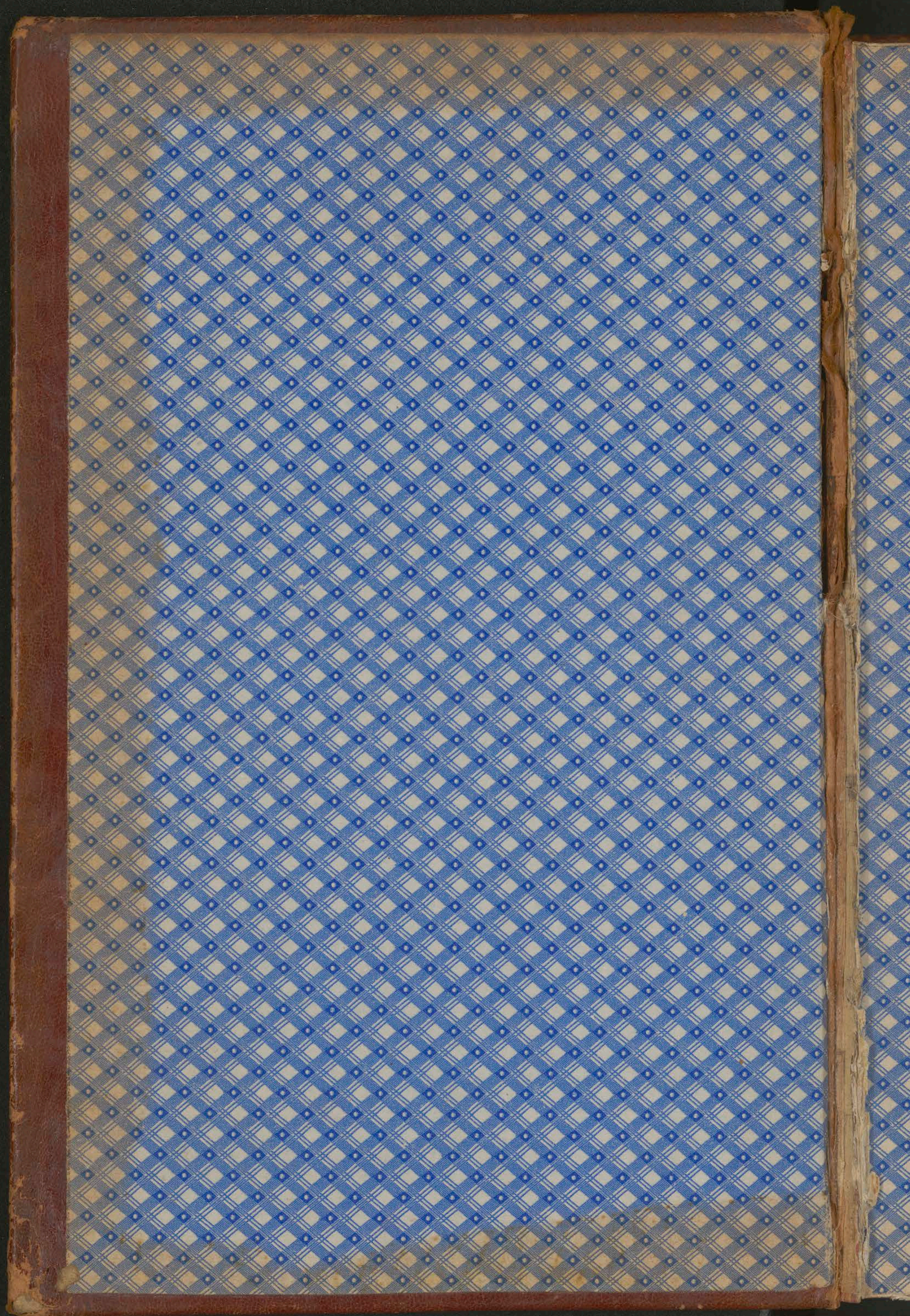
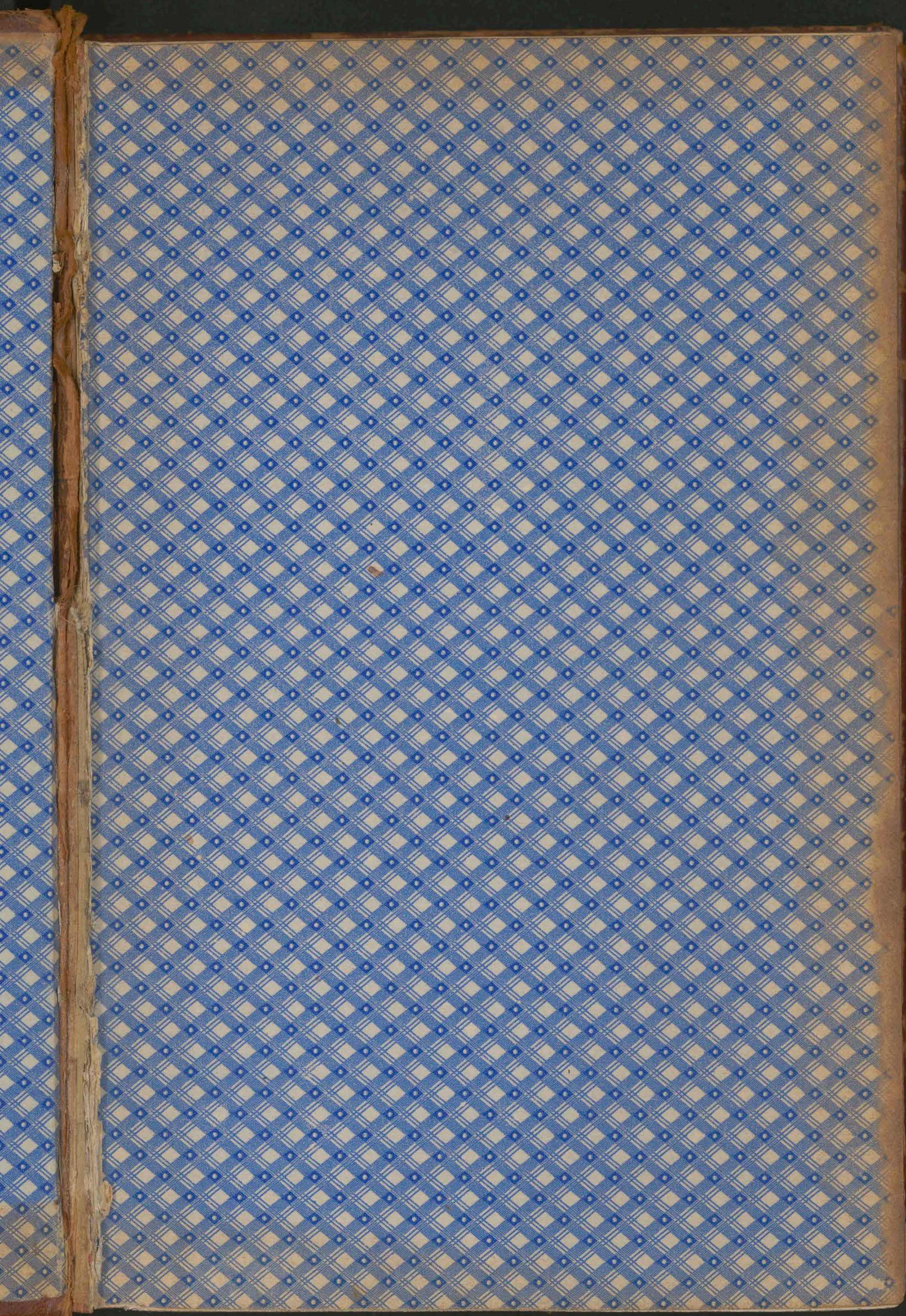
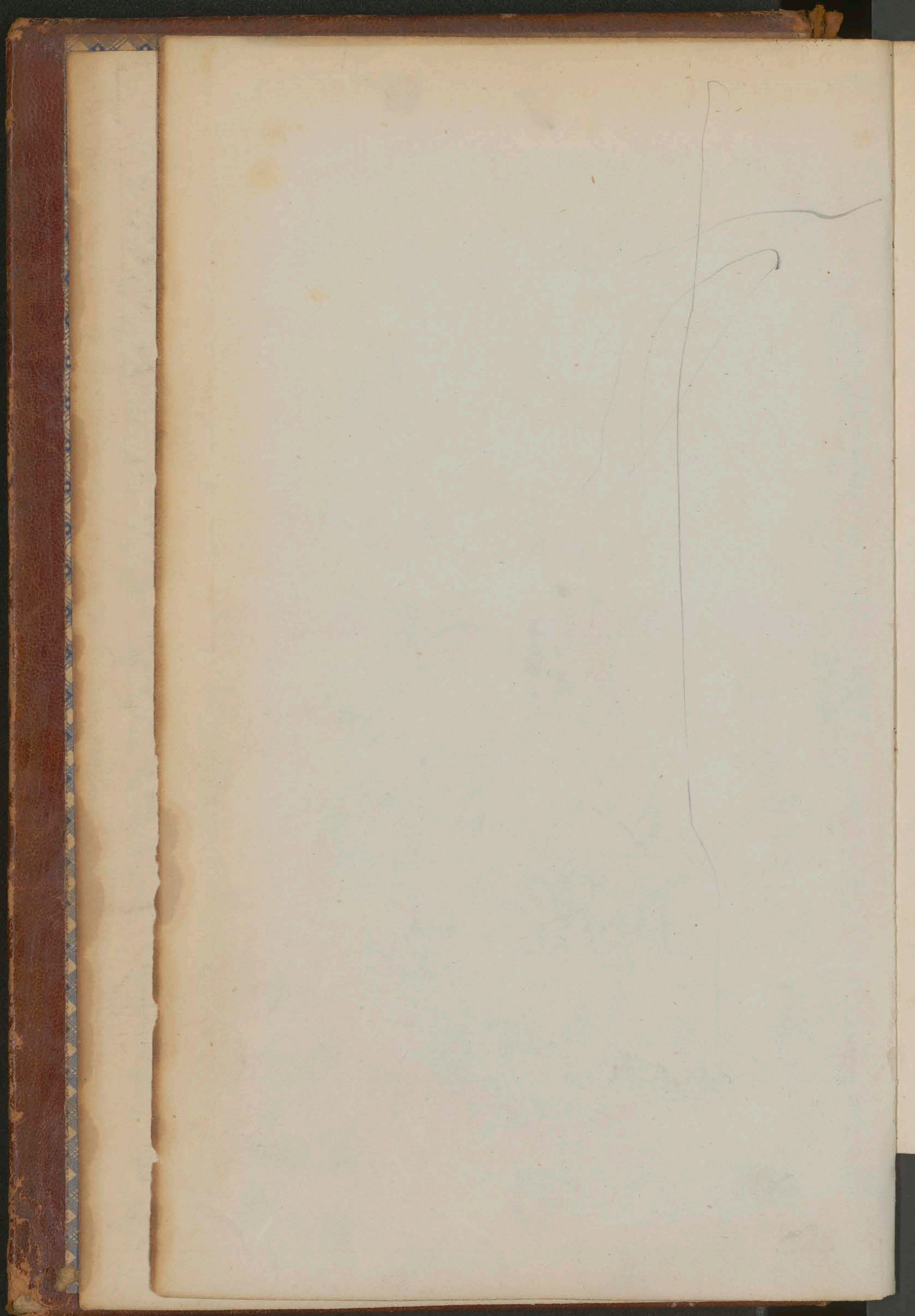


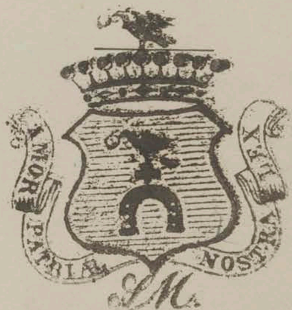






WOKABULARZ

POLITYCZNY.



WIEDEŃ.

CZCIONKAMI J. A. MASSANETZA.

—

1862.

WOKABULARZ POLITYCZNY.

Polityka.

Kwintesencya filozofii. A ileż to dyletantów!

Polityka egzaltowana.

Sprawa po pijanemu.

Absolutyzm

Przeniósł się do obozu liberalistów.

Rzeczpospolita.

Miałaby pospolitą być rzeczą. Nie było jej. — Jak to, a w dawnej Helladzie, a Rzymska? — Zaiste, tam z ilotami, tu z prawem Kwirytów.

Federacyjna.

Między zjednoczonemi panuje-że jedność?

Elekcya.

W zasadzie swej okazywała się najbezpieczniejszą. Zapomniano o elektorach.

Konstytucya.

Czerstwa, lub wątła. Najlepsza na nic, jeźli się jej nie szanuje.

Parlament.

Sama już nazwa od słowa: parler, naturę instytucyi wyświeca.

Pluralitas votorum: głosowanie powszechne.

Niemądrych więcej—pewniejsze zdanie mniejszości.

Jednomyślność.

Ongi u nas niezgoda — dziś zgoda zgubną.

Religia.

Kotwicą być ma, nie narzędziem.

Prawo — Droit, Recht.

Tak je skręcono, iż przemieniło się w juristitium.

Summum jus, summa injuria.

Święć się taka injuria!

Prawo publiczne.

Przez samą stronę tłumaczone i, o ile można, egzekwowane.

Wojna.

Jeden jeszcze radzaj procesu, który się przez sąd boży roztrzyga.

Traktaty.

W zakład wiecznej przyjaźni, aż do nowego zatargu. Wysokich stron kontraktujących nie obowięzuje powszechny umów warunek, zastrzegający prawa trzeciego.

Równowaga europejska.

Akrobatyka dyplomatyczna.

Konserwatyzm.

Fedr, zda mi się, instyktowi psiemu uwłoczył. Nie wiem, czyby się znalazł pies tak niemądry, coby kawał mięsa dla cienia porzucił.

Status quo.

Stałem, co w powszechności? — Prowizorium.

Status in statu.

Anomalia! wykrzyknie statysta. Czem-że parlament, biórokracya, dziennikarstwo, żydkowie? ET CÆTERA.

Biórokracya.

Systematycznego nieporządku czynniki.

Ogólna publicznych sług kwalifikacya.

Dla rządu i administrowanych najlepszy — urzędnik - obywatel; najgorszy — gorliwy.

Reforma.

Kapelusz Gellerta. Reforma reformy.

Podatkowanie.

Wachali się statyści między poborem stałym, a niestałym. Dziś ożenione, i na punkcie kulminacyjnym.

System protekcyjny.

Podły, drogi-li wyrób, każdy kupić musi.

Kredyt.

Cysterną, nie studnią.

Pieniądz papierowy.

Jak w powszechności każdy reprezentant, nie zawsze uwierzytelnieniu swemu odpowiada.

Wolność druku.

Pęta spadły z drukarza. Złota wolność pisarstwa — pod skrzydłem prokuratora.

Narodowość.

Jedna z boskich kreacyj, której żadna siła na świecie o śmierć przyprawić nie może; — od jej zaś woli, w jej mocy, samobojstwa dokonać.

Charakter narodowy.

Najwznioślejsza oświata charakteru narodowego nie zmieni: przejrzysty pokost blasku mu jeno przyczyni. Najbardziej wykształcony lud, na paskach wodzonym być musi, et vice versa.

Autonomia.

Sylweta narodowości. I na tej przestać trzeba, gdy trzeba.

Anneksya.

Bez szeląga, nie będzie tynfa.

Stanowiska spółeczne.

Mądrzy po szkodzie wyrozumiewamy, iż nam zbywa na trzecim stanie. Niech-że będzie trzy — a nie jeden.

Arystokracya.

Wszystko co na tym padole ziemskim góruje, musi mieć podstawę, podporę. Jakaż posada na kupie ruchomej?

Dworszczyzna.

Bywa dworzanin, niedworak; dworak, niedworzanin.

Demokracya.

W Polsce, szlachecka. Miał-żeby szlachcic nastawać na szlachtę?

Liberalizm.

Wyraz oznaczać mający panowanie swobód, z upadkiem onych się zjawił. Liberaliści, u nas właściwiej tak się mianują — od liberum veto.

Radykalizm.

Jak niegdyś święta ampułka moc miała leczyć gruczoły — dziś, radykalizmem nawidzonego ulecza — teka.

Socyaliści.

Societatis doemonis.

Kommuniści.

Akcyonaryusze bez akcyj, domagający się dywidendy.

Czerwoni.

Jako mistrz szerokiego pola.

Cywizm.

Ten coby za kraj zdrowie łożyć był gotów, nie śmie czoła stawić największemu jego wrogowi — obłąkanej i obłąkującej opinii.

Zasługa.

Między ludźmi czynu więcej pewno zasługi, niż między dekorowanymi.

Emigracya.

Od szwabów, do nababów. Przesiedlony etyop — ni żydem, ni lachem.

Immigracya.

Przedśmiertna dusz transmigracya.

Legitymiści.

Legitymizm, pokrywką. Opłakują in peto les petites entrées, les carosser du roi, przywileje przepadłe.

Idea panująca.

Ducha czasu córa. Jakoby nurt spławny, w niestrzymanym obiegu do ujścia swego spokojnie zdąża. Przysposobiona, gdyby potok wezbrany, długo szumi, rwie, obala, aż w przepaść śmiesznej niedorzeczności zapadnie.

Publicystyka.

Biada ludowi który fałszywym prorokom wierzy! Ale na co też to P. Bóg złe duchy na świat wypuszcza?— Zostawił nam wybór między jednem a drugiem principium.

Dziennikarstwo.

Opinią publiczną kierować mające, gminu się opinią kieruje.

Duch partyi.

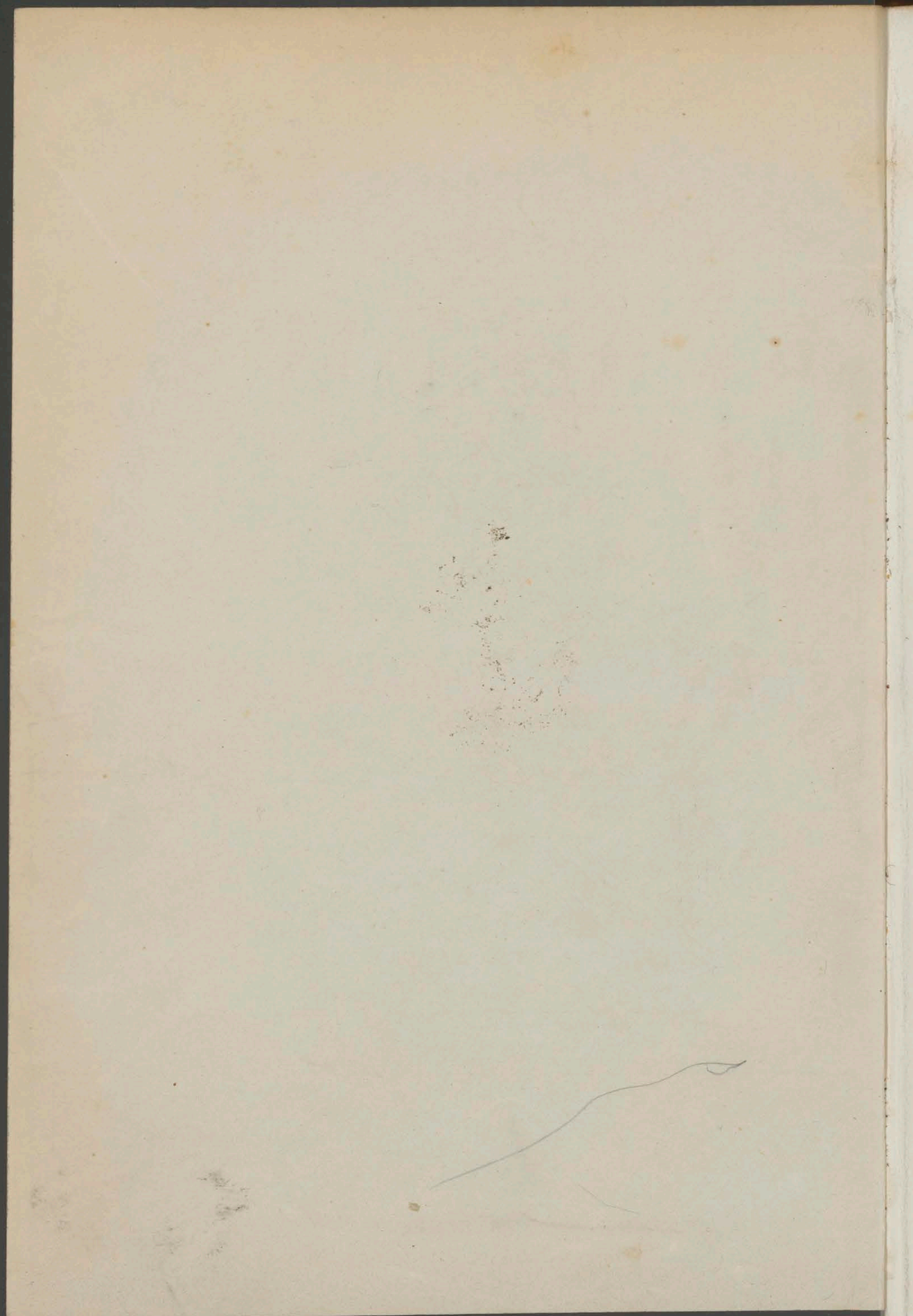
Kto wam nadał konsens na monopol wolności, i dystrybucyą waszej doktryny?

Nowa instytucya.

Gabinet samorodny, którego zadaniem, ustawy Boże, poprawiać.

Babel.

Nie dość na pomięszaniu języków, że jeden mówi językiem drugiego — a mówi to, co nie myśli: — aleć to zamęt wyobrażeń i pojęć.



NOWY

KOMENIUSZ.

Prawdziwym filozofem — cny obywatel.
Ktoś — gdzieś.



Nakładem wydawcy.

Wiedeń.
W drukarni Leopolda Sommera.
1861.

Hrabiemu

Augustowi Cieszkowskiemu.

Tak, jak duch czasu, jak i ludzkie zdanie,
Myśl budująca podlegała zmianie.
Witaj, budowo prawdzie poświęcona,
Jakiej nie było w ojczyźnie Platona.

Tej tak wspaniałej strukturze przyległy,
Podrzeźniać zda się demokrata z cegły.
Wieńczone dzieło podziwiać przychodził
Znawca — bo kilka banhofów sam spłodził.

Śmiałość pigmejczą z uśmiechem rozważa;
I obecnego nagabnie murarza.
Cóż na to mówisz, mój miły Witruwie? —
Chcesz Waszmość wiedzieć, co ja na to mówię:

Pierwszej potrzebie poświęcam me prace.
Nie wszyscy mogą zajmować pałace.
Zasadę przywieść tu sobie pozwolę,
Jaką w technicznej wpajano mi szkole:

Na budownika chcący się sposobić,
W termin iść musi, i sam kielnią robić.
Z szczebla na szczebel — aż zrozumieć zdoła
Wzniosłe natchnienie Michała — Anioła.

Przedmowa.

Jeden z klasycznych pisarzy naszych powiedział: „Czem sień dla domu, tem przedmowa dla książki.“ Distinguo. W tamtej, przychodzień wyspowiadać się musi, co zacz, za czem przyszedł: w drugiej perzeciwnie, sama pani naprzeciw niego wychodzi. Więcej jest domów, w których niema gdzie, ni za czem wystawać; ileż to dzisiaj książek, co się bez przedmowy obchodzą. Najczęściej prolog takowy obejmuje bezstronną własnego dzieła recenzyą. Pewniejszą, podobno, świadectwo księgarza, jak wiele egzemplarzy onego wyprzedał. Któraż u nas książka, jak pierwsze moje wydanie, cieszyła się, i cieszy taką wziętością? Słynie Homer, głośny Komeniusz, i nawet więcej czytany. Powodzeniem tem zachęcony, dziś znowu odzywam się do was, którym pierwo-twór mój byłem poświęcił. Wyście podorastali, a jam posiwiał. Wy doświadczacie, a jam doświadczył. Młodzi po starych odziedziczają. Każdy winien coś po sobie zostawić. — Zwykle pisarze nowe dzieła tworzący, cudzemi się otaczają, biblioteką moją-lata przeżyłe. Upominek który wam, najmilsi bracia w Lechu, dziś niosę, nie będzie mógł poszczycić się cytacyami, które volumen *książki*

czyniąc okazalszym, autorowi zaszczyt erudycyi przynoszą, a gotowy materyał do osnowania podają. W onej parafrastyce niewyćwiczony, uwagi moje nad przedmiotami głównie nas obchodzącemi, wedle wyrobionego o nich sądu skreśliłem. Wszakże nie jednakowem żniwo doświadczenia — bogate, lub chude. Jakiż to dla nas plon z niego? Od mistrzów, co sami się nie rozumieją, możnaż się czego dowiedzieć? którzy o całą cofnąwszy się erę, sfinksowemi problematami ciekawych zwabiają na to, żeby ich wtrącić w przepaść obałamucenia. Stare perypaty, w biretach. Tak to prawda od nas ucieka, a błąd rad powraca! Cóż nowego pod słońcem? — A jakże z promieniem światła i głosu? Siedmiu tonów ich kombinacye zostały-że wyczerpnione? Wyczerpnie się zaiste, zasób pomysłów, jeżli od rodzimych, nowych intuicyj zasilanym nie będzie. Bywa i to, że dwa wzrokowe promienie w jednym się spotykają poglądzie; albo że echo cudzej myśli w pamięci naszej się ozwie: tenże sam pomysł przez inną głowę przedystylowany, w inną się przeradza substancyą. Niechajby więcej nas, po dłuższem obejrzeniu się w koło siebie, postrzeżenia swe zapisywało; niechby każdy wiek, właściwym charakterem nacechowany, miał swego Teofrasta, Maksymiliana Fredrę; zapiski ich posłużyłyby za materyał do historyi ducha ludzkiego. Cofnę się i ja za drugiemi: ale jeno po czasy one, kiedy to jeszcze na uwadze miano, że teorya twierdzi, praktyka dowodzi. Rozkiełznana ideologia z dzikiemi systematami, pyszną filozofią zagnały na mieliznę negacyi. Długie bezkrólewie wywołuje i zapowiada restauracyą prawowitego rządu. W tem przewidzeniu, co przydatniejsze na powszedni użytek

doświadczenia objawy, w ścisłe ramy definicyi ująć wziąłem przed się, pomnąc, jak ludzkość drogo orzeczenia fałszywe przypłaca.

Jak żebym słyszał, powiecie Państwo, powszechny starych obyczaj, lepsze dla nich czasy nad porę schyłku przenoszą. — Otóż wcale rad jestem rewolucyi w literaturze. Zerwane prawideł pęta. Nie ma o tem mowy, żeby owoc myślenia odleżeć się musiał. Jeżliby, jak dotąd, dydaktycznym ustawom podlegać przyszło, nie widziałby świat młodszego Komeniusza. Jakaby to była szkoda! nie prawdaż? Otuchy dodał smak panujący — uśmiechał się empirikowi rodzaj rodzajowy — przypadła forma nieforemna. — Ukazom samowolnej prawodawczyni posłuszne, prosto-duszne opusculum, nie masz się obawiać sądu tak zwanej krytyki, jakkolwiek u nas niemiłosierna, osobliwie na współ-zawodnika. W najgorszym razie, szańcami ci będą rodzime współ-czucia, i dziedziczne zasady, którym cię poświęciłem.

Głośny, jak Homer, na co ci, spyta ktoś, owe captatio benevolentiae? — Jeżli on czasem się zdrzymnął, tem skłonniejszy do tego weteran. O czem w książce, spis rzeczy najlepiej wyjaśnia. Wszedłszy w siebie, przekonałem się o użyteczności przedmowy. Jest to dla autora droga petycyi do czytelnika. Wiem jak go gniewają, nużą powtarzania. Wyrozumieć raczy, iż stary zwykł się zapominać — a że młodym przypominanie istotnych zasad nie szkodzi. Ileż kroć powrót czegoś bywa pożądanym. Tak bodaj, miły czytelniku, dni twoje najdłużej się powtarzały!

Nie mogę sobie pochlebiać, iżby dalszy ten wykład tyle czytelników liczył, co pierwszy: radzi nie radzi ta-

kowy czytali. Dziś, procederem życia zajęci, nie wszyscy mogą bawić się czytaniem. Wolnej chwili, bez unużenia, chętniej może ulotne zapiski przerzucą. — Obrazki, które przy poprzedniem wydaniu do uzmysłowienia pierwszych pojęć przeznaczone były; zastąpione zostały w niniejszem przez szkice rapsodyczne, wyobrażać mające bezcielne postaci — ażeby to nowe Album nazwę swą zachować mogło: Orbis pictus. Nastręczającą się zwabione zdobyczą, estetyczne stworzenie, jak swobodna ona ptaszyna, po jednem płodne ziarnko roznosząc, z czasem, jeźli nie las Dodony, to błogi gaik Egeryi zasieje.

NB. Jlekroć czytelnik na sens niezrozumiały w tem pismie natrafi, niech się na wykaz drukarskich pomyłek obejrzyć raczy.



14

Świat komeniuszowy.

Owoczesny świat nasz, za popędem pary i elektryczności, wczwał pędzi. Jakbyśmy szczęścia rajskiego nieco odzyskali, pracy się ulżyło; wszelkie działanie — życie ułacnione, każdy ma, lub mieć powinien — zna wszystko. Ongi jedna umiejętność całe uczonego życie, sążniste tomy zajmowała; dziś cały asortyment na twoje usługi.

Postęp.

W tym tu naszym pochodzie, i całej natury,
Postęp, znaczy iść naprzód, nie wtył, nie do góry;
Wieloraka przyczyna pochód wstrzymać może:
Ah biada! gdy go zwróci wstecz, lub na bezdroże.
Jeżeli skrzydła sobie duch woskiem przylepi,
Sklejenie słońce stopi, i oczy zaślepi.
Zrozumiała, zdaje się, spółeczność dzisiejsza,
Iż pierwsza alternata najpożyteczniejsza,
Jak ów rumak stargawszy wędzidło i wodze,
Pędzi, wszelką zawadę obala na drodze,
Iż nie wiedzieć gdzie w bystrym zatrzyma się biegu.
Zbogacony zdobyczą, gdzież meta zabiegu?
Wszakże ziemia ta nasza eliptyczną bryłą:
Powierzchnia, którą depcem, równią więc pochyłą,
Na punkt kulminacyjny wyszedłszy tej ziemi,
Coraz niżej, aż między ujrzysz się dzikiemi.

Cudzy chwytać obyczaj ułomnością naszą,
Nie jeden się też z naszych wychrzcił Bejem, Baszą.
Ku biegunom odwrotną puścisz się koleją:
Duch w tobie tak polotny, i serce skostnieją.
Latać, czołgać się, pędzić równo niebezpiecznie;
Duch nie stawa, lecz dąży przed się, albo wstecznie.
Pewnego przewodnika przeto mu potrzeba.
Gdzież znaleść? — wszystkim on nam zesłany jest z nieba. —

Świat Boży.

Świata podksiężycowego parowcem ni też śrubowym statkiem w koło nie opłyniesz. Wszechświata na stopnie geograficzne jeszcze nikt nie pomierzył, myślą go nie okrążysz. Uorganizowany ów przestwór swą nieprzerwaną harmonią, kunsztownym ostateczności łańcuchem, opatrznem rozporządzeniem zdumiewający, ludzie słowem chcąc wyobrazić: Cosmos, Mundus byli nazwali. Nieograniczone, wspaniałe, w jednej połowie doby jasno oświecone, a w drugiej iskrzący archipelag światów oblewające to morze, my światem zowiemy.

Drobny świata onego odłam, na pobyt czasowy przekazany jestestwom, światem dla człowieka. — I te na nim z głową zadartą, dwó-nożne robaki, wydzierając się z granic proporcyonalnego pojęcia, ogłaszają mniej zarozumiałym kosmogonii ustawy. Kto ich w ten cudowny wtajemniczył organizm? Pierwsi pasterze, co bieg i obrót niebieskich ciał zauważyli. Niech-że nam objawią na jaki cel i w jaki sposób stworzone te luminarze, niech je przynajmniej policzą. Przedstawiający się oczom naszym wszechmocny majestat jak pojąć mamy, gdy ów nasz przedświat, ziarnko piasku w oceanie przestworu, niespowszedniony podziw w nas obudza. Rozsianych po nim, zanurzonych w jego głębinach, wznoszących się nad nim cudownych zjawisk wszystka wiedza ludzka ogarnąć nawet nie może; a wiele onych

jeszcze oczekuje odkrycia; a tych dopiero, co mają dla nas tajemnicą pozostać! Oglądając się za przyszłem lepszem, rozpatrzyć się też wypada i w tem obecnem, tak już pięknem mieszkaniu, iż rozkosze jakie nastręcza, częstokroć o niepamięć na szczęście wieczne przywodzą. Słowo światło-rodne rozłożyło się na dwie zgłoski, i w miąższą przyrodę duchową wcielone. Pierwszej, Pan zostawił sobie administrowanie; drugą ludziom pod zarząd oddał. Rząd w niej tedy demokratyczny. Widzimy, jaki w jednej a drugiej porządek. — Jak człowiek na boski obraz stworzony; tak i ta nasza gospoda na podobieństwo domu Pańskiego, na pomniejszoną skalę zbudowana. Piędzią też naszą wszystko pomierzamy, a on świat drobny wyrazem dla nas wielkości, potęgi zbiorowej. — Mrówki gadające, tworzą sobie nawet jakiś wielki świat na swym padole, mikrokozm obejmujący żyjątka, które mają się za coś lepszego od drugich. Z kądże, i przez co on wielki? Wielki, pod względem próżności — wszystkie świata próżności w sobie zawiera. Każdy znów szerszy działania zakres stanowi tu świat osobny, który koło pewnego obraca się interesu; świat urzędowy, wojskowy, finansowy, uczony i t. d. — Przywodzi to na myśl on wielki dół, światem rzeczony, do którego Romulus po każdym z pierwo-płodów wrzucać rozkazał. — Z tem wszystkiem, lepiej świat czasem pomówić, niżeli, żeby on źle o nas mówił.

* *
*

Stwórco! kościołem twoim, przestrzeń nieskończona;
Ołtarzem, świat po niebiosy.
Niech się ku tobie wznosi wonność z ziemi łona,
Niech chórem brzmią istot głosy!

Aleksander Pope.

Niebo.

Ten bez granic rozległy, eteryczny obszar, pośród którego planeta nasz między posianemi światy utkwiony, niebem nazy-

wamy. Za obiecanem wiecznej szczęśliwości dziedzictwem oglądając się, pod wpływem zmysłów, ludzie wyobrażają sobie, iż w onym empireju, na złotem słońcu Przedwieczny tronuje, otoczon duchami wybranych, które się pośród czystej i lekkiej, jak one atmosfery unoszą. Jakże ograniczony umysł nieograniczoną wielkość obejmje, jak niepojętą rzeczywistość pojmie? Trzeba mu jakowegoś punktu na którymby wyobrażenia swe oparł. Tu sam z sobą w zapasach, rozum szukając premisów, ima się takich jakie mu instykt wrodzony wskazuje. Gdy całej natury tchnienie, cudnych jej utworów balsamy, nieprzeliczone stworzeń wygłosy, i duch samej materyi; gdy żywych uczuć odezwa, i same człowieka oczy ku niebu się wznoszą, duszy głos mu szepce: oto cała ta rzesza pochwalna, w poselstwie od ziemi, zdąża ku pierwszej przyczynie. Alé na co nam się zapuszczać w krainę domysłów, Wśród niedostępnej dla oka śmiertelnych jasności, uczy nas zakon: Przedwiecznego przybytek tam wzniesion; co wyrozumieć nam daje, iż miłościwej opatrzności ognisko, do którego się dusza nasza wśród modłów wydziera, duchowem jest niebem. Widzieć go nie można, tak jak króla nieba i ziemi, chociaż obecnym jest na każdem miejscu, żaden człowiek nie widział; jedno oczyma duszy niezamglonemi widzieć on może Niewidzialnego; w stanie łaski, takimże wzrokiem grodu wiecznego bramy przenika, rosą się z nieba pokrzepia.

Niebo, które się przed naszem okiem odsłania, jakoby niebiosów świętych przyległość, z dobrotliwego rozporządzenia, nad ziemią naszą opiekę rozciąga. Jarą jej przyświeca pochodnią zagrzewa, napawa, osusza; jak ziemia, wedle kraju, przyodzież swą zmienia, barwy opalu, lapis-lazulu, albo szafiru, bramowaną szarłatem. Nie bez powodu, zaiste gniewne bywa, że jej łaje, lub nad nią zapłacze. W nagrodę cało-dziennej pracy, miłośnemi na ukochaną przyrodę strzela spojrzeniami. — I na tem niebie, tak niepodobnem do ziemi, widzimy rękę, co plan ogólny skreśliła. Na niebie, tak jak na ziemi, co dzień inaczej,

a wszystko wraca do dawnego. Ciemno i zimno, gdy król firmamentu oblicze swe od nas obróci. Im bliżej słońca, tem zimniej. I namiestnika jego wpływ przeważny. Dalej luminarze swemi otoczone satelitami, lecz w miejsce prawdziwej jasności sam blask pożyczany. Takie same fantastyczne widziadła miraże. — Drogą skalistą, cierniem usłaną przedzierać się musim do nieba. Łatwiejsza i przyjemniejsza prowadzi do piekła — ustawiczna okazya.

Zgodnie wierzą wszystkie wyznania, iż po za tem życiem jest sąd karzący. Czemużby nie miał być i sąd poprawczy? —

* * *

Stworzenie stwórcy swego nie ogląda,
Owe to niebo, którego pożąda.
Nadzieją żyję — i ta zawieść może,
Ułomny jestem — lecz tyś dobry, Boże!
Świat z oceanem i obłoków morzem,
Grodu Pańskiego są tylko przedworzem,
Dziwi się człowiek cudownemu światu:
Cóż powie na blask twego majestatu!
Jeźli nam w czasie tego koczowiska
Tyle z łask zródła pocieh już wytryska;
Gdy sam już przedsmak przeczuciem tak błogiem,
Jakież dopiero szczęście — mieszkać z Bogiem!

Ziemia.

Natura się nie powtarza, ale na każdej karcie jej księgi duch autora przebija. Dla kształtu kulistego, zdaje się, jabłko za godło świata przyjęte; tem może stosowniej, jeżeli na skład obudwu zważano. Glob ziemski, jak i owoc ów symboliczny, na pięć nierównych rozkłada się części. Z tajemniczego Egipcyan jajka, jak z łona przyrody, wynurza się cudowny ustrój. Tej karmicielki naszej tłusty czarnoziem, albo glinka jaśniejsza—cia-

łem; krwią — woda; kamienie — kościami. Ogień ją wewnętrzny zagrzewa; duchem — powietrze. W jej wnętrznościach, jak naszych: sól, złoto, żelazo, arszenik — skład organicznych pierwiastków. Największe ciało organiczne, płodne jak każde inne; wszakże się nie odradza, jak one; z łona swego nie drugą ziemię, ale niezliczone, różnorakie płody wydaje. Co raz to innem strefom się przygląda, naprzód z światem idzie: rotacya rotacyą, grunt zawsze jeden. Człowieka i królestwu jego poddanych osadą. Ona przychodu jego rendantką, robót publicznych na cały świat ministerstwem, gotowy u niej zarobek. Ubogich spiżarnią. Ubezpieczeń agencyą na wprost przeciwnej ubezpieczycieli naszych zasadzie, dziesiątą część twego przychodu na oszczędność odbiera; wsypiesz w jej łono garść ziarna — ptak i robak spożyje swoje, ty dziesięćkroć tyle zyskujesz. Pod właściwą jej strefą osiadły plemiennik, ku tej krainie w której się urodził, synowskiem tchnie przywiązaniem. Ten co nam rozkazał żyć w społeczności, pozwala na ziemskiej powierzchni naznaczać sobie uwłaszczeń granice. Prawo kaduka zakreśla je na wielką stopę, może kraj cały posiąść, lecz tylko faktycznie. Nie jeden, coby chciał ziemię całą zagarnąć, nie pomni, iż wielkość jego z tego poziomu do podziomu przenieść się będzie musiała, iż ta, której dóbr był niesytym, ciałem jego sycić się będzie. Taż sama ziemia kolebką naszą, i ostatniego spoczynku alkową; dobrotliwie przyjmuje ona przybysza, a w końcu tę chryzolidę, z której na nowy żywot się wyzwala.

Podział ziemi.

(podług Szyllera).

Wonczas, gdy ziemia wyszedłszy z kąpieli,
Wdzięk odświeżonej rozwinęła krasy,
I gdy z legalnych jej trzech właścicieli
Wielkie się ludu rozmnożyły masy:

Wszystko co żyje, ze wszech stron się garnie,
O ile dziki przystępu nie broni,
Z oskomą na tę żywota spiżarnię,
O ile jeden drugiego przegoni.

Ten i ów sobie zaorze jej kawał,
Im kto mocniejszy, tem więcej zagarnie.
I drugie tyle rozdał, porozkrawał
Na służebności, parki, bażantarnie.

Żaden filantrop tego już nie zmieni,
Na pomiar ziemi daremnie wyrzeka,
Fakt dokonany — że onej przestrzeni
Nie wystarczyło dla każdego człeka.

Ale czy kiedy dla nas się oziębi
Troskliwy afekt naszej wspólnej matki?
Nie z łona tylko, lecz i z wnątrza głębi
Pracowitemu wynurza dostatki.

Więcej ma Pan Bóg, niż dał i rozdaje.
Więcej na onym świecie wód niż lądu.
Wadny żaborca, jak ziemię, je kraje;
Na chwiejnym gruncie zatknął znamię rządu.

A obszerniejszem jeszcze ducha morze,
Przemysł podobnie, rzekłbym, do korsarza,
Po całym świata plondruje przestworze,
A wartość łupu stokrotnie pomnaża.

Pobrali wstęgi, synekury wieńce,
Trafik tabaki, dzierzawę rogatek;
Król kazał zamknąć mosty i gościeńce,
A postanowił myto — i podatek.

Gdyby w tym czasie zwykły wieszcza zapał
Tu raczej poniósł, gdzie tak wszyscy brali,
Chudy nasz gęślarz byłby też co złapał. —
Więc zawiedziony, Panu się użali.

A gdzieżeś, miły synu, się zapodział,
Rzecze Pan tknięty tą jego żałobą,
Że się bez ciebie odbył ziemi podział? —
Gdy się to działo, Panie, byłem z tobą!

Wprawdzie, nie małom już uposażony.
Świętym mię, Panie, natchnąłeś zapałem.
Podsłuchiwając sfer niebieskich tony,
O tych próżnościach ziemskich zapomniałem.

Pan na to: Tam już nie ma nic dla ciebie,
Skrzywdzonym jednak nie masz być w podziale,
Zbawienne prawdy, powzięte w mem niebie,
Ludziom zanosić będziesz, ku mej chwale. —

Człowiek.

Z głębokiem wdzięczności poczuciem uważać mamy, iż Bóg stworzył człowieka wówczas, gdy słowa wszechmocnego dzieło spełnionem, a rozkoszne już dlań mieszkanie przygotowanem zostało. Dzieło samo się chwali, lecz Pan chciał, żeby i na ziemi ktoś był, co by je chwalił. Jeźli to drugie królestwo Boże swym organizmem w zadumienie wprawia, — jest jeszcze czemu się dziwić onemu stworzeniu, które tyle co atom wśród tego ogromu waży, a ducha potęgą nad niego się wznosi. I sam sobie dziwić się musi, niepojętej istności ułamek, pojąć siebie nie może. Taki sam świat w mikroskopowym rozmiarze z osobliwego względu, pierwiastek nieśmiertelności w ziemski ustrój wcielony, obdarzony myślą, uczuciem, wolą.

Otaczających go zjawisk natury odgadnąć nie może, tem mniej sam siebie. Ile nad bezwłasnowolne stworzenie wyższy, tyle od istot nadziemskich niżej stoi. Życie jego nowicyatem. Dano mu co trzeba rozumu do zrozumienia dróg boskich, dość siły do walki z materyą.

Od wielu podwładnych słabszy stworzenia król — bo siła fizyczna podlegać musi moralnej. Istota stopniowana od Galileusza *) do małpy. Anioła lub czarta koadjutorem. Z ostateczności złożony, rysy jego ruchome, zmienne, że na prostej sylwetce ograniczyć się musim. Myśl — kalejdoskopem, uczucie — namiętności igrzyskiem. Jak ćma nierozmyślna, w świetle się gubi. Podległy naturze, z pod jej praw się wyłamuje. Łaknący, nienasycony; pożąda, aby trwonił. Do pracy stworzony, wszystko ma przez nię, nic bez niej. Spoczynek przenosi nad pracę, a wiecznego spoczynku lęka się. Czem był, nim się narodził, nie wie, bo na krótki ten pobyt więcej przygotowanym być nie potrzebował; gdy zaś na podróż daleką wybrać się przychodzi, czyni, jakby miał na ziemi wiekować. Na podobieństwo Boga stworzeni, jedni je zachowali, drudzy od niego się oddalają.

* *
*

Różnie znamienny: biały, czarny, śniady,
Skały przewraca, szpera w ziemi, w niebie,
Sam sobie, jednak, dać nie może rady,
I nie widzi w koło siebie.

Z miną nadętą, albo nazbyt rzadką,
Myśl, pożądanie, układ zmienia snadnie.
I sam najmędrszy, dla siebie zagadką,
Której nigdy nie odgadnie.

---

*) Powszechnie uznany, jako jeden z ludzi, który najdalej rozprzestrzenił rozumu granice.

Pironizm burzy budująca wiara,
Farem *) i portem wieczna jej opoka.
Wieczność istnieniem, życie nasze mara —
Krzyżem znaczona epoka.

Druga połowa w urok przyodziana,
Męża do raju żywota zaprasza.
Od zdradnych niech cię poszeptów szatana
Przykład praojców odstrasza.

Kobieta.

Mężczyzna, syn słońca, promienisty, silny — bierze, wydziera. Kobieta, ziemi córa, utoczona, różnolica, obrotna, kręcić się rada. Obraz człowieka, upoetyzowany. Lekka, wdzięczna szkica narodowości. Rodzimy urok sprzymierzony z żywem uczuciem i bystrą przenikliwością, podbija siłę, ażeby tarczę, podporę z niej miała. Ażaliż tylko na to obdarzoną tak hojnie? — Z tą przenikliwością swą sama odgadnąć to może.

Gdy stwórca ludzką istotę na dwa rozdzielił rodzaje, z wiecznego snu przebudzona, otwiera oczy nadobna Ewa, wzrok zadziwiony, po utoczonych kształtach oprowadza, i z pierwszą zorzą samowiedzy, pierwsze jej słowo: Cóż to ja jestem? — Jak dla niej wtedy, tak i dla nas dotąd trudnem pytanie to do rozwiązania. Gdy zakochany małżonek do jej rozumu i serca przemawiał, ona z całem zajęciem wpatrywała się w czyste jeziora zwierciadło. Nie mając wyboru, trudnoż jej było wierność mężowi dochować?

Gdzież zaufanie wzajemne, gdy owocu zakazanego ciekawa, łaknąca, zwodziciela jedwabnych słówek słuchała. Jakaż to miłość — nie byłoż to raczej samolubstwa dowodem, całe zjadłszy jabłko, męża ogryzkiem częstować, co mu w gardle utkwił? — Jakież z tąd corrolarium wynika? — Jeżeli, o płci piękna,

*) Latarnią morską.

biografia twej protoplastki takie nam już wykrywa ale; jakież po grzechu pierworodnym musi być dopiero to ale.

Tak to prozaiczny, zimny fotograf przedstawia ówczesną Ewę w powszedniej odzieży. Wieszczów zaś germańskich książę, w świątecznej odmalował cię szacie.

Godność kobiet.

Cześć płci nadobnej nieś połowo świata.
Niebiańskie róże w ziemskie życie wplata,
Błogie wysnuwa pasmo połączenia,
I pod dziewiczą gracyi zasłoną,
Z czułem staraniem, ręką poświęconą,
Cnotliwych uczuć ogień rozpłomienia,

Wiecznie męzki duch ulata,
Nad sferę rzeczywistości,
Wzniosła myśl, pani świata,
Niewolnicą namiętności.
Kres i opór waży nic,
Wiecznie serca chuć niesyta,
Od ziemskich odbiegłszy granic,
Sennych marzeń obraz chwyta.

Aliż powabów krępująca władza
Obieżyciela błędność odprowadza,
Gdzie go obecne szczęście szuka wzajem,
Gdzie wierne jeszcze poczciwej naturze,
Pod skrzydłem matki wypieszczone róże,
Wzrok wabią wdziękiem, serce obyczajem.

Niepokojem tchnie duch męzki,
Butnym siłom puszcza wodze,

Roznosząc pogrom i klęski
Po całej istnienia drodze:
Co utworzy, to zepsowa,
Walką żądz miotany sprzecznie,
Która jako hydry głowa,
Kona i powstaje wiecznie.

W spokojnem szczęściu, z cichemi zalety,
Sam kwiat chwilowy zrywają kobiety;
Który z miłosną troskliwością pieszczą.
Wolniejsze w swojem działaniu ściśnionem,
Bogatsze nauk uprawianych plonem,
Śmielszym się lotem wznoszą w sferę wieszczą.

Zamknięta w kamiennem łonie,
Za nic waży pycha dzika
Rozkosz, w jakiej serce tonie,
Które z sercem się spotyka.
Nieznana jej dusz zmiana;
Gaszą łzę źrenice harde,
Walka z losem odnawiana
Stali jeszcze czucie twarde.

Jak gdy zefiru obudzona tchnieniem,
Arfa Eola ozwie się ze drzeniem;
Czułość miotana bojaźnią zawisną,
Głuchem westchnieniem śnieżne łono stoczy,
I nagłą zmianą lazurowe oczy
Perłami rosy niebieskiej zabłysną.

Silność męzka w dumę wzbita,
Przemocą zakreśla prawa.
Bułatem dowodzi Scyta,
I Pers w jarzmo kark podawa.

Niewściężnych żądz gwałt złoczynny
Niezgodę wyzywa z piekła;
A straszliwy głos Erynny
Grzmi, z kąd Charis precz uciekła.

Aliż z urokiem anielskiej słodyczy,
Ster obyczaju płeć żeńska dziedziczy.
Na jej głos krwawe ustają pożogi.
Zróżnienia idą w objęcie serdeczne.
I sporne siły, i żywioły sprzeczne
Z roztajnej za nim zwracają się drogi.

Natura.

Siła organicza powszechności stworzonej od Stwórcy nadana. Echo twórczego słowa, rozlegające się po nieograniczonym przestworze, po wszystkie wieki. Wedle niezmiennych ustaw, na zasadzie ścisłej harmonii; Wszechmocnego woli emanacya, trybem rotacyi materyą organizuje, kształci, zasila. Cudowne to rozporządzenie zowiemy naturą. Miłościwy wszech-ojciec zostawia sobie ogólny zarząd, natura ministrem jego do spraw wewnętrznych. Nad właściwym onę planetą przełożył, a pod powszechną ustawę swą poddał. W moc wyższego postanowienia, dobroczynna, szczera, malownicza; i znowu ekscentryczna, surowa, gniewna. Z tem wszystkiem sprawiedliwa, wspaniała. W moc przepisanej sobie procedury, boska komitentka w przepisanej mierze wydziela byt materyalny, roślinny; jestestwo organiczne, duchem natchnione. Dwie, rzekłbym natury, dwa różne królestwa, dwie odmienne potęgi w ścisłem przymierzu: fizyczna i moralna. Bieguny przyciągający i odciągający, rozmiar; wpływ magnetyczny i elektryczny; prąd dośrodkowy i ekscentryczny — oddziaływanie. Równie potężna, zarazem czarująca pięknością. Któraż stworzona istota w pełni obiedwie jednoczy?

Chcąc mieć swój obraz na ziemi, iżby się więcej do niego zbliżał nieśmiertelną substancyą, Stwórca istotę czysto duchową w powłokę cielesną obwinął. Duch ma panować nad siłą brutalną. Do naśladowania dzieł boskich, i stwarzania nawet z własnych pierwiastków wznosić się mocen. Natura surowego materyału dostarcza, człowiek go przerabia. Jakże wysoko z pomiędzy żyjących stworzeń jedno postawione! Jeżeli wolno w ten sposób rozpołowić naturę, pierwsza jej dzielnica — przeciw-stroną sztuki; druga — łaski winnicą. Na czem ona piętno swe wycisnęła, to dobrem i pięknem. Milsze złotnikowi złoto rodzime, niźli przestęplowane. Obudwom przyrodom podległy, szanujże prawo oboje. Co Pan myśli sobie o tych, którzy śmią cudowne jej dzieła poprawiać, wieczny porządek przewracać; a cóż dopiero o tych, którzy znów naturę ubożyszczają, a Boga humanizują?

* *
*

Ta co na ziemi rządzi w imię Boże,
Skłonność do złego zaszczepiać-że może?
Natura ciągnie wilczysko do lasu,
I tyś zwierz — ale do czasu.

Przezorna macierz pospolitej rzeczy,
Wątłe przybysze na czułej ma pieczy.
Tego, co może o swej mocy chodzić,
Przestaje na pasku wodzić.

Strażnica bożej ustawy nie błądzi,
Leczy, uwdzięcza, uczy, płaci, sądzi.
Kto poświęconej uchylił zasłony,
Klęka cudami zdziwiony.

Mniej filozofa szczęśliwe badania:
Natura własna odkryć mu się wzbrania.
Myśl życiem twojem, a niczem uczucie;
Co z twej myśli, bałamucie?

Pierwsza mistrzyni życia, obyczaju;
Od niej natchnienie, styl w każdym rodzaju.
Zamiast cudowną za wzór brać naturę,
Robią z niej karykaturę.

Żywioły.

Są to, rzec można zmysły przyrodzenia, bez nich byłoby one ślepem, głuchem, bezwonnem — jednakże niezgodne. Jak siły sprzeczne, wiecznie z sobą wojujące, mogą być żywiołami ziemskiego ustroju, a zachowawczej myśli odpowiadać, z których jeden drugiego w twarde ściska okowy; to nim gwałtownie miota i precz rozprasza, to za wszczętą walką przeciwnika zabija, które jeszcze przeciw władczyni swej bunty wszczynając, na jej szkodę nastają? — Zrządzeniem tego, który ciemnościom światłem być rozkazał, wszystkie te ostateczności: ciepło i zimno, pożar, podnieta i zalew wchodzą w przymierze, którego warunki spisuje barometer. Do tych, którzy stróżami onych być mają nad zachowaniem miru czuwać należy. — Z uwagi, że mimo taką charakterów różnicę, wszystkie żywiołów promienie do jednego się ogniska zbiegają — żywotności ogólnej, a są tylko skutkiem różnej kombinacyi swych części składanych, (mollicules) nauka nowa wszystkie pod jeden system podciągnęła. Wszakże w dziele malarza cóż, jeźli nie umiejętna farb kombinacya, harmonią osięga — białe przecież nie czarnem. Nowotna teorya, z ogólnego stanowiska rzecz obejmująca, nie wzbroni nam na szczególne każdego żywiołu działanie zwrócić uwagę.

Powietrze.

Duch natury, istoty żyjącej wierny przyjaciel. Dolą i przeczucia jej podzielając, tchnienia jego swobodne lub przyduszone. Niezaprzeczone, niezbędne dobro. Ziemię, wodę, ogień odebrać

nam można — powietrze, jak i myślenia władzę, z życiem tylko wydrze nieprzyjaciel. Jedyna przyrody dzielnica, od przywłaszczeń bezpieczna. Jeźli jakowej ulegnie inwazyi, ujarzmioną tylko tak długo, póki posiłek z góry jej nie przyjdzie. Czemże jest ten oddech natury? Wszystko przenikający badacz uczy mię, że to płyn gazowy, niebieski, przeźroczysty, sprężysty, silnie oddziaływający, z wodo-rodu i azotu złożony. Z tą wiadomością, składowe części mając pod ręką, powiedz mi, jak atmosfera stworzona i odnawiana? — Dobroczynnych skutków tego żywiołu na sobie doznając, na ogólnem onych ograniczę się rozważaniu. Jakkolwiek innym żywiołom czoło stawiasz, a tę całą między ziemią a niebem rozpływającą się masę ramiony swemi podźwigasz; jak wyzwiesz człowieku do walki tę niezmierną potęgę, która kolumnami orkanu, ogniem z dział roztoczonych po widokręgu, kartaczami gradu obala, pali, rozbija, która żywiołom drugim panuje? — Zefiru powiewem ukołysana przyroda wraz z nami duma, szepce swe wrażenia: sprawa jego silniejszym podmuchem parta, woda piętrzy się, chuczy; ogień rozdyma się, szumi; słoneczny żar poskramiany. On to nastraja owe oratoria rozlegające się między ziemią a niebem — wybudza je i roznosi po onem pomorzu, po którem światy pływają. Ale jakże tak lekka eteryczna posada unosić je zdolną? Oto widzimy jaka to zjednoczenia mas siła. — Będzie-li kiedy jeszcze pływał człowiek po onem morzu? Pan Bóg, niby z upośledzeniem naszego rodzaju, różną własnością obdarzył zwierzęta. Na wynagrodzenie człowiek odziedziczył siłę moralną. Za sprawą jej silniejszy od lwa; pływa jak żadna ryba; chyżością renifera prześciga, lisa w pole wywodzi; czołga się lepiej od płazu. Czemużby jeszcze nie osięgnął tej jednej na której mu zbywa, sztuki latania? Latamy tym czasem myślą, ale pokazuje się, że człowiekowi trudno lotem kierować.

* *
*

W jednym świecie dwa światy, cudownym łańcuchem
Pierwiastek nieżywotny zjednoczony z duchem.
Wy, odgadnąć pragnący onę tajemnicę,
Dla czego rozrywacie spokojne dzielnice?
Pomnąc, że i w was zlane te natury obie,
Nie byłożby rozumniej ręce podać sobie?
Jeźli każdy osobno służyć ma przyrodzie,
Filozof w swym zakresie, fizyk w swym obwodzie;
Czemuż sługa natury granicę przekracza,
Do dziedziny duchowej na przeszpiegi zbacza?
Nauka, co naukę pochłania tak liczną,
Musi przyzwać, powiada, na pomoc psychiczną. —
Ja też sobie, pseudo-filozof, pozwolę
Wtargnąć na twe bogate, nieznane mi pole.
O gaz, wodoród, o azot nie pytam,
To które, jak ty, pełną piersią chwytam,
I co ożywia całe przyrodzenie;
Pod porównawcze wezmę roztrząśnienie. —
Czemże powietrze? — oddechem przyrody,
Czem myśl? — syroko, lub strumień ochłody.
Powiew — natury marzenie,
Myśl — ducha żywego tchnienie.
Głowa — aparat fizyczny;
Jej eksperyment, ciekawy, rozliczny,
Jak on równany z nią materyalista,
Myśl ściśliwa i sprężysta,
Zwarta, ściśniona — o tyle
Zyska na sile.

Parta całą siłą ducha,
Bystrym strumieniem wybucha.
Zamknięta, sprawia odrazę,
Zepsuta, szerzy zarazę.

Jeźli nieszczęściem, traci równowagę,
Wichrzy, obala, przemieni się w plagę.
Rozpędza, albo ściąga czarną chmurę,
Czasem dym wiotki bierze nad nią górę.
W słonecznej porze, atmosferę czyści,
Obfite światu przynosi korzyści.
Ten powiew z pogodnego wynikły obłoku,
Od zbawiennego oczyszczony stoku,
Wzbija się, niepomylnym kierowany sterem,
Gdzie myśl zawsze najczystsza, powietrze eterem.

Woda.

Ciało płynne, przeźroczyste, sprężyste, z wodorodu i kwasorodu, podobno złożone; niby krwisty system, napływem swym i odpływem życie przyrody odnawia. Bezbarwna, bezwonna, przejrzysta, o ile nieskażona, tak do nadziemskiego żywiołu podobna, iż niby te same krzyształy po równi pochyłej się toczą, co oskrzydlone, przestwór napełniają podniebny.

Wydatniejszem byłaby może godłem wieczności, niż wąż, co ogon swój gryzie, ta woda, której nie przestają źródła dostarczać, i nigdy nie ubywa: jak bowiem strumienie i rzeki czasu ciągle do swego oceanu spływają; tak zdrój żywota wiecznego na ziemię spuszczony, do nieba wraca.

Byćby też mogło, iż temu zdrój obmywający uświęca nas do wieczności.

Jeżeli grunt chlebodajny dozwolono ludziom podzielać, zdawałoby się, iż na chwiejnej powierzchni mokrą śmiercią grożącej, trudno własności granice naznaczać. Tymczasem chciwość nsjskrytsze zakątki przyrody śledząca, przed którą nic na świecie nie ostoi się, siłą uprawniona, jakżeby dobro powszechne, niczyją nie będące własnością, poszanować miała?

Pojąc się tym rodzimym nektarem, i nurzając się w nim z lubością, nie zastanawiamy się nad dobrodziejstwem, aż gdy go zabraknie. Dość wspomnieć, jak to posusza krainę całą w step zmienia; iż na widok ludu udręczonego pragnieniem, litość skłoniła stwórcę do spełnienia cudu. Z kropel dżdżu i sączących się promyków cieczy wezbrany, ruchomy poziom popędowej siły dostarcza, a na swym grzbiecie z dymiącemi wieżami warowne grody przenosi. Ale też od czasu do casu powszechnej topieli kaźń przypomina. W połączeniu z powietrzem, mosty wielomilowe rozciąga, ziemię saletrzanem runem zaściela. A gdy ją ogień w kłęby zagotuje, zdrowym rozczynem, surowej strawy przeistoczeniem człowiekowi przysługę niesie. Od początku świat nasz zawdzięcza jej te dobrodziejstwa, ale dopiero wiek XIX. epoką dla niej triumfu, który z ogniem podziela—triumf równo-ważący dawniejsze nieprzepomne odkrycia. Nie sama jej nawet substancya, lecz rozcieńczonej wody wyroszczenie wszelkie mechaniki naszej dzwignie przechodzi, i pęd polotny ciałom i myśli nadaje.

*
* *

Jak mało kto na dolą swoję nie narzeka,
Drugi, mógłby żyć błogo — od szczęścia ucieka.
Źle ci to w domu, z kąd zmiany ochota,
Niepokój, co tobą miota? —
Przyjazne przełożenia nic zdołać nie mogą,
I puszczam się słoną drogą.
Duch miotał ciałem znikomem;
A tu się fale z całym podrzucają domem,
Odmian z domu wygnało pragnienie gorące —
Tu wieczna jednostajność, step na mil tysiące.
Szklanna przestrzeń obszarom nieba równą zda się,
Że się oko na niczem zatrzymać nie może.
Głośnom sobie pomyślał, jeźliś dla nas Boże,
Tę stworzył ziemię, cóż nam po takiej wód masie?

Jeden z jej trzech żywiołów, dzielnicą przyrody,
A ląd nasz, jako wyspa, wśród rozlanej wody;
Niechby sobie ocean odszedł gdzie chciał z Bogiem.
Ileżbyśmy to ziemi w puściznie dostali,
A na niej soli, pereł i korali!
Uśmiechnął się mój sąsiad, co był geologiem.
Dokądże one, rzecze, wody oceanu
Spłynąć mają, kwoli Panu?
Lubo w prawdzie inaczej było na początku,
Wiek wieków obecnego nie zmieni porządku.
Gdy Pan Bóg na śmierć mokrą wskazał ludzkie plemię,
A dżdżów ni rzek nie stało na sprawienie łaźni;
Te wody, w których ziemia została obmyta,
Wytoczone z swej bani, w pamięć wieczną kaźni,
Zeszły, i wyżłobiły sobie te koryta.
Dla tego to, odrzekłem, zawsze nas przeraża
Kometa, co nam niby miotłą swą przygraża. —
Nie, tyle łask co biczów ma w ręku Pan nieba,
Do tego mu lekarstwa powracać nie trzeba.
Dziś równo zamieszkały na wodzie czy lądzie,
Do własnego korabia, kiedy zechce, wsiądzie.
Jeźli na się gniew Pański ściągnie nasz planeta,
Rozkazu tylko czeka ognisty kometa.
Trzeba więc zawczasu rozbrat zrobić z grzechem,
Lub ognio-trwałe arki budować z pośpiechem.

Ogień.

Jeżeli na złe wyszło temu, co się ośmielił ogień z nieba wykraść; nie na wiele więcej rozbiór onego się przyda. Najusilniejsze dotąd badania do tej doprowadziły nas wiadomości, że to jest płyn suchy, subtelny, rozciągły, przenikliwy, niezłożony, a dwa obejmujący czynniki. Nie więcej szczęśliwe w roztrząsaniu

tego też ognia i światła, którego są pierwszemi intellektualnego światła działaczami. Czuję, że mię pierwszy zagrzewa; bodajby drugi w głowę mą wniknął, nie nato, ażebym naturę ich wytłumaczył, ale, iżbym zapaliwszy przy nich mą świeczkę, do rozwidnienia prawdy się przyczynił. Jako przyrodzonego żywiołu, wedle zażycia, dobróczynnem lub zgubnem działanie; jak dwie ostateczności, woda i ogień, z sobą sprzymierzone, skrzepłemu ciału żywotność wskrzeszają: tak zapał entuzyazmu, gorąca namiętność, na którą wpłynie chłodna roztropność, podnoszą ducha w kierunku zbawiennym. Nad ziemią naszą zawieszony, a każdemu systematowi planetarnemu przewodniczący luminarz, słońcem zowiemy. Łuna, cały świat i z każdej strony przedmiot oświecająca, jedna i niezmienna prawda zowie się. Tamto na obłoku, ta w niebie. W jedno i w drugie ognisko kto wzrok zatapia, oślepnie. Obudwu promienie przez mglisty obłok złamane, fałszywe rzucają światło. Obadwa światła często za chmurę się kryją. Niebacznie ślepemu podane, pożary wzniecą. Obadwa równie potrzebne — a więcej przecież o gazowe starania.

W miarę zbliżenia się do prawdy ogniska, siła w nas duchowa się wzmaga. Wszakże i dziś, jak ongi, są tacy, którzy ognia świętego najpilniej strzegą i boją się go uronić.

*
* *

Niewyczerpana miłość, jak myśl stworzyciela
Rozsiane po tej ziemi, jak gwiazdy na niebie,
Ciała, rzeczy, istoty, ku naszej potrzebie,
Przymiotem różnym obdziela.
Skrzyżowanych pierwiastków rozliczne odcienie
Dzielą nasze podziwienie.
Lecz znasz-że drugie takie samoistne ciało,
Któreby wieloraką własność ogarniało?
Płynne, stałe i ściśliwe,
Rozciągłe i przenikliwe.

Zamknięty w celi pokutnik,
Wywołany chemik, chutnik.
Topi, czyści, zgęszcza, kruszy.
Warzy, pali, piecze, suszy.
Probierz z niego doskonały,
Gwałtowny, stygnie w momencie,
Jego to gra w diamencie.
Z niego nieba i ócz strzały,
Obudza życie, zabija.
Możno-władzca i paria
Zarówno mu błogosławi,
Żywioł, co nic nię żywi. a sam siebie trawi.
Gasi go drugi, a trzeci
Uśpionego lwa gniew nieci.
Do wspólnych oddziaływań sprzymierzone razem,
Naturze podrzeźniają potęgi obrazem.
Ach! biada, jeźli ich wojna zaciekła
Zaskoczy drogą wędrujących słoną;
Potop, dzień sądny, paszcz piekła,
Trzy śmierci razem pochłoną. —
Jakkolwiek straszna, gwałtowna potęga,
Posłuszny ogień, człek w jarzmo zaprzęga.
Chlubniejsze jeszcze pierwszeństwo
Wynosi go nad rodzeństwo.
Wszystkim potrzebny, ciałom nieodbicie,
Duchowi, myśli, sercu daje życie.
Nie zda się strzedz go, Westalko ostrożna,
Jakby się młodzi na ciebie sprzysięgli —
Kochać bliźniego, rzecz cna, a nie zdrożna,
Inaczej, serce się zwęgli.
Wam, flaminowie, ogień święty z nieba
Stłumiać rozważnie, lub podniecać trzeba.

Że tu odwrotnie rzecz się ma, pomnicie:
Gorsze niż ognia światła nadużycie.

Niech jeszcze na dobro kraju
Błogi mię żywioł zagrzewa,
Poświęcę mu wiązkę drzewa,
Oraz libacyą tokaju.

Cztery pory.

Świata duszą, jest życie. Życie złożone, jako osobliwy jej objaw, każde inne przewyższa. Życie powszechne, na różną wymierzone skalę, nigdy nie ustawa. Nieznacznie, po właściwych posuwając się stopniach, na pierwsze, wyraźniejsze stadium wstępuje, ztamtąd zenitu swego dosięga, z którego również pomału zchodzi — i zachodzi. Cztery te stanowiska w żywotnym pochodzie tworzą cztery odmienne pory w obiegu przyrodzenia: poranek, południe, wieczór i noc. Trzy godziny i trzy miesiące stanowią dwie różne pory; dwanaście miesięcy, jednę na cyferblacie naszym oznacza przedziałkę. Żywota ludzkiego lata minutami są wielkiego zegaru. Cztery epoki roku i życia: czas poczęcia, kwitnienia, dojrzałości, spoczynku. Wszystko na świecie, co przyszłość jaką przeczuwa, wcześnie się zaopatruje; i wszystko różnym krokiem, zdąża do wieczności; tak rok, wiek; jak i słoneczne lato razem do morza czasu spływają. W jednej kolei pór roku, kilka upostaceń natury, przez ciąg życia swego, kilkadziesiąt przeobrażeń świata ogląda. Pora wieku, którą przeżył, więcej nie wraca. A wieleżto jeszcze narodów natura przeżyje? I on nasz świat ułudny — niechby tysiące wieków jeszcze się toczył, równie jak my, i jak marne żyjątka, na rozkład wskazany. Tymczasem, z innego, skostniałego ustroju, za łaską bożą, wywinąć się ma kwiat wiecznej wiosny.

* * *

Wybudzona przyroda fiołkiem się stroi,
Z pełnego już kielicha kwiat gości swych poi,

Rabunek na około — pola, krzewu, drzewa,
Odstępcom znicz niemściwy skrzepłą krew zagrzewa.

Niechże drogich zawiązków nie zwarzą przymrozki,
Biada! gdy grad lub orkan dar nawiedzi boski.
Zebrane, bacz na zimę zaoszczędzić plony,
Pokój z łaską niech zawód uwieńczą spełniony.

Młodość.

Pierwsza z czterech pór wieku. Pączek najdroższej nadziei. Więcej może niż sama piękność, młodość nieskażona blaskiem świeżości zachwyca. Niewinność, przed rozwinięciem się grzechu pierworodnego czoło upromieniająca, cześć wywołuje, za serce chwyta; miłe przeszłości naszej wspomnienia z żalem wespół obudza. Za powszechnym świata obrotem, młodość powoli w starość się przemienia. Starożytność młodością świata, sędziwość w stan dziecinny przechodzi. — Chcesz-li spotkać się z radością szczerą, rzeczywistą swobodą; przypatrz się temu wynurzającemu się życiu. Jeżli tam łezka w oku zabłyśnie — uśmiech równoczesny kłam jej zadaje. Promyk to złoty, co przez krzyształ rosy przeziera. Pierwsza pieśń Tompsona. W całej okazałości wiosna zajaśniała — pączek się rozwinął — Adonis, Hebe.

Kibić, jak struna lutni. Głosu dzwięk, jak dzwonek. Uszko, gdyby u igły. Nóżka, gdyby ptasia. Oczko, jak strzała. Uśmiech, jak wiośniany dzionek. Zgadujcie sz, proszę, kto to — aniołek, czy Basia? *)

Sprężystą i czerstwą siłę męzkości wdziękiem młodość ozłaca. Mówimy: trzeba, żeby młody był młodym. Zasada ta, nad właściwy jej sens rozciągnięta, antycypowaną starość

*) Impromtu, z okoliczności — przez brata autora.

sprowadza. Piękną i chwalebną wczesna dojrzałość — pod względem moralnym.

* *
*

Najradziej równe z równem się kojarzy.
Podtatusiałe zebrało się grono,
Strumień ów czasu, starość cicho gwarzy,
I suchość lata odwilża spragnioną.

Głaszcząc łysinę, pokręcając wąsa,
Jeden dawniejsze przypomina dzieje,
Drugi na czasy obecne się dąsa,
Trzeci: oj tak, tak, moi dobrodzieje.

Ah co za hałas, wrzawa w tamtem kole!
Słyszeć się trudno, mruknie starzec czwarty,
To hihi, haha — to gry i swawole. —
Ja zaś obejrzyć musze te lamparty.

Pierwsze co ujrzę — żyjąca jutrzenka,
Jasno-rumienna z różowym paluszkiem.
Wezbrane życie, dorosła a cienka;
Wabnej brzoskwini obsypana puszkiem.

Jakież spotkanie — kwiat z drzewem spruchniałem!
Pierwosnek życia — treść przyrody żywa,
Piękność chociaż nie jest ideałem,
Sama już młodość do siebie porywa.

Tu karmiony żwawiec wpadł mi w oczy,
Stawy na śrubach, wywija chołubce,
Myślę, że jednym susem mię przeskoczy;
Radość rozlana po całej osóbce.

Ciesz się, mołojcu, tańcuj kiedy pora,
Wesołość z serca niech cię opromienia,

A nie opuszcza do dni twych wieczora;
Ona patronką czystego sumnienia.

Za nim krępego ujrzałem chłopaka,
Żyły w nim grają, jak skrzypcowe struny,
Zmniejszony obraz tęgiego junaka;
Jakby z chmur czarnych, biją z ócz pioruny.

Zbliżę się, ozwę do młodego zucha:
Świętego ognia nie trwoń-że na race,
Z siłą ćwiczoną, a potęgą ducha;
Herkulesowe podjąć możesz prace.

Opodal rzeską otoczon gromadką,
Jakiś Cycero młody głos zabierze,
Bawi powiastką, krępuje zagadką;
A każde słówko jak wonne i świeże!

Niech-że ten dowcip, młodzieńcze szczęśliwy,
Ku twej i naszej rozwinie się chwale!
Strzeż się go zwichnąć przez kierunek krzywy;
Żebyś nie musiał gorzkie śpiewać żale.

Ah! woń świeżości, łuna oczom miła —
Tryumf natury, a róża wcielona,
Ta, którą matka w swej myśli pieściła.
Nadzieja — dzisiaj urzeczywistniona.

O cudna różo, niechaj-że do końca
Połowa świata, jak dziś ci zazdrości;
Jak on kwiat wdzięczny, po zachodzie słońca,
Wdzięk nowy rozwiń — szczęśliwej starości.

Szalone koło lata jak we młynie,
A tam gwar żywszy, im bliższe dno kwarty,

A witaj że nam miły gospodynie! —
Któż to ów Nestor, na dorostku wsparty?

Starość mistrzyni — młodość ku podporze,
Czem jedna dzisiaj — druga z czasem będzie.
Tak pokolenia, co i nam daj, Boże!
Zwiększają zastęp pański, rząd po rzędzie.

Dojrzały wiek.

Czas czynu w życiu ludzkiem; prawdziwe poczucie siebie. Rola posiana ziarnem dojrzewającem na owoc stokrotny. Oś na której się wszystko szczęście, niedola całego świata obraca. Tu występuje dopiero ustalony charakter. Dojrzały mąż, to istne wyobrażenie opatrznego Boga, bezprzestannie działającego na dobro ludzkości — ale zarazem burzącej siły i potęgi. — Dojrzała niewiasta, to Ewa po zakąszeniu zakazanego owocu; przemyślna, w sobie zamknięta, róże i ciernie na świat przynosząca. W życiu narodu wiek dojrzały — to odblask rzeczywistego, pozaświatowego szczęścia. Jeżeli Grecya, za czasów republik swych, młodzieńczy wiek; to Rzym pod rządem konsulów, wiek dojrzały, pod Augustulem starość przedstawia. W ostatnim, naszym okresie, dojrzałość z jednej się dopiero strony świata objawia. —

Wszystko na tym bożym świecie zmierza do trójcy — jakoby cień trój-jedynego Boga. Życie nasze ziemskie, to trójca w najpiękniejszym obrazie. Tu ojcem — starość; synem — wiek dojrzały; duchem — młodzieńczość. Wszystko razem tworzy jedno wielkie, co do istoty, niepodzielne życie ludzkości; a przecie to wszystko nie jest jedno; albowiem trzy te pory żywota stanowią epoki, z których każda pojedyńczo jest wiekiem dla siebie. Ciało — dusza — duch, trzy wielkie czynniki w życiu pojedyńczego człowieka, zawsze różne od siebie, i zawsze jedność stanowiące;

młodość, dojrzały wiek, starość w życiu ludzkości, jedne w istocie; pod względem czasu i działania, podzielne. Któż nie ugnie kolana przd tym duchem Bożym, a nie uwielbi owej zgodności życia ziemskiego z nadziemskiem, tak miłościwie dla nas zdziałanej! —

* *
*

Żywot nasz jednym kłopotem,
Żebyć jednym, razem łażą;
Dopiero wybierać każą
Między kowadłem a młotem. —

Kłopot i to, gdy oskoma
Niepokój w sercu twem budzi,
Nieszczęście szczęśliwych ludzi
Pomiędzy dobremi dwoma.

To pięknem, drugie bogatem,
A może lepsze mię czeka;
W zawieszeniu chęć człowieka
Pomiędzy wiosną a latem.

Młodość życia nieświadoma,
Przydać lat by sobie rada;
Ex-młody z nich się okrada —
Żaden nie rad temu co ma.

Jeżli się wam nie nadały
Wieczne prawa, a chęć sprzeczną;
Młodość niech będzie stateczną,
Nieprzeżytym, mąż dojrzały.

Gdzie ty dziś, on jutro stanie,
Płocha, burzliwa namiętność,
Przemieni się w zimną skrzętność,
A ona w rozczarowanie.

Dwa jednej myśli promienie,
Dowcipu kwiat — florą żywą;
Nauka — rozumu żniwo;
Dojrzałością — doświadczenie.

Niechże niebo od skażenia
Zachowa on kwiat nad kwiaty,
Nas od podwójnej utraty:
Nadziei, i jej spełnienia.

Te same życia koleje
Przebywa szczep narodowy,
Kwitnącym, bogatym — zdrowy;
Zepsuty — wcześnie butwieje. —

Gdy nasze okwitnie ciało,
Na owoc przechodzi wieczny,
Żywot dopiero bezpieczny,
Jeżeli dusza dojrzałą.

Starość.

Wytryskujące nurty z ziemi łona jeden za drugim pędzą, dążą ku swemu ujściu — coraz i codzień nowej tej emigracyi do krzyształowej dziedziny przybywa, która przeto nie zwiększa się, wiecznie jednostajna. Cóżby z tym ponikiem stać się musiało, jeźliby w swym biegu był zatrzymany? Jak prawodawca świata rozkazał, niech strumień żywota mego, do czego powołany, i wszystko co może, spełni ; a po ostrych tocząc się głazach, z mułu oczyszczony, do oceanu wieczności popłynie.

* *
*

Cześć srebrnym włosom, mężowi staremu.
Zarozumiały młodzik pyta, czemu?

Pół-wiedzą jeno z książek nauczenie,
Szkołą najwyższą stare doświadczenie.
Przeszłość wam przezeń szle swój głos doradczy,
Żaden z was może, da Bóg nie doświadczy,
Przez co on przeszedł — a długo żył na to,
By widział zbrodnie ochrzczone oświatą.
Miał czas na więcej pouczeń spożycie,
I czas, by one strawić należycie.
Starzec gdy bliższym, niżeli wy, nieba,
O tyle wyżej szanować go trzeba. —
Wartości zatem czas stanowi miarę.
A wszystko dobre i mądre, co stare.
Niebytność złego, to stan neutralny.
Nie może grzeszyć, więc człowiek moralny.
Nie win żałuje, ale dezerterów,
Stary wyjadacz, herszt flibustierów.
Wmówić chce w drugich, tając bez ustanku,
Że cnota jego nie doznała szwanku.
Cześć też Nestorce, której o to chodzi,
Żeby ją najmniej szanowali młodzi?
Z podłego wina co masz? — ferment kwaśny,
Pogodnej doby zachód jeszcze kraśny.
Naoczny świadek, żyjąca kronika.
Młodość — teoria, a starość praktyka.
Czemu się sztuka chlubi jej obrazem?
Przeszłość i przyszłość maluje zarazem.
Precz z głową siwą, dziś kolej na młodą.
A co wam starzec przedstawia z swą brodą?
Z tem wszystkiem sąd nasz nie jest nieodzownym,
Szanujmy starca — o ile szanownym. —

Czas.

Czemże jest ten czas, który wszystkiego dokonywa, wszystko zwycięża — podzielny a nieograniczony — wyświeciciel prawdy — błogi lub nieprzyjazny? — Forma myślenia, przez którą wyobrażamy sobie, przedmiot czysto abstrakcyjny, jakim jest czas. — Duch nasz nie jest-że tak samo bezcielny? pewnem jednak znamieniem odróżniać się daje. — Niewidzialny zaiste, ale jest rzeczywistą substancyą. — Co zaś bez początku ni końca, jak mierzyć, oceniać? jak ów niedościgły punkt rozciąć, jednoczący przeszłość z przyszłością? — Nie czas tedy, lecz życie świata i nasze, a na tę skalę, pasmo spraw naszych przeznaczenia i losu mierzymy. Według niej osądzamy utwór metafizyczny, mieniąc go złym lub dobrym, krótkim i długim. Dzień szczęśliwy — chwilą; dola cierpienia — rokiem; epoka świata — jednym dniem kreacyi. Jakkolwiek bądź, rozmyślnie czy inaczej, ludzie zgodzili się na skreślenie tą nazwą summy bytu ogólnej — następnie pomiar drogi ubieżonej a oznaczenie przebyć się mającej; i rzekę czasu myśl nasza zatrzymuje, cofa, w okowach swych więzi. Na podobieństwo idei matematycznej fikcya — dogodna i pożyteczna.

Przeciąg czasu jak i pasmo przestrzeni krótszemi nam się wydają, o ile na nich natura lub sprawa ludzi urozmaiceń posiała. Złudzenie złudzeniem — prędzej czy dłużej przebywamy drogę wymierzoną, a czas i przestrzeń zostają za nami. Podnosimy strumień wody i żywota naszego, ażeby chyżej płynęły, jak żeby życia równie, jak wody, nie miało nigdy zabraknąć. W przeciwnem rzeczy pojęciu, chcielibyśmy żyć jak najdłużej, a razem osnową onego czas skracać. Nie da on się przedłużyć ni skrócić. Jak pośród rozrywki, krótkim; tak znowu w braku zatrudnienia długim się wydaje. Zamieniwszy próżną zabawę na użyteczne zajęcie, ten sam cel z pożytkiem osiągniesz. Treść, a nie rozciągłość miarą jest wartości. Zapełnij życie chwalebnemi sprawami, iżby o tobie mówiono, żeś żył za krótko, a nie

przeciwnie. W korzyści ślad życia swego zostawisz, a dobre świadectwo na drugie poniesiesz.

Kolej czasu.

Apoftegm Konfucyusza.

Trojaką żywot nasz kolej przebywa:
Pomału przyszłość zbliża się leniwa,
Obecna chwila na skrzydłach ulata,
A przeszłość stoi aż do końca świata.

Chcesz-li prąd życia przepłynąć swobodnie?
Zjednywaj sobie leniwą przychodnię,
Nie trzeba lotnej mieć na pierwszym względzie,
Nieprzyjaciółką niech zbiegła nie będzie.

Szyller.

Wieczność.

Alfa i omega w Bogu zjednoczona. Łańcuch czasu, równy przestrzeni i obwodowi wszech-świata, który w miarę jak się odwija, nieustannie około swej osi okręca się. Lata w morze wieków, wieki w ocean wieczności koleją nieprzerwaną wpadają. Nad onym doczesności potokiem ulatują jeden za drugim duchy ze swej uwięzi, z których wybrane stać się mają świadkami i opiewicielami chwały Przedwiecznego.

* * *

Spólnej gospody czasowy mieszkaniec
Na jaki stać go, taki ma różaniec.
Ziarnko kokowe, jak dzień za dniem boży,
Przesuniesz grubsze, i krzyżyk się mnoży,
W jednem się streszcza żywot chrześcijański,
Podstawą wiara, miłość, zakon pański.

Chwali też Pana nadziemski mieszkaniec,
Z ziarn złotych nieba, z gwiazd tamten różaniec.
Tu już paciorkiem, okres cało-wieczny,
Przegroda każda waży rok słoneczny,
Wieńczy je wieczność — a blask jej kagańca
Zaprasza wiernych do zmiany różańca.

Nieśmiertelność.

Ma się subjective względem wieczności. Bytem jest istot, które nie umierają. Na łono jej duch rozdzielający się z ciałem, przechodzi. Gdy wszystko w królestwie bożem naznaczone znamieniem i stopniem; wieczny ten byt, szczęśliwy lub opłakany, zasłużoną zapłatą. I różnorakie być muszą kondycye nieśmiertelności. W zakład nowego przymierza, Pan wiadomości ugruntowanej względem przyszłego ich bytu wiernym swym udzielił, której przedtem domyślały się jeno pojęcia własną siłą wzniesione. Wiemy tedy, iż nieśmiertelne zastępy przed nami stworzone, na wyższe i niższe chóry się dzielą. Tak i powołane do królewstwa bożego dusze naznaczone sobie zajmują posady, pośród błogosławionych, męczenników, wyznawców, niewinnych. Sprawiedliwość objawiająca się w Przedwiecznego wyrokach, wierzyć nam każe, iż jak ów, co miłości zarzewia w swem sercu rozżarzył, łaski miłościwej spodziewać się może; tak i ten, który ducha nieśmiertelnego z więzów wyzwoliwszy, na większą chwałę stwórcy rozwinął, niezmrużonym już okiem w słońce wiecznej prawdy będzie się mógł wpatrywać.

Ale jakaż to ona ziemska nieśmiertelność, o którą wielu tak, i więcej nawet się ubiega, niż o pozaziemską? Ziemskiej równa wieczności. Do uwodzących nas wyobrażeń należałoby może i te policzyć, które głośnym czynom po zmarłych nieśmiertelność przyznawa. Musiałaby być dwojaka. Słońce zagaśnie, ziemia w rozkład przejdzie, a ślad górno-myślnego ży-

jątka byłby nieznikomym. Dobijający się takiej nieśmiertelności niechby sobie na pamięć przywiedli psa Fedra, co kawał mięsa dla cienia opuścił. Szewc Efezu słynie od wieków, a założycieli piramid chyba że w piekle jeszcze wspominają. Przebrzmi na ziemi imię najgłośniejsze — święta zasługa w niebie zapisaną. A ten, który na chwałę Boga i dobro bliźnich czas żywota obrócił, zakwitnie w nieśmiertelności.

* *
*

Ten, co na własne jeno dobro czuły,
Pod panowaniem próżności udzielnym;
Co nic nie kocha, oprócz swej szkatuły,
Nie pamięta, że śmiertelnym.

Wrogu ludzkości, co się wznosisz nad nię,
Napiętnowany stygmatem piekielnym;
Na grób którego żadna łza niepadnie,
Zadrzyj — jesteś nieśmiertelnym. —

Wszystko i nic.

Wszystko, w powszechnem pojęciu wyobraża summę tych rzeczy, które świat cały w sobie obejmuje — towarzystwo, którego człowiek, chociaż do niego należy, myślą zmierzyć nie zdoła. W praktycznem przyjęciu, wszystko i wszelakie, oznaczają zbiorowo przedmioty; istoty za całość jedną uważane. Gdy w powszechności, cena i miara rzeczy, przez nas stanowiona, koniecznie są względne, warunkowe; każdy przeto ogólnik mylnym, nic nie znaczącym. Kto wszystko chce ogarnąć, nic nie odzierży. Wszystko albo nic: Starosta, albo kapucyn, wszystko w miarę dobrem — nie wiem czy moralność na to przystanie.

Nic, gdy na początku Bóg wygłosem wszechmocnej woli ziemię od wód oddzielił, wszystkie pierwiastki, barwy i tony w chaosie zmięszane, rzeczywiście nic nie stanowiły. Do właściwego

przeznaczenia i stanu przyprowadzone, stały się dopiero ciałem. Za ciałem wyniknął cień, bez którego oblicze natury wydałoby się na kształt chińskiego obrazu. Byt zrodził negacyą tworzącą łańcuch ostateczności. Niegodziwy, niesprawiedliwy, nieznośny; nieskazitelny, nieugięty, niezbędny. Nieśmiertelność, i nicość.

Nie i nic.

Albož ja w kobiet ćwiczyłem się szkole,
Że mię wyzywasz rozprawiać o niczem?—
Nie tak płonne, jak się zdaje, pole,
I nie tak snadno ogarniem i zliczym
Wielorakie nie i nic.

Odmiennym nieco znamienne wyrazem,
Są braćmi sobie, a nijaką rzeczą,
Białe i czarne, dobre i złe razem,
Przeczeniem twierdzą — a twierdzeniem przeczą.
Gdzie i jakie nie i nic.

Nic absolutne z dniem onym zniknęło,
W którym żywotność przestwór zaludniła,
Z niczego stwórca wynurzył swe dzieło,
Bo w nim treść wszystka, duchowność i siła.
Było wtedy — wielkie nic.

Względnym już dla nas wyobraz nicości.
Brak ciepła — zimno; wrogiem światła, ciemność;
Ów zamiast mądrym, bogaczom zazdrości;
Dobroć ma swój cień, a taka ujemność
Stopniami przechodzi w nic.

Aliž to samo nieważące wcale,
Zero podnosi potęgę jedności,

Tak w zestawieniu, wartość schyla szalę
Na stronę jednej z dwóch ostateczności.
Światło-cień, ilość i n i c.

Czemże jest człowiek w tym świata ogromie? —
Marne żyjątko, istota mdła, krucha;
Lecz bóstwa cząstkę masz w sobie, atomie,
Udzielność myśli, i potęgę ducha.
Król stworzenia — albo n i c.

Na swym się tylko wspierając rozumie,
Skeptyk chce zgłębić niepojęte rzeczy,
W smutnem złudzeniu, i szalonej dumie,
Wprost uświęconym zapewnieniom przeczy;
A jego nadzieja — n i c.

Ongi, na podziw ludzkiego narodu,
Stał olbrzym z miedzi, co okraczał morze,
O ślad mieszkańców zapytuję rodu,
Straszył czas jakiś — lecz go ramię boże
Obróciło naraz w nic.

Wiecie, i późne pomną pokolenia;
Na złe niezbędne społeczeństwa czuli,
Wszystko zburzywszy, z otchłani zniszczenia
Nowy porządek publiczny wysnuli,
I spłodzili straszne n i c.

Gdzie szukać treści, wreszcie pomyślałem,
Jeźli nie w szkole głębokich badaczy? —
Chcesz-li się z mglistym poznać ideałem,
Ucz się rozumieć tego co tłumaczy.
Chwytam, czytam — mądre n i c.

Są, którzy mocą cudownego słowa,
Wielkie z niczego utwarzają rzeczy,
Innych, odwrotnie szkodliwsza połowa
Skarb przyrodzony, owoc prac niweczy.
Z niczego coś — a z czegoś nic.

Są, którzy z onej nieużytej pary,
Wysługę mają, którzy? wiedzieć chcecie:
Serca z kamienia, bojaźń sromu, kary;
Których sumienia mściwa zmora gniecie,
Przepraszam — to fałsz, tò nic.

Nie, nie pozwalam, z szczękiem karabeli,
Jak grom, po Wolskiej rozlegnie się szopie,
Tu królów tyle, co obywateli;
Co dziś, to nasze — po nas przyjdź, potopie.
Dla przyszłych pokoleń — nic.

Lecz tu, jak wszędzie, rzecz zastósowania,
To nie, ileż kroć sprawiedliwe, błogie;
Boskie zawiera w sobie przykazania,
Wyświeca prawdę zbogaca ubogie.
Święć się takie nie, i nic.

I co byt wszelki, wszystką ilość chłonie,
Czy uwierzycie, hołd nieraz zdobywa,
Idę w świat wielki — czczość w pełnym salonie.
O niczem gwarzy rzesza pieszczotliwa.
Jest to nic — lecz wdzięczne nic.

Możnaby prawić o tem nieskończenie,
Co z swej natury czczem, oraz tak płodnem,
Z tym walczyć brakiem nasze przeznaczenie,
Świata naszego grzechem pierworodnym,
Sprzeczne nie, fatalne nic.

Znudziłem może obrazem przeczenia,
Nie, za odpowiedź wolałbym w tym razie,
Jeżli tak sucha będzie, jak te pienia,
Obrona moja w danym mi rozkazie,
Zadaniem co było? — nic.

Przeznaczenie.

Poznanie jednego Boga do poznania nas doprowadziło, że przeznaczenie, jest tylko woli boskiej postanowieniem. Organiczna ustawa powszechna i specyalna; bezwarunkowa i względna; nieodzowna i odpowiednia; czasowa i wieczna. Wola wszechmocna, która ciałem się stała, w duchu zachowawczym, za pośrednictwem natury, ciągle materyą organizuje, a na tym raz skonformowanym planecie, każdemu stworzeniu bytu rodzaj i kres naznacza. Różnym kombinacyom, przeistoczeniu, rozkładowi nareszcie, podlegają pierwiastki. Wszakże materya wieczną — duch nieśmiertelnym. Wolna wola krępowaną być nie ma. O ile ta zwierzęciu, w zastosowaniu do duszy, wymierzoną została; o tyle na położenie i byt jego wpływa. Bóg wyższe przeznaczenie człowiekowi naznaczył — człowiek sam sobie stanowisko naznacza, a przeznaczenie jego jest tylko konsekwencyą wolnej woli zażycia. Jeźlibyśmy sądzili, iż Bóg, cudownemu mechanizmowi raz popęd nadawszy, pod dynamiczne prawo go poddał, przypuścićby trzeba, iż w sprawy tego świata nie wchodzi. Ażaliż go duchem swym nie owionął, ducha swego promieniem nie oświecił człowieka? Między niezmiennem świata rozporządzeniem a przeznaczeniem, wyraźna różnica. Skeptykom, materyalistom zadaje kłam boskie objawienie. Ilekroć ludzkość na duchu upada, Pan szle jej w pomoc swego proroka. W toku nawet świata zwyczajnym, widocznie każda istota, każdy mąż i naród naznaczoną ma sobie misyą. Przeznaczenia swego sam

człowiek sprawcą. Jawna ustawa przepisana przyrodzie i zbawcze z nieba zaświadomienie otwierają nam obie księgi przeznaczenia. — O wegetującem stworzeniu Bóg myśli — człowiek o sobie i na siebie pamiętać musi.

Wiara, Nadzieja i Miłość.

Kiedy Pan nieba i ziemi,
Miłościwy nieskończenie,
Wysyła na posilenie
Nową duszę za drugiemi.

Miłość otoczy pieszczotą
Życie do życia przydane,
Serce jej łonem ogrzane
Najpierwszą oddycha cnotą.

I duch wygląda opieki,
Mistrzyni od objawienia,
Z iskierki go rozpłomienia,
Ażeby świecił na wieki.

Gdy miłość i wiara szczera
Uświęcą duszę zesłaną,
Nadzieja rószczką różaną,
Niebo jej wcześnie otwiera.

Za niemi, trzej cienie — czarty
Duszo, nie jesteś bezpieczna,
To pycha, to chuć wszeteczna,
A to jest skeptyzm uparty.

Ten nadmie cię, i ozuchwali,
Tamten cię kałem oszpeci,

W zwątpienie pogrąży trzeci,
I precz nadzieję oddali.

O! trzymaj się gołębico,
Ochmistrzyń danych ci z nieba,
Jeden krok — więcej nie trzeba;
Wraz cię złe duchy pochwycą.

Los.

Cóż to jest za niewidzialna władza, jakoby świata sprawami rządząca, którą niektóry człowiek sobie zjednywa, gdy inny jej niełaski uniknąć nie może? — Bieg rzeczy, wolą wszechmocną uregulowany, Pan naturze pod zarząd oddał. Gdy jej konformacya i sprężyny działania przed okiem naszym zakryte, różny przez nię obrót nadany materyi zrządza objawy, których człowiek przewidzieć nie może. Przypadek, błędne wyobrażenie; pierwszej przyczyny skutek, następnego skutku przyczyną — tworząc razem łańcuch przeznaczenia, którego ogniwo jedno przyczyną — a drugie skutkiem. Wypadki z niedojrzanej, często własnej przyczyny nas dotykające, na ślepy los spędzamy — a ten sam los, jako rozdawca ziemskich uszczęśliwień, pod imieniem fortuny, czczony, okadzany. Los, bierny wynik, ślepym być musi — ten, co mu jakąś moc przypisuje, sam oślepiony, z sobą samym w sprzeczności. Toż samo znowu bożyszcze za nieubłagane fatum poczytywane. Z rękoma założonemi schyla czoło gnuśny fatalista przed ciosem, którego by mógł uniknąć. Jak z jedny strony, powierzenie się opatrzności samo w sobie zbawiennem: tak z drugiej rozpaczliwy fatalizm, zgubnym i grzesznym. Radź sobie — a Bóg radę przyniesie.

Oda

do Fortuny.

Ubóstwiona przez świat stary,
Jako też w czasie obecnym,
Która, na oślep twe dary
Rzucasz beotom, i niecnym;
Pókiż, fortuno zwodnicza,
Będziesz nas wdziękiem oblicza,
I samem kusić nazwiskiem?
Dopókiż, bijąc pokłony,
Będziem dla nędznej mamony,
Kaprysów twoich igrzyskiem?

Ślepy gmin każdą pomyślność
Poczytując za twą sprawę,
Przyznawa ci wielkomyślność,
Natchnienia wzniosłe, łaskawe.
On, co głos boży wysławia
Dla bezkarnego bezprawia,
Zasługę odziera z wieńców,
I z kąd zysk, łaska, gdzie władza,
Ogląda się — i okadza
Najgorszych twych ulubieńców.

Co zacz on, który od tłumu
Hołd tak głęboki odbiera?
Zważmy na szali rozumu
Cnoty, dzielność bohatera.
W głowie zadartej, ciemnota;
W sercu kamiennem, niecnota;
Dusza występkiem skalana,
Wielkość, co bije was w oczy,

Taka, że w sobie jednoczy
Wszystkie sromoty szatana.

Poznaj, iż mądrość prawdziwa
Strażnicą władzy, urzędu;
Wzgardą też swoją okrywa
Zaszczyty z twojego względu.
Potępia chciwe najazdy,
Gwałt, co pod wpływem twej gwiazdy,
Wstrząsa Erynny pochodnią,
W sądzie sumiennym stoika,
Ta cnota zaborców dzika,
Szczęśliwą jest tylko zbrodnią.

Rzym krwią zalany, w żałobie,
Nie musiał być wdzięcznym Sylli,
Czem większą cześć zjednał sobie
Aleksander od Atylli?
Wieszcze będąż na wyścigi
Opiewać te żywe strzygi,
Ssące krew najświeższą kraju?
Przynajmniej, nie usta moje,
Piekła niech sławią rozboje,
Plagi ludzkiego rodzaju.

Co nam głośne bohatery,
Księga dziejów o was powie? —
Wyskoki butnej chimery;
W mocy tyrana królowie,
Naród w niewoli — oświata
W letargu, na długie lata.
Ultima ratio — działa;
Na miejsce wiary, cywizmu,

Obłuda, obłąd sofizmu:
Najeźdźcy — to nasza ckwała!

Olśnieni gdyby od cudu,
Czcić jeszcze mamy molocha?
Tyże to losami ludu
Rozrządzasz, fortuno płocha!
Ażaliż chwała zależy
Na łupiestwach, na grabieży,
I płaszczem ma być bezprawia,
Ten co w niebie rządzi nami?
Czyliż tylko piorunami
Wielkość nam swoję objawia?

Szczęśliwy, zdobi się w męztwo,
Brutnala przemoc zwycięża,
Nie zawsze tryumf, zwycięztwo
Sprawą samego oręża.
Ileż kroć chwała uwieńcza
Onego co ją zawdzięcza
Hańbie swego przeciwnika,
Niezręczny Pawła Emila
Spólnik, wygraną przechyla
Na stronę kartagińczyka.

Chwała, zbyt często nieszczera,
Jak złoto, ulega próbie,
Pokażcie mi bohatera,
Coby ją winien był sobie.
Król oto wielkiego ducha,
Co prawdy, nie pochlebstw słucha;
Na szczęście poddanych baczy,
Pozoru fałsz go nie mami;

A chwalebnemi czynami
Dni cnego zawodu znaczy.

Wielbiciela lwiego serca,
Niech mi przypuścić pozwolą;
Iżby Klitusa morderca,
Opromienion aureolą,
Był do oddania zmuszony
Sokratesowi korony.
Cnotliwy serca owładnie,
A zwycięzca Eufratu,
Co prawa narzucał światu,
Na ostatni szczebel spadnie.

Alboż kraj, rzekną junacy,
Nie potrzebuje obrony? —
Zaiste, a więc są tacy,
Co sobie ostrzą nań szpony.
Ten co Rzym ujął w okowy,
Spadł tryumwirom na głowy,
Przejmował go tylko zgrozą,
Okazawszy się Augustem,
Tenże sam z pełnym odpustem,
Uczony apoteozą.

Wy, których wziętość napusza,
Pierwsi w obozie, narodzie,
Okażcie, jak wielka dusza
Złamać się nie da przygodzie.
Łaski ślepego szafarza,
Sam ślepy za dług uważa,
I z góry na świat poziera,
Niech zajrzy los niespodzianie:

Spadnie blichtr — człowiek zostanie, —
Ani znaku bohateru.

Wita lud wielkiego męża
Z krwawego pobojowiska.
Ten, co fortunę zwycięża,
Sam godzien tego nazwiska.
Jak o jej łaski nie stoi,
Tak się niełaski nie boi.
A zimny jej zrządzeń świadek,
Okiem spokojnem poziera.
Tak na tryumf Tybera,
Jak na Warusa upadek.

Mądremu, za wszelką radość,
Uczucie zadowolenia;
Największa, gdy czyni zadość
Nakazom swego sumnienia.
Sam z siebie dosyć bogaty,
Nie zna co bojaźń utraty.
Chociaż fortuna macochą,
Szczęście wschodzi i zachodzi,
Mądrość nigdy nie zawodzi;
A fortuna zawsze płochą.

Daremnie harda bogini
Sprzysięga się na Eneja:
Minerwa urok odczyni,
Zbawiona Rzymu nadzieja.
Przez nię nadzieja spełniona,
Powstaje i rośnie ona
Stolica świata, zbawienia,
I jeszcze w swem poniżeniu.

Dzięki wzniosłemu natchnieniu,
Cyprysy w bluszcze przemienia.

J. B. Rousseau.

Prawda.

Jest nicią z boskiej wyprzędzoną substancyi, która łączy nas z Bogiem, prowadzi do nieśmiertelności. Prawdy absolutnej w tem życiu nie znamy, bo ta jako wynik doskonałości, nie może być od naszego rozumu ogarnioną, zgłębioną. Wedle usposobienia naszego ducha, stanowiska naszego i punktu widzenia, różnie pojmowana, pod wieloraką przedstawia się nam postacią. Jedna i nieodmienna dla nas prawda względną, warunkową, stosunkową; że rozum nasz może tylko zbliżać się do jej przybytku. Każdy z jej promieni pod rożnym padając kątem inaczej w oku naszem się reflektuje. Te o ile poznać i obliczyć można, są: zgodność myśli z jej przedmiotem, opowiadania z faktem, mowy z myślą, szczerość, dobra wiara, wyraz natury trafnie ujęty, oczywistość bytu, oddanie tego co jest. Łamią się promienie prawdy, uważane przez pryzma wyobraźni i namiętności. Pryzma młodość, miłość, wszystko upięknia; starości i nienawiści oszpeca, duch partyi wszystko przeistacza. Najgorsza epoka, w której jakoby panowały dwie prawdy. Miłością jej gorejąca teorya, która warunków przyjmować nie zwykła, woła nieprzestanie: dawajcie popęd jak największemu rozszerzaniu się prawdy; dobroczynna po wszystkie czasy, szkodliwą być nigdy nie może. Z mistrzynią swą praktyka na to się niezgadza; sądzi że trzeba nieco skrzydeł jej przyciąć. Tak po jednej stronie, pociągający teorem; po drugiej aksyom: ultima ratio. Rzeczą wszakże pewną, iż jak niezachwiana miłość prawdy godną palmy niebieskiej, tak przy usposobieniu naszej spółeczności, prawdę ziemską chwalebnie przyjmować, lecz wypowiadać nie zawsze bezpieczno.

Ognisko prawdy.

Mądrość ludzka i mądrość objawiona.

Mądrość ludzka.

Choć dawniejsza, przychodzę przedstawić się tobie,
Przyjm do serca, królowe nie jestżeśmy obie?
Drugim świecąc nie mogę przecież być tak ciemną,
Bym nie znała, o ile górujesz nademną.
Użycz rady, pomocy, świętych matko święta!

Mądrość objawiona.

Jam starsza, dawniej bowiem, i w niebie poczęta,
Wiara, prawość i miłość sprzymierzone razem,
Tem bliższą serca mego, żeś Bóstwa obrazem.
Z ufnością szukający mej rady, obrony,
Dwakroć, bo na tej ziemi i w niebie zbawiony.

Mądrość ludzka.

Śledzę prawdy istotę, a zawsze daremnie;
Jeźli mam być pozorów igrzyskiem — co zemnie?
Różną, jak Kameleon, jak opal, gra barwą.
Jak w zapusty Weneckie, cały dzień pod larwą,
Piękna, albo upstrzona, szpetna, często naga,
Że ją świat nasz moralny odpycha i smaga.
Odbiera zaprzeczenie, poklask lub naganę;
Niewiedzieć czy to prawda, czy kłamstwo przybrane.
Dochodzę — już ją trzymam, ta mi się wymyka;
I widzę, żem goniła błędnego ognika.

Mądrość objawiona.

Ziemi tej odkazana, coś mistrzynią ludzi,
Powiedz mi przedewszystkiem, co w tobie chęć budzi,
Przyzywać tę, przed którą cały świat się wzdryga,
Którą krzyżuje zawiść, bezbożność intryga?

Oj lepiej słuchać prawdy, niż prawić kazanie,
Mojem to powołaniem, na śmierć walczyć za nię.

Mądrość ludzka.

Jakże ta niwa boża ma leżeć odłogiem?
Duchać to namaszczenie, co nas łączy z Bogiem,
Drabina w pożądane wiodąca nas kraje;
Biada, że jej tak wiele szczebli nie dostaje!

Mądrość objawiona.

Prawda, słońcem jest ducha — w niebie ma ognisko,
Odblask tylko jej widzim, brzmi głośne nazwisko;
Bo przenikliwość myśli, donośność organu
Do potrzeb przechodniego przykrojone stanu.
Prawda jest tą rękojmią, która nie omyla;
Ale jakże osądzisz, myląc się co chwila,
Ów promień, co pod różnym kątem w oko wpadnie
Prawda, mówi zwątpienie, w studni mieszka na dnie;
Ona to rzeczywistość, w duchowej dziedzinie,
Która rozum przeświadcza skutkami jedynie.
Jeźli onej zaś, która byt objawia rzeczy,
Widocznej, dotykalnej skeptyzm nie zaprzeczy;
Niech tajemnie stwierdzonej prawdy niedocieka,
A na tem poprzestanie, że jest, że go czeka.
Chcesz wiedzieć, jaką drogę obrać ci należy? —
Rozumowi nie wierzyć — a rozum niech wierzy.

Fałsz.

Światło prawdy, w ścisłem pojęciu, jako niestworzone i wieczne, podzielnem nie jest. Ale na tej ziemi, dzień jej wschodzi, zachodzi, i w noc całkowitą zapada. Różnemu więc stopniowaniu podlega: białe, szare, popielate, brudne, aż do ciemności. Jej tedy negacyą—fałsz, kłamstwo; zenitem—mądrość ludzka.

brzaskiem, prawdo-podobieństwo — złudzeniem optycznem, obłęd, oreid, czeski diament, surogat, paradoks. Niechciał Bóg, ażeby na tej ziemi w całym swym blasku jaśniała, jakżeby go zniósł słaby wzrok ludzi, gdy go juz pół-światło prawdy tak razi? Olśniewa go szczere słońca światło — księżycowemu rad, że pożyteczne. Czemu to ludzie zamykają oczy przed prawdą, a nie boją się zaćmienia? jeźli i jedna olśniewa, druga na dobre oślepia. Przyjaciel ludzkości, źwierciadło jej odsłaniający, razem z nią w nienawiści. Sama ta rzeczywistość upromieniona światłem, chcąc między ludzi wcisnąć się, niepostrzeżona incognito przybiera fikcyi poetycznej, bajki, apologu. W skutek naszej organizacyi i ułomności, kłamstwa optyki za rzeczywistość bierzemy. Ale opatrzność przydała nam instynkt, który, gdy wiarą wzmocniony, prawdy wiekuistej ducha nam objawia — a im więcej z łaski źródła czerpiemy, tem obficiej dla nas zdrowego wysącza się zdroju. Tymczasem, jakby obłąkami, sami przed sobą go zamykają. Albo też w drugą sprzeczność popadając przed wieczną biją czołem, a ziemską precz odpychają, którać jest nitką niebieskiego pasma. Bo z ziemi niewyrugowany duch złego, poduszcza i głaszcze namiętność zmysłową, ażeby cienie dziedziny jego i na padole naszym zaległy. Nieprzeliczone są też na świecie prawdy przeistoczenia, jak ludzie na nim: omnis homo mendax.

* * *

Jeźli w życiu spółecznem człek na to wskazanym,
Ażeby oszukiwał, lub był oszukanym:
Na chwilę się nie waham w koniecznym wyborze:
Prostomyślnym, lecz prawym natchnij duchem, Boże!

Wolter.

Forma.

Jest postać rzeczy, przez którą się taką być wydaje, jaką jest. Treść upostacona. Z kąd taka upostaceń materyi rozmaitość? O ile dzieło boskiej kreacyi pojąć możemy, ogólny nań pogląd objawia nam, że słowo wszechmocne dwie razem egzystencye, w niem zjednoczyło: bierną i czynną. Tych, wedle zamierzonego celu, różna pierwiastków kombinacya, rozmiar różny, kształty różnorakie, w których się cała geometria wykreślna zamyka. Różnie skombinowana i odformowana materya przeradza się w stósowne przedmioty, ziemską konformacyą lub ozdobę jej stanowiące; nareszcie w organiczne istoty, w których życie czynne, od wegetacyi, aż do potęgi ducha się rozwija. Wierzyć możemy, iż wszystko tylko to dla człowieka zdziałane; bo on z wszystkich stworzeń wiedzę ma o sobie i Bogu.

To co człowiekowi potrzebne, ma sobie sam odformować. Przekazane mu są tym końcem pokłady kruszcowe i płody natury, a tak materya staje się materyałem. Przeznaczenie utworu spełnionem zostaje przez nadanie mu stósownej formy. Ile natura i sztuka plastycznych bogactw rozwija, tyle form znamiennych: organiczna, pojedyńczo lub ryczałtowo odlana, rodzima, constituens, sztuczna. Jako myśl organiczna, więcej w mechanicznym wytworze, niźli w duchowym, od swej treści waży. Pod względem ostatnim, intellektualnym; forma, epiderm myśli, nad samą rzeczy istotę górować nie może.

Prawda, jakkolwiek upostacona, nieba jest głosem. Samej sprawiedliwości postępowanie zakreśla. Są, którzy do pewnej porządku publicznego formy się przywiązują, nie chcąc się przekonać, iż każda dobra, byle praw była organem. Kłamstwo przybiera też formę prawdy; a miłość własna coraz się w inną obleka, aż do skromności. Rzecz wszystkim potrzebną forma wyciska, odlewa; z dokładnością mechaniczną dokonywa, pracy ulżywa. Przyzwaną tedy od samej sztuki rozumowania. Myśl

w racyonalną formę przelana, wychodzi z niej odformowana, jako czysty aksyom: *A* nie ma początku, *B* nie ma końca, synteza jaka? — nic. Jakaż to dialektyki potęga! — wieczność, przestwór, ni Bóg sam przed nią się nie utrzyma. — Jak wszystko w świecie, skażeniu uległa, prawości i rozumu postać na siebie przybiera. Niekiedy znów forma absolutną, istotną. W stosunkach społecznych jedni od drugich przedewszystkiem jej wymagają, mniej dbając o szczerość; przez co obejście, grzeczność, aż do rozmów i obyczajów, jak go nazywają, wielkiego świata, na jedną formę odlane. — Pod jakąkolwiek zaś formą, choćby i surowy wydobyty w Kalifornii materyał, najwięcej w świecie popłaca.

Piękność i szpetność.

Co rzeczywiście pięknem, co brzydkiem? — Jak siostrzyca jej prawda, piękność abstrakcyjnie zważana, jedną, bezwzględną. Jej miara, nie w niej, ale w nas samych. Anioł murzynów czarnym, czart białym. Nie mógłżeby to anioł w czarnym marmurze godnie być przedstawionym? U czartów naszych ciało białe, duch czarny. Koleją od natury wytkniętą, młodość przechodzi, piękność więdnieje. Obudwóch negacye w jeden neutralny stan się spływają; piękność i brzydkość razem się schodzą. Odwrotną jej stroną byćby musiała szpetność. W świecie materyalnym bytu jej zaprzecza naturalista: naturalia non sunt turpia. Szpetną rzecz się wydaje, która przez asocyacyą myśli, niemiłe uczucie w nas wywołuje; dysonancya, bez którejby nie było kontrapunktu natury. Pod względem moralnym, jako z duchowego już świata, objawia się nam piękność prawdziwa, szpetność absolutna. Francuzi dobitnego dobierając wyrazu na oddanie szpetności, mówią: brzydki, jak niewdzięczność; zazdrości godni, jeźli innego przedmiotu

porównania nie znają. Prawdziwy tryumf dla urody szatańskiej, gdy piękność plastyczna z moralną szpetnością złączona. Poetyczny Helanin przedstawiał ją w postaci Meduzy.

A ty, obojej piękności przedstawicielko, tyś arcydziełem rodzimej skulptury. Dłuto Fidiasza wiernie twą postać oddało, ale jej dotknięcie zimnem mię przejmuje: oczy bez ogniska, z którego promień ognia elementarnego do serc naszych strzela. Nierównie trudniejsze zadanie zarys pochwycić psychiczny, który jak nieba fantastyczne widziadła, coraz się przeobraża. Uczyniłaby nam rajem to życie, gdyby z kółka sobie zakreślonego wychodzić nie chciała; zamiast z jednej na drugą przerzucać się ostateczność. Z natury lekka, lekszą uczynić się jeszcze rada; i znowu niewłaściwą sobie wagę przydawa. Przewyższając nas delikatnością uczucia, przenika to, czego my zgłębić nie zdołamy. Jakiegobądź filozofa dziewcze w pole wyprowadzi, silne swą słabością. Drogi ów dar nieba, powab zewnętrzny, najczęściej szkopułem dla jej szczęścia. Gdy rozczarowanie nastąpi, zostaje bez siły moralnej do rezygnacyi — nie mając się na czem oprzeć, rzuca się w ekscentryczny pietyzm, który się Bogu ni ludziom podobać nie może. Zchodzące z pola, wdziękinie, szukacie kosmetyku na odświeżenie oblicza — potrzebniejszym byłby na wewnątrz.

Harmonia.

Piętno doskonałości na całem stwórcy dziele i pojedyńczych utworach odbite. W powszechnem pojęciu, wyraz ten wyobrażać ma zgodność między częściami całość składającemi, tak że ich stosunek łacno od zmysłów naszych objąć się daje. Ja z tego rysopisu poznaję symetryą i konsonancyą, ale nie harmonią. Na tej zasadzie, wystarczać sobie powinna całość z samych złożona jedności parzystych, linij prostych, konsonancyi, samą zaprawiona słodyczą, jednobarwną tyntę pod jednostajnym kątem

oczom naszym przedstawiająca; a jakże największego nieprzyjaciela, cień, kontrast do niej przypuszczać? — Nie będzie z tego harmonii, jeno sztywność, monotonia, jałowa martwość. W cóż się obróci cała hetorogenia, alboż Pan Bóg stworzył ją tylko na utrapienie rodzaju ludzkiego? Zkąd się weźmie harmonia bez plastyki, która ma dopiero uwieńczyć? — I ty, partaczu prokreacyjny, nie musisz-że do twej geometryi wykreślnej linie łamać, naginać, światło z cieniem żenić, konsonancye i dysonancye wespoły osnować, smakowi twemu pierwiastki okrągłe z graniastemi przyprawiać , ton z tonem do pożądanej zgody sprowadzać? Tak, chociaż człowiek przedrzeźnia tyko naturę, specyalnej harmonii przeniknąwszy tajniki, czemużby nie mógł ogólnego jej systematu zrozumieć? — Jawna, lecz niepojęta kombinacya wszelkich rozmiarów i kształtów; równowaga sprowadzająca do zgody różnorodnych ciał i substancyi naturę, potęgę, własność i znamię; łańcuch misterny przyczyni skutków, ostateczności kończyny wiążący, który wszech-świata koło opisuje. Tak samo słońce miłośnie promieniami swemi ziemię obejmując, w jednym czasie unasza się i spuszcza. Wyższa intuicya, objawienia słowem wzmożona, widzi w niej impuls światu nadany na drogę doskonałego porządku — jednem słowem: Zarząd ducha świętego. Jest-to ów sam porządek w osnowie wyobrażeń i uczuć, co im nadaje namaszczenie logiczne. W ogólności i przedewszystkiem człowiek starać się ma, iżby sam z sobą zostawał w harmonii. Na całą rozlana przyrodę, czemuż harmonia tak rzadką w świecie spółecznym? — albowiem sprawami jego więcej rządzą powody, niźli zasady.

Stroną odwrotną harmonii, brak zgody w optyce, akustyce, wyobrażeniach. Nieszykowne szczegółów rozporządzenie, zło-brzmienie, kolory odskakujące, uczony głupiec, opiekun-obrońca uciskający.

Dysharmonia. Nie należy poczytywać ją za jedno, co dysonancya — ta w całej wykreślności plastycznej rzeczy, uczuć

i myśli, stanowi światło-cień. Z połączenia ostateczności wyradza się harmonia natury; z różności charakterów, spójność towarzyska. Dysonancya tak uważana, literalnie braną być ma za dwó-brzmienie.

Enharmonia. Ten sam punkt, początkiem i końcem koła. Ton każdy, pojedyńczo wzięty; nie wiedzieć, jest-li konsonancyą, czy dysonancyą. Staje się jedną lub drugą, przez zastósowanie. Taż sama ilość wielką, albo małą. Wszystko na świecie jest homonimem, vel, vel; nie absolutnem, determinowanem. Ten sam przedmiot na inne miejsce, inny czas przełożony, odmiennie nam się przedstawia. Chleb może być trucizną, arszenik lekarstwem. Cnota poczytywaną bywa za zbrodnią.

Doskonałość.

Wszystko na świecie trzy zawiera w sobie rozmiary, a każdy z nich znowu podziałowi na wielorakie stopnie podlega. Doskonałość jeno, przez którą wyobrażamy sobie wszechmocną mądrość, niepodzielna, niestopniowana. Jedna w pojęciu zaś naszem z trzech się składa jedności: z bezwzględnej prawdy, dobroci, piękności; z których każda wszystkie te trzy znamiona w sobie jednoczy; a mimo to, sama przez się, bezwzględną stanowi udzielność. Alić, gdy jeszcze i te współ-własności z prawdziwej istoty swej nie są nam znane, jakże ocenić summę, zbiorową potęgę? Wszakże w tem samem już głębokie przewidzenie uwielbiać winniśmy, iż to nasze ograniczenie nie przeszkadza nam widzieć, rozumieć, przenikać to, co nam pożyteczne. Jeźli początek i koniec przed nami zakryte, nieomylne podania dają nam o tem uwiadomienie. Nie dano rozumowi naszemu źródło skutków odgadnąć — widzi przyczyn przyczynę. Daremne i zuchwałe człowieka usiłowanie, któryby chciał doskonałości dosięgnąć; atoli duch z jej łona wytchniony uczucie onej zachował: dozwolono mu, powinien nawet do szczytu, tem samem do pojęcia zbliżać się doskonałości. Ale niestety! więcej

ktemu powołanych, niżeli wybranych. Nie jeden nawet powszechnemu ustanowieniu miałby co do zarzucenia. Wszechwładnej fantazyi sprawą lepszy świat stwarza, pierwo-rodnym grzechem już nieskażony. I twą nawzajem myśl, reformatorze, rozumieć nam trzeba. Chciałbyś mieć więcej — ażeby-ć samo to przyszło. Obejrzyj się na drugie twe współ-stworzenia. Wyrzekasz na tę ujemność — ażaliż ziemia, królestwo twoje, oceany, którym panujesz, nie z ziarnek, nie z kropel złożone? Różnie różny szczegół przyrody od przeznaczenia uposażonym; a jakże jeszcze ów najbardziej przez ciebie ożałowany, swym organizmem zadziwia! Tak oto, ów łańcuch nieskończenie zmnieszających się ogniw, atomy z światami wiążący; a ta po wszystkie wieki nie wyczerpana rodzajność i rozmaitość na nieograniczonej przestrzeni, gdzież nam onej doskonałości zakres oznaczą? Gdybyś ją zmierzyć zdołał, niebyłbyś śmiertelnym. Skreślam sobie jej obraz a posteriori, takiegoż rozmiaru, jak i wieczności. Początek i koniec jednem kołem objęte. W jednym czasie, na temże miejscu razem kwiat wiecznej młodości, pełna dojrzałość, owoc nieskazitelny. Słabe z razu przeczucie tych trzech znamion jestestwa zamienia się w przeświadczenie. Wiara aureolą doskonałości, trójgłową, skończona wieńczy rzeczywistość. Przez to samo już człowiek nad inne wyżej stworzenia, że takową uznawać zdolny. I drogę nam jeszcze ku niej Pan miłościwie pochodnią swej prawdy oświecił.

Gdy ziemska doskonałość i prawda w stosunku są odległości między naszem planetą a niebem, względne, stosunkowe; zdawałoby się, iżby im przystawały comparativa, mianowicie drugiego stopnia: doskonalszy, prawdziwszy.— Na drugim żywota brzegu przybytek się wznosi doskonałości, którego brama dla tych otwieraną, co na gościeńcu prowadzącym doń, nie zabłądzili.

Grzech pierworodny.

Wyniosłego ducha poniżenie. Pasmo przyczyn i skutków, któreby chciał pochwycić, z rąk się wymyka, sił i władz ograniczenie zapędy wstrzymuje—a wszystko przecież musi człowiek sobie wywalczyć. Widzi plamy na słońcu, ciemnotę, nieprawość, prawo mocniejszego, cierpienie, zamgloną prawdę, niepewność—zaczem w tem większą wpada niepojętność, iż one wadliwe, niedeterminowane jedności całość harmonijną tworząc, wieczną doskonałość mu objawiają. Ten co wszystko może, czemuż nie zdziałał inaczej? — Mógł i chciał — inaczej też było. Skłoniwszy się atoli do dzieła odrodzenia ludzkości, czemuż grzechu pierworodnego śladów do szczętu nie zatarł, grzechu któregoś my nie popełnili.— Zamiast w obmytą winę na nowo popadać, uznajmy w pokorze, że tem większa owszem, iż przykład upadku za przestrogę nam nie posłużył. Wyższe od nas istoty pycha świętokradzka na dwa rozdzieliła obozy: principium boni et mali. Również na próbę wystawiony kandydat do wieczności zakazanego się ima owocu. Reprezentant natury pociąga ją do upadku. Chciałżebyś śmiertelny, przeskoczyć naraz to zakreślone sobie koło, za którem wieczna doskonałość? Wyobraźmy sobie świat podksiężycowy, coby od takowych cieniów był wolnym; z kąd się weźmie zasługa, cnota, harmonia? Czemuż wspaniałe to swe dziedzictwo padołem płaczu i nędzy nazywasz? Przez porównanie jeno o rzeczach sądzić możemy; znasz-że, niewdzięczny, świat lepszy? Dziękować należy Panu, że nam otworzył pole zasługi. Grzech pierworodny rodzi w nas ciekawość, pożądanie, popęd do wzniesienia się nad poziom; prowadzi z drogi rozstajnej nad brzeg przepaści — albo też na próg między twą ułomnością a prawdą nadziemską, aż do pierwostanu. O felix culpa, quae meruit habere talem redemptorem!

Optymizm i pesymizm.

Na bibliotecznym promieniu z uszanowaniem złożony optymizmu apostoł, Leibnitz, tu już tylko przed umarłymi, tam przed stwórcą swoim myśl zbożną wynurza. Cheruby pieniom wieszcza wtórują, co pierwszy swą lutnią na diapazon filozofii chrześcijańskiej nastroił; pieniom, które na tej ziemi przebrzmiały. Nie zdołają przeniknąć do upancerzonej piersi zimnego skeptyka. Zstąp z nieba, Mojżeszu, spuść nań mannę i przepiórki, żeby go z wiecznemi prawami pogodzić. Ileż to dobrych i pięknych rzeczy Pan dla ciebie stworzył — świat ten nędznym mienisz — sam go takim dla siebie czynisz. Summa złego, zaiste przemaga na świecie. Równie pospolite dobro nie byłoby tak szacownem. O ile mu go nie dostaje, człowiek ma sobie wywalczyć; zasługa i wewnętrzne zadowolenie zdobyczy przydadzą wartości. — Wyrzekasz, pesymisto, czemu Bóg równo dzieci swe nie obdziela. Przypuściwszy tedy same równe jedności — całość składowym swym częściom równa, przemienić by się musiała w summę. Zaczem, i ty sam nie mógłbyś być pesymistą. Tym argumentem niepokonany, górnomyślny nierozum sprawiedliwości boskiej pierworodną kaźń naszą wyrzuca — na sam tekst patrzysz wyroku — przeczytaj m o t i v a.

Optymista i pesymista.

Gdy tak długo prawa święte,
Zapoznane i zwichnięte,
Powróciły na tę ziemię;
Gdy wyrodne dotąd plemię,
Przejrzawszy w tym przecie wieku,
Człowieka widzi w człowieku;
Gdy wszystkie znowu obliczę
Wzmożonej myśli zdobycze,

Jakby po drugim potopie,
Powszechny duch w Europie.
Gdy się wynurza pomału
Ze średnio-wiecznego kału,
Bezpieczne uroki, czary,
Bez tortur śledztwo i kary.
Z wyjątkiem socyalizmu,
Tryumf głoszę optymizmu.
Na widok zaś tej obłudy
Wciągającej w sidła ludy,
Różnego rodzaju frantów,
Filantropów, sykofantów;
Widzę te roje szerszeni,
Co żyją z naszych kiszeni;
Jak szatan łowiąc bezprawia,
Na zbytek próżność namawia;
Gdy rozum i serce w worku,
Jak u żyda, lub w Niu-Yorku;
I nie lepszy cech pisarzy,
Spekuluje i kramarzy:
Z resztą, przeciwnik skeptyzmu,
Podzielam gniew pesymizmu.

Rodzaje.

Niepowściągnioną ciekawością do zbadania przyrody wiedziony, z tryumfem naturalista wymarzone swe przypuszczenia za odgadniony jej system ogłasza. W zapędzie i na zasadzie analizy odrzekł, iż wszystkie w jej trzech królestwach istoty na familijne między sobą grupy, osobne rodzaje, a te na gatunki się rozdzielają. Ach próżne to usiłowanie, cały ów łańcuch miriad ogarnąć; z martwego lub obojętnego stanu stopniami wzno-

szącą się żywotność pomierzyć, temu nareszcie wpładnianiu się jednych w drugie istot, (emboîtement des êtres) granice naznaczyć. Dosyć powiedzieć, iż domniemany ten łańcuch naraz zrywa się między zwierzętami a człowiekiem, tak jak między nim a aniołem. W nieuchronnem dociekań zawikłaniu, rodzaj z gatunkiem wielekroć zmięszany; pośledniejszy gatunek złym rzeczony rodzajem; jakby cały rodzaj mógł być upośledzonym. Spekulacyjna teorya nieskończenie nawet rozciągłego ducha pojawy pod system rodzajów podciąga. Ten tylko podobno, podział jestestw nieproblematyczny, którym Stwórca jeden i ten sam rodzaj organiczny, w miłościwych widokach swych, na dwojaką, że tak powiem rozpołowił naturę: surową i pieskliwą; które to dwie połowice jedną znów całość, mianowicie parę, stanowią — a z różnego dobierania się w stadła, niezliczone gatunków i rysów kombinacye wydają. Odnośnie do istot żywotnych, niżej człowieka, oboją płeć odróżniamy nazwą samca i samicy. Bo organiczne to podobieństwo obraża pychę człowieka; nie rad, że i one mają głowę, gębę i nogi — wzgardliwie przezywa je łbem, pyskiem, łapami, jakby nie miał czem godniej od nich się odróżnić. Niby żelazo i magnes; dwie siły, czynna i bierna. Jak między słońcem a ziemią, z obojej strony zaczepne i odporne zapasy — z której to walki, jak zwykle, trzeci korzysta. Między temi dwoma rzeczywistemi podziałami natury pośredniczy rodzaj z obudwu złożony, a przeto neutralny. Trafnie go nasz język nazywa nijakim. Niepłodny, ni zły ni dobry. Z obu stron ujemny, więc obojętny. Upośledzenie, albo degradacya.

On i ona.

Na dworze zrodzona wiosny,
Wiola wyjrzy z murawy;

Przy niej, jak bożek miłosny,
Strzela z ziemi dąbek żwawy.

Setny raz czytać zasiadła
Zajmującą powieść Tańskiej,
Dezerter od abecadła,
Wywija w czapce hułańskiej.

Sama pacierz i różaniec
Odmówiwszy, chwil nie trwoni,
Gdy on z wrogiem zwodzi taniec,
Lub jak szczęście, zwierza goni.

Rozkwitła w swej pełni Flora
Około się dębu wije,
Wspólną dobra i zła pora;
Jedno dla drugiego żyje.

Minął czas żywych uniesień,
Trwalsze za to serc ogniwa,
Jakie lato, taka jesień,
Po kwiatach bogate żniwo.

Barwa głowy dziś zrównana,
Trzcina trzcinę wspiera wzajem,
Nowe lato wróży zmianę;
Jednym będą już rodzajem.

Organizm żywotny.

Budowa ruchoma, twórcza kombinacya elementarnych pierwiastków w mechanizm nieodgadniony ujęta, w życie wprowadzona. Cudowny ustrój rozwija przed nami żywą teoryą wszystkich przyrodniczych umiejętności. Dzieli się na organa

dwojakiej natury: na bierne i czynne. Pierwsze, żywotną siłą popchnięte, pośrednio tylko panu swemu podległe; drugie rozkazom jego poddane: za tych jeno działanie, rozumne istoty, odpowiedzialni jesteśmy. Od tamtych przeciwnie, zawisło nasze nastrojenie moralne. Brutalna siła z karbów swych wyszedłszy, tu jak i wszędzie, górę bierze nad duchem. Częstokroć niestrawność żołądka, tem więcej umysłowa, licha na świecie przyczyną.

* * *

Gdy różnej sekty szermierze,
W zawody zgłębiają ducha;
Natura troskliwie stzeże
I obręczy i łańcucha.

Tym czasem, nim mądre głowy
Rząd świata obmyślą nowy;
Ta utrzymuje porządek,
Przez miłość i przez żołądek.

Szyller.

Dusza.

Summa władz intellektualnych, nie ma nic wspólnego z materyą, a w tak ścisłym z nią związku, iż razem obie, dopóki z sobą złączone, jedno życie składają. O życiu człowieka mówimy, który z pomiędzy istot stworzonych, sam jeden duszą obdarzony. Dwa światy, materyalny i duchowy. Długi czas innym stworzeniom zupełnie duszy zaprzeczano. Nareszcie coś podobnego, analogon duszy przyznany im został. W głowę zachodzą filozofowie, co się stanie z duszami zwierząt — a o własnej zapominają.

I wszystko to, co jakową siłę w ruch wprawia, i co istotę rzeczy stanowi, duszą zwykle zowiemy. Siła ta która wszechświatu popęd nadaje, w duchu prawowiernym, wolą wszech-

mocną, tymże kierująca — w języku filozofów, duszą powszechną (Weltseele) mienioną. W absolutnem pojęciu, pod nazwą duszy rozumiemy eteryczną część jestestwa naszego, które dojrzewając, na drugie stadium przechodzi.

Duch.

Mieszkaniec innego świata, z bożego umiłowania, w człowieczej lepiance przebywający. Ale ma wiedzę o sobie — a jako przeznaczony do nieśmiertelności, od Boga samego, który jest nieśmiertelnym, początek bierze. Jak i ziemski ustrój, potrzebuje pokarmu, wymaga uprawy; natury żyznej lub ubogiej. W wyższej krainie życia samodzierzca, rozporządza umysłem, kieruje uczuciem. Myśl na jego rozkaz, buduje, tworzy, zgłębia wzbija się pod obłoki. Zespolony z materyą, jeżli jej rdzą się nie skaził, w całej czystości, i z całą dzielnością nieśmiertelnej istoty, przedziera się z ziemi do nieba. Ten zaś, co się na stronę swej nowej ojczyzny przedzierzgnął, zmysłowości kałem obciążon, ciąży ku ziemi. Skoro więc muszą pielgrzymkę ziemską razem odbywać, wypada im w przyjaźnem zachowaniu zostawać. Nizacz związek ściślejszy — przy końcu wędrówki rozejść się trzeba. Dążenie ciała do ziemi — ducha do swej ojczyzny. I tu naprzeciw siebie, uprzywilejowani i proletariat: wznioślejszy, na skrzydłach geniuszu szczytu ziemskiej chwały dosięga — ubogi duch, z cichą cnotą, torem od wiary wytkniętym, do uczestnictwa z błogosławionymi dochodzi. Czemuż w ciało przyobleczony, jak ów bezcielny, nie jest nieskazitelnym? — Dwa przeciwne duchy, dobry i zły, principium boni et mali, wydzierają sobie wpływ na sprawy ludzkie. Widzimy, jak na uwiedzenie nasze Mefistofeles różne przybiera postaci. Jak żeby Stworzyciela miłości zawierzyć nie mogli, blichtrem dają się mamić nie pomnąc, iż ziemi tej niewolnicy, pod warunkiem oczyszczenia się z grzechu pierworodnego, zbawienie osięgnąć

możemy. — Dla czegoż też to Pan pozwala duchowi złemu z pieczar swych wychodzić? — Ażaliż to bezbronnymi jesteśmy? A na cóż dane człowiekowi wzrok i widzenie, jeźliby miał w swym sądzie przemieniać białe na czarne? — Jak one dziś szczęśliwe zastępy, duch nasz na próbę poddany, ażeby przez zwycięztwo nad krewkością i pokuszeniem, godnym się stał przeznaczonego mu stanowiska. Jeźli w skutek ułomności, bielmo oczy zaćmiło, przyszedł był ten, który łuskę z nich ściągnął. Niema odtąd wymówki.

Magiczna latarka.

Człowiek, to niby świat na rozmiar mniejszy,
Jeden i drugi z latami mądrzejszy.
Czas, siłę, ciężar, głębię i rozległość,
I duchy, rozum wziął pod swą podległość.
Spotkać się z duchem rzadkim było trafem,
Albo się związać przyszło cyrografem.
Wieleż to zmarłych wywołanie osób
Zaklęć na różny wymagało sposób.
Wyszły z użycia zodiak i sowa,
Koścień, klepsydra, kot i trupia głowa.
Potęga woli i płyn megnetyczny
Stanowią cały proceder magiczny.
Przyjazna dla niej ciekawości pora,
Idę rzecz zgłębić do ewokatora.
Proszę, ażeby stanęły przedemną,
Nie te, co w otchłań zapędzone ciemną,
Ni te, co wieczną poją się rozkoszą,
Albo nad ziemią jeszcze się unoszą;
Lecz duchy one, które z nami społem
Żyją, i nad tym panują padołem.

Czarowne, myślę, otoczy mię koło,
Nie — nowszy guślarz potrze ręką czoło,
I wraz przed nami, jakby ptastwo, spada,
Duchów różnego rodzaju gromada.

Cóż to być może, ta postać olbrzyma,
Co się tak bardzo napusza, nadyma?
Mój hierofant na to: — Duch to czasu,
Co tyle robi na świecie hałasu,
Jak wiatr zawieje, odmiennego zdania,
Wielki absolut — i świat mu się kłania.
Odkąd-że duchem stał się czas spytałem,
Pan Bóg go nawet nie utworzył ciałem?
Przez nas duchową przyodziany szatą;
Nie bardzo wdzięcznym zdaje się być za to.

Ta para, to dwie różne spekulacye,
Jedna powszechne odbiera owacye.
Czemu? — świat cały przez nię omamiony:
Każdy chce dzisiaj posiąść miliony.
Druga, przyczyny skutków badająca,
Fantomy chwyta i głowy zamąca.
Co zacz znów tamten, któremu na szyję
Spadają niby padalce i żmije,
Żar w koło zionie, a tak niespokojny? —
To duch stronnictwa — ludzki, bogobojny,
Szermiesz wolności, którą bierze w kluby,
A własne pod nię podszywa rachuby.
Za nim tuż oto, duch prześladowania,
Biada tym, którzy nie dzielą z nim zdania.
Korporacyjny duch po tamtej stronie,
Kraj, świat i ludzkość zamyka w swym gronie.—
A ten tak lichej, odmiennej postaci
Co od swych dusznych odsuwa się braci?

Ten się zaś duchem kotoryjnym zowie,
Mało u niego i w sercu i w głowie.
Dla swoich tylko szczery zrozumiały;
Ze wszystkich szydzi — a z niego świat cały.

Te duchy, co tam stoją w tyle sceny,
Możesz Pan przejrzeć za połowę ceny.
Dosyć nam tego, dziękuję-ć, mój Panie
Nie wiele warte droższe jak i tanie,
Te, co śmiertelny na tej stwarza ziemi,
Nie będą nigdy duchami istnemi.

Głowa.

U nieżywotnych szczyt, wierzchołek, korona. Ciał organicznych uwieńczeniem, głowa. Ściśle z drugiemi ciała częściami spojona, jak panujący z swymi poddanemi. Gdy głowa człowieka, jak on, nad wszystkiemi stworzeniami góruje, niżej postawione, w zakres odsunąwszy zoologiczny, przyjrzymy się bliżej onego boskiego dzieła koronie. Wcielona myśl, moralną siłą nad całym panuje żywym ustrojem; a koncentrując w sobie wszystkie władze duchowe, z wolą nieograniczoną nadawa im popęd, rozkazuje mechanicznym czynnikom; i wpływ swej wielmożności do biernych rozciąga organów, które samej naturze podlegać się zdają. Dla tego pewnie, nasz instynkt, ów poszept prawdy niemylny, przedstawia nam aniołów z skrzydłami, w miejsce tułowu, jako istoty duchowe z ciałem nie połączone, co się na skrzydłach myśli unoszą.

O takiej mówiąc jedynie, jaką przyroda poszczycić się może, głowa normalna zbliża się swą budową do głowy Apolina, lub greckiej wdziękini, w kształcie pionowego owalu. Owal ten, obrócony w położeniu horyzontalnem, znamionuje zwierzęta. W miarę tedy jak który lud do stanu zwierzęcego zbliżony,

owal głowy skłania się w tym kierunku; przez co linia wertykalna skróconą, twarz przygniecioną. Nie jest-że, z bożej łaski, ta mitrą promienną uwieńczona głowa, która z pomiędzy stworzeń jedna, ciemieniem do nieba zwrócona, z obliczem do słońca podobnem, o wszystkich podrzędnych swych radzi, a o sobie najmniej pamięta? Gdzie jakakolwiek organizacya, stowarzyszenie, ona w karbach porządku siłom drogi naznacza. Inaczej, namiętności bezuzdne, pod różnym sztandarem wiodąc za sobą gwałt i bezbożność, organiczne żywioły w odmęt zanurzają. Im wyższe powołanie, tem większa odpowiedzialność.

Fizyonomia.

Co jest fizyonomia? — odpowiedź gotowa: zwierciadło duszy. A jeżeli na niem nic się nie maluje? — nie jest więc zwierciadłem. Nie każda twarz, fizyonomią. Na fizyonomii dusza, charakter, namiętność z wewnętrznej strony, (en bosse) wizerunki swe wygniatają. Jak w jednym z pobratymczych narzeczów malarstwo, tak onę żywą płasko-rzeźbę właściwiej by może zwać pismem. Ów człowiek, rzekł Szyller, o jednym, niecnym jest, albo ręka Boska jest nieczytelną. Jak w dialekcie gramatykalnym, z tyluż około głosek składa się rzeczone pismo, z muszkularnych czynników, z których każdy przeznaczoną ma funkcyę w grze twarzy. Często używany staje się wydatnym; zaniedbany, obsycha i znika dla oczu. Jakżeby sztuka różne charakterów oddawała znamiona, jeżliby one same swych śladów nie wyciskały? Rzecz artysty, wyraźnie pismo boże przepisać. Ale kopista i decyfrant nie sprosta z obliczem, z którego nic wyczytać nie można, a to z prostej przyczyny — że nic na niem nie napisano.

Zmysły.

W powszechnym organizmie żywotnym, zewnętrznych wrażeń przewodniki. Ducha wcielonego sługi. Gdy jeden umrze, drudzy między siebie służbę rozdzielają. Bardzo użyteczni, zwłaszcza dobrze wydresowani, lecz trzeba ich trzymać na wodzy, bo skłonni do buntu. W tych czasach oto, widzimy dążenie ich do usamowolnienia. Ducha żywioły dobroczynne lub zgubne. Zmysł wykształcony wyświęca na artystę, przynajmniej na znawcę. Spekulacyjna teorya, zwykła niepodzielne substancye subtylizować, niezłożone jednoczyć; jak żywioły pod kategoryą ogólną, tak i zmysły pod jedną dotykania władzę podciąga. Gdy sposób on dotykania tak różny, i przez tychże epikurejczyków tak szeroko eksploatowany, pod tym chociaż względem zapatrywać się nań możemy.

Zmysłowość. Pająk piekielny, który zmysłom poddanych w sieć swą przyciąga, a wyssawszy, o ziemię ciska. Już i w onych czasach obłędu widzimy świat dawny na dwa podzielony obozy: materyalizmu i stoicznej powściągliwości. Na pierwszym panteizm i swawola stygma swe wycisnęły — druga, rzecby można, przedświtem była chrystianizmu.

Wzrok.

Zwierciadełko z żywego oniksu. W miniaturze przedmiot wszelki odbija, a ten w naturalnej prawdzie i wielkości na wewnątrz przenosi. Czarowne i zmienne jak niebo, które się na niem maluje. Grą diamentu migoce. Gniewem się zaiskrzy. Uczuciem wzgardy przyćmione, ciska z chmury swej błyskawice. I znowu, trwożna senzytywa, chroni się każdego dotknięcia. Elektrycznym wypływem swym serce przenika. Jak poranek wiosenny, na pół uśmiecha się i płacze. Wśród nawalnic namiętnych wezbranem się uczuciem zalewa.

Sędzia pewniejszy od słuchu. Wprawny pogląd jego, okomiar, niedostępną odległość w miejsce łańcucha przemierza, służy za cyrkiel. Przepaści nieba, ziemi i serc przenika. Opatrzności obrazek.

Zagadka.

Znasz-li ów obraz w miękie tło wprawiony?
Światła i blasku sam udziela sobie,
Odmiennie w każdej przedstawia się dobie,
A zawsze jeden, świeży, nieskażony.
A na maluczkiem polu się rozwinie,
W ścisłe obwiedzion i misterne ramy,
Co nas zajmuje, i co podziwiamy,
Przez ten obrazek poznajem jedynie.

Kryształu tego wymień mi nazwisko,
Najdroższy dyksztyn nie zrówna mu w cenie,
Niegorejący rozrzuca promienie;
Dzielnicę świata zamknie w swe ognisko.
I oto same niebo się przeziera
W cudownej tarczy onego pierścienia,
A co on jednak z siebie wypromienia,
Piękniejsze jeszcze, niż to co odbiera.

Szyller.

Słuch.

Donosi duchowi, co na świecie słychać. Od dokładności raportu i wyrozumienia sąd i postanowienie zwierzchnika zawisły. Droga, którą władzy rozkaz, nauka, rada zdrowa do rozumu i przekonania, głos serca do serca przechodzi; którą filtr harmonii do mej duszy przenika. Sztuka słuchania wyrównywa

sztuce wymowy. Szacowny dar dobrze słyszeć — a czasem nie słyszeć.

Smak.

W zachowawczym widoku, miłościwy nasz ojciec sporządził, iż człowiek nie samym głodu bodźcem, ale jeszcze i podniebienia zachętą do zasilania życia materyalnego pobudzanym się czuje. Nadał mu zmysł, który nastręczoną sobie od przyrody strawę rozpoznawa, osądza. Jak każdy zmysł inny, smak wykształcenia zdolny. Równie bogaczom wytworna, jak ubogiemu prosta żywność smakuje: apetyt kuchmistrzem. Są, którzy temu zachowawczemu rozporządzeniu godnie chcąc odpowiedzieć, zmysł smaku do wysokiego wykształcenia doprowadzili. — W jakiem, w powszechności, musi być upoważeniu, że mu nad całym estetycznym rodzajem panowanie i sąd przyznano. W jednem i drugiem znaczeniu, największa w świecie potęga. Co jest rąk i głów na tej ziemi, wszystkie w zawody na niego pracują. A co z wysileń talentu i geniuszu, jeżeli on ich nie pochwali? Wszakże i rodzimy ów popęd zrodził w czasach naszych szlachetną sztukę, która już nie ducha, lecz wegetacyą swego estetyka do kwitnącego stanu podnosi. Nie jeden, pewno z przeciwnej partyi byłby zdania, żeby koszt jaki kulinarna wytworność za sobą pociąga, na korzyść głów był obróconym. Pia desideria! brzuchy protestować będą — i przekreskują.

Powonienie.

Ostatnie w hierarhii zmysłów. Innemi za to prerogatywami wynagrodzone. Organ jego, na przód, jest tą pompą, co w nas żywioł niezbędny, lotny, wciąga i odnawia. Jeżeli z powietrzem niemiłe zachwyca wyziewy, te z balsamicznemi się równoważą. Wdzięcznym ci bogdanka uśmieszkiem odpłaca, gdy ją róża-

nem kadzidłem, owioniesz. W zawód poeci urok sławią oczu: nierównie ważniejszą wyskakująca wśród powierzchni oblicza, panująca mu piramida. Ażaliż z mniejszem zajęciem wpatrujemy się w postać Homera, Belizariusza, chociaż źrenic nie mają? — gdy tymczasem brak lub uszkodzenie nosa wstrętem nas przejmuje.— Różne kształty jego charakter twarzy nadają. Zadarty, zwykle dobrze rozciętym ustom towarzyszący, wesołym, szczerym Roksolany wyrazem uwdzięcza. Złamany, Sokratesa znamieniem. Orli, poczciwością zaleca. Prosty, klasycznej, najczęściej dumnej twarzy ozdobą. Im okazalszy, tem mniej się podoba. Strzeż się, mój czytelniku, chaczykowatego, co się z brodą ożenia. A przedewszystkiem masz pomnieć, byś inaczej na drodze życia nie postępował, jak tylko za przewodnictwem twojego nosa. I tobie, nosie człowieczy, ważną niosę przestrogę. Chroń się wszelkiej kolizyi potrącenia. Utrzymuj się zawsze na linii horyzontalnej, nieprzyzwoitą i szkodliwą dla ciebie rzeczą, czy się w górę zadzierać, czy zbyt poniżać, wyjąwszy w drugim przypadku, jeźli to z pokory, albo skromności. Możesz być jeszcze panu swemu wielce użytecznym: tam czego i koledzy twoi przeniknąć nie mogą, ty, folgując tabace, zwietrzysz i przewąchasz.

Ręce.

Nastręczone od przyrodzenia rzemieślniki na żołd pracy. Powszechny zmysł dotykania reprezentują, od prawdy matematycznej pewniejszy. Jakaż proporcya między piramidami, niebosiężnemi tumów wieżycami, a wątłemi palcami, co je zbudowały; zkąd moc pokonania olbrzymiej siły, przetwarzania, tworzenia? Myśl do talentu, do geniuszu wzniesiona, windykuje prawa swe do zasługi: bez niej, co zdziała mechanizm? Ręce, w swem mimicznem opugnują narzeczu; co zdoła myśl najdzielniejsza bez środków? — Natura spór ten rozstrzyga

stanowiąc, iż ręce pod kierunkiem rozumu na wspólne dobro pracować mają, nie wyłączając arystokratycznych. Cożby one nie porobiły, gdyby nad sobą nie miały majstra? Rzecby można: myśl teoryą, ręce praktyką. Co ta zamierzy, one wykonywają. Dają, i biorą; kształcą, i niweczą; biją i bronią; dopiero co drżące, wraz z ramionami do nas wyciągnione, boki znów podpierają; drapią, szczypią, głaszczą; zawięzują zgodę, przyjaźń, małżeństwo. Od nich wszelkie ubezpieczenie; z ręki do ręki, za rękę, poręka, rękojmia, zaręczenie, wręczenie. Ale jak zwykle między bliźniakami, jedna więcej wydarzona, sposobna; co trudniejsze, ważniejsze sama dokona — druga na pomoc przychodzi. Prawa, najczęściej, naukę, ustawy, prawdy ludom podaje. Sumnienia świadectwo stwierdza, przeżegnywa, błogosławi. Przyłożona do czoła, myśl głowę łamiącą odpycha. Serca gwałtowne bicia przyciśnieniem uśmierza. Na żart, lub na prawdę gładko eskamotuje. Gdzie się da, obydwie pełnemi garściami zgarniają. Niekiedy jedna o drugiej nie wiedząc, potrzebie świadczy. Najczęściej się kurczą. Nie dość, że wykonawcami — tłumaczami jeszcze są myśli. Mówiliśmy, że mają swój język. Najpierwszy, i dziś powszechny, artykulowaną a nawet poetyczną mowę zastępuje, wypełnia. Z kąd też pochodzi, iż mniej wymowni, jakby wiatraki, albo telegrafy, obracają rękami. Tak w mowie swej ręce potakują, przeczą, rozkazują, grożą wzbraniają, wskazują, usta zamykają. Lepiej niż sama, i najmędrsza głowa, palec jeden problem rozwięzuje. Ramion swych objęciem objawiają miłość lub wdzięczność. Ze skruchą złożone, modlitwę niemą. Obiedwie ręce splecione, nad któremi dwa wielkie palce wkoło się obracają, to arcy-nudziarza obraz. W ogóle, do umiejętności doprowadzone, otrzymują predykat zręczności, która tak się powszechnie podoba, że ją wraz z nazwą do najważniejszych spraw ludzkich zastosować postanowiono. — A jakże z niemi poczynają sobie ich właściciele? — Wiele jest takich, co z nieufności, łakomstwa albo próżniactwa, patrzą drugim na

ręce; co je z różnem usposobieniem całują, żebrzą od nich oklasku. Na dobroczynny cel zdziałana i użyczona, obyś ręko moja, w stan odrętwienia zapadła — ilekroć zła myśl użyć by cię chciała! Albowiem stworzoną jesteś na podobieństwo Wszechmocnego prawicy, ręki opatrzności, której palec naturze i przeznaczeniu drogi wskazuje.

Nogi.

Żyjącej budowy podstawa nieumocowana, z czterech lub dwu filarów złożona. Druga, dwó-nożna — w takiej, napozór dysproporcyi z osadzonym nań wrębem, iż ciekawość naszą obudzić musiała, jak ciężar onego unaszać może? — Dwu naszych stóp konformacya objawiła sztuce budowniczej siłę i teoryą sklepienia. Poł-glob, podłużnie przecięty. Zbliżone, czy rozdalone dwie ćwiartki zachowują siłę sklepienia. Łączą przeto własność podstawy i lokomotywy. Próżnoby cię ku jakowej stronie i mecie myśl i chęć, bez usługi nóg, prowadziła. Pewniej, bezpieczniej, póki służą zajdziesz — niźli się wzbijesz, zaczołgasz. Jak wszystko na świecie, tak one ku dobremu i złemu prowadzą. Wzniosłego też poświęcenia zdolne; dzielnice świata przemierzając stopami, świątobliwe pielgrzyma votum spełniają; do chwały, na pomoc cierpiącej ludzkości zanoszą; nikczemność ze wzgardą kopią; estetyczności nawet hołdują: albożto jeden znakomitego domu potomek rękę i serce im ofiarował — i nie jednemu nawzajem pole powodzenia odmiotły? Wielbionym powszechnie charakter piękny — wrazie niebezpieczeństwa, dobry w nogach charakter zastępując odwagę — od natarczywości lichwiarza wyzwala.

Ręce i nogi.

Apolog.

Wypadek w dziejach świata niepraktykowany,
Co się w Rzymie wydarzył — komuż z was nieznany?
Jak naprzeciw żołądka władzy absolutnej
Członki rokosz podniosły w zuchwałości butnej;
Jak za to ukarane były należycie,
Lichoć, bo licho, pewno pomyślicie;
Lecz spokój, w skutek pamiętnej przestrogi,
Ej, gdzie tam — wnet potem radzą,
Co najkrnąbniejsze z nich, ręce i nogi,
Jak z drugą znów zacząć władzą.
Ach siostry, głos zabierze prawica piśmienna,
Dopókiż znosić będziem to brzemię ucisku,
Co z każdym dniem się zwiększa po ostatnim spisku?
Trwa złe, zaczem i nasza niechęć nieodmienna,
Głowa ona, tak pyszna z swego panowania,
Czemże byłaby bez nas? — a jak nas nagania!
Działajmyż, ale same, nauczone szkodą,
Że pomoc koalicyi rzadko bywa szczera,
Rodzime, jakąż nasze tchnie przymierze zgodą:
Że ręka rękę myje, noga nogę wspiera;
Znojem naszym wzmożoną wyprawmy na grzyby,
Ja przepisywać będę diatryby. —
Wojna głowie! bunt! nuże ręce machać żwawo;
Nogi w zyg-zag, w lewo, w prawo.
Zacięta walka. Cierpi gmin spokojny —
Kto zwycięzcą? — ba, jakiż ma być skutek wojny,
Gdzie bez głowy walczy z głową?
Ów niedopisał — ten zdradził —
Pewno grzech powtórzony kaźń ściągnął surową?

Interes dobrze pojęty
Inaczej głowie doradził.
Ręce wzięły po palcach, nogom poszło w pięty.
Tak głowa, nie w ciemię bita,
Onym każe pisać w biórze,
Referaty, ekshibity;
Tamtym zagradza podróże.

Dwakroć ciężko rażeni, w niebezpiecznej probie,
Nie zaszkodzi życzliwej posłuchać wam rady,
Nie wierzgajcie, nie kopcie — a ręce przy sobie;
Ty głowo, co masz rządzić, nie bądź od parady.
Co Pan w swej komu naznaczył mądrości,
Niech dzierży, spełnia, drugim nie zazdrości.
Wam rękawice, albo rękawiczki,
Tamtym chodaki, bóty lub trzewiczki;
Ona pod czapką, lub z czołem wieńczonem,
Pod strojnym czepkiem, lub grubym welonem,
Właściwym sobie, każde z was, wyrazem;
Ty, ich królowa, korne chyląc skronie;
Wy, na kolanach, my złożywszy dłonie,
Hołd Panu zanoście razem.

Serce.

Życie organiczne, mianowicie nasze, jako złożone, dwu uprzywilejowanych jego organów władzy podlega. Głowa, duszy stolica, duchom żywotnym przywodzi. Serce, ekonomii zwierzęcej ognisko, zdrojem żywotnym wszystkie dzielnice ciała irryguje. Na żadnym innym cielesnym organie, nie tylko zewnętrzne, ale i wewnętrzne wrażenia nie działają tak jawnie i silnie. Wedle powszechnego zdania fizyologów i filozofów, nad wegetalnym organizmem, żywota przełożonem serca człowieka; or-

gan szlachetny, lecz bierny, który same reakcyi przedstawia objawy, w dziedzinie moralnej podrzędne miejsce zajmuje. Z kądby wypadało same niższe mu tylko przypisać poczucia. Sąd nasz na własnem chcąc oprzeć przekonaniu, prostej rozumu posłuchajmy dedukcyi. Myślę i uczuwam: dwie oczywiście oddzielne władze muszą mieć zakreślone sobie działanie, własne posiedlisko. Nie duch, ale serce naprowadza nas od początku samowiednego istnienia na pojęcie cnoty. Duch stwarza ideały, z serca zaś, jakby z niepokalanej krynicy, płynie zdrój najczystszej miłości— a z tej rodzi się najwznioślejsze pojęcie poświęcenia, piękności, sprawiedliwości. Z instynktowego natchnienia, po wszystkie czasy, serce człowieka za siedlisko poczytywanem uczuciowości. Rozum ciepłem serca nieogrzany, jak ciało bez duszy, zepsuciu ulega. Krok jeden dzieli go od przewrotności. Tak nieszczęśliwe usposobienie na cały nawet naród rozciągać się może; i widzimy, jak wysoko wykształconej społeczności duch zimny, pod kupiecką rachubę święte ludzkości prawa poddaje. Bogata w pieniądze, ale nie w cnotę. Towarzyskiego łańcucha ogniwem jest serce.

Cała tak zwana filozofia moralna, która właściwą jest filozofią, bo uczy praktycznego, rzeczywistego życia; na czem się opiera, co jest jej poruszającą sprężyną? przecież nie duch, gdyż ten transcendentalnem, zaświatowem zajmuje się życiem; alić to serce człowieka, a w niem poczęte, pokarmem jego ożywione uczucie.

Naczemże założył Prorok proroków swą boską naukę? jużci nie na duchu, tylko na sercu. Nie na kamieniu, i nie na duchu, ale na sercu wyryte przykazanie miłości. Nie duch nasz, ale serce jest stróżem tego przykazania.

Nadejdzie wkrótce czas, przeczuwa to moje serce, że mędrcy równe sercu co i duchowi prawa przyznają. Przebodzone na krzyżu najszlachetniejsze serce dowiodło, iż serce coś wyższego nad poziome uczucie, lub z łaski rozumu pryznane mu uczucie dobroci w sobie mieści.

Głowa i serce.

Serce.

Wielmożna jesteś — i jam nie ostatnie,
Wiem, iż uczucie a myśl, to rzecz inną;
Lecz głowa dobra zrozumieć powinna,
Żeśmy, choć różne, dwie potęgi bratnie.
Bez twej porądy, żeglarz bez busoli,
Oślep uderzyć mogą o szkopuły,
A jeźli rozum na wszystko nieczuły;
Jakież to sprawy będą zimnej woli,
Takci to, widzim rozrządzenie boże.

Głowa.

Dwóch królów w jednem państwie być nie może,
Mym sługą masz być, taka wola Boga,
Skinień mych słuchać, jak ręka i noga.
Równasz się ze mną — a czemżeś? — muszkułem,
Myśl obudzona wysnuwa swe wnioski,
Z których dla ciebie wesele lub troski,
Bez niej, byłobyś mechanicznie czułem.

Serce.

Nie, w tym porządku, w tej świata potrzebie,
Sądzę rzeczą niepodobną,
Ażeby obce dla siebie,
Głowa i serce działały osobno.
Trudno pokonać serce sylogizmem,
Uczucie duszy odnogą,
Rozum oddzielnie byłby egoizmem,
A czułość zgubną pożogą.
Nie zmienisz tego, co sam Bóg zakreśli,
Jam jest miłością, ty panujesz myśli.

Głowa.
Dla zgody, niecom ustąpić gotową:
Tyś drugi rodzaj — jam ducha królową.

Serce.
Wiem, żeś na związki nieczułą rodzeństwa;
Tem bardziej butnej nie przyznam pierwszeństwa.

Poszła więc głowa — bacząc w tej rozterce
Że tak jak ona, uparte i serce;
Przecież na swojem gdy postawić pragnie,
Tęgiego sobie sofistę przybierze,
Zręczna przewrotność, służąca złej wierze,
Do uległości stałość serca nagnie.

W transcendentalnej nasz rycerz uzbroi,
Na serce z bronią następuje Kanta,
Lecz w ergotycznym zapale,
Sidełek nie widzi wcale,
Które złapały nie jednego franta.
Trafem nadeszła, czy w pomoc wezwana,
Choża dzieweczka w sieć zwiąże tytana.
Wstyd go, i walki chciałby zwodzić nowe,
Lecz elektrycznej iskierce
Ulega nareszcie serce —
I filozof traci głowę.

Życie duchowe.

Druga żywota sfera, na dwie znowu podzielona wtadze duchowe: myśl i uczucie. Dwa wiecznego życia pierwiastki w przymierzu, nadają mu siłę najpotężniejszą. Dwa moralnego świata bieguny, na przemian się przeważają: władza pojęcia powołuje serca afekcye do ziemi — te podnoszą tamtą do nieba. Za-

radcza, miłującej pole środków otwiera — ta przenikliwą uzacnia. Solidarnie związane. Rozerwane, sobie i drugim szkodliwe. Jak w jednym domu dwu panów, często z sobą w niezgodzie. Służą panu swemu, wedle przemożenia i dobrej woli.

Myśl.

Świat i niebiosy ogarnia. Jak wielką być musi. To, czem jest — jest niczem. Wielowładna — nic sama przez się nie może. Jako boskiej myśli promień, myśl człowieka jest siłą poczęcia. Jak przyrody wegetalnej ziemia — tak intellektualnej warsztatem myśl. Świata materyalnego człowiek, królem konstytucyjnym — królestwa myśli, autokratą. Takowe nawet nieskończenie się dalej rozciąga; łatwiej sobie wyobrazić nieustanność myśli, niźli jej zatamowanie. Jestem istotą myślącą, przeto panem myśli — tymczasem ona panuje nademną; powstrzymać jej, oddalić — co więcej, czem ona jest, zrozumieć nie mogę. W absolutnem orzeczeniu swem, znaczy samowiedzy odezwę, pojęć, wrażeń i wyobrażeń osnowę. Zdrój eteryczny, niemateryalny, różnej przecież objętości, rozciągły, ściśliwy; z głębi ducha wynurza się, wiecznie odnawia, do ujścia swego— do wieczności zdążając. Jedna z władz umysłowych a tak dalece od drugich różną, że za oddzielną niejako substancyą ducha w powszechności uchodzi. Jeżeli wierzyć jej można; zapytana myśl moja tak mówi o sobie: To życie duchowe, które abstrakcya na dwie rozkłada dzielnice, niczem innem nie jest, jak tylko jednej i tejże istoty intellektualnej różną kombinacyą; władz odnoszących się do rozumu i serca. Tych szczepów generycznych odnogi, są formy, czyli funkcye myśli — intuicye, afekcye serca. Tak naprzód władza myśląca z jednego źródła wypływająca, homogeniczna substancya, to sama z sobą, lub z drugiemi rozmawia, rozważa, oblicza, porównywa, wspomina, tworzy. Potok ulotny, jakby hidraulicznym prawom poddany, w ciasne brzegi ujęty, sączy się ponikiem; z góry zmo-

żony, srebrnym się toczy gościńcem; zatrzymany, kiśnieje, kipi; śluzą wzniesiony, głazom ruch nadaje; siłą ducha prężony, skrzący rozpryskuje wodo-spad; wezbrany, zrywa, zatapia; zburzony, na szkopuł zapędza; w krzyształowe zlany jezioro, przesuwające się świata dioramy odzwierciedla, maluje — w królestwo fantazyi przenosi. Za natchnieniem woli i usposobienia, fazy różnorakie przybiera, które władzami umysłowemi zowiemy. Miałyżby tedy dwa osobne władz grupy, jakby przypadkiem, w harmonicznym ustroju naprzeciw siebie być posadzone? Poprzednie postrzeżenia nad życiem duchowem na ten wniosek nas naprowadzają, iż duch, jakby słońce świata moralnego, wylewa nań dwa dobroczynne pierwiastki swe: świetlik — władzę myślenia; cieplik — uczucia, a które wzajem na siebie oddziaływają. Z ognia światło, a z światła ogień; z myśli uczucie, z uczucia myśl się wyradza. Cieplikiem tym nieogrzany, jakże zimny rozum. Myśl z namaszczeniem uczucia, która jakby z serca się wynurzała, anioła niby objawem. Gdzie między rodzeństwem tem niema jedności, tam górno-myślność tytanów.

Do rozkładu pochopny człowiek, niebacznie święty węzeł rozrywa, te razem usposobienia wewnętrzne życiem są duszy. Czem dla niej zmysły, tem władze umysłowe dla myśli. Z połączenia jednej władzy umysłowej, czyli myśli gatunkowej, z jakowem uczuciem serca, wyradza się myśl jednocząca w sobie charaktery swych życio-dawców; a wskutek, i w miarę zetknięcia się z tą lub ową siłą ducha działającą, przemienia się w pomysł, zamysł, domysł, przemsył, myśl skapitalizowaną.

Jak w pojedynczej głowie myśl rodzi się i rozwija, tak powszechne wrażenia wywołuje myśl społeczności, która się przeradza w zbiorową ideę. Ta w miarę swej objętości zakreślony ma sobie obieg. Nakształt materyi, w ruch ogólny popchnięta, czas swej fermentacyi, zwyczajnie wiek cały, przebywać musi, i mimo wszelkich człowieka zabiegów, wyrabia się, i w prawdę przemienia.

Jak w diakustyce, ton pojedynczy wywołuje swą dominantę, i najbliżej spowinowacone z nim interwala: tak do każdej rodzącej się myśli przystępuje orszak ulotny, który jej kontrapunktuje, albo też naprzykrza się dysharmonią.

Associatio idearum. Z tego samego rodu była jeszcze niejaka Myśleń; urodziwszy się, niezadługo na mędrszy świat się przeniosła.

Twierdzeń tych stwierdzenie zdaję na filozofów. Zadaniem zobowiązany, ograniczyć się muszę na przedstawieniu plastycznem. — Myśl, w ogólności, ducha niby oddechem, snem jeno przerywana, świeża, młodociana, dojrzała, chorobliwa. Obejmuje wszystko co jest, i co nie jest. Własność każdemu człowiekowi przyrodzona, a sztuką najpierwszą. Namiętnościom panuje, albo im służy; jaki pan taki sługa. Każdemu się wynurza; przed wszystkiemi ukrywa się. Pełza, pędzi, zatapia się, w obłoki ulata. Ma się za nieomylną, a w sądach swych zmienna. Niepodległa, między nami tylko a Bogiem. O ty, co wszystką wiedzę wszystkich wieków ogarniasz, co w głębie tajemnic i na strome szczyty się wdzierasz, córo ducha nieśmiertelnego, polecę się swej siostrze pamięci, byś w obec duchów czystych wstydu go nienabawiła.

Rozum.

Rządzca myśli, ma za ministrów: pamięć, wyobraźnią, dowcip, rozsądek; za sekretarzów: przyrodzone zdolności. Bywa, że jest roi fainéant, Mieczysławem gnuśnym; a wtedy, ministrowie co chcą to robią.

Pamięć. Klucznica rozumu, obsługiwać ma drugie władze umysłowe. Sama przez się nie ma znaczenia, a ze szkodą ich tylko staje się samoistną. Na płytach z miedzi, albo litograficznych regestra swe zapisuje. O ile przez czas zatarte zostają, ona je odnawia; lecz coraz poprawiane, pismo to nareszcie

całkiem się przeistacza. Doznaną obrazę zapisuje na stali, dobrodziejstwo na piasku. Dłużej atoli zatrzymuje wspomnienia miłe, niżeli przygody — bo tamtych liczba mniejsza, wyjąwszy wspomnienie młodości. Traci ją szczęściem wzniesiony, mocnej bowiem trzeba głowy; żeby na wysokości się nie zawróciła. Lokalnej pamięci potrzebują szczególnie nomenklatorowie i łgarze.

Niekiedy promień prawdy, wprost nam się ukazawszy, pod innym znów kątem w myśli się naszej odbija.

Reminiscencya cnoty zatruwa tryumf występku. Echo myśli — niebezpieczne dla fabrykantów książek, gotowe podawać ich w posądzenie o kontrafakcyą.

Wyobraźnia, malarstwo myśli. Maluje w niebowstąpienie — albo flamandzkie obrazy.

Dowcip. Błyskawica rozumu. Podoba się, o ile nie razi. Zgodny z moralnością, godny poszanowania. Bystrość postrzeżenia. Trafna replika na zawołanie; szczęśliwych pomysłów, przebiegów, wynalazków sprawca.

Rozsądek. Prezyduje w radzie przybocznej. Rozum daje inicyatywę, rozsądek wnioski roztrząsa, na szali argumentu odważa, kwalifikacyą rzeczy, zamiaru, czynu orzeka — i sądzi, z tymczasową egzekucyą bez kaucyi — który to sąd, sztuką rozumowania rzeczony. Jedna z władz umysłowych na pewnych prawidłach oparta, odtąd jak tór tak wyraźny ma sobie wytknięty. Pewniejszy podobno, rozsądek rodzimy; niżeli sztuczny. Najbardziej zbogacony rozum na co się przyda, jeżeli w głowie, jakby widłami, poukładane.

Przyrodzone zdolności. Umysł najszczęśliwiej uorganizowany, wszystkich razem pojęć ogarnąć i przyswoić sobie nie może. Niedostrzeżone okoliczności bezwiedny wybór determinują. Trudno przypuścić takowe orzeczenia natury: ty będziesz trębaczem, malarzem. Niech mi tu wolno będzie twierdzenia tego sprawdzenie przytoczyć. Znałem był w Wiedniu słynnego fabrykanta klawikordów, Streichera, który się przyjaźnią

Szyllera zaszczycał. Zajmujące były jego opowiadania — a dom schadzką głośnych w świecie talentów. Tam poznałem Dr. Galla. Z powodu wszczętej właśnie rozmowy o przyrodzonych zdolnościach, pan domu umyślił poddać pod egzamin frenologiczny jednego z swych czeladników, osobliwie od natury obdarzonego. Obmacawszy mu głowę: O nieszczęśliwy młodzieńcze, zawoła doktor, do wszystkiego zdatny, niczego nigdy nie dójdziesz! — Sprawdziło się przepowiedzenie. Ciekawością miotany, zawód w którym się był rozpatrzył, wkrótce na inny — aż w końcu na szpital zamienił. — Czemu zachodnie ludy wziętość wyrobów swych zawdzięczają? — Specyalność ściśle w granicach swej techniki zamknięto, jedna drugiej w pomoc przychodzi: unitis viribus. — Jak w determinowane zdolności, tak i w to nie wierzymy, iżby jakowa kwalifikacya w kaście jednej była dziedziczną. Jest atoli pewien kraj tak szczęśliwy, gdzie wszyscy z natury do wszystkiego usposobieni. Przesądne wymaganie szkolnych poświadczeń zamyka im drogę.

Rozum przewrotny. Rozum źle doradzać niemoże — nie byłby rozumem. Zręczność źle obrócona, niewłaściwie nazwana. Gdyby łotrowie mieli rozum, mówi Cycero, nie byliby łotrami. — Z tem wszystkiem, co innego

Rozum spaczony. Ów ma rozum, jak drugi ma oczy — ale patrzy zyzem.

Rozum granice. Daleko, w około rozumu pogląd zasięga — nie dostrzegł jeszcze początku i końca.

Geniusz. Talent rozumu. Osobliwe umysłu usposobienie, które myśl wielką poczyna, i wraz uskutecznia. Do granic rozumu dochodzi, łatwo je też przestąpić może. — Dla dobra pospolitego pożądańszy podobno, rozum pospolity.

Rozum i wyobraźnia.

Rozum.

Skreśliłem ci po przyjaźni,
Rys wszechwładnej w świecie mary.
Nie wypowie rozum stary,
Co pędzel twój, wyobraźni.
Ażaliż myśl w głowie zaśnie,
Kiedy o nię idzie właśnie?

Zawitaj nam cna, rozumna,
Heroldko prawdy wieczystej.
Byleby nie ona szumna,
Wynurzająca się z czoła
Wrzekomych prawd apostoła,
Co na rozkaz filozofa,
O tysiące lat się cofa;
Ukazów moich nie słucha,
Jedynie czarnego ducha.
A jeżeli fantastyczna,
To wcale nie estetyczna.

Wyobraźnia.

Ty, co jesteś słońcem mojem,
Wyrozumiej, o! rozumie,
Jak myśl ginie w myśli tłumie;
Co tu począć z takim rojem?
Leniwa, albo ulotna;
Chroma, chuda, miałka, szpetna;
Marzycielka, lub przewrotna,
Dowcipna, stała, szlachetna.
Niechajże mi kto określi
Zagorzałych głów widziadła,
Jakże zakrój lisiej myśli
Prosto-duszna, bym odgadła?

Myśl za myślą się przewija;
Pożądana nie zawita,
Nieproszona niepozbyta;
I często klin w głowę wbija.

Rozum.

Własną cię bronią pobiję.
Znikomą pędzel zatrzyma,
A górno-myślną olbrzyma,
Malowana myśl przeżyje.
Jeżeli prosta, powszednia,
Nikczemną ochrzczona prozą;
Czemże wieszczych naszych brednia,
Tchnąca zgorszeniem i zgrozą?
Obejdziem się w naszym kraju
Bez flamandzkiego rodzaju,
Co, jak ta Babińska rzesza,
Śmiesznością cudzą rozśmiesza.
Na człowieka Pan łaskawy
Dał grunt i myśl do uprawy,
Nato by się dzielił zyskiem
Z swem rodzeństwem towarzyskiem.
Myśl moja, natrętna rada,
Rzadko do smaku przypada.
Ty, matka żywych pomysłów
Oświecać masz drogą zmysłów.
Nie zbywa-ć na pięknym wzorze,
Nie sięgając mitologów,
Nam trzeba w dzisiejszej porze,
Ludzi całych — nie pół-bogów.
Nie zabraknie dla twej weny,
Wspomnień narodowej chwały —

I jaśnieje typ wspaniały,
Mimo zamkniętej areny.

Wyobraźnia.

Myśl oddaje, wyobraża
Typy żywe, panoramy,
Mamże malować malarza?
Służę jej tylko za ramy.
Ścieśniona moja optyka
Naturalną wielkość zmniejsza:
A prawda czynu piękniejsza,
Niźli wieszczów estetyka.

Rozum.

Świata poród myśl poczęła,
Słowo dokonało dzieła.
Na co stwórca dał je w podział
Tym co w postać swą przyodział?
Myśl twa, pierwiastkiem działania,
A słowo, do malowania.

Wyobraźnia.

Słowem bożem, wola święta;
Lecz myśl stwórcy, niepojęta.

Rozum.

Myśl człowieka, boskie tchnienie,
Kształty różne przyodziewa,
Duch i serce ją zagrzewa;
Dowcip daje namaszczenie.
Pamięć, priora przytacza,
Ja radzę, roztropność sądzi,
Przekonanie myślą rządzi;
Słowo służy za tłumacza.

Wyobraźni, tyś jest gleba,
Która myśl upładnia wszelką,
Ciepłem się ożywiaj nieba —
Błogą będziesz rodzicielką.

Czucie.

Myślę, więc jestem. Różną jest siła myśli: pod niebo się wznosi, albo też zniża na ostatni stopień umysłowej organizacyi. Rodzaju tego stworzenie myśli, nie wiedząc że myśli. Widocznie mu zaś głód, zimno, boleść dojmują. Ciepłu i nakarmieniu rade — bytu swego nie ma świadomości, ale go czuje. Przyznać więc musi dumny pan świata, że jak on, zwierzę myśli i czuje. Własność organiczna, o której tu mowa, drzemie w swem ciele, dopóki ją obce działanie, dotknięcie nie zbudzi.

To co żyje, pierwej uczuwa niż myśli; nieczułe stworzenie egzystuje lub wegetuje. Prawdą jest, że gdybyś nie żył, nie myślałbyś — alebyś też nie ruszał się, nie jadł, paradoksów nie płodził. Pierwszą świadomością życia naszego, czucie. Na tej zasadzie rzecbyś powinien: czuję, więc jestem. Łatwiej też czucie, niż pierwiastek myśli pojąć się daje. Błogiem, albo dotkliwem, według tego jak drogą zmysłów działanie zewnętrzne nerwy w łagodną wprawia oscylacyą, albo je w sposób szarpiący uderza.

Uczucie.

Jest czuciem działającem tąż samą drogą na duszę, w stosunku jej konformacyi. Miłe albo przykre wrażenie, tam od fizycznej, tu od moralnej przyczyny sprawione. Tamto się do samej materyi odnosi, uczucie zaś nieśmiertelnego ducha własnością. Obudwu ostateczne końce — rozkosz i cierpienie; terminem pośrednim — stan negacyjny; granicą — śmierć. Albowiem jedno i drugie z ziemskiego, złożonego wynikają ustroju.

Życie doczesne pasmem jest tylko czucia i uczucia. W dalszej swej analogii, pierwsze jest tylko skoncentrowane, indywidualne; drugie wylewa się i na drugich, ale go bywa najczęściej tak mało, że nie ma się bardzo czem dzielić. Moralne wrażenia udzielają się za pośrednictwem zmysłów naszej wyobraźni, do tego częstokroć rozgrzewając ją stopnia, że myśl owładniona traci moc rozumowania, duchy żywotne w swych się zakłócają kanałach, żółć burzy się, krew gotuje. W arystokratycznym duchu swym, człowiek nie przyznawa uczuciowości zwierzętom. Tymczasem oczywistości oprzeć się nie można, i uznać musim, iż w obmyśleniu konserwatywnem, jak już myślenia władza, tak i uczucie w stósownej mierze, a mianowicie o ile łaski potrzebują człowieka, zwierzęta mają sobie wrodzone, na zawstydzenie nasze, zawsze u nich szczere, nieskażone. Przez miłość siebie, źle sobie samym nie czynią. Instynkt ich zachowawczy nie jest-że pewniejszym? Rodzicielski afekt, bez restrykcyi. Miłość bez kredki. Tam bojaźń zawsze roztropna. One śmierci się boją — nie tyle jak ci, co za jej progiem lepsze życie widzą. Nie tylko tedy rozumowania władzę w proporcyonalnym stopniu objawiają, tak, że u niektórych przezorność, rządność i ducha socyalnego podziwiać musimy; ale i serce u wielu z nich nie jest niemem, wynurza rodość, smutek, wierność, wdzięczność, przychylność. I znowu zakłóconem bywa przez złe namiętności: gniew, zemstę, łakomstwo, zazdrość, chytrość, okrucieństwo. Zdaje się, jakoby podrzędnych nam istot dobre i złe strony ostrzeżeniem dla nas być miały, że na podobieństwo boskie stworzony duch czystszym i wznioślejszym być winien, pomnąc, że jak nad niższem stworzeniem, tak nad uczuciem poziomem panować nam przynależy, a że mu do zwięrzęcego stanu zniżać się nie godzi. Uczucie tedy bywa przemijające — w ludzkiej tylko naturze trwalsze. Wzmaga się w namiętność, lub też charakterystyczne dobre lub złe usposobienie.

Delikatność uczucia.

Jak mechaniczne i umysłowe władze spotężona wola do wysokiej doprowadza dzielności, tak uczuciowość uszlachetnienie swe wznieść może do moralnej estetyczności, delikatnością uczuć rzeczonej. Przymiot ten pod ogólne podciągniony wyobrażenie, zastósowaniu ulega. Uczucie sublimowane, które coraz w innej postaci, coraz inną wonią zachwyca. Kwiat myśli, dobroci, sumienności, grzeczności, trafności, dobrego smaku. Rada udzielać się drugiej osobie; obudza w jej duszy wdzięczne uwielbienie ku tak przenikliwemu i przychylnemu odgadywaniu jej myśli i uczuć. W powszechności, zastósowanie jakowego rodzaju szczególną specyalność stanowi. Uczuciowość do tego stopnia udoskonalona, od prawidła tego odbiega; jakby od aniołów natchniona, w każdej życia kolei dobroczynną feą. — Delikatność rzeczona, znowuż przesadzona i źle zrozumiana, przechodzi w moralne zenerwowanie; przeszkodą szczęścia, drugim uprzykrzona, obraźliwa, szkopułem przyjaźni, sumienia dręczycielką. O płci nadobna, nie można ci dość zalecać umiarkowanie, rozwagę i równowagę — patrz, ta sama uczuciowość destylowana, w miarę stopnia swego, zaszczytem, cnotą — albo śmiesznością, obłędem.

Przeczucie.

W razie niebezpieczeństwa i grożącej przygody ostrzega. Do wynalazku prowadzi. Przybytek bezwzględnej wiedzy, o ile dozwolono, człowiekowi otwiera. Jeźliby nieśmiertelność duszy była problematyczną, te już nadnaturalne przeczucia objawy mogłyby za dowód onej posłużyć.

Przyrodzone uczucia.

Miłość siebie, i miłość własna, według literalnego ochrzczenia, synonimami się być wydają. Z tego samego źrodła wypływają, ale osobnych tworzą dwoje ramion. Pierwszym warunkiem dobrego bytu, żywotnych, istotnych potrzeb zaspokojenie. Zaraz następuje potrzeba dobrej sławy, honoru. Zdawałoby się, iż spółeczność nie ma prawa uczciwości wymagać po tych, którzy pierwszego stopnia przemożenia nie dostąpili. Nie, nikt nie powinien być nędznym, ani niepoczciwym, dla każdego bowiem człowieka jest dość wyżywienia na ziemi: ubogi, jeźli nie chorym, próżniakiem być musi. — Ażeby moralność i stósowną oświatę na lud cały rozciągnąć, trzeba mu naprzód środki utrzymania ułacnić. Na nic nie przydadzą się szkoły, jeżeli rolnik jedyną pomoc od swych dzieci mieć może — i nie jest w stanie przyzwoicie do szkoły je wyprawić. Niechże się chłopek dorobi, sam uczuwa potrzebę ukształcenia umysłu, ażeby mieć szacunek u ludzi, żeby jego dzieci na coś wyszły w świecie — i nawet brakowi szkoły zaradzić się stara.

Jeden jak drugi, nieomylny instynkt, o ile dobrze skierowane. Z granic swych wyszedłszy, w namiętne wyradzają się zaślepienie, i wprost do przeciwnych rezultatów prowadzą. Samolub sam szkodzi sobie, zrywając z tymi od których wszystko ma, i mieć może. Łaknący tanim kosztem poszanowania, na śmiech się ludzki wystawia.

Bojaźń. Jedno może uczucie, które tak różnemu zastósowaniu podlega. Z uczuciem zachowawczem wrodzona, roztropną, albo nikczemną. Moc ducha, odwaga, mężowi właściwa. Na co Pan Bóg dał mężczyznie brodę, wąsy, zarost podskroniowy? Wraz z włosem zasłaniającym do reszty szyję, bronić ją mają przed bułatem wroga. Od zimna tylko ubezpieczenia potrzebująca niewieścia, warstwą sadełka zaokrąglona. Dwa bieguny ciała politycznego: honor i bojaźń — pierwszy elektrycz-

ny, drugi pewniejszy. Bojaźń od nadziei silniejsza, od praw skuteczniejsza. Męka najsroższa, i znowu miłością tchnąca, chwalebna i zbawienna, która się zwie: timor domini.

Wolna wola. Duch, nieśmiertelna substancya, wszystkie władze moralne w sobie obejmujący, ich król, jakże nie miałby wolnej woli? Ta, w sposób absolutny sądzi, obiera, skłania się stanowi. Ale częstokroć walczyć jej z ciałem przychodzi. Nierówna, zdaje się, walka: fizyczna moc bezwłasnowolną; ducha potęga od niego samego najwięcej zależy — stawają po jednej stronie zmysły, po drugiej władze moralne. Nie dziw, że rodowite ziemiaństwo na gruncie swym najczęściej plac otrzymuje. Pożądana dla obu stron byłaby zgoda. Jakkolwiek bądź, nic wolnej woli krępować nie może; kierunek jej tylko należyty, albo fałszywy. — Wolnym jesteś to nawet spełniać, co jest zakazano; nikt ci wzbronić nie może, byś samobójstwa, gdy chcesz, nie dokonał.

Sumnienie. Światło duszy nieskażonej, wyświecające jej co jest złem, a co dobrem. Blednieje przed łuną oświaty. Przemyślna, nakazuje stali nieugiętej stać się sprężyną — sumnieniu elastyczność nadaje. Częstokroć toż samo gani, lub zaleca. I widzim, iż z wyrzutami jego oswoić się można, jak Mitrydates z trucizną. Wszakże sąd jego, jakkolwiek od wyobrażeń przyjętych zawisły, zawsze jest prawo-mocnym.

Czułość. Córą uczucia, a matką cnoty. Ekscentryczną już tylko, i sama cnotą, o ile na rozumie i sprawiedliwości ugruntowana. Jeżeli z punktu równo-wagi między władzami rozumu a uczuciami wystąpi, wyradza się w egzaltacyą. Jakiż to rycerz, który po pijanemu chwalebny czyn spełnia? Uczucie gorączkowe wymija cel, sobie i komu szkodliwe. Obłędem serca nawiedzone, przeciwnym skutkiem serca od siebie odstręcza — ni ty mniszka, ni obywatelka. Czułość, promieniem boskiej miłości — czułostki przedrzeźniające jej, zabijają współ-czucie.

Egzaltacya.

Środkiem gościeńca nie wywrócisz w biegu,
Nawie zagraża rozbicie u brzegu.
Cnoty, mądrości, po za środkiem niema,
W ich miejsce — dzikie ekstrema.

Wzniosłe uczucie z anioły się brata;
Myśl oskrzydlona za niemi ulata.
Najwymowniejsza myśl i czułość niema,
Ich wielomówstwem, — ekstrema.

Obojętność. Egzaltacyi strona odwrotna. Gdy ta cnotliwem uniesieniem grzesząca, sobie szkodzi najwięcej; obojętność przemieniając człowieka w żyjącą machinę, zamraża w nim wszelkie obowiązku uczucie — zabija wiarę.

Wesołość, zdrowie duszy. Rad położeniu swemu człowiek wesoły, nie dba o emocye.

Śmiech, wesołości objaw. Świadczy o niewinności, szczerości, zdrowiu, spokoju duszy. Uśmiech, pół-wesołości, od dowcipu wzniecony, albo wywołany; i znowu uśmiechem dwojakiej naiwności wzbudzony: zalotny, figlarny, pogardliwy, szyderski, przymuszony, afektowany; uśmiech filozofa, serdecznego afektu. Wszystkie dla fizyonomisty godne studiowania. Ale go też oszukać mogą. Nie raz by się przestraszył, gdyby mógł przejrzeć różaną zasłonę. Ów śmiech głośny, a strydentyczny, obrażonej pychy wybuchem; niepochamowany — to piekło, w sercu rezterka. Stokroć gorszy pół-śmiech, co się nadzieją zemsty raduje; przewrotności szatańskiej, urągającej się z tego co dla nas najświętszem. I dwa jeszcze nieszczere półśmiechy — poszanowania atoli godne: dziecięcy, niewczesnej łezce przyganiający — uśmiech duszy stoicznej, gardzącej pociskiem losu. Rzekłbym, wszelka w ogólności uczuć aspiracya, jest serca wokalizacyą. Krótka ta muzyka ma swoje solfeggio:

ha! ha-ha; he! he-he; hi-hi; ho! ho-ho. Odwrotna aspiracya, ach! ach! ach! — liryka tragiczna. Kto chce, niech z tych odcieni zastósowaną teoryę wywiedzie. My, śmiejmy się, kiedy jest z czego — ale nigdy z kogo.

Śmiech i płacz.

Gdy widzę szlacheckie syny
Przedzierzgnione w manekiny,
Albo angielskie żokeje;
Z próżnych cudaków się śmieję.
Lecz widząc, w jakie wawrzyny
Wieńczą się rycerzów syny,
Owe narodu nadzieje,
Nad nim, nad niemi boleję. —

Ty, co pogardzasz drugiemi,
Gdyś próżnym ciężarem ziemi;
Chwalebne przodków nazwisko
Wystawiasz na pośmiewisko. —
Nad zepsuciem obyczaju,
Najpierwszych dłużników kraju;
Nad bezczynnością młodzieży,
Gorzko zapłakać należy.

Radość i smutek. Niekiedy też na horyzoncie żywota zjawia się migotny meteor — gwiazda z nieba spadnie. Najczęściej chmura za chmurą przesuwają się po nim.

Rozpacz. Obłąkanie boleści. Brak rezygnacyi. Innego mieć nie może powodu, jak tylko ochydę — prawy w nią popaść nie może — niecny jej nie czuje. Rozpaczą nowożytnej, była sztuka grecka — przyszedł Michał-Anioł, Rafael.

Nadzieja. Rozważając dobroczynny wpływ jej na ducha naszego, w uniesieniu swem człowiek zesłannictwo boskie jej przyznał. Cóżby ona w niebie znaczyła, która właśnie jest portem naszego żywota? Byłaby tem dla nas, czem prawda, niepozytywną. — To, czego nie mamy, nadzieja nam obiecuje. Z jednego źródła pochodzi, jak inne przyrodzone człowiekowi święte poczucia. Cnota teologiczna z miłosiernej łaski natchnienie, które unosząc ducha ku niebu, okazuje mu w perspektywie obraz szczęśliwości, podaje cierpieniu napój zapomnienia, starości balsam umacniający. Czem powietrze dla organu pulmonicznego, tem ona dla ducha — żywotnym zasiłkiem, ochłodą. Szczęście, którego nie zna, człowiek przeczuwa. Gdyby nam to nawet objawione nie było, sam pogląd na tę broniącą nas przeciw zniechęceniu, zobojętnieniu tarczę niebieską, widzieć w niej musimy żywioł zachowawczy; wyraźną zapowiedź, iż nie tu kres naszego istnienia. Życie też nasze jest tylko nadzieją uosobioną. Zbiór i siew na przemiany. Matki, babki uczucie. Promykiem prawdy filozof znęcony, poi się zbadania onej nadzieją: jedną ujrzał jej stronę — nadzieja rodzi nadzieję. Wszelaka myśl, każde uczucie zwraca się ku tej, co przeznaczenia wyroki w przechowaniu swem dzierzy: hołdują jej przeto jaki bądź człowiek, naród, świat cały. Równie jak powietrze, którem oddychamy; nadzieja ożywiająca, ścieśniona, skażona. Przyrodzonych potrzeb i uczuć odezwa, zwykłem jest spodziewaniem; nie rad doli obecnej, wzdycha za przyszłością; niecierpliwe oczekiwanie, niepomiarkowanych żądz czkawką; szczęśliwy, na skrzydłach wiary, po nad marności poziom wzniesiony, czystej nadziei poi się eterem. Tak, stósownie do naszej natury, nadzieja równie się do nieśmiertelnej jak i materyalnej substancyi odnosi. Za tem natchnieniem człowiek, w skutek grzechu pierworodnego, cień szczęścia chwyta, a dobrem wszekomem niezaspokojony, niestety, za nowem goni, i wiecznie pożąda. Ta, która żądzą trapionego kołysze, nadzieja, snem jest na jawie. Owa zamki

na lodzie buduje, które ją i drugich jeszcze przewalają. Próżna, niedorzeczna, głupiemu radość. Więcej pożałowania godzien przesycony: nie ma się czego spodziewać, a boi się wszystko utracić. Dla tego pomyślność nasza w kole mierności zamknięta. Jakiej oddawać się mamy nadziei, widzi w łasce będący. Jakże niewolnik zmysłów ją zapoznaje! z piekieł zesłaną, okadza. Dwie na tej ziemi, rzekłbym, są nadzieje: światłem religii upromieniona — druga, żywot ziemski otaczająca; albo szpetna, zdradliwa, która na lep bogactwa, wędę próżności, potrzask ambicyi, sidła rozkoszy, ofiary swe chwyta, i w przepaść odczarowania wtrąca. Tak czynią obłędni, bo nie wiedzą co czynią. Cóż dopiero z tymi, co nad gmin prostoduszny potęgą ducha wzniesieni, jedynego żywotnej kwestyi rozwiązania z nami przypuszczać nie chcą, i onę jedyną w nawałnościach życia ubezpieczającą kotwicę od siebie precz odrzucają. Stokroć szczęśliwszy, mędrszy natury syn prawowierny, któremu nadzieja prawdą; niż ten co z wątpił o prawdzie, o sobie. Nadzieja dlań nie istnieje. O! niech oczy me raczej przed słońcem się zamkną, niżeli przed tobą, ziemskiego żywota gwiazdo, święta nadziejo.

Nadzieja rolnika.

Przypowieść.

I ja na skrzydłach pary pędziłem po świecie,
Zbogaciła się głowa — lecz pustki w kalecie.
Toć trzeba z latosiego czerpnąć urodzaju,
Na wędrówkę po nowy pożytek dla kraju. —
Witajcież, darem bożym zaścielone łany,
Gdyby morze faliste, jak bór wiatrem chwiany.
Cieszy barwa nadziei łakomą źrenicę,
W ducha balsam jej leją plonu objetnice.
Dzięki ci, mój podstarości,
Zawołam pełen radości;

Znaczy się, widzę, zbiór nie ladajaki,
Las nieprzejrzany, i nabity żyta,
Pszenica, co się zowie, wyśmienita;
Toż wódkodajne ziemniaki.

Na to Ter nasz w kapocie — a może rozumnie,
Nie nasze jeszcze, Panie, dopóki nie w gumnie.
Ileż to przygód, mój Boże,
Latorośl mdła spotkać może!
Wiatr mroźny przytnie,
Dżdże przyjdą zbytnie.
Piękne ku wiośnie,
Wsłomę wyrośnie;
I puste kłósy
Patrzą w niebiosy.
To złe powietrze
Kwiat znowu zetrze,
Trąd czarnej śnieci
Ziarno oszpeci.
Spieka przysuszy,
Zielsko zagłuszy;
Lato jałowe zaskoczy,
Grad przetrąci — robak stoczy.
Fala zwichrzy — potop zrości,
Lecz i bez tych przypadłości,
Na nic zasiew, zachód cały,
Gdy urodzaj wybujały.

Być może, ale patrząc na to pole,
Cieszyć się naprzód, niźli smucić wolę.
Radość też wielka dla dyspozytora,
Lecz z przeproszeniem Pana Dobrodzieja,
O mnie tu idzie — dzisiaj mówić pora.
Cóż gdyby, Boże broń, spełzła nadzieja?

Osądzając rzecz z daleka,
Winę złożysz na człowieka.
Niedoprawiona, jak trzeba,
Niepodsycona dość gleba;
Nie sprzątniony plon na czasie:
W tem i owem grzech mój zda się. —

Złe spełnione, co prawda, w kraju czy to w domu,
Zwykliśmy spędzać na coś, przypisywać komu.
Przyznaję, z drugiej strony, pewno Waszeć przyzna,
Im gospodarz sprawniejszy, nieba nań łaskawsze;
Należycie doprawną jest-li gleba żyzna,
Gdzie indziej, jak się zdarzy — tu plon piękny zawsze.
Tym czasem ufny w nieba miłościwe,
Każdy, jak może, niech sprawia swą niwę.
Życie to nasze jest tylko koleją
Trosk przeplatanych trudem i nadzieją.
A ta, co nasze uzielenia łany,
Nadzieja, wróżbą szczęśliwej przemiany. —

Zaufanie. Zacnego domu potomek przyszedł był jednego razu do starszego wiekiem swego przyjaciela — a ten pocznie w takowy sposób: Uważam od niejakiego czasu, mój bracie, iż przestajesz z niejakiemi zagorzalcami, albo półgłówkami, co sobie nie dobrzy, rzeczy publicznej szkodliwi; dla miłości Boga i własnej, odczep się od nich. Przestroga od przyjaciela więcej zwyczajnie, niż od rodzica popłaca. Poczciwa rada w las nie poszła. — Ale, jeżeli ci na tem zależy, ażeby co wiesz, albo zamyślasz przy tobie zostało, nie zwierzaj się, bez koniecznej potrzeby: nie bez tego jest, aby i powiernik twój zaufania w kimsi nie pokładał.

Zaufany w sobie. Pismo św. mówi: Pycha początkiem i końcem upadku. Z wszystkiego złego poprawić się można —

z zarozumiałości nigdy. Nie znajdzie przyjaciela, coby w potrzebie z radą i zaradą doń przyszedł. — Szczęśliwy literat, artysta, który zjednał sobie przychylność z czystym smakiem połączoną. Być stroną i sędzią, nie idzie. Dobro samo się chwali. Wysokie, nieugruntowane o sobie mniemanie obalić się musi. — Są którzy w drugą popadają znów ostateczność; ustawnie wszystkich się radzą — a na żadną radę nie baczą.

Zaufanie jak i nieufność bez granic, dwie nie dobre ostateczności. Politycznie, rzecz uważaną inaczej — niewolno zawierzyć. I tu jeszcze ostrożność ma swoję miarę. Kontroler kontrolera, nadkontrolery i najwyższa kontrola — cóż ztąd? ciężkie zawikłanie, a koszt dozorowania przenosi szkodę jakiejby się można obawiać przy naturalnym dozorze. Nieufność, w powszechności, na złą myśl naprowadza, wywołuje reakcyą; systematyczna, wyzywa do walki przebiegłość. Dobór ludzi byłby łatwiejszy. Trudno, ażeby który w skrzyni ręce maczał. Uboczne wpływy nie mają zamków. Nie tyle na ręce, ile na sposób życia publicznych sług zważać by należało. Potrzebniejsza baczna kontrola moralności publicznej. Im rząd liberalniejszy, tem ona straż więcej być ma energiczną. Działać mająca doraźnie, mniej od innych władz wykonawczych przepisem skrępowaną być musi. Jakiegoż to człowieka wymaga urząd, który po stanie duchownym drugie zaraz miejsce zajmuje. Zjednać sobie musi obudwu stron zaufanie i poszanowanie — inaczej cel chybiony.

Ciekawość. Nie samemi rękoma i barkami tylko człowiek zapracować sobie musi potrzeb swych zaspokojenie. Coraz nowe ich wymagania wyzywają moralne władze do współdziałania. Po jednej z tajemnic swych natura pozwala mu odgadywać, w tym pewno zamiarze; iżby żądzą wiedzy stymulowany, umysł do coraz wyższej wznosił się potęgi.

Przeszłości, Champolion; tajemnic natury, Cuvier, Humbold — co się po domach dzieje, dochodzi.

Plotkarstwo. Ciekawość, która do ważnych odgadnień i wynalazków, albo do drzewa zakazanego prowadzi, żywi się puścizną po zmarłych. Obecnych wypadków bardziej ciekawy, publicysta brukowy chwyta i roznosi nowiny, których nikt nie ciekawy. Bystre oko i ucho plotkarza ściany domowe przenika. Trzeba by się chyba wszystkiego złego wystrzegać. W powszechnem mniemaniu, jest to małych miast grzech pierworodny. — Czemże historya, gazeciarstwo, literatura, krytyka, filozofia dzisiejsza? —

Sympatia i antypatia. Tym samym sposobem tłumaczyć się dają, jak siła przyciągająca i odpychająca. — Dwa ostateczne bieguny, w materyalnym jak duchowym świecie.

Miłość.

Najżywsze, najszlachetniejszem z uczuć być mające, albowiem samego Bóstwa uświęcone przykładem, tem pewniej początek swój bierze w niebie. — Według loiki naszej, wnosić by można, iż miłość Wszechstwórcy wraz się ze słowem poczęła — bo cóżby miłował, gdy jeszcze nic nie istniało? — ujrzawszy dopiero, że było dobrze, zadowolony, z upodobaniem rozpatrzywszy się w cudownem, wspaniałem swem dziele, na nie, na wszech-świat całą swą zlał miłość. Dedukcya takowa godną jest materyalisty, który oczyma duszy nad ziemski okres nie przesięga. Jakkolwiek święta, ograniczonej intelligencyi prawda, jest dlań niepojętą — następność sama prowadzi go do pojęcia, iż przedwieczna, bez początku ni końca omni-potentia, jak jest, tak była wszystkiem. Wszechmoc wiąże się z doskonałością, która w sobie zawiera prawdę, sprawiedliwość, dobroć, piękność, miłość. Stósownie do przeznaczenia istot i światów, stwórca zaszczepił w nie ducha swego, z wszystkiemi tegoż własnościami — a na miłości dzieło swe ugruntował. Nie miłość w Panu powstała — jeno przedmiot onej się zrodził, w czasie.

Czem słońce dla ziemi, tem miłość dla ducha. Rozgrzane nią serce wszystkie jej odnogi w życie wprowadza: adoracya, wdzięczność, uległość, poświęcenie się, lube nadziei marzenie, radość z jej spełnienia składają jej aureolę. — Najwyższą stanowi rozkosz na świecie; pewno też od nas hołd z niej zanoszony, najgodniejszym, najmilszym Stwórcy.

Jakób widział we śnie, ja widzę na jawie drabinę do nieba wiodącą. Wiara ją dla miłości buduje, nadzieja utwierdza. Rok życia, szczeblem od ziemi do nieba — łańcuch splatają jeden za drugim po sobie następujący. Od nieba do ziemi, wszystko miłości węzłem spojone. Wybrani pańscy wyciągają ramiona na powitanie miłośnika ludzkości, kraju, obowiązku, porządku, pracy, piękności, prawdy, mądrości.

Ale i otoż drugą postrzegam drabinę, a raczej schody, nie w górę, lecz na dół bystrą zagłębiające się pochyłością. Zasłania ją orszak otaczający miłość namiętną — która klei serc dwoje, w sposób mechanicznemu postępowaniu przeciwny; ściśle spojone, dopóki ta nie ostygnie. Najbliżej niej miłość rozkoszy zmysłowej, z gorejącym, zapadłym policzkiem. Dalej zysków pożądająca, z wytartem czołem, z włosem rozczuchranym, obliczając szanse gry, loteryi, bursy; inna z wyciągnionemi rękoma za dostojeństw znakami. I dalej znowu, wśród dzikich okrzyków bachusowa drużyna kankanowe tańce wyprawia — aż w upojeniu namiętnem, jeden za drugim wpadają w przepaść, której nie widzieli. Pomnieć na to nam trzeba, iż łatwiej spaść, niż w niebo wstąpić. Niech miłość nieba przychyli. Chcąc łaskę zjednać sobie ojca, przypodobać się trzeba dzieciom.

*
* *

Czemże nasz żywot? koleją istnienia:
Z poczwarki motyl, z motyla poczwarka,
Stwórca przetwarza, a nie chce zniszczenia,
Miłość, to ona zachowawcza arka.

Nie wie, że żyje bezmyślne stworzenie,
A Stwórcy swego woli rade słucha.
O ileż czystszem przyrodne natchnienie,
Co wraz ogarnia zmysły, serce, ducha!

Oblubienicę, patrz, prowadzi młodzian,
Cudownych ileż na podziw piękności:
Z wszystkich tych w które boży świat przyodzian,
Któraż cnotliwej dorówna miłości?

Dwojakie u niej uczucie kochania:
Z namowy serca, za boskim ukazem,
Dawczyni życia, która je ochrania,
Nie jest-że boskiej miłości obrazem?

Tak przełożony nad wszelką istotę,
Nie jednakowo, i nie jedno kocha,
Boga, bliźniego, kraj, naukę, cnotę,
Bywa i miłość świętokradzka, płocha.

Miłość też siebie, a własna, rzecz różna;
Często udręcza, napiętnuje plamą,
Zbiorów niesyta, zazdrośna lub próżna,
Jnny miłuje miłość jeno samą.

Najwięcej człowiek w drugim kocha siebie,
Siebie, w swojego odziomka odziomku,
Wszystkiego razem czas z nim nie zagrzebie:
Wznowione życie w wznowionym potomku.

On ci to magnes, co z najdalszej strony
Dusze częstokroć różno-rodne zbliża,
Jeźliś miłością ludzi nie natchniony,
A chrześcijanin — idź, stań u stóp krzyża.

Przyjaźń.

Najwyższy stopień czystej miłości. Dwuch serc jedno tętno, dwu istot myśl jedna. Pieczęć bożej miłości wyciśnięta, na duszy znikomego człowieka. Łacniej odszukać anioła na ziemi, niż przyjaciela wynaleść. Kto pojął myśl Stwórcy litującego się nad upadłym człowiekiem, ten może zostać prawdziwym brata swego przyjacielem — a znajdzie drogę do świątyni bezinteresownej miłości.

Sympatia po za obrębem wszelkiego wpływu, dwie dusze przyciąga — wzajemny szacunek je sprzęga. Pierwsza, nie w naszej mocy — pomimo tego, drugi warunek trudniejszy: mało kto siebie nie ocenia wyżej nad innych — dla tego przyjaźń tak rzadka.

O przyjaciele, zwykł mawiać Solon, nie ma na świecie przyjaciół. To przypomina mi dictum pewnego starego szlachcica, które się tu na sposób parafrazy nadaje: multum ludzi na świecie— a o człowieka trudno. Z tem wszystkiem, jeźli każde uczucie, jeźli miłość ma swe rozmiary, dla czego przyjaźń stopniowaną byćby nie mogła? Potrzeba-ć jest człowieka. Ten, w którym zaufanie pokładasz — ten z którym, i z którymi rad więcej obcujesz, niźli z innymi — czemże są tobie, jakże ich nazwiesz? Kto za wiele żąda, mało odzierża. Zamiast jednego, fenomenalnego, rozumniej podobno, o ile można, zjednywać sobie przyjaciół.

Przyjaciele.

Apolog.

Kto nie wie o Damonie i o Pitiasie?
Słyną, a głośniej może, niżli w swoim czasie.
Pryjaźń rzadka — dla czegoż, kiedyś i gdzieś w świecie,
Takowy się fenomen nie powtórzył przecie?

Miałażby zdania zgodność należeć do cudów?
Toć widzim jednomyślność głosujących ludów.
Czyliżby wymagała nadludzkich przymiotów?
Rzecz głośna, ów za tego, głowę dać był gotów.
Fraszka: my bohaterów na tysiące liczym,
Co za mniej się poświęcą życie mają w niczem.
Do starych a przesądnych dołączmy to baśni,
Słuchaj — nowy komentarz rzecz może objaśni.
W nierozerwanej byli, co prawda przyjaźni,
Gdy mały ich spór, przecie, niekiedy podraźni,
Proszą niebios, by żadna sprzeczka, cierpkość zdania
Kwasu nie przydawała do ich obcowania.
Proźbie waszej, rzekł Jowisz, niech się stanie zadość,
Biją sto głów w zawdzięke — bo cóż to za radość!
Jeźli czarne jednemu wyda się być białem;
Drugi na to: mój miły, i ja tak myślałem.
Tak jest, prawda, zaiste — a gdy zawsze zgoda;
Gdy, jak to mówią, wodę warzyć, będzie woda;
Swej z czasem zrozumieli żądzy niedorzeczność,
Iż solą obcowania zdań niejaka sprzeczność.
Ziewając, znów błagają o dawny szyk rzeczy,
I dał Bóg, że jak przedtem, ten tamtemu przeczy.

Toć zdań różność mój Panie, przecież u nas w domu,
Nie potrzeba nam o nię błagać władzcę gromu.
Alić cnota pośrodku, uczy dictum stare,
Smaku pieprzyk dodaje, i sól — byle w miarę.
O miaręć to najtrudniej.— Posłuchaj mię wzajem,
Czemu nie ma przyjaźni? — bo ziemia nie rajem.
Małżeństwo obraz raju — tam szukajmy zguby,
Miłość zgasła — tli w sercu afekt jeszcze luby.

Namiętność. Wyskok uczucia, z ogniska czystej miłości, albo z krateru niecnych pożądań wynikający. Wzbija się, i ga-

śnie, lub, o ile żywiołu starczy, goreje; z latami słabnie, najczęściej znikomym, albo w życie wcielonym. Silna serca atrakcya, albo repulsya. Miłość, lub egoizm jej źródłem. Pierwsza wyradza się z zamiłowania jakowego rodzaju, przedmiotu pod względem naukowym, estetycznym, technicznym. Szlachetna, pożyteczna, śmieszna, niedorzeczna. Ich katalogiem żywot człowieczy. — Drugą bym nazwał gwałtownem rozwinięciem się któregoś uczucia przyrodzonego. Takowe górę bierze nad rozumem i sercem, która to namiętność stokroć niebezpieczniejszą, albowiem oddziaływa na drugich. Wyjąwszy miłośnej, każda z tego rodzaju przeciwna jest moralności. — Zdegenerowane uczucia.

Gniew, złość. Diabeł zwyciężony, zgrzyta zębami — rozgniewana diablica płacze. Gniew sprawiedliwości, boskiemu podobny. Namiętny, człowieka moralnie zbliża do zwierząt.

Filozofii gminnej aksyomat: złe samo rozbija się o bożą mękę.

Zazdrość. Bierna i czynna. Zazdrośny lęka się być odsadzonym — uczestnictwa nieprzyjacielem. Zakochanego niepokój z miłości, zaiste, pochodzi; ale z miłości — własnej. Jakiż powód niedowierzania? — nieufność z szacunkiem pogodzić się nie da. Miałażby obawa ta z przesadnego, raczej uwielbienia pochodzić? Tu skromności granica — a poczyna się własnej nikczemności poczucie. Fiksacya takowa złe właśnie sprowadzać zwykła, którego nie było zarodu. Chociaż mąż więcej do niej może dawać powodu, w istocie samej, mniej jeszcze roztropną jest zazdrość żony.

Zazdrośnym być — niedorzeczność; zazdrościć komu — podłość. Od uczucia zazdrości zajrzącej, niedaleko do chęci przywłaszczenia sobie cudzego dobra.

Zazdrośny w spół-zawodniku widzi przeciwnika nastawającego na jego proceder życia: zazdrość cechowa, chlebowa, kokieteryi, nawet literacka. Jak za czasów Herodota, wedle słów jego, tak i dziś garncarz nie lubi garncarza. Ale co gorsza,

ta zazdrość, w sztuce szkodzenia tylko przemożna, nie dopuszcza, iżby zasługa, za życia od wdzięczności uwieńczoną była.

Tak potępione dopiero uczucie, taż sama zazdrość szlachetną być może: enharmonii przykład. Odróżniamy ją wtedy nazwą:

Emulacya. Szlachetny ducha popęd, nie dozwalający mu w tyle za innymi pozostać. Toć też szlachetnym i dzielnym on zwierz, co się prześcignąć nie da. — Ta sama znów emulacya, obudzając próżność, do zguby prowadzi. Zdefigurowaną, inaczej nazwać należy. — Jakiżbyto rzeczywiście był postęp powszechny, gdyby rozumnie skierować się dała! Tym czasem u nas, współzawodnictwo próżny cel sobie obiera. Biada szlachcicowi, którego sąsiadem pan możny. — Dużo o naszej cywilizacyi trzymamy — a jak w onych czasach przeddziejowych, Midas mierzy się z Apolinem — żaba sili się wołowi dorównać.

Nienawiść. Nauce chrześcijańskiej przeciwna — wyjąwszy nienawiść złego.

Nienawiść ludzi. Za zmyśloną trzymam istotę, za potwór człowieczy, któryby całego rodzaju, do którego należy, był nieprzyjacielem — musiałby nienawidzić i siebie samego.

Władz moralnych zastósowanie.

M o w a.

Człowiek myślą rozumującą nad wszystkie wzniesiony stworzenia, mniej od nich samodzielny, cząstkę integralną ludzkości stanowi. W skutek ściślejszego stowarzyszenia, w ustawicznej znajdować się musi potrzebie udzielania się drugim. Drugą tedy odpowiednią własnością, mianowicie, usposobieniem oddawania swych wrażeń, obdarzonym został. Przyodziew myśl, bogatszy, uboższy. Zachować chcącej ściśłe incognito, służy pani swej za domino. Prawdy, fałszu heroldką. Piękne frazesa — przesądu i przewrotności pokrywką. Jednem swem wytętnem

zabija, lub życie ozłaca. Jak włócznia Telefa, kaleczy i goi. — Alboż to sam jeden człowiek dwónożnem, słowa artykulującem stworzeniem? — Zaiste, są zwierzęta gadające, jak też i ludzie: tamte, sprawiają nam uciechę; ci — uprzykrzenie. Wymawianie słów przez zwierzęta, jest raczej mechanicznem naśladowaniem wygłoszeń naszych; wszakże własny mają swój język, którym rozmawiają. Odezwa ta, zamglonych marzeń, instynktowych popędów odbicie, sama z siebie już niewyraźna, nie może dla nas być zrozumiałą. Mowa właściwa, jest to głośne malarstwo; słowo, zarysem; dialektyczna składnia, rysunkiem; idiom, kolorem; język, kolorytem. Gdy myśl na wszystkie rozlewająca się strony świata, pod wpływem miejsca i czasu, różnej alteracyi podlega, rozumującej intelligencyi tłumacz na tyle się rozdziela narzeczów, ile między ludami znamion charakterystycznych.

Język zasiewcą i żniwiarzem umiejętności. Pismo, ich spichrzem; na większą odległość miejsca i czasu, niema, trwała mowa. Wynalazca onej nie mniejszą położył zasługę od tego, co pług wymyślił; więcejże pług ma ważyć, niżeli ziemia — dzieło ludzkie, niż boskie? Ciężka rolnika praca — ciężka czytania nauka. Najtrudniejsza z umiejętności — pierwszy ich szczebel; a jaka abstrakcya! z niemałą też trudnością, w dojrzałym wieku przychodzi. Są, którzy w ślepem zarozumieniu, surogat stenograficzny nad mowę oralną wynoszą. Słówko, myślą brzemienne, nie szuka, nie maca — na uczynku chwyta, wkrada się, wnika, owładnia. Żaden jej zarys, jakby w malowaniu al fresco, nie może być poprawianym, pokrytym. Papier cierpliwy, — słówko niecofnione. Sąd zdrowy pisarza przekreśla, prostuje, gładzi, dopóki nie będzie dobrze; do zwerbowania pomysłów czasu też nie brak. Jaki stosunek między mową a pismem, taki zachodzi między pisarzem a mowcą. Ów siłą słowa umysły porywa — tamten, bodaj czytaną książkę wysmaży. Temu, co więcej rozważał i czytał, niż pisał, sna-

dniej o jeden posunąć się stopień — dopiąć sztuki działania. Praktycznym obdarzony rozumem, człowiekiem czynu — kot łowny, chłop mowny.

Wszczególnem zastósowaniu swem, organiczna ta własność, narzędzie myśli, wyobrażeń i uczuć; ducha przemożnego sprawą, wyrabia się na wyobrazicielkę prawdy bezwzględnej, woli prawowitej. Przemawia, zmawia, wymawia, odmawia. Wchodzi w umowę, zawięzuje rozmowę, którą, niestety! nieraz kazi obmowa. Do koła złość chytra sidła swe zastawia, ażeby każdą zaletę, zasługę do stopnia własnej nikczemności poniżyć. Sam się obmowca najbardziej obmawia. Obgaduj mię ile się podoba; lecz wara, donosicielu; zniewaga, pod cudzą firmą. Jakże zaś kwalifikować tę solidarną obmowę, która się nie wstydzi obławą, z oszczepem szyderstwa na jednego uderzać. O! bodajby zaniemiała potworna mowa, sprawiedliwie potwarzą zwana. Ongi na gardle karaną była; dziś prawu odwetu ulega.

Ile rodzimy ów dar, przemysłem człowieka w locie zatrzymany, szacownym i ważnym; tyle odpowiedzialności podlega. Żywym słyszeć się daje — i po za żywot przebrzmiewa. W kilku, ręką boską skreślonych słowach zawiera się dla żywej i martwej mowy przestroga: pomnijcie, że z każdego słowa liczbę zdać będziecie musieli.

Wielomówstwo, jałowa płodność, obfity wydaje plon — słomy i plewy. Przeciwnie, lakoniczna, często bywa wymowną; na wschodzie florystyczny język używanym — gnuśną myśl zastępuje. W przyjacielskie odwiedziny przybywająca leniwa azyatka, okupuje milczenie swe drogiemi upominkami, w stosunku sympatyi lub uszanowania; w miejsce uprzejmych wynurzeń, wynurza je po jednemu z kieszeni. U nas, po konwersującym żądają klejnotów myśli — nie każdy bogatym.

Umiejętność.

Bodźcem do pracy, potrzeba; robota, nauczycielką. Pracy jednej uskutecznienie, dla przyszłej, teoryą. Siła mechaniczna w rękach i barkach — materyały od natury przysposobione — rudymenta umiejętności w przyrodzonych człowiekowi usposobieniach. Filozofii praktycznej zasady: w religii naturalnej, sumnieniu; transcendentalnej: w osnowie rozumowania; twórczość estetyczna: w sile ducha, płodnej wyobraźni. Doprowadzoną przez siebie umiejętność wiek przekazuje wiekowi. Do jakiegoż to stopnia uprawa tych wszystkich umiejętności wznieść się już musiała? Gdzież ich ascenzyi granica? — Sami ją ludzie ścieśniają. Zamiast przekazaną sobie budowę dalej prowadzić, poczyna wiek następny od poprawiania, przerabiania, burzenia; albo też całkiem ją zaniedbywa, za nowym uganiając się wynalazkiem, odkryciem; na tej opierając się zasadzie; iż świat co starszy, tem mędrszy — samej natury teoryę, porządek zmieniają. Oto filozofii historya, a wspierające ją dokumenta: zmiana kolejna systematów, panującej idei, ustaw, form rządu, obyczajów, opinii, ducha publicznego. Z kąd to pochodzi? — Z różnego stanowiska uważaną przez siebie prawdę każdy za bezwzględną przyjmuje, a często z jej samego pozoru błędne wyprowadza dedukcye. Coby się działo, gdyby Bóg miłościwy nie był palca swego położył na punkt prawdy żywotnej? Niechżeby jeszcze jej najbliższe promienie wątpliwego umysłu rozjaśniły badania! — Wogólnem znaczeniu swem umiejętności są to, że tak powiem, missye władzom intellektualnym od wcielonego ducha naznaczone. Na dwa się dzielą rodzaje: teoretyczne i zastósowane. Te co od praktyki wzięły poświęcenie, powołań podstawą i tło estetycznych wytwarzań stanowią.

Ziemia, jak i duch produkują — pod warunkami jednakowemi. Odłogiem leżąca ziemia, sama z siebie wynurza płód — ale jałowy. Zdrowe dopiero ziarna pod wpływem przyjaznej

atmosfery, zapładnia odpowiedni humus. Zasiewem umysłowego pola, umiejętność; rodzajnym gruntem, intelligencya; działaniem z góry, natchnienie. Wszakże na tem nie dosyć; szczęśliwego rozwoju, w jednym jak w drugim zawodzie, absolutny warunek: uprawa, praca. Dwa życia w sobie jednoczący, przełożony nad wegetacyą, umocowany do przetwarzania surowej materyi, twórczością metafizyczną obdarzon — zważ, jak cię Stwórca wysoko postawił, zostawując twej woli, wznieść się aż ku niemu.

Piramida.

Gdy lotna hidrogena pod obłok się wznosi,
Szronem wraca, lub bożem pokropieniem rosi.
Lazurowe sklepienia duch swem skrzydłem porze:
Sprowadzi mannę — albo zagniewanie boże. —
Bez łaski wstecznie działa ów popęd najświętszy;
Zamiast nieba przychylić, jak tuman się piętrzy.

Grożą niebu krwią ludzką posklejane skały,
Pomnik głupstwa pysznego, nieszczęśliwie trwały.
Nieskończona zdrobniałość cudem przyrodzenia;
Toć i rozum, tak mały, godzien podziwienia.
Nuż ci wieżę budować dla wszystkiego ludu,
By do nieba po schodach wstępował bez trudu,
Jeno w różno-językach zabaczono sejmie,
Iż podstawy stósownej ziemia nie obejmie;
Iż ktoby się przedstawił w tej zwierzęcej skórze,
Gościa nieproszonego wyproszą bram stróże.
Ażeby w niebo wstąpić w obleczeniu naszem,
Enochem być potrzeba, albo Eliaszem.
Drabiną już do nieba zmierzał Jakób we śnie —
Przepowiednia przyszłości, którą widział wcześnie.

Jakiż owoc jabłoni, której nie szczepiono?
Niedojrzawszy, społeczność została skażoną.
W tym stanie Pan ją widząc, raczył miłościwie
Pierworodnej choroby wyrwać recydywie.
Podobny nam, najwyższe objawia zamiary,
Wcielone bóstwo słońcem zbawiającej wiary.
Rzekł: Ojciec mój sam w sobie, i stworzeń swych duchem;
Jam obudwu przyrodzeń, dwu światów łańcuchem.
Naprzód ducha mam zbawić, rzecz nieosobliwa,
Iż na dawny, a przyszły pobyt się wyrywa;
Lecz jak morska, tak ona wędrówka powietrzna,
Bez steru i busoli, mylna, niebezpieczna.
Rozum ducha sternikiem, na to przeznaczony;
A jakże dotąd rządził ludzkiemi plemiony?
Na niemylnej, zaiste, zbywa mu busoli,
Znajdzie ją w mej nauce, przy łasce i woli.
Z niemi, im duch wznioślejszy, im rozum bogatszy,
Tem bliżej nieba stanie, w prawdzie się rozpatrzy.
Na wiecznej założyłem opoce owczarnię,
Przyszedł czas, iż możecie wznieść Babel bezkarnie.
Chcę, abyście w prawości na drodze postępu,
Coraz się do Pańskiego zbliżali zastępu.

Zesłany wraz duch boży przyniósł rys gotowy
Z wykazem przysposobień do nowej budowy.
Duchowa, nieujęta w liczebne rozmiary,
Na silnym założona fundamencie wiary.
Kształt onej piramida. Każda gmachu ściana
Warstwami spokrewnionych nauk zmurowana,
Orzekając podział, różnice, zrównania,
Cudownie-harmonijny uplot nam odsłania.
Codziennie wypatruje wszechmocy zjawiska;
Sprężyn wiecznych nie dojrzy — lecz zawsze coś zyska.

Z drugiej strony perypat tajnie śledzi ducha;
Własnego nawet zgłębi, gdy wiary usłucha.
Córa jego, z przezmianem, w sumnienie wcielona,
Skrępowane do nieba podnosi ramiona.
Z trzeciej, stara świadomość, i mistrzyni wieszcza,
Tamta uczy przykładem, ta prawdą upieszcza.
Czwarta tylko cudami zdziwionemu światu,
Bóstwa głosi własności, wielkość majestatu.
Miłość ma być cymentem, co kamienie skleja,
Dogmat kluczem sklepienia — u szczytu nadzieja.

Z każdym wznosząc się wiekiem nad ziemskim padołem,
Dziś wirydarz strychuje z siwych Karpat czołem;
Licha przecież nie uszedł — klimater fatalny,
Jeden zwichnął bok jego — dział transcendentalny.
Lepiej zburzyć po sokiel — a po duchu bożym,
Przestać na Augustynie, Tomaszu, *) Ambrożym.

Religia.

Zadaniem człowieka w ziemskiem tem życiu, odszukać, poznać swego stwórcę. Ku temu wiedzie go wewnętrzne, wrodzone poczucie. Jak połączyć się z Bogiem na ziemi uwięzionej istocie? Ważne pytanie! Nikt na nie odpowiedzieć niezdoła, jedno religia. Mniejsza o etymologiczne znaczenie, czy takowe od słowa, re-ligare, czy re-legere, powiązać, odczytać, odgadnąć pochodzi, jak to starożytni twierdzili; my zastanowimy się tylko nad samym faktem religii. Chociażby tylko była odgadnieniem Boga w dziełach jego przez człowieka, dość na tem, że jest, i być musi religia.

Trojaką do niej drogą człowiek przychodzi. Wrodzona tęsknota za pierwszą, przedwieczną przyczyną—religia natu-

*) S. Thomas ab Aquino, doctor angelicus.

ralna. Od przodków przekazane, a przedewszystkiem od rodziców i nauczycieli wpojone zasady — bojaźń Boga. Wreszcie przez Boże objawienie — religia pozytywna, nadana. Trójca to, odpowiadając a trójce stanowiącej człowieka. Ciało, czyli zmysły jego domagają się czegoś zewnętrznego. Dusza, czyli ogół władz niższych poznania, bada już to, co poznała przez zmysły, a o czem ma w sobie przeświadczenie. Widząc zaś nieudolność swą zwraca się do wrodzonego światła, zapala pochodnią umysłu, by rozwidnić ciemności ducha, ale na próżno; pochodnia mdłe rzuca światło, myśl się obłąkuje, aż znużona, w trudnej ustaje pielgrzymce.

Najwyższa Istność przychodzi tu w pomoc znużonemu duchowi, i objawia mu siebie samą. Tak początek znachodzi w końcu swe uzupełnienie. Pozytywna religia, jak w młodzieństwie człowieka i ludzkość do odszukania i poznania Boga, na drodze przez niego samego wskazanej, doprowadziła; tak w ich dojrzałości przewodniczką żywota ku wytkniętej mecie. Naturalna, wrodzona nie potrafi zaspokoić nikogo, jakkolwiek jej źródło w duszy i sercu człowieka. Wrodzonem poczuciem wiedziony czuje potrzebę religii, szuka jej w samym sobie, a nie zaspokojony, zwraca się ku objawieniu, już to ludzkiemu, (o którem wyżej) już to Bożemu. Taka religia najwyższem i najświętszem dobrem dla ducha naszego: alfa i omega życia. Z niej wszystko wypływa, do niej wszystko wraca; do poznania najwyższej Istności prowadzi; ducha i serce z kału materyi oczyszcza, niebiańskim ogniem zagrzewa. Ona jest duszą wszystko ożywiającą, poruszającą, uduchowniającą. Okrom religii nie ma prawdziwego poznania, rzetelnego życia, czystej rozkoszy. Wszystko co miłujemy, cenimy; co szczęście nasze stanowi; w czem chwały i chluby naszej szukamy: jest albo religią samą, albo też z nią w najbliższym stosunku zostaje. Umiejętność i sztuki nasze; narody, królestwa, potęga i wielkość, wszystko to o tyle ma konsystencyi, znaczenia, o ile z prawdziwą łączy

się religią, o ile poczucie, poznanie Boga w tem się przebija. Wolność człowieka na łonie tylko i w obrębie religii. Bóg myśli jego i uczuciom panuje, a człowiek działać ma tylko wedle najświętszych rozkazów. Wszystkie zagadki życia rozwięzuje religia; bole zażegnywa, koi umysł zbolały; serca leczy zranione; miłość cnoty i obowiązku zaszczepia; srogość uskramia; sprawiedliwość rozkrzewia; starszyznę czcić, a prawo szanować zniewala. Religia tem dla ducha i serca ludzkiego, czem światło, powietrze i woda dla cielesnego organicznego żywota.

* * *

Chociażem nie Alajdem w dwie odwrotne strony,
I jam był od przeciwnych dwu duchów ciągniony.
Gdy się wacham w wyborze, na rozstajnej drodze,
Usłyszę głos sumnienia: „Ostrzedz cię przychodzę,
Idź za cnotą, mój miły, ona szczęścia zdrojem,
Skroń wieńczy aureolą, obdarza pokojem.“
Cóż jest to, co świat cnotą i sumnieniem zowie?
Zapytałem rozumu. On na to odpowie:
„Nie wiem — co wczora wielbił, świat dzisiaj nagania,
I sumnienie choć jedno, zmienne wedle zdania.
Ach! gdy onym, zawołam, zawierzyć nie mogę,
Co mi wytknąć, oświecić mają życia drogę,
Mogęż temu zaufać? niechże ta osądzi,
Co nie zwodzi nikogo, i nigdy nie błądzi.
„Rozum,“ rzekła, „ku owej nakłania się stronie,
Która się mu przymili, albo z kąd wiatr wionie,
Mądrość ludzka, to światła dopiero zarzewie;
Ów, co się jej poświęcił, poznał, że nic nie wie.“ —
Święta prawdo, coś wiernym wszech rzeczy wykazem,
Myśli moich i czynów ty bądź drogo-skazem.
„Bezwzględna prawda w niebie,“ na to religija,
„Nie świeci na tej ziemi, lecz tylko przebija.

Ja dwa życia jednocząc, wcielona w twą duszę,
Prawdy wiecznej nadziemskiej natchnieniem być muszę.“
O! w jakimże ja błędnym zaplątany kole,
Jak się z tego, rozmyślam, dedalu wyzwolę?
Gdy właśnie prawda przez to zaufanie traci,
Że nam się w innej coraz przedstawia postaci;
Jak powierzyć się onej, co wyznawców liczy
Między różno-myślnemi, i wśród ciemnej dziczy?
W tem, o cudzie! dręczącej wątpliwości cienie
Z myśli spędzić przychodzi boskie objawienie.
„Ów popęd religijny, tak ci podejrzany,
To światła promień z nieba w pierś człowieka wlany“. *)
Wśród powszechnego onych pojęć rozerwania,
Jeden wierny lud rajskie przechował podania.
Długo w ciemnościach ducha on sam świecił promień;
Który boskich praw herold rozniecił na płomień.
Po nim łaską i myślą podniesieni Bożą,
Dobroczynne to światło podsycają, mnożą.
Aż Bóg uczłowieczony dzień prawdy niezmierzchły
Na świat cały rozświeci — i ciemności pierzchły.
Na żywych serc tablicach objawienie ryte,
Wiąże, tak, jak wiązało, Platona i Scytę.
Lecz chwiejna, i na gruncie tak niepewnym, snadno,
Podpora, i nań wsparty w bezdno się zapadną.
Daremnie badał rozum, czego pojąć nie mógł,
I zwątpił. Z daru łaski, jeźli pychę przemógł,
Wiara z oczu zamglonych precz zrywa zasłonę,
Wskazując wiadomości drzewo dozwolone.
Tak drzewo od natury posadzone w lesie,
Szczepieniem się uzacnia, owoc słodki niesie.
Płonką, poszept ów zbożny — a to ogrodnicy,
Na których Pan uprawę zdał swojej winnicy.

*) Ew. Ś. Jana, r. 1. w. 5—9.

Otwórz serce i oczy, uderz kornem czołem
Przed tym, jak świat przestronnym, wspaniałym kościołem.
W mądrości, jakiej w dziejach nie znajdziesz przykładu,
Zakon wieczny zbudował, wywiódł świat z nieładu.
Wszechmocy i miłości godłem i skarbnicą,
Świeci, wzmacnia, uświęca, cieszy obietnicą,
Wznosi ducha do szczytu najświętszej ofiary,
Skłania do uległości przepisami wiary.
Kto śmiało je rozstrząsa, onej nie zawierza,
Wierzyć, rzeczą wiernego — przesądzać kacerza.
Jak miłościwe dla nas wszechojca zamiary,
Porównaj, chrześcijanie, z dzisiejszym świat stary.
Między dwoma jarzmami: w nędzy ilotyzmu,
Z drugiej strony spętany od materyalizmu.
Ten, który dla nas umarł, dla nas się urodził,
Z oboich naraz więzów ludzkość oswobodził.
I tej którą nam nadał, miłość dobrej matki
Wszystkich ludzi równając, tuli jak swe dziatki.
Talentom namaszczenia, zachęty udziela,
Na ozdobę przybytku, chwałę Stworzyciela.
Ten kościoł, który dzisiaj jeszcze wojującym,
Z przeznaczenia, powszechnym i tryumfującym.
Jedna będzie owczarnia, pod jednym pasterzem. *)
Ludzie z Bogiem i z sobą złączą się przymierzem,
A sama prawość zacznie panować na świecie,
O jakże jednowiercy, szczęśliwi będziecie!

Nawracanie. Chcąc germańskie pogany na łono powszechnego kościoła przeciągnąć, Karol W. rozkazał był, aby do ochrzczenia ustawionych nad Renem oblekano w nowe koszule. Po kilka razy wracali, ażeby więcej koszul uzyskać. — Przeniesiona do sadu płonka staje się tylko przesadzoną płonką — w skutek szczepienia, przeradza się na jabłoń.

*) Ew. S. Jana, r. 10. w. 16.

Tolerancya. Niepochamowana żądza osiągnienia tryumfu dla swej opinii, swego stronnictwa, widzi w każdym inaczej myślącym niebezpiecznego antagonistę. Duch partyi, namiętnym szałem opanowany, ostatecznych środków się chwyta, które w naturalnym rzeczy porządku, wywołują reakcyą, i obudzają tylko współ-czucie dla prześladowanych. Polityka nie podnosi więcej sztandaru wiary — zdrowa, rozumnie jej służy. Czemuż zaś tu i owdzie okazują się jeszcze pod tym względem sprzeczności? Ci właśnie, co utrzymują, iż w każdej wierze można być zbawionym, jak mogą być nietolerantami? Trzeba mi było zasięgnąć wiadomości względem jednego z ich współ-mieszkańców, to człek poczciwy, zapewniono mię — chociaż katolik. Dzikich najeźdźców, co naszych współ-wierców gnębią, mordują, polityka chrześcijańska utrzymuje; w ich ręku dobrowolnie grób Pański zostawia, nie jest-że winy uczestnictwem? — A z drugiej strony, pomiędzy nami, jeden z najdojrzalszych narodów, potężny, a bojaźliwą polityką zaślepiony, uciska u siebie wiarę, której odstąpił. On zaś, co się nowożytnemi Atenami być mieni, wolność miłujący, prześladuje, ujarzmia, kogo? — język tego ludu, któremu, czem jest, zawdzięcza.

Fanatyzm. Ile między ludźmi samolubstwa popędów, tyle fanatyzmu rodzajów. Dzięki cywilizacyi, męczeństwa przybory, z kąd przyszły, do piekła wróciły. Dziś, do ziemskich celów zwrócony, a równie namiętny, żarliwy, dobra publicznego, albo świętości płaszczem się okrywa. — Przeistaczać możemy to, co przeistoczonem kiedyś być musi, znikome, doczesne. Jakże zaś to, co wiecznem, niezmiennem, co dwu stron nie przedstawia, mogłoby przeistoczeniu podlegać? I ty, co daru mowy do ukrywania myśli używasz, jeszcze i słowo Boże przekręcasz. Największy oto szatana tryumf. Dziwno przychodzi mowić o pobożności, coby nie była po Bogu. Wykazać ją, i odróżnić należy.

Są, którzy religią na literalnem przepisów jej wypełnianiu, na obrządkach jej zakładają, nie przenikając jej ducha; nie

pomni, iż ona samą jest miłością; iż powołaniu swemu zadość czyniący, Bogu najlepiej służy. Nie są, zaiste, grzesznemi — ale też nie są w stanie łaski.

Niższe jeszcze, obłędniejsze religijności pojęcie: fanatyzm, zabobon. Pierwszy sprzeciwia się wprost duchowi wiecznego słowa; drugi, prawdziwej nauce. I widzim, że im bardziej który lud od niej się oddalił, tem zabobonniejszy; z czego się już okazuje, iż człowiek potrzebuje wierzyć.

Jakiemże dopiero okiem poglądasz, Panie światłości, na tych tak obłąkanych, co sami siebie miłujący, bez prawdziwej miłości, przymierza nietrzymający, mają kształt pobożności, ale się skutku jej zaparli. Obłudnicy, ubiorem owce, chytrością lisy, okrucieństwem wilcy. Nie są dobrzy, tylko za dobrych uchodzą; złemi są, ale za złych uchodzić niechcą (s. Bernard, Sermone 66). Wszystko na mniemaniu drugich o sobie dobrem zakładają, i uważają się za świętych, bo za takich od ludzi pragną być uważanemi. (S. Grzegorz, in moral.) Nie do nas sąd o wewnętrznem ducha usposobieniu należy — na wyższem, stanowczem opieramy się orzeczeniu.

Posiedzenie somnambuliczne.

Magnetyzer.

Czem kiedyś były one delfickie wyrocznie,
Tu się szanownym gościom przedstawi naocznie.
Istna Pitysa, w niepojęty sposób,
Pieczętowanych listów treść przenika,
Kieszeń oblicza moją, do fenika,
Toż grono obecnych osób.
Cóż mówić o leczeniu Mezmera metodą?
Porównajcież wasz system, kurujący wodą,

Wy, szczodre aleopaty,
I skąpe homeopaty,
Z tym, który somnambulę postawił na nogi,
I mnie, magnetyzera, na tór wiedzie błogi.
Wam też, szanowne państwo, za wasze pieniądze,
Odsłużyć powinnością nas obojga sądzę.
Kto niczem niezwalczonej choroby ofiarą,
Swoje włosy, lub cudze, niech poda, lecz z wiarą,
A wraz jasno-widząca skutecznie poradzi,
Lecz was tu, widzę, sama ciekawość prowadzi.
Niech i tak będzie — zmieni się zadanie.
(do jasno-widzącej)
Godne słuchaczów rozwiążesz pytanie,
Ważnych spraw ziemskich zgłębiać nam nietrzeba,
Toby nas w kłopot wprawiło oboje,
Jasno-widzenie więc twoje
Bezpieczniej będzie skierować do nieba.
Co tam nad nami? zdaj sprawę;
Boć i to rzeczy ciekawe.

Jasno-widząca.

Wola twa moją — co tedy wypatrzę,
Jak Dager, oddam w naturze,
A co podsłucham, powtórzę,
Jak za suflerem aktor na teatrze.
Coś tam nakształt mglistego widzę opasania,
Które się obustronnie do elipsy skłania,
W pośrodku czworoboczna przestrzeń się zagłębia,
W tyle brama z lazuru, z znamieniem gołębia,
W bieli starzec z potrójną na głowie koroną,
Godłem świętych oświetloną,
Dwa złote dzierżąc klucze na stolcu zasiada.
Tenci to, który zmarłego człowieka

Kwalifikacyą orzeka.
Przy nim, pewno wybranych orszak, albo rada.
W przedworzu stoi gromada
Przezroczysta, ale blada.
Jeden jej, snadź, wybrany przewodniczyć będzie
W introduktora obrzędzie.

Św. Piotr.

Z kądże od niejakiego czasu, gmin tak mnogi
Gród przedwieczny oblega, ciśnie się w te progi;
Alboż to ludzie jeno gubią się na ciele?
Toć onych aspirantów do nieba za wiele.
Ongi, chwałą męczeńską wieńczonych tysiące,
Cnót z wiarą zespolonych wzory budujące,
Złoto-uste proroki, cierpiących ochłody,
Zasłużonej pewnymi nie byli nagrody.
Przyszło, że coraz więcej tych świętych u bramy,
Lubo coraz mniej, albo wcale nie puszczamy.
Z tem wszystkiem, zbadać trzeba cisnące się duchy.
Podstawę rozpoznamy takiej ich otuchy.

Akolita.

Święty niebios strażniku, w najgłębszej pokorze,
Pierwej już rozpoznaną rzecz zaraz przełożę.
Że to znów tacy sami, zgadnąć było można,
Bo jaka obcesowa ta gawiedź nabożna.
W Pańskiej winnicy ujrzawszy jagody,
Do uprawiania nuż churmą w zawody.
Ów, propagandy swojskiej założyciel,
Ojców kościoła tamten pomnożyciel.
Transmontanizmu oni koryfeje
Marzone na nim budują nadzieje.
Jeden i drugi, teolog amator,
To, wice-dzwonnik, i ko-operator.

A ten, przedtem najleniwszy,
Przedsiewzięcie obliczywszy,
W praktykach zbożnych przeszedł kapucyna;
Lecz sąsiad jakoś nie dobrze wspomina.
Tych znowu żony przez ciąg życia cały,
W kościele przemieszkiwały.
A to ich córki — w których głos natury
Zamilkł przed modą klauzury.
Jak w średnich wiekach, mistyczność i skrucha
Wszystkich uświęca — krom szczerości ducha.

Św. Piotr.

Missyonarz w rodzinnym, prawo-wiernym kraju,
Wygodne powołanie — łacny wstęp do raju.
Jak to, i tu się jeszcze duch swawoli wkrada?
Uczeń mistrza poucza, owca strzeże stada,
Fałszu z prawdą przymierze dla nas niepojęte:
Nie cierpi aliażu, co wieczne i święte.
Tu Pana miłujemy bez żadnej rachuby,
I z tego, że mu służym, nie szukamy chluby.
Jaskrawy ten pietyzm u nas nie popłaca,
Co maże grzech śmiertelny — i zaraz doń wraca.
Ten, w nagrodę umartwień, chce być w gronie świętem:
Alboż ich nie oddawał bliźniemu z procentem?
Bożków ziemskich pochlebstwem olśni przeniewierca.
Nie wiecież, że Wszechwiedny czyta w głębi serca?
A jeźli ta pobożność dla oka ludzkiego —
Jakże Pan ma przyjmować to co nie dla niego?
Wam zaś, kto tak w głowinach pomięszał krokiewki,
Nad domem przełożone, do zamężcia dziewki?
Trudnoć to w zachwyceniu myśleć o kądzieli,
Tak płeć przewodnicząca śmieszność z szkodą dzieli.

Dawnoż, jak ziemi onej przyświecał czas złoty,
Gdy żywą ojców wiarę otaczały cnoty?
Oderwane od matki, biada! cóż zdziałały?
A bezdzietna co zdziała? — wyziębi świat cały.
Dosyć na tem, przez jasno-widzącą ziemiankę,
Rad jestem, iż żyjący powezmą tę wzmiankę.
Niech wiedzą, iż bigotyzm w masce, czy bez maski,
Świętej sprawie nie służy — nie drogą do łaski.
Aleć, co to za jedni, co jakby się bali,
Naprzód nie występują, i nie tyle śmiali?

Akolita.

Różnego stanu, powołania ludzie.
Jak mógł, ten i ów, w bezprzestannym trudzie,
Rano i wieczór, Pana pochwaliwszy,
Rękami, talentem, głową,
Barkami, czy radą zdrową,
Zarabiał na chleb w sposób najuczciwszy,
Zbliżyć się nie śmią, w rzeczy samej trwożni,
Że nie tak bardzo, jak tamci, nabożni.

Św. Piotr.

Praca godłem ludzkości, a znamieniem stanu.
Każdy w zawodzie swoim służyć może Panu,
Wy, którzyście spełnili wasze posłannictwo,
Otwarte z niebianami dla was uczestnictwo.
Ci zaś, którzy już nieba zażyli na ziemi,
Z profesorami będą mieszkać magicznemi.
Nanieść, w stosy różańców — niech tam ziemscy święci,
Czekają dnia sądnego, przyjemnie zajęci.

Magnetyzer,
(do jasno - widzącej.)

Gdyby dalej zasięgło twe wejrzenie wieszcze,
Co tam za onym murem? opowiedz nam jeszcze.

Jasno-widząca.

Widzę tylko nad bramą rozlany szeroko
Blask, który pod powieką obraża me oko.

Magnetyzer.

Powstań. Zamknięte na dziś posiedzenie.
Zaczem, kłaniam uniżenie.

Jeden gość.

Zabawił mię szarlatan, szczerą mam ochotę,
Przydać mu jeszcze trzy lub cztery złote.

Jnny gość.

Jabym więcej poświęcił, sto i tysiąc razy,
Żeby można się jako pozbyć tej zarazy.

Filozofia.

Wszystkie umiejętności około pewnej, bezwzględnej jedności krążą, opierając na niej swe fundamentalne zasady. Gdy bezwzględna ta jedność na tyle odłamów się rozpromienia, ile umiejętności głowy ludzkie zaprząta; musi przeto być jedna, mająca wyłącznie tę bezwzględną jedność za podstawę, i przedmiot badania; inaczej byłaby tylko jedność ta przypuszczeniem, a nie prawdą w sobie.

Umiejętność mająca za podstawę i przedmiot badania bezwzględną jedność — to ona miłością i nauką mądrości zwana. Czem mądrość? — pojęcie, poznanie istnienia, to jest Boga, świata i człowieka. Dopóty oto, filozofii spekulacyjnej **thesa**, na którą zgodzić się możemy. Jest tedy nauką do poznania prawdy i pierwszych przyczyn przewodniczącą; umysł oświecić, duszy hart nadać, człowieka nad namiętności i na szczyt cnoty wznosić mająca; której zadaniem, powszechne i szczególne, czasowe i wieczne szczęście; ostatecznym punktem, doskona-

łość. Rozciągłość pasma tego, między ziemią a niebem. Od stworzenia świata, ludzkość w oświeceniu swem postępując, do terminu tego zbliżyć się musiała. Jaką drogą, na jakim dziś punkcie stanęła, i czy postępu jej miara postępowi czasu odpowiada, z porównania osądzim.

Pierwsi badaniom filozoficznym oddani, za mędrców i pedagogów ludzkości poczytywani, idąc za jednostronnym swych założeń pewnikiem, z prostej zbaczali drogi, wieśdź mającej ludy do ostatecznego celu ich żywota. Mimo ścisłej swej logiczności, Sokrates, Plato, Arystoteles nie poznali Boga osobowego, ani byli przeświadczeni o nieśmiertelności swego ducha. Rzymianin praktyczny na polu bitwy i w prawodawstwie, uczniem był tylko greka w dziedzinie filozofii. Cycero, Seneka, to dyletanci w zgłębianiu jej tajemnic.

Wszczęśliwej epoce, w której duch nad materyalizmem zwycięztwo odniósł, nauka wyłącznie onym się zajmująca, powinna była za nowem pojść światłem. Pominąwszy scholastyków średniowiecznych, czczej dialektyce hołdujących, obejrzmy się na główniejszych nowożytnej filozofii mistrzów, Dekarta, Leibnitza, Kanta, Locka, Spinozę, Schellinga. Pierwsi trzej na idealizmie, trzej drudzy na empiryzmie filozofią swą zbudowali. Tamtych myślenie, czyli ja myślące, Boga zastąpiło. Tych zaś systema nie może ducha człowieczego wznieść nad materyą, jakkolwiek w idealnej szacie mu się przedstawia.

Przyszedł nareszcie Hegel, i do najwyższej potęgi idealizm wzniesiony na tronie bezwzględnej pewności sadowi. Jako niezwyciężony mocarz, na tryumfalnym rydwanie wożony. Wszystko przed prorokiem umilkło, tak że myśliciele najtężsi, jak Herbart, odrzucający wszelką apriorystyczność myśli, a opierający swe rozumowanie na danych pojęciach, z doświadczenia czerpniętych, podnieść nie śmieli głosu przeciw królowi filozofii, i jego dworakom.

Wszystko co jest i żyje, uczy nas mędrzec, dla tego jest i żyje, że ma w sobie własne swe zaprzeczenie, tak atoli pojęte, że to zaprzeczenie nie jest zaprzeczeniem byt onego znoszącem, ale jest cząstką z niego się rodzącą; stawia się na przeciwko, jako niby czem innem będące, i znów się zaprzecza, przedstawiając się nam za to samo co pierwsze; do pierwiastku swego wreszcie powraca, i łączy się z nim w trzecią potęgę.

Co według wersyi heglianistów znaczyć ma: Czysta idea w sobie, to Bóg ojciec, Stwórca; (Słowo było u Boga, a Słowo było Bogiem). Przez objawienie się idei, czyli wcielenie się w świat względności, (relativitaet) zaprzecza się ona sama, staje się innobytem, (dla siebie) to Bóg syn, stworzenie: (a Słowo stało się ciałem, a przezeń wszystko się stało). Zwrot zaś tej przez wcielenie upośledzonej idei do swej pierwiastkowej czystości, czyli duch ludzki obejmujący ideę, to Duch święty. Bóg więc dopiero w duchu ludzkości przychodzi do samowiedzy, czyli duch ludzki, Bogiem. — Świętokradzka parodia!

Niechże tu kto zdrowe nasienie z zaklętego śpichrza wybierze. Szczęściem to jeszcze, że jak sam Hegel zwykł mówić, jeden go tylko z wszystkich uczniów rozumiał, i ten jeszcze go nie zrozumiał. Jeżeli to jest prawdziwa mądrość, powinnaby swe dobrodziejstwo na świat cały rozlać?—Mamyż jej szukać w niemieckiej szkole, jak niegdyś w Memfis u Izydy? Tym czasem widzim, iż narody czynu, poświęcenia, moralnie wielkie mniej się zatapiały w badaniach co jest cnota, i cnotą się wzmagały, ograniczając się na jej pełnieniu; a głęboka spekulacya filozoficzna z niemocą zwykle w parze chodzą. Rozumujących greków opanowali praktyczni rzymianie. A mądre niemcy politycznej nawet jedności nie zdołały osiągnąć. Francuzi, anglicy, polacy w wynajdowaniu systematów filozoficznych mniej, w prawdzie, szczęśliwi, w pokoju i wojnie publicznemi celowali cnotami. Od niejakiego czasu, i u nas umiejętność ta ma swych reprezentantów, którzy z niemieckiej filozofii wychodząc, usiłują stworzyć szkołę narodową. Jakąkolwiek nam ko-

rzyść te ich usiłowania przyniosą, niepowinien nas, mniemam, dotychczasowy brak filozofii rodzimej bardzo upokarzać.

O ile ludzka intelligencya, jak dalece spekulacya powyższe zadanie spełnić są zdolne; rozum praktyczny, w sposób sobie właściwy, gordyjski węzeł rozciąć się ośmieli. Bóg, świat i człowiek. Gdy ten, naturę swą rozważywszy, sam siebie łacniej, do pewnego punktu mógł poznać; przyszedł do utworzenia sobie antropologii, fizyologii, psychologii, logiki, etyki, które, jeźli nie całkowitą, istotną filozofią, to już ważniejsze, pewniejsze dla myśli drogo-skazy stanowią — i onym formę niejako ścisłych umiejętności nadać potrafił. Tak sztuka hermetyczna w daremnem swem poszukiwaniu na pożyteczne odkrycia trafiała. Trudniejsze już zbadanie świata — dla pojęcia ludzkiego zbyt wielki obszar. Lecz i na tej drodze wiele zdobytem. Poznanemi mieszkańce ziemi i jej utwory; geognozya, geologia i mineralogia wraz z chemią wykryły kuli naszej pierwiastki i techniczną część jej przeobrażeń; obliczone i pomierzone widzialne ciała niebieskie i ich rotacye, ale tu kres widokręgu. Jak w kościele Jerozolimskim zasłona przed wiernymi ołtarz zakrywała, by przed świętym objawem trupem nie padali: tak wszechstworzenia poczęcie wiecznie przed śmiertelnym zakryte— nierozmyślne badanie ślepotą, pomięszaniem zmysłów karane; albowiem ten, co wszystko stworzył, sam jeden tajemnicy swej świadom. Jeżeli umiejętność rzeczona w zbadaniu widzialnego świata taką jedynie wiadomość odniosła, jakiejże mogłaby się spodziewać, sięgając aż do poznania Boga? Pożądanie zuchwałe upaść bezwładnie musiało. Istność Boga, niektóre z jego przymiotów, oto wszystko co rozum ludzki objąć potrafi. Lecz właśnie gdy filozofia bezwzględnej prawdy, nasamprzód w sobie, a potem w świecie szuka; od poznania więc Boga, czyli od pojęcia, od idei Boga, (bezwzględnej prawdy absolutu) filozofia cała zawisła. Każdy za swym domysłem, tym końcem inną puścił się drogą, i każdy do błędu innego doszedł. Jeden burzy

dzieło drugiego, i to doskonale; lecz co w miejsce tego zbuduje, równie godnem zburzenia. I otóż równie za przewodnictwem aposteriorystyczności, wznosząc się od szczegółu do pojęcia ogółu, znaleźli materyą, i przed nią uklękli. Idei tej reprezentant, Spinoza, ateuszem obwołany został. A czemże ci, co z ludzkiej myśli pajęczą nitkę uprządszy, uznali, że idea tylko istnieje: świat to nic, a duch ludzkości, wymówić straszno — to Hegla Bóg —spirytualny panteizm. Chcąc stać się sicut Deus, wskazani na tułactwo po stepach skeptyzmu. Jak pojęcia takowe z wysoką intelligencyą pogodzić?— Kto wzrokiem zbyt daleko sięga, przed sobą nie widzi. Pychą upojony, prześlepia, co dla zdrowego, niezwichnionego rozumu jawnem. Co potrzebnem, Bóg stworzył, i dał każdemu stworzeniu; na co człowiekowi znać początek rzeczy, organiczne ich tajnie, gdy nic stwarzać nie ma? Objawiony mu jest Stworzyciel, doskonały, sprawiedliwy miłujący wszech-ojciec. Własności własnego ducha i rzeczy i organizmu tychże tyle uświadomiony, ile do wszelkiego ulepszenia doczesnego bytu jest mu potrzebnem. Otwarta przed nami wielka niewidzialnego objawienia księga, i drugie w nas objawienie wcielone, głos serca i sumnienia, wlewają w nas przeświadczenie, że dusza nasza samowiedzą udarowana, zaczem na obraz i podobieństwo Boga stworzona, nieśmiertelną jest i być musi. Taka filozofia badacza zaspokoi, i z świętem objawieniem pogodzić się może. Chociażbyśmy tedy, za przykładem onych mazrzycieli, rozumowi naszemu zawierzyć mieli, ten już wyraźnie nam wskazuje, iż inna nie może być filozofia, jak tylko praktyczna, moralna, na religii ugruntowana. Dziś filozofa miano kacerstwem napiętnowane; jest-że filozofem, i czy nie inną raczej nazwą ma być mianowany, który od Stwórcy naznaczoną nam mądrość odrzuca? — Zostawmy go przy sofistycznym sylogizmie, dylemie; a zwróćmy się do filozofii, od której promocya do najwyższej, doskonałej mądrości.

Doktor filozofii.

Ojciec.

Witam cię filozofie. Chlubić się więc mogę,
Iż syn zamiast preteksty, przyodziany w togę;
Pięknyć, zaiste, wawrzyn co mężnego wieńczy;
Nie mało też laureat zdobi wiek młodzieńczy.
Ubezpieczeniem kraju i przewaga z boju:
Nauka dobrodziejstwa rozplenia pokoju.
Lecz na co zdobycz, jeżli ma leżeć ugorem?
Niewytrawiony będziesz pseudo doktorem.
A jeszcze nie ma plonu bez chwastu, konkolu,
Ziarno trzeba czyścić zebrane w twem polu.

Syn.

Policz, kochany ojcze, abstrakcyjne szkoły,
Z których wiedza i światło czerpały żywioły;
Sprzecznych zasad, po wszystkie wieki sektatorów;
Tyle transcendentalnych masz we mnie doktorów.
O! gdybyś mógł do mojej zajrzeć mózgownicy,
Z Akademu, Portyku różni zwolennicy,
Zoroaster, Konfucy, sanskryt nieczytelny,
Za niemi Lock i Leibnitz, w końcu Kant subtelny.
A z nich co w mojej głowie po trudach tak wielu?
Pomięszanie języków, jakby na Babelu.
Może w dziejach mądrości klucz do niej odkryję?
Prawda nie ma przeszłości, i ten świat przeżyje.
Snadniej fakta przekażą jakowe jej znamię. —
Każdy człowiek, toć nie mniej dziejopisarz kłamie,
Wznosi apoteozy albo w piekło rzuci;
Z różnej losu przemiany cieszy się lub smuci.
Czy in verba magistri, czy w swój rozum wierzy,
Czy w złej wierze, dość, każdy fałsz w zawody szerzy.
Jeżli szczytem mądrości, znać że nic nie wiemy,
Na to mi się przynajmniej zdały te systemy.

Ojciec.

Napuszone mądrości waszej apostoły,
Ze słyszenia znam tylko, uczeń starej szkoły.
Cóż zmyślili? i jakież to ich tajemnice?
Za nową przewrócona rzecz stara na nice.
Weź przed się każdy system, tak jak był poczęty;
W każdym jakowyś prawdy pierwiastek zamknięty.
Temu ucha i oczu świadectwa nie starczą,
Tamten naprzeciw zmysłom i przygodom, tarczą.
On za jakąś nadziemską ztęskniony rozkoszą,
Przenikliwsze pojęcia w niebo ducha wznoszą.
Szczęśliwa myśl znachodzi liczbę doskonałą,
Inny dojrzanej prawdzie poświęca się z chwałą.
Jak pierwsze słońca zorze kres zwiastują nocy,
Tak ci jednej prawdy są to przed-prorocy.

Syn.

Przekonanie dowodom poddawać nawykły,
Dziwię się, z kąd ta sprzeczność, ów przesąd wynikły.
Czemuż te same prawdy, zebrane w ognisko,
I tych co je zebrali, świat ceni tak nisko?
Pytam cię, czy to nie jest anomalia czysta,
W tym wieku dziewietnastym chrzczony panteista?

Ojciec.

Niżej i słusznie dzisiaj filozofa ceniem
Od każdego innego, po za objawieniem.
Ten przeczucia nie zdradził, tamten zgłębia, mierzy;
A jeźli nie pojmuje, choć widzi, nie wierzy.
Górno-myślność gdy łaskę od siebie oddala,
Ucho tępe, a bielmo widzieć nie pozwala.

Syn.

O! podrę dyplom — co mi po tym cyrografie?
Gdzież i kiedy na mądrość prawdziwą natrafię.

Ojciec.

Daj pokój — będzie jeszcze z tych nauk pożytek,
A naprzód ci mądrości ukażę przybytek.
Mądrość, jak też jej matka prawda doskonała,
Wątpliwy zwykle promień na ten świat rzucała.
Z nieba swego Bóg dobry zesłał ją na ziemię,
By z nas i z onej zdjęła pierworodne brzemię.
Pokój, miłość i drogą nad wszystko nadzieję
W serce, byleby wierne, bez różnicy leje.

Syn.

Jeźli niebo jej źródłem, a wieczność krynicą,
Mądrość ona zostanie dla nas tajemnicą.

Ojciec.

Niedościgłe, zaiste, są zamiary nieba,
Lecz na to, by je spełniać, chcieć tylko potrzeba.
Niech filozof odrzecznej da odprawę dumie,
Która nie wierzy, jeno w to co wyrozumie;
Chlubny zawód spełniając, niech uczy myślenia,
Zjawiska i ustawy wskaże przyrodzenia;
Niech ducha różnorakie rozłoży narzędzie,
Z bacznem na to pomnieniem, czem jest, a czem będzie;
A jak feniks z popiołów, powstanie z odłogu
Błoga ludziom oświata, a przyjemna Bogu.

Filozofizm.

Rozum człowieka na bezdroże filozofizmu się zapuściwszy, tworzy sobie wrzekomy świat, w którym obraca się, miota. Krzywo pojęte prawa myślenia, to jego broń i zadanie. Sofiści, to z oświeconej Achai cmentarza wynikające świetliki; to faryzeusze z czasów Chrystusa, kiedy prawo Mojżesza już tylko w literze istniało; to odszczepieńcy od życio-dajnej nauki

stwierdzonej życiem, mękami i śmiercią świętych bohaterów, począwszy od amfiteatrów rzymskich aż do naszych czasów. Sofista zrobi ci z dnia noc, z cnoty występek, a z występku cnotę, zastawiając się nieubłaganą logiką, tak iżbyś mu przyznał słuszność i prawdę, gdybyś założenie przyjął za prawdziwe. W dowodzeniu czepia się pozorów, zręcznie omijając rzetelne dowody; w konkluzyi stawia pół-prawdę, lub cień tylko prawdy. Wyćwiczony w dialektyce, dowiedzie ci, że ja i nie ja, to jedno. Sofizm i dzisiaj wielowładnie się rozpościera; prawo straciło przed nim swą powagę; straciły prawdziwa oświata znaczenie, organizm żywotną siłę; zatrząsł rodzinami, zatruł towarzyskie stosunki. Prawdziwy to niszczyciel, przechadzający się wśród społecznej ruiny z szatańskim uśmiechem. Niebaczni czołem biją przed nim, jako swym zbawicielem, napawając się subtelnem rozumowaniem, które on im, na zatrucie ich życia duchowego i moralnego w lśnącem naczyniu podaje.

Filozofowie.

Uczeń.

Wszyscy in pleno — jakby sprawą nieba,
Mędrcy powiedzą co mi wiedzieć trzeba.

Arystoteles.

Zbliż się mój synu — trafiłeś szczęśliwie,
Gdyśmy tu właśnie zebrani przy piwie.

Uczeń.

W mądrości waszej orzeczcie panowie,
Jeźli jest, i jak się zowie
Powszechna w świecie zasada,
Która się zawsze do wszystkiego nada?

Pierwszy.

Cogito, ergo sum. Zaiste,
Jeźli jedno prawdziwe — drugie oczywiste.

Uczeń.

To axioma nieco zda mi się zawiłem,
Często nic nie myślałem — a jednakże byłem.

Drugi.

Gdy o to widzim rzeczy różnego rodzaju,
Hipoteza niewątpliwa,
Że jest więc rzecz wszech rzeczy, w której jakby w jaju,
Wszystko i każdy z nas pływa.

Trzeci.

Najmocniej przeczę. Ja, rzeczą jedyną
Przy której wszystko wzdętą pęcherzyną.

Czwarty.

Dwie rzeczy — świat i duszę w zasadzie przyjąłem,
Jedno nie wie o drugiem, jedność tworząc społem.

Piąty.

Śmieszne to dla mnie marzenia,
Nie wiem o duszy ni świecie,
Szepce coś, jak to nazwiecie;
Lecz nie widzę ani cienia.

Szósty.

Ja jestem ja, pod tym wyrazem
Zajmuję miejsce wskazane,
Ja jestem nie, i tamże stanę;
Ja, i nie ja, będziem razem.

Siódmy.

Niech to nareszcie przedstawieniem będzie,
Tak przedstawiony przedmiot poznajecie,
Przedstawiający w drugim stoi rzędzie;
A przedstawienie liczy się za trzecie.

Uczeń.

To czego mądrość wasza dziś mię uczy,
Światła nie przyda, ciała nie utuczy.

Ósmy.

Tyle nam wszystkie przyniosły odkrycia
W transcendentalnym przestworze,
Z resztą, przyjęto z praktycznego życia,
Że kto powinien, ten może.

Uczeń.

I jam to myślał, wnoszę uniżenie,
Iżby zasadę niniejszą,
Niżeli mędrcy znajdą rozumniejszą,
Wpajano w ludzkie sumnienie.

Dawid Hume.

Nie mów z tą rzeszą — marzeniami swemi
Kant ją obłąkał. Rozum nie rozumem,
Mów do mnie — jam jest w piekle jak na ziemi,
Podobny sobie — i Hum zawsze Humem.

Pytanie prawne.

W miarę potrzeby i upodobania,
Z dawna używam nosa do wąchania;
Lecz nadużycia się boję,
I chciałbym znać prawo moje.

Pufendorf.

Trudneć to w prawdzie zadanie,
Tak dawne jednak dobra posiadanie,
Gdy zaprzeczonem dotąd nie zostało;
Zatem używaj go śmiało.

Szkrupuł.

Gdy przyjaźń wzywa, i tym których cenię,
Pomoc i radę zanoszę z ochotą,
Wątpliwość trwożna zakłóca sumnienie,
Gdyby to nie było cnotą?

Roztrzygnienie.

Jeden jest na to środek, nieco twardy,
Skłonność swą dla nich zmień w uczucie wzgardy.
A wtedy z całym spełniaj wstrętem czynność
Nakazaną przez powinność.

Uwaga Wydawnictwa.

Nie mało przecież członków perypatu,
Z których oświata silną ma podporę;
Ci sami znowu mędrcy in corpore,
Wielkiem się głupstwem przysługują światu.

Fr. Szyller.

Język.

Jak w powszechności rodzaj dzieli się na gatunki, tak rodzaj ludzki dzieli się na narody. Jak przyrodzony dar mowy odróżnia człowieka od innych stworzeń, tak wysłowienia sposobem różnią się między sobą narody, na które Bóg sam, jak z tego się okazuje, ludzkie plemię podzielił. Siłą się uczeni na zbadanie źródła filologicznego, począwszy od ich zamięszania przy budowaniu wieży babilońskiej, z którego onych wypłynęło siedmdziesiąt dziewięć narzeczów. Poszukiwanie takowe podobno, jeźli nie języków, to wyobrażeń zamęt sprowadzić może. Jednakowo niedostępnem widząc dla siebie źródło jak i ujście, ograniczę się jedną ich odnogą, co nas bliżej obchodzi, i obchodzić powinna. Suum cuique. Z różnej, a każdy z właściwej gleby, zebrane plony, lepszym zdarzą pożytkiem, niżeli takowy sam zbiór z jednego gruntu. Mowa dziełem samego Stwórcy—

duch jeden, konformacya różna. Wpływ miejscowych, niedostrzeżonych okoliczności plemienne znamię jej nadają, w którem charakter i obyczaje ludu się odzwierciedlają. Uczucie narodowości tem jest dla całego plemienia, czem miłość siebie dla pojedyńczej istoty. Język rodzimy, jako istotny warunek narodowości, drogim dlań być musi. Zamiłowanie to rodzi naturalnie instynkt zachowawczy i ulepszenia. Rozumie się samo przez się, iż naszym pojęciom i wyobrażeniom sposób ich wyrażenia odpowiednym być ma— z kąd wynika, iż stopień wykształcenia onego zawisł od ludu, od warstwy spółecznej, do których należy. Zaniedbany od wyższej kasty język ojczysty wyrodzi się, znikczemnieje, jak w okrajkowych onych okolicach, gdzie lud wyłącznie zbękarconym obchodzi się dialektem. Rzekł znamienity czasu i narodu naszego poeta, a za nim wszystko powtarza: narodowości arką pieśń gminna. Jeżliby dziedzicznego narzecza nie stało, ażaliż się nie urwie podanie? Ta, co od ducha światłości wzięła namaszczenie i posłannictwo, literatura strzedz ma, w czystości utrzymywać uszlachetniać swój organ. Wszelkie dobro materyalne, zmarnowane czy nadwerężone, daje się odzyskać, naprawić — darów moralnych i umysłowych utrata niepowetowaną. Upominku niebios nie godzien, kto go nie szanuje. Wszakże należna o nasz język dbałość nie wzbrania, owszem doradza na inne się też obejrzyć, zbytecznego zbratania się unikając, ażeby naszego nie pochłonęły albo nie oszpeciły. Jakkolwiek lingwomania za najjałowszy rodzaj erudycyi uchodzi, rozpatrzenie się w obcych językach na niejakie postrzeżenia filozoficzne naprowadzić może. Zapoznać się przez nie możemy z charakterami różnych narodów. Pod rozbiór wzięte, przedstawią się badaczowi jakby miejscowe pomniki przemiennych losu i wyobrażeń kolei, i znowu jako żyjące świadectwo dające miarę cywilizacyi, estetyczności swojego gniazda. Z kąd wspólne wynika prawidło dla eksplorujących cudze kraje i dialekty: swój własny poznawszy, z innemi poró-

wnywać można. Przeciwstawienia onego skutkiem będzie korzystne dla nas oddziaływanie. W dowód czego, nieobeznany z gramatyką powszechną, nie mając pod tym względem ustalonego uczucia, istotnych odcieni swego języka wyrozumieć nie może, iż pospolicie w ten się sposób wyraża: szedł bez most przez czapki.

Alboż ta potrzeba istotnie się u nas objawia, jednym i tym samym językiem blisko tysiąc lat mówiących? — Dla tego właśnie uwagę nań zwrócić musimy, iż jak wszystko co ludzkie, i on zmianie uległ. Pytanie — na lepsze, czy nie na gorsze? Boć to jedyne dziś dobro nasze, którego nas własna tylko obojętność pozbawićby mogła. Fundamenta, zrąb i wiązanie wypada nam tedy obejrzyć, może i opatrzyć.

Są, co mowę słowiańską od sanskrytu wywodzą, uczony rodak nasz, profesor Berliński wschodnich języków, odnosi to źródło aż do arki Noego, i wykazuje podobieństwo w Zendaweście, czyli księdze praw Zoroastra spisanej. Nie jeden wyraz, zaiste swą podobizną przez wszystkie języki przechodzi, dosyć przytoczyć matkę, na której brzmienie wszystkie się narzecza zgodziły, tak że mógł nawet uchodzić za wspólny budującym wieżę Babelu; to jest traf rzadki, lecz nie zasada. Koleje, jakie nasz język przechodził, opowiada historya literatury. Co do jego części filozoficznej nie odważymy się iść o lepszą w badaniach, którym tenże sam filolog tak ciekawe zawdzięcza już postrzeżenia: Masło smacznem jest, każdy przyzna; odwrotną stronę przedstawia słoma, jako wcale nie smaczna. A raczej w sposób empiryczny zapatrywać się na ten przedmiot będziemy, głównie mając na celu, ażeby drogą najpewniejszą do powszechnego trafić przekonania.

Na drodze przed nami wytkniętej, ale nieprzejrzystym zmierzchem zamglonej, poczynać mając od źródła mowy polskiej; gdzie i od kogo wieść o niem powziąć, jeźli nie od samej naszej macierzy, starej Slawonii?— To co zapamiętać mogła, w tej się

streszcza osnowie. Była to niby jedna rodzina składająca się z rozrodzonych pokoleń, mniej niżeli dziś odróżniających się narzeczem, wiarą, obyczajem; a więcej rozdzielonych na rozliczne gałązki, które po dziś dzień nazwiska swe zachowały, jako to: Lorkowie, Derewlanie, Krzywiczanie, Wendy i Soraby, Lutycy, Wilcy i Bistrycy, Wijatczanie, Chrobaci i inni, z któremi bliższą znajomość narodopis słowiański Szafarzyka ciekawemu nastręczy. Wypierający je od morza, dziś niemieckiem zwanego, germanizm zagnał na wschodnio-północną połać tej naszej ziemskiej dzielnicy. Rozumieli się jednym językiem, jakoż nazwa Słowian, pochodzić ma od słowa, tak jak Niemców, od niemoty, którą między ludem jednemi słowy mówiącym, zachować musieli. Inni tych poprzedników naszych nazwisko wywodzą od sławy; co jakoś na krytycyzm szanownego Kadłubka zakrawa, który Popielów ród wyprowadza od Pompiliusza; albo na onę dworszczyznę, co w ostatniego Elekta wmawiała, iż klejnot jego herbowy od rzymskiego Witeliusa pochodził. Jeżeliby i nam wolno było do trzeciego posunąć się przypuszczenia, skłonni jesteśmy, z przychyleniem się do pierwszej etymologii, w obadwa miana literalnie wierzyć, wnosząc, iż odróżniająca je samogłoska, wedle sposobu wymawiania tych ludów, zmianie ulegała; które to ludy i po dziś dzień częstokroć **o** na **a** zamieniają: chrobry, chrabry. — Jakiby zaś był język, który staro-cerkiewne teksty i Prawdę Ruską poprzedzał, z wątpliwych śladów niepiśmiennej rzeszy wyczytać się nie da, i tyle tylko wyobrazić go sobie możemy, ile go znamionują nazwy bożyszczów i mitów w dziedzicznych podaniach. Dopiero, gdy za kolejnem odradzaniem się ludzkości na duchu, słońce wiecznej prawdy po nad ich głowy zeszło, bezładnie rozsiane, błędne jak ich pojęcia, z rozgałęzienia na samoistne szczepy się rozpromieniły — a języki ich rozwiązanemi zostały.

Narodu i języka naszego rodowód w tem się już zamyka uświadomieniu, że jak naród plemieniem, tak język narzeczem

tylko słowiańskiem. Niezupełnie taką wycieczką zadowoleni, domagać się może będą, abyśmy im przynajmniej wymienili i skreślili ostatni z tych ludów, które przed nami na tej tu ziemi przemieszkiwały, albo koczowały. Miasto marzone hipotezy wysnuwać, ograniczymy się na argumencie żywemi poszlakami stwierdzonym: iż gdy onego czasu nastąpił był rozdział mowy słowiańskiej, największa i najlepsza scheda przypadła plemieniu temu, które dopiero Lechitami, albo Lachami, i znów Polanami mieniono. Jakaż to okazała, i rozłożysta gałęź Słowiańszczyzny, ta mowa polska! Pierwsze jej zabytki w modlitwach i pieśniach religijnych, a najjawniejszym dowodem piękności i powagi tej mowy: Ojcze nasz; pomiędzy kantyczkami: Anioł pasterzom mówił.

Z jednakowych pierwiastków wytwarza się wysłowienie każdego ludu: ogólny ich rodzaj, mowa, dzieli się na szczepy, i szczepów gatunki. Więcej lub mniej racyonalny, dobitny, zwięzły, malowniczy, wdzięczny, bogaty. Zkąd tak różne odcienia? Piękność budowy jego, ile nam wiadomo, od przyrodzonego usposobienia zmysłu estetycznego właściwej spółeczności zawisła — skutek niedościgłej dla nas przyczyny. Bogactwo, jak zwykle dar losu, puścizną, nabytkiem, albo zdobyczą; podnosi się też zamożność języka w miarę ogólnego postępu, o ile ten wstrzymanym nie został. Bogactwo jednakowoż wartości wewnętrznej podnieść nie może. Jakoż niejeden pośledniejszy język od wdzięcznego bogatszy. Komuż to nie wiadomo, iż cofniona w cywilizacyi stara Europa, razem z duchowem, umysłowe światło kościołowi zawdzięcza. Nowych pojęć rozciągłość i formę przybiera wysłowienie ubogie. Odtąd rzecby można, jeden język myśli. Wszystkie swemi słowami, tę samą rzecz, myśl jednakową oddają. Duch jeden, rodzimy rys jeno odmienny. Nie sięgając dawniejszych początków, dość na tem; Rzym mówić nauczył — i uczy. Rzecz godna uwagi, gdy tenże Apostolat zachodni do nas zawitawszy, za co dwa razy Bogu dzię-

kować, równie na język nasz wpłynął; z pomiędzy wszystkich, współnawróconych, co więcej, nawet romańskich, on jeden przywłaszczył sobie formę klasyczną; nie oszpecony przyimkami onemi, które naturalny przypadkowania i czasowania pochód skrzywiając, jakby ołowiane w obrazie łączniki obwodów, ogólnej szkodzą harmonii. Problemat ten zostawiamy erudytom do rozwiązania, uznawszy raz proceder ten za najdogodniejszy. — Pierwotnych pojęć orzeczenia oczywiście z niemi powstały. Bóg, niebo, słońce, księżyc, gwiazdy, żywioły, zmiany atmosferyczne; człowiek w pośrodku przyrodzonych i towarzyskich stosunków; ziemia z przyborami swemi; ziemiopłody, kruszce, pierwsze potrzeby, grube narzędzie, rozmiar i obliczenie; działania umysłowe i mechaniczne; najprostszych uczuć i wyobrażeń określenia. Z wyradzającemi się pojęciami i potrzebami, wszystko to po większej części, co się do ulepszenia materyalnego bytu odnosi, i wszystkie niemal ku temu czynniki, a za temi następujące zdobycze metafizyczne, jak na obyczaje, tak i na język piętno swe wycisnęły. Jak zwykle też między sąsiadami, jeden to, a ów tamto pożyczał i zapożyczał. Tak pługa nazwa zdawałaby się przynależeć ludowi rolniczemu, dawniej osiadłemu; techniczna terminologia raczej do rękodzielnictwa skłonnemu. Bo tak hojnie i różnym darem ludy swe Stwórca obdzielił, iżby tego, czego spożyć nie mogą, drugim użyczały. Bo światło intellektualne, nie da się chińską ścianą odgrodzić, lecz niewstrzymanym prądem rozlewa się, wdziera, przenika. Nie idzie o to, kto pierwszy z kolei, byleby w tyle nie zostać. Ów sąsiada swego o parę wieków oświatą wyprzedził, a dziś obadwa się przeganiają.

Starożytnem niby dłótem rzeźbiony, z wyrazem surowym oraz szlachetnym, i do serca przemawiajacym, jakże to język Lechicki od upstrzonej Celtów, Normandów mowy odbija! — Grzmi słowo, schylam głowę przed gromem wrzekomym. Słyszę wichru rozkiełznanego wycie, trzask skruszonych przezeń olbrzymów leśnych, huk strąconych urwisk. Potop, pożoga, po-

mór, bój srogi roznoszą pogrom, strach, grozę. Aliż widzimy nad nami Opatrzność, której wzrok miłościwy świat do koła ogarnia. Błogosławi ją ziemia umajona — w godowe szaty przybranej, z cichem westchnieniem, wietrzyk pieskliwy szepce ulotne miłostki; a na jej łonie, słonecznem złotem migocący, ponik szemrze w zadumaniu. Okwitość sprowadza byt pomyślny, po myśli naszej. Jako bogactwo od Boga pochodzi, ubogi pod swego pocieszyciela podszywa się imię; ten który działa po Bogu, pobożnym; ten co bez Boga, bezbożnym; kto zaś na Boga woła: spraw Panie, daj Panie, nabożnym. Wmoc udzielonej sobie własności, jednym i tym samym zaimkiem małe powiększa, a wielkie zmniejsza: rów, parów; dół, padół: chłop, pachole; góra, pagórek. A grubnieniem przedmiot upośledza: kapelusz, kapelusisko; zdrobnieniem upieszcza; dziecię, dziecina, dzieciątko. Przymiot przemijający przedstawia się w pierwszym przypadku; piękna to jest kobieta; w szóstym własność trwała, nieznikoma: piękną jest cnota. Inna rzecz robić, a czynić. Przeczenie, odmowa, nieprzyzwolenia przenoszą przedmiot na inny stopień przypadkowania. Swobodne przekładanie wyrazów, nastręcza sposób uniknienia kakofonii i hiatusów, ucho nasze drażniących. I w którymże języku posuniętym racyonalizm aż do łączników? Za jedno poczytuje Cycero cnotę i mądrość; inna rzecz mądrość a rozum. Dłuższym piękności jego wywodem naprzykrzyć się boję.

W świecie intellektualnym nie może mieć zastósowania owe moralistów prawidło: przestawaj na swojem. Protoplastom naszym w dwójnasób dank tu przynależy, iż zapomagać się radzi, w drugą ostateczność nie przeszli. Wierni narodowości, cudze bez krzywdy na własne dobro obracając, swojego nie opuszczali, nie marnowali. — Wszakże też sami ubogiemi nie byli. Nie sięgając dawniejszych, mniej dostępnych mowy naszej pomników, otwórzmy przekład statutu Wiślickiego, przez uczonego polskiej jurisprudencyi badacza świeżo wydany.

Język onego, prócz niektórych wyrażeń z używania wyszłych, tak piękny jest, iżby go się niepowstydziły następne wieki. I tak poczynając od wstępu, czytamy: „My Kazimierz z Bożej miłości król Polski, pospołu z królestwa naszego rycerzmi, z przylubienia i woli Bożej bacząc, iż podług starości czasów w ziemiach Państwu naszemu poddanych i t. d. W innej znowu przedmowie; „My Kazimierz etc. Zacz aż czujemy słuszność miłości nad używaną dziś łaską; tam bowiem ta ostatnia może się objawiać, gdzie pierwsza ustaje, i t. d. — I jakże pominąć on wykład ksiąg świętych, który dla królowej Jadwigi wykonanym został, ograniczając się na jednym ułomku z psałterza Dawidowego niewiadomego tłumacza, podług wydania szanownego Tytusa Działyńskiego. „Wspominajmy sobie żałobliwe czasy one, gdyśmy siadali nad rzekami Babilońskiemi, płacząc a rozmyślając sobie o ojczyźnie, zacieszawszy na wierzbach wszystkie przyprawy wesela naszego, a oni którzy nas wzieli w posłuszeństwo swoje, najgrawali nas, każąc nam igrać i śpiewać, jakomy byli zwykli na cześć Panu swemu; a jako się tego miało chcieć, widząc, iż ten Pan nasz za nic nie był, jedno rozlicznych bogów bałwany“.

Długo, bo aż za 13te stólecie światło narodowe w łacinie zamknięte, drzemało. Aliści naraz z obwicia się swego wykłówszy, w nowej świetnie ubarwionej szacie na jaw wychodzi. Wkrótce jeden po drugiem na horyzoncie ojczystej literatury zajaśnieli: Rej z Nagłowic i Jan Kochanowski, jakby Kastor i Poluks — i więcej z niego nie schodzą. I rzec-by można, iż ów język rozważny dopóty święcić się nie chciał na wielkim świecie, aż w dostatki się wzbiwszy, mógł śmiało wystąpić, i drugie zaćmić.

Jak narodu, tak i onego był to, niestety wiek złoty, zenit z którego zstępować począł. Dwoje wprost przeciwnych sobie obałamuceń kolejnie jęło go podkopywać: zakochanie się nieobaczne w obczyznie; z drugiej strony, fanatyczny puryzm. Kry-

we dążenie biorąc za postęp, niewczesna i niezręczna chęć upiększenia tak pięknej już mowy, nieprzypadającą do jej budowy barwą ni krojem, szatą obcą oszpeca; fałszywy konserwatyzm rozkwitającą zamraża. Wielce myliłby się ten coby sądził, iż jedno od drugiego narzecza brzmieniem tylko się różni. Z takich-że samych materyałów wyprowadzone, nigdy dwie budowle jednakowemi nie będą; inaczej przypuścićby trzeba, iż takie same okoliczności i myśl założeniu, rozporządzeniu i upostaceniu onych towarzyszyły. Temi cegiełkami w budowie języka, są słowa. Czyliż podobnie, tych samych farb malarskich użycie jednakowe sprawia efekta? Inna rzecz kolor, a inna koloryt. Ażaliby kto możnemu panu przyganiał, któryby do odziedziczonych drogich pamiątek przydając zbiór klasycznych zabytków, i celniejszych z poźniejszego czasu obrazów, przedstawiał się z powagą i otwartością szlachetną, połączonemi z manierą prawdziwie polską? — Jak wszystko, co mu przydatne, breton z jakiego bądź języka dogodne sobie wyrazy przywłaszcza — a jakże z nami? — jeźlibyśmy skrupulatniejsi od drugich, słuchając purystów, oddać mieli co cudze, przyszłoby nam zostać bez dachu, bez bótów. Używajmy ich tedy w dobrem sumnieniu dopóki na krój narodowy nie zostaną przenicowane. Nie słowa same, ale ich zestawienie, frazeologia, każdemu właściwą barwę nadaje. Dość pomnieć na to, który średniowieczny typ swój zachował, a którego to był chrzestnym ojcem klasyczny. Le style, c'est l'homme. Język którym mówimy, jest stylem narodu. — Już nie z obcemi na teraz, ale nasz język dzisiejszy z dawniejszym przychodzi nam porównywać. Zrozumieliżby nas dawni nasi pisarze, tak jak my ich rozumiemy, i z upodobaniem czytamy? Pragnący zaradzenia, zbadać musi przyczynę początek i postęp niedomagania. Ale w terapii moralnej, więcej pacyentowi samemu, niż lekarzowi pochodzenie złego rozpoznać trzeba i dołożyć starania, ażeby je wykorzenić. Zwróciwszy nasz pogląd na wstecz, aż do pierwszego pojawu chorobliwości,

po szkodzie mędrszemi być mający, widzimy, iż za powszechnem zwichnieniem wyobrażeń i zasad żywotnych, ciężko opłaconem, zwichnęła się mowa. Ilekroć ziemię tę nawiedzały dynastyczne z nad Sekwany przymierza, tyle szczerb zadawanych prawej narodowości. Pod wpływem uroczym onych cudzoziemek, nieznaną wytwornością, a wielmożnością swą u oświeconych, obyczaje publiczne od zgorszeń regencyi, a mowa od dworszczyzny, na siebie tylko oględnej, znieważone zostały. Niby w opozycyi, występuje nowatorstwu niechętna strona, a równej na przeciwnika dobierając broni, poważną większego poszanowania godną łaciną sponiewierany język jęła szpikować. Co sprawił antydot? — Tamtego nie usunąwszy, drugie nam licho sprowadził. Jakby w zamiarze dogadzania próżności tej szlachty, która w swej równości wrzekomej, na rozliczne hierarchiczne stopnie się rozdzieliła, średniowieczny serwilizm w swej napuszonej, barbaryzmami najeżonej dykcyi, z pogwałceniem praw odwiecznych języka, przyjął obyczaj; iż ile kroć przychodziło do kogoś zwracać odezwę, stósownym predykatem rodzime **wy** zastępował, razem niejako do trzeciej mówiąc osoby. Z czego wywiązać się musiała w dedalu rozgałęzionego przypadkowania splątana dwó-języczna a m f i b o l o g i a — w tym jakoby kształcie: Gdy znajomi moi z okolic Pańskich uwiadomiają mię, iż Waszmość Dobrodziej raczyłeś mię, s u u m h u m i l i s s i m u m s e r v u m przypomnieć sobie, wyrażając się o mnie c u m l a u d e; pozwolisz mi, mnie wielce miłościwy Panie, odezwać się tą literą do N i e g o, abym Mu za dawne i obecne fawory g r a t i t u d i n e m m e a m wynurzył. — Śmieszną m a k a r o n i s t ó w pstrociznę przetrwała francuzczyzna. Nie słyszymy już owych staroświeckich: t a m d e n t e d y, ni e x t r a obok przymiotników; ale nie wiedzieć czemu, to w y poczciwe i tak dogodne, osobliwym wypadkiem ludom zachodnim i słowiańskim wspólne, u nas w gminnej tylko przechowało się mowie. Nie zwykłym trybem, zaraza ta osobliwie tak uporczywa, padła na wyższą społeczeństwa war-

stwę — gdy niższa naukę jej daje, pielęgnując jedyne to uwłaszczenie, którego jej panowanie równości i swobody zaprzeczyć nie mogło. Mała to przygoda na pozór, wszakże wyrozumieć musimy, iż takiego ujarzmienia mowy i niesmacznej formuły każdy uniknąć starający się, o ile może, ucieka się do swobodniejszego języka, tak w ustnej jak i piśmiennej rozmowie.

Tych naszej narodowości wrogów, a własną rzeczywiściej sprawą duch publiczny zwątlony, jakby prawdziwych proroków powitał encyklopedystów, którzy wszelakie bytu spółecznego warunki znosząc, katastrofę ojczyźnie swej zgotowali, a nam przyśpieszyli. Przyszli, jak gdyby na to, ażeby fatalny złożyć szereg plag onych, które lud boży do poprawy, a nasz do zguby przywiodły; nazywających się po naszemu: elekcya, bezrząd, obce wpływy, skażenie obyczajów i mowy, pijaństwo od trzeźwego narodu do nas wprowadzone, wolterianizm. Zwalonej budowy mieszkańcy opamiętawszy się nieco, wrócili pod skrzydła wiary i rząd obyczaju. Długie nawyknienie nie dało również do prawowitej nawrócić się mowy. W skutek rozdziału ziemi, mówiący niby po polsku na dwa również rozdzieleni obozy, ci gallicyzmem, drudzy germanizmem do reszty ją oszpecili. Do tego przyszło, iż mało nasze ucho już rażą podobne sfrancuziałe lokucye: dziś cieplej, zimniej, jak wczora; gdzie idziesz? nic mię tak nie cieszy; nic mniej jak to; trudne zadanie, ale go spełnić muszę; uwagę zrobił; spadłem na to z obłoków; wielkie zrobił na to oczy; okna dają na ulicę. Był tam sam piękny świat; niekiedy też w tym pięknym świecie głowa źle robi. — Innego rodzaju obczyzna z drugiej strony nas prześladuje. Za nadto mi tego było; kiedy inaczej nie można, to trzeba. Przysługiwać czemu. Uwzględnić. Służyłem przy wojsku. Dłużnika zaspokoić. Byliśmy tam same polaki. Toć prawda, że nie polacy. Czemuż gdzie indziej żadne, jakie bądź pismo, grzechem gramatykalnym przynajmniej nie gorszy? Dla kogoż to wybrani, prawo-

wierni pisarze, światła waszego owoce z nieskażonego wynurzają się jeszcze strącza?— dla przyszłych komentatorów! A my z założonemi rękami przyglądać-że się będziemy ocknieniu pobratymców naszych, którzy przykładem swym nas napominają; że lepiej póżno, niż nigdy. Wielki czas otrząść się z osobliwego dziwactwa, iżby polak koniecznie uchodzić miał za francuza; niedorzecznego celu nawet uchybić musi, bo nigdy obcej mowy przyswoić sobie nie zdoła; a z tąd nie mało takich, co źle po francuzku, gorzej po polsku, i żadnym językiem dobrze nie mówiąc, przywodzą nam na pamięć stare przysłowie: pół człowieka bez języka. Dla czegoby Opatrzność, która zaiste, nie rozdaje synekur, kazała lub pozwalała gnieździć się możno-władztwu, i to jeszcze pośród onej demokracyi szlacheckiej?— Zdrowia ojczyzny, za jej żywota, strzedz miało; dziś na niem zachowanie narodowości polega — pod solidarną odpowiedzialnością. A wy, co ziemskim królom panując, ster obyczaju dzierzycie, z których jedna oto na progu ery polskiej stanęła, a druga zbracony lud do chrztu trzymała, której uroczy ród wydawał bohaterki wiary i wieszczki natchnione; czemuż wpływ wasz od kilku zaś wieków szkodliwym tylko był dla narodu? Użyjcie go raz przecie na dobro; niech za waszą sprawą najpierwej, weźmie odprawę owe średnio-wieczne Dominatio vestra, przebrane za Pana odstręczające od mowy rodzimej, której mogłybyście wdzięku swego przyczynić. Cóż się stanie z tym silnym, giętkim, wyobraźnym językiem, jeźliby od przednich stanów na niezbędną potrzebę miał być obróconym?— przejdzie z piśmiennictwa, w kategoryą umarłych, ze spółecznego użycia, w rząd pozbawionych obywatelstwa. W plonie współ-działania waszego, któremu wszystko zawsze służyć gotowe, uzyskacie, krom wewnętrznej pociechy, cześć podwyższoną hołdem naszej wdzięczności, gdy za oswobodzeniem języka od barbarzyńskich najazdów, słyszeć nie będziemy skrzeczenia owej wszędzie ścigającej nas

pseudo-francuzczyzny; a niewdzięczny jej wykład do ukształcenia prawdziwych obywatelek skierowanym zostanie.

Kiedy błąd jaki wyżyny swej dojdzie, i przewrot wyobrażeń sprowadzi; naturalną rzeczy koleją nastąpić powinien nawrót na drogę prawdziwą, do której doprowadzają ścieszki od wieków ubite. Jeźli więc podobny przewrot uglądamy w języku, wróćmy się do ksiąg dawnych, opuściwszy bujne, lecz pełne ułudzeń fantazyi pole: a ilekroć się unużymy pod wpływem mniemanego postępu, niechaj nas Orzechowski, Skarga, Łukasz Górnicki, Jan Kochanowski, lub Wujek strzeźwiają.

Nie pochlebiając sobie, iżby wytoczonej tu ważnej sprawy obrona dostateczną była, przytoczę na jej poparcie treściwy ustęp mowy, odczytanej na posiedzeniu towarzystwa naukowego w Krakowie, przez przewodniczącego mu uczonego Dr. Majera. „Dobro języka“ mówi szanowny prezes, „nie na tem polega, żeby go ująć w formy gramatyczne, lub badać jego źródła i stosunki. Wystarcza to dla języka martwego, ale żywy w ustach millionów ludzi, inne ma jeszcze potrzeby. Dobro jego wymaga, żeby go uczynić zdatnym do wyrażenia wszelkich odcieni myśli, wiernym tłumaczem każdej wiadomości. Zdobyty szczegół wiedzy przyobleka się wyrazem jako zewnętrzną oznaką, i wnosi go z sobą do języków innych, niby na świadectwo gdzie wziął swój początek.“

Jakiż byłby to lud, coby o narodowość swą nie dbał? Jest to on znicz tak długo tlejący, jak długo żywionym. Zdrowej też polityce zależeć na niej powinno, gdy widzim jak to świętym jej ogniem przejęta, a machinalna siła publicznej odpowiada potrzebie. Tej narodowości paladium język rodzimy. Zazdrościmy tym szczęśliwym osadom, których lud od najwyższego do najmniejszego jednym a czystym mówi dialektem. W skutek to powszechnej instrukcyi, wszystko czyta, i w obmyślonych dla siebie umysłowych rozrywkach czerpa naukę. Takiej to rzeczy naśladowanie, pożądane, zbawienne. Czyńmy jak oni, językiem ich rozmawiajmy z nimi, a między sobą naszym; przedewszystkiem

pomnąc, iż gdy Bóg sam narodowości postanowił — słowem je na to odróżnił, iżby w chórze pochwalnym każda swem piętnem w ogólnej harmonii się odznaczała. *)

Wy.

Najmędrsze rady nie wiele pomogą
Na grasującą umysłów chorobę;
Zamiast brat brata uczcić liczbą mnogą,
Przemienia w trzecią osobę.

Siła w mężkości — moc w żeńskim rodzaju.
Bądź nam przykładem, jak jesteś ozdobą,
Człowiek jednością — mąż znaczący w kraju,
Podwójną dla nas osobą.

W drugiem żyć sercu, to żywot dziewiczy,
Chcesz się podobać — ktoś też się podoba;
Niechże twe serce lepiej się obliczy,
Nizacz tu trzecia osoba.

To Wy w niełasce, wieszczem doli błogiej,
Raj z nowem życiem otwarty przed tobą,
Podwójny wieniec — jeźli w liczbie mnogiej
Dasz się zwać drugą osobą.

*) Jak każdego kraju fizyonomia prócz właściwego piętna, osobliwemi się jeszcze znamiony odznacza; tak i język jego osobliwe swe konformacyi igrzyska przedstawia. Kto w takowych osobliwościach znajduje upodobanie, niech okiem rzuci na próbkę tego rodzaju, do naszego się odnoszącą języka, którą po za tekstem niniejszego Compendium skłoniony zostałem domieścić.

Literatura.

Widomy obraz niewidzialnego ducha ludzkiego, wycieniowany aż do najdrobniejszych szczegółów. Kwiat wiedzy na wielkiem drzewie nauki rozsiany, ku rozkoszy ludzkiego życia, a na pożytek, często i szkodę obecnych i następnych pokoleń. Ogół umiejętności intelektualnych, jako też znanych nam dzieł piśmiennictwa. Nie ma takiej biblioteki, którаby po wszystkie czasy, i gdzie bądź wydawane książki w sobie zawierała; nawet wierny spis onych byłby niepodobnym. Jakże katalog taki rósłby z każdym rokiem, jeźliby domieszczać miał coraz mnożące się ksiąg roje; choćby tylko przestawał na wzmiance onych kilkudziesiąt tysięcy zjawiających się corocznie na jarmarku Lipskim. — Jakiż to zamęt wyobrażeń sprawić musi takowy piśmiennictwa wylew, gdy samo już, jakby gwiazd niezliczonych, wyobrażenie głowę odurza. Dziś barbarzyństwo Omara mniejby może było szkodliwem. Obliczywszy klasycznych i zawsze nauczających autorów, po wybrakowaniu zwietrzałych, przestarzałych teoryj i systematów, o ileż to podręczna biblioteka da się dziś ograniczyć. — Literaturę powszechną składają pojedyńcze, każda swego narodu — a z tą obznajamia nas historya jego literatury, o ile ta w uczonym świecie znaczenia osięgła.

Literatura szczególna ogranicza się na sztuce retorycznej, dziejopisarstwie, i mowie wiązanej — przewodniczką ich, właściwa teorya. Dla nas ona najważniejszą umiejętnością — szkołę filozofii zastępowała. Naród pozytywny, praktyczny uczył się mądrości obywatelskiej od Cycerona, Tacyta: klasyczną poezyą przyswajał sobie język klasyczny. Oratorowie kościelni i polityczni, jako i poeci, osobliwie też w świecie jaśnieli. Jak każdy człowiek pojedyńczy z innego punktu rzecz widzi, inaczej pojmuje i czuje; tak samo w zbiorowym składzie, literatura wyrazem jest idei i uczuć: charakter, położenie, usposobienie, historya narodu właściwy koloryt jej tworzą. Wszakże za wy-

mówkę służyć to nie może, ni usprawiedliwa wykroczeń przeciw powszechnym prawidłom estetyki, dobremu smakowi, powołaniu literatury. Wyrozumieć, zaiste należy, iż naród pamięcią i nadzieją żyjący, drogie mu pamiątki usiłuje przechować, zbiera zabytki obyczaju dawnego, w zwyczajach, legendach i pieśniach ludu wygrzebuje ślady swej przeszłości. Jeżeli zaś tem wyłącznem dążeniem się ograniczy, wymagać nie może, by jego literatura na równi obok kwitnących stanęła. Prześcignąć on może w poezyi ustalonym bytem cieszące się ludy; nadzieja bowiem jego unasza go tam, dokąd one zapuszczać się nie mają potrzeby — w innych atoli gałęziach pozostanie w tyle, lub też, co najwięcej, o kilka kroków pójdzie za niemi. Literatura niczem innem nie jest, jak tylko zamianą idei, odkrytych prawd, narodowego postępu popisem. Tak z koryta spławnego tocząca się rzeka rozlewając się, ojczyste niwy użyźnia, a w swym obiegu bogactwa miejscowe o podal roznosi. Jest to handel mówię, który z korzyścią wzajemną ma oddziaływać na zewnątrz. Handel wewnętrzny, chociaż potrzebny a nawet korzystny, jest tylko kramarstwem. Gdybyśmy też na jaki znaczny targ europejski wysłali tylko nasze czamary, żupany, bekiesze, kontusze, ferezye, kołpaki i konfederatki, bóty czerwone i żółte słuckie pasy, kostury, toporki, czakany, i t. p. — z ciekawości ktośby obejrzał — ale by nie kupił. Utwór literacki, jak myśl i dowcip, wtedy są szacowne, jeżeli tłumaczenia zdolne, i na niem nie tracą. Przysługuje się zapewne krajowi swemu, przeszłości jego skreślający obraz. Ale czyliż to literatura zasadza się tylko na jednym rodzaju, na historycznej, choćby najlepiej dawny obyczaj malującej powieści? Nie ma więc literatury, same jeno gawędy, które przecież nie są historyą. Najpiękniejszy utwór rodzimy, drugim nieprzydatny, udzielać się nieda. — Czemuż atoli, przy tak wielkiem zamiłowaniu narodowości, piszący nasz świat, mody dziwacznej, samego tylko uchwycił się romantyzmu? Albo to sztuka pięknego porządnego pisania ulega

modzie? Jak mowę klasyczną z krojem kusym pogodzić? Co pięknem i dobrem, straciłoż swą wartość? — Precz więc z Wirgilem, Horacym, Tasem, Rasynem, Kochanowskim, Krasickim. Małpujmy, przedrzeźniajmy Szekspiéra. Każdy rodzaj jest dobry, byleby nie nudny.

Również i romantyzmu absolutnie potępiać nie należy. Ma on swoje zalety, ale na wyłączność jego nastawać się godzi. Romantyzm, to młodszy o wiele brat klasycyzmu; jako taki zapatrywać się ma na starszego brata swego, i uczyć się od niego. On rzeski duchem, zaniedbuje sukni swej, a przecież suknia wiele dodaje uroku i czyni poważnym nawet i młodego. Cała tak zwana, romantyczna literatura, do czegoż ona przywiodła starą, rozumną Europę? — Do powszechnego niemal rozstroju i rozprzężenia. Zarzucono stare formy, i niestworzono nowych; duch niby się wyzwolił z pęt zewnętrznych, ale natomiast znalazł inne daleko cięższe — bo miasto majestatycznego wznaszania się do góry, pełza prawie powszechnie po poziomie. — Bo i czemże dzisiejsza literatura? — Spekulacyą, która świat cały opanowała, stosującą się do kursu, preis-kurantu. — Dawniej dzieła stwarzano — dzisiaj je robią. — Zaczekajmy, aż prawdziwa literatura popłacać znów zacznie. Tymczasem, niechże w swej narodowości tak zamiłowani, zachowają przynajmniej w całej czystości język, który nie tylko jako droga puścizna, ale jeszcze dla swej piękności na większą by zasługiwał uwagę.

Wieki klasyczne przekazały nam w prawdzie, pewne wzory estetyczne. Z nową świata postacią wszystko się zmieniło. Jakżeby powszechnej zmianie, estetyka jedna uledz niemiała. Z tem wszystkiem, takowych ducha przeobrażeń epoki świata nie stanowią jeszcze granic absolutnych. Podobnie słońce z horyzontu naszego zszedłszy, wspomnienie po sobie w zorzowym odblasku zostawia. Duch czasu, inaksze dążenia jego, usposobienia ludowe i nowe potrzeby na nie, jak na wszystko wpłynęły. Pod skrzydłami szkoły Arystotelesa zachowany Olimp, słuchać

musiał madrygałów, sielanek, przyglądać się gotyzmowi, roccoco; jak też i nam średnie wieki nie jedną zostawiły pamiątkę. Poważny teuton wiernym pozostał Achoe, dawszy jej bożkom odprawę. — Wszakże nie mogąc się bez nich obejść, amfibologia zachodnia nowe sobie utwarza, i tak dalece jej wybredności nie-odzownemi się stały, iż wyśmiane przez Moliera przesadne lokucye, indygenat uprawodawców estetyki zyskały. Tej, co jest sama w sobie przenośną, której służy moc upostacenia abstrakcyjnych przedmiotów, metafora smaku nieobrażająca, poezyi przystawa. Albowiem to co jej wolno, niedozwolonem poważnemu stylowi, inaczej staje się napuszystym, niesmacznym. Poetis et pictoribus omnia licent, zlić złe i źle malować nie wolno. — Rzecz tu o formie, nie zaś o duchu. Żywym kolorem malująca uczucie, i ta, co w świetne szaty myśl ubiera, za ręce się trzymają. Platon był poetą — prozaicznych mamy poetów. Poezya, jest to piękność przemawiająca do duszy. Tłem jej filozofia. Bez tego namaszczenia, do stopnia rodzajowego malarstwa, poezyi opisującej zstępuje.

Gdy jak się rzekło, literatura krajowa stanowi ogniwo powszechnej, przenoszenie obcych dzieł znamienitych na język własny, wzajemnie narody zbogaca. Pismienny, naturę obu języków znający, a w umiejętności przedmiotem dzieła będącej, wtajemniczony, porządnem przysłuży się tłumaczeniem. Przekład poetycznych utworów nie tylko przeto, iż pracy wymaga, ale dla tego jeszcze nierównie trudniejszym, iż obcego języka własność tłumacza krępuje. Ażeby przekład takowy nie był wymuszony, iżby tłumaczenie czuć się nie dawało, zdaniem mem jedyny sposób, myśl autora dobrze pojętą sobie przywłaszyć, i kolorami własnego języka oddać. Taka tu wierność jedynie popłaca — przekład godny będzie oryginału: Rafael kopiowany przez Andrea del Sarto. Traductore, traditore: nazwa takiego, co słowa tłumaczy. Mówimy tu o duchu poezyi, nie dotykając zewnętrznej, obejmującej przepis prozodyi i formy.

Nie utworzy poety ni mowcy najlepszy kurs literatury — w brew przyjętemu adagium: poetae nascuntur, oratores fiunt, obadwa szczęśliwem usposobiem obdarzeni być muszą. Stałżeby się bez geniuszu ojcem ojczyzny, którego zwycięzka wymowa puklerzem jej była? Szkołą u nas wymowy, kazalnica, parlament, kratki sądowe. Jeżeli tedy darem złoto-ustym być ma, niechżeby wywołaną była z przybytku sprawiedliwości, obronę wyjąwszy; gdzie bowiem prawo, prawda stanowcza, zimnego żąda zastósowania tam retoryzm, nadużyciem urzędu. Myśl piękna i doraźna w dwójnasób podoba się i podziw sprawia. Nieznaną staremu światu stworzyli, i przekazali nam średnio-wieczni bardowie, minstrele sztukę improwizowania. Żywa imaginacya i język zwrotny ludów zachodnich drogę onej, a razem szarlatanom, otworzył. Widziałem improwizowania teoryą — formularz ogólników i rymowanych frazesów, dających się zszywać, stósownie do okoliczności. Język nasz i charakter nie są tak powolne. Prawdziwy tego rodzaju talent nie dawno jak się u nas pojawił.

Improwizacya.

I my stwarzania moc mamy ziemianie,
Pracą się zowie to nasze stwarzanie.
Pan, co zamierzy w swej chwale,
Spełnia zaraz doskonale.

I widzim myślą niezmierzone dzieło,
I płodne słowo dla nas nie spoczęło;
Ale z miłością na świata odnowę,
Stwarza ciała, dusze nowe.

I człowiekowi królujący w niebie,
Świat podsłoneczny oddał w dożywocie,

Lecz nie da czerpać, jeno w czoła pocie,
Z natury łona, i z samego siebie.

Biedny więc wygnaniec raju,
Czy głód napędza, czy go żądza kusi,
Na rozmiar dzieła w obranym rodzaju,
Myśl naprzód przykroić musi.
Myśl sama, dusza bez ciała,
Bez materyału, co zdziała?
Obrany zważ, weź pod probierz,
I formy właściwej dobierz.

Gotowy odlew, lecz nie koniec na tem ;
Pilnik ściera, młot okłada,
Wykończenie i ogłada
Zalecić mają przed światem.

Pytanie jeszcze, czy Pan Bóg poszczęści? —
Bodźcem zapłatą po największej części:
Toć tuzinkowa robota,
Na wymiar płatna ramota.

Niebo snadź nie chce równości podziału,
Jednym uskąpia, na drugich łaskawsze,
Inny utwarza długo i pomału:
A co wysmarzy, dobre — dobrem zawsze.
Podobnie kaktus swym kwiatem nas raczy,
Pół wieku minie, nim go świat obaczy.

Tak dobrze, a prędzej działa,
Nieleniwa wyobraźnia,
Podwójna zasługa, chwała,
Droższym dar, gdy się nie spaźnia.

Szczęśliwy, kto go posiędzie.
Ale stój, patrz — co to będzie?
Wszystko patrzy, wszystko ciche.
Z obłoku, czy zeszła Psyche?
Dodony, czy Delfu ksieni?
Nie drga, ani się nie pieni;
Sypią ruchome źrzenice
Geniuszu błyskawice.

„Co było, co jest na świecie,“
Rzecze do wybranych koła;
„Widzieć i słyszeć możecie,
Kto chce, co chce, niech wywoła.“

I wszystko, co w sobie chowa
Ziemia, i ducha dziedzina,
W obrazach wieszczego słowa,
Zjawia deus ex machina.

I ciągle dziwi i mami,
I mieszka pomiędzy nami.
Bo jako naszą jest gwiazdą,
Jej niebem, rodzime gniazdo.

Zazdrości godzien upominek nieba,
Trud dzieła dla niej pracą być zaprzestał.
A czasu na to jedynie jej trzeba,
Ażeby sobie zwiększyć piedestał.

Styl. Myśl osnowana, koloryt obrazu. Jeden i drugi nie zna prawideł. Różny ducha popęd stwarza różnorakie ondulacye mowy. Prąd systematycznej myśli regularny, poważny, wzniosły, malowniczy, pedantyczy, gnuśny. Namiętnosć wrze, kipi; dowcip tryska; miłostki szemrzą; umiejętności — czyste,

Stój – czekaj, oto przed nami
Zstępuje w obłoku Psysze,
Prawdaż, co widzę, co słyszę,
Czy urok zmysłów nie mami?
„Co było, co jest na świecie,
Rzecze do zebranych koła,
Widzieć i słyszeć możecie,
Kto chce, co chcę, niech wywoła”.
Niknie posłuszna kurtyna
I z całą prawdą natury,
Świat żywy, kamienie, góry.
Zjawia Deus ex machina
I ciągle dziwi i mami;
Bo jak naszą ona gwiazdą,
Jéj niebem: rodzinne gniazdo.

Zazdrości godzien taki udar nieba,
Trud dzieła u niéj pracą być poprzestał
A czasu na to jedynie potrzeba,
Ażeby sobie zwiększać piedestał.
Za Herodota już czasu
Garncarz zaprzał garncarzowi. –
Wgniewie oto współcechowi
Wygnaliby ją z Parnasu! –
Ale bo też dziwna sprawa
Wytrząsać jakby z rękawa! –
Wcóż się obróci, dla Boga!
Dana poecie przestroga:
Co wymęczy, co wydusi,
Odleżeć się jeszcze musi.
Jeżeli kiedy na rym się zdobędę
Z powinszowaniem, albo na kolędę

W poczet nie wchodzę słynących talentem
A jestem tylko prostym konsumentem.
Jak heliotrop przed świetnym objawem
Czoło me schylam w ocenieniu prawem
Przed pełną w poranku chwałą,
Na której Polsce zbywało. –
Jaka ztąd dla niej pociecha,
Od kogo pochwała ona?
Zagadnie przeciwna strona
Głos mój promieniem rozległego echa.
Co was, odmruknie, tak dziwi zachwyca,
Włoch napotyka codzień – co ulica!
Tam język nutą lirycznej muzyki,
Na pogotowiu mgliste ogólniki
Takich zjawisk gdzie tysiące,
U nas jedno, – ale słońce

Cóż naszej w hołdzie niósłbym mógł Safonie?
Całą oleju wypiwszy kwartę
Znój i olej tylko strwonię
To, które bawi Twe oko,
Ucha nie zajmie rococo!
Raczej nic, niźli coś, co mało warte,
Lecz, gdyś tak dobrą, wracjem się obliczym.
Wszystko skreślając z namaszczeniem ducha,
Choć raz jeden użycz ucha
Staremu, który prawi o niczém. –

spokojne jezioro. Prawda wynurza się ze swej cysterny. Wszystkim tym obrazowania rodzajom służy jeden styl powszechny. Radzi mu jesteśmy, gdy szatą czystej dykcyi przyodziany; ale prawidłom nie ulega, jak ona. Prawowierny gramatyk może nie mieć stylu — znamienity pisarz, mniej biegłym być gramatykiem; tamten wedle regulaminu słowa szykuje; ten wedle natchnienia, dobiera je, przetwarza, nagina. Wyraz uczucia, przekonania i smaku — każdemu właściwy; jakie źródło, taki strumień. Wiązanej, jako sztucznej mowy, styl sztuczny.

Prozodia każdemu językowi właściwa. Fanatyczni klasycyzmu wyznawcy, co dziwniej nawet romantycy, chcąc język nasz do starożytnej prozodyi nagiąć, poddają go, a bardziej jeszcze nasz słuch, pod torturę. Z kąd tu wziąć trocheje, daktyle, spondeje? — kiedy jedna penultima, przedostatnia długa. Cała w tem rozmaitość, iż wszystkie wyrazy, jak wszędzie, dzielą się na jednozgłoskowe, parzyste i nieparzyste. W parzystych, pierwsza długa: Wanda leży w naszej ziemi. W nieparzystych, druga długa.

Gdy z mej niskości na ten świat popatrzę,
Wystawiam sobie, żem jest na teatrze;
Każdy w mej roli przedemną się stawi —
A mnie to bawi.

Jenerał Jasiński.

Każdy rodzaj osobno, nieznośną unużałby monotonią. Do muzycznego rytmu stósować się ma, wierszopis służyć kompozytorowi. Wiersz nasz bohaterski niechce pokumać się z hexametrem, który samego Wirgiliusza do rozpaczy przywodził. Jak dalece nasz język nóg spętanych nie znosi, z tąd poznać, iż symetryczny nawet porządek jest mu przeciwny.

Co mógł przeciw trzem? — umrzeć, lub w pięknej rozpaczy,
Pokazać przeciwnikom co rzymska broń znaczy.

Wedle symetryi, przełożywszy dwa pierwsze wyrazy drugiego wiersza, radeż będzie ucho? Ucho czułe na harmonią prawidło tu stanowi.

Metr na to miejsce wielkie ma znaczenie. Rzecz zewnętrznej poezyi, numerus poeticus, którego w pewnym stopniu i proza harmonijna wymaga. W ogólności, natura metru na to bacznym czynić powinna, iż głównego wyrazu nacisk, pośledni na pierwszem, większy na drugiem, najsilniejszy na trzeciem miejscu: zaczem tak dogodne w naszym języku przekładanie wyrazów, nie od samego widzimisię zawisło.

Krytycyzm. Powierzony mi rękopism autorowi zwracam. Miałżeś cierpliwość cały przeczytać? Nie była potrzebną. — Bo to dziś po większej części, przeczytawszy kilka ustępów z przecięcia dzieło taksują. Pisałeś pewno w zamiarze wydania. Broń mię Panie Boże od wojny, ognia, głodu i autorstwa. — Po co więc było taką sobie pracę zadawać? — Myśli moje chciałem w locie zatrzymać. Niech z kościami memi piśmidło po mnie zostanie, a wtedy nad niem pastwić się pozwalam.

Czemuż to krytyki tak bardzo się boisz? Cały nasz żywot sądowi podlega — nie boisz się sądu swego sumnienia, opinii; a nie chciałbyś poddać myśli i zdań wiecznie pozostać mających, pod sąd filozoficzny. Gdy rzecz nie podobna pomyłek się ustrzedz, czworo ócz lepiej widzi niż dwoje. Mówisz jak książki, które o tem piszą — i poetyczny dydaktyzm wieszcza bretońskiego naucza mię, iż pisarza sumnieniem — krytycyzm; wyrocznią — krytyka. Żebyć to u nas tak było! Nie dość — że to człowiek od wszelakiej biedy gnębiony, żeby mię jeszcze, jak Orfeusza, wszeteczna rzesza rozszarpać miała? — Nie, nie mogę tego zrozumieć, czemu nieobrażony w żółci pióro macza. Cenzor literacki stróżem ma być prawdy, i czystego smaku. — Słuchaj, panie bracie, dam ci pewną na to radę; bo od naszego pierwszego historyografa przejętą. Za pierwszem zerwaniem się na

niego onych archiloków, wydał obwieszczenie: Rad będę krytyce znawców — innej nie przyjmuję.

Plagiat. Ci którzy obce, a nawet swojskie dzieła przenicowują, najżarliwszemi są plagiatu denuncyantami; jakby im szło o monopol. Podobni do węża, co chciał ugryźć pilnika, targną się nawet na mistrzów uświęconych apoteozą. Plagiator Homer — pieśni ludowe odgrzywał. Wirgiliusz, to Homer łaciński. Skarga zrabował Baroniusza — nie wiedział recenzent, iż obwiniony wydał tamtego w skróceniu. Mickiewicz naśladowca Szekspiéra — Szyller przekopiował Wertera. Ażeby na tem się poznać, takim trzeba być ostrowidzem. Takowe literackie pieniactwo trafności ich sądu miarę nam daje. Ich przywłaszczenia nie są plagiatorstwem — plagiatory więc ci wszyscy, którzy z klasycznych wzorów, naukę natchnienie czerpali, którzy publiczne ustawy na rzymskiem prawie oparli, którzy treściwe a trafne zdanie na pożytek nasz ekshumują — z obcego gruntu na własny przenoszą. Plagiator Krasicki, w ulubionych powszechnie swych prologach: Gdybym był królem, lub Jaśnie Wielmożnym: Święta miłości kochanej ojczyzny.*) Albo autor ziemiaństwa, w odaicznym ustępie:

Tak araby skwarem spiekłe,
Miotają bluźnierstwa wściekłe
Przeciw słońcu, co ich pali;
Próżne wycia, marne wrzaski;
Wrą pod ich nogami piaski —
Słońce posuwa się dalej. **)

Bóg zapłać plagiatorowi. Oby na takie plagiatorstwo surowi onego detrakterowie sami raczej się rozgrzeszyli.

---

*) Wolter.

**) Le Franc de Pompignan.

Historya.

Stoimy pomiędzy przeszłością a przyszłością. Ta o dwa kroki przed nami zakryta, tamtej horyzont rozległy; a im dalej od nas, tem bardziej zamglona. Mniej więcej widoczne punkta historyczne, które tylko nam objawiają, że tak się stać musiało, skoro się stało. Jeżeli wstecz o parę pokoleń, stronnemu rzeczy przedstawieniu zawierzyć nie można; tem większy pomrok okrywać musi fakta wynurzające się z morza przeszłości. Krytyka jedyną przewodniczką dziejopisarstwa, onego sternika wszystkiej wiedzy ludzkiej. Atoli spekulacya dialektyczna, przyznawając sobie logiczności monopol, występuje tu jakoby sąd krytystyczny; i onej sprawodawczyni matacką swą procedurę narzuca aż do wykładu, który na żaden język przenieść się nie da. Wiedzy powszechnej, zaiste filozofia królową — wszystkim umiejętnościom namaszczenia daje. Lecz każda z nich ma naznaczone sobie stanowisko, żadnej przeto obcej, ni też od filozofii formy przyjąć nie może; inaczej przestałyby być tem czem są, a zeszłyby do rzędu prostych jej refleksów. Dzisiejsza zaś filzofia, co prawdziwego nie ma stanowiska, chciałaby całe umiennictwo w żelazne pęta swe ująć. Jak jej uwierzyć, aby historya ludzkości, a zatem summa życia wszystkich po sobie następujących całego świata pokoleń, wypadków i przemian losu od niezliczonych warunków zawisłych, miały być wcieleniem tylko, czy objawem jakowej dialektycznej formułki. Nie rozumiem głębokiej argumentacyi, z której wynika, jakoby jedne narody miały egzystencyą nadającą się do przyjętej normy — drugie nienaręczną, albo tak zwaną, ohne historischen Moment, bez znaczenia historycznego. Toż lato - pisarstwu inny tór wykreślony: od r. N. N. do r. N. N. An sich sein ludzkości; jej przejście zaś: r. N. N. In für sich sein, etc.— Myśl prawdziwie oryginalna.

Odrzucając nakręcanie historyi do pewnego systemu filozoficznego, apriorystyczne jej tłumaczenia według jakowegoś triologu, i tym podobne fantazmagorye chorego umysłu; porównywam ją do botaniki. Tysiące różno-znamiennych roślin na chwałę Stwórcy żyją, kwitną, okwitają jedne po drugich. Przychodzi Lineusz, przygląda się im, uważa ich analogie, klasyfikuje, i wiedzy ludzkiej objęcie ogromnej ich rozmaitości ułacnia. Tak historyozofia, zastanawiając się nad dziejami znanych narodów, charakterystyczne ich piętna do należytego osądzenia przeszłości, za wskazówki podaje.

Tak uważając rzeczy, zdaje mi się, że typem starożytnej, czyli egipskiej, greckiej i rzymskiej historyi, jest brak prawa prywatnego, któreby wyraźnie skreślało wzajemne indiwiduów stosunki, i stosunek onych do ogółu. Mogły kasty egipskie nadawać trwałość budowie państwa, w ogólno-narodowych celach być użytecznemi; niezaprzeczenie jednak pozbawiały obywatela wszelkiej indywidualności. Likurg w Sparcie, jedną niemal utworzywszy kastę, urzeczywistnił w swym filansterze system spółeczny śmiałością swą nawet St. Symonistów marzenia przechodzący, wolnym obywatelem zwanego odarł z własności, rodziny. Na wspólnym stole stawiali kameralni kucharze niesmaczną polewkę; dzieci, i to tylko do oręża zdatne, w erziehungshauzach wychowywano. — Ostracyzm i cykuta, w onej ojczyznie atycyzmu, rządów demokratycznych dają nam miarę. W Rzymie monarchizm naruszenie praw domicyliarnych i moralności swym przypłaca upadkiem. Żarliwy republikanizm z ustaw od greków powziętych, tworzy kodeks, tak zwany dziesięć tablic — przecież osobne prawo cywilne dla kwirytów. Dla nich tylko patria potestas, matrimonium, manus mariti. Kto nie jest kwirytem, connubium tylko zawierać może. Cała tej republiki historya przedstawia tylko łagodzenie ciągłe juris stricte dicti, z zastósowaniem do prawa narodów, jus gentium. Walka plebeuszów i patrycyszów, Leges agra-

riae z tegoż prawa cywilnego wypływają. A kodeks Justyniana, owe non plus ultra mądrości prawniczej, jako rozwiązanie zadania godnie rzymską historyę zamyka. Pojęcie państwa ograniczało się tylko na samej municypalności, na jednem mieście: zdobywane i wcielane dalsze posiadłości, nie państwa, lecz tylko miasta granice na cały świat rozszerzały. Wszakże w gminie tej harmonii niebyło, człowieka nie znała wcale, a od obywatela swego zaprzenia się samego siebie, jak od Kurcyusza, Regulusa, żądała, albo z nim do walki występowała. Korolian ustąpił — uległ Katylina. A po srogościach i zgrozach triumwirów, uległa Cezarom, i dopiero w państwo się przeobraziła.

W średnich wiekach odwrotnie, widzimy prawa cywilnego działanie z dążeniem do utworzenia prawa publicznego. Nie ma żadnego państwa — kraj jest tylko zbiorem wolnych allodialnych panów. Za ich przyzwoleniem wojna lub pokój, oni prawa stanowią, sami się sądzą. Król, czy książę — to tylko jeden z nich: primus inter pares. Końcem utworzenia siły politycznej, możni więcej albo mniej uwłaszczonym w lenność ziemie nadają; lenny zaś stosunek także na cywilnem prawie oparty: Do ut des, do ut facias. Prawem lennika list lenny, obejmujący warunki wzajem umówione. Z czasem wszystkie prawie alliodia zniknęły — odtąd państwo feodalną tylko hierarchią. Dla owego braku publicznego harakteru feudalizmu — mógł król angielski lennikiem być francuzkiego, neapolitański Papieża etc. Przewidziane też były zachodzić mogące spory między suzerenem a lennikiem — guerroger le Roi, felonia znaczyła złamanie kontraktu. W samej nawet zbrodni widziano tylko punkt prawa cywilny. Strona powodowa domagała się wynagrodzenia w pieniądzach, wedle ustanowionej taryfy. Jeżeli pozwany stronę zagodził, wszystkim już przez to wymaganiom prawa zadość uczynił. O jedność, całość państwa nie dbano. Wzwyczaju było prowincye sprzedawać, zastawiać; w posagu, w dożywocie nadawać, kraje na różne części między

potomstwo rozdzielać. Średnio-wieczne annale niczem innem nie są, jak tylko podbojów historyą. Jeden panujący drugiemu kawał ziemi wydziera — w domu wasale, z czasowych stawszy się dziedzicznemi, z pod władzy suzerena wybić się usiłują, a pan bój z niemi prowadzi, ażeby posiadane przez nich lenności do swego wcielił allodium. Większy mniejszego lennika podbijał. Miasta bronić się musiały przeciw panom i szlachcie. Słowem, było to bellum omnium contra omnes. Dla tego też wszystkich europejskich krajów średnio-wieczne dzieje jeden tylko przedstawiają nam obraz: walkę korony z wasalami swemi, z tą rezultatu różnicą, że we Francyi, Anglii, Hiszpanii, korona zwycięztwo odniosła, przeciwnie w Niemczech i Włoszech, wasalom panowania ustąpić musiała. W Polsce, wielcy wasalowie na swem postawili — lecz feuda zostały pod dożywociem, i jak zagraniczne, nie przeszły w dziedzictwo. Z tem wszystkiem allodialnej własności pierwszeństwa ustąpić musiały, tak, że Polska po koniec okresu tego, do pierwiastkowych znów instytucyj wróciła. W całym tym peryodzie, władza monarchiczna wzmocnić się, utwierdzić, i różno-rodne żywioły połączyć w całość usiłuje. Rewolucya francuzka celu tego dopięła — i tak okres ten kończy, jak Cezary starego świata dzieje zamknęły. Jak tam, bogate i wszechstronne życie ludu rzymskiego pod przywłaszczyciela przemocą upadło; tak ona średnio-wieczna wszystkich stanów a nawet korporacyj swoboda wśród barbarzyńskiej swawoli zginęła; lecz jak Cezary pojęciem prawa prywatnego świat obdarzyły, tak republika francuzka pojęcie państwa i obywatelstwa zostawiła po sobie.

Dzisiejsza epoka zapowiadać się zdaje panowanie prawa narodów, które dotąd do zbożnych tylko życzeń należało.

Tak pobieżnie dotknięte dziejów okresy możnaby w jeden szkic ogólny streścić:

W starożytności, ogół negował indywidua. — Rzym wszystkie narody.

W średnich wiekach, szczegóły negowały ogół, i siebie nawzajem.— Narody negowały jedne drugie.

W nowej historyi, indywidua, szczegóły i ogół szukają harmonii. — Narody między sobą zgody i pokoju.

Nie są to bynajmniej absolutne twierdzenia. Naprzeciw każdemu stawićby można odwrotny argument. Nie przeczę iżby i w innych epokach historyi nie miały świetne jakowe cywilnego lub publicznego, a nawet narodów prawa objawy zabłysnąć, gdy nieraz dzisiaj, na zdeptanie prawa prywatnego patrzyć musimy, a o publicznem wcaleśmy zwątpili.

Stenograficzny dziejów obrazek miał tu jedynie na celu wykazać, co typ, główny charakter okresu jakiego stanowi.

W tym ogólnym dziejów obrazie mieszczą się pojedyńcze obrazy, z których każdy osobny przedmiot dla pendzla stanowi. Bodajby nasze dziejopisarstwo nie potrzebowało prawoznastwu zazdrościć historyozofa! Ale ów pogląd na ogólny rzeczy ludzkich obrót do jakiego nas doprowadza criterium? — Jawny opatrzności zamiar w dziejach narodów, albowiem jak ludźmi, tak i ludami się opiekuje. Od pierwszego spółeczności zawiązku, aż do narodzenia Pańskiego, jedno woli wszechmocnej prawo. W drugim dziejów okresie, miłość Syna Bożego łańcuch towarzyski utwierdza. W trzecim nakoniec okresie, panowanie Ducha świętego. Wszechmoc—mądrość—miłość. Początek uzupełnia się w końcu. Myśl, poczucie myśli i jej wykonanie w jeden splot wiązać się mają. Kiedyż przyjjdzie on okres, że Opatrzności narzędzia wszystkie trzy własności jej rządu w sobie zjednoczą?

Geografia.

Od innych umiejętności tem się odróżnia, że na pół pozytywna, i na pół zmianie systematu podległa. Praktycznej jej części kilkakroć na nowo w ciągu mego życia uczyć się musia-

łem, i znowu uczyć się muszę. Łatwiejsza sprawa z geografią niebieską, nic się tam nie odmienia — drugie bowiem planety nie podlegają zasadzie anneksyi.

Astronomia.

Wielka księga natury, złotemi głoskami pisana. Większe i mniejsze litery. Wspaniała, wysoka wielce nauka, czytać w tym sanskrycie. Ale dla naszej powszechności inne potrzebniejsze. Jeden z miliona zaznaczać ma efemerydy; tysiączny w koszu swym zawieszony, pośród jednostajnego przestworu orientować się musi. Rad temu jestem, czegom się z tej całej umiejętności od wielkiego jej reformatora, naszego Mikołaja dowiedział. Co te błyszczące archipelagi, po eterycznem morzu pływające, do równowagi sprowadza? — Cudowny łańcuch harmonii! Cyment attrakcyi monady światów w jeden wszech-świat skleja; jak ich mieszkańców wiąże święte prawo miłości.

Matematyka.

Filozofia racyonalna, za przedmiot mająca wielkości z ich własnościami. Zdaniem Woltera, matematyk, geometra racyonalny, prawdziwym filozofem. W Anglii narzędzia matematyczne, filozoficznemi zwane. W dziedzinie widzialnej, dotykalnej rzeczywistości matematyka na pewnikach oparta, jakby od grzechu pierworodnego nie dosiężona, dzierzy monopol prawdy— dwa a dwa, cztery. Czemu nie jeden a jeden, dwa?— Jakież to one pewniki, do których tak osobliwem szczęściem sama jedna doszła? — Aksyomata, na gruncie oderwanych pojęć, jedne na drugich pobudowane, piętrzą się do nieba. A jakież to są tego wielkiego syllogizmu premisy? — Równość absolutna, punkt bez rozmiaru, linia prosta bez objętości, jednostajna płaszczyzna, z przecięcia lub obrotu powierzchni wyprowadzone bryłowatości —

czyste abstrakcye. Na jednej linii z logiką, jak ta jest tylko z ludzkiego myślenia zdjętą, sama zaś żadnem badaniem się nie zajmuje; tak matematyka w rzecz samą nie wchodzi, ale jako nauka formy, na zdięciach z natury się ogranicza. Norma uświęcona prowadzić ma do przybytku prawdy. Miernictwa naszego zasadą, linia prosta — takowej w naturze nie ma. Działy powierzchni, onej kuli spłaszczonej, płaszczyznami nam się wydają, i jako takie zdejmujemy. Nie mogąc obwodu koła, ani powierzchni tegoż obrachować, zmuszeni jesteśmy wielobok koło opisujący, koło, i wielobok w toż koło wpisany za toż samo niemal uważać. A przecież trygonometryi jest to zadaniem, jak się ma tak opisanej i wpisanej figury bok do promienia i odcinku koła. Pozytywna, ścisła umiejętność, a lada pomiar tryangulacyjny z planem drugiej ręki zgodzić się nie może. I w arytmetyce nie lepiej się nam wiedzie. Niektóre tylko liczby są podzielnemi, z niektórych tylko wyciągnąć się da zupełny logarytm— a tak proste zadanie, jako to: 10 przez 3 podzielić, niemożliwem się okazuje. Do tych tu wymienionych samozwańców prawdy niech mi wolno będzie tę jeszcze przydać hipotezę. Gdybyśmy zamiast decymalnego, undecymalny lub inny jakowy system liczb przyjęli; nastąpićby musiał przewrot w samej zasadzie nieomylnej doktryny — inne poddzielności liczb , logarytmów.

Ta sławiona ścisłość czyli pewność matematyczna raczej jest konwencyonalną, nie każdego twierdzenia swego dowodzi. Zupełnie z tej strony do filozofii spekulacyjnej podobna; silna w dedukcyach i sylogizmach, potrzebuje danych punktów wyjścia, za pewniki przyjętych, z któremi się w rzeczywistym świecie nie spotykając, podwaliny do swej budowy z idealnego brać musi.

Jeżeli czas i przestrzeń, na słowo Kanta, za formy tylko myślenia, ograniczonej intelligencyi przydatne, uważać mamy; matematyczną prawdę do tegoż mianownika sprowadzićby należało. Znanych przedmiotów i skutków, pod względem odległo-

ści czasu i miejsca, stosunki przedstawia. Jednemu podlega prawu z optyką i akustyką, które nie więcej od niej absolutne, absolutnego rzeczy poznania niezdolnych uczą, jak świat zewnętrzny na zmysły działa i działać musi. Jak pierwsza igraszkę czyni sobie z naszego przyćmionego wzroku, a druga nieudolności naszego organu urok swój zawdzięcza; tak ono matematyki jasnowidzenie w ścieśnionem pojęciu naszem wszechświata poczęte, zamknięte. Miłościwe jak niepojęte Stwórcy udziałanie!—to właśnie określenie władz naszych, źródłem ucieszenia; z tej samej niedoskonałości wynurza się natchnienie, bodziec i środek ku naszemu doskonaleniu prowadzić mające.

Wszystkie wiedzy ludzkiej rodzaje, jak to cały świat wierzy, jeden łańcuch tworzą. Jakiemże prawem około prawdy krążąca, pod ogólne podszywa się miano umiejętności, Mathema, jakżeby wszystkie razem w sobie obejmowała. W odwet górnomyślny perypat, po nad materyalnym bujający poziomem, wszelkiego z matematycznem plemieniem, i przyrodniczemi specyalnościami wypiera się powinowactwa. Niebo i ziemia— duch i materya, najpierwsze w świecie ostateczności, w jak ścisłem oto zostają porozumieniu. Trzeba-że wam objawić, z kąd, jaka wasza anologia? — Ciebie jedną, a tamtę drugą piersią swą wykarmiła — Metafizyka.

Charakterów znamiona, własności wasze z jej łona wyssane. Od niej ta dzielność, wszechmocy podobna, która natury prawa zmienić, poprawić — lepszy świat stworzyć mocna — brakuje jej tylko fiat.

Arytmetyka. Na czterech jej działanich świat stoi. Najpierwsza nauka, dobrze rachować. Nie jeden doskonale procenta od procentów, a najgorzej czas, siłę—prawdziwe dobro oblicza.

Algebra. Niektóry, co o zrównaniu, o logarytmie nie słyszał, jak ów niedomyślający się że prozą mówił, nie wie, że wszedł na pole algebry, poszukując nieznanej ilości.

Geometria. Alboż to jeno ziemię, i rozpostarte na niej przedmioty człowiekowi mierzyć potrzeba? — Ziemi, której właścicielem się mienisz, nikt ci nie ukradnie. Jeżeli szczególnego i ogólnego przed sobą zawodu nie zmierzysz — większe niebezpieczeństwo. Każdy, w praktyce życia, ma być swym geometrą. Trzech rozmiarów teorya nauczy, jak myśl wysoko i głęboko ma się zapuszczać, w jakim obwodzie zamykać. Dwie pomnożone przez siebie ilości poszukiwany wydadzą czworobok. Obliczysz stosunek prosty i odwrotny odległości kwadratów. Równo-kątny trójkąt doskonałą liczbę wyobraża. Zrozumiesz, dla czego jakowyś kąt w trójkącie mniej lub więcej rozwarty — że kosztem drugich się rozprzestrzenia. Linia prosta dla geometry, formą idealną — na drodze życia naszego, najpewniejszą przewodnią. Godło prawości i zdrowego rozumu. Powszechne pojęcie onego tak ujmującego wyrazu, żadną przesadą nie przyćmionej czystości ducha i wewnętrznej gracyi, z wyobrażeniem liczby pojedyńczej stowarzyszone, simplex, simplicitas, na linię prostą zwrot czyni. Serce proste tłumaczem prawdy. Droga prosta, niemylną. Turzystom dzisiejszym lokomotywy nie dość jeszcze pośpieszne — w życia wędrówce krzywe i kręte drogi raczej obierają. — Jednego z najznakomitszych statystów naszych przypada tu zdanie: Gdy dziś w zawody wszystko manowcami chodzi, ten któryby poszedł drogą prostą, przeto najkrótszą, współ-zawodników swych wyprzedziwszy, w pole by wyprowadził. — W jednym raz handlu łokciowym ujrzałem łokieć żelazny, w różnych odstępach pogięty. Przez co, pomyślałem, metalowy sztab, na nijakie ciśnienie nie wystawiony, mógł tak dalece być pokrzywiony. Aż przypatrzywszy się mierze zrozumiałem, że w żydowskiej rachubie, linia krzywa krótszą być może.

Trzy rozmiary.

Apoftegmat Konfucyusza.

W trojaki sposób przestrzeń się wynurza:
Pędzi o podal w nieprzerwanym biegu,
Ogarnia poziom, od brzegu do brzegu;
A prostopadła w głębi się zanurza.
Chcesz-li spełnione widzieć twe życzenia,
Żywo do celu zdążaj bez wytchnienia.
By się prześliznąć po świata powierzchni,
Zdolności trzeba rozwinąć szeroko,
Kto chce istoty zedrzeć przybór zwierzchni,
Musi w jej wnętrze zapuścić swe oko.
Wytrwałość dziełu tryumf ubezpieczy,
Szeroki pogląd da poznać stan rzeczy,
Prawda przed nami ukryta głęboko.

Szyller.

Umiejętności przyrodnicze.

Fizyka. Filozofia pozytywna. Czego tamta, spekulacyjna, po labiryncie hipotez szuka, i znaleść nie może; ta przed oczy stawia. Gdy tamta padół ten opuszcza, ażeby orlim swym wzrokiem dziedzinę duchową przejrzyć — uczennica natury pewniej i snadniej, bo właściwą nam drogą, ducha naszego od ziemi do nieba podnosi. Objawienie widzialne. Druga część genesis, z pięciu ksiąg złożona, jako to: geognozya, kosmogonia, meteorologia, fizyologia, antropologia. Pierwsza opowiada nam, co Bóg stworzył — druga, jak je stworzył, o ile się w nieograniczonem bogactwie kreacyi rozpatrzyć możemy. Dozwolono jest nam mechanizm jej rozpoznawać, a same takowe już postrzeżenia stanowią dla nas naukę, i to rozległą. — Cyment wiążący pierwiastki, duszą świata zowiemy. Tajemnicę, która

ją przed nami zakrywa, niech nam jasnowidząca prosektorka ducha odsłoni.

Chemia. Anatomia ciał nieorganicznych. W kombinacye materyi wtajemniczony, chemik powie ci z czego krew nasza złożoną. — Z kąd pewność? — Rozbiór substancyi wysnuwa przed nim w skład jej wchodzące pierwiastki. — Niechże je złoży.

Optyka. Dwa rodzaje światła — z nieba, i materyalne. Dwojaka optyka: Jedna, rozmiar przedmiotu, w miarę odległości, pomniejsza; drugiej sprawą, ten co się z daleka wielkim wydawał, gdy się onemu bliżej przypatrzymy — maleje.

Akustyka. Dwa rodzaje głosu: jeden w powietrzu — drugi w sercu wibruje.

Mechanika. Działania i sprawy nasze są dwojakiego rodzaju: mechaniczne i machinalne. Pod tym tedy względem, ludzie na dwie dzielą się sekcye. Jedna, mechanizm organizuje, i temuż impuls nadaje; w drugiej, machiny bierne.

Troje królestw natury.

Botanika. W królestwie roślinnem są wielcy i mali; pożyteczni, szkodliwi: rodzą się, rosną, wznoszą się — ale nie czują, nie myślą. — Nie jest-że tu widocznym łańcuch analogii?

Zoologia. Podobnie w onym, jak i naszym rodzaju, wolni, lub w służebnictwie. Nędzny proletariat, możnowładzcy, nerony, koczujący, lub w stowarzyszeniu, które swem urządzeniem spółeczność naszą zawstydza.

Mineralogia. Ziemia, bez rachowania, powszedni chleb między swą czeladź rozdaje. Żelaza, ile potrzeba. Skąpo, gdzie niegdzie, z łona swego wydaje lśnące kamienie: złoto, srebro, ołów, arszenik. — Cyna, miedź, ołów walają ręce — złoto duszę brudzi.

Karpaty.

Filozof.

Odejdź dobry góralu — sam wrócę do sioła,
Nie pierwszy raz tytanów harde widzę czoła.
Tu, na chmur pograniczu, w upojeniu błogiem,
Rad sam na sam zostanę z naturą i Bogiem.
I ta, co samem życiem, co życie rozplenia,
W tem ustroniu odludnem topi swe marzenia.
Rzekłbym, skarb usunięty przed poziomym wzrokiem,
O! przecież nie przed mojem uczczeniem głębokiem.
Co widzę? Nie sam jestem. Schadzka nie do smaku,
Zamiast ciszy pragnionej, Babel na Krępaku.
W naukowej wędrówce nizacz współ-podróżni;
Jałowe wykrzykniki posnują się z próżni. —
Dwaj tylko. Na zatkniętej przed sobą tablicy,
Jeden, zdaje się, skreśla oblicze Łomnicy.
Ów, cuda okiem zgarnia, a wrażenia spisze,
A więc, witam, tem śmielej, że nasz język słyszę.

Poeta.

Czy nie w złudzeniu Panie, żeś pod Tela niebem?
Takiem mówi się słowem, jakim żyje chlebem.
Jak ów łańcuch olbrzymi, co dżdżystych mórz sięga,
Stara pyszni się mowa, dzielność i potęga,
I widzim, gdzie podobne wyżyny wyrosły,
Duch rodzimy, do koła nieugięty, wzniosły.
Jeźli zaś przyrodzenie od losu łaskawsze,
W rzeczowem posiadaniu zostaniemy zawsze.

Filozof.

Najbardziej szanowane u nas prawo mody,
Ku cudzej ciągnie ziemi, do obcej przyrody.

O ten wielki panoram, jeźli kto zawadzi,
Mało kiedy ojczystą mową ród swój zdradzi.
Jak nie mają dopiero rozweselić duszę,
W mowę polską przelane polskie animusze?
Gdy podwójną mi radość miejsca one stręczą,
Niech dobre serca wasze ślepy traf uwieńczą.
Czem każdy z was obecnie, wiem — przeto nie pytam,
I równie czem będziecie, w oczach waszych czytam.
Przed bliskim zaś tym czasem, że zasłyną w świecie,
Nawzajem, rodowite miana mi powiecie.
Jeden z nas trzech najwięcej w tej zamianie zyska,
Dłuższa kolej wspomnienia dla mego nazwiska.

Malarz.

W pierwszem słowie twem, Panie, szczęścia dla nas godło,
Drugie, w duchu skromności, dwa serca ubodło.
Męża tego, co zebrał tak różne wawrzyny,
Ostatnim już filarem nowej Kartaginy,
A zwłokom jej przyświeca, jak wierna gromnica;
Jakżebyśmy oblicza nie znali Staszyca?
Albož imię twe przejdzie, jak gmin pasożytny?
Przedłużyłeś na ziemi żywot twój zaszczytny,
Wspominać będą i tych Karpatów posady,
Jak ich trzewy spatrzyłeś, w Rzączyńskiego ślady. *)
Nasza sława na łonie jeszcze drzemie czasu,
To, Goszczyński, **) nadzieja przyszłego parnasu.

---

*) Gabryel Rzączyński wydał na początku zeszłego wieku: *Historia naturalis curiosa regni Poloniae*, w której pierwszy, pod względem geologicznym, Karpaty opisał.

**) Seweryn Goszczyński, poeta liryczny, wydał poema: Kościelisko, i podróż do Tatrów, z której dowiadujemy się, iż autor obszerne tych miejsc opisanie ma w swojej tece.

A jakąż się zasługą zaleci Głowacki? *)
Tą chyba, że sam jeden krajo-malarz lacki.

Filozof.

Znawstwem moje wrażenia — chwalą, albo łają,
Dziwią żywe Karpaty — twoje przemawiają.
Pusyny, Klod-Loreny twoi poprzednicy,
Cudów onych nie znali, Kościelisk, Łomnicy:
Nowy objaw niech obce ludy wam zawdzięczą,
Pokażcie im Pięć Jezior z feeryczną tęczą.
Odmalujcie im Mnicha, co przemienion w skałę,
Oko fei tatrzańskiej — szańce skamieniałe,
Które, jak nas w powiciu i chwale widziały;
Tyle jeszcze zmian ujrzą, ile ich przetrwały.
Gewontu, co wysokiej panuje dolinie;
Pysznego gór książęcia; czarowną jaskinię,
Z której butny Dunajec, jak więzień rozkuty,
Pędzi młoty podżegać. Zakopańskiej huty.

Poeta.

Słowo ciałem, jestestwem, wszechświatem się stało,
Ażeby je powtórzyć, lat życia za mało.

Filozof.

Sztuka mierzy swą piędzią — duch ogarnia całość,
Ta jeden cud opisze — on twórczą wspaniałość.
Trudność bodźcem talentu — upadkiem, zwątpienie,
W zdroju łaski obfitym czerpać masz natchnienie.
Czy na to się tu wzbiłeś, by się przyjrzeć cacku?
Ujmij bard Sarbiewskiego, **) a przestrój po lacku.

---

*) Juliusz Głowacki, krakowianin, śród chwalebnego zawodu zgasły, pierwszy u nas temu rodzajowi sztuki dał popęd.

**) Kazimierz Sarbiewski napisał odę do Tatrów po łacinie w 17tym wieku.

Uśmiechnie się zapewne w duchu nasz poeta,
Że ślepego na piękność ma przed sobą kreta.
Ach! wdzięczne te zjawiska, wodo-spady, góry,
Epidermem dopiero cudownej natury.
Mimo słońca, księżyca z gwiazdami wszystkiemi,
Więcej światła pod ziemią, niżeli na ziemi.
Człowiek goniąc za szczęściem, szuka gdzie go niema,
Najlepszem dobrem złoto rodzime być mniema,
I kazano mi skarby łowić pod opoką, *)
I znaszedłem — cud nowy, ujrzałem to oko, **)
Co przeziera przepaści ziemi, serc i nieba,
Tę dłoń, która każdemu daje to co trzeba.
Dwa światy — dwa rodzaje: zwierzchni i podziemny,
Jeden widzi w ciemnościach — drugi w świetle ciemny.
Co dla jednych cmentarzem, to dla drugich światem,
Technicznej zaś przyrody, pracownią warsztatem.
Wrą ognie, kipią źródła — z recepty natury,
Żyłami rozlicznemi tryska lek do góry.
Ukrywa się dyament — złoto z miedzią żeni:
Złotem być nie przestało — i każdy oceni.
Zgodne z świętą metryką geologa wnioski,
Tu słowo objawione — tam rękopism boski.
Kto wzrok swój tak zagłębił — sam tego doznaję,
Z anatoma suchego, poetą się staje.***)

---

*) Pasmo gór onych zawierać ma złoto, sól, żelazo, wód leczących źródła. Wydane od Zygmunta III. prawo, do poszukiwania w tychże srebra daje upoważnienie. Syn, Władysław IV., potwierdza to prawo. Z powodu napadów przez Siedmiogrodzian, Kozaków i innych, rzecz poniechaną została.

**) Stanisław Starzyc, z cywizmu i wielostronnej wiedzy słynny, rząd krajowego górnictwa sprawował.

***) I w rzeczy samej, jak to wspomniono, wydał, w ślad Lukrecyusza, dydaktyczne poema, pod nazwą: Rodota, które przez polityczną cenzurę na zatratę wskazanem zostało.

Nie, nie na to wam mówię, bym sprowadził z toru,
Różne drogi żywota — rzecz tylko wyboru.
Dobrze wiedzieć, com jawnie uznał w tej ciemnicy,
Że prawda tego świata na dnie tajemnicy.

Umiejętności tajemnicze. (Scientiae occultae) Ci, którzy uświęconej prawdzie wiary odmawiają, wierzą w zabobony. Tak to człowieka potrzebą wierzyć. Ciekawą byłaby historya tego rodzaju obłędów. Nie topią, nie palą dziś czarnoksiężników — a wolno impostorom miałkie umysły uwodzić. Wolność wyznań, druku, impostury. Gdy jedni z pola zchodzą, drudzy następują. Zamiast z firmamentu horoskopy wyciągać, duchy wywołują. Zbankrotował z swem złotem Hermes — toć wraz z stołami wirują głowy. I kabała, znowu wprowadzoną w życie nauką.

Erudycya. Wcielenie się ducha w ludzki organizm tem się jeszcze objawia, iż równo obadwa potrzebują pokarmu. Tak, i w jednej mierze działają na podniebienie, i na smak wewnętrzny. Przyrządzenie strawy ugodzone, albo przepieprzone, niedowarzone; obejście z uczonym przemądrzałym, niedokończonym. Uczony, wie co w umiejętności jego światu wiadomo — erudyt, co w tym względzie świat wiedział. W ogólności, erudycya, jak każde bogactwo, szacowne, dobrze użyte i w swojem miejscu. — Kobiecie ujmuje wdzięku, bardziej — niż nos czerwony.

I znowu, gdy wszystko co ma cenę u ludzi, przedrzeźnianem być musi.

Encyklopedysta rozkłada przed tobą próbki wszystkiego co chcesz. Zapytaj o towar — nie ma.

Pedant myśli, że sam wie tylko, co i drudzy wiedzą.

Pedagogia-nauka.

Skarbinca bogactw, które posiadaczowi o tyle pożytku przynoszą, o ile ich drugim udziela. Stokroć posiadacz onych bogatszym niż ten, któryby w równej proporcyi nagromadził brzęczących talentów.

Nauka wytworzyć może złoto, na ścieszkę szczęścia naprowadzić. Kupiec kasyerem swych zbiorów, a najwięcej, odpowiednio płatnym. Ów, plon trudów w skrzyni zamyka — tamten na dobro powszechne obraca.

Nauka, pod względem ogólnym, dzieli się na bierną i czynną. Uczę się — nauczam. Ażeby komu czegoś udzielić, trzeba to mieć. Ale kto pierwszy nauczyciele nauczył?— Pan Bóg napisał elementarz — matka go wykłada. Wszakże syn jej wnętrzności nie do niej samej należy. W spółeczność narodową wpisany, pod jej opiekę przechodzi. Dwojakie jest wychowanie młodzieży: prywatne, albo bubliczne. Dla czego? i cóż z tąd wynika? — Pierwsze kształci ją do salonów, drugie na obywateli. Oczywiście, wychowanie publiczne stanowić ma gałęź administracyi rządowej. Mądra polityka do potrzeb i charakteru swych administrowanych system pedagogiczny skieruje. Ale najracyonalniejszy wykład rozwinąć może tylko te ziarna, które od matki posiane zostały. Jeżli sama już sprawiedliwość za równo-uprawnieniem obudwu rodzajów naszych przemawia, powszechne jeszcze dobro ludzkości, a szczególne kraju, domaga się instytucyi, w którejby płeć żeńska stósowną czerpała naukę.

Ależ nam całe życie uczyć się trzeba. Nawzajem, niegodnym jest posiadania, który sam dla siebie posiada. Masz — udziel; umiesz — naucz drugiego. Nie każdy, powiesz, w tej jest możności. Dobry przykład, zdrowa rada, postrzeżenie na doświadczeniu oparte, oczy drugim otwiera. I naród, im dojrzalszy, tem większej pragnie oświaty: rad się poucza od instytucyj akademickich — od swych proroków i wieszczów. Atoli za po-

wszechnym wyobrażeń przewrotem, te narodu pochodnie potakują przesądom, duchowi partyi wtórują, w słabości trafiają, ażeby się jej przypodobać. Do tego przyszło, iż ów co się krajowi prawdziwie zasłużył, za jedno nie po jej myśli objawione zdanie, w niełaskę popada. Ci, coby liberalnie panować chcieli, pochlebstwa żądają. Wybór, między sumnieniem a popularnością; między wziętością znikomą, a sprawiedliwym sądem potomności. Z drugiej strony własne, najmocniejsze przekonanie pisarza, nie daje mu prawa narzucać je powszechności. Nie do niego należy, jak i do publicznych nauczycieli, uświęcone od całego narodu, wskazane od rządu zasady zmieniać, modyfikować. Dla tego odłączyć należy człowieka od piszącego. Bywa i to, że dobry szewc w złych bótach chodzi.

Ile powołanie pedagogiczne dla spółeczności i narodu ważnem, tyle trudnem i utrudzającem. Nie jeden przecież zawód lżejszy i łatwiejszy, lepiej wynagradzanym. Bo nauka udzielać się mająca z obowiązku, stała się towarem. Uległość i poszanowanie przenoszą się na drugą stronę.

Ogrodnik.

Apolog.

Pewien hortolog, mistrz swego zawodu,
Do swego raz mię zaprosił ogrodu.
Młodemu, widzę, poświęcony drzewu,
  Nie ma tu kwiatu, ni krzewu.
Toć nie wiem, rzeknę, mój miły Wertumnie,
  Ażali działasz rozumnie,
Starania łożąc, trudy i czas drogi
  Na dzikie płonki i głogi.
Korzyść daleka, a mozołu dużo,
Lepiej byś wyszedł z kamelią, różą;

Opłacą się zaraz z wiosną,
Bóg wie, co z tamtych będzie, nim dorosną.
Połowa wyschnie, wiatr złamie gałązki,
Mrozy kwiat zwarzą, liść objedzą gązki;
I często owoc w swym zawiązku krasny,
Dojrzawszy, zgnije, robaczliwy, kwaśny.
Chwalebna, piękna, to praca;
Ale świat ją źle odpłaca.
Ogrodnik na to: w trudzie zchodzą lata;
Lecz prac mych owoc — pożytek dla świata.
Dwa kroć żyje — dwakroć wieczny,
Człowiek drugim użyteczny.

Teorya i praktyka.

Teorya, rozumowana praktyka. Praktyka, uskuteczniona teorya. Pierwsza wie jak robić— druga umie robić. Ta urodziła tamtą, a od córki się uczy. Mistrzyni ona mówi pięknie, i tyle na tem — chyba że książkę napisze, która mało kiedy na co się przyda. Lepszy ten, podobno, który cnotę pełni, niż ten co jej naucza: „bo wszystko, i cnota sama, przez praktykę nabyć się daje“ (Diogenes). Teorya, rozmyślanie po grecku, sądzi o tem czego nie umie, albo czego nie zna; ślepy o kolorach. Praktyka, usus, na dotykalnej prawdzie się gruntuje. Dla tego, rozum praktyczny, filozofia praktyczna od abstrakcyjnej spekulacyi pewniejsze. Dla tego, przysłowia ludu prawdziwemi są aksyomatami — jako to: gotować, leczyć się z książki, głód i śmierć nieochybne. Ale też praktyka bez teoryi, powiększej części, partaczów płodzi. Od początków dochodzić musi jak pierwiastkowa spółeczność. Za ręce tedy trzymać się mają — utworzą dopiero umiejętność zatósowaną, sztukę techniczną, nadobną. Taż sama zasada, jakkolwiek istotna, znów na teoryą wychodzi. Połączonym obudwom usposobieniom potrzeba je-

szcze intelligencyi, smaku i rozsądku — inaczej, płód ich niewydarzony, popadną w dziwactwo, lub śmieszne zamiłowanie. Teorya, raczej teorye zawodnicze, fałszywe tak umiejętność, jak i spółeczność na bezdroże przywodzą.

Archeologia. Każda umiejętność ma swą archeologią. Są ludzie, którzy, nakształt pszczoły, nie z jednego kielicha piją, ale po całem przeszłości łożysku plądrują — miodem ich, rdza wieków. Pod urokiem młodości, świat cały — antykwariusza wdzięk starości rozpala. Zamiłowanie rodzi żądzę posiadania. Ze zbioru jego, przynajmniej jakowy dla umiejętności pożytek. Bodaj jeszcze nie namiętniejszy specyalny antykwaryusz.

Bibliograf, biblioman, bibliolatra. Kiedy, kto i co pisał, rzecz historyi literatury. Bibliografowi na tem jedynie zależy, przez kogo, gdzie i kiedy książka drukowana. Badaczowi naukowemu pożądańszą zapewne edycya obejmująca krytyczne komentarze, Hawerkampa, Gronowiusza; niźli tak zwana Windobońska, lub tej podobna. Tamtemu w głowie jeno rzadki inkunabuł — a za jeden Aldyński oddałby literaturę dwu ostatnich wieków. Wzdycha za pewnym egzemplarzem, na którym napisano: Kto tę książkę ukradnie, temu ręka odpadnie. Z wielkiem tryumfem ukazywał mi raz Stacyusza ad usum Delphini. Co z takiej edycyi, zapytałem, w której wybrakowane wyrazy na końcu książki zebrano, jak by na to, żeby dzieciuchy, ciekawością nęcone, gdyby krówki gnój obsiadały. Nie wiesz, Panie, nie znasz ceny tego klejnotu, odrzecze antykwaryusz, bo niewiesz, że drukarnia owa ogniem była spłonęła, a odbitych i rozwieszonych arkuszy ledwo na kilkanaście egzemplarzy uratowano. Taż sama przygoda spotkała księdza Włodka dzieło — o sztukach wyzwolonych. W licznym takowych rzadkości zbiorze, najciekawszym, podobno, egzemplarzem, sam ich właściciel, żywy katalog, inwentarz po zmarłych pisarzach.

Heraldyk klejnotem szlacheckim handluje. Jeżeli nie masz się czem pieczętować, do niego udać się życzę. Usłużny, a w swej sztuce biegły. Mnie samemu z tem się oświadczył, iż mą genealogią od bizantyńskich Komenów wywiedzie.

Wszakże gdy coraz nowe rycerzów potomstwo, gdyby zęby w kolchidzie, albo szparagi z ziemi strzelające widziano, podejrzane wywody pod kontrolę wzięto. Takowe na stronę posądzonych heraldyków wypadły. Okazało się, iż każdy człowiek wstecz o szesnaście pokoleń, naliczyć może w swym rodzie sześćdziesiąt pięć tysięcy przodków męzkich i żeńskich, między któremi znamienici, i łajdacy znajdować się będą. Musiałby być wielce upośledzony, któryby w swym lineażu, na jakiego cesarza, króla, a przynajmniej księcia nie natrafił.

Empiryk. Coś widział, gdzieś słyszał, czegoś próbował. Zaufanie znajduje u tych, którzy się nie pytają o dyplom.



Pobieżny pogląd na Estetykę.

Do

Pana Józefa Kremera.

Panie Kolego!

Nie tobie lecz komuś trzeciemu, to jest czytelnikowi, ucieszna wydawać się będzie apostrofa. Malarz ścienny i historyczny, medyk i konował, profesor i bakałarz nie są-że jedno-cechowi? Stopień stanowi miarę, ale nie rzeczy istotę. Każdy z nich światu potrzebny, drugiemu przydatny. Pierwej nim togę przywdziałeś, uczyłeś się odemnie. Zaszczepiasz młodym, zajmujesz myślących najwyższą teoryą. Jam nie został od władzy szkolnej na to zamianowany. Więcej mam śmiałości i niejaki powód odezwać się do ciebie, jako estetyka; z kąd data? kto znowu rzeknie? Pinakoteką moją, obraz św. Łukasza; filharmonią, świątecznym obrzędom na organach przygrywać. Wszakże, słysząc niektóre postrzeżenia moje nad diakustyką, chciałeś, bym je przeniósł na papier. Rad wspominasz, Panie Józefie, jako zachęcająca przepowiednia moja bodźcem była dla ciebie. Bodajby i pseudo estetyk *zachęcie wzajemnej, choć w przybliżeniu, odpowiedzieć zdołał.*

Komeniusz.

Bóg człowiekowi nie odmawia niczego. I człowiek ma co chce, ile spożyje. Posiadłości, jakiejbyś pożądał, mańܡstwo do wzięcia — jeno investyturę trzeba sobie wyrobić. Duch nieśmiertelny, jakkolwiek u materyi gospodą, który nad zmysłowością odniosłszy zwycięztwo, nad poziom wznieść się potrafił; nie jakowej lada ziemicy dzierzawcą, ale królem mocarstwa, które, jak ziemia ona, i jak on żywot nasz, na dwa rozdzielone królestwa; materyi i ducha. A każda z tych dzielnic jeszcze złożoną, z dobra i piękności. — Jakże, alboż to w połowie on boży świat cudownie pięknym? — Stósownie do swej natury, powszechność nasza odłączać zwykła to, co się do bezpośrednich potrzeb życia odnosi, od tego, co naszych uczuć i wyobrażeń żywiołem. Dobro istotne z najwyższą krasą połączone, zlewają się w jeden ogół wspaniały, wprawiający nas w podziwienie. Ten, który jest samą doskonałością, dzieło cudownej konstrukcyi chcąc ostatecznem wykończeniem uwieńczyć, powlókł je onym pokostem doskonałości. Jakby na domiar swej dla nas dobroczynności, przypomnieniem utraconego, a przedsmakiem przyszłego raju duchowi naszemu bodźca chciał dodać, urocze i wonne kwiaty na obie te przyrody rozsypał. Czem ona piękność? — naturalną i sprawiedliwą ciekawość. Jakżebyśmy o takim między nami trzymali, któryby dobroczynny dar obojętnie przyjmował — a jeźli prawdziwej wartości onego nie zna, wywiedzieć się jej nie starał? — Nieustraszony fenomenolog ma jej definicyą na pogotowiu: wynikiem jest harmonii między szczęściami jednej całości. — A w jakimże najdrobniejszym, najmniej nadobnym szczególe natury nie znajdziesz harmonii? — Piękność działa na uczucie — uczucie nie argumentuje, nie zna co syllogizm.

W naszem o niej pojęciu, estetyk nie ten, co o niej rozprawia, ale ten, który ją czuje. I świat cały też mówi: pięknem jest to, co się komu podoba. Z wszystkich darów bożych, piękności jednej człowiek mocen nie jest owładnąć — uczucie tylko piękna może w sobie wyrobić. I czy ona postać twą przyozdobia, czyli też szczęśliwe usposobienie znamieniem jej uszlachetnić zdołasz, dobro posiadane służebności ulega; nieuwłaszczeni używają go ile się podoba. Przed niedawnemi czasy, piękność była estetyki mistrzynią, wywoływała wielkie talenta i arcydzieła. Dziś od teoryi prawa odbiera. Rzecz pod analityczny rozbiór poddana, w stanie dekompozycyi zostawać musi. Piękność w ogóle, rozłamuje się na tyle promieni, ile jest u nas zmysłów, fibr serca, władz umysłowych. Estetyczny element, szukając dla siebie gruntu, na którymby swe wycisnął wrażenie, na ten nasz organ działa, który mu najprzyjaźniejszy. Różno-rakie ich oddziaływanie tworzy skalę piękności; odpowiedne uczucia wykreślają na niej podziałki, które zowiemy: ładne, udatne, kształtne, nadobne, śliczne; i większe znowu podziały, z których każdy coraz inne, ale już znamienne przedstawia wyobrażenie piękności; naturalną i sztuczną, czynną i bierną, rzeczywistą i wyobraźną, materyalną i duchową i tę, na koniec, która uczucia nasze podziela; gdy tamte są estetyka odaliskami, ta niepodzielnie nad sercem panuje. W ten sposób, na większy rozmiar, dałyby się wyrozumieć opcye i usposobienia ludowe na stronę pewnego rodzaju estetycznego.

Niekiedy jednak natrafiamy na piękność, która wszystkim warunkom normalnej plastyki czyniąc zadosyć, mało się podoba, lub wcale nie. Musi jej zbywać na tem, co by ją życiem wyższem ozłocić miało, na wdzięku onym, który z uczucia dobrego smaku wynika.

Daremnie wyobraziciel plastyczny najpiękniejsze kształty natury w dzieło swe zjednoczy — i sama piękność podobać się nie będzie, jeżeli tego estetycznego pierwiastku w sobie nie rozwinie.

Co więcej, postać na zewnątrz nieudarowana, ale tą czarodziejską różczką dotknięta, więcej do siebie przyciąga, niżeli piękność ręką gracyi nie upieszczona — bez wyrazu, bez wdzięku, zimniejszą od posągu marmurowego, na którego czole przynajmniej wzniosła myśl spoczęła. I czemże znowu mój definitorze, ten urok, warunek konieczny, suplement piękności?— nikt podobno, lepiej nam nie wytłumaczy, jak ci, co w dzisiejszym świecie przyswoili sobie atycyzm: jest to, un je ne sais-quoi. Czemuż go starożytni w trzech niebiankach uosobili? — gdy on jeden jest tą powszechną zaprawą, która wysłowieniu naszemu, ruchom ciała i jego przyborom, aż rękodzielnym wyrobom tego miłego smaku użycza. Z kąd okrasa taka doskonałości pochodzi, łatwiej może odgadnąć, niźli jej istotę określić. Tyle o tem wiedzieć i powiedzieć możemy, że to emanacya boskiej estetyczności, w ducha naszego wcielona; wewnętrzny zmysł, który jest w sobie samym pięknością. Piękność to atoli bezwzględna, u każdej myślącej istoty jednaka, przynajmniej in potentia. Duch ludzki widzi przed sobą obraz bożej piękności, na modłę obrazu tego piękność w świecie widzialnym dostrzeżoną oddaje — upostacenie to jest względnem, wedle sposobu zapatrywania się, i szczególnego usposobienia.

Z tąd różny styl sztuki, właściwe piętno tak zwanej szkoły. Dla tego ona niewyczerpaną estetycznych bogactw skarbnicą. Jej piękność niemateryalna, nie lęka się czasu — i właśnie onę sprawdza przypowieść: gracye się nie starzeją. Owszem między przeszłością a obecną epoką na drodze rozstajnej, dwojakim zachwyca urokiem. Gdy czas niczem niepowstrzymany, ustawicznie się w przeszłość przemienia, na to sztuka zda się być powołaną, iżby nam w plastycznej tradycyi pojęcia o dobru, prawdzie i piękności spółczesnych narodów swych podawała. Jednako podobać się będzie grecka świątynia z prostemi liniami swemi, niby na hołd fizycznej przyrodzie wzniesiona, jak i gotycka katedra, właśnie horyzont ów negująca, której to linie

w ostry łuk się schodząc, dążenie nasze ku niebu wydają — łuk ten coraz ostrzejszy, wieża co raz wznioślejsza, wyrażają poczucie naszej niedostateczności. Pośród kraju ogołoconego z mieszkalnych budowli, piramida egipska, swem kolosalnem przedstawieniem grobu myśl smętną przywodzi, iż martwość podobnie trwałą, a życie znikomem. Nie mniéj ponury styl wschodniego chrystianizmu, w ciężkich swych bizantyńskich sklepieniach, i w masach murów słabą kolumnę przygniatających, wyobraża uciśniony żywot nasz — jak mdła istota niezmierzoną masę, dzielącą go od niebiosów dźwiga — jak rozum sam, wątłą ludzkich sądów podporą. Poetyczny Maur, dziecinny Chińczyk, Francuz wyparłszy się naturalności, stworzyli sobie style architektury, które takowem tylko ich usposobieniem tłumaczyć się dają. Najokazalsza więc piramida dzisiaj, byłaby fałszem, a jako fałsz, bodobać by się nie mogła. Czas dzisiejszy krytyczny, a nie twórczy, nie ma własnego stylu, chyba w używaniu u nas będący stylem banhofowym nazwiemy, który niczem innem nie jest, jak tylko elektyzmem greckiego, romańskiego, i szwajcarskiej ciesielki. Stawiając budowle na różny użytek, niepozostaje nam, jak tylko dobierać sobie stylów danych, najstósowniejszych: więzienia bizantyńskie — pałac roccoco — kiosk chiński — willa, włoska lub maurytańska — kościoł (dziś najtrudniejszy) gotycki albo romański.

Potęgą myśli stworzona, a ciepłem uczucia wychodowana, czembardziej piękność ziemska do boskiego obrazu się zbliża, tem wyższą i powszechniej uznaną. Nie szukać tu na ziemi istotnej piękności — tam gdzie poczęta — tron jej w niebiosach. Ziemska piękność, mówię, jest to promień boskiej estetyczności wynurzający się z ducha naszego na zewnątrz; instynkt ostrzegający piękność względem wyboru swych ozdób; siła przyciągająca nie tylko zmysły, lecz razem serce i duszę.

Powołaniem i przywilejem płci żeńskiej, przyrodzoną jest jej zaiste, chęć podobania się. Niechże chęć ta do godniejszego

tryumfu, podobania się Bogu i ludziom, prowadzi. Próżno domagać się takowego namaszczenia piękności w obec cieniów, które ją pochłaniają, jako to: charakter zimny, pycha, afektacya, pedantyzm, przesada. Jeżeli szlachetnych natchnień oddziaływanie, odbijające się w zwierciedle swem, zaniedbany rysunek natury poprawia — cóż dopiero, gdy obadwa rodzaje piękności, tym estetycznym podwyższone udarowaniem, w jedno się połączą? Jak rzadkiem to zaś zjawiskiem w świecie być musi, gdy na to tylko, żeby ją sobie wystawić — trzeba być Rafaelem.

Jako materyał do wyrobu służyć mający, swą się dobrocią zaleca; tak przez stósowne ukształcenie zrealizowany, według przydatności stylu formy sobie nadanej, wyższy zyskuje szacunek, tak dalece, iż wartość zewnętrzna wewnętrzną częstokroć, i o wiele przechodzi. Jak daleko tedy granice piękna zachodzą, żaden nam estetyk, nawet racyonalny, nie powie. Jak w dziedzinie materyi, tak i duchowej, substancye homogeniczne wiążąc się w ogniwa, tworzą promień jeden ogólnej harmonii; tak w szczególności piękność z królestwem dobra graniczy — że ich własności łączą się i mięszają; dla czego częstokroć jeden przymiotnik za drugi bierzemy. Wiek, zdrowie, powołanie, talent, pomysł, odkrycie aż do majątku i zysku podciągamy pod rząd piękności. Do jej kolorów szlachetne liczymy wyrazy, z tych przemijające, jako to: współ-czucie, radość, rozweselenie wywołane zabawą, albo dowcipem, nadobne rysy rozjaśniają. Moralne przymioty, tchnienia duszy uprzywilejowanej, naiwność, niewinność, tkliwość, a każde z wyrazem serca podbijącym, przychodzą w pomoc piękności, tak, że i te nawet, które na przekór artyście, klasycznych rysów linie skrzywiająją, jako to: smutek nakazujący uszanowanie, albo śmiech serdeczny, nie czynią jej ujmy.

Z drugiej strony z prawdą graniczy. O ile prawda, i o ile piękność do ducha naszego trafia; o tyle uznanemi zostają. Ta stósunkowa, tamta względna, warunkowa. Na niezliczone rozłamana promienie, jedną jest prawda, i jedną pię-

ność, a jako z jednego, wiecznego źródła wypływające, w ścisłem są przymierzu. Absolutną prawdę, jako też piękność po ich odblasku tylko poznajemy. Czemże ona niewypowiedziana natury powabność, jeżeli nie tajemnicą złączenia prawdy z pięknością?— Ten, coby kolorami myśli malował uczucia, nie znając ich sprężyn, albo plastyczny poeta, w ich oddziaływania system nie wtajemniczony; kłamliwą piękność utworzą. Pożyczana też piękność wrażenie sprawia odwrotne. A gdy rzecz jaka, jakowe dzieło w stopniu wysokim nam się podoba, mówimy: to prawdziwie piękne.

Widzimy tedy, iż troje onych znamion szacownych: prawda, dobroć i piękność w nierozerwanym z sobą zostają związku; iż jakby troje ogniw splecionych, jedno na drugie zachodzą. Otwartość, szczerość, rzetelność z prawdy zrodzone, i sama prawdy miłość jak piękna!— Dobroć z przekonania, obrazem dopiero niebiańskiej— do cnoty wzniesiona, Bogu się podoba i ludziom. Piękność najwięcej na stowarzyszeniu takowem zyskuje. Ta, co się do fałszu ucieka, oczywiście, nie jest pięknością. Rzeczywista, a bez dobroci — na podły tylko hołd liczyć może.

Łaską namaszczony skuteczną, trzy one doskonałości pierwiastki: dobroć, prawdę i estetyczną krasę w obraną formę odlewa. I jako stworzonym był, stwarza na swoją rękę ideały piękności, które na tej ziemi przetrwać go mają.

Gdy z powszechnego rozporządzenia w całej powszechności stworzonej, i w naszem życiu przechodniem, materya z duchem tak ściśle są połączone, iż jedną stanowią całość; tak też system świata fizyczny, widocznie się w moralnym odbija. Stoją tedy naprzeciw siebie żywotność organiczna i samowiedza, i z nią piękność upostacona, zmysły ucieszająca, naprzeciw psychicznej; co jakby słońce tego drugiego pół-sfera, ogrzewa je, oświeca. Jeźli w zaślepieniu swem, wyznawcy epikureizmu stworzeniu religijną cześć oddawali, dla czegoż znowu piękność, boginią u nich miłości, gdy od własnej ich teogonii, logiczniej nawet, matką

onej nazwana? — Niemiłująca, jakiej miłości podnietą nawet być mogła? Pod wpływem powszechnym materyalizmu, uczucie estetyczne musiało być w kole zmysłowości zamknięte. I gdy dziś jeszcze nie wszystek świat wyparł się bałwochwalstwa, tam Afrodyta zachowała swe berło. Rosą niebieską z pierworodnej rdzy duch oczyszczony zrozumiał, iż miłość bez cnoty jest anomalią; iż z cnót pierwszą miłość nie ta, co się z konchy morskiej wylęgła; ale z niebiosów na organiczny świat z stępująca, która złotą kolebkę, zgrzebne powicie i liche gniazdo swem skrzydłem osłania, różnego powołania i stanu odróżnionych w bratni węzeł kojarzy, a od upodobanego przedmiotu zamiłowanie do Stwórcy odnosi. W zakład świętego z nami przymierza podobało się Panu odwieczne słowo w ciało przyobledz i zesłać na ziemię, z missyą Adama odrodzonej ludzkości — z drugiej połowy rodzaju, którą był swe dzieło uwieńczył, łaski tej godną wybrał na godło niepokalanej piękności, i najczystszej miłości.

Dzięki twej syntezie, ozwie się opugna, z wiadomych złożona jedności, tak co do natury swej, jak i potęgi, rzecz nie powinna być problematyczną. Niechże więc wtajemniczony w kombinacye rodzimej materyi, objawi nam pierwiastków onych początek, składających właśnie oba estetyczne czynniki. Te same natury działacze dozwolonej wiadomości szukającemu posłużyć mogą za przewodników do przybytku prawdy i piękności; ale pomnieć mu trzeba, iż jeden z tych Ikarom skrzydła przetrąca, a drugi zatapjające się w ognisko jego oczy zaślepia. — Rzecz nasza badać, nie jak, lecz na co Stwórca cud podziwiany zdziałał? — Miałażby piękność na ozdobę świata jedynie służyć? — Biada onemu, któryby się nie domyślał, na co stworzoną? — iż sprowadzając zmysły do zetknięcia z duszą wyradza w nas czułość, która wszystkich cnót matką; stwarza bohaterów, a jest prawdziwą ludów filozofią. Z równą w obudwu sferach życia władzą królujący, dozwolone ma sobie mate-

ryą stworzoną na swój użytek przerabiać: w tej zaś dzielnicy, do której żadna inna istota przystępu niema, z odkazanych sobie żywiołów metafizycznych, kombinacyi i naśladownictwa, ma moc stwarzania. I stworzył sobie niejakich pewników zasób — i estetyczną florę.

Piękność.

Coraz wspanialszym olśniony obrazem,
Błądzę po onej wystawie przyrody;
Jasność i ocień ożenione razem,
Prawda i kłamstwo zmuszone do zgody.

Czyliż to sztuka naturę dogoni? —
Cudny kwiat zmyśli, głaz życiem owieje;
Ale ta róża balsamu nie roni,
Bez duszy, serca, zimne Galateje.

Do ócz te wdzięki przemawiają zwierzchnie.
Duch uświęcony niech się stanie ciałem,
A zawołany klasyczny wzór zmierzchnie
Przed niebosieżnym sztuki ideałem.

Wiecznym obrazem piękność Praksytela
Tej, co się z morskiej wynurzyła piany.
Stawcie naprzeciw bóstwo Rafaela,
Człowiek uklęknie — przyklasną niebiany.



Przegląd sztuk pięknych.

Obejrzawszy się po żyznej, chlebodajnej niwie, miło spocząć oku pośród ogrodu roztaczającego świeżość, woń, umajenie, okwitość. Obrazek raju na ziemi. Taż sama ziemia na dwie rozdzielona skarbnice, żywi mię, i zmysły moje uciesza. Ale czemuż to reprodukcyi najpotrzebniejszej fizyczna praca, przy jakiem takiem obeznaniu wystarcza; gdy wabnych onych roślin rozpładnianie bujniejszej ziemi, i osobliwej umiejętności wymaga? Przewodnik mój, jaki on jest, którego w potrzebie przyzywam, uniesieniu mojemu wtórując, wyższą o podal wskaże mi kondygnacyą; drugi ogród na gruncie metafizycznym. Objawy jednego, myśl ku drugiemu przenoszą. Żniwem rozumu, umiejętności — florę estetyczną grunt geniuszu wydaje; tej tajemnice w pryzmie światła i głosu śledzone być muszą. Uprawę tamtego praca i doświadczenie ulepsza, bo to, co jest powszechnie potrzebnem; Opatrzność uczyniła dla wszystkich przystępnem. Tu sprawą przemysłu, rodzimy kwiat przemieniony w pełny, pień samorodny, szczepieniem uszlachetniony, owoc niesie ożywiający; w czarodziejskim ogrodzie, kwiat duchem i natchnieniem z nieba ożywiony, mówi do zmysłów, serca i rozumu.

Wchodzimy więc. Co widzę? siedm rozkwitłych wdziękiń, w postaci między rzeczywistym a idealnym światem pośredniczącej. Jednego rodzaju — a każda z innym oblicza wyrazem, innem zajęta zadaniem. Przy jednej mistrzyni z biblią w ręku; przy drugiej, z pryzmem; przy trzeciej z cyrklem; cztery zaś inne od jednej uczennicy do drugiej kolejno przechodzą— które mój przewodnik nazywa: prawdą, harmonią, estetyką, poezyą; ostatnia, snadź, zwierzchnictwo sprawuje. To jakaś szkoła maturitatis raczej, niżeli ogród flory estetycznej, poszepnę memu

socyuszowi. I botaniczny, odrzecze, bez niej obejść się nie może. Jestto przybytek estetyki, pod inwokacyą Świętego Ducha — a razem szkoła. Ars longa, vita brevis. Umiejętność się czerpie — sztuki się nie przeuczysz. Rzadszy z tego ogrodu niż z roślinnego, znamienity ekzemplarz; powołanym, a niewybranym adept, nienatchniony, albo zarozumiały. Raz tu przyszedłszy, rozpatrzyć się muszę, zapoznać z sztukami, które powszechność na piękne, i nie wiem z czego wyzwolone, dzieli. Dla mnie wszystkie nadobne. Jakim-że to sposobem się dzieje, że różne mistrzynie wszystkim jednako swych specyalnych udzielają umiejętności, a każda z uczennic czego się innego poucza? Czemu tak trudne, jakżeby świat stał na nich? Jakie ich powołanie, pierwiastki, środki działania?

Chcecież, moi panowie, ozwie się Winkielmanowy Sodalis o sztuce, początków świata sięgającej, rozprawiać? Czytajcie napisane przed nami rozprawy z ciosu, śpiżu, marmuru; a jeźli chcecie i dydaktyczne. Alboż to klasyczne wzory prześcignionemi już od nas zostały? — Nie myślę starej szkole ujmować, (powtarzam tu orzeczenie mego mentora) mianowicie chwały początkowania i plastycznej dzielności. Alić świat nie stoi. O rzeczach najdawniej znanych, o nie nowszem przecież rolnictwie, ludzie rozprawiają. Jakim duchem sztuka natchniona, taki jej charakter. Jak jeden, rok każdy zmianie uległy, coraz więcej nas zmienia; ten sam stósunek odnieść można do wieków już upłynionych. Jakiej zmianie zarazem te przedstawicielki ducha uległy — porównanie epok wyświeci.

W pośrodku wiekowej przestrzeni, z całego już ogniska roztaczając promienie, boska pochodnia obadwa moralnego świata bieguny: ducha i uczucie, w nową dzielność wprawiła. Do ufundowania dziękczynnego jubileuszu przyzwane oto wszelkie potęgi i przemożenia. Jak z jednej strony, ogólne to przywołanie do służenia najpierwszej sprawie szerszy onemu rozmiar nadało; tak z drugiej, otwarło pole zasługi, zachęty i uzacnienia zawodu.

Obejrzmy się nieco na tę hołdowniczą drużynę. Słowo, nie już na misterną nótę znaczone, z namaszczeniem prawdziwego wtajemniczenia, zbawczą naukę w przekonanie zaszczepia. Mamiąca kolorów igrzyskiem naśladowczyni prawdy, godniejszą przyozdabiać świątynię Pańską od tej, co się oszukiwaniem ptaków szczyciła. Najbliższa jej powinowata, w materyi życie wrzekome wywołująca, życie to do szczęśliwej nieśmiertelności podnosząc, szczytniejszem, nawet od nawróconych posągów, natchnieniem jaśnieje. I tegoż bodźca zbawiennego sprawą, powstaje w zamian runionych, cud świata z ciosu; wyradza się styl wspaniały, przybytek wiecznego Majestatu zapowiadający. Muzyka jedna do porównawczego przeglądu stanąć nie może. Z pierwiastkowego życia ledwo wychodząc, drużynek swych nie dorosła.

Jak to, w kolebce szuka, ofukniony znowu zostanę — której służyła moc przebłagania władzcę Tenaru, uskramiania dzikich mieszkańców puszczy? — Zamiast z pożądanym więc drogoskazem, spotykamy się z **mitem**; nie wiedząc na czem oprzeć nasze uwierzenie w taką sławionej Melopei dzielność? Jak nóta nieprzyodziana w harmonią, blada, bezcielna duszyca, obraz bez kolorytu, bez metrycznego w ondulacyach swych wykreślenia, mogła nadzwyczajnego dostępować efektu? — Ta, co na książęciu piekieł, na lwach wrażenia sprawiała; pewnoby do ucha nam nie przypadła. Jakkolwiek przechowane z czasów tych, partytury są dla nas niezrozumiałemi; *) zgodne archeologów zdania świadczą, iż system łącznej wokalizacyi mało, albo wcale jeszcze nie przyszedł był w pomoc sztuce. Jakże rytm dialektu, choćby najracyonalniejszy, mógłby, bez regulaminu metrycznego, po-

---

*) Dziwić się, i żałować należy, iż naród tak bystrym obdarzony dowcipem, semiotyką niezmiernie zawiłą sztukę sobie utrudził, a nam jej zabytki niezrozumiałemi uczynił. Samo już pismo, z rozmaitego ustawiania i akcentowania 24 głosek alfabetu, aż z 1620 znaków złożone, kilkoletniej wymagało nauki.

chód łączny głosów w karbach utrzymać, iżby się samopas nie rozprzęgły?

W sumniennej jednak obawie, by uwiecznionej sławie nie uwłóczyć, przypuścić należy, iż w narodzie niezrównanym, co do czystości rysunku, stylu, krasy malowniczej, i wytwornego smaku, który aż w nazwę atycyzmu przeszedł; sztuka wyśpiewu do szczytu poezyi i rytmu melodyjnego języka wzniesioną być mogła. Przesadne podania, jakkolwiek zamiłowanych w cudotworności dziejo-pisarzy, mogłyżby z wszelkiego pierwiastku być ogołocone? — Oczyścić je z aliażu należy, aż do prawdopodobieństwa. Na jakim rzeczywiście stopniu sztuka diakustyczna się zatrzymała — co jej postęp wstrzymało? — w miejscu właściwem wykazane być ma. Tymczasem ograniczymy się na tym fakcie, iż jak w owej epoce sztuki plastyczne nad diakustyczną jawnie górowały; tak ona od nowej ery nie tylko tamte dognała, ale bodaj nie z wyższem jeszcze namaszczeniem z poniżenia swojego wyszła.

Dla czego tak późno na równi z drugiemi stanęła? — Na zadziwienie nasze, w historyi umiejętności i filozofii lakuna niezapełniona. Gdy córy światła przez kilkadziesiąt wieków dojrzewając, na świeczniku stanęły — z młodą, ledwo co ukształconą głośną malarką nowa znajomość. Rodzima sztuka, która bez rąk obejść się może, w której, od archaniołów aż do słowika, Pan zastępów sławiony, lubo w estetycznej harmonii drugim przewodniczy, wielce od nich różnić się musi. Przegląd historyczny i porównawczy, prócz archeologicznej zdobyczy, do odgadnienia mistycznej istoty, a może, jak się to często wydarza, na nowe razem postrzeżenia nas naprowadzi.

Łatwo mię kto zagadnie, dla czego za najpóźniejszą poczytuję sztukę, która, oczywiście, wszystkie inne poprzedzić musiała? — A wieleż to prawd do tych czas przed nami ukrytych — niezgodnych, względem tegoż samego przedmiotu, zdań i orzeczeń? Ileż to wieków upłynęło, zanim, w daleko ważniejszej

kwestyi, błąd Ptolomeusza, Tyho-Brahy nasz Kopernik wyświecił? Któraż z wiedzy ludzkich, pośród przyrodzonej niedoskonałości, ostatecznej granicy swej doszła? I otóż te same sztuki, które niby na kulminacyjnym punkcie były stanęły, w dwu głównych czasu okresach, z różnym przedstawiają się nam charakterem. W każdym innym zawodzie umiejętności, kto rzecz swą umie, od niego zawisło, należycie zdziałać; artysta dzieła swego nigdy nie jest pewnym. A jak one, zmysły nasze w błąd wprowadzają; tak i sąd nasz o nich samych niepewny, nieustanowiony.

Te do oczu, one do uszu naszych, a różnym przemawiające językiem, nie jednego muszą być szczepu. Tym czasem sztuki, mimo swych znamion wybitnych, twierdzenia onego sankcyi oczekują. Gdy rewolucya w świecie duchowym i te dzielnice jego ogarnąć musiała, ażaliż wespół przeobrażonym miejsce w nim, jakieby im przynależało, naznaczone przynajmniej zostało?— Za wzniesieniem się ducha, dzielności i teoryi sztuk pięknych, wzniósł się własną mocą, i ustanowił najwyższy sąd estetyczny. Posłuchajmy, jak orzeczenie jego, w stylu zwykłym wyroczni, rzecz ostatecznie rozstrzyga. „Mowa jest krystalizacyą ducha; muzyka krystalizacyą uczucia. Z oddziaływania wzajemnego, tych dwu faktorów rodzi się malarstwo. Stosunek spólności między temiż razem przedstawia trinum o równych jednościach. Czemże jest muzyka?—poezyą mowy; czem poezya?—muzyką mowy. Malarstwo, niby *sosie*, cień świata, wcielonem echem muzyki. Architektura zaś niczem innem nie jest, jak tylko zamarzłą poezyą?“ Aforyzm ten, jakkolwiek racyonalny, mało zapewne natrafi na kogo, coby krystalizacyą ducha zrozumiał—a więcej na takich, co w zamarznienie onego uwierzą.

A co na to powie, ten co ze mną jeszcze na ławach szkolnych karmił się arystotelesową nauką?

Według rozporządzenia po dziś dzień prawo-mocnego, umiejętności rozdzielają się między dwa pola: nauki i sztuki.

13

System uporządkowany wiadomości sprawdzonych, tudzież na niewątpliwem rozumowaniu opartych, do pewnej odnoszący się umiejętności, zowie się nauką. A jako zawołana mistrzyni, za której pomocą doświadczenia wieków w krótkim się czasie nabywa, wysoko uszanowaną. Ta, przyłożenia samych władz umysłowych wymaga.

Wiadomości od teoryi przejęte, sztuka według prawideł właściwych urzeczywistnia. Dzieli się na techniczną, nadobną, wyzwoloną i mechaniczną. Pierwsza, na zamierzony użytek stósowną gałęź naukową w praktykę zamienia. Druga, własne w nas uczucie i przekonanie przelewa, myśl upostaca. Trzecia, naśladowczyni prawdy, za pomocą uzmysłowionej poezyi, budzi w nas uczucia, wrażenia i wyobrażenia: w tej jeszcze umysł większy bierze udział niż ręka. Ostatnia, ku bezpośredniej powołana użyteczności, więcej od ćwiczenia ręki zawisła.

Jak wszystkie w świecie naukowym przemijające dogmy, ażali i to nie jest nieomylnem.

Nauka, na której tle druga się wyrodziła, zamienia się niejako w elementarną. Wyżej też instynkt powszechny sztukę zauważył, gdy mianem jej zawód oznaczył, który na ugruntowanie wzniosłego powołania, nie jedną, ale kilka razem nauk ogarnia. Wieleż to razy uczonym ten, co ochraniać ma nasz organizm przed gniewem natury? Ileż niżej znowu zstępuje ona mistrzyni, gdy pośledniejszą mechaniczną sztukę obsługiwać musi.

Alboż techniczna, nadobnym i wyzwolonym, da sobie estetycznej atrybucyi zaprzeczyć? — Zwycięztwo nad potęgą żywiołów, aureola geniuszu bohaterskiego i politycznego, nie jaśniejąże całym blaskiem poetyczności?

Toć one kwiaty geniuszu, nadobne i wyzwolone, miałyby, zdaje się, tem zamianowaniem przyznany przywilej nadobności i pierwszeństwa przed temi, przynajmniej, które nowicyat wyzwolenia przebywać musiały. Wszakże w najświetniejszej epoce swego

odrodzenia pod cechowy rząd podciągnione, dziś równej z niemi używają swobody; a obok tak uszanowanych, rękodzielne wytwory w muzeach rozłożone, czoło im stawiają. Jeżeli nadto w którym z artystycznych zawodów nabycie ręcznej biegłości tyle, a może i więcej niż zapoznanie się z onego teoryą pracy kosztuje; to w drugim, samo natchnienie myśli wtajemniczonej prowadzi rękę, a ta jej służebnicą. Inna, choć wyzwolona, nadobnej służebna, mocą wygłoszenia i gestu w nieme dzieci natchnienia, nieudane już wlewa życie. Któraś z nich, odwrotnie sprężystość nóg i stawy posłuszne do usług sobie zjednywa, bez pretensyi do uczuciowości, byle wymaganiom zmysłowości odpowiadała. A ta, co jest duchowej estetyki królową, daje tylko inicyatywę.

Z takiego skrzyżowania się różnej nauki, wszelkiego talentu, przemysłu, wyrodził się ów niby drugi rodzaj organiczny. Podobnem też rozporządzeniem, sztuki w ogólności, rozkładają się na dwie warstwy: uprzywilejowane, i on proletariat, do którego należy to wszystko, co się odznacza zręcznością w przypodobaniu się zmysłom, nastręczaniu zabawy, usłużeniu rachubie, choćby i niesumniennej; i tak, iż w samym nieładzie miłośnik piękna efekt sztuki znachodzi. *) Z tem wszystkiem mimo różnicy odznaczającej między niemi stopień dostojeństwa, potrzeba wzajemnej pomocy wszystkie w towarzyski węzeł kojarzy; ta żąda od drugiej usługi, owa od tamtej protekcyi: pośledniejsza rada się pnie do znakomitszej, a ta częstokroć w popularność popada. W ogólności, najtrudniejsza, najpewniejsza efektu sztuka, sztukę ukrywać.

Pobieżny ów przegląd zdaje nam się już wykazywać, iż orzeczonej klasyfikacyi in verba magistri przyjąć nie możemy: że inny, a nie ten zachodzić musi stosunek między naukowością a sztuką — następnie też inny między samemi sztukami. Sądziłbym, iż w toczącej się sprawie powództwo, jakoby z wszel-

*) Souvent un beau désordre est un effet de l'art.

kiej ogołocone prawności, oddalonem przecież być nie powinno, a że przewiedziony punkt sporny dałby się przedstanowczo, w sposób gordyjski roztrzygnąć: iż teoretyczne umiejętności są jakby sztaby metalowe, które w mennicy praktycznego zastósowania przebijają się na talenta złote, sestersy srebrne, i bilon zdawkowy.

Pozostaje nam droga empiryczna obserwacyi — metoda porównawcza, która najpewniej, w sposób dotykalny, do przeświadczenia prowadzi — badanie wzajemnych stosunków, przez które snadno charaktery poznać się dają.

Sztuki nadobnemi i wyzwolonemi zwane, jakkolwiek jednejże władczyni, wyobraźni są lenniczkami; każda z osobna, według szczególnego swego zadania, w inaksze środki działania zaopatrzona, nie jednakowe musi mieć pochodzenie. Sztuka, w ogólności będąca negacyą a może właściwiej apoteozą natury, o tyle tylko zbliża się do niej, o ile użyteczniejszą; gdyż to co jest potrzebnem, nie potrzebuje natężenia umysłu, geniuszu — co prawe, a co zdrożne, każdy rozeznać może. Przeto użyteczność nie stanowi tu stopni hierarchicznych, sąd już powszechny świata zaszczyt odmierza dziełu, czy zawodowi w stosunku trudności do walki wyzywającej. W przeciwstawieniu tedy wyraźniej znamiona odróżniające je rozpoznamy.

Wszystko na świecie zdaje się być dla oczu stworzonem, tysiączna ledwie przyjemność przychodzi nam przez organ słuchu. Możnaby wierzyć, iż natura przeznaczając go szczególnie na to, iżby był posłannikiem słów a razem myśli, uważała go przez to samo dość hojnie uposażonym. W ścisłej rzeczywistości, wszystko w świecie do nas przemawia — równie jak malownictwo nie samej optyczności udziałem. Natura wszystkiemi swemi własnościami obdzielając utwory swoje, hojniejszym atoli jednej z tych własności wymiarem każdego odszczególniła. Tak i w świecie duchowym, cała wykreślność głosu cudownych widzenia zjawisk opisać nie zdoła: optyczna mowa, pojedyńczem

ograniczona wyobrażeniem, głucha i bezopowiedna, czem innem jest znowu, niźli ta strumienna wewnętrznych uczuć i zewnętrznych wrażeń opowiedź, i niźli ów dar umiejący odezwą dźwięku wynurzać i obudzać głos duszy.

Przodkującej w ich gronie pierwiastkiem, rodzajowi ludzkiemu przyrodzony dar mowy. Na podobieństwo swoje stworzonego Wszechmocny udarował słowem. Wedle woli królującego nad stworzeniami, słowo przybiera postać, rozporządza, służy do wymiany myśli i wrażeń. Gdy i rodzaje malowania są wielorakie, w nieścieśnionych obrazach maluje co było i co jest. Prawdzie wierna być ma. Od wznoszących się pojęć dar ten za tłumacza myśli użyty, przeradza się w troistą sztukę, która na korzyść cywilizacyi argumentów potęgą, metafizycznego obrazowania dzielnością; albo przez organ żywotnej wyobrazicielki, wielkomyślne typy wywołującej, ducha podnosi.

Z poczynającem się rozwinięciem ducha, i pierwej niźli władza wypowiadania myśli, objawia się usposobienie do wyrażania wewnętrznych uczuć, głosem nieartykulowanym. Tym rodzimym talentem udarowane nawet niektóre z istot, niewysłowioną odezwą przemawiających; które to nienaśladowne mistrzynie swobodnego istnienia radość i miłostki swe opiewając, w estetyce świata czynny biorą udział. Obdarzenie to, obok pierwszego przemieniło się w sztukę, która w sferę harmonii uczucie wprowadza, jako dar boży, każdemu gotową uciechą, pociechą, a w ogólności, charakter i obyczaje ludu łagodzi.

Jak z przepełnionego serca uczucie w śpiew się ulewa, tak choża młodość nadmiar żywotności w pląsach wesołych uraniać rada. Zmysłów upojenia chęć podobania się dokonywa. Obmyślenie szykownych ruchomej podstawy wykreśleń, tudzież malowniczych unaszań i ondulacyi giętkiej budowy w skocznych ewolucyach, stało się zadaniem usłużnej teoryi; która od niemej też dramaturgii do wykształcenia żywej, czytelnej hieroglifiki powołana będąc, wyrosła na sztukę o dwu podziałach, cho-

reografii i chironomii. Itej zalety użyteczności zaprzeczyć nie można, jako ważny biorącej udział w publicznych widowiskach, które do potrzeb ludu się liczą. Był taniec, religijny, pogrzebowy, godowy, tatarski; każdy naród miał swój właściwy. Dziś te różne charaktery tańcu zatarte, tańcujemy tak — jak nam zagrają.

Potrzeba zachronienia się przed ostatecznemi atmosfery zmianami, za przewodnictwem instynktu nie samemu rodzajowi ludzkiemu przyrodzonego, pierwszą też budownictwa mistrzynią. Wzmagające się pożądanie wygody i wykwintnej okazałości, nie mogąc od rękodzielnictwa być zaspokojonem, do utworzenia się odpowiedniej umiejętności zachętę dać musiało. Gdy gmachu organizm od ścisłego rozmiaru zawisł, a zwierzchnią postać styl zalecać ma, dwu różnorodnych umiejętności zastósowanie do wskazanego zadania pierwiastkowe usposobienie w sztukę wykształciło. Wybrednym wymaganiom uległa, albo znów do pierwszej potrzeby zwrócona, różnicę stanów, powołań i duchowego kierunku naocznie przedstawia. Za tym jej podziałem jedno i toż samo plemię, na dwa, że tak powiem, ludy się rozdziela; z których jeden naturze wiernym pozostał; gdy drugi idzie za prądem cywilizacyi. Z węgielnicą i piórem w ręku, ku samorodnym wspiera się szczytom, i jakby z przyrodą w zawody, posianemi utwory swemi przestrzeń poziomu urozmaica. Jej sprawą marna siła do warownej potęgi wzniesioną, a dzieło znikomej istoty narody po narodach odziedziczają. Jaki styl, taki człowiek, niesie przysłowie; biografia i kronika murowana bezstronnie, bez uprzedzenia mówią: taki styl, jakim ten co dał budować — jaki wiek, taka architektura.

Tych plejad ziemskich poczet zamykają dwie odłącznem powinowactwem ku sobie zbliżone. Optyczna metafizyka, czerpiąc z własnego ducha siłę wyobraźnego stwarzania, o tyle z materyalną przyrodą w stosunku, o ile piśmiennych przyborów od niej potrzebuje. Natura dla tych szkołą raczej, niżeli wyświadczycielką. Bo jak, w ogólności, pojęcie tłumaczone przez zmysły

nie zdoła sobie wyobrazić duchowej istoty, jak tylko w postaci ucieleśnionej; tak i te sztuki wyobrażenia swe przyodziewać muszą w kształty od niej pożyczone. Lecz oko nasze nie chętniejże zatrzyma się przed przyrodą stworzoną, niźli przed kłamaną wystawą?— Ażeby je na swą stronę przeciągnąć, przedstawiają mu ideały doskonałości, rzeczywiście nie istniejące, szykując w układ harmoniczny i wdzięczny rysy najszlachetniejsze, same kształty udatne, aż do fałdów odzienia nadobnych. Naśladowanie tak zrozumiane, a szczęśliwe, uwieńcza dzieło chwałą pierwotworu, iż częstokroć kopia wyżej przedstawionego przedmiotu cenioną. — Czemże nam przysługują się one sztuki?— Reflektowanie się przedmiotów na płynnej lub stałej powierzchni mogło wzniecić chęć do utworzenia sobie trwalszego odźwierciedlenia umiłowanego przedmiotu, do uosobnienia istot ubóstwionych w postaci cielesnej. Tak bogate odkrywając dla siebie pole, mogłaż poezya ograniczyć się na mechanicznej stereografii? — Wszakże zamożności i zbytkowi głównie hołdując, zachęty raczej i pomocy same potrzebują. O ile zaś, pod względem bezpośredniej użyteczności, ostatnie miejsce zajmują, o tyle w prawdziwem znaczeniu sztuki, przed drugiemi pierwszeństwo przyznane sobie mieć muszą. Ażeby ścisłą, której należy, sprawiedliwość wymierzyć, wypadnie nam tu malarstwo z rzeźbiarstwem rozłączyć. Obojga, podstawą rysunek. Gdy dłuto wykrawa go tylko w miąższości, tu na płaszczyznie zagłębiają się lub odskakują dzieci światło-cienia. Malarz, gdy zechce, może być rzeźbiarzem; a ten, potrafiż malować? Oprócz wspólnych obudwóm warunków anatomii zewnętrznej, draperyi i usposobienia umysłowego; jakież to zadanie, wdzierać się w tajemnicę kolorytu, zachwycać tony perspektywy, właściwe role wydzielać, z harmonią ogół rozporządzać? Wygodniej pewno byłoby mieć przewodnictwo z teoryi, gdyby to być mogło. O! wolałbyś szacownych dzieł swych Drezdeńskiej galeryi przyczyniać, niźli klasyczny dydaktyzm Leonardów da Vinci i Winkelmanów na pedagogiczny sy-

stem przemieniać; któryś normalne obmyślił prawidło, jaka dla każdego muszkułu kombinacya kolorów do rozprowadzenia przypada; nową stworzył optykę powietrzną, w której mgliste obwody rozpływać się mają; i samej kompozycyi uogólnił teoryą; jako na równe podzielona trójkąty, w jeden ogólny sprowadzoną być ma. Przypadła do smaku szkoła, pod której kierunkiem można urość tak snadnie na Mengsa. Styl musiał manierze zejść z drogi, a podział sztuki, nakształt czynownictwa, upadku onej dokonał. Jak tylko z tych więzów znowu bieżący wiek ją oswobodził, po drugi raz się odrodziła; a jako na tej zasadzie, sprawiedliwie zowie się wyzwoloną.

Przedstawiwszy do ocenienia dwojaką talentu zasługę tego, co w łonie natury poczętym, jak i onego, który geniuszowi życie swe zawdzięcza; przypatrzmy się jeszcze ich wzajemnemu oddziaływaniu. Jak między rodzinami najczęściej, tak i tu jedno z drugiem więcej albo mniej sympatyzuje — tych kojarzy interes, tamtych nieprzyjaźń rozdziela — a inne, prócz familijnych rysów nic wspólnego nie mają. Malarstwo i rzeźba, z jednego gniazda, w zupełnej przecież niezgodzie. Jakżeby się wydał posąg umalowany? Z takiego bowiem przymierza wyniknęłoby obudwu sztuk zbękarcenie. Na końcu przeszłego wieku, zwolennik fanatyczny starożytności, nie mogąc czerpać wzoru z obrazów, popadł w płasko-rzeźbę. *) To co do udziałania w każdym rodzaju pierwszym warunkiem, skreślenie planu, stanowi integralne zadanie architektury. Drobne przysługi przyjmuje od

*) Camucini, spółczesny Kanowy, po których odrodzenie sztuk się poczyna. *Torwaldsen* stawa obok *Fidiaszów*. *Owerbek* w piętnaste zbliża się stólecie. *Del Medico* odszczepieństwo od anatomii nawraca. *Palma Role* jedyny odnowiciel obrazów, artystów arbiter, przywraca farby złotego wieku, a w miejsce brudnej sadzy, przejrzysty *asfalt*, którego użycie pewnej ręki wymaga; nareszcie sposób rozrabiania kolorów, które czyniąc niepotrzebnem suszenie, podmalowanie, pozwala, nakształt pisma, pędzla nie odrywać.

dłóta; z resztą, między budownictwem a rzeczonemi sztukami ten tylko zachodzi stosunek, iż wszystkie tamtej potrzebują. Dość będzie dwie, reprezentujące światło-cienia i konsono-dysonancye kombinacye w paralelli postawić. Pierwsza do oczu przemawia, a co pędzlem lub dłutem zapisze, sama bez przerwy deklamuje. Druga, malarka słuchu, do objawienia całej swej kompozycyi, czeladź przynajmować musi — a jej natchnienia, któreby w powietrzu przebrzmiały, tak na doraźny popis, jak i dla odległych stron i czasów, techniczne pismo pochwyca; podzielona faktycznie na wytwarzającą i wykonawczą. Malarz jest kopistą — kompozytor, wolnym tłumaczem, parafrastą natury. O ile obraz wiernem rzeczywistości naśladowaniem oko łudzić potrafi, o tyle prawdy dosięga. Muzyka nie naśladuje, bo sama jest jej promieniem; wiecznego majestatu heroldem — jak to, w lirycznej Genesis Hajdena: Es werde Licht! albo w kościelnym hymnie: Judex ergo cum sedebit.

Przytoczony przykład lyrodyi poświadcza bliższy, a raczej ścisły już związek muzyki z estetyką dialektyczną. Jak dwie jedności obok siebie stawione, nie w dwój-nasób, lecz dziesięć kroć pomnożonej dostępują wartości, sztuki te w połączeniu, do takiej samej przychodzą potęgi. Z kądże przecież pochodzi, iż to przymierze tyle dlań korzystne? — Dwie, zdaje mi się, upatrywać onego spójnie: duchową i fizyczną. Czemże myśl bez uczucia, jeżeli nie wizerunkiem ciała nieożywionego? czem uczucie nierozumowane? — daremnem zarzewiem. W odwrotnym jednak stosunku odezwy one działają, gdy przez tę objawiona myśl obudza uczucie; druga, jako reprodukcya uczucia, myśl wywołuje. Nie kolejne, lecz łączne na jednym punkcie działanie, silniejszem być musi. Gdy ta, polotne dzieci fantazyi barwami tęczy swej upromienia; tamta natchnieniom siostry pewny kierunek nadaje. Tak towarzysząc w zawodzie, pochód jej metryczny przyswoić sobie musiała. Z tąd ona wiązana mowa, sztuka rymotwórcza. Muzyka, bez tekstu, malować jeszcze zdolną uczucia

dosyć wyraźne, lecz nie wytłumaczone. Wokalista zaniedbujący wymawiać go, muzykę liryczną przemienia w instrumentalną. Na tej zasadzie łatwiej wyrozumieć i usprawiedliwić się dają pochwały Helleńskiej muzyce oddawane. Duch poetyczny w tak malowniczy dialekt wcielony, i w ukwieconą melodią przybrany, obchodzić się mógł bez onej, dziś nieodzownej szeleszczącej podszewki. Nie tylko pod względem poetycznym muzyka zyskuje na przyłączeniu się do słowa, ale jeszcze i pod względem akustycznym; w dziedzinie harmonii dwa jednakowe tony z dwóch instrumentów razem wywołane, silniejszy dźwięk wydają, niż dwa odmienne, chociaż konsonujące; co więcej — bez niejakiej artykulacyi obejść się nie może. *)

Tak samo zyskuje na zjednoczeniu poezya skandowana z tonową— jak dwa unisony w akustycznej przyrodzie, z właściwem piętnem wynurzając się razem z dwu instrumentów żywotnych. Przypatrzmy się ich konformacyi. Wspólnym obudwu czynnikiem, głos z piersi. Przyrodzone, a jednak odmienne usposobienie naucza jedną wytwarzać sobie kolory głosu przez różno-rakie języka dotknięcie. Druga, przez wyraźniejszy podział głosu na stopnie, skombinowany z podziałem czasu, obmyśliła sobie język wypowiadający wewnętrzne uczucia. Wszakże Szyller, Mićkiewicz i niepiśmienny mówią — Rubini i pasterz śpiewa; diament surowy — i oszlifowany. Jako z jednego źródła wynikające, pod rząd gramatykalny podciągnione zostały; i obie semiotyką zastósowaną posługiwać się mają. Ale w stosunku tak różnej obrazowania rozciągłości, to co dla jednej, wysnować mającej całe pojęć i wyobrażeń pasmo, szczeblem umiejętności; toż

*) Gdy podział głosu na pewne stopnie kolory filharmonii stanowi, te jakowymsi odcieniem odgraniczone być muszą, iżby nie popadły przykrej kakofonii przez pomięszanie tonów różno-rodnych. Takową artykulacyą melodyi nazwać by można umiejętny akcent, do każdego z muzycznych narzędzi tym końcem zastósowany, biorąc za przykład obmyślony u klawikordu na to mechanizm.

dla drugiej, wyrażającej same uczucia, daleko mniej skomplikowane, pewien oddział stanowi. Umiejętność czytania, pierwszy stopień lingwistyki, sztuką tu już praktyczną. Czasowanie odpowiadające melopei, wyprzedza naturalnie formy przypadkowania, jako naukę skreślającą stosunki między tonami, czyli istotne prawidła harmonii. Syntaksą, frazeologia, na której kończy się gramatyka wokalna, fundamentalnym, jeneralnym basem rzeczona. Dyalektykę w dziele kompozycyi wyobraża kontrapunkt: ars bene dicendi et bene cogitandi. Tak dwa te rodzaje mowy, niby z chryzolidy, w nowe przechodząc upostacenia, wznoszą się na skrzydłach sztuki do empireju poezyi. Napuszona, wymuszona, a nie natchniona, niżej prozy zstępuje.

Rozbiór porównawczy wymienionych sztuk, jakkolwiek osądzeniu ulega, widocznie już onej, po dziś dzień przyjętej klasyfikacyi nie usprawiedliwia. Z dwojakiego źródła wypływające, dwa stanowią rodzaje: naturalne i naśladujące. Pierwsze, w ścisłej z sobą harmonii; drugie różno-rodne, w niepojednanem współ-zawodnictwie. Tak rozdzielone, musiałyby mieć wytknięte sobie cel jak drogi odmienne, a nie mogłyby do wspólnego działania być powołane. Na uwieńczenie naszego śledztwa, obaczmy, jak się nam z tego stanowiska przedstawią. Dzieci światła i głosu, jak ich życio-dawcy, rozłamują się, każde na swe konsonancye i dysonancye; zarówno tedy koło estetycznej harmonii wespół tworzyć muszą. Wszystkie, widzimy, śladem idąc natury, w swej reprodukcyi i kombinacyi niewyczerpane, nigdy zupełnie się nie powtarzają. Każdy z nas, w powszechności, inaczej widzi, czuje, pojmuje. Z tąd i tu wynikać musi właściwy styl mistrza, cecha różnej szkoły, charakter literatury, śpiewów, tańców narodowych. Biadaż onemu, co z zaprzeniem się samego siebie, na drogę wnijdzie naśladowania; największa zdolność i usilność manierą upośledzone zostaną. — Jakąż to drogą talent w obranym zawodzie osiągnąć można? Czemuż nam nie tak trudno przychodzi wtajemniczyć się w jaką bądź umysłową na-

ukę?— Pamięć sama przy intelligencyi, na godność uczonego wyniesie. Tłumacz prawdy dwojakiej, podwójne też ma zadanie; gdy za pośrednictwem i drogą zmysłów udzielać się tylko może, na przyswojenie sobie tej mowy, organ właściwy do najwyższego udoskonalenia doprowadzić musi; wnikając do duszy przez jej okna i bramy, wyrozumieć powinien, jakowe tony odgłos w niej znajdują. Zmysł ogólny, duchowy kierować ma organicznym. Pod tegoż kontrolą wyobraźnia maluje, rozum porównywa, smak wylicza, talent dokonywa. Ale dla siebież to one mistrzynie na zawód pracują? I nacóżby się znowu przydało dla ślepego malować, głuchemu opiewać? Nawzajem tedy, wykształcenia zmysłowych organów po uczestnikach swych wyciągają, ażeby od nich były zrozumianemi, iżby ci widzieć i słyszeć umieli. Prawdziwy znawca, artysta bierny, zalety dzieła wyświeci, policzy pomijając usterki, bo te być muszą; a nie wiele na to trzeba rozumu, ażeby w czem bądź słabszą stronę upatrzyć. Wzajemne z obu stron wymagania równo-ważyć ma forum krytycyzmu, opierając się na sumnienności i dobrym smaku. Tu strona interesowna sama najpierwej osądzić się obowiązana; im względem siebie surowszą, tem śmielej wymiaru sprawiedliwości domagać się może. Sam pogląd na rodzaj krytyki w ogóle przemagający, mógłby dać miarę ducha i smaku panującego. Z pochodnią, która nie parzy, ale oświeca, wiecznych ustaw strażnica epoki szczęśliwej objawem; namiętną, potakującą, która się zaciągnęła pod sztandar swawoli. A ta się cymbryjskiego nie zaprze obywatelstwa, co lada jaką mierność, lada prestydygitatora, na zniechęcenie prawdziwego talentu, obsypuje pochwałą.

Jakeśmy już poprzednio, zatrzymawszy się przed estetyką powszechną, pytanie sobie zadali, jakie ona w systemacie kreacyi miejsce zajmuje; tak i onych, z kolei, które są jej córami, nadobnych sztuk charakter znamienny i przeznaczenie skreślić nam zostaje. Zaspokojeni co do potrzeb naszych, od hojnej natury, co z jej najpiękniejszych przyborów jeszcze możemy sobie przy-

właszczyć, na przywłaszczony kawałek ziemi przenosim. Zdaje się nawet, jakoby matka miłościwa na ten zabór przystając, staraniu naszemu zostawiła, kwiat z pierwiastkowego stanu wyprowadzić, w pełny przemienić. Tak samo w świecie intellektualnym. Jak ów kwiat słońca, co za jego kierunkiem schyla i obraca swe czoło; tak i nieznikomy kwiat ducha zwracać się ma ku Temu, co nam dobroczynność swą tak umilił. Rzekłbym, iż jako między ziemią a niebem przewodniczką religia; tak między człowiekiem a religią, sztuka pośredniczką usłużną. Jakże uczucie wdzięczności, uwielbienia, miłości wymownem być nie ma? W popędzie swym od zimnego powstrzymane racyonalizmu, podobnem też do orła bez skrzydeł. Nie idzie za tem, iżbyśmy po za poświęconym obwodem nie mieli miłościwym Stwórcy cieszyć się upominkiem; inaczej należałoby kwiaty wszystkie na ołtarzu nie pomieszczone, wypleniać. Czem innem nie jest religia, tylko miłością; kwiaty są godłem miłości, a oraz świadectwem, jako w łasce u Pana ta ziemia, w której się rozkrzewiły.

Jeżeli w spełnionem poszukiwaniu postrzeżenia na drodze analogicznej zebrane, nie są problematyczne, do tej doprowadziłyby nas konkluzyi, iż w jednem umiennictwa kole zamknięty, na różny owoc, a na jeden plon ogólny kwitnący, nadobny orszak poetyczny za jeden i tenże sam rodzaj poczytanym być winien. Wszystkim pospołu lepiejby może przystała ogólna nazwa sztuk estetycznych. Chcąc je wyraźniej znamieniem gatunku odróżnić, wypadałoby raczej na przyrodzone i wykreślne, lub plastyczne podzielić. Przystępując do rozwiązania w zawieszeniu będącej kwestyi niesprawiedliwie klasyfikowaną do właściwego gatunku przenieść musimy. Wykazany poprzednio bezpośredni jej stosunek z mową myśl oddającą dowodzi iż muzyka, dar przyrodzony wypowiadania tonami wewnętrznych uczuć, niczem innem nie jest, jak tylko mową

akustyczną nieartykulowaną, pod kierunkiem teoryi na estetyczną sztukę wykształconą.

Tak długo więc czekał świat na twą definicyą?— ozwie się pewny jakowy doktor filharmonii. Gdy jawnie widzim zdolność muzyki władania sercem, i gdy jedno rzucim wejrzenie na jej skład wewnętrzny, czyliż cel jej ograniczać zechcemy uciechą zmysłową, a naturę jej poczytywać za przedmiot rekreacyi fizycznej i matematycznej? *) Zasadnicze wszelakiej rzeczy pojęcie jest oną busolą, która nas do zamierzonej, albo nieodkrytej jeszcze krainy wiadomości prowadzi. Niedostateczne zaś orzeczenie, co do badanej tu sztuki, dowodzi tylko, iż jako nowoczesna, nie z każdej może strony dała się nam już poznać.

W ogólności, łatwiej o sztuce rozprawiać, niżeli ją posiąść. Odwrotnie rzecz się ma z filharmoniczną. Nie jeden, co z największem upodobaniem je słucha, i sam artysta, podobnie jak

---

*) Z ogólnym popędem od Ludwika XIV. nadanym Francyi, zasłynęli i w niej filharmoniści. *Rameau, Lully, Gluck.* Jakże w swych filozoficznych badaniach miałby areopag encyklopedystów pominąć muzykę? Wymowny filozof, przypominając nam dawnych sofistów, *Rosseau,* zowie ją sztuką skombinowania tonów w sposób dla ucha przyjemny, zbogaciwszy ją nadto, nie wiedzieć na jaki użytek, leksykonem muzycznym. Głośny matematyk filozof *d' Allembert,* uważa ją pod względem dwojakim: jako sztukę mającą za przedmiot jedną z głównych rozkoszy zmysłów, albo jak przedmiot ciekawości pod względem matematycznym. Zawołany mistrz *Rameau,* pierwszy z nowoczesnych, który się w tajniki brzmiącej harmonii zapuścił, dźwięk za istotny jej przedmiot ogłasza, jak gdyby akustyka i diakustyka jedno być miały. Z tem wszystkiem, Francya zawdzięcza mu zaszczepienie muzyki narodowej, szacownej bo rodzimej. Kompozytor ten służy za przykład, iż w sztukach, jak w literaturze zjawiający się geniusz ducha im swego udziela; zazdrość i uprzedzenie daremnie stawiają im opór. Tak właśnie, gdy obcej, uprzywilejowanej rodzina sztuka czoło stawiła, rozdzielili się melomani, gdyby *Gwelfy i Gibelini* na dwa obozy: *Piccinistów i Gluckistów.* Prawo przyrodzenia zwyciężyć musiało.

ów niewiedzący że prozą mówi, nie wie czem jest istotnie ta jego umiejętność, co w sobie zawiera; że gdy w uniesieniu ducha hymn nasz do nieba ślemy — oddajemy Bogu, co boskie.

* * *

Sztuki estetyczne.

Wymowa.

Te co nas w harmonijną krainę unoszą,
Napawają zmysł, ducha i serce rozkoszą;
W niezgodzie o pierwszeństwo, gdy spór wiodą z sobą,
Przed twym sądem, Poesis, stawam z ich żałobą.
Życiodawca marmuru malarstwem się brzydzi,
A ptaków zwodzicielka w odwet z niego szydzi.
Życie śmierci podobne nie istnaż przechwałka,
Ów promień wielkiej duszy strzelającej z białka?—
Z niemi tonów mistrzyni w niejakim stosunku;
A jej, że zbyt usłużna, ujmują szacunku. —
Budowniczy kunszt mówi: jam ich mecenasem;
Drobnej dłuta usługi w hołd przyjmuję czasem.
Gdzie dlań pole popisu, skarbiec ich trofeów,
Ażali nie pod stropem bazylik, muzeów?
Drugi na to: w styl ufasz — czemże styl bez myśli?
Dwaj twórcy — co od płatnej czeladzi zawiśli —
Znów inna — po ciernistej zdążać musim drodze,
A tu skoczka na jednej wykręca się nodze.—
Scenicznej jak zaprzeczyć spólnego nam miana?
Więcej nawet niż sztuką — bo zesztukowana. —
Jestem dziś ich organem — lecz nie adwokatką;
Pani, osądź, nie chociaż, lecz przeto żeś matką.

Malarstwo.

Trudność przez nas wyzwana, pomiarem zaszczytu,
Któraż wdarła się sztuka w tajnie kolorytu?

Jam dziejopis, filozof, i mowcy dostoję;
Gdy świat prawdą okłamia — prawdą kłamstwo moje.

Budownictwo.

Ducha wątłej istoty przedstawiam potęgę,
Każdy mój typ osobną dziejów znaczy księgę.

Rzeźbiarstwo.

Cóż nam twój styl objawia? — myśl jednej epoki,
Wszystkich obraz me dłuto wykreśla szeroki,
Ducha panującego charakter odsłania;
Jam jest wzoru skarbnicą, szkołą porównania.

Muzyka.

Wy, na żołdzie nababów, zemną się równacie,
Witaną, pożądaną w pałacu i chacie.
Tryumfem waszym zmysły omamić i ducha;
Ja prawdą jestem głośną — a świat rad mię słucha.

Choreografia.

W pięty przelać kazano myśl, serce i duszę,
A dziś wszystkie trzy gracye zastępować muszę.

Dramaturgia.

Jam powszechna malarka — bom świata wystawą,
Lepiej, niż w każdej szkole, nauczam — zabawą.
Przebiegłych dyplomatów ja jestem mistrzynią;
Ja łudzę — ci igraszkę z drugich sobie czynią.

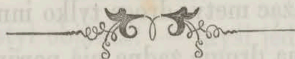
Poezya.

Wykonawcą wielkiego, pierwotnego dzieła,
Słowo — tem słowem wola, którą myśl poczęła.
Wszechmocnego obrazem, rozumne stworzenie,
Słowem jego myśl płodna — a mocą natchnienie.

Wskrzesza martwe, a ducha przyobleka w ciało.
Widzicie coraz inną piękność doskonałą,
To ja, sztuki me szatne, a jam ich królowa;
Ale cóż to za życie? — echoć też to słowa.
A jeszcze powołanie zaszczytne i święte,
Lepszy świat ukazując, dawać doń zachętę,
Do jedneej dążąc mety, drogą tylko inną,
Wynosić się na drugie żadne nie powinno.
Cuda sprawia myśl wzniosła z śmiałemi rozmiary,
Wiara buduje ducha, a kielnia dla wiary.
Ty, która słodkich dźwięków wylewasz krynicę,
Ich ciekawe nam jeszcze odkryj tajemnice. —
Miłości uświęconej nadanielską postać
Zjawiła się, lecz z nami nie mogła pozostać.
Ażeby też świat młodszy znał Bogarodzicę,
Pan zwierzył wybranemu farb swych tajemnicę.—
Z twardego snu zbudzony żywot jak wesoły!
Zbawiciel w twym warsztacie, z swemi apostoły,
Do objęcia nas wszystkich wyciąga ramiona,
Jedna i druga siostra palmą uwieńczona. —
Potańcować przystoi, póki lata żwawsze,
Proste postępowanie pięknem, pewnem zawsze. —
Chcąca służyć zaszczytnie Talii, Melpomenie,
Taką się nam za sceną okaż, jak na scenie.—
Niech każda więc pilnuje swojego warsztatu,
Niosąc wespół daninę niebiosom i światu.

Wszystkie sztuki razem.

Zgoda! czemżeśmy wszystkie? — jedna estetyka,
Ideału piękności, tyś metafizyka.



Diakustyka.

Ad hoc.

Upatrując w estetycznej fizyologii, na polu diakustycznem, niejaką lakunę, zerwałem się na jej zapełnienie. Rzecz niejednemu wyda się oschłą — dla czego? z natury swej przecież nadobna. Powołanie sztuki nie jest-że zmysły i ducha ucieszać? Jeźli techniczna cierniem najeżona, to nie z rozkoszy, ale z potrzeby, albo kwoli zasługi, do niej się skłaniamy. Estetyczna, ducha świętego natchnieniem, a jej mistrzynią, natura. Jakże to być może, iżby zawiła teorya, w sposób pedantyczny, czarodziejskiej nad uczuciami władzy udzielała? Mistyczna to róża, zaiste, z nieba przeszczepiona: woń swą czerpie z natury łona, i strefy nadziemskiej. Sztuki plastyczne od razu poznać się dają, pomimo to, że ich dziekanka w obłoku rada się chowa; filharmonia bliżej poznana, na szacunku zyskuje. Gdy tamte zawsze na pegazie, ona w prozaicznej rozmowie, bodaj nie wyżej, niż w swych lyrodiach, przed tobą się stawi; z tajemnic swych się zwierzy; sprawę swą przed sąd twój wytoczy; ciekawe też może postrzeżenia nastręczy — z których racyonalista zrobi rzecz niezrozumiałą.

W szrankach zwięzłości zachować się obowiązany — za nadtom się może rozpisał — a więcej jeszcze dałoby się o tem powiedzieć. Gdzie przestrzeńsza wystawa na zmniejszony rozmiar przeniesioną być musi, tam rozdział jeden rozprawą, a dziełem rozprawa. —

Mądrej głowie dość na słowie.

Was die Natur auf ihrem grossen Gange
In weiten Fernen auseinander zieht,
Wird auf dem Schauplatz, im Gesange
Der Ordnung leicht gefastes Glied.

. . . .

. . . .

Der Dichtung heilige Magie
Dient einem weisen Weltenplane.
Still lenke się zum Oceane
Der grossen Harmonie!

Fr. v. Schiller.

Sąd powszechny rozumu, nie oglądając się na orzeczony z góry rozkład porównawczych umiejętności, odkazał optyce, sztuki plastyczne — akustyce, diakustykę. Dwie w królestwie natury potęgi — wprost, życie materyi wespół wywołują:

ducha życie, za pośrednictwem dwu powołanych agentów, podnoszą. Jacyż są to ci pośrednicy, gdy świat uczony jeden tylko powszechny zmysł dotykania uprawnił? — Pomimo to, cywilnych praw pozbawione, żyją in cognito. Szczęściem, surowy ukaz nie wyzuł nas z posiadania organów, które tem są dla ducha, czem ręce i nogi dla ciała; trudnoć im, podobno, udzielności, a razem braterstwa zaprzeczyć. Wypadało przynajmniej przez wzgląd na miłościwe przyrody książnice, ułaskawić dwa zmysły, z któremi one w bezpośredniej zostają styczności. Odwrotnie, między panującemi nierówny stosunek: że panowaniem dzielą się na poły, nie idzie zatem, iżby takimże węzłem połączone były. W naturalnym porządku, i one od nich pochodzące kapłanki światła i głosu, jakkolwiek w dziedzinie umu osobną grupę składają, i do wspólnej mety wytkniętemi sobie drogami dążą, na dwa różno-rodne szczepy się rozdzielają. Fizyologiczne badania sztuk estetycznych mało zapewne na stan ich wpłynąć mogą. Wszakże sąd nasz nie na pozorze opierać, winniśmy prawdzie, naturze i sobie. Paralelli przyjąć nie możemy, która nam objaw samo-dzielny naprzeciw biernemu niby dwa równiki, przed oczy stawia. Tu jeden żywioł bezpośrednim sztuki czynnikiem — inna zaś działacza swego sama z siebie wynurza, a odpowiedny żywioł służy jej za pośrednika. Tamta sama przez się jest sztuką — druga uposażeniem, a przez swe rozwinięcie dopiero znaczenie sztuki osięga. Królowa harmonii w natury łonie poczęta, od eteru powita, pod słońcem niezachodzącem dojrzewa — plastyczna piękność, z promienistego wynurzająca się morza, pasierbicą natury. W obec przedstawiających się nam objawów, zbytecznem, zdaje się dowodzić, iż powszechne usposobienie nasze do oddawania kolorami głosu wewnętrznych uczuć, drugą w organizm nasz wcieloną jest mową. Dojrzewając, każda z nich, jak to zwykle między rodzeństwem, charakter inny przybiera, w odpowiedne

powołanie przechodzi. Tej, której charakterystyka obecnem zadaniem naszem, zdjęty rysopis opiewa, iż muzyka niczem innem nie jest, jak tylko wymową diakustyczną. Definicya, nie inaczej jak fizyonomia, z przedmiotem ciekawości nas zaznajomia. Zewnętrzną widzimy postać — ale co wewnątrz, nie wiemy. — Cóż to za jedna, co w swych komnatach przez długie wieki zaklęta, za spełnieniem wyroków naraz odczarowana, wychodzi na świat, żeby nas czarować? Nie dla jednej uprzywilejowanej istoty, jak one usłużne wróżki, dla całej wylana ludzkości. Nie jednym, jak one, cudem na chwilę mami; ale w krainie najsłodszych marzeń nas zatrzymuje. Nie chorobliwej to fantazyi widziadła, nie senne fantomy; ale żywot bez ciernia, w pierwotnej czystości. Co zacz, z kąd przybywa? — nie zkąd innąd zaiste, jak z duchowego świata, ojczyzny fejów, które nas w różny sposób czarują. Dawniej już znaną tu ona wieszczka stara, a zawsze świeża, co na karb swój drugi nasz zmysł owładnia. W moc udzielonej sobie łaski, ziemska Irys igrające światełka żeni — napowietrzna Syrena polotne dźwięki w łańcuch sprzęga harmonii. Ta stworzona, przetwarza; obwód jej działań obszerny, z fałszem w niezgodzie — druga ramami ograniczona, uderza, zwodzi oko. — Z nieba pochodzącej, nie łatwo śmiertelnemu istotę rozpoznać.

Po nici kłębka dochodząc, do kogoż po rozwiązanie problemu udać się nam wypada, jak do tych samych, którzy w estetycznym zawodzie mistrzami naszemi być nie przestali, współ-ziomków Orfeja?

Dawni grecy rozumieli przez muzykę, nie tylko harmonią na słuch działającą; lecz i tę która wynika z proporcyi rzeczy stworzonych. Za zdaniem pierwszych filozofów mniemali, iż system natury utworzonym został i odbywa się według prawideł muzyki. Żadnego też nie uznawali jej wynalazcy, poczytując ją zadar bezpośredni Jowisza. Postrzeżony stosunek między tona-

mi w diapazonie, a planetami, między trzema pierwiastkowemi farbami, z czterma pryzmatycznemi, a heptakordu strónami, stał się powodem, iż niebieska harmonia na jednej linii z ziemską położone zostały. Z przyrodzonych ustaw harmonii Pitagoras wyprowadził system muzyczny, według którego Plato, w swym Tymeuszu, konstytucyą świata wykreślił.

Ściśle z wyobrażeniem powszechnej harmonii spojona, muzyka w czasach onych nie miała charakteru, jak dziś, udzielnego. Nazwiskiem jej oznaczano wszelką rytmiczność, organ mowy, gracyjne ciała poruszenia, aż do chodu i układu odzieżnej draperyi. Samą zaś sztukę za tak ważną i zacną poczytywano, iż nieznajomość jej zaniedbanego była cechą wychowania, warunkiem wymaganym, aż w powołaniu publicznem. Wyrocznie były śpiewane. Tyrteusz przywodził Lacedemończykom w bitwie z Mesenczykami. Demostenes szukając u tej sztuki posiłków, na plac swych popisów prowadził za sobą flecistę. Likurg uważał ją za pożyteczną ku odnoszenia zwycięztwa. Miękka i nazbyt słodka ustawami była w zbroniona, jako do zniewieściałości wiodąca.

Na szkodę sztuki i filozofii prześcignioną została meta, u której zatrzymać się należało, Czemuż, atoli naród estetyczny więcej ją okadzał pochwałą niż te, których zabytki wzorem dla potomnych? Te bowiem same się chwalą. Muzyka nowoczesna niechaj zaświadczy, na jakim stopniu swą poprzedniczkę zastała. Na pierwszem swem stadium stanęła, a jej wielbiciele nie poszli dalej za onem przeczuciem, które, jakby poranne zorze, wiekuistej prawdy wschód zapowiadało. Pochwycony przez jednego z tych filozofów objaw uderzający w królestwie dźwięku, mógł był poprowadzić, a pozostał dotąd do ciekawych eksploracyj wskazówką. Albowiem, gdybyć w klasycznej nauk i sztuk dziedzinie nie zaniechano wtajemniczyć się w anatomią owej z natury łona wynurzającej się plastyki oralnej, tak samo jak w or-

ganiczną; za śladem pojawów źródło ich znachodząc, możeby Sokratesowi nie kazano wypić cykutę.

Nie straciła na tem miłośnica Orfeja, iż na właściwe sobie stanowisko sprowadzoną została. Nie przyjęło się też mniemanie, jakoby filharmonii wyłącznie klucz do intelligencyi odkazanym być miał. Jakkolwiek na zasadzie fizyologii mniemać by można, iż ucho muzykalne, czyli usposobienie do działania tak abstrakcyjnego, jakiem jest głos z potokiem czasu upływający trafnie pomierzać, i w ścisłą ujmować rachubę, szczęśliwą cechuje umysłową organizacyą; sądzimy, iż ta w inną również stronę skierowaną być może. Nie trafi dziś orator do rozumu i serca, jak tylko drogą przekonania. W miejsce też muzycznego talentu czegoś innego wymaga się dziś po sternikach rzeczy publicznej. Dziś z prawdziwego punktu pojęta, filharmonia pod względem technicznym, szczytu swego dosięgła. Druga jej strona w cieniu jeszcze zamglona.

Czemuż niezmordowani obojej natury badacze też samą własność podległym nam stworzeniom w części udzieloną, chętniej wyrozumiewają? Ów, lotnego wirtuoza pilnie podsłuchawszy, zupełną przedstawia nam partyturę jego melodii, wraz z tekstem. — Drugiemu zawdzięczamy odkrycie, iż pszczoła także udzielony ma sobie dar mowy i śpiewu; doszedł, jak pracowita rzesza uczucie radości i smutku; gniewu i zadowolenia; wezwanie do pracy i obrony językiem składającym się z 40 do 44 wyrazów zrozumiale tłómaczy; jak śpiewem dość melodyjnym uskarzają się emigrujące; osiadłe zaś w domu i po za domem zatrudnienia swe uweselają.

Wszelkie pojęcie wrażenie i wyobrażenie poczyna się u nas za pośrednictwem wzroku i słuchu. — Te co nam życie nasze idealizują, innych niemają czynników, jeno światło i głos. Przy pierwszem z niemi poznaniu zdawało mi się, iż ta, której natchnienia tak słodko i snadno do duszy mej przenikają, od razu poznać się daje, nie tak jak tamta, popisująca się z swemi robo-

tami, które nie dość może oko moje oceniać umiało. Tymczasem plastycznych sztuk tajemnice nie są nam niedostępne: pierwiastki wrzekomej prawdy gotowe pod ręką — rozczynem, światło. Ale jakże jedna z tysiąca własności materyi, niematerialna ani duchowa, sama świat napowietrzny na ziemi, idealny a rzeczywisty, budować mocną? Z czego malarka bezfarbna urocze, znikome a niezależne od światła wysnuwa obrazy? — gdy wszystko w świecie działająca siła tak różnorakim rozrządza materyałem, a na złożenie jednego utworu kilku potrzebuje pierwiastków; miałażby akustyczna malarka, w kole rzeczywistości wespół umieszczona, świat swój z niczego, mocą jedynie ducha swego stwarzać? — Złudzenie jakie sprawiać nam mocną, tak daleko przecież dochodzić nie może. — Zapytana brzmiąca natura odpowie: iż głos nie będący ciałem płynnem ni stałem, utworu osnową, tłem jej, powietrze. Wynikiem jest tylko wstrząśnionego powietrza. Dzięki genialnym postrzeżeniom naturalisty, wiemy kto on jest, za pośrednictwem którego mowę przyrody, myśl niemą słyszymy. Dał poznać światu ojca umiłowanej nam filharmonii — a córka tak dobrze mu znanego subjektu, mogłaby uczonemu Eulerowi dalszą prelegować osnowę. W tej odezwie natury słuch nasz odróżnia ogłos, i głos wyraźny. Do kategoryi pierwszego, brzmienia wrzawliwe, huk, trzask, poświst, łoskot, hałas, a pod rozpoznanie akustyki przypadają. Wdzięczna tonów przemowa echo w sercu wybudza, a pod rozpoznanie diakustyce odkazana. Stopień i piętno głosu zawisły od siły działającej i natury ciała brzmiącego. (corps sonore). Działanie to wprawia je w drgania, dostrzedz się nawet dające, niby ondulacye, które w otaczającej atmosferze się rozpływają. Drgania takowe roztaczają w koło kręgi różnorakie lub jednostajne. W nierównych krzyżując się kołach, sprawiają odmęt tonów pomięszanych; — regularne, wynurzają głos czysty, na stopnie podzielny. Każda głosu odezwa na jednym z nich się ogranicza; a tak różny jej wyraz ozna-

czamy tonu nazwiskiem; które, przenośnie, do wszelkich charakterystycznych znamion, do stylu, rodzaju, obejścia stósowane bywa: wyniosły, łagodny, dobry ton, ogólna barwa obrazu, denominacya jakowej intonacyi; z tonu **c** — **d**, i t. d. Ten którego volumen granice naszego organu przechodzi, a pospolicie odgłosem, rozgłosem zowiemy: grom, orkan, fala morska na swoję nutę, niekiedy też unisono lub zgodnym akordem groźną a wspaniałą opiewając potęgę, samym już wielkości obrazem ducha przenikają. Z ogólnego niby ogniska wytryskujące promyki, wdzięczne melodyi zawiązują pasmo. W onej świata muzyce harmonia wraz z dysharmonią wielki tworzą kontrapunkt. Konsonancya i disonancya w pryzma się zlewają. Pierwsza, jednym dobitnym wyrazem przyrodzoną głosi ustawę — druga ją wypisuje głoskami swej mowy; podziałkami promienia głosu. Cudownej kreacyi jedyną substancyą głos czysty, z chaosu wyprowadzony. Jaki jej skład przecie? dwóch razem niematerya lnych strumieni obieg, głosu i czasu; organizmem, rozmiar; pulsem, wibracya; stanowisko, między głową a sercem. Jak świata malarka, poezya, drużyny swej przewodniczką — harmonia, ich legislatorką. Chętnemu uczestnikowi jałową chwilę osładza — ciekawemu objawia system, wedle którego, raczej świat stworzonym został; nie będąc niczem innem, jak tylko szkeletem harmonii. W miarę, jak powszechnej harmonii prawa w tej księdze natury wyczytać się dadzą, chciałbym je w taki sposób przedstawić, iżby mię i niemuzykalny zrozumiał. *)

Głos nijakie ciało, równie jak światło, lekki, ulotny, w odwrotnym z drugim żywiołem stosunku. Gdy ten wezbrany,

---

*) Czytelnik chcąc się obeznać z ogólną strukturą przerzeczonej sztuki, będzie mógł w samym tekscie powziąć wiadomości, które go do filozofii muzyki łacno poprowadzą. Noty oznaczone krzyżykiem, które pominąć można, uzupełnić mają sproszczoną teoryą na użytek, mianowicie nauczycieli. Toż się rozumieć ma o przyłączonej tablicy.

własnym ciężarem w przepaść morską wpada — głos z licznych swych źródeł zebrany, wzbija się w niebiosy.*) Światło współeczności z cieplikiem, życie wywołuje; głos życia świadectwem, w społeczności z uczuciem ducha zagrzewa, a jak życia stroną odwrotną śmierć, albo sen; głosu antytezą, milczenie. W głębokim nocy pokoju wydaje nam się, jakobyśmy samą ciszę słyszeli — spoczywającej natury westchnienią. I tak jak światło, głos niejednolitem rozciąga się pasmem, lecz jakby łańcuch mistyczny, składa się z snopków tonowych, po sobie następujących. Dwie tęcze, niby dwa tryumfalne łuki na chwałę Stwórcy. Głębokość i wysokość tonu bez granic, jak przestrzeń, niby dwa przeciwległe punkta w kole harmonii; mierzymy je na skalę właściwego organu. — Ciosy, z których te czarodziejskie w powietrzu pałace, z dźwięku wykrawane: tony, stopnie, interwala. Z tych każdy jeszcze nieskończenie podzielny — w technicznej teoryi, na poły i ćwiartki się dzieli. Ucho nasze idąc za głosu postępem, na siódmy stopień przyszedłszy, przywołuje ton ósmy, taki sam jak pierwszy, lecz w dwójnasób wyższy — od którego nowy tonowy rząd się zaczyna. Każdy takowy rząd, oczywiście, z siedmi stopni się składa. Cóż łatwiejszego, jak go podzielić, choćby cyrklem, na równe części? — Z takowego pomiaru nie wynikną tony, lecz same brzmienia fałszywe. Nie byłaby godną swego pochodzenia wieszczka racyonalna, jeźliby równe jedności jej organizm składały. Natura sama proporcye między tonami ustanowiła. — Nim się w ten ustęp jej księgi wczytano, organ akustyczny należycie jeszcze nie wykształcony, a nawyknieniu uległy, na rozmiar prawdziwy tonów przyjść nie mógł: przypadek przyprowadził na trop, szczęściem takiego, który go nie znaszedł daremnie. Pitagoras wszedłszy do kuźni,

---

*) Dążenie głosu w górę przez to się już dowodzi, iż baczyć trzeba, ażeby śpiew od instrumentacyi towarzyszącej nie ostrzegany, coraz wyżej się nie nastrajał. Harmonia diakustyczna piętrzy się z dołu do góry.

z zadziwieniem posłyszał, iż gdy z uderzonego kowadła ton się odezwał, drugie o podal stojące kowadło tamtemu tonem już odmiennym, o pięć stopni odległym, odpowiedziało. Doświadczenie takowe łatwo sprawdzić na klawikordzie, cały system muzyczny obejmującym, położywszy na każdym młotku jednej oktawy źdźbło słomy, lub odrobinę papieru. Za uderzeniem pierwszego klawisza oktawy, szypułek z żadnego innego, jeno z kwinty spadnie; skrzypce na tymże instrumencie leżące równo dostrojone, takąż mu dadzą odpowiedź. Ściślejsze badanie naturalnej korespondencyi tonów na drugie naprowadziło odkrycie, iż ton obudzony, po kwincie oktawę i tercyą jeszcze wywołuje — jak to, najwyraźniej, arfa Eola wybrzmiewa. Objaw ten podał klucz do odgadnienia generacyi tonów. Dwa termina wiadome poprowadzić miały do wynalezienia trzeciego kolejnie. Jak pierwotny ton, który literą **C** oznaczamy, zrodził kwintę **G** tak **G**, zrodziło **D**; **D**, zrodziło **A**; **A**, zrodziło **E**; **E**, zrodziło **H**. Zrekrutowane w ten sposób tony samoistne, a rozstrzelone szlusując się w szereg, przybierają znaczenie przywiązane do stopnia sekundy, tercyi, seksty, septymy; czwarty atoli stopień nie dał się w ten sposób zapełnić: przywołana szósta, ostatnia kwinta **F**, okazała się fałszywą, o pół tonu niższą. Granicę stanowi progressyi, bo jeźliby poprzedniczym kwintom równą być miała, wszystkie następne również o pół tonu podwyższone byćby musiały; zaczem następująca wyższa oktawa utraciłaby podobieństwo, identitas, z poprzednią, normalną. Tenże sam ton właśnie, odpowiada tonice (tonique, Grundton) jako dolna jej kwinta **F**; w górę przełożony, czwartą, wakującą posadę zajął. *) Tu jak na świecie igrzysko alternatywy; prosty i odwrotny stósunek przedstawiają się nam oralnie, za zmianą pozycyi, zmienia się postać, charakter, stosunek; na niższy

*) Odwrócone interwala oktawy przemieniają się, septyma w sekundę seksta w tercyą, kwinta w kwartę, kwarta w kwintę & vice versa.

przerzucony stopień, wielki maleje, maluczki rośnie; z niższego na wyższy, odwrotnie. — Jednego promienia plemię jednemu podlega ojcu, tonice i matce, kwincie, która drugiej połowie skali panuje, a dla odróżnienia od drugich, dominantą zwana. Nie domyślając się, a jakby w przeczuwaniu ich harmonii, jednej mowy alfabet do drugiej zastósowano*) (obacz Tablicę fig. 1.) Jak daleko ucha naszego sięga donośność, tak daleko rozciąga się linia diagramy. Ale czyliż to oko nie sięga dalej po za swój widokrąg? Co, i kto wświecie do rozprzestrzenienia granic swych nie dąży? Alboż to jedna w świecie ta nasza kraina? Jak ona z punktu **C**, wychodząca, czemużby od kwinty jego **G**, druga skala nowa nie dała się wyprowadzić? W nowej tej intonacyi tony też same co przedtem miejsca i nazwy swe zachowują; lecz gdy to G, co było kwintą, na pierwszy stopień, na godność toniki wyniesionem zostało, a już od niego nowa poczyna się rachuba stopni, tychże równie charakter zmianie uledz musi: pod rządem **C**, szósty, tu drugim, siódmy, trzecim i t. d., zaczem tenże sam ton i w innych skalach znachodzić się daje. W skutek posunięcia toniki o 5 stopni wyżej, siódmy jej stopień zeszedł się właśnie z oną kwintą fałszywą, na której generacya tonów była się zatrzymała, okazał się przeto za nizkim, nieodpowiednim skale rodzimej, od natury ukonstytuowanej. Tu sztuka naturze w pomoc przychodzi. Niższą o pół tonu septymę wypadło o tyle nadstawić. Podwyższony interwal oznaczonym został krzyżykiem ♯ (dieze, Erhöhungs Zeichen) a co do nazwy, przydaniem zgłoski **is, f, fis**.

*) Ludy romanskie najniewłaściwiej zamieniły alfabet na zgłoski: ut, albo do, re, mi, fa, sol, la, si — jakoby dogodniejsze do solfiowania. Jedne jak drugie wyobrażają się punktami na pięciu liniach, pod pierwszą, na pierwszej i t. d. Wychodzące po za system linealny, w górę i na dół, jakby na przydanej dla siebie linii, zowią się na pierwszej, pod pierwszą— pod pierwszą, na pierwszej przypisną, i t. p. Croche double, triple, 1. 2 Mal gestriechene Noten.

Tak coraz dalej, od kwinty do kwinty, odradzająca się skala, za każdem podwyższeniem septymy swej, przybiera po jednym znaku podwyższającym, krzyżyku. Przybyło więc cześć gam, i pięć semi-tonów; szósty bowiem znak podwyższający przypadł na dobrze nam znajomą fałszywą kwintę **f**, a teraz **cis**. Jakaż rada z klawiaturą, ażeby niepraktycznego przedłużenia oktawy uniknąć? — Powykrawano między klawiszami nisze dla przybyłych, które w taki sposób skrócić i ścieśnić wypadło, ażeby wyższą kondygnacyą tworzyły.

Czarne, dla odróżnienia, odstają po nad białemi; a mianowicie nad pierwszą połową oktawy w kształcie widelca, nad drugą, niby trójzębe grabki. (Tabl. fig. 2.) Dwa tedy widzimy w niej osamotnione pola, dwie pary białych klawiszów, między 2 i 4 — i między 7 i 8 stopniem, dotykające po jednej stronie, kwarty naturalnej, po drugiej septymy wielkiej, rodzimej, (note sensible, Leiton). Z takowego rozprzestrzenienia oktawy wyradza się obok systematu diatonicznego o białych klawiszach a 7 stopniach, nowy, chromatyczny z 12 pół-tonów złożony, przegradzać mających odcieniami swemi pierwotne głosu kolory. Z kąd interwalów liczba pomnożona, i rozmiar między niemi ściślejszy. *) Godną uwagi szczególnej ta od natury wykreślona septofonii figura, która służyć ma za normę do utwarzania każdej innej skali, i w przechodach z jednej do drugiej. Jest ona tonowego szyku fizyonomią — z odmiennym nawet, znamiennym

---

*) C, cis, mała sekunda; c, d, wielka sekunda; c, dis, sekunda nadmierna; c, es, mała tercya; c, e, wielka tercya; e, f, kwarta naturalna; c, fis, nadmierna; c, g, kwinta czysta; c, gis, kwinta nadmierna; c, as, seksta mała; c, a, seksta wielka; c, ais, seksta nadmierna; c, b, septyma mała; c, h, septyma wielka; (Tabl. fig. 3.) Przykład ten uczy, iż nie należy poczytywać za jedno ton, stopień, interwal. Nóta wyobraża stopień mały, zmniejszony, wielki, nadmierny. Tony, które je przedzielają, zowiemy interwalami. Wiele ich między każdym z tych stopni interwalów, w pamięci zanotować należy.

wyrazem, a to w skutek naturalny zmieniających się stosunków między stopniami skali, wedle jej położenia, czyli punktu wyjścia.

Gdy każdy stopień diatoniczny kwintę swą przywołując, skali swej był założycielem, czemuż drugie sześć chromatycznych nie mogłoby tyleż intonacyi przyczynić?—Droga wytknięta, ale ciernista. Trzeba więc będzie w tej nowej progressyi każdy siódmy stopień drugi raz podnosić, zaczem tyle drugie znamion podwyższających, odmiennej wartości, przybędzie. Małoż to jeszcze utrapienia z sześcią krzyżykami?

Ten co ma wszystko sprawiedliwie rozsądzać, rozsądek każe nam też wstecz się obejrzyć. Stanowi, iż to co podwyższać się daje, zniżonem być może. Prosty i odwrotny stosunek, dwa prawdy pół-sferze. Patrzcie, oto **c** protoplasta, między dwiema kwintami, górną **g** i dolną **f**. Ostateczny ów ton po lewej wskazuje nam drugi po przeciw-stopnem pół-sferzu gościniec. Nowy nasz przewodnik, wstecz położony, już nie kwint czystych, ale w stósunku odwrotnym, zniżonych kwart etapami prowadzić nas będzie — inaczej wyszlibyśmy na pierwszą drogę, koło obłędne; naturalna jednak reperkusya na piątym stopniu preeminencyi swej utracić nie może. Taż sama kwinta fałszywa, w każdym okresie diakustycznym napotykana, którą w drugiej już generacyi podnieść trzeba było, w nowej obecnej, w odwrotnym swym charakterze, jako wielka kwarta, zniżeniu ulega. Pierwszy znak zniżający, **b**, zwany **rebemol**, czwarty stopień **h**, na **B**, przemienia, i t. d.; każda zaś nowo przybywająca kwarta przybiera głoskę **s**, jako to: **es**, **as**, **des**, **ges**. Równie też po szczeblach dwakroć zniżonych, **bb**, **B-bes**, **es-es**, **as-as**, **des-des**, **ges-ges**, z dawnemi spotykamy się znajomemi. Odmęt sprzecznych znamion, pomieszanie języków.

Cóż nada osobliwie oznaczonemu, że pół tuzina i tyleż wielkich krzyżów na nim zawieszonych; albo, że nad innych brzemieniem obładowany, jeźli odznaczenie takowe rozumny

sąd unieważnia? W zachodzącej potrzebie przyjmuje się one podwójnej tranzycyi znamiona, nakształt podwójnej kolei do nawracania albo skręcenia na drodze enharmonicznej. Sprzecznych tranzycyj rozjemca, kasownik niwelujący, (♮, carré, Auflösungszeichen) który wedle należytości zniżone podnosi, wywyższone zniża.

Wprost tedy od dólnej kwinty **f**, wznoszą się sześć kwart bemolizowanych, od przedniej zaś kwinty **g**, drugie sześć kwint krzyżykowych; które jak dwa półkoła, skłaniają się wzajem ostatecznościami swemi. Zamknięte w ten sposób dwunastu kwint koło — alić jeno na klawi-kordzie, albo na papierze. Trzebaby na to równości między ich częściami. Któraż to w rzeczywistości z tych figur, które geometrycznemi zowiemy, ściśle wykreślona? Natury grzech pierworodny. W ogromnych rozmiarach swych ryczałtowo, optycznie przedstawiają nam tylko myśl Stwórcy. Również pewna różnica co do rozmiaru, jaka między tonami, a następnie i kwintami zachodzić musi, nie dozwoliłaby im ramionami swemi się zetknąć. Rachunek dyferencyonalny słuch sam tu uskutecznia. Zachodzące między kwintami różnice na poły się przecinają. (Temperatura). Dzięki swej niedoskonałości, organ akustyczny doznaje rozkoszy przez to, co w przeciwnym razie mękę by mu sprawiało. Już nie potrzeba mu dzikie, zimne przebywać oazy, by się na drugie dostać półsferze. Swobodnie z jednego na drugie przenosząc się stanowiska, zażywa odmiany, bez której siła żywotna omdlewa. Ani już zazdrościć potrzebuje oku pryzmatycznego bogactwa; i on wędrować może po swym zodiaku. Tak jedno z drugiem koło materyi, światła i głosu splecione, tworzą okręgi, niby ondulacye, które jak daleko w ogólne koło się rozpływają, Bogu, i może wybranym jego tylko wiadomo.

Jakaż, bez płci dwojakiej, byłaby genesis?—Niby rodzaj mezki i żeński, rząd tonowy, major i minor. Skład obudwu jednaki, jeno skali drugiej budowa delikatniejsza. Dwa ją wi-

docznie cechują znamiona: tercya i seksta mała. Szyk jej przeto zmieniony; ściśnienia interwalów między 2 i 3 — 5 i 6 — 7 i 8.

Ton panujący pośrodku dwójga minorów, o tercyę niżej i wyżej. Pierwsza z tych intonacyj, rodzona siostra, również bez nijakiego chromatycznego znaku, prócz nieodzownego podwższenia septymy, w osnowie dzieła. †) Żoną zaś jego, o tercyą wyższa. Ojca swego, **Es major** herbem się pieczętuje. Tkliwa, razem przenikliwa, połączenia pasmo wysnuwa, aż między przeciwstopnemi. Czemuby sam nigdy nie sprostał, za pośrednictwem swej połowicy, panujący ton od razu, gdzie chce wnijdzie, przechodzi, co chce, osięga.

Tak pierwszy ton **a**, *) niby Adam, praojcem brzmiącego rodzaju. Rozmnożone potomstwo świat zaludniło. Główny podział jego stanowi cera jasna i ciemna. Każdego w szczególności członka rodzimy rys, charakter i przeznaczenie odmienne. Plemię bowiem, które odróżniających się fizyonomij nie przedstawia, nad stan pierwiastkowy jeszcze się nie wzniosło. Rozesłani apostołowie pogrążonych w materyi wybudzają z letargu. Powolne katakumeny, dotychczas nieme, najwymowniej opowiadają tajemnice harmonii. Gdy przedmiot miłości od Boga nam dany, Bóg powołuje do siebie, pospołu z sercem naszem dzwon jęczy; wszakże surową, uroczystą odezwą upomina wiernych, iż korna rezygnacya nadzieję uwieńcza. **) Tak oto i z obcą, nieożywioną materyą duch nasz jeszcze i w nieodległym zostaje stosunku.

---

†) W dalszej progressyi, każda skala m i n o r tak się oznacza, jak skala m a j o r, o małą tercyą powyżej. Septyma jej każdy raz osobno podwyższaną być musi. (Tabl. fig. 4.)

*) Pierwszy ton pierwotnej skali, dziś trzecią głoską c, mianowany. Powód zmiany takowej później się wyjaśni.

**) Rzecby można, iż dzwony świadczą, o ile harmonii uczucie w ich rozwinęło się kraju. W niektórych miastach na różne tony nastrojone, tworzą razem jakowyś akord, najczęściej enharmoniczny. Chwalebna myśl — ażeby lud nie nawykł do dysharmonii.

Nawleczone w różaniec tony, kapłański z niej wieniec splatają; a jest ich na tyle, że jest z czego rozmaite wyszywać wzory, ku ozdobie jej szaty. Melodya, rzekłbym, uczucia myśl wysnowana — a nazwałbym ją harmonią rysunku. Osamotnioną też być nie może. Uczucie i myśl jej wtórują. Ustawa, której jedynie podlega, melopea, metryczność, która tem dla niej, czem prozodia dla mowy. (Tabl. fig. 5.) Ten sam Galileusz, który się optyce trzydzieści kroć powiększającem narzędziem przysłużył, diakustykę pierwszym metronomem, wachadłem obdarzył; w tem przeświadczeniu, zapewne, iż umiejętne czasu zażycie metr powszechny stanowi.

Uwaga nasza pierwej by się powinna zwrócić na harmonią, niźli na melodyą. Z pierwszej wyrodziła się druga. Pierwej wszystko obejmująca budowa z cudownem swem rozporządzeniem powstała — a potem, nad nią wzniósł się i unasza pochwalny hymn: I widział, że było dobrze. Czemuż w systemacie technicznym, wysmarzonym przez ludzi, wynik swe źródło wyprzedza? W moc bowiem udzielonej sobie swobody na przetwarzanie rzeczy stworzonych, dar przyrodzony wykształcił na sztuki — a ta jest odwrotnem zwierciadłem natury. Ale bo kto też widział, rzecze czytelnik, od nauki trudniejszej poczynać? Słyszę wyrzekających: jakiż to las akordów, szeregi drabin z liczb, po których po każde grono harmonii spinać się trzeba. Jak ona niegdyś nimfa bajeczna, diakustyczna wdziękini urokiem swym przyciągnionych krępuje. Wszakże dziś w miejsce mitu, panowanie prawdy — która jest czystą i prostą. Zaiste, nie każdemu się ona podoba. Ażeby ją niedostępną dla drugich uczynić, impostura otacza ją tajemnicą neologii filozofalnej, hieroglifów patologicznych, i oną zawiłą teoryą, która nam nie mniej jak Hellenom, upowszechnienie bożego daru utrudniła. Jak zawsze i wszędzie, tak i do celu naszego pewniej i snadniej diagonalna droga nas doprowadzi; okaże się, iż jak sama diakustyka dwa obejmuje podziały: melodią i harmonią; tak ta ostatnia

z dwu tylko składa się akordów — konsonancyi i dysonancyi. Jak wszystko w świecie ku podobnemu sobie skłonniejsze, tak tony z tonami się żenią — drugie się wadzą. Rozjemcą ich, harmonia diakustyczna. Zkąd zaś pochodzi, że więcej, albo mniej tony z sobą w zgodzie?— Konsonującemi są, których wibracye parzyste, w proporcyach prostych, jak $\frac{1}{3}$, $\frac{1}{4}$, $\frac{2}{3}$, $\frac{3}{4}$. Dysonujących wibracye nie parzyste, aż do ułomków. Dysharmonia, pomieszanie tonów. Ton zaokrąglony głaszcze nerw akustyczny— i w powszechności, zaokrąglenie podoba się podniebieniu, oku, słuchowi — uwłaszczeniu podchlebia. A jak wszelkie symetryczne części składowych rozporządzenie, konsonancya dla organu swego bardziej przystępna, łacno objąć i zrozumieć się daje.

W promieniu głosu stopnie onego nie łączą się w położeniu najbliższem, ale przez tercye; tak i w łańcuchu materyalnym między dwojgiem jednako położonych ogniw, środkowe, przeciwnie zwrócone; jak w życiu naszem, konsonancya przeplatana dysonancyami. Razem wygłoszone trzy tony, które arfa Eola wybrzmiewa, tworzą harmoniczne doskonałe trójbrzmienie. (Accord parfait harmonique, harmonischer vollkommener Dreiklang.)*) (Tab. fig. 6.) Przybrawszy do jakowego trójbrzmienia przyległą tercyą, (Tab. fig. 7.) przybywa czwórbrzmienie, już nie harmonijne, gdyż dysonancyą w sobie zawiera, akordem septymowym rzeczone. Akord takowy na dominancie, alias kwincie, naprzeciw harmonicznego trójbrzmienia na pierwszym stopniu, niby król cieniów w dziedzinie swej dysonancyą umiarkowaną panuje. (Tab. fig. 8.) Postępując po stopniach swej skali, major i minor, te same współbrzmienia coraz inny przy-

*) Tak zwanym przeto, iż jako naturalne toniki pryzmo, pozytywny stanowi termin, do którego w powszechności harmonia zdąża. Każdy inny przez współ-brzmienie, wedle praw diakustyki skonformowany, nie będąc *harmonicznym*, harmonijnym być winien — jako nawzajem, owo harmoniczne trój-brzmienie, w innem zastósowaniu, może się stać dysonancyjnem.

bierają charakter przez zamianę interwalów wielkich na małe, et vice versa (Tab. fig. 9.) Przesuwające się trójbrzmienia, więcej lub mniej harmonijne; czwórbrzmienia więcej albo mniej dysonujące. Wielkie, małe, zmniejszone. Wszakże każda z nich niczem innem nie jest, jeno akordem z tych samych pierwiastków harmonii złożonym; promień głosu pod innym coraz kątem padający: któżby chciał każdy refleks światła, wraz z jego cieniem, numerować? †) Jak zaś każdy interwal, tak każdy akord naturalny, w innnych bliżej spowinowaconych skalach znajdziemy, ††) każdy z tych akordów przeobrażonym być jeszcze może przez przerzucenie interwalów tyle kroć, ile ich w sobie zawiera. (Tab. fig. 11.) Wziąwszy na uwagę takowe akordów przeobrażenia; opóźniony lub przyspieszony wstęp konsonancyi, z dołączeniem przechonich nót, do systematu harmonicznego nie-

†) Gdy naturalny skład każdego akordu wymaga tercyi, wielkiej czy małej, a kwinty czystej; przeto, na trzecim stopniu skali *minor* nie ma żadnego trójbrzmienia, z powodu nadmiernej kwinty. Następnie też na 1. i 3. stopniu tejże skali, nie ma żadnego czwór-brzmienia. Dla przeciwnej przyczyny, czwórbrzmienie zmniejszone, jako fałszywą kwintę obejmujące, po za linią harmonii zostaćby musiało; gdyby sztuka na pomoc grzesznej naturze nie przyszła. Oparłszy czwórbrzmienie 7. stopnia na dominancie, zbogaciła harmonią nowym akordem, który przez ten przydatek, w rząd uprzywilejowanych, pod nazwą Nony, wstępuje. I znowu z opuszczoną, domniemaną podstawą takowy akord na 7. stopniu skali *minor*, z samych tercyj małych złożony, obfite enharmonii źródło nastręcza; każdy jego interwal kolejnie o pół tonu zniżony, przemienia go w inny akord septymowy główny obcej intonacyi — *Akord enharmoniczny* — W każdym momencie użytym, do każdej intonacyi zastósowanym być może. (Tab. fig. 10.)

††) Trójbrzmienie wielkie w skali *major*, na 1. i 4. stopniu; *minor*, na 5 i 6. małe, w skali *major* na 2., 3. i 6. — *minor* na 1. i 4. Zmniejszone, *major*, na 7. *minor*, na 7. i 2.— Czwórbrzmienie wielkie *major*, na 1. i 4. stopniu. *Minor*, na 6. Normalne, główne, na 5. stopniu obojej skali. Małe, *major*, na 2., 3. i 6. stopniu. *Minor*, na 4. Zmniejszone, *major*, na 1. stopniu. *Minor*, na 2. i 7. Do tej wieloznaczności przydać należy powyżej wymienione enharmoniczne współ-brzmienia.

należących; (Tab. fig. 12.) wyobrazimy sobie ów gmin akordów wedle panującej teoryi, sążnistem liczbowaniem, i poszczególną nazwą oznaczonych.

Wyraźny objaw i praktyka najoczywiściej dowodzą, iż rodzima harmonia, w dziedzinie głosu, z dwu tylko składa się tercyj — trzecia, do nich przydana, ocienia ją dysonancyą. Stopień, położenie i zastósowanie wpływ swój wywrzeć muszą, ale natury rzeczy nie zmieniają. Cała tedy harmonia diakustyczna redukuje się na dwa akordy: trójbrzmienie i septymowy. Jak w dochodzeniu prawdy matematycznej, prezumpcyjna zasada, w miejsce niedościgłej ścisłości, do pewników prowadzi; tak i w niniejszym zawodzie na przekonaniu oparta, część jego techniczną każdemu pzystępną uczyni. Jest-że fizyologowi nieodzownie potrzebną tak rozległa nomenklatura fibr i naczynek w organizmie naszym? Zasad głównych się trzyma. Któraż z sztuk estetycznych więcej wymaga, nad wyrobione piękna uczucie z natchnieniem ducha do prawdy wzniesionych? Cyfrowanie akordów ma tylko na celu dogodność kompozytora: liczby interwala oznaczające nad nótą basową, reprezentują głosy zjednoczone. Nie wiedzieć czemu, notowanie takowe przyjęto do organowych partytur: za oszczędność papieru, utrudzenie czytania. (ob. Tab. fig. 11.) Jak pojedyńczy akord z właściwych składa się interwalów, tak harmoniczną osnowę stowarzyszone zawięzują głosy, po stopniach swych postępujące. Alić gdy jeden z dwu pomienionych filarów filharmonii, cztery a drugi, trzy tylko interwala w sobie zawiera, jakże by o trzech nogach czwór-nożnemu nastarczył? Dla zrównania ich, przydano do trójbrzmienia oktawę, która podnosi jeszcze panującego tonu potęgę. Cztery te interwala, w łańcuch kontrapunktowy splecione, tworzą poczwórne święte przymierze, system istotny harmonii †) rzekłbym, wyobrażają cztery punkta kardynalne

†) Bas, tenor, alt, dyszkant; albo sopran, violin. Dzielą między siebie przestrzeń diapazonu. Odróżniające je klucze są, znamionami ich

świata. Jeden z nich, najczęściej zwierzchni, prym wiodąc, melodią wynóca — drugie postępują za jej kierunkiem. Pochód ten, atoli ścisłym określony przepisem. Baczyć mają głosy sprzymierzone, iżby z nich który, następujących po sobie oktaw albo kwint nie wywoływał. †) Nie godzi się na jurysdykcyą cudzą następować (conflit des pouvoirs). W głośnej wystawie swej liryczna harmonia, na podobieństwo optycznej plastyki, na przemian od światła do cienia swego przechodzi. Jeżeli śmiałych używa tranzycyj, to wtedy jeno, gdy ma na celu gwałtowne wzbudzić uczucie. Nieprzygotowana wielka dysonancya nieznośnie ucho uderza; inaczej ją przyjmuje, gdy tenże sam ton w ostatnim akordzie był już słyszanym. ††) Dobrodziejstwo przygotowania. (Tabl. fig. 13.) Akord septymowy wszelkiego rodzaju, dłużej czy króciej, bez rozwiązania pozostać nie może. Tak głód, zimno, bojaźń pożądają zaspokojenia. Im większa dysonancya, tem przykrzejsze uczucie; niecierpliwe ucho, jak dusza nasza z przykrego stanu oczekiwania wyjść pragnie. Nieprzewidziane bywa też rozwiązanie. — Ogólne rozwiązywania prawidło, wielka dysonancya do góry, mała na dół, o pół tonu kwinta akordu, w lewo lub w prawo, zlewa się z konsonancyą; podstawa, dominanta, w ton główny przechodzi. Głos tonu

---

jurysdykcyi. Trzeba je było tak rozstawić, ażeby wszystkie na 5 liniach się pomieściły. Ten sam przeto interwal odmienne na nich miewa stanowisko. (Tab. fig. 1.) Dla klawikordu dostateczne są dwa klucze: basowy i wiolinowy.

†) Rozumie się przez to, obcesowe i nierozmyślne wtargnienie się w obcy system tonowy. Uniknąć tego łatwo przez ewolucye wsteczne, dośrodkowe, lub przetrzymanie basu, (point d'uergaes Orgelpunkt) dozwalające przystępu każdemu współ-brzmieniu. Kwarty następować po sobie mogą; w dłuższym jednak przechodzie przybierać powinny sekstę. Dwie wielkie tercye po sobie następujące, obrażają ucho, wyjąwszy w przebiegu (passage). Takowe znajdują się tylko na 4. i 5. stopniu — a 4 tony, między kwartą a septymą, nazywamy Triton.

††) Czwórbrzmienie, z małą septymą, nie wymaga przygotowania.

głównego pierwszym i ostatnim zawsze być musi. Stopnia oznaczonego krzyżykiem pochód w górę; bemolizowanego na dół †) jak w powszechności, mniejsze dysonancye o jeden niżej stopień schodzą się z konsonancyą; wielkich rozwiązanie tem się odróżnia, iż na wyższy stopień podnosi. Wzbronionym wszakże nie jest przystęp piątemu, i większej liczbie głosów. Podwaja się efekt przez zjednoczenia tonów sztucznych z naturalnemi, a różnego piętna. ††) Jeżeli zaś do złożenia harmonii nie ma tylko trzy, a nawet dwa głosy, często im wypadnie ten sam ton razem wymówić (unisono) — w takiej potrzebie jak i w każdym przypadku, nigdy stopień 7. (Nota sensible Leiton) podwajanym być nie ma; przeciwnie tercya, jako tonikę i rodzaj onej znamionująca, na szczególny wzgląd zasługuje. Chcący zapoznać się z filharmonią, niech w osnowie niniejszej istotne prawidła sztuki wybierze, które za aksyomata przyjęte, empirycznej wystarczą umiejętności. Nie zabierze nam czasu ich obliczenie, konformacya skali, major i minor 12 onej kolorów wykreślających melodją; stosunek i związek tonów; tychże chód i sposób wtórowania; nareszcie rozwiązywania warunki †††). Zamiast alfabetu chińskiego, teorya prosta, w której, pod kierunkiem zwłaszcza przewodnika umiejętnego, nie trudno się rozpatrzyć. Nauka melodii i harmonii, czyli gramatyka muzyki, wystarczy artyście. Teorya kompozycyi, jakoby dialektyka diakustyczna,

†) Przeciwne dążenie dwu tych dysonancji z rozpołożenia skali wynikające odpowiada różnym ich charakterom. — Naturalny spadek tam, gdzie najbliżej, gdzie się z konsonancyą stykają. (Tab. fig. 13.) Oktawa na dwie rozdzielona połowy: w pierwszej czysta harmonia, mająca za cień małą dysonancyą — w drugiej, mniejsza harmonia, granicząca z wielką dysonancyą.

††) Gdy w przyrodzonem porządku równość jest anatomią, domyślić się można, iż przybywające do współ działania głosy różnić się muszą swym diapazonem, jak i ukonstytuowaniem. Pomnożą liczbę kluczów o tyle; jako to kontra-basu, barytonu, kontr-altu, mezzo-soprano i t. p.

†††) Wypisywania gam i akordów przez wszystkie tony, ułacni i ugruntuje systematyczne sztuki pojęcia.

obejmuje kontrapunkt skreślający porządek logiczny, obok prawideł poezyi zewnętrznej. Kontrapunkt dubeltowy, nakształt retoryki, nastręcza sposoby wyprowadzania następności pomysłu, za pomocą swych figur, jako to: responsya, imitacya, fuga różno-raka, kanon. Gotowe w tym rodzaju wzory i formularze, od dalszych mię uwalniają objaśnień. Syntetyczny wykład zajmującej nas sztuki nie odpowie, zapewne, żądaniu zupełnego wtajemniczenia; zamierzonem też to nie było — jeno, ażeby ku niemu drogę, a razem źródło fenomenu wskazał. Ile bowiem z siedmiu jej głosek rodzajów melodii, tyle wniosków filozoficznych wyprowadzić się daje. A teraz z onych zjawisk szczególnych utworzyć sobie możemy ogólnej harmonii dioram.

Ten co z otchłani chaosu i nocy wspaniałe dzieło swe wyprowadził, nie rzekł był: stań się głosie! albowiem ten w łonie kreacyi był już zamkniętym. Gdy szafarz ciepła i światła złoty swój strumień z góry na świat leje; żywiołu posilającego, króla azotu syn przysposobiony, na orzeźwienie ducha naszego, wschodzi, wzbija się, i zenitu swego dobiegłszy, stopniami się zniża— wszakże nie zachodzi. Rozgrzane tchem jego serca uczucie na skrzydłach eteru do nieba unosi; a jako promień głośnej harmonii, sympatyczne koło wykreśla, którem stworzycielska miłość zespoliła ziemię i niebo, materyą i ducha, prawdę i piękność, sztukę i religią.

Pierwszy sługa duszy, który nas zapoznawa z odległym i niewidzialnym przedmiotem, pierwszy wrażenia odbiera od brzmiącej optyki, i nam tej chwili odnosi — czarodziejskie zwierciadło, na którem ona tajemniczy swój łańcuch przed nami rozwija. Aureolą z siedmiu gwiazd uwieńczona, powszechnej harmonii heroldka naprowadziła na domysły świat stary, utwierdzające go w przeczuciu prawdy wiekuistej. O ile zamglone oko przejrzenia zdolne, objawia mu liczbę świętą, która nie tylko organicznego, ale i wiecznego żywota tajemnicę w sobie zawiera. Tu znowu liczba troistej doskonałości widoczna, harmoniczne

trójbrzmienie, odpowiada trójce żywiołów, temperamentów, święcona wiarą, nadzieją, miłością — a myśl i uczucia nasze ku trójkątowi onemu podnosi, którego w czasie powszechnego zamglenia, jaśniej widzący dostrzegał; a który, gdy mgła opadła, promieniami otoczony widzimy. Organicznej istoty fac simile, z dwu złożone substancyj: znikomy głos, niby ciałem — nieśmiertelny czas, duszą. Formy i proporcye upostaceniem. Czas drogi życia wątek, w radości szybko ubiega — przewleka się w smutku. Pomiar onego powstrzymuje w swych karbach polotne uczucia wyskoki — ojcem melodio-harmonii. Nierówność i niezgodność jej tonów warunkiem i źródłem harmonii. Dwie ostateczności, konsonancya i dysonancya, wespół stwarzając życie plastyczne, rozpływają się w miękkich zarysach. Z dwu różnych wrażeń rodzi się effekt, który smaku przyczynia, uczucie podnosi. W głośnej onej spółeczności, równy szuka równego— dalszych zbliża potrzeba. W skombinowanych widokach zawiązują się też między obcemi i nierównemi przymierza; a charakterów różnica pryzmatyczną grą swą ciągłej jednomyślności monotonią przerywa. Dwa bieguny, siły przyciągającej i odpychającej.

Ten co najbliżej, w niezgodzie z drugim, osobliwie zaś pierwszy z ostatnim. Piąty stopień, najczystsza konsonancya, królem diogramy. Na dół przełożony, zamieni się w kwartę, w dysonancyą. Nie jest-że ten sam stosunek między **c**, **g**, jak i na odwrót? — Ten sam, jak między królem a poddanym; przełóż podrzędnego nad rządcę — będzieże konsonancya? — Z kąd to pochodzi? Z tąd, że przełożony interwal znaczenie swe zmienia. Każdego tonu wartość stosunkowa, stósownie do położenia, czyli punktu wyjścia. Ten sam ton, odnośnie do terminu porównawczego, różny sprawia efekt, a do innego rezultatu prowadzi. Enharmonia, wielo-znaczność — vel, vel — rélativité. Inne też stworzenia tąż samą obdarzone własnością. Raz na zawsze matka natura partyturę im przypisała; z duchem

zamglonym, tworzyć nie mogą. Duch równie dzieli się na dwie substancye; myśl i uczucie. Jedna drugą wspiera — i w jednej głowie myśl i melodya uczuć razem dumają. Sztuką jest, a nie emuluje z naturą — w zarodzie od niej poczęta, sama się wyradza. Walka prawdy z fałszem. Zręczna gra, rzecz artysty. Nad miarę przedłużona lyrodia, jak zbytek słodyczy, smakować przestaje. Tu, z obawy znużenia, pogląd analogiczny na tem się ograniczy.

Dla czegoż dawnych greków muzyka, do naszej tak niepodobna, harmonia tak ograniczona, uboga? — Nie 24 rządów tonowych, po 12. major i minor, jak u nas; wszystkiego trzy, i jeden, podobno mięszany, (mixte) w sobie zawierała: Lidyjski, poczytywany za lekki; Dorycki, poważny; Frygijski, szalony. Nie do uwierzenia, jak drobna okoliczność, na drodze, już tak szczęśliwie wytkniętej, postęp sztuce zatamowała. Jajko Kolumba. Nie wzięli za punkt wyścia ton pełny, czystą konsonancyą, ale poniżej, o małą tercyą, swoje **a**, naznaczyli. †) Gdy na podstawie onego tonu zbudować się nie da harmoniczne trójbrzmienie, jawnie wynika, iż poprowadzona od niego skala z porządkiem od natury wskazanym zgodną być nie może. Jedną jest prawda; jawny tego przykład. Jedna skala **c**, z wielką septymą niepodwyższoną przedstawia figurę wykreśloną od samej natury. Tem mniej na koło kwint trafić mogli. Jakkolwiek,

---

†) Pierwotna skala podobną była do naszej *minor* bez podwyższonej septymy. Pominąwszy, iż przez to już nie nawykłe ucho nasze razi, nie przedstawia owego mezkiego koloru, jako ta, co od natury stworzona; następujące w coraz większą heterogenią popadać musiały. Niewiadomo, czemu w systemacie dzisiejszym pierwszy stopień, *tonika*, nie przybrał stósownej, pierwszej *inicyalli*, ale zachował nazwę swą z dawniejszej skali. Przez to urywa się szyk alfabetyczny: c, d, e, f, g, i znowu do a, powraca.

Racyonalniej pod tym względem oznaczona skala, tam gdzie zamiast alfabetu używane *ut, re, mi, fa* . . . . Z tego wypadło, iż w skutek, rozkładu chromatycznego, semiton po *a*, następującą głoskę *b*, sobie przyswoił — a dawne *b*, dzisiejsze *h*, zastąpiło.

wedle poważnych podań, sztuka ta najwyższy, jaki mogła, stopień u nich osięgła, zebrane w tym względzie postrzeżenia świadczą, iż Tyrteusz zagrzewający w bitwach zastępy; Izmeniasz zaszczycony poselstwem do Persów, opiewał, lecz nie malował — bo trudno bez farb malować. W bałwochwalczym zaś swym obłędzie, nawykli skutek kłaść wyżej przyczyny, obraz za proto-typ, komentarz za dzieło poczytywali.

Z rozboju wyszła potęga, zniewieściałą, Alcybiadesa ujarzmiwszy ojczyznę, jej teogonią, szkoły, wzory aż do obyczajów przywłaszczyła sobie. Z tesalską ziemią i Parnas przypadł w posiadanie Rzymu. Ale Euterpe umilkła. Albowiem panowie świata przedmiot uwielbienia Peloponezu, jak wszystko, co się do rzeczy publicznej w prost nie odnosiło, na niewolników swych zdali. Odgłos puzonów przy obchodach publicznych i igrzyskach, najmilszą był dla nich muzyką. Możni patrycyusze utrzymywali na swych dworach trębaczów, którzy w czasie bankietu postępując przed służbą danie na stół niosącą, przyprawy nowej wynalazek otrębowali. Ta sama ziemia, która tak rodziła, jak rodzi jabłka hesperyjskie, pod onym względem w onczas była płonną.

W tych czasach, na onej ziemi, której osada wyłącznie pamięć na jednego żywego Boga w głębokiej czci przechowała, lud sprawiedliwie bożym mieniony, jakby w przeczuciu jej pochodzenia, oddając Bogu co boskie; muzykę do swej liturgii przyłączył. Niewyszukana, jak jej źródło przejrzysta, wznosiła się z ofiarnem kadzidłem w bratniej społeczności z rytmem natchnionego króla-proroka. W puściźnie, którą zakon stary nowemu przekazał, z dalmatyką i tiarą, hebrajski kant pomnikiem i godłem niezłomnej wiary pozostał. *) Zwykłą oto rzeczy koleją przyszło, iż to które zaborca świata do swych zdobyczy policzyć nie dbał, rodzaj panowania zmieniwszy, prawemu po-

*) Wiadomości odnoszące się do muzyki hebrajskiej, zebrane mamy przez Przew. JMks. Łętowskiego, Biskupa Jopejskiego, w przypisie do śpiewów kościelnych, przez Winc. Gorączkiewicza, znanego w świecie muzy-

siadaczowi i onej estetycznej dziedziny mańStwo odebrał, ale już nie najazdem. Przed jarzmem uchodzące od gniazda swego nauki i sztuki przygarnąwszy do siebie, razem i muzę ucho ucieszającą z miłością upielęgnował. Po upadku onego państwa, co macedońskie pochłonęło tradycye, podobnie jak niegdyś, nastąpił podział królestwa, ale filharmonicznego. Nowy pan Helespontu, jakby na przdrzeźnienie, ogłuszającym metalu brzękiem muzykę swą oszeleścił—ażeby ociężałego ducha wybudzała. Ta, której instrumentem, ciało duchem ożywione, którą dla tego boską nazwać by można, pod niebem przyjaźnem, a wpływem rozsianych do koła estetycznych tradycyj, w całej życia pełni się rozwinęła. Tak dar przyrodzony, jednej strefie właściwy, o tyle kwitnącym, o ile jest uprawianym — przesadzony pod inną, na wymuszoną wegetacyą wskazany. Chęć powetowania sobie daru od natury uskąpionego, dźwięki z jej królestwa wziąwszy w rekwizycyą, utworzyła sobie muzyki rodzimej surogat, sztukę w prawdziwem znaczeniu. Ta również w upodobanej sobie miejscowości do udzielnego wzniosła się panowania.

Tak dwie te siostry do zupełnego wykształcenia przyszedłszy, z obowiązku przyrodzonego, wzajemnej sobie użyczają pomocy. Gdy jedna bogactwem natchnienia swego drugą wspomaga, ta w tryumfalnym pochodzie, z orszakiem świetnym tamtej towarzysząc, okazałego efektu przyczynia.

Z kąd tak szczęśliwa dla sztuki tej rewolucya? — Jak na początku duch duchów po nad chaosem materyalnego świata był się unosił, tak z odrodzeniem tegoż skrzydła swe nad nim rozciągnął. Przywoławszy pierworodną córę natury uwieńczoną w nimbę harmonii, z ukrycia do przybytku swego, natchnął

---

kalnym organisty przy katedrze krakowskiej. W tymże samym przypisie znajdujemy obraz stanu i charakteru muzyki w naszym narodzie — z wyliczeniem kompozytorów, mianowicie w rodzaju kościelnym, i dzieł po nich pozostałych.

Aretyna, ażeby ją światu w prawdziwej postaci dał poznać. *) Jak mędrzec grecki pierwszy jej zarys był skreślił, tak jeden oto zakonnik XV. wieku na pewną, szeroką drogę, szlakiem czworo-głosowym ją wyprowadza. Gdyby się oglądać musiała na Kanta, na Hegla, estetyków ex officio, w kolebce dotąd by zostawała. Tak przedtem uboga, wątła; dziś w pełni rozwinięta, bogato przybrana, przedziera się przez stropy z objęcia kamiennych gałęzi przeglądające, do lazurowych; wtórując z gronem współ-brzmień dobranych chórowi stworzeń na ziemi, a w niebie aniołów, Alleluja! Hosanna! Dominujący nad niemi pneumatycznego ustroju wygłos piętrzy się, chwieje, poniża, a nawą poświęconą wstrząsając, kołysanemu w niej bogomodlcy przywodzi wyobrażenie potęgi żywiołów, wspaniałości natury, harmonii wszech-świata; to znów, niby spokojny strumień w zadumaniu mistycznem szemrząc chorały, ducha w kontemplacyą ponurza; albo do estetycznej liryczności wzniesiony, od ziemskiego padołu odrywa. I patrzcie po głosu onego tęczy natchniona Cecylia w królestwo nieśmiertelności wstępuje. Owoż, ta niegdyś przewodniczka do piekieł, od nowej ery, niebiosy otwiera.

W jaśniejszem przebraniu z chóru na arenę zstępując, z siłą wymowy, grą kolorytu, magią wykreślną, umiejętną strukturą, stwarza świat w atmosferze pływający — serca i ludu wrażenia w języku swym wypowiada. I znowuż, najpiękniejsze głosu piętna, za pomocą wydoskonalonych czynników, od wibracyi zapożyczając, to zapał ku powinności i sławie w duszy rycerza nieci; to szałem rozweselenia młodzież upojoną

---

*) Sami już racyonaliści przyznają, iż od nowej dopiero ery muzyka do znaczenia prawdziwej sztuki się wzniosła. Tak między innemi, *Kiesewetter*, w swym estetyki wykładzie: Die Wahrheit ist, daß die neue Musik nur in dem Maaße gedieh, als sie sich von dem ihr aufgedrungenen System zu entfernen anfing, und daß sie einen bedeutenden Grad der Vollkommenheit dann erreichte, als ihr gelang, sich auch der letzten Ueberbleibsel altgriechischer Musik zu entledigen.

w koło wirowe popycha. Licznym i uorganizowanym dworem dziś okolona. Często się jednak wydarza, iż moc rozkazywania mający, sam pochlebnemu wpływowi ulega; że i harmonia melodyi prawa swe narzuca. Ta, która nie zrzekłszy się swej udzielności, teoryi panuje, muzyką uczucia. Wrodzona pochopność do racyonalizmu ekscentryczny raczej, a niźli poetyczny styl sobie wyrobiła. Gdy tamta duchem Palestrynów, Cimarosów natchniona, w krainę liryczną słuchacza porywa; druga za przewodem Hendlów, Bachów, z pokrzyżowania głosów zespolonych, igrzyska wyprawia. Szkoła ta, wyrodziła sektę pedantyczną, która środek biorąc za cel, tryumf zakłada nie na wymowie, ale na samej sztuce retorycznej; jakby jej wiadomem nie było, iż sztuce, a dziewiczej piękności zasłona, zostawując pole zgadywań, uroku przyczynia. Błąkając się po całym świecie, niby wybladłe duszyce, spowszedniałe wywołują melodye, a w ciężki złoto-głów za sylfidy przebranym każe porywać nas w zachwycenie. Mozolnie spleciona, bez treści, zewnętrzna poezya zdradza niewczesną chęć popisywania się z uczonością — smak, talent zwichniony. Trudnoć to, podobno, racyonalizm z estetyką żenić — sama zimna już spekulacya wszelkie uczucie zabija. Nagabniony kontrapunktator mógłby mi odpowiedzieć: jeżeli ścisły racyonalizm uczuciowej mowie tej wdzięku ujmuje— czemuż ta sama sztuka, częstokroć przemawiać nie zdoła do uczucia tych właśnie, którzy myślenia władzy nie nadużywają, i niekiedy nawet wrażenie przykre im sprawia? Dla czego? bo uderza nerw nie wibrujący.

Grzechem pierworodnym upośledozny, bądź rad, jeźli ziemska melodia dla uczucia twego dostępną, a harmonią poczuwasz, której ogólne pojęcie natura sama w swym ci upominku nastręcza. Zdoła-li duch twój z jarzma się swego wyzwolić — szczęśliwy, słyszeć będziesz sfer niebieskich muzykę.

*
* *

Aleksandra gody,

czyli

dzielność muzyki.

Oda

na cześć i obchód ś. Cecylii.

I.

Radość u Persów, i królewskie gody,
Tu syn Filipa zażyć chciał swobody.
Najwyższy w świecie najwyżej za stołem,
Zwycięztw spólnicy z uwieńczonem czołem.
Róża ma teraz spełnić służbę wieńca.
Oblubienica upieszczona wschodu,
Tais przy władzcy wschodu i zachodu.
Piękność zdobyczą godną bohatera,
A od zwycięzcy branka hołd odbiera.

Chór.

Piękność zdobyczą godną bohatera,
A od zwycięzcy branka hołd odbiera.

II.

Gdy chór umilknie, głośny wieszcz w Helladzie,
Tymotej, na swej panując estradzie,
Budzi bard złoty, by wraz z rytmem dzielnym
Urok sprawiały na bogu śmiertelnym.
Od gromowładzcy poczyna w swem pieniu ,
Jak to po złotym puścił się promieniu;
Na ziemski padół, gdzie z łabędzią szyją
I kruczym splotem, ujrzał Olimpią.
W smoka postaci do niej się przebiera,
Wszakże oczyma tylko ją pożera.

Toczoną kibić miłośnie oplata,
I swój nań obraz wycisnął Pan świata.
Miłości jaka potęga!
Śmiertelne z wiecznem się sprzęga. —
Monarcha rad słucha wieszcza,
A myśl boskością upieszcza.
Czekajcie, jak rychło brwiami
Światem zatrzęsie i nami.

Chór.

Monarcha i t. d.

III.

Słuchajcie! Bachus wiecznie piękny, młody,
Sławiony rytmem pindarycznej ody,
Przesuwa bożek upojon rozkoszą,
Trąby i kotły słodki tryumf głoszą.
Oblicze jego ożywione, szczere;
Wieczna purpura okrasiła cerę.
Zbliża się — głośniej surmy, szałamaje!
Bratniej równości przykład z siebie daje.
Skarbem nas uciech darzy syn Semeli
Waśni rozjemcą, smętnych rozweseli.
Łyknie biedeusz, i panem w kubraku,
Jutro nie twoje — uciesz się wojaku.
Dar bachusowy droższy nam od złota,
Sił pokrzepienie — po pracy ochota.

Chór.

Dar bachusowy i t. d.

IV.

I jam, król rzecze, dziś żołnierz ochoczy,
Stoczone bitwy staną mu przed oczy.
W miecz uzbrojone, trzykroć wznosi ramię,
Trzykroć zastępy przeciwników łamie.
Z iskrzącym wzrokiem, w rozszaleniu wściekłem,
Wyzywa niebo, walczyć gotów z piekłem.
Dosyć już tego, myśli wieszcz — tę butę
Przestroić trzeba na skromniejszą nutę.
Przed Aleksandrem obraz Dariusza
Stawi, i serca sprężyny porusza.
Ah! opłakane fortuny igrzysko,
Jakże to mocarz cny, szczęsny, spadł nisko.
Z szczytu wielkości strącony! strącony!
Krwią zlane czoło, odarte z korony.
Zniknął przyjaciel, dworzanin daleki;
I nie ma coby mu zamknął powieki.
Z przerażeniem, widno, ducha,
Pan wieszczej przestrogi słucha.
Głuche westchnienie pierś tłoczy —
Łza po licu się potoczy.

Chór.

Z przerażeniem i t. d.

V.

Kolej na miłość — z litością graniczy,
Pieniom udzielić swej mają słodyczy.
Rycerze, czemu tak boju pragniecie?
Na toż, by klęski roznosił po świecie?
Wojna, trud ciężki, śmierć, kalectwo rana;
A tryumf, chwała — dym, bańka mydlana.

O ile waży to życie
Zażyjmy go należycie.
Dość chwały, królu, niech podobna Hebie,
Leje ci nektar zgotowany w niebie.
Oklask powszechny — miłości pierwszeństwo,
Głośnej malarce przyznane zwycięztwo.
Pan okiem czułem, zda się, błaga piękną,
Przed którym ludy na rozkaz uklękną.
Wzdycha — nareszcie, w słodkiem upojeniu,
Położył głowę na śnieżnem ramieniu.

Chór.

Pan okiem czułem i t. d.

VI.

Głośniej a głośniej, lutni mojej dzieci,
Na ton frygijski — niech sen z powiek zleci.
Czy słyszysz, Panie, który nie znasz trwogi,
Jakby z pod ziemi grzmi odzew złowrogi.
Wzmaga się, rośnie, i urósł w olbrzyma,
I z zuchwałością tytanów się zżyma.
Zemsta, zemsta woła kary!
I otóż brudne przeciągają mary.
Gad brzydki na łbach, pozwijany w kłęby,
Skry z ócz się sypią, ogień bucha z gęby.
Duchy to Greków, ległych bez pogrzebu,
Lub na wytchnienie wybiegłych z erebu.
Cześć mężnym, kara na zbrodnie,
Gmin wściekły wstrząsa pochodnie.
Na lśniące Persów wskazuje bożnice,
I godzi na ich stolicę. —
Zagłuszył wieszcza grzmot tysiąca dłoni.
Hurra! do broni! do broni!

I sam pochodnię król zapala w gniewie,
Nie na święcenie, ale na zażewie.
Z nim Tais dzielić chce wojenne znoje,
By jak Helena, drugą spalić Troję.

Chór.

I sam pochodnię i t. d.

VII.

Póki szemrzący bard służył poecie,
Mistrz melomanów grał na Fauna flecie,
A grzmiące surmy śpiewać nie umiały;
Jak długo organ nie zabrzmiał wspaniały:
Pieśń Tymoteja, wraz z przygrywką głuchą,
Mogła czarować niewybredne ucho.
Przyszła Cecylia, łaską uświęcona,
W tony bogatej budowy dokona.
Ile duch boży użyczył natchnienia,
Tyle granice głosu rozprzestrzenia,
Z kąd uroczysty, śpiewny ton się leje?
Biegła jej ręka zaćmiewa Orfeje.
Co z chwałą mistrza, gdy zejść musiał z pola?—
Cześć mitu jemu — a tej aureola.
On z bohaterem boskie zbracił plemię —
Ona anioła zwabiła na ziemię.

Chór wielki.

Przyszła Cecylia i t. d.

John Dryden.

Tablica.

Fig. 1.

Skala i klucze.

c d e f
c d e f g
Bas Tenor Alt
C maj.
c d e f g a h c
c h a g
c h a g f

c d e f g a h c
Violin
c h a g f e d c

Skale krzyżykowe.

G maj. D maj.
g a
e d

Bemolizowane.

F maj. B maj.
b c

Fig. 2.

Skala chromatyczna.

Krzyżykowe.
cis d dis e f fis g gis a ais h c

Fig. 3.

Interwala.

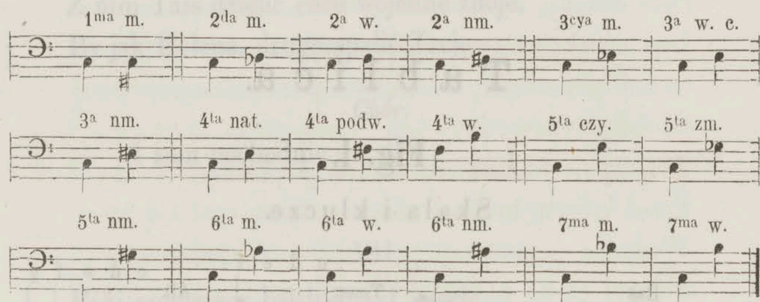
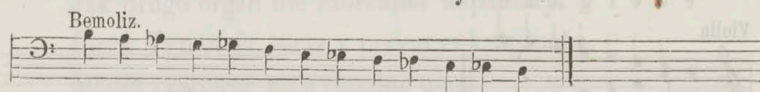


Fig. 4.

Skala chromatyczna.



Skala minor.

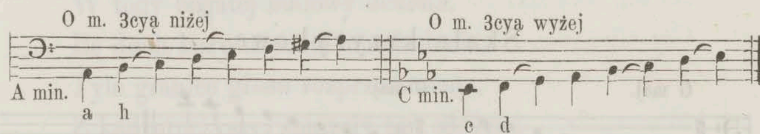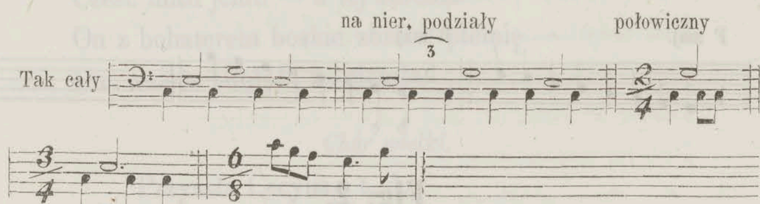


Fig. 5.

M e t r.



Podział nót.
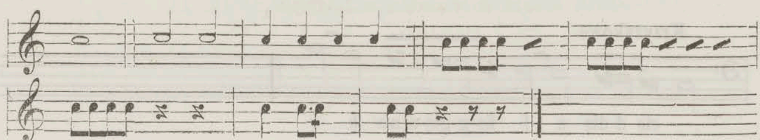


Fig. 6. 3brz. harm. **Fig. 7.** 4brz. **Fig. 8.** sept. dom.

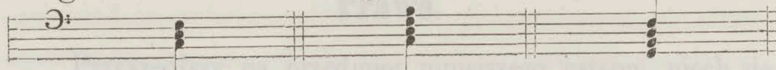


Fig. 9.

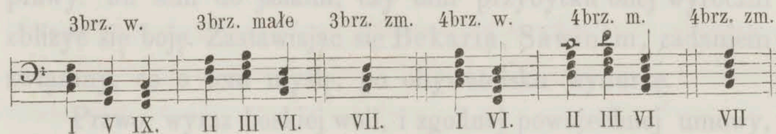


Fig. 10.

Akord nony.

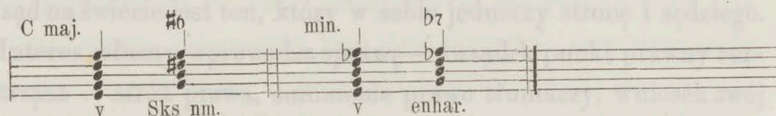


Fig. 11.

Przekładanie akordów.

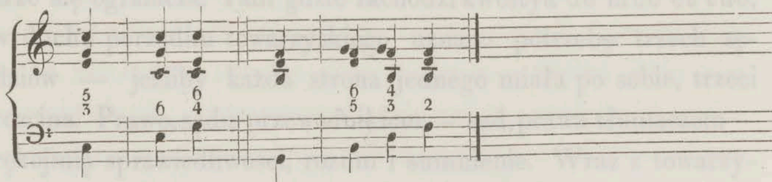
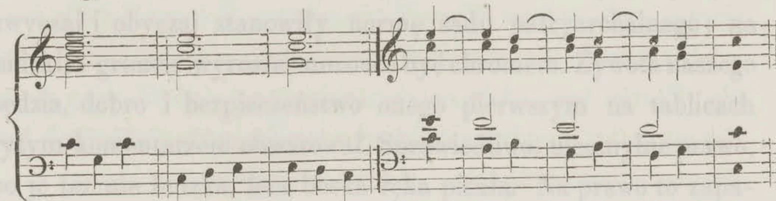
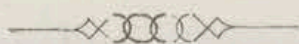


Fig. 12. **Fig. 13.**



W innych jeszcze pozycyach i rozłożeniach akordy przerzucać można.



Prawo.

Przyszedłszy na przedmiot niniejszego ustępu, niech się czytelnik nie spodziewa, lub też nie obawia prawo-znawczej rozprawy. Ja sam do jaskini, czy tam przybytku onej wyroczni zbliżyć się boję. Zastawiając się Bekarią, Sawinim, zadaniem związany, co o tem myślę, po obywatelsku wynurzę.

Prawo, wyraz boskiej woli, i zgodnej powszechnej umowy, obowiązujący każdego w szczególności, i wszystkich — a jako być ma boskiej prawicy błogosławieństwem, prawem mianowany, wierne zaś posłuszeństwo onemu, prawością rzeczone. Najpierwszy sąd na świecie jest ten, który w sobie jednoczy stronę i sędziego. Interes własny wprowadza sprawę—rozsądek punkt prawny roztrząsa— stróż prawa, sumnienie prawo tłumaczy, wniosek swój daje, — wolna wola zasądza — wyrok z motywami obosieczna dialektyka redaguje. Powszechnie sąd ten nie uchodzi za bezstronny i nieomylny. Tak samo i każdy inny, który na jednym arbitrze się ogranicza. Tam gdzie zachodzi kwestya de meo et tuo, w duchu porządku towarzyskiego uznano potrzebę trzech sędziów — jeźliby każda strona jednego miała po sobie, trzeci rozcina. Prawo, sądu przewodnikiem — sąd, prawa tłumaczem— rękojmią sprawiedliwości, rozum i sumnienie. Wraz z towarzystwa zawiązkiem, jako pierwszy warunek, podstawa cywilizacyi, nastało prawo. Prawo to miało swe źródło w tradycyi żywej — zwyczaj i obyczaj stanowiły normę sądu patryarchalnego; na ludzkim gruncie wyrosłe, musiało być chromem. Żywota naszego sędzia, dobro i bezpieczeństwo onego pierwszym na tablicach rytym komentarzem obwarował. Sprawiedliwe, nieomylne prawo, bo je też nie ludzka, lecz boska ręka pisała. Na prawo to zapatrując się dawni prawodawcy, zwyczaje i obyczaje swe w prawo, zamienili. Likurg i Solon, Plato i Herodot czerpali w świętej krynicy. A Rzym, po bratersku, wszystko co greckie, za swoje uważał.

Pod rządem teokratycznym legislacya obojego życia stosunki obejmować musiała. Z rozdziałem władzy, na kościelną i świecką, prawa rozgatunkowaniu uległy. Za przewodnictwem rzymskich instytucyj, oświeceńsze narody coraz w teoryi prawa postępowały. Alić ta na kamieniu przeszkodnym w pół drogi utknęła, dla braku pewnej zasady do ustanowienia prawnego dowodu. Z obrazą Boga i natury, odwoływano się do sądu jego, w sposób nakazom jego w prost przeciwny. Na to człowiekowi dane sumnienie, ażeby prawdzie w pomoc przychodziło. Sumnienia ochmistrzynią religia. Uznano wreszcie, iż na niej sprawiedliwość ziemska polega. Jakoż widzimy, że gdzie religia ugasła, gdzie na formach się ogranicza, która na miłości bliźniego nieugruntowana, a fanatyczna; tam nieprawość sama panuje. Trzecie nakoniec stadium prawodawstwa—instytucyi skuteczność. Prawodawstwo, zaiste, najwyższej tylko intelligencyi dziełem być może. Dla czegoż sądy, powołaniu swemu odpowiadające, rzadszem są jeszcze zjawiskiem? — Legislator, jeden— sędziów tysiące. Prawo duchem samej sprawiedliwości natchnione, ludzie wykonywają. Rzecz osobliwa, z najczystszego źródła wypływający zdrój święty — a tak skażeniu uległy; sumnienie od namiętności uśpione, sumnieniem być przestaje. W zbawiennym zamiarze zabieżenia złemu, w taki regulamin skrępowano prawo, iż na wieczną musztrę i ewolucye skazane, nigdy zwycięztwa roztrzygnąć nie może. Nad niesprawiedliwością tryumf odniesiony — ale sprawiedliwości nie mamy. Nie ma jej dla mnie, jeżeli krzywdy mej wyrozumienia doczekać się nie mam za życia. Czemu tam, gdzie na racyonalnem rozwinięciu praw zbywa, nie możnaby z cudzego doświadczenia korzystać? Możnali było przyswoić sobie pandekta — toć i procedurę.

Jak przyrodniczych umiejętności matematyka kluczem, tak filozofii moralnej prawoznawstwo podstawą. Prostują rozum, każde w swym sensie. Jak tamta użytecznej i zgubnej techniki rodzicielką, prawoznawstwo zastósowane obronnym,

lub napastniczym orężem. Na ubezpieczenie życia i majątku, potrzebną tedy nauka fechtunku i prawa. Lecz zamiast zapuszczać się w ciernistą pieniactwa oazę, jeźlibyś raczej w ducha, czyli filozofią prawa chciał być wtajemniczony, od nikogo tyle się nie nauczysz, co od onych, w odstawie starych profesorów, Cycerona i Kwintyliana. Do obeznania się z historyą prawodastwa naszego posłużą: Prawda Ruska, statut Wiślicki, tudzież Litewski.

Sąd przysięgłych — najczęściej, sąd sprzysiężonych. Dla czego ten, co się rzemiosłu lub kupiectwu poświęcił, ma sprawiedliwiej osądzać od tego, którędy właściwą naukę z prawością połączał? —

Słuszność i sprawiedliwość.

Powieść.

Cóż to? z dniem każdym powieści przybywa,
O wzgląd dla mojej proszę — bo prawdziwa.
Były dwie siostry — pewno dwie królewne?
Nie. Lecz co mówię, były — jeszcze żywe.
Znasz je, lub o nich słyszałeś, zapewne.
Dwie niby wieszczki, czerstwe, choć sędziwe.
Nasamprzód, o pierwszej fei —
Potem, o drugiej z kolei.
Uszanowana powszechnie matrona,
Różnie, zaś u nas słusznością rzeczona.
Wyrozumiała, sumnienna,
W zasadach swoich nie zmienna.
Wedle zasługi każdemu odpłaca,
Z tem wszystkiem mało miru ma u ludzi.
Czemu **co** niechęć **tę** budzi? —
To, że dziś w niczem prawda, prawość praca.
Względu nie mają u niej parentele,
Sąd publiczności, polityczne cele.

Jedno ją tylko wiąże, prawo boże,
Coby intrygant wskórał na jej dworze?
Kto świat ten poznał, dziwić się nie będzie,
Iż ta praw bożych strażnica,
Ludzkości orędownica,
Praw ludzkich sprawą, w pokrzywdzonych rzędzie.
O jakże serca zakrwawia
Pocisk prawnego bezprawia!
Wiernych sług wtedy ozwie się życzliwość:
Żal nic nie nada, radzić sobie trzeba.
Opiekę dały ci nieba,
Siostrą twoją sprawiedliwość —
Jużci. Ale ją ludzi skrępowali.
Ta co zgubiła, czyliż mię ocali?
Siostry jesteśmy, ale nieszczęśliwie,
W nienajlepszej komitywie.
Zda mi się przecież słyszeć głos sumnienia,
Poczciwe niechaj wiodą mię natchnienia.

Idzie — aż niby przybytek mamony,
Ślepemuć zawse bóstwu poświęcony.
Zwrót ku Temidzie, a razem Fortunie,
Przelotną myśl jej nasunie.
O! gdzież te czasy, latem zwane złotem,
Gdy sprawowana pod niebios namiotem,
Pod rodzimym baldakinem,
Sprawiedliwość była czynem.
Chce wnijść — złocisty mruknie drab: nie można!
Jam siostra — proszę, wejdź, Jaśnie Wielmożna. —
Jak obojętność nie ukryć przed siostrą?
Uśmiech łagodzi twarz ostrą.
Każde słówko waży, cedzi,
Dla czego? — bo wyżej siedzi.

Na raz łzy ujrzy — ach! siostro kochana,
O cożeś to zapłakana? —
Cierpliwości już nie staje;
Niesprawiedliwości doznaję; —
Zapominasz się, dla Boga!
Zamkniętą że ci praw droga?
Prawo nie błądzi — a tem bardziej one,
Tak mądrze zaokreślone.
Jeszcze-ć rekursu dobrodziejstwo służy —
Ach! dobrodziejstwo, co sprawę przedłuży.
Pragnąc w mym wieku zażyć spokojności,
Po niskiej cenie przedałam me włości.
Niecny nabywca jąwszy się wykrętu,
Nie chce szacunku płacić, ni procentu.
Dziesięć lat pukam, proszę — nikt nie słucha.
Twa namiestniczka i ślepa, i głucha.
Jeźli przebąknie, — to jeno delaty;
A na wpis, taksy, stemple, adwokaty;
Na koszt tysiączny, prócz wziątku,
Drugiego trzeba majątku.
Sprawiedliwości nie ma dla człowieka,
Jeżeli się jej nie doczeka.
Niżej nomadów — bez prawa żyjemy:
Na co nam bowiem sąd niemy. —
Temida na to: widzę w samej rzeczy,
Iż procedura cel prawa niweczy.
Za grzech to własny poczytuję sobie,
Da Bóg ją zmienić — to wygramy obie.

Zarząd publiczny.

Czem dla każdego z nas w szczególności, tem, pod ogólnym względem, sztuka rządzenia. Z wszystkich umiejętności zastósowanych, najtrudniejsza, najrozleglejsza. Do wszelakiej powszechnej potrzeby się odnosząca, wszystkie wiedzy i prawa rodzaje ogarnia. Ekstrakt filozofii. A każdy o niej, jak ja obecnie, rozprawia. Bo od niej bezpieczeństwo, porządek, uzacnienie wielomilionowej ludności, ogólna, jako też indywidualna pomyślność zawisły; każdego z bliska obchodzi. W zamierzonym poglądzie encyklopedycznym ważna teorya ta z kolei przychodzi — a gdy potrzeba tego jawnie się okazuje, śmiem za drugiemi do jej rewizyi przystąpić.

Organizm społeczności trzy obejmuje oddziały:

Stosunki wzajemne jej członków, przedmiotem prawa cywilnego.

Obopólne obowiązki i prawa poddanych i rządu, opiewa prawo pospolite.

Stosunki wzajemne rządów i narodów, wyobrażają prawo narodów.

Zgodnie między ludami postanowione ubezpieczenia wzajemne, na jakiś czas niezakreślony, zowiemy prawem publicznem.

Przez politykę, rozumiemy tworzenie i modyfikowanie stosunków między-narodowych, na zasadzie własnego dobra i konserwacyi.

Wszystkie te ustawy stanowiące zarząd publiczny, opierać się mają na prawie natury, które, w prawdzie, nie jest obowiązującem, ale raczej rdzeniem wszystkich praw pozytywnych. Stosunek onego do obowiązujących taki sam, jak naturalnej do uświęconej religii — inicyatywa prawa rozwinięcia oczekująca. Istota prawa tego w sposób absolutny pojąć się nie da: zawisła

bowiem od przekonania panującego w jakowym czasie i miejscu, iż przyrodzone moralności poczucie takowych, a nie innych zakonów bożych jest objawieniem.

Historya filozofii obejmuje zarazem rozwój prawa natury.

Czemże prawo bez wykonania? — Wymaga ustalonej redakcyi — właściwego sędziego, i egzekucyi wyroku.

Pierwsze nazywa się juryzdykcyą; drugie policyą; trzecie polityką.

Prawo cywilne nad wszystkie inne, a może jedynie udeterminowane, nie tak często bywa nadwyrężane.

Gorzej z prawem pospolitem: chociaż skreślone, zwykle strona jedna, sędzią i egzekutorem.

Prawo narodów i publiczne dotąd do zbożnych życzeń należy. Kodeksu ni prawa zwyczajowego tu niema — nie jedna już, ale każda spór wiodąca strona chce być stroną i egzekutorem — tak, że dotąd to prawo jest tylko prawem mocniejszego.

Sztuka rządzenia, wszystkie prawa obejmująca, żywotna dla społeczeństwa i ludzkości kwestya, pierwszem, istotnem filozofii ma być zadaniem.

Jaka rządu forma dla większej i miejszej, dla więcej i mniej wykształconej społeczności najstósowniejszą, tysiąców lat doświadczenie powinno już było nauczyć. Walka prawdy z błędem. Jakże to długo najpierwsza a wieczna, zapoznaną była. Jakże dopiero w zastósowaniu swem do rzeczy ziemskich byłaby nieskazitelną? Oczy mamy, a nie widzimy — i długi czas przejdzie, zanim widzieć nauczym się. Mogłaż polityka na pewną trafić zasadę, gdy jej mistrzyni, gdy wszystko w świecie, systematu zmianie podlega. Anti-socyalny interes przeważny lub zręczny, błąd jaki w obieg puszcza — zgubny sofizm w nieobacznej wierze zakorzenia się — a czas go uświęca.

Postęp dzisiejszy do tego prowadzi nas, iż się na wstecz oglądać musimy. Gdy w dawnej Grecyi miasto każde miało rząd swój udzielny, osobne państwo stanowiąc — sztuka rzą-

dzenia, polityki nazwę od polis, miasto, otrzymała. Aleksander Macedoński dopiero, połączywszy te wszystkie drobne samorządy w jedną wielką monarchią, tem samem polityki znaczenie rozszerzył. Dzieło to, w prawdzie, nie przetrwało autora swego; małe kraiki jedynie w Achajskim związku spojnię znajdują. Rzymianie zamieniwszy Peloponez w prowincyą swą, dzieło Aleksandra w trwały sposób odrestaurowali. Uczniowie Grecyi, chętnie języka jej używający, nazwę polityki przyjęli, która już to nie pojedyńczych miast i małych krajów — ale rząd świata całego znaczyła.

Uzmysłowiona fantazya pierwotne tradycye świata zatarłszy, z góry naznaczoną i wytkniętą władzę na sposób swój rozdrobniła. Zamiast iżby z jednego ogniska się wynurzały, promienie jej rozproszone, galwaniczne życie stwarzają. System abstrakcyjny, zastósowania wtedy chyba zdolny, gdy ród ludzki udoskonalenie od filozofów przyobiecane osięgnie. Zwichnione wolności i równości pojęcie, opierając się na przypuszczeniu, iż zdanie większości, sądem nieomylnym — gdy przeciwnie widzimy, iż wyrocznia takowa jest tylko sztuczną, agitatorów naprawą. Wadliwy organizm, przechodzący od jednej do drugiej ostateczności; niesprawiedliwy ostracyzm, i nikczemne ubożyszczenie; atycyzm, obok ślepego skeptyzmu; heroizm, obok dzikiej nieludzkości — pod zmieniającem się zwierzchnictwem Archontów, Eponemów, trzydziestu tyranów, konsulów, trybunów, triumwirów, dyktatorów — w obec sofistów; obok areny — gdzie z obrazą prawa natury, kasta uprzywilejowana kosztem wolności i znoju reszty mieszkańców, zbytkiem się przesyca. Taka porządkowi naturalnemu i rozumowi wydrzeźniająca się forma rządu, nie może mieć siły żywotnej. Nie jest tu zamierzono historyą rządów wertować; lecz z porównania epok może dla obecnego czasu wyniknąć wskazówka.

Dyktator zrobił się autokratą; albo skołatany burzami statek jednemu sam się powierzył. W skutek wyjątkowego właśnie

położenia, nad pospolite wyższy namiętności, rząd silny, bo zjednoczony, do stanu kwitnącego powierzone sobie dobro przyprowadza. Jedno, jak mówią, rządcą być kraju, a filozofem — ale ten nie rodzi się wraz z tamtym. — W skutek przedawnienia, mandatariusz obrany, albo nieproszony, przemienia się w pana— opiekun, w dziedzica. Następnie pupil do lat doszedłszy, nie chce być dłużej na pasku wodzonym. Sprawą reakcyi z pod samowoli, pod demagogii teoryzm przechodzi. Na łonie swawoli uczą filozofowie, wylęga się despotyzm. Co czynić na razie? — Coż jest na świecie, czego by te wielkie głowy nie odgadły i nie obmyśliły? — Weżcie oto z tych dwu form rządu po jednej połowie, i złóżcie w jedną. Przełóżmy najpiękniejszą głowę na tors najkształtniejszy, — czy będą w harmonii? — Nie, bo nie razem wyrosły. Myśl i działanie odosobnione — jedno w prawo, a drugie w lewo. Walka siły numerycznej z duchową; namiętności, jakby żywiołów niehamowanych potęga, na szkodę zwrócona. I sama nazwa rządu parlamentarnego, od słowa parler, działalność jego maluje. Silne płuca i język wyprawny muszą w nim pierwszą odgrywać rolę. Jakże to piastowany rząd, który przeciwne sobie partye wydzierają i rozrywają? — I niebawem słyszymy: Romulus zabił Remusa, ażeby sam panował.

Pewno chartysta rzuci nam przed oczy przykład W. Brytanii. Jeżeli to wzór gotowy — czemuż powszechnych swobód strażnica, prasa perjodyczna, głowę traci? — „Trzy tysiące lat temu, mówi Courrier du dimanche, mniejsze było zamięszanie w Azyi środkowej, niż w Europie, śród XIX. wieku. Przy budowaniu sławnej wieży było tylko pomięszanie języków — u nas jest zamięszanie wyobrażeń, a nawet i woli?“ Nie byłoż to przed nami mądrych prawodawców, którzyby wzór najlepszego rządu podać nam mogli? — Byli, zaiste, a nawet bezpośrednio z góry natchnieni. Boskim-ci, w prawdzie, i my ludem — ale nie bożym. Inni dla innych czasów i ludzi. Platony, Morusy, Kampanelle, encyklopedziści i cała rzesza juryskonsultów i

publicystów marzyli ustawy dla tych, jakich nie ma. Pokazuje się, iż na zielonym stoliku sfabrykowana zasadnicza ustawa, na nic się nie zda. W ogólności, jakie bądź rzeczy pojęcie, musi na jakowej opierać się pewnej zasadzie. Od prawdy znanej do nieznanej przychodzim. Ale i znana, jak często per non sunt puszczona, zdenaturowana! Któż nie wie, iż człowiek o tyle do pożądanej doskonałości się zbliża, o ile myśl Stwórcy zrozumieć, i za nią iść zdoła. Szukajmyż natchnienia z góry. Natura, oto, w skutek Jego rozporządzenia, wolnym a pewnym krokiem postępuje. Wysokie te szczyty, krzyształowe przestwory, złoto-rodne pokłady nie naraz powstały, nie od razu powstają. Jak one z materyi łona, tak odpowiedne potrzebom i charakterowi ludu kombinacye prawa natury, z ducha powszechnego się wynurzają. Słońce, rozwinięciu ich sprzyjające, oświata; im wyżej się wzbija, tem stan kraju bardziej kwitnącym — najpewniejszą swobód rękojmią. Ten, który przed parą wieków radzie państwa sam ścinał głowy, dziś nie dopuściłby się jawnego bezprawia — lękałby się trybunału opinii. Tu jakbym słyszał, odezwie się admirator XIX. wieku: zaprzeczasz udoskonalenia rodu ludzkiego, przyznając jednak wyższość dzisiejszej cywilizacyi, popadasz w sprzeczność. Nie jać to — lecz ona. Naród, co Europie moralny popęd nadaje, ogniskiem cywilizacyi — a jakież to zmącenie najpierwszych polityki nocyi; zdeptane tradycye chwały narodowej; przewyższająca irokezów zdziczałość — powiedzą mi, że to przejście czyścowe — a gdzie raj? — Ustawa zasadnicza, jak moda, zmieniana; rozerwanie ducha — i widzim naród jednolity, hojnie od natury uposażony, potężny, pyszny — pod kuratelą. Zamilczę o tych głęboko-wysoko-myślnych, co to językiem perypatu mówią — a od onej sąsiedniej cywilizacyi inicyatywę do każdej swej instytucyi z pogardą biorą. Hołd prawdzie oddając, przyznać musimy ekscentrycznemu Johnowi Bull pierwszeństwo w politycznym zawodzie. I on przez kryzys gorączkową przeszedł — a ta mu wyszła

na zdrowie. Filozofów marzenia wyprzedził praktyką, która sublimowaną teoryą zaćmiła. Prosty, poczciwy anglo-saksonów obyczaj w prawo się przemieniał — a takowe, z wielkim namysłem zmieniane, a raczej łagodzone było. Kradzież bochenka chleba nie karana dziś śmiercią. Szala równo-ważąca spółeczne stosunki w jednym ręku, w jednej rodzinie. Wysoko też wzniosły się pomyślność i znaczenie narodu. Czemużby przykład zbawienny nie mógł być naśladowanym? I owszem — pod jednym warunkiem: iżby lud do takiej reformy zmierzający, od pierwszego do ostatniego, z czcią religijną równie prawo szanował. Ale też znowu niech go Pan Bóg ochrania od anglomanii bezwarunkowej, w całem jej znaczeniu. Pięknie wydaje się nam jedna jej strona, promieniem oświecona cywizmu; jakiż to ją cień z resztą oszpeca! Ręką Stwórcy skreślone prawa, do siebie wyłącznie odnosi. Oddzielona od reszty świata morzem i egoizmem. Po za tą granicą nijakie uczucie sprawiedliwości. Polityka kupiecka nie dba, co świat i potomność powiedzą na krzywdę, o zemstę do nieba wołającą, Typo-Saiba, zniewagę wyrządzoną prawdziwej chwale i dobrej wierze, w głośnem, pamiętnem Long-Wood. Jak z tą przyznawaną sobie wysoką oświatą pogodzić zaciętą nietolerancyą? — Jedna z tych cywilizacyj w porze zakwitnienia od złego powietrza rażoną: druga, mimo swych bogactw, przemysłu, potęgi, rządu — niedojrzała.

Niejednemu potrzebnej wiadomości poszukującemu wydaje się, że u kresu jej stanął, wymawiając się z resztą przed samym sobą grzechem pierworodnym. Szczęśliwy, jeżli się zarozumieniu, lenistwu nie podda.

Tak wiek nasz XIX. poczytywany za non plus ultra cywilizacyi. Tak każde stólecie o sobie trzymało, z tej wychodząc zasady, iż każde w postępie czasu zakreślonej sobie granicy doszło. Biorąc miarę w przecięciu moralnego wieków postępu, wierzyć musimy w przyszłe ulepszenie. Jak epoki przyrody fizycznej wielkiemi rewolucyami zapisane widzimy; tak świata

moralnego formacya jeszcze widoczniejsza. Czysty z początku duch socyalny uległ skażeniu, że aż radykalnej ablucyi było nań trzeba. Nastąpił wiek złoty, i w żelazny się zmienił. Miłosierdziem boskiem zbawieni, na drogę świątobliwości wstępują. Od ducha duchów oświecony rozum niezgłębione dlań prawdy wiarą pojmuje — ale te, które mu do własnego rozpoznania pozostawione, zamiast daną mu władzą przenikać, jakby z poduszczeniem złego ducha, w zgubny błąd przemienia. Durzy się blichtrem odkryć, wynalazków, które go tylko do tem większego zepsucia wiodą. A że nie tylko tak sławionej cywilizacyi wiele, a bardzo wiele nie dostaje — ale jeszcze powszechne złe do ostatecznego terminu doszło; dowodzi jakiś niepokój, trwoga paniczna, rozerwanie umysłów, rozpaczliwa niepewność, w jakich ta oświecona Europa ciężko oddycha. Ufajmy, że nowa ducha restauracya bliżej nas, niż dalej — bo jak widzimy, Stwórca cofnieniu się naszemu nie rad.

Pod panowaniem materyi ród ludzki na brutalnej sile się opierał; dziś mógłby jej pomocą pogardzić, w największą uzbrojony potęgę — słowa. Niech zawrze, a raczej odnowi przymierze z władzą od Boga ustanowioną. Damyż się zawstydzić zwierzętom, które zachowawczym instynktem jedność zwierzchnictwa uznają? Sprawę miłościwej łaski widzimy, iż w trzech bóstwach uosobiony, sam nieograniczonem swem królestwem rządzi. Na podobieństwo Wszech-ojca stworzeni, starajmyż się i duchem być do niego podobni — do rozporządzeń boskich nasze asymilować. Z pierwiastków rodzimych instytucye krajowe powstawać i wzrastać mają. Wedle przyrodzonej ustawy, wzrost, kwitnienie, dojrzałość przyśpieszyć się nie dają; od żyzności gruntu, od strefy zawisły. Gdy rządu oko, całego obwodu ziemi razem ogarnąć nie może — zbywającej mu wiadomości, użyczać ma ucho. Ku temu powołana obrada nie ma być areną. Niktby nie uwierzył, gdyby fakta nie dowodziły, jak szkodliwy wpływ na nie roztwarcie drzwi wywiera. Niechby do narad wal-

nych izby wstęp sofistyce, do steru zaś niepraktacznej umiejętności nie był dozwolony. Pod rządem sprawiedliwym prawda kryć się niepotrzebuje — wszakże boską jest emanacyą. Impostura, na pozór użyteczna, nieodzowną, dziesięcioraką szkodę sprowadza. Tłumienie oświecenia w narodzie to sprawia, że tenże dobra własnego nie wyrozumiewa, a nareszcie ludzi do sprawowania onego zabraknie. Jak w systemacie natury, tak w towarzyskim, wolność warunkową. Ktoby się nie oburzył na bluźniącego publicznie przeciw religii, moralności, prawu — a jakże ma być wolno nierównie bardziej zgorszenie drukiem rozpowszechniać. Wolność mówienia prowadzi wprost do wolności czynu — i sama częstokroć bywa już czynem.

Polityka dzisiejsza z dwu się składa oddziałów: wewnętrzna i zewnętrzna. Pierwsza polegać ma na mądrej, sprawiedliwej administracyi; druga, za pozytywną, ścisłą umiejętność poczytywana, odłączna od moralności. I w rzeczy samej, z prawem boskiem w niezgodzie, moralną być nie może.

Innem rządzą się prawem ci co światem władną:
Własność młyna szanują — ale kraj ukradną.

Wolter.

Jakaż to cywilizacya narodu, mówię, który nakształt dzikich hord, na ludy spokojne napada? — A tak bezbożnemu bezprawiu łatwo by tamę położyć, spółeczny porządek ustalić, prawdziwą cywilizacyą osięgnąć do której, nigdy inaczej nie dójdziem — jeno, gdy wolą samego Boga w rozporządzeniu natury wyrozumiemy. Każda z jej dzielnic, zakreślone sobie mając granice, charakter swój zachowuje — a wszystkie w ścisłej harmonii z sobą zostają. Godzi że się, człowiekowi wolą jego nieuszanować? Rada być sama dla się ukonstytuowaną, czemuby narodowość jakowa na drugą nastawać miała? Połączenie mniejszych z większemi, własny interes i sympatie by dokonały. Ale są jeszcze na jednej ziemi mięszane plemiona, alboć znaczniej-

sze, którym położenie czy usposobienie o byt samoistny pokuszać się nie dozwala. Potrzebują możnej protekcyi, opieki. Taż sama zasada narodowości, chociaż nie absolutnie do nich zastósowana, wzajemne również korzyści by upewniła. Bo jak lud ma być spokojnym, zwierzchność swą miłować, widząc się pozbawionym najdroższego swego dziedzictwa? Pokrzywdzenie takowe przypominające średnio-wiecznego barbarzyństwa ofiary, którym język wywlekano, celu swego uchybia. Człowiek boskiego rozporządzenia nie zmieni.

Wziąwszy za przewodnika naturę, zważać należy na ducha czasu. Jak w świecie fizycznym ruch materyi, tak w moralnym duch jego rotacyą nieprzestannie odbywa. Żadną ludzką siłą niepohamowany, tamten ziemie atlantyckie w dno morskie przemienia. Duch w swym pochodzie coraz to inną wyradza ideę, która pewnej epoce absolutnie panuje. Za jej prądem bezpieczna, snadna przeprawa. Stawiający jej czoło od wiru porwany zostanie; zwrócić się zechce — za późno.

Raczejby stowarzyszenie pokojowe tą drogą do celu zdążało. Wojna stałaby się niepodobną, chyba między dzikiemi. Jedyna, niebezpieczna namiętność, której w narodzie najwyższy mógłby dawać przystęp, nie znajdzie pola dla siebie. Polityka nie byłaby już dwojaką, ani podwójną. Prawo publiczne narodów i wojny zostałyby polityki niepolitycznej tradycyą. Dar boży mówienia nie służyłby dyplomacyi do ukrywania myśli; i wtedy by zrozumiano cnotliwego Machiawela ironią. Zamiast krocie rąk najsilniejszych, od chlebo-dajnej pracy odrywać i umarzać — zamiast warownych grodów, żołnierskich pałaców — legion, którego taktyką, porządek publiczny, strategią, bezpieczeństwo osób i własności; —-a niechby dziesiąty grosz uciążliwego poboru na pożyteczne zakłady obracany bywał. Statuta, pandekty, kodeksy zastąpićby się dały boskiem przykazaniem. Jakie to wielkie Wszechmocnego królewstwo — a prawa swe w dziesięciu zamknął paragrafach. Do rozwinięcia ich i przestrzegania

nie będzie potrzebnym drugi ów zastęp — rzesza pasożytna, a tak znarowiona, że się wynosi nad tych, którym by służyć miała. Do Pana Boga wysoko, do Monarchy daleko; pośredniki postanowione, ażeby nam drogi oszczędzić — stokroć ją przydłużają — falanga, na ubezpieczenie różno-rodnej posiadłości zrekrutowana — siłę żywotną wycieńcza. Polityka, skarb i kredyt publiczny nie będą w ręku żydowskim. Cały kraj byłby skarbem, polityki tryumfem — dzięki zasadzie narodowości.

Jest-że to utopia? Toćby o starej naszej Europie zwątpić już przyszło. — Ale zkąd poświęcenie na adwokata ludzkości? — Maluczkich niekiedy Pan powołuje do spełnienia wyroków swych. Każdemu problem odgadywać wolno — a rozwiązanie zwykło zamykać się w jednem słowie. — O! Panie, daj mi dożyć tyle, ażebym przodkom naszym cnotliwym ponieść mógł zawiadomienie, że ich potomkowie jeden krok uczynili do pojednania się z naturą i niebem.

*
* *

Boże! azyatyckich nie zsyłaj nam rządów;
Ni dzikich, wśród oświaty, nie dopuść bezrządów.
Ale daj, niech natchnieni od Świętego Ducha,
Jeden wgląda we wszystko — wszystko, praw twych słucha.



Narodowość.

Każde plemienne stowarzyszenie, które do znaczenia narodu się wzmogło, równie jak każdy onego członek, właściwą odznacza się fizyonomią. Narodowość bowiem objawem jest myśli, którą każdemu szczepowi Stwórca do urzeczywistnienia naznaczył. Myśl ona boża czytać się daje w jego zwyczajach, obyczajach, języku i prawach, z których się wywięzują życie i charakter narodu. Czem dla pojedyńczego obywatela ojczyzna, tem dla społeczności ludu, narodowość. Jako zaś wyraz ułomnego ducha jednostek, nie powinna się nad żadną wynosić. I ten lud jeszcze, co na ziemi naszej zrodzony, a dla nas obcy, prześladować się nam nie godzi. Przykład na nim strasznej kary za niedowiarstwo. Ojczystej ziemi pozbawiony, żyć musi z tych, od których tylko cierpianym. Przecież zaszczytnie z jednej się strony przedstawia. Któryżby to lud, jak on, od dwódziestu wieków na tułactwo wskazany, prócz moralnego skażenia, nie utracił do szczętu swej narodowości? Któż nam powie, z kąd, i co za jedni cyganie? — Cóż mówić tedy o narodzie, wysoką chlubiącym się cywilizacyą, który drugiego diabtrybami obrzuca? W towarzyskiem obejściu drugich nie szanujący, sam siebie znieważa. Zgodna-że dopiero z rozumem i sprawiedliwością ku narodowi całemu nienawiść? A gdyby jeszcze przyszło się obrachować?— Z nieznajomością języka, obyczaju, dziejów skreślone opisy kłamliwe, etnografowi zniewagę czynią. Potrzebaż tego dowodzić, iż do utrzymania między-narodowych stosunków, nie tylko handlowych zysków rachuba skłaniaćby powinna, ale bardziej jeszcze sposobność przyswojenia sobie przymiotów, któremi nas drugi naród przewyższa.

Gdy jednak tak wielka dziś łatwość przenoszenia się z kraju do kraju, na zatarcie charakterów rodzimych nie może

nic wpłynąć; baczyć nam należy, ażebyśmy przez zbyt zażyłe przestawanie z obcemi, na zatratę rodowitego typu, owego daru bożego, nie przyszli.

Szlachectwo.

Jakże wysoko szacować sobie powinien, ów, co sam, albo ród jego publiczne, wiekom urągające szlachetności świadectwo pozyskał. Za prawem powszechnem, jak wszędzie, tak i w systemacie spółecznym równości nie ma, i być nie może. Po wszystkie czasy praca, talent, a mianowicie zasługa, stanowiły stopnie znaczenia, a nawet kasty, stany uprzywilejowane. Świat średniowieczny przyjął i przekazał nam znamię szlachectwa. Dwojaki atoli charakter i początek onego. W czasach częstych najazdów grabieżcy, ujarzmiający spokojnych krajowców, nadawali sobie prejudykat: gentilhomme, comme le roi; i następcy ich za lepszych się mają od szlachty z monarchicznego nadania. U nas, instytucya takowa z żadną postronną porównać się nie da. Rycerskiej zasługi nagroda, stan ten w narodzie wojowniczym, do wielkiej liczby doprowadzić musiała. Zastawiał Europę przed inwazyą hord azyatyckich. U siebie na słabej polityce zdobywał koncesye. Do tego przyszło, iż król pasował rycerza, a szlachcic rozrządzał koroną; zaczem i sam mógł zostać elektem. W naturalnym rozwoju, przeważny ów stan sam przez się, rozdzielił się na trzy klasy, de facto, nominalnie równe, na możnowładztwo szlacheckie z piastowanych dostojeństw wyrosłe, na szlachtę osiadłą, i niby trzeci stan, proletariat szlachecki, szlachtą zaściankową zwany; która w czasie pokoju szukając żeru, żniwem miała sejmiki, i frymarczyła wotami. Herbowy ów proletariat. cieniem naszego obrazu. Gdyby nie grzech solidarny, a może i pierworodny, z upodobaniem przyjrzeć by się można tej patriarchalno-rycerskiej postaci. Jakże to rozgałęziony węzeł braterstwa, jaka szczerość, godna prostota. Słowo, tyle co klejnot

rodowy ważące, verbum nobile — bo jeszcze blask zewnętrzny nie zaćmił duszy szlachetnej. Nie moja rzecz, odgrzebanemi zabytkami ciekawość czytelnika uraczać. Miłym młodości wspomnieniom oprzeć się nie mogę. Pomnę, jak to matka moja, po przesłuchaniu mię katechizmu, uczyła geografii, mianowicie kuli ziemskiej podziału, nazwisk miast stołecznych z ich rzekami — a potem, kto cię rodzi, kto dziad, babka i t. d. Trzeba było znać swoje i powinnych parentele. Dziś znamy tych tylko, co się na coś przydać nam mogą. Zwykłym rzeczy trybem, stan normalny sprowadził nieład, niezgodę. Z chaosu wynurzyć się musi nowy rzeczy porządek. W odwrotnym tedy kierunku, synowie chwały na najdroższe dziedzictwo swe, na tradycye, na część intellektualną narodu nastają. Marzycie o niwelacyi, za przykładem raczej ostatnich przodków naszych, którym do tego czasu zabrakło — podnoście do równi — a nie zniżajcie. Czemże anale nasze, ażali nie szlachty historyą? — Wy, którzy się zarzekacie klejnotu niepożyczonym blaskiem świecącego, napróżno usiłujecie stać się odrodnemi; pochodzenie wasze po duchu niezgody widoczne. Ongi, dobrem sercem słuchali panowie bracia poczciwej, sumniennej rady, lecz broić nie przestawali — dzisiaj, gniewają się — i swoje robią.



Młyn.

Przypowiastka.

Był kiedyś młyn zbożowy — gdzieś, jakoś na wschodzie,
Wśród znacznej pola żyznego przestrzeni,
Przy nader pięknej położony wodzie,
Pysznił się zbiorem kilku wybornych kamieni. —
Od dawna panów swoich dostatkiem, swobodą,
A sąsiadów dokoła obdarzał wygodą.
Za odwiecznym zwyczajem, posiadanie młyna,
Zawsze na najstarszego przechodziło syna.
Ojciec silny miłością swych dzieci jedynie,
Sam myślał bez przeszkody o nich i o młynie.
Słowem, tak młyn on kwitnął, że mu zazdrościli
I ci, dla których w każdej był wysłużnym chwili,
Aleź późniejszy dziedzic, wyprzedzając modę,
W miejsce pierwo-rodzeństwa, stanowi swobodę,
Że odtąd, wszyscy z równem prawem, z równą władzą,
Komu zechcą, choć z obcych, ster młyna oddadzą.
Szczęśliwy ród młynarski z takiego układu,
Jakżeby nie pochulał, nie swawolił, szumiał?
Jakże czasowy młynarz, choćby chciał i umiał,
Trafić miał z niemi do ładu?

Gdy o nic się nie troszczy wesoła drużyna,
Woda odeszła od młyna.
I sam gmach zwątlał. Widząc, że się wali —
Sąsiedzi go rozebrali.

Nuż ręce załamywać niebaczna drużyna,
Co teraz, rzekną, poczniem, młynarze bez młyna!
Lecz gdy przeznaczeń naszych kolej taka —
Do zbudowania weźmy się wiatraka.

Zgoda. Obmyślić przyszło miejsce wiatrakowi,
Na wschód, czy na południe, czy ku zachodowi?
Lecz na to nie ma zgody w bratniem gronie,
Każdy swój wiatrak chce mieć w innej stronie.
A otoż sposób odmienny widzenia
Braci, w zawziętych przeciwników zmienia.

Gdy każdy spiętrzył swoje rusztowanie,
Stary ex-młynarz, zwabion rzeczą nową,
Z uśmiechem pogląda na nie,
I rzecze, wstrząsając głową:
Nie będzie z tych wiatraków ni mąki, ni chleba,
A czemuż to, majsterku? ozwą się młynarze.
Stary na to: jeżeli Panów nie obrażę,
Wyzwolenia w rzemiośle i możności trzeba.
Najpierwej zaś w tej sprawie, moi dobrodzieje,
Wiedzieć trzeba — z kąd wiatr wieje.
Zamiast się niszczyć zacięcie,
Na szalone przedsięwzięcie,
Wolałbym pozostały grunt uprawiać chlebny,
Ażeby kiedyś zasób znalazł się potrzebny;
A czekając cierpliwie, aż Pan Bóg obdarzy,
Sposobić bym się radził na dobrych młynarzy.
Słówko tu przydam ostatnie,
Niech serca zbliża się bratnie.
Precz błahe niesnask powody.
Toć zgoda, wszystkim tak miła,
Największa na świecie siła.
Niezgoda matką przygody,
Rzecz inna, marą się łudzić,
A w sercu żywić nadzieje.
Tym czasem, próżno się budzić,
Dopóki kur nie zapieje.

Arystokracya.

Aristos, po grecku, bardzo dobre. To co jest dobrem, czy może być złem absolutnie? Gdzie i w czem tylko stopniowanie zachodzi, stronie górującej nazwę tę nadajemy. Cechą jest odróżniającą w całej naturze, znamienitsze od pośledniejszego. W zastósowaniu społecznem, uprzywilejowanie zasługi, z prawem dziedzicznem. Pod rządem demokratycznym, de jure, dożywotne, samo przez się przeistacza się w arystokracyą de facto. Sprawiedliwe, a razem polityczne wynagrodzenie, o ile dla wszystkich przystępne, wkładające obowiązek na uprzywilejowanego, iżby świetnego przodków imienia godnym się okazał. W natutalnym rzeczy porządku, im rozciąglejsza kolej odradzających się pokoleń, a dłuższy łańcuch przekazywanych znamion wysokiego animuszu i wychowania; w takiejże progresyi rasa uszlachetniać się musi. Wyrozumieć się oto daje, dla czego ta kasta do steru oligarchicznego, a od jedynowładztwa na podporę tronu pwołaną bywała. Lecz z drugiej strony, gdzie najświetniejszej zasłudze wstęp do onego patrycyatu zamknięty, żadną nową illustracyą nie zasilony, wyrodzi się, zbutwieje. Słynnego męża stanu rachuba, dogodność tylko czasową na celu mająca, na podkopanie onej, tak ważnej instytucyi, pierwsza się targnęła. Za tem hasłem naród, który wszystko zna i rozumie, chwałę swej przeszłości, żywą skruszył tradycyą. Okazało się jednak, iż kres jej tylko przyśpieszył — że ona arystokracya już się przeżyła, której żyjące zabytki nie mogąc sobie wybić z głowy tak wysoko cenione i zazdroszczone petites entrées, les carosses du roi, w swem rozdąsaniu, chwałę i pomyślność ojczyzny fetyszowi swem poświęcić gotowe. Gdzie indziej przeciwnie, pierwsi między równymi, których przewodnikami byćby powinni, gonią za popularnością. Rozumiemy rachubę — bardzo fałszywa: wy-

chodzą na tem, jak każdy odstępca. I wszędzie obłąd zachodu instytucyą w mowie będącą żywota — a rządu podpory silnej pozbawił, i nazwa tylko została. Gdy przecie jakaś być musi; jakaż to supremacya w naszej się spółeczności objawia? — Arystokracya rozumu? — upowszechnienia onego raczej życzyćby należało: nadto, sam już warunek światła, mądrości, przyznawać się do nich nie dopuszcza. Ażaliż pieniężna?—Ta u szlachetnych umysłów w pogardzie — illustracya jaką się my szczycimy: Nie z roli ni soli. Zostawmy nową nowemu światu — a zostańmy przy starej.

Szlachcic-arystokrata.

Gawęda.

Rzecz dla mnie nowa — cóż to znów, mój Panie,
Za compositum mixtum osobliwe?
Arystokratów nie znają polanie —
Sam szlachcic, szlachty znasz prerogatywę.
Osądzisz z tego obrazku,
Nie mojego wynalazku.
Pod prawem onem nie żyjemy błogiem,
Że szlachcic jeden tak dobrym jak drugi,
A miarą jeno rożnił się zasługi
W kościele, radzie, albo w tańcu z wrogiem.
Dzisiaj, dostojeństw dziedzicem,
Ritter von, Baron i Hrabia
Predykatu się dorabia;
A pytanie, czy szlachcicem?
Nie dość, że Ichmość nosów zadzierają,
A za coś od nas lepszego się mają;
Równy im, albo od nich wyższy wielce,
Okadza złote, napuszone cielce. —

Wiem, jak zażyły z niemi — uniżenie.
Liche, a jeszcze kradzione znaczenie
Ujemnem raczej, niżeli dodatniem.
Historycznego nie zajrzę nazwiska;
Odemnie moje niech swój blask uzyska —
Wolę że pierwszem — niżeli ostatniem.

Wolność.

Rzeczywista, czystą jest chimerą. Praktyczną dopiero, na podobieństwo chimerycznych utworów przeobrażona: — pół wolności i pół podległości. Zmysłów i namiętności niewolnik, niestatecznej woli służebnik, obowiązkom i konieczności podległy. Posłuszeństwo dla praw i władzy, uszanowanie towarzyskiego porządku, publicznych i prywatnych cnót fundamentem. Ten, od którego prawo pochodzi, nie dla drugich tylko, ale i dla siebie przepis stanowi.

Komunizm.

Nic na świecie bezwzględnie, w zasadzie swej, dobrem ani trwałem. Miłością tchnąca boska ustawa, tak zbożnie przez pierwszych chrześcian w praktykę zamieniona, wspólność mienia; do jakichże nadużyć w czasach dzisiejszych nie posłużyła za pozór. Komunizm poczytywany za prawo do równego podziału pomiędzy wszystkich ludzi, i najmniej godnych, owocu pracy i zabiegów rządnego i pracowitego człowieka; za prawo do własności cudzej każdemu służące. W prawdziwem znaczeniu swem, komunizm nic innego nie jest, jedno wspólność w działaniu, odpowiednio do powołania, siły i stanowiska wolnomyślących stworzeń bożych. Komunizmu takiego godło: kochaj bliźniego, jak siebie samego. Bliźniego osobę szanując, szanuje się tem samem i własność jego; pożądanem tylko być może

prawo do pracy, a w braku i niemożności takowej, litościwego wsparcia, pod warunkiem odwdzięczenia się kiedyś, za łaską bożą. Jeden tylko komunizm, w praktycznem pojęciu uważać można, za uczciwy i pożyteczny: w zawodzie nauki, oświaty i moralności, ale takowy też wkłada na nas obowiązek czynnego w nim udziału. Prawom społecznym przeciwny, w różnych świata stronach daremnie głowę podnosił — nie tylko utrzymać się nie mógł, ale i wyrozumieć inaczej się nie da, jedno że podżegacze onego nie na nim, lecz na zamięszaniu powszechnem rachuby swe budują.

W tak sławionym tedy wieku XIX. nie tylko brzydka stara chimera wskrzeszoną, lecz druga jeszcze, w postacyi zmory, do niej się przyłącza. — Wedle praw przyrodzonych, jako bez konsystencyi, komunizm wskrzeszony, nakształt kolumny dymu, z dołu w górę dąży. Z innemi złączywszy się ulotnościami, rozlewa się na poziom z hałasem. Pożogę odwróci konduktor, wylew potoku spłynie, powietrze oczyszczonem zostanie. Tak po wszystkie czasy bywało. Tenże sam tuman, gdy jak siroco, nad którą dzielnicą ziemi zawiśnie, z góry już ciąży, powietrze ciśnie, oddychać nie daje. Taki stan atmosfery burzę nieochybną, oberwanie chmury zwiastuje.

Z innej jeszcze strony, innego rodzaju komunizm, w starożytny, wypłowiały płaszcz udrapowany, głowę wychyla, podnosi. Nie majątku lecz władzy pożąda wspólności. Równość chasłem też jego. Wytargował na opinii powszechnej koncesyą: Wszyscy równi w obliczu prawa. Równość prawem uświęcona — początek niwelacyi. Jakoby od niechcenia, przewrócona zasada. Na podobieństwo boskiego, prawo społeczne wszystkich obowiązywać ma równo — ludzie, jakkolwiek Boga jednego dzieci, jednego szczepu plemienniki, równymi nie są i być nie mogą. Jeden, a tysiąc głosów; jedna, a wszystkich myśl i wola sprzęgłe a rozproszone siły — czy jednakowo działają? My widzim i drudzy widzą.

Cóż dopiero powiemy o tych, co to z gorącej, dla kraju miłości, radziby go zalać krwi potokami, żywe tradycye chwały umęczyć, ołtarze przez osierocenie podkopać. Jakaż z proskrypcyi Mariusza, Sylli, Robespiera wynurzyła się wolność? Czemże ojczyzna, która nam życia i własności nie ubezpiecza? Czego chcą na prawdę? — Boże! oświeć ich, a nie dopuść na nas tej jeszcze plagi — i plamy.

Komunista.

Powiedz mi, proszę, mój miły nababie,
Czy nie dla wszystkich nas ten świat stworzony?
Czy Pan Bóg stworzył książęta i hrabie,
Bankiery i lazarony?

Oświaty naszej nie widzę pożytku,
Gdzie sprawiedliwość dziś jaka na świecie?
Równy mnie panem, i nurza się w zbytku;
A u mnie pustki w kalecie.

Kapitalista.

Pracuj, pracował Pan ziemi i nieba,
Naturą całą rządzi prawo święte.
Pracuj — mieć będziesz. Na wybór — kęs chleba,
Albo dolce farniente.

Własność rozdziela dobro między ludzi,
Od niej rodzimy, różny typ przymiotu.
Chęć do zabiegu, talent, przemysł budzi,
I wartość nadaje złotu.

Komunista.

Wyrozumiewam, żeć to z przekonania,
Zdanie otwarte, a skrzynia zamknięta.
Moje się zdanie do twego nie skłania:
Lecz na później argumenta.

Kapitalista.

Wiem co, mój bracie, twą zaprząta głowę.
Gdyby zaś przyszło, czego nie daj Boże,
Majątku mego oddać ci połowę —
Zachowam ją i przymnożę.

Ty, zagarnąwszy grosz zapracowany,
Jakżebyś użył takiego połowu?
Niebawem przejdzie na zbytki, szampany.
A potem?...

Komunista.

Podzielim znowu.



Praca.

Ileż to dzielnych organów, umysłowych czynników, duchowych zmysłów Stwórca dał człowiekowi. Naturalna konsekwencya, pierwsza powinność, rozumu się swego zapytać, na co nam własności te są nadane? — Stwórcy swego fac simile, jak on, działać masz bezprzestannie. Praca, twem przeznaczeniem, zadaniem, istnienia twego warunkiem. Praca, to rozkaz Najwyższego, dany po upadku pierwszemu człowiekowi, niby testament ojca żałosnego, a razem zagniewanego na dzieci swe ukochane. Pracą zdobyć mają utracony raj. Pracę też nowy Adam, Zbawiciel świata, przekazał odkupionej ludzkości — a ostatniej woli swej kodycelem — spoczynek. Spoczynek periodyczny ma być wyczerpnionej siły balsamem — błogosławiony, chwalebnych dzieł uwieńczeniem. Praca źródłem dla ciebie wszelakiego dobra — a wstręt do niej czujesz. Lenistwo, które ci się uśmiecha, jakoby reminiscencya rajskiego bytu w życiu pod inny warunek poddanem, przyprawia cię o niemoc, nędzę, spodlenie: niesytyś spoczynku — wiecznego się lękasz. One to principium mali. Widzimy oto, iż ten co w cnocie, mądrości zamiłowany, żyć bez pracy nie może. Dwojaką jest praca: mechaniczna i umysłowa. Pierwsza, w potrzeby materyalne zaopatruje — druga tamtej jeszcze popęd, kierunek nadaje. Ziemia produkuje — jego wegetacyą słońce w życie wprowadza. Ruch, bieg, obrót, dążenie, oddziaływanie — zatrudnieniem jest siły, robotą, pracą. Przypuściwszy, iżby natura w stagnacyą popadła — najkrótsze zawieszenie jej funkcyi, byłoby katastrofą. Cóż, gdyby pierś twoja oddychać, myśl działać przestała? Działania naszego uśpienie, próżniactwem. Pożytek, dobroczynność pracy wyobrazić się nie da; próżniactwa następności wykaz znużyłby swą roz-

ciągłością. Słowem, próżniactwo sprawiedliwie u starożytnych za trąd spółeczności uważanem było. W niedostatku, jaką bądź drogą, do zaprzedania się skłania. W dostatku, bigotyzm, heroiny romansowe, różne dziwactwa i zdrożności płodzi. Czem sen dla ciała, tem zabawa dla ducha. Sama już zatrudnień zmiana, wypoczynkiem dla niego. Gdy z każdej myśli, każdego słowa i czynu liczbę zdawać mamy — nie może ominąć nas obrachunek z tego, cośmy dokonać byli powinni.

Adam i Ewa.

Sielanka.

Adam (sam).

Świat ten dopiero w cieniach pogrążony,
Znów od niebieskiej oświetlon korony.
I człek i wołek do pracy ochoczy,
Z radości ledwo serce nie wyskoczy.
O ty! coś posłał życio-rodne słowo
W przestrzeń bezwidną, głuchą i jałową;
W miłości swojej, chcąc być otoczonym
Życiem, stworzeniem, światem niezliczonym;
Niech się ku tobie pierwsze me westchnienie,
Stworzeń odezwa, ptasząt wznosi pienie!
Miałem-że gnuśnieć, jak mieszkaniec lasu,
Ty mię z wiecznego zbudziłeś wywczasu;
Ty, prace moje wynagradzasz, Panie!
Tyś ojciec — niech się wola twoja stanie.

(do nadchodzącej Ewy)

Po co tu zdążasz, towarzyszko miła,
Czyliżby pomoc potrzebną ci była?

Ewa.

O nie — przyczyną mego niepokoju,
Ile ta ziemia kosztuje cię znoju!

Adam.

Nie troszcz się. Gdyśmy, jak i ona, młodzi,
Trud lekki, żniwo obfite nagrodzi.
Po boskiej mamy żyć i działać myśli,
Po cośmy, powiedz, na tę ziemię przyśli?
Nie wierz, by człowiek był królem natury:
Zlepkiem jak drugie, jeno pierwszym z góry.
Więcej też musi pracować, niż one,
Których potrzeby z duchem określone.
Toć większa praca, nad końską wołową,
Tego, co działa rękoma i głową.
Nie wolno również próżnować kobiecie;
Czyliżbyś chciała darmo żyć na świecie? —

Ewa.

Jakże istoty słabej powołanie
Wytrzyma z silnem, męzkiem porównanie?

Adam.

I wam wskazały obowiązek nieba,
Ażeby spełniać, rozumieć go trzeba.
Płeć wasza bierna, natury czynnikiem,
Gdy męzki rodzaj onej namiestnikiem.
Produkt surowy, co mąż przysposobi,
Żona na żywioł, na odzież przerobi.
Jak głowa, serce ma swoje zadanie;
Naszem, myśl — waszem urok i kochanie.
Ty żywot splatasz z żywotem człowieka,
Pan Bóg śle duszę — matka ją obleka,
I cnoto-rodną miłość swą w nię wlewa.
Adam ochmistrzem — opatrznością Ewa.

Ewa.

Gdybyć takiego, jak ty, miała męża

Adam.

Niech się zatrudnia — a nie słucha węża.
Praca przynosi, zdrowie, radość cnotę.
Próżniactwo, jeźli nie srom, to tęsknotę,
Że źle nie czyni, nie ma z tąd obrony:
Każdy niech pomni, na co przeznaczony,
Pracą odpędzisz poszepty szatana,
Twórcza to ona moc człeku nadana.
Próżniak, to kamień na drodze przeszkodny;
Kamień, co wiecznie poziewa, i głodny.



Stan-powołanie.

Rodzaj pracy sobie obiera, do której wszyscy powołani jesteśmy, którą każdy winien, o ile może, do społecznego dobra się przykładać. Jedna stósownego ręki użycia, inna, zastósowanej umiejętności wymaga. Zgodnie z usposobieniem, skłonnością zawód obrany, powołaniem prawdziwem. Chcesz-li dwie sroki za ogon trzymać — obydwie ulecą. Wytrwałość powołanie uwieńczy; zjednywa przeszłość, obecność i przyszłość — czyni człowieka tem, czemby chciał i być powinien. Z kądże to pochodzi, że powołania najszlachetniejsze, cierpiącej ludzkości, ulgę, pociechę niosące, w mniejszem u nas poszanowaniu, niżeli mniej dobroczynne? Ułomność to pewno ludzka nie dozwala trudnym obowiązkom, godnie odpowiedzieć może — i ztąd poczęści, iż powołani święty swój zawód niekiedy uważają za folwark.

Rolnictwo.

Ziemia gospodą i śpiżarnią człowieka. Wieczny kapitał— produkcya, procentem. Wszelka u nas zapłata, nagroda na stopę ziemio-płodów ewaluowana, wartość ich reprezentuje. Bo ziarnko z łona ziemi się wynurzające, życia zachowawca; pług, filarem tronu, potęgi, chwały, zamożności publicznej sprawcą, umiejętności i sztuk mecenasem. Na niskiem stanowisku, jak każdy fundament, na którym spoczywa wszelka budowa. Żyzność więc kraju, stanowiłaby istotny warunek jego pomyślności. Alboż to życia potrzeby na samem jedzeniu się ograniczają? Nieurodzajna ziemia od drugich dwu królestw natury wynagradzaną zostaje. Różną Opatrzność naznaczyła ziemi strefę i produkcyą, zaczem odmienny ducha narodowego kierunek. U nas chleb gotowy — inni na chleb robią. I ten co ziemi nie ma, żyć musi:

surowy produkt przerabia — drugi nim handluje. Wszakże i rolnictwo nie jest czem innem, jak tylko pierwszą fabryką — potrzebuje też usług mechaniki, chemii. Od czego zakwitnienie rolnictwa w naszym kraju zawisło — w jakim stosunku u nas produkcya z przemysłem pogodzić się da? bakalarstwu oddany, dysertować o tem nie mogę. Niech mi wolno będzie z tem się wymówić, co stary, prosty rozum mi powiada. Co naród nasz od przyrody w podziele otrzymał?— Ziemię urodzajną. Naród nasz przeto rolniczym. Zamiarom Stwórcy, a przeznaczeniu naszemu starajmyż się godnie odpowiedzieć. Kiedyż to, jak dziś, ozwie się dworactwo, był przykład tak chwalebny od posiadaczów obszernych włości? Jakim to kosztem sprowadzane najlepiej obmyślone przyrządy, malowniczy dobytek, aż sterkor ptasi, po za morzem zbierany. Cóż ci to potem — kiedy pan o sto, dwieście mil od dóbr swych oddalony, że ich, przynajmniej wszystkich nigdy nie widział. Pod ladajakiem zawiadownictwem przychód, a za nim mienie spada na zero. Tak bezrządem wioski, jak i państwa marnieją. Rozwiązłość, niemocą ciała karana, nierządnych chłostą lichwa. Ekonomowie panami zostają — a zrujnowani panowie z ich córkami radzi się żenią. — Obejrzmy się na przeszłość naszą. Przodków naszych błędy bierzmy za antydot— mądre sprawy za przykład. O ile do spraw publicznych nie powołany, szlachcic, jak król w swej włości — kupiec w mieście mieszkał. Dziś na wspak się dzieje. Powołaniu swemu wierny ziemianin słynął animuszem w kraju i za granicą — dziś skażonej młodości jaka ma być dojrzałość? — Jeżeli Pan Bóg dał kilku synów, jeden bożego daru pilnował; drudzy do starej chwały nową przydawali. Gościnność do przesadnego, zagranicznego konfortu nie obowiązywała. Domy się wznosiły. Honor szlachecki szwanku nie doznawał. Żywotna to kwestya bytu materyalnego, moralności oświaty. Nie od ekonomistów politycznych mądrości — od ducha obywatelskiego rozwiązania wygląda.

Szczęśliwa włość.

Dopieroć nam też wolno latać po nizinie,
Nie szkodaż drogiej chwili, co w podróży ginie?
Jedna chyba z niej korzyść, iż człek nie myślący
Ma wszystek czas potemu, i myśli niechcący.
W żywe lokomotywy wagonem zaprzężnym
Jadą za interesem ważnym, bo pieniężnym.
Jak się psuje człowiek, już nie wsmak mu szosa,
Dym i para z biegunów parująca rosa.
Jadę — aż tu gościnność zaprasza mię płatna,
Taka właśnie tej chwili bardzo nam przydatna.
Znój koni i żołądek wskazują południe,
Rad wstępuję. Jak zewnątrz, tak i wewnątrz schludnie.
Za chwilę przybył konno, snadź dóbr zawiadowca,
Sądząc z powierzchności jeźdźca i wierzchowca.
Co zacz, wyciąga z ludzi, z kąd i dokąd dążę?
A ja ciekawszy jeszcze, dyskurs z nim zawiążę.
Jak się zowie pryncypał, i to piękne sioło,
Ogrodem i wsią schludną uwieńczone w koło?
Sędziwy got a czerstwy, gdyby z jednej cegły,
Błogosławi mieszkańcom — od karczmy odległy.
Nie zwykli w niej, jak widzę, gościć w dzień powszedni.
Z czego się już objawia zarząd nieposledni.
Mój pryncypał, pan Niemsta, a wieś Boguchwała.
Już się to dziesiątego Niemsty dochowała.
Ten ją dźwignął, ozdobił, przyczynił dochodu.
Jałowy grunt na glebę Proszowską przerobił,
Lasy posiał, dostatkiem wody przysposobił.

Mieszka z nami — inaczej, wszystko by znów spadło.
Nie z jednego, zwykł mówić, pieca chleb się jadło.
Ażeby z nas kraj wszelką posługę mógł mieć,
Każdy musi być wojak, palestrant i kmieć. —
Jest-li ojcem? — dał Pan Bóg, czterech go dorosło,
Jeden prawnik, wojenne drugi jął rzemiosło.
Trzeci agronomiczną naukę pobierał,
A teraz mistrzem jego, Chłapowski, jenerał.
Ostatni na kapłaństwo wkrótce się wyświęci,
Powołanie to ojcu przypadło do chęci.
Zawsze jeden się na to przeznaczał z rodzeństwa,
Z kąd obfity dla domu zdrój błogosławieństwa.
Ale jakimże cudem wieś w tak pięknym stanie,
Na co próżno łożymy największe staranie?
I Pan by też nie sprostał temu, w samej rzeczy,
Bez naszego plebana, bez cnej jego pieczy.
Dusze czyści prowadzi, napomni oświeci,
Tu dla starszych ucieczka, a szkoła dla dzieci.
Ten sobie oszczędności kasy nie utworzył;
Bo z końcem roku wszystko, ale nie sam spożył.
Miłością i nadzieją rządzi, rozwesela.
Dlań kanony — dla drugich słowo Zbawiciela. —
A jak z wstrzemięźliwością? — o tem niema wzmianki,
Sam radzi na skrzepienie kubek przepalanki.
Nie ślubują a przecież niema pianicy,
Fajczarz nawet zbliżyć się nie śmie do dziewicy.
A choćby na przednowku, znajdzie się u chłopka
Nieco grosza za pasem, a kilka kóp snopka.
Niemamy darmo-zjadów, nie wiemy, co złodziej,
Słowem, re et nomine, wsi naszej dobrodziej. —
Cóż to u nas? nie mogąc oprzeć się potrzebie,
Piją arak, by niebo oszukać i siebie,

Skoro nie masz, mój Panie, takowej wymówki,
Możemy po kieliszku wypić anyżówki,
Ale powiedz mi jeszcze, czemu zwierzchnia władza
Wyższym stopniem tak pięknych zasług nie nagradza? —
Gdy kto o tem mu wspomni, on na to: cóż za tem,
Żeby przyszło mi zostać jakim bądź prałatem?
Alboż ja to w mej farze nie jestem biskupem,
Nie gzymsem chcę, ba jednym być kościoła słupem.
Zapewne już podeszły? — choć jak gołąb, siwy,
Przytomny sobie, czerstwy, wesół, żartobliwy. —
Kto zastąpić go zdoła? pójdzie jego torem
Panicz, którego zowie swym koadjutorem. —
Filantropy, tu waszych mrzonek rozwiązanie,
Patrzcie, jak tu poczciwi, szczęśliwi włościanie!
Gdy ta sprawa świat cały głuszy swym rozgłosem:
Rozprawmy się tymczasem z podróżnym bigosem.



Rzemieślnictwo.

Rękodzielne wyroby są niby dotykalną opowieścią etnograficzną. Świadczą po dziś dzień o najwyższej estetyczności narodu, który w garnku jeszcze kuchennym domagał się kształtów szlachetnych. Dzisiaj, lud poetyczny, zamożny, przelewa ducha swego w rękodzieła wybornej treści, z największem wykończeniem i czystością odformowane. Artycyzm dlań towarem zamorskim. Inny znów naród, genialny, wytwornym smakiem obdarzony wzory wszystkim daje. Co utworzy, wzorowe — rzemiosło ożenione z poezyą, a co dziwniejsza — żywy, aż do lekkomyślności, nic bez ostatecznego wykończenia w obieg nie puści. Co myśleć o ludzie, który innego nie zna rękodzielnictwa? Gdzie indziej, systemat protekcyjny emulacyi nie budzi. Każdy przyjąć musi wyrób bylejaki. Jedna klasa mieszkańców kosztem drugich uprzywilejowana. Takowy systemat utrzymując przemysł w gnusnej stagnacyi, nie pozwala mu wznieść się, i stanąć z innemi na równi.

Surogat. Tak obfita przemysłu rękodzielnego produkcya niepowściągnionej używania chęci nabycie nastręcza. W ten ślad wygórowana oświata obdarza nas surogatami umiejętności, talentu, cnoty. Wedle przemożenia, i lepszego smaku, wolałbym na ścianie zawiesić dobrą rycinę, niż podły obraz.

Pan majster ciesielski. *)

Znasz wszystkie pędzla szkoły, mistrzów onych dzieła,
Które miłość sztuk można w skarbnice zgarnęła.

*) Rzecz niezmyślona.

Byleby cintequento, jakie bądź, popłaca,
Piękny, lecz nowy obraz uwagi nie zwraca.
Ale ty byś obejrzał, pewno bez odrazy,
Nowożytnych krajowców zebrane obrazy. —
To i wy swój Wersal macie,
Rad widzieć będę; idźmy panie bracie.
Otóż pałac w przedmieściu za złoconą kratą,
Bez halebardy, ni strojny bogato;
Kłania odźwierny, i wiedzie na wschody,
Nizacz tu, widzę, wstępne korowody.
Słyszymy kontrapunkty Bertold-Mendelsona,
I wchodzim. Uprzejmie wita
Wdziękini zarumieniona.
Czy jegomość jest w domu? socyusz zapyta. —
Swym cieślom, jak zwyczajnie, wydaje rozkazy;
Tym czasem pozwól, Pani, obejrzyć obrazy.
Czym się przesłyszał? mamże wierzyć oku?
To chyba skutek uroku.
Lecz wśród tego omamienia,
Nowy powód zadziwienia.
Żywa Korynna zapraszać mię raczy
Na wspólny przegląd swej pinakoteki,
Właściwą mistrza zasługę oznaczy,
I który łaknie, a godzien opieki.
W tem pan domu nadchodzi, i mile pozdrawia.
Mój podziw, Panie, rzekłem, się rozdziela
Między bogactwem, co się tu objawia,
A w części większej, na cześć właściciela.
On na to. Skromny sztuce hołd składa rzemiosło.
Zaciągnione u niej długi,
Przenoszą ręczne przysługi.
Jak lepiej użyć mienia, co z pracy rąk wzrosło?
Rzecz chwalebna. Lecz sobie pytanie pozwolę.

Czyby nie był czas spocząć po twardem mozole?
Nie inaczej też myślę. Właśniem był zajęty,
Warsztat, czeladź, skład i sprzęty
Z dniem dzisiejszym zdać na syna.
Jam skończył — on niech zaczyna.
Warsztat, to nasz majątek, jak ziemianom wioski,
Przychód daje, a nawet pewniejszy, bez troski.
I Panu, jakby manna, pieniądze nie spadną.
Znać trzeba, by nauczyć — pilnować, bo skradną.
Czy spadkiem wzięte, czy zapracowane,
Chciałże-byś swego Pan odstąpić mienia?
Wszakże kwoli wyżywienia
Dziesięć palców są nam dane.
Gdy zdrętwieją, niech się złożą,
A wznoszą na chwałę bożą.
Mój zacny majstrze, nie pomnę nikogo,
Któryby, jak ty, żył błogo. —
Miałżebym jeden być szczęsnym? odpowie.
Pomyślność w pracy, szczęście w duszy leży.
Przygoda, życie i zdrowie,
Od boskiej woli zależy. —
Serdecznie uścisnęła śniadą rękę biała,
A w pamięci typ utkwił cnego rzemieślnika,
Z piórem a węgielnicą myśli on i działa,
W powrocie do mojego rzekłem przewodnika.
Udało się podejście, mistyfikatorze;
Rzekłbym, nieprzekonany, że to być nie może.
Ale, ale — panienka, toć to kwiatek boży
Szczęśliwy, co herb, mitrę u jej stopek złoży.
On mi na to. Tej chwili horoskop jej stawię,
Nie jeden już się Jazon rozbił w tej przeprawie.
Nie chcę hrabiego, ni księcia,
Mówi nasz cieśla, na zięcia.

Stanu swego renegat Opatrzność obraża.
I wybrał sobie muraża.
On wznosi Bogu na chwałę
Przybytku wieże wspaniałe,
Które ja, niby infułą,
Nakrywam strojną kopułą.
Od rzemiosła, do techniki;
Dalej, naczelnik fabryki.
A niech gwiazda mu zaświeci,
Ziemskich za nią rój się zleci.
Szczepione drzewo spruchnieje,
Niżli modrzew, dąb dojrzeje.
Tym cieśla argumentem wyraźnie stanowi,
Iż dachu ani hożej nie da dziewki
Zrujnowanemu grafowi.
I to — że nie brakuje mu w głowie krokiewki.



Przemysł - handel.

Myśl skapitalizowana. Handel czyni kraj kwitnącym. Wstydzi się atoli prowadzić go szlachetnie urodzony. Ich własny tak zwany świat wielki czemże, jeźli nie wielką giełdą? — Sprzedawanie, kupowanie; wymiana, zamiana; kurs, firma, kredyt, obligacye, wypłata w bieżącej monecie; pożyczanie, uręczenia, bankructwo. Jeżeli jedna gałęź krajowego bogactwa starań naszych godną, czemuż zamiast monopol oddawać tym, co po większej części zmyślonym kapitałem, i jak się dorabiają, uszlachetnić i wznieść tej drugiej nie macie waszym moralnym kredytem i wielmożnością? Nowe owszem pole zaszczytu — byleby w drugą ostateczność nie popaść. Otrząśmy się z gotyckiego przesądu — a zachowajmy średniowieczne godło. Złote potoki, w ciemne cysterny dziś spływające, kraj cały irrygować będą. Już ręka można statki żeglowne na wody nasze popchnęła. Czegoż dopiero nie dokażą złączone siły?

Kupiectwo.

W sklepie jednego z główniejszych handlarzy,
Nie młody jakiś stał obcy na boku;
Zdał się uważnie przyglądać sprzedaży,
Czyby miał czeladź sklepową na oku?
W jakim zamiarze, wkrótce się wydało.
Uderzyło go nie mało,
Że gawiedź onych brzęczących szerszeni,
Coraz inaczej rzecz tę samą ceni.
Zżyma się, jeźli towar nie do smaku,
I nie chcą kupować braku.

Dla miejscowych, cena niższa —
Dla bogatszych, obcych, wyższa.
Na dubeltowej, snadź, kredce oparty
Komunizm łokcia, funta, albo kwarty. —
Jak z tego widać, życzliwy kupcowi,
Rzecz mu przedstawi — i tak się wysłowi:

Jak wszystko, tak rzemiosła są w niejakim związku,
W jeden sprzężone łańcuch obowiązku.
Tyś kupcem, ja chirurgiem — a jedna zasada
Obydwom procederom zarówno się nada.
Kto z publiczności żyje, a na siebie baczy,
Naszego się prawidła ma trzymać statecznie;
Cito, caute, jucunde — co w twym sensie znaczy:
Drzyj ze skóry — ale grzecznie.
Gdybym, jak ty, do ludzkich mieszków się przypytał;
Jak ty, finansom moim obrót nadał wsteczny,
Coś w procent przeistoczył pierwotny kapitał, —
Widziałbyś, jakbym był grzeczny.



Sztuka lekarska.

Sztuka malarska maluje, budownicza buduje — lekarska uleczać ma. Warunkowa, swego i siebie niepewna, a jak żadna inna, specyalne, spowinowacone, i ogólne niemal umiennictwo ogarnia; poświęcenia się, i ciągłej nauki wymaga. Głównie się zaś opiera na znajomości połowy ludzkiego jestestwa, strony mechanicznej. Ale stan onego normalny znanym jej nie jest. Anormalnemu gdy zaradzić przychodzi, przedewszystkiem zrekognoskować ma nieprzyjaciela — a ten za mur swej cytadeli chytrze się kryje. Nie wolno zgadywać — a tu koniecznie odgadnąć trzeba. Maca w ciemnościach teoryi, puka do drzwi żywota — nikt nie odpowiada. Diagnoza, prognoza, leniwe, lub różnoznaczne. Sekcya rzecz rozstrzygnie. Da-li przecież Pan Bóg, że rozprawa w otwartem polu; uświęcone dyspensatorium zawodzi. Niewdzięczna sztuka lekarza! Im dalej w teoryi i praktyce postępuje, tem więcej się przekonywa, iż wie mało więcej niż nic; że jest tylko sługą, pomocnikiem natury! — dla tego ów, który całe swe życie trudnej nauce poświęcił, instynktowemu sądowi profanów podlegać musi. Racyonalniej, po angielsku, fizykiem zwie się — lekarzem nie jest. Więcej genialny, niźli uczony, z doświadczeniem dojrzałem który z wątpliwości spłodzone, sprzeczne systemata do jednego mianownika sprowadza; a na uwieńczenie, charakterem szlachetnym uznamieniony, poszanowania i ufności godzien. — Kto od lekarza więcej wymaga, zdrowiem i marnym wydatkiem przypłaca. — Podług Szekspiera, chasło rozbójników: życie albo worek — lekarze zabierają oboje. Stawam w ich obronie — nie, na życie nie godzą.

Zresztą, wnosićby należało, iż gdyby sztuka ta istotnie była potrzebną, nie byłaby scientia occulta. Wyjrzyjmy za rogatki miasta, gdzie synowie natury według jej praw żyją: ona ich lekarką. Lek jest trucizną zabijać mającą chorobę — przy niej i zdrowemu dostanie się organowi. W ogólności, sam człowiek ma być swym lekarzem. Makrobiotyką duszy, religia; fizycznej czerstwości, praca, umiarkowanie. Niech pomni, iż największą chorobą, jest żądza zupełnego zdrowia.

Chirurgia. Ujrzawszy mię zdala, chirurg biegnie za mną, i z uniesieniem zawoła: ważna pod względem naukowym wiadomość! rzadki nam przybył egzemplarz. — Osobliwe jakie igrzysko natury? — Nie, dwie nogi do amputowania jednemu pacyentowi. Zaproszony fakultet i wydział lekarski. Dziękuję, i przepraszam: Rzecz nie tyle dla mnie, co dla was ucieszna. —

Pozytywna to już nauka. Szczęśliwszy od medyka, chirurg wie co czynić. Z całą pewnością ręce, nogi odcina. —

Aforyzm.

Czemże ustrój nasz? — ciało ożenione z duszą,
Jeźli wraz, czy osobno leczone być muszą,
A lekarz jedną tylko życia poznał stronę,
Nie będzie dusza zdrowa, ni ciało zbawione.
Niech się za ręce wezmą lekarz z psychologiem;
Mir takowy upewni zwycięztwo nad wrogiem,
Razem nań uderzając wprost przeciwnym szlakiem,
Ten za kłębkiem przyczyny, ów za jej poszlakiem.
Nie zawsze się też na niej Eskulap oszuka,
Wybada ją, odgadnie, wymaca, wypuka.
Cóż, gdy skutku swych pewnych zaradzeń nie widzi,
A złośliwej przyczyny skutek z recept szydzi.

Tamten pewne objawy przed sąd swój pociąga,
A przyczyna śledzona szpiegami urąga.
Lepsza byłaby może odwrotna praktyka:
Przyczyna dla badacza — skutek dla medyka.
Jeżeli ten mój projekt panom się spodoba —
Prawda zstąpi na ziemię — przepadnie choroba.

Wojskowy stan.

Wszystkich obrońca. — Pewien jenerał oblegał fortecę; lecz zanim ją zdobył, pokój został zawarty. Tę samą warownię w innej kampanii, półkownik jazdy w krótkim czasie zdobył. Zagadniony jenerał rzecz nam wytłumaczył. — Nie wielkiej dokazał sztuki hułan, że niespodzianie, po waryacku na twierdzę uderzył, i do poddania się onę zmusił. Niechby podług prawideł sztuki oblężenie prowadził, pokazałoby się, co umie.

Orzeł na wylocie.

Niebajka.

Porósł w pierze orzełek — rozbrat z puchem gniazda.
Pułk, gniazdem — skrzydłem twojem wiatro-noga jazda.
Serce serca posłuchaj — a nie patrz na oczy,
Łza się ciśnie — a serce ledwo nie wyskoczy.
Z jednej strony rozstanie — a z drugiej nadzieja.
Gdyby ci w głowie było wyjść na dobrodzieja,
Albo na gryzi-piórka — sęk byłby nie lada,
Bądź prawy — cała, oto przestroga i rada.
W tobie moje żołnierskie bić ma jeszcze serce;
Nie jedno też powiedzieć mogę o żołnierce.
Nie byłem oficerem — bo za moich czasów,
Nie jeden szlachcic nie znał tych waszych kulasów.
Stan nasz, nie wiem o innych, więcej dziś wymaga.
Umiejętność prowadzi — zwycięża odwaga.
Zamiast trwonić, korzystaj, z drogich chwil pokoju,
Ażebyś mógł sam kiedyś prowadzić do boju. —

Bez widoków, z radością kapitulowałem—
Rozumiesz, nie z honorem, ni armatnim strzałem.
Szedłem z kraju do kraju, a z tańca do tańca;
Toć onych mentalików, gdyby u różańca.
Wszystkie tobie odkazać radbym synu miły,
Żebyć tylko się one temu nie dziwiły.
Zawód wielce zaszczytny, któryś obrał sobie,
Lecz trzeba, abyś poznał jego strony obie.
Zaświszczy nad uszami kulka — i omija,
Pozłacana nie świszczy — a pewniej zabija.
Ten i ów cię przeskoczy, co ma dobre plecy,
Chcesz, żeby on był w tyle — przeskocz mur fortecy,
Głód, mróz, spieka, niewywczas, sprzymierzeńce wroga.
Chwila biedy dotkliwa—ale przeszłość błoga.
Patrz—ciągłe tam zapusty, gdzie załogą stoim,
Wstyd pannie być z żołnierzem—ale nie ze swoim. —
Inne jeszcze są wieńce, różnego rodzaju
Naznaczone zasłudze od wdzięczności kraju.
Każda piękna, co myślą poczciwą natchniona,
Która trudność dla dobra spółczesnych pokona.
Najpiękniejsza, co broni, drugim nie wydziera;
Taką tylko pojmuję chwałę bohatera.
Czy myślisz, że marsowy kunszt i tryumf na tem,
By zrąbać, skłuć, wystrzelać, łamać się z kwadratem?
Nie którego też nawet serce nie tak srogiem,
Ażeby się miał pastwić nad niewinnym wrogiem. —
I nie to znamionuje prawdziwe rycerze,
Żeby dzwonił pałaszem, broił na kwaterze,
Nie dosyć na lwiej sile, i na animuszu,
Krom nauki obszernej, trzeba geniuszu,
I gwiazdy — ileż od niej los bitew zależy,
Od pory, miejsca, liczby i ducha żołnierzy.

Gmin obracać się zwykły, nakształt słonecznika,
Szczęśliwego uwieńcza — potępia taktyka.
Co tobie Bóg przezaczył, nie wiemy, kto z brzegu,
Masz być lichym dowódzcą — służ jak ja w szeregu.
Jeźliby zaś wytrwałość z jakową zasługą,
Wystawione być miały na próbę zbyt długą;
Zamiast trwonić, jak bywa, najpiękniejsze lata,
Wyniesiesz ducha dzielność, i naukę świata.
A jakiż to ma urok ta mężkość młodzieńcza,
Że wszystka płeć nadobna onej się uwdzięcza.
Społecznego łańcucha wojskowość obrazem,
Władza i posłuszeństwo ożenione razem.
Rozkazuje ci jeden, drugi ciebie słucha;
Alternata, co łamie i podnosi ducha.
Każde prawo obejdziesz, jeno nie marsowe,
Przed niższym, ród najwyższy schylać musi głowę.
Gdzie tór postępowania najściślej wytknięty,
Własny, jak i drugiego honor równie święty.
Duch karności, praktyczność i nałóg porządku
Zawód życia ułacnią, przysporzą majątku.
Idź więc, poświęć się synu, krajowej potrzebie;
Albo niechaj ziemianie przykład mają z ciebie.

Małżeństwo.

Stan, przygarniający do siebie wszystkie stany społeczne. Gdy proceder życia obrany, zawiązuje się dwójga serc spółka, która życie osładza, trudom ulżywa. W dzisiejszem znaczeniu swojem, małżeństwo od chrystianizmu dopiero uświęconą otrzymało podstawę. Nie na to Pan Bóg dwa rodzaje stworzył, ażeby każdy był dla siebie. Reprezentujący je mąż i żona, takiż sam w szczególności tworzyć mają związek. Tak nowy zakon do pierwotnego zamiaru Stwórcy zwracając małżeństwo, ograniczył je na samoistnej, nierozdzielnej dwójce. Co Pan Bóg złączył, to później czy wcześniej, sam tylko rozłączy. Obejrzawszy się na czasy przeszłe, i znowu na postać ziemi od świętej prawdy jeszcze nie oświeconą, ujrzymy jeno poligamią, małżeństwo wrzekome, albo komunizm; bo gdzie równość w obliczu Boga w życie jeszcze nie weszła, tam ona dwoista jedność zawiązać się nie da. Ten który wszystko w duchu harmonii zdziałał, z upodobaniem widzi jej prawom stadło posłuszne. Moralność publiczna, a wychowanie domowe szczęśliwego pożycia rękojmią. Natura, w logicznym rzeczy porządku wymaga, ażeby małżeńska para dobraną była. Jakkolwiek wybór rzeczą jest serca, dla własnego ubezpieczenia, zaradzić się powinno rozumu. Dziś małżeństwo zawsze swatanem, niekiedy przez skłonność, albo zwierzchnią ponętę — najczęściej przez spekulacyą — której dziewosłębami są listy kupieckie, gazety, widoki polityczne, i niższej ambicyi. Gdy w sprawie tej jedna tylko strona ma inicyatywę, na nię ciężar grzechu spaść by powinien. W części większej, podobno, druga strona, bierna, sama umartwienia swego przyczyną. To, co w przepaść wtrąciło jednego, dla drugiego, przestrogą. Nie dziwić się wam, że z trwogą na grasujący ogląda

się zbytek. Nie zastósowane do stanu i płci wychowanie, prezumpcya i wystawna próżność dwunożnej, a miernie uposażonej lwiczki, zamiast spodziewanego efektu, roztropnego obywatela odstrasza. W urodzie swej oszańcowana, miłości kapłanka siebie jeno kocha nie bacząc, iżby mogła jaśnieć jak ona gwiazda, która zorze rumiane wita, a wieczorowi dnia pogodnego przyświeca. Trzeba byście wiedziały, jak o was trzymają: na wschodzie, kobieta — u nas, mąż pod pantoflem. Wolna, podległą — podległa, panuje. Addycya ujemna; z przydaną połową, głowa niby domu, połowy połowę znaczy. Jeźli gdzie boska przechowała się instytucya, to tam, kędy duch czasu jeszcze nie zawiał. O wy, których serce w konkurencyi światowej zawodu doznało, jedna zostaje wam deska zbawienia — szlachcianki, osiądźcie na wsi — ale raz emigrowawszy, trzeba wam się co rychło aklimatyzować.

Celibator.

Przyjaciel.

Zetknąwszy się znów z tobą, po latach tak wielu,
Motylem, widzę, chcesz być zawsze, przyjacielu.
Czemuś lata strawiwszy na bałamuceniu,
O dobrem nie pomyślał przecie ożenieniu?

Celibator.

Jak sąd ludzki o rzeczach, gusta niejednakie,
Tak i szczęście w pojęciu naszem wielorakie.
Wznoszącym się pod niebo gdy człowiek zazdrości,
Jakże aby nie użyć tej złotej wolności?

Przyjaciel.

Obłędu niewolnikiem, kto się wolnym mniema,
Oprócz ducha wolności innej w życiu niema.
Jeżeliś matki naszej natury syn prawy,
Podległy obowiązkom, spełnisz jej ustawy.
Biada temu, mój bracie, co jej gniew wyzywa:
Nie mściwą jest, bo matka, ale sprawiedliwa.

Celibator.

Skoro się ty uzbrajasz w prawo przyrodzone,
Ja tej samej użyję broni na obronę.
Narzuca-że te więzy lwu, czy drobnej muszce?
Żenią się i rozwodzą rośliny i kruszce.
Z kąd też one tombaki, śpiże, semilory,
Niezliczone odcienie czarującej flory.

Przyjaciel.

Stwórca przepisał prawa, tryb natury wieczny,
Zbawiciel ugruntował, podniósł stan spółeczny,
Natura żyjącemi na jej łonie rządzi,
Drugich wola prowadzi, o ile nie błądzi.
Nim świat prawdy zbawiennej powitał ognisko,
Przeczuwał już potrzebę onę towarzyską.
Która pewno przypada do Pańskiego planu,
Gdy związek dwu serc podniósł do świętego stanu.

Celibator.

Podobno też i sama piękna płeć dzisiejsza,
Nie mało do małżeństwa ochoty umniejsza,
Z przybranego języka, stroju, obyczaju,
Nie zgadnie, kto nie świadom, ni stanu, ni kraju,
Żar w głowie, a lód w sercu, albo próżność łechce,
Co jej Pan Bóg przepisał, podejmować nie chce.

Przyjaciel.

Z kąd złe wszystko na świecie, jeżli nie z próżniactwa?
Współ-winnym mąż, co znosi takowe dziwactwa.

Celibator.

Wyrozumiesz, że nie ma ochoty i siły
Być ochmistrzem niewiasty człowiek już podżyły.

Przyjaciel.

Przewodniczyć ma rozum dojźrzały a zdrowy.
Cóż, gdy jedno i drugie, młode wartogłowy?
Za moim więc przykładem, drzewko wybierz młodsze,
A gdy je uszlachetnisz — da owoce słodsze. —
Lecz małżeństwa, jak życia, dwa działy odmienne:
Pali słońce czerwcowe, ogrzewa jesienne.
Chcąc zawód niekoniecznie zacząć od początku,
Przyjm więcej lat, niżeli wdzięku i majątku.
Z przykrego wyzwoloną przez cię stanowiska,
Mniej może ucałuje — a rękę uściska.
Nie będę się już nad tem rozwodził szeroko.
Nie mogąc mieć obudwu — dobre jedno oko.

Celibator.

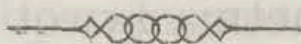
Bądź zdrów.

Przyjaciel.

I cóż ty na to?

Celibator.

Zrozumiałem wszystko.
Obejrzyć się za jaką idę okulistką.



Cywilizacya.

Jedna z tych idei, które nam jakowyś zbiorowy stan wyobrażają. Przez to już samo idea ta nie może być pozytywną, iżby inne części składowe musiały być z sobą w harmonii. Dla tego względną jest tylko. Kamszadal przewyższa cywilizacyą antropofaga — europejczyk, azyatę, afrykanina — między nami, jeden naród drugiego. A każdy wiek, każdy naród wmawia w siebie i w drugich, że jej zaszczyt osiągnął. Cywilizacya która błyszczy, nie świeci. Błyszczy dziś u nas technicznemi wynalazkami, wiodącemi na pokuszenie — a te wspaniałe, wykwintnie urządzone pałace, na przyjęcie złoczyńców — a zbrodnia od estetyki publicznie prekonizowana kolbami — czy to pałkami, jak dzikie ludy się mordować — jest-że to cywilizacya? Dla tego, pominąwszy grzech pierworodny, nie może ona stanąć na prawym punkcie, odkądby coraz w dalszym rozwoju postępowała. Bo jakież są jej pierwiastki? — rozum, cnota, ludzkość, poszanowanie prawa. Pojedyńczo, znachodzimy te jej własności, i nawet w narodzie mało ucywilizowanym. Ażeby takowe ludu uzacnienie nie było utopią, musiałby wszystkie powyższe warunki połączać. Przyjrzyjmy się temu, co się ma i uchodzi za najwyżej wykształconego. Możnaby mu to przyznać, gdyby który naród z opasania morskiego nigdy wychylić się nie potrzebował, murem się chińskim oddzielił. Jak z różnych pierwiastków różnie skombinowana, tak i sama cywilizacya w sposób się wieloraki objawia. Naprzód uważaną być ma w stanie biernym i czynnym. Poczytujemy za pierwszą, ogładzenie obyczaju miejskie, civilis. Inna uszlachetnia żywot wegetacyjny, ulepsza materyalny. Inna epikurejczyka konfortem uracza; wygodę pu-

bliczną, zajęcie ducha i oczu obmyśla; rodzi zbytek, nowe potrzeby, bodźcem przemysłu. Z resztą, salonowa, która się na konwencyonalnych grymasach zasadza. Gdyby warunkom swym odpowiadała, jakżeby działać nie miała na ducha powszechnego. Obejrzmy się na około; gdzie moralność porządek, sprawiedliwość, pomyślność, zasady publiczne? Duch cywilizacyi sili się na udoskonalenie morderczych przyborów — z dołu do góry zwichnienie najprostszych, istotnych pojęć. Ta cywilzacya, niby oświecona—druga, mianowicie, czynna, z troskliwej a mądrej pieczy na kraj się wynurzająca, szkołą ma być jego — racyonalnie u nas oświatą rzeczona. Dzieli się, rzekłbym, na różne wydziały, klasy: normalna, realna, filozoficzna. Na niej dopiero polegają nadzieje ludzkości — drugą nam ma urzeczywistnić utopią, prawo narodów. Ale jaki jej żywioł dobroczynną dlań rosą? — oto, filozofia boska i ludzka.

Gderanie starca.

Dziśby nam przystał twój lament, Jeremi,
Pan swe, oblicze odwrócił od ziemi.
Prawdzie nie wierzym — a za fałszem gonim.
Człowiek o Bogu, Bóg zapomniał o nim.
Łaknący, pokarm najzdrowszy odpycha;
Pośród paktolu, z pragnienia usycha.
Wskazują drogę wiara, rozum, cnota:
Czemuż niepewność, niepokój, nim miota? —
Młody mu na to: zwyczajny gniew starców.
Milcząc, zapewne, pełna życia pora,
Od zimowego wieczora.
Nie licz mię, proszę, do onych potwarców,
I jam pod szczęsną nie rodził się gwiazdą.
Za mnie czartowskie spełniło się dzieło —
Za mnie pięknego obyczaju gniazdo,
Bezbożny obłąd na świat wyzionęło.

Czyliżbyś uznać nie chciał, heraklicie,
Że wszystko w świecie kołem wiecznie krąży?
Błąd, cieniem prawdy, cnoty nadużycie.
Dziś ludzkość jawnie ku lepszemu dąży.
Jakiż to skok ta nasza zrobiła oświata!
Nie poznałby świat przeszły dzisiejszego świata.
Czas i odległość, te życia okowy,
Rozbite siłą genialnej głowy.
Co z piędzi na piędź pomykał spętany,
Pędzi jak strzała, depce mórz bałwany.
Toczą się skały, warczą kołowroty;
Biją w kowadła samodzielne młoty.
Coraz ubywa tajemnic przyrodzie,
Ku pospolitej, największej wygodzie.
Co dawniej dano było tylko panom,
Tanie, przystępne dzisiaj wszystkim stanom.

Czysty z twych ust przebija optymizm, łaskawco;
Jedno żeś nie takiego, jak Lejbnitz wyznawcą.
Nową sławisz oświatę — musiałaby przecie
Zaćmić jedno i drugie, przynajmniej stólecie.
Postęp-że to, iż przeszedł w ostateczność drugą?
Zmysły były narzędziem — dziś duch onych sługą.
Na swe odkrycia czy brali przywilej,
Kopernik, Newton, Galilej?
Alboż Gutenberg z Twardowskim swe typy
Odlewał na sterotypy?
Pisał uczony, nawet podostatkiem,
Nie za kontraktem, ni jakim zadatkiem.
Smak piszących skażony — moralność skażona,
Bohater i heroina,
Zbrodzień, potwór, trefniś, Fryna,
Wstręt budzi, albo w drganiach konwulsyjnych kona. —

Lecz o cóż ten cały lament?
Toć słabość ludzka — nie tak przecież zdrożna. —
Zaiste. Alić pochwalić-że można
Powszechny zasad, wyobrażeń zamęt?
Jak zbytek tłuszczę za sobą prowadzi
Tych, co bez pracy używać-by radzi?
I tych, co w posłuszeństwie żyć mają, pod władzą,
O dobru pospolitem, bez rozumu, radzą?
Czego chcecie — Tytusa, Henryka Czwartego?
Nie, czemu? — dla tego, a tego.
Rozumiem: dla tych co chcą łowić w mętnym,
Rząd i porządek natrętnym.
Cnota jeszcze ma walor — na popis przed światem,
Powszechnie też frymarczą onej surogatem.
Czem wiek wasz się odznaczył? — poczęty w skeptyzmie
Rozwinął go — i zagrząsł w materyalizmie.
Jakiegokolwiek dobra kto chętnie się zrzecze?
A nad życie szacowny dar trwonisz człowiecze.
Niepomny, odkąd nowa era się poczyna,
Od wyzwolenia ducha przez Boskiego Syna;
Na wytężonej linii duch waży się, chwieje —
Obojętny, nieczuły na samą nadzieję.
Ten, coby na ten padół wrócił niefortunny,
Pewno by już raz drugi nie wyszedł z swej trunny. —
Vox populi, vox Dei — nie błądzi, nie kłamie —
Przyjmujesz — takie wieku zasmuca mię znamię.
O niechaj raczej ona panuje oświata,
Która ma nam przyświecać aż do końca świata.

Podróżowanie.

Daremnie silono się na wynalezienie kwadratury koła, świat się bez tego obchodzi. I znowu człowiek chciał sobie stworzyć perpetuum mobile. A sam jest niem, i pośród onego żyje. Opasły gastronom, któremu pieczone gołąbki wlatują do gąbki; nieruchomy literat, co w krześle swem za sławą goni, na ziemskiej osi wędrują. Przyrodzony popęd za zmianą miejsca przenosi nurty, powietrze, myśl, ducha, wyobrażenia. Dąb wysyła o podal swą progeniturę, ptak i człowiek przelatują z miejsca na miejsce — po co? ażeby łaskawszem niebem odychać, po zdobycz. Przesiedlona, przesadzona istota karłowacieje; jeżeli się w kraj obcy duchem przesiedlisz, duch twój się zbękarci. Podróże dla ukończonego młodzieńca stanowią ostatnią klasę filozoficzną. Cóż tedy, jeżeli poprzednie kursa przeskoczył? — Pierwej nim się w lot puści, ptak uczy się skrzydłem władać, sił swoich probuje. Niedojrzały, niedokończony zostawia po za krajem cześć, mienie i zdrowie swoje.

* * *

Gniewa się przyrodzenie, i bywa pomszczonem,
Kiedy owoc miłości obcem karmion łonem.
Tak, kochana ta ziemia, i która nas kocha,
Rajem dla nas doczesnym — wyrodnym, macocha.

Za czem pędzisz, za światłem? — i my nie Beoty.
Za wzorem? przejmiesz wady, a pozbędziesz cnoty.
Obacz — byleś się nie stał stworzeniem nijakiem:
Radnym sobie, ni komu — obcym, ni polakiem.

Doświadczenie.

Przysposobionej wiedzy zapłodnienie. Druga edukacya. Całe pasmo aksyomatów, dowodzenia już nie potrzebujących. Rozum wspiera się na dowodach, ale bez rozumu na nic doświadczenie, (król Stanisław I.) Z każdym rokiem, stóleciem przybywające postrzeżenia, odkrycia doświadczenia do jakiejże w proporcyi czasu powinnyby się już wznosić potęgi? — ale doświadczenie to, a priori, służy nam za teoryą. Praktykę rozumu okupować musim własnem doświadczeniem. Profesor na urzędzie, racyonalny ekonomista, najuczeńszy lekarz, bez praktyki, jak rzecz swoję sprawi? — I widzim, iż duch silny i oświecony, co z wytrwałością przebył czyściec doświadczenia, pewniej od geniuszu wielkich dzieł dokonywa.

* *
*

Doświadczenie z pół-wiecznem winem równać można;
Nie z jałowej jagody, ale z sucho-rożna.
Sytne, czyste, wytrawne — pijesz samo zdrowie;
Ducha w tobie rozgrzeje, i rozjaśni w głowie.

Wiedzy naszej kopalnią doświadczenie świata.
W kruszce drogie, szlachetne kamienie bogata.
Złota, prawda ucząca, diament, moralna.
Jej nazwą, filozofia eksperymentalna.

Moralność.

Powszechne prawo ludzkie zagradza czynom publicznemu porządkowi przeciwnym — przymus onego rękojmią. Bliższe względem spółeczności zobowiązania przepisuje moralność — jej forum, sąd ludzki; etyka, kodeksem; stróżem, sumnienie. Źle nie czynić, rzekłbym bierna moralność; dobro sprawować czynna moralność — cnota. Ściśle uważana, moralność jest tylko zbrojna neutralność. Normalny stan, zdrowie duszy. Jej źródłem, rozum, najczystszy rozsądek; cnoty krynicą, serce wyraźny dowód preeminencyi serca nad rozumem. Doniosłość umysłu zawisła od silnej woli, a intelligencyi, której sam sobie człowiek nadać nie może. Wzniosłe serca natchnienie walkę staczać musi z namiętnościami, a ułomnej istoty ducha do czystych zbliża. Mimo to, większy mir u świata pospolicie znajduje rozum. Rzadką jest też cnota, iż samo zadość-czynienie moralności przepisom, za cnotę poczytywane. Przeciwnie, chrześciańska nauka podziwiane od świata cnoty, za powinność uważa. Zdaje się, jakoby zachodziła wątpliwość, nieraz rzucone słyszę pytanie: którą z dwóch alternatyw przełożyć należy, niereligijną moralność, ażali religią bez moralności? — Ja wybierać bym nie chciał. Pierwsza, niema podstawy. Niemoralna religia, religią — ale nie chrześciańską.

Niewinność.

Negacya grzechu. Każdemu, jáko ułomnej istocie, dobrze wiadomo, iż ten któryby nigdy przystępu nie dał grzechowi, świętym być by musiał. Nikt przed śmiercią bezgrzeszny, bezwinny. Duch złego niezmordowany, za pośrednictwem zmysłów, pierworodnym grzechem już skażonego na swą stronę przeciąga. Szczęśliwy, który w matnię pokusy nie wpadnie. Od szatana gorszy, co na bezwinnego grom ściąga niesławy i kaźni. Niewinność w obronie stawa — wymowa jej od nieba samego natchniona, zwycięztwo odnosi. — Wcielonej więc niewinności na świecie nie ma? Jest — a raczej się zjawia. Czemże w pojęciu naszem niewinność? stan duszy nieskazitelnej — obrazem jej, dziecię. — Jeżeli niewiadomość od grzechu zwalnia, niewiadomy co złe a dobre, nie ma zasługi, że źle nie czyni. Z pełną wiedzą i wolną wolą moralny chroni się zdrożności — dla czegoż niewinność więcej od moralności umiłowaną? Dla czegoż, spytam na wzajem, piękność, której sobie nadać nie można, równie nas zachwyca? Podziwiamy w jednej jak drugiej myśl Stwórcy, w całej swej czystości; a może duch nasz zostaje pod wrażeniem reminiscencyi z pierwszego swego pobytu. Drugie niewinności stadium: istota od wiadomości złego ustrzeżona, a która na zaszczyt rodzimego wychowu, szczęścia ponętą serca do siebie przyciąga.

Koniec wiosny.

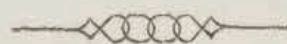
Rumiana, gdyby jagódka,
Siostrzyczka, zda się, aniołków,
Wybiegła raz do ogródka,
Na łów pierwiosnków, fiołków.

A tu piękniejszych tysiące.
Co kwiatek, to jej kochanek.
Serduszko jeszcze drzemiące,
Jak świtający poranek.

I nagle powstanie wrzawa,
Nieba się w koło zachmurzą;
A dziewcze w bojaźni stawa
Między nadzieją a burzą.

Wtedy głos jakiś nieznany
Strwożonej odwagi doda:
Nie bój się, nie bój tej zmiany,
Zawita znowu pogoda.

Niewinnych uciech ochota
Przeminie z tej wiosny końcem.
Ale czucie i cnota
Podniosą się razem z słońcem.



Dobroć.

W ogólnem zastósowaniu, a w stopniu szczytnym, rzekłbym: pół-doskonałości. Pod względem materyalnym, zaleca przedmiot i dzieło. Ta, która z serca wypływa, błogosławieństwo nieba, i ludzi na siebie sprowadza. Perskiego poety, Sady, słowo tu przytoczę: mądrość używa, dobroć używania drugim nastręcza. Sumnienna powinności praktyka w połączeniu z tem chrześciańskiem serca natchnieniem wyradzają się w uświęcające ducha namaszczenie, które cnotą zowiemy. Serce jej termometrem, naznacza stopnie wyżej lub niżej zera. Nie jest dobrocią serca, która na gruncie neutralnym się utrzymuje; łatwo się mimo woli, do złego na kłoni. Nie dobroć to, ale słabość. Powszechnie uwielbiana, do istot niebiańskich nas zbliżająca, więcej jednakże, do ziemskich rzeczy zwrócona ludzi do siebie przyciąga. Zaczem drugie znaczenie i postać inną ma sobie od nich nadane. Do stopnia prostego przymiotnika zniżona, chwali, przyzwala: dobre i dobrze. Dobro, oznacza pożytek, majątek, więcej od niej cenione. Za to, jednoczy w sobie interes ogólny, obfitość, miarę wartości, stanowcze zawiadomienie: dobro kraju, dobre żniwo, na dobry cel, na dobre wyszło. Z tego przynajmniej się okazuje, że co jest dobrem, pod jaką bądź formą, wartość swą zachowuje.

* * *

Piękność, co wszemu światu, Bogu się podoba,
Prawda i doskonałość, wszechmocy przymiotem;
Dobroć w niebie, na ziemi, w sercu mieszka złotem;
Czwarta w niebiesiech osoba.

Dobroć rada przebacza, chociaż z cnotą zlana,
Zbłąkanego nawraca słodkiem bogosłowiem.
Nie dość dla niej być bierną — jedno znaczy bowiem,
Co miłość niepokalana.

Śmiertelna, a tak czysta jak słońce dziewica
W niebie tryumf odnosi. Pana przebłagawszy,
Niesie odpust, zbawienie i dar najłaskawszy,
Boga-rodzica.

Sam Stwórca ją przełożył nad swoją czeladką,
Słowo jego miłości działa nieskończenie.
Ty, wszystko skrzydłem swojem zagrzewasz stworzenie,
Najświętsza matko!

Wszechmocny gdy światami zawiaduje swemi,
Ona, w każdym złym razie puklerzem człowieka.
Że nawet się dla niego do cudu ucieka,
Królowa nieba i ziemi.

Zwiastunka opatrzności, w boży dzień, jak w nocy,
Czuwa z boską miłością nad współ-śmiertelnemi.
Księżyc ma pod nogami, a stoi na ziemi,
Ku pocieszeniu, pomocy.

Bezbożna przemoc słabszym przepisuje prawa,
Dobroć od niej mocniejsza, cały świat podbija.
Zwycięztwem uwieńczona, w niebo wzięta Marja,
Że litościwa, łaskawa.

Przez ojców zawinienie, przyszła śmierć tak wczesna,
Przez nich syn twój, i dla nich, poniósł śmierć, zniewagę.
Królowo męczenników, wlej w nas twą odwagę,
Matko bolesna!

Bóg, Zbawiciel, z twojego zrodzony żywota,
Z grobu wstąpił w niebiosa, i tam o nas radzi,
Nas niech do zmartwychwstania zbawienia prowadzi,
Twa miłość, dobroć i cnota.

Szczęściem drugich szczęśliwa. Aniołowie sami
Przed najwyższą pięknością zginają kolana.
Towarzyszka człowieka, w jej wdzięk przyodziana,
Błogosławiona między niewiastami.



Cnota.

Fortuna i cnota — dwa niby zawsze panujące mity. — Dwie tedy antagonistki? — Nie, jedna na drugą się nie ogląda, każda swoim dworem. Równą-że cześć odbierają, albo między siebie ją dzielą? — Uszczęśliwiającą serce wszystko wielbi — mało kto jej służy. Oprócz zaś ograniczonego jej sług orszaku, wszystko bije czołem przed rozdawczynią mamony. Przewaga materyi. Ziemska rozkosz przywabia dusze poziome na drogę kwiatami usłaną, nie wymagając, jak tylko trochę zręczności i serwilizmu. Czegoż tamta od nas się domaga, za jaką cenę, czem jest?— Rozum oto prawy, działający, sobie i drugim pożyteczny. Tryumf rozumu i uczucia nad zmysłowością. Nadaje moc nad namiętnościami, utrzymania ich w równo-wadze, hamowania się w przygodach i ucieszeniach. Uczucie bezinteresowne, do powszechnego dobra głównie skierowane. Miłość porządku, harmonii, pradziwego piękna. Warunek przyjaźni. Hołd najszacowniejszy, jaki Stwórcy oddać możemy. Do wysokiego stopnia wzniesione uczucie, stósownie do stanowiska i usposobienia człowieka, różnoraką przybiera postać tak cnoty, jak i występku. Tak wielorakie na pozór cnoty są raczej kombinacyą uczuć, która do wewnętrznego uradowania nas doprowadza. O ile duch nasz od ciała mocniejszy, o tyle rozkosz moralna materyalną przewyższać musi.— Ale niechże ja jednemu tylko ustawy tej warunkowi zadość nie uczynię, cnotliwym nie będę. Zdala upatrujący światło wiekuiste, Pitagoras już cnotę nazwał, filozofią w praktyce. Dziś prawdziwa filozofia poucza nas, iż na tronie jak w chacie, dla wojownika czy władzę sprawującego, rzemieślnika i powołania wszelkiego, jedna jest tylko cnota chrześciańska. Rozwija przed nami różaniec, któremu, choć w części, przyjrzeć się warto.

Za panią matką pacierz.

Córka.

Pieczy twej koło mego wychowania
Pomnę, do czego zmierzały starania.
Córkę swą raczej widzieć chciałaś, matko,
Dobrą, roztropną — niźli literatką.
Zalecasz cnotę, po miłości Boga.
Wszakże tak różna, liczba cnót tak mnoga.
Gdy wszystko na tym odróżnia się globie,
Któraż najlepsza — którą obrać sobie?

Matka.

Wszystkie czci godne nieba posłanice,
Wiele na liczbę, a mało w praktyce.
Weźmy pod przegląd te, których nabycie
Snadniej powszednie nastręcza nam życie.
Znałaś tę piękność okadzaną, możną:
Zabawą jeno zajęta pobożną. —
Zażyła z tobą rówienniczka hoża,
Dzisiaj w szpitalu służebnica Boża.
A tamta, ziemskiej zrzekłszy się uciechy,
Za swe i nasze pokutuje grzechy.

Córka.

Wielbię, podziwiam świątobliwe dusze,
Ale przed matką serce odkryć muszę.
Szczególnej łaski natchnieniem ślub ostry,
Pozwól brać przykład z twej przybranej siostry.
Obywatelka, słodka, rządna, hojna,
Opatrzność swoich, wesoła, spokojna.

Matka.

Bezwzględna, względną w świecie pod-słonecznym.
Myśl niestateczną, sąd jej niestatecznym.
Jedna, na tyle dzieli się promieni,
Ile żywota ludzkiego odcieni.
Jedną jest świętość — czcić świętych, rzecz zbożna:
Lecz wszystkim naraz hołdować nie można.

Córka.

Nie chciałam zrazu odsłonić myśl moję,
Mym ideałem — ten przed którym stoję —

Matka.

Widzisz w twej matce istotę skończoną.
Raczej, niech będę przez ciebie zaćmioną.

Córka.

Zdobisz się jeszcze i tą cnotą cichą,
Co cienia szuka, a brzydzi się pychą.



Czystość.

Pojęcie nasze czystości względnem, różnorakiem jak ona: materyalna albo duchowa, ziemska i nadziemska. Objawiająca się nam mile do uczucia przemawia, jako wizerunek nieskazitelności znamionującej błogosławionych. Czystym jest przedmiot bynajmniej niepokalany. Co jest, coby ją skalać mogło, nieczystem? Ziemia, proch, tłustość? — Ziemia, humus, z niej człowiek, homo; proch, jej ulotnienie. Olejne pierwiastki do pożywienia się przykładają, bynajmniej nie szpetne. Tymczasem, krasny, drogi szarłat białą odzież plami. Tak czysta rzecz czystą zanieczyszcza. Jak więc absolutnej czystości, tak nic na świecie nie ma nieczystego. Właściwe raczej zastósowanie, użycie, uporządkowanie rodzaj ten sprawia harmonii. Taż sama zasada stosuje się do zdania pojęcia, obyczajów, smaku i stylu, (propre). Ubóstwa i starości przystrój. Zewnętrzna, duszy czystość zapowiada.

Szczerość.

Szpetność okrywa się kwefem, piękność potrzebuje go tylko, żeby się nie opaliła. To wszystko co obłudny udaje, prawy spełnia rzetelnie — po co mu maskę przywdziewać? Szczerość, przyjaznych stosunków pierwszy warunek. Wywnętrzająca się bez potrzeby, nierozmyślną — naganiająca bez upoważnienia, naganną. Najzręczniej płaszczem prawości, przyjaźni się okrywający, tysiąca ócz nie oszuka: płaszcz się uchyli frantostwo wzgardę odnosi.

Najwięcej dzisiaj złota szczerość popłaca: w powszechnem jednak użyciu niejakiej musi uledz alteracyi. Taki tedy ma

być stosunek dysymulacyi, jak aliażu do bieżącej monety — w pewnej mierze potrzebny — przesadzony, o dyskredyt ją przyprowadza.

Naturalność.

Wysokiego wykształcenia znamię. Trafny rozsądek, skromność serca zjednywająca, smak czysty, wieniec jej składają. Kto się do jakiejkolwiek wartości poczuwa, niech takim, jakim jest się przedstawi, podobać się będzie, bo jemu samemu obdarzenie właściwe w towarzystwo z sobą przynosi. Budowa ozdobami przeładowana, styl napuszysty nie zyska oklasku. Nierozważna chęć podobania się oblekając przyrodzony powab w przydatne, sztuczne upiększenia, uwłacza mu, sama sobie szkodzi. Aspiracye duszy mają być, jak powietrze, czyste i świeże. Słynna z wysokiego wykształcenia dama znalazła się raz pośród licznego na wsi zebrania. Jak to, mówili do siebie zdziwieni: onaż to znakomitość? naturalna, w obejściu łatwa, gdzież ten głośny urok? — Wielce szacowny ten przymiot zdelikatnego wynika uczucia — wyrabia go szkoła świata.

Grzeczność.

Znamię człowieka żyjącego w dobrem towarzystwie. Pierwszeństwo drugim nad sobą przysądza. Nie ogranicza się na salonach — wymaga jej również z najbliższemi obejście. Ta która z serca pochodzi, w sercach echo znajduje: sztuczna pożycza na lichwę. Na wychowaniu ugruntowaną, uczucie trafne poucza, dobroć rafinuje. Kwiat takowej grzeczności, atencyą, delikatnością zowiemy. Słyszałem, jak pewien stary bywalec w tej rzeczy był się przymówił. Dziś, wielkie damy, te obyczaju mistrzynie, czując się do obowiązku grzeczności, z uśmiechem skąpym, przymrożonemi oczyma, głowę lekko skłaniając, sło-

wa cedzą, chodzą z partesów. Nie tak przedstawiają się nam prawdziwie znakomite panie, których też nazwiska wszyscy mamy w uściech. Wasze antenatki nie upośledzały godności swej taką małością — wszakże z góry przykład. Przypatrzcie się onym monarchiniom, które swą uprzejmością serca podbijają, wszystkich swem obejściem równając, nad wszystkich się wznoszą. Wysoki rozum szlachetne serce.

Gościnność.

Nie domowi ale gospodarzowi honor czynić powinna. Świętą gościnności powinność wskazuje nam religia, która ubogich, chorych i zmarłych ugaszczá.

Rządność.

Chciwość i sknerstwo podszywaćby się chciały pod rozumną rachubę, która bez własnej, nijakiej dla siebie ujmy, zabezpieczenie dobrego bytu ma na uwadze. Sobie i drugim użyteczna, uczciwości rękojmia, wyjątek między wszystkiemi cnotami czyni, ściśle bowiem oszczędność ograniczona, prawdziwą dopiero cnotą. Fundamentum regnorum. Oszczędność czasu najkorzystniejszą; wydatków w ubóstwie, najpotrzebniejszą; w mierności, konserwatyzmem. W stanie zamożnym, objawia się przez rządność, czyli ład domowy.

Dobroczynność.

Miłość bliźniego, ludzkość w praktykę zamieniona. Użycza á fonds perdu, bez renty. Jeźli ręka prawa wiedzieć nie ma co lewa daje, rozum niech miarkuje. Rozważniejszą być jeszcze powinna dobroczynność publiczna. Widzimy że w miarę jej hojności, zgubne dla społeczeństwa próżniactwo się mnoży. Pracę

zarazem obmyślić należy. Piękna wspaniała to cnota, ona dobroczynność — godniejszym przecież uwielbienia to, co dobroczynnem: światło, pokój, zarząd sprawiedliwy, rozumny. —

Filantrop.

Godzien wspomnienia Krezus dobroczynny.
Na rzecz ubóstwa, to na zakład różny,
Gdzie jakie może wyprasza jałmużny,
Jakże za niego modlić się powinny!
Lecz małoż biednych, chociaż ochron nie brak?
Raz filantropa napotkał był żebrak,
Znać wycieńczony głodem, w pół-okryciu.
Panie! zawoła: wspomóż mię łaskawie.
Czekaj, Pan nato: obfity zostawię
Dla biednych fundusz — po najdłuższem życiu.

Dobrodziejstwo, udział dobra, obdarowanie; spełnia je, a wymierza obowiązek lub serce. Częstokroć samo wygodzenie w potrzebie za dobroczynność obstoi. Wdzięczne ofiarowanie i w porę, cenę daru podnosi. Dar możniejszemu niesiony, hołdem, trybutem. Upominek między równemi, prezentem zwiemy; ażali nie kwoli temu, iż niejako prezencyą zastępuje nieobecnego. Wartość wewnętrzna daru ustępować powinna sentymentalnej. Nie jeden przyjaciel bierny za odwrotną byłby zasadę. Francuz mówi, les petits cadeaux entretiennent l'amitie, et le grands la font naître. Piszę się na to — ale o przyjaźń taką nie stoję.

Wdzięczność. Jedna cnota drugą rodzi. Czasem jest niepłodną. Rzetelność serca. Dług nie przymuszony, którego wypłaty od nas nie strona uprawniona, ale szlachetność duszy się domaga. Zapominaj urazy, ale nie dobrodziejstwa (Konfucyusz). Czemuż obowiązku spełnienie ma się zwać cnotą? — Wdzięczność albowiem rzadsza od dobroczynności. Wy-

maganą nie jest — dosyć więc, i to wiele; jeźli obowiązany niewdzięcznym nie jest. — Polityka mówi: biada narodowi wdzięcznemu — niech by tylko był sprawiedliwym.

Wierność i stałość. Stałość uczucia — wierność postanowienia. Mianowicie w polityce i miłości z tą *in peto* restrykcyą zobowiązania przyjmują, *positis ponendis*: że co jest, będzie. Zarzucano pewnemu słynnemu ministrowi zmienność opinii. Nie ja zmienny, rzecze, ale bieg rzeczy na świecie. Wytrwałość w dobrem zjednywa sobie przeszłość, obecność i przyszłość. Nadaje hart duszy, i czyni człowieka prawdziwym człowiekiem. Nie przywięzuje się do jednej rzeczy, ale jednostajnie do celu pewnego zmierza. Największych najtrudniejszych dzieł dokonywa. Jeżeli bezmyślne organa do sztuki najtrudniejszej nałożyć można, tem snadniej, zdaje się, wpoić ludowi moralności nałóg, usuwając przed nim starannie okazye do złego. Tak, z nawyknienia, ręce i nogi same działają, w tę stronę idą, co zawsze działać, a dokąd chodzić były wzwyczajone.

Umiarkowanie. Podług Arystotelesa, doskonałość tego świata, w pośrodku; rozumieć się ma, złe wyjąwszy. Świat orzekł podobnież o cnocie. Przeradza się w zdrożność analogiczną wyszedłszy z punktu równowagi. Ta w powszechnym u nas zastósowaniu podobna do równowagi europejskiej. Zatem idzie zasada: przestawaj na swojem. I tu potrzebny komentarz: przestawaj na swojem, to jest, nie pożądaj cudzego. Nauczywszy się czytać i pisać, mamże na tem poprzestać? Natury prawo: róść, rozszerzać się, o ile można. Jak drzewo, tak i człowiek wzmagać się powinien. Ale znowu myśl jak i wegetacya zbyt wybujałe, wątłe są i jałowe. Miarą *kocie — idzie o cię.*

Cierpliwość i przebaczenie. Dwa one ramiona krzyża pańskiego: Cierpliwość, drogą do zbawienia — krzyż drogo-skazem. Prawdziwem chrześcianinem jest ten, co sobie rzec może: jeżeli mi kto nieprzyjacielem, sam temu krzyw jestem — alić nie ma takiego, którego bym nienawidził.

Na ciele i duchu słabsza niewiasta, cierpliwiej od nas fizyczne dolegliwości znosi. Opatrzność uznała potrzebę uzbrojenia jej przeciw boleści.

Pobłażanie. Ten coby go najwięcej potrzebował dla siebie, najsurowszym dla drugich.

I odpuść nam nasze winy.

Daj mi, Boże! bym ludzi miłował, jak braci;
Ukrywał błąd postrzeżony.
Niech takiem miłosierdziem twój sąd mi odpłaci,
Jakie okażę z mej strony.

Pope.

Rezygnacya. Jeżeliś sam na siebie złe ściągnął, cierpliwie znosić je winieneś — cierpisz-li, nie z własnej winy, Panu Bogu dziękować.

Filozofia nieszczęścia.

Pan Bóg dał święto, zaczem, po kościele,
Dla wytchnienia i ochłody,
Zeszli się w izbie gościnnej gospody
Sławetni obywatele.

Gospoda, to wiejska bursa,
W małej mieścinie, resursa.
Tu młodzi skaczą, poważniejsi gwarzą,
Zgody umowy, związki się kojarzą.
Przy piwie, albo maderce,
Jak na dłoni, myśl i serce. —

Na szarym końcu, za stołem
Trzech kumów zasiadło społem.
Ale gdzie tak gwarno ludno,
O samotny pokój trudno.

W tym samym kącie, starzec z włosem śnieżnym,
Spoczywał odosobniony.
Przybyli tedy, z uczczeniem należnem,
Niechaj będzie pochwalony.
Na wieki wieków, staruszek odpowie. —
Oj tak, nieprawdaż, mościwi panowie,
Gdy się przez cały tydzień utrudziło,
W dzień święty odpocząć miło.
Ja, co wiecznego wyglądam pokoju,
Co dzień po długim odpoczywam znoju.
Mój ojcze, jeden z trzech gości:
Zazdrościć musim szczęśliwej starości.
Ta co się na mnie, na onych sprzysięgła,
Nigdy-że bieda ciebie nie dosięgła? —
A jakże by nie. Lecz moja zasada,
Jedno minąć,
Drugie zwinąć.
Mój pacierz z tych słów się składa:
Użyczaj mi do końca pokoju i chleba.
Krom tego, lepiej wiesz, Panie,
Co dać możesz, a czego odmówić mi trzeba —
Niech wola twoja się stanie. *)

Osądź-że, ojcze. Wiernie Bogu służę,
Pilnie, poczciwie sprawiam me rzemiosło.
Cóż mi, niestety, do tych czas przyniosło?
Nie ma na życie, i jeszcze się dłużę. —

Alboż to na mnie niebiosa łaskawsze?
Prowadzę handel sumiennie, przykładnie,
Dłużnik zawodzi, czeladnik ukradnie —
I czego tylko tknę się, tracę zawsze. —

*) Aleks. Pope.

Nad nieszczęść moich zapłaczesz ogromem.
Czegom się w bojach dosłużył? — niewoli.
Wracam — została własność żyznej roli:
Cóż z niej? — dziś na niej jestem ekonomem.

Słuchajcie — płaczu ta ziemia padołem.
Z kornem być macie — nie pochmurnem czołem.
Świat ten znikomy — boleść też znikoma;
I radość próżna wrzekoma:
Toć z nich ofiara niewielka.

Jakąż spełniła Boga-rodzicielka,
Która się waszą nazywa królową? —
Na to kumowie, z pochyloną głową:
Bądź wola twoja — a dziadek za niemi:
Jak w niebie, tak i na ziemi.

Odwaga. Wielkiej duszy znamię. Zdrożność poważa się, nie odważa. Więcej trzeba odwagi na znoszenie, niżeli skrócenie nieszczęścia. Rycerska, cywilna cześć powszechną odbiera; butna, wzgardy godną; na arenę występująca, wstręt sprawia. Ekscentryczny bez serca wyspiarz z morderczego pugilatu grę sobie czyni. I dopókiż to u nas szacowny dar boży, odwaga, siła i zręczność służyć ma na igrzyska ludzkości zstępiające uczucie; czemu użytecznie pracować mogącemu, na pożarcie od zwierzów drapieżnych lub złamanie karku — na upodlenie siebie i człowieczeństwa wystawiać się dozwolono? — Dwa kroć straszna odwaga! straszna pedagogia!

Skromność. Piękności, zasługi pieczęć. Chrześciańską cnotą, pokora — towarzyską, skromność. Z natury swej bojaźliwa, przecież na czole skromnem aureola sławy lepiej jeszcze odbija. I znowu uczucie własnej godności wywołuje na twarz płomień zawstydzenia na cień lub pozór nieprzyzwoitości. Jeden rumieni się za drugiego. Skromność jest zarazem przynależytości uczu-

cia i ducha wyższego świadectwem. Piękności za ochmistrzynią przydana — zasłudze nie daje się rozbić o pychę, stawiając wsławionemu przed oczy znakomitszych od niego. Mąż, co zamiast purpury chwały, incognito skromności obleka, cześć podwójną odnosi; raz jako zasłużoną, powtóre poznać nam dając, iż na swych laurach zasypiać nie myśli. Prawdziwy talent, zasługa w cieniu się ukrywają — samozwaniec bezczelnie z pretensyami swemi się rozpościera. Skromny człowiek boi się czyją miłość własną obrazić — trwożliwy, w obawie o swoję. Więcej daleko obsłonka skromności piękność podnosi, od onej uroczej przepaski Wenery.

* *
*

Rzecz prawdziwa, choć zda się nieprawdopodobna.
Żyła raz młoda niewiasta nadobna,
W równymże stopniu cnotliwa,
De facto, oraz nadzieją szczęśliwa.
Łatwo sobie wystawicie
Słodki szmer serca, te marzenia błogie;
Bo jeźli miłe każdemu z nas życie,
Podwójne, w dwójnasób drogie.
Nadzieja siostrą jest wiary.
Klęknie, a dwa perłowe na twarz lejąc zdroje,
Prosi Miłościwego, by łaski i dary,
Które na nię zlał hojnie, rozdzielił na dwoje.
Amen, kapłan, i ona z pobożnem westchnieniem;
A wraz onym łagodne odpowie zagrzmienie. —
Przybyła radość matki do szczęścia małżonki,
I widzi najwdzięczniejszą w przyszłości dziewicę;
I czoło najpiękniejsze czyni obietnice. —
Idzie córkę polecić opiece patronki,
Która też jest matek matką.
I cóżbym mogła przydać, czego więcej trzeba,

Nad to, co dla twej córki uczynił Pan nieba?
Cnotliwą będzie, rozumną i gładką,
Chyba mały dar jeden. Znasz ułomność ludzi;
Przykład ich nie buduje, ale zazdrość budzi.
Dla córki twej daję onę
Z eteru tkaną zasłonę.
Niech przed miłością własną przymioty zasłania:
Nie zagradzając drugim zgadywania. —

Szczęście.

Autora swego, nikt mi nie zaprzeczy,
Dzieło przewyższyć nie może.
Czyś dobry sprawca, i znawca w tej rzeczy,
Osądzimy po utworze.

Gonisz za szczęściem — wiesz-że, mój Tantalu,
Co jego jest fundamentem?
Myślisz, że złoto — leć więc do Uralu,
Albo też frymarcz procentem.

Może byś pierwsze rad posiąść ordery,
Być na wysokim urzędzie? —
Pokłony chętnie odda świat nieszczery,
A na stronie śmiać się będzie.

Takiego niwa przysparza nam płodu,
Jaki pierwiastek w jej łonie,
Jeżeli szczęścia niema w niej zarodu,
Daremną podnietą płonie.

Szczęście potrzebą jest duszy. Ztąd wniosek pocieszający, iż człowiek na to stworzony, ażeby był szczęśliwy po ziemsku, a kiedyś zupełnie. Szczęściem już twem nadzieja, mówi na duchu upadły Skeptyk. — Zaiste: nie jest-że ona boską obietnicą? Szczęście na tej ziemi nie dochodzi do swego zenitu: wschód tylko jego widzimy — a jeszcze wielekroć zachmurzony. Jak siła cielesna i ducha potęga, tak szczęście doczesne na skalę żywota człowiekowi jest wymierzone. Jakże by je zniósł w pełni, i tyle go spożył? — Jednego powietrza ma à discrétion, bo w niem jak ryba w wodzie, wraz z całym wszech-światem pływa. Wody uczerpnąć, ogień i światło skrzesać, ziemi na urodzaj ukopać musi. Czego, jak wiele, jakie, robota stanowi. Jaki architekt, taka budowa. Różny też jej rodzaj, styl, rozmiar: alić fundament i pion bezwzględne. Prawda i szczęście, z krainy duchów na ziemię poglądające, liczby mnogiej nie mają. — Jak on szczęśliwy! w czem i przez co? zapyta drugi. — Wielorakie tedy szczęście być by musiało.

Na czem się ziemskie funduje? jakiż sąd o tem pewniejszy, jeżeli nie zdanie wytrawne tych samych, których to obchodzi. Szczęście, jak mówią, jest indiwidualne, doczesne, wieczne — z interesem publicznym ściśle połączone. Ten również do obudwu celów się odnosi. Dla osiągnienia jednego albo drugiego, ludy krew przelewały: im jak i niebu nigdy z tąd nic nie przybyło. Pomyślność, powodzenie czasowe szczęściem nazywane. Indywidualne na miłości siebie ugruntowane; ulepszenie bytu i poważanie u ludzi stanowią jego warunki, z różnem odcieniem. Pożądań z tąd wynikających łańcuch tak długi, iż główne jeno policzyć się dają. Każda droga, mówią, prowadzi do Rzymu — obaczmy.

Zdrowie. Istot organicznych normalny stan przenośnie — i nieżywotnych. Ciała ludzkiego szczęście. — Dwie rzeczy, mówi Leibnitz, mają być głównego starania naszego przedmiotem: cnota i zdrowie. Rzekłbym, zdrowie ciała i duszy. Daj

nam, Panie Boże, sąd zdrowy o rzeczach; zaczem nastąpi i zdrowie ojczyzny!

Rozkosz. Żywe lubości uczucie, jakiego niekiedy doznają zmysły i dusza. Przedsmak nieba serafinów, albo mahometańskiego. — Są w życiu naszem chwile złote pociechy, wesela, radości, tryumfu — błyskawice szczęścia.

Bogactwo. Dobra obfitość. Bogactwo natury niewyczerpane, dla wszystkich otwarte. Myśli, również niewyczerpane, rzadkie, szacowne. Więcej, w powszechności, pożądanem, pieniężne. Środek nabycia potrzebnych rzeczy gminne wyobrażenie poczytuje za szczęście. O wiele rzeczy, które za pieniądze osiągnąć się da, ów nie dba — a pieniędzy, które te wszystkie rzeczy reprezentują, nigdy mu nie dość. Przyrodzonej ku osiągnieniu dobra skłonności, rozum i moralność kierunek dają, w karbach ją utrzymują. Namiętność w niepowściągnioną przeradza ją chciwość.

Ta dwoma sprzecznemi objawia się symptomatami: marnotrawstwem i sknerstwem. Zbiera kupiec na to, aby schował; pragnie rozrzutny, żeby miał co strwonić. Inny nie ma co odkładać ni trwonić — z dziesiątkim palców nie leniwych, bogatszy od nich. Zapamiętały epikurejczyk całą świata rozkosz chciałby na raz spożyć; w nieugaszonem pragnieniu tem, rozpuszczonemi perłami się poi. Drugi, w pożądliwości swej racyonalniejszy. W powszechnej praktyce światowej, środek prowadzi do osiągnienia — niekiedy nawet zawodzi: pieniądz bezpośrednio w posesyą wprowadza. Wszystko nam daje — rozdawca szczęścia — sam przeto szczęściem. Im więcej pieniędzy, tem większa szczęścia masa. Z postępem namiętności, osycha serce, tępieje uczucie. Jak szczęścia ziemskiego pojąć, tak i darów bożych zażycia niezdolny, skąpiec na ogólnej idei przestaje, nie wyrozumiewając, iż ten co bogactwa swego użyć nie może, ubogim jest, w samolubstwie swem oszukany. Z tą myślą się oswoić nie może, iż kiedyś z bożyszczem swem rozstać mu się przyjdzie,

Pewien tedy harpagon, obmyśliwszy sobie kryjówkę w trumnie z dnem podwójnem, z pieniędzmi w niej złożonemi pogrzebany został. Byłby się cieszył może ciężkim kolateralnych zawodem, gdyby nie dobroczynne stolarza zeznanie. — Bez ogródki, nagabnąłem był raz żmigrosza, czemu ujmuje sobie dla obojętnych, dalekich krewnych, trafnie po niemiecku zwanych, lachende Erben? — Odpłacając szczerość szczerością, cieszy mię, rzecze, gdy sobie na mój skarbek popatrzę. — Więc, na swój sposób, szczęśliwy. — O nie — dużo mu jeszcze, do uzupełnienia ostatniego miliona składać potrzeba. — Toć oczywiście, człowiek z rozumu obrany. — Nie idzie za tem: ileż to rozumnych ludzi aberracyi takowej podlega. — Niechże heglianin serce człowieka odgadnie. — Ej, gdzie tam — myślisz, że filozofowie niemiecy nie lubią talarów? — Osobliwa namiętność, która zamiast z krwią ostygać, rośnie wraz z odradzającemi się odsetkami, i w stosunku wstecznym, skracającego się życia.

Kokieteria. Kłamstwo miłości. Ambicya kobiety. Drogą do szczęścia jej naznaczoną, zamężcie. Do tegoż samego celu dwoma zmierza drogami. Taktyka bierna i czynna. Jedna przebiera — druga wybranaą być pragnie. Nie ona podaje rękę, ale nazwajem ją ofiaruje. Pochodzenie wyrazu wskazywać się zdaje, iż inicyatywa tego rodzaju do płci mezkiej należy. Podobać się, zadaniem tamtej — zaiste, na to stworzona: sztuka, w tym razie, złą jej usługę oddaje.

Fanatyzm nadziei. Walka z przeznaczeniem. Idzie z niem w zapasy duch silny, niezłomny w swem przedsięwzięciu, na zasadzie żelaznej woli. Godłem jego: kto chce, ten może. Lecz wola nasza nie jest zawsze wolną; jeźli o kamień przeszkodny się nie rozbije, to co chce człowiek, rozkazem jest tylko woli wewnętrznej, częstokroć niezawisłej od rozum i serca.

Z motyką na słońce.

Ofiara cudzej, pierworodnej winy,
Wygnaniec z raju, rad nie rad, z potrzeby,
Na uprawianiu przestać musiał gleby.
Szczęśliwszych przodków przekaz to jedyny.
Kopie — a tu skwar dopieka:
Znój jak zdrój po licach ścieka.
Daremnie jakiej uchrony
Upatruje, wpół zemdlały.
Z bożej miłości bytem obdarzony,
Winien być o niego dbały.
Nie czas potemu folgi szukać doma.
Jeźli gdzie jaka — to marna, wrzekoma.
A tu coraz to goręcej,
Praży upał coraz więcej.
Tak, zagorzały miota się — a w końcu,
Motyką przygraża słońcu.
One swą strzałą ugodziwszy w ciemię,
Nierozmyślnego powali o ziemię.
Lekarz, jak może, chorą głowę leczy,
Lodem starannie okłada.
Z swej go następnie wypuszczając pieczy,
Pacyentowi doktor zapowiada:
Masz pomnieć, że recydywa
Byłaby wielce szkodliwa.
Nie sprosta słońcu najsilniejsza wola —
Bez dobrego parasola.
Długie ma ręce — nawet onych krocie.
Jedyna rada — w cieniu czekać chwili,
Że harde czoło do ziemi pochyli: —
A wtedy figę pokażesz despocie.

Próżność, w ścisłem znaczeniu, niczem innem nie jest, i być nie może, jak tylko pewną formą myślenia. Nieobecną, inna rzecz zastępuje — ujemność, aż do zupełności do niebytu ją przyprowadza. Próżnia, do praktyki życia odniesiona, nazwą się próżności odróżnia. Brak rozsądku, skromności, pycha z małych rzeczy, zaślepienie miłości — własnej. Abstrakcyjna idea, a tak jak każda rzeczywistość względną, gatunkową. Mądrość, chwała, szczęście tego świata, marnemi są w porównaniu z wiecznemi — próżność, w tym stosunku, próżnością próżności. Vanitas vanitatis, orzekł mądry między mądremi; a dowodzą tego przedstawiające się oczom naszym igrzyska fortuny. Tak i na ziemi ta sama próżność, z natury swej, wszelką treść pochłonąć gotowa, tej lub owej oskomy charakter przybiera. Ów chwyta marność, ten marę. — Z materyi, przynajmniej, masz coś — alić z próżnego dzbana co wysączysz? — Z jednego źródła obudwu żądza wypływająca, na różne się tylko odnogi rozdziela, które do jednego punktu zdążają. Wiele jest takich, co by radzi mieć, bez dołożenia pracy — tak też nie jeden chciałby tanim kosztem przyjść do honoru. Tymczasem los może dać dostatek, ale nie honor. Jaka to dwu żądz niezgodność. — Jeden by chciał, żeby o zbiorach jego nikt nie wiedział — drugi, wszystko co ma, zapamiętale trwoni, kwoli okazałości. Gdy jednak u gminu przypadkowe i zewnętrzne dary więcej od wewnętrznej wartości ważą, nie dziwota, iż do wrzekomego honoru tyle konkurentów. Geldhab polega na przekonaniu, że świat czci zawsze złotego cielca. — Pyszno- skąpca gościnność, zaproszona wystawa. — Jakaż to próżność dopiero człowieka, który nie ma z czego być próżnym. Popisuje się z tem czego nie ma, albo mało posiada. Przesadzając filozofów zasadę, nie dość że na małem przestaje, ale się jeszcze za bogacza podaje; jak gdyby na to, iżby sprawione drugim złudzenie w słodkiem go odurzeniu utrzymywało. Rodzaj ten próżności do większych raczej obłędów należy; który nieszczęściem, coraz

więcej u nas grasuje, techniczną nazwą oznaczony: chorującego na pana. Jednakowy zawsze bieg tej choroby: surogat, pożyczka, lichwa; jednakowa kończy ją kryzys; jeżeli pacyent przychodzi do rozumu — chudoba ginie. Inny, nie mogąc nawet takiej użyć fikcyi, uderza w sławę przodków, z której się wydziedziczył; chwalebne jednak przywodzi nam tradycye, oraz naukę: sic transit gloria mundi! Głupcowi, który się w górę wydrapał, wszyscy ludzie małemi się wydają; również jak on im małym się przedstawia. — Skromności brak, pychą nazywamy. Na liście grzechów śmiertelnych — w racyonalnym języku, jedno z głupstwa znamion. Bo jakże się da pogodzić z rozumem? Dla czegoż przecie u rozumnych niekiedy ją znachodzimy? — Niech fizyolog rozwiąże. — Jak ów, który cofa się na to, by dalej doskoczył, ambitny zniża się, ażeby wyżej dosięgnął. Z cierpliwością i wytrwałością, ślimak na wierzchołek drzewa się wyplezie — wiatr drzewem wstrząśnie — spada na ziemię, rozbija się czołgacz. Nie wiedzieć czemu, powszechnie dwa wprost sobie przeciwne dążenia jednę nazwę noszą: owe pełzające, na podobieństwo molusków — i te co szlakiem orła się wznoszą. Język nasz nastręcza nam odcień wyraźny: ambicya i ambit.

Salonowy erudyt, podobnie jak on prestydygitator albo dentysta olśniewający nas swemi brylantami, wprawia w podejrzenie, że tyle wszystkich jego trofeów. Prawdziwy pan w świecidła stroić się nie zwykł. — Szczęśliwa profesya znawcy: przez intuicyą bez pracy, w sztukę wtajemniczony. — Ten znowu, sztuczny ekscentryk. Nie mając czem na siebie zwrócić uwagi, ucieka się do oryginalności — nie bacząc, iż oryginały zdziałane, poszukujemy, a z żywych się śmiejem: każdy z nas jest oryginałem — zaczem nader rzecz łacna, wykierować się na cudaka. — Skromniejszą jest próżność, która się ogranicza na plastycznem naśladowaniu jakowej znakomitości. Z największą zręcznością, efekt sprawi karykatury. — A ty w sobie

tak zakochana, nie tobie, pięknemu to ciału hołdy te składają. Wkrótce przekonasz się o tem. — Cześć doświadczonej, dziewiczej cnocie. Im mniej zagrożona, tem surowsza, tem bojaźliwsza — mostem zwodzonym ufortyfikowana. Szykowna postać, gładkość, ogładzenie, pożyczane z romansów frazesa, są łyżwy na których po świata powierzchni nie jednemu prześliznąć się daje.

Jakby co najlepszego, przyswoiliśmy sobie i francuzki jeszcze dziwo-twór, jakoby od trąby, tak zwanej fanfare, fanfaronem ochrzczony. Nabytek tem mniej nam przydatny, że i u nas pasożytny ten rodzaj w różnych gatunkach się rodzi: pali-woda, pędzi-wiatr, wierci-pięta. Byłać i u nas tak zwana polska fanaberia. — Pośród tej żywej mozaiki, którą salonem zowiemy, impostura ta śmiało się rozpościera. Kto pierwszy kamień na nię rzuci? Owa gaskonada bywa jeszcze dusz zacnych słabością, co więcej, nie tylko już całych rodzin, ale i dzielnic krajowych, jak sama upowszechniona jej nazwa tego dowodzi. — Z honoru swego paradę czyniący, przywodzi mi na myśl smorgońskich fashioneblów; z wierzchu sajeta — pod nią, koszula podarta. — Inny nareszcie, głośno i nad wszystkich z swej się miłości dla kraju wynosi. Jeżeli przywiązanie do ziemi rodzimej ma być cywizmem, wszyscyśmy patryoci. Jakże nazwiemy tego, który się narodowi zasłużył? Próżność i próżność — a jakże niewyczerpana.

Horror vacuum.

Nie dopuszcza sąd skeptyka,
Czego nie zna, nie dotyka.
Kto czego nie pojmuje, niechaj powziąć szuka,
Wsamej księdze natury ta ona nauka.
Panowie, powszechność mniema,
Że próżni w naturze nie ma.

Gdzie stało miejsca w tym świata przestworze,
Zaludnia życiem, bytem tchnienie boże.
Jeden żywioł ciepła doda,
Z drugiego napój, ochłoda;
Eol z swym potężnym miechem,
Organów żywych oddechem.
Na ziemi całej, w jej głębiach, nad ziemią;
W nas ciecz się sączy, w skale iskry drzemią.
Suchy płyn tamten, przenikliwszy na dnie,
Wszystko ogarnia i wszędzie się w kradnie;
Bez niego nic być nie może.
Sąd ten opartym byłby na pozorze.
Inaczej w świecie fizycznym,
Przyrządem pneumatycznym
Wszystko powietrze do szczętu,
Wyciągnę z recypientu.
Włożymy jakie żyjątko w czczą banię,
Bez powietrza żyć przestanie.
Tym się synteza wyjątkiem odróżnia,
Że treść jest prawdą, sztuczną jeno próżnia.
Nego majorem, pan doktor wybaczy,
Ozwie się jeden z słuchaczy;
Niechże naczynie zostanie otwarte,
Zazaz doń wróci powietrze wyparte.
W głowie zadartej, a najniższej w gminie,
Próżnia, do której treść już nie napłynie.
Profesor na to: oj prawda, panowie,
Prawdziwa czczość w próżnej głowie.



Moda.

O przeznaczeniu utworu forma dopiero orzeka. Była też zawsze spraw ludzkich regulatorką, a zwała się modus, po naszemu szyk, tryb. Córka jego, moda musiała mieć sobie jakoweś znaczenie i wpływ naznaczone. Z umiarkowaniem stanowiła co kilka wieków, później, na lat kilkadziesiąt nowe prawa smaku. Jeżeli się styl zewnętrzny zmieniał, to nie nagle — za duchem czasu — bo nie może trwać wiecznie. Sprowadzały te zmiany albo sprzymierzenie się dynastyczne, lub też uwielbienie jakiej świetnej sławy. Dziś płochą naraz się stała. Zarazem podziwiać musim tak dokładną znajomość rzeczy, wykonywanie onej najskrupulatniejsze, sumnienne prawa zachowanie. Czemuż tego jednego! Któż je to stanowi? Z igłą i nożyczkami prawodawczyni smaku orzeka, ażali miliony torsów będą wysmukłe, lub też pękate. Jak niegdyś tyran Syrakuzy mądrością, modystka głupstwem handluje. — Gorąca odznaczenia się żądza, nie mająca pod rozrządzeniem swem innych środków, jak tylko te, jakie marna możność nastręcza, ucieka się do ekscentryczności. Alić estetyczny pomysł od nieznośnego naśladownictwa wraz pochwycony, powszednieje, cały urok swój traci; trzeba więc coraz nowego dziwactwa od fantastycznej zasięgać imaginacyi. Tak w kole obłędnem wiecznie się obraca. Zbytek i potrzeby wygórowane podniecają przemysł do pobudzania próżności, której zaślepienie widzieć nie pozwala zastawionych nań sideł. Jedna za drugą, podobne owcom, w przepaść wpadają. Próżność?—do onej samej się więc odwołam. Podobać się chcecie — poradźcie się własnej próżności. Jeżeli strój piękności pomaga, zapytajcie się nas, czy wam z tem pięknie? — Piękna płeć, a nie rozumie co piękne. Jakże wyda się mała obok wy-

sokiej, w beczkę, co mówię w okseft jedwabny po pas wsadzona? Dobrze zrozumiana estetyka zwolenniczki swe upomina, iż ozdoba zewnętrzna o tyle tylko plastyczność przyrodzoną podnosi, o ile z nią w harmonii. Kiedyż nadejdzie moda, którejby przewodniczył dobry smak i rozsądek!

Bożyszcze XIX. wieku.

Bądź co bądź, rodu ludzkiego kronika
W dwu się istotnie okresach zamyka.
Jakiejby trzeba domagać się zmiany,
Odtąd, jak skruszył bałwany?

Ten sam świat — jeno, w bałwochwalstwie nowem
Okadza żywe, a dawnym narowem,
Czci złote cielce, Bachusa, i inne
Bożyszcza tego powinne.

Po nad gruzami zmysłowego świata
Postęp się wznosi, ideał ulata.
Przed drugą czołem bijemy pagodą,
Która się *vulgo* zwie modą.

Nie siedzi na krzyż, ni też głową rusza,
Jak zwyczaj onej, od Konfucyusza.
Lecz inna co kraj, co rok, dwa trzy lata,
Kusa, golona, brodata.

Niekiedy jeszcze dziwak się zawadzi,
Który klasycznej przeszłości się radzi.
Pożytek dla nas z szpargałów wygrzebie;
Ale żadnego dla siebie.

Szczęśliwszym dzisiaj zawód empiryka,
Każda synteza rodzi mu pewnika,

Ichmość na ścieszką trafili mądrości —
Onym pieczeń, a nam kości.

Powab nowości otwiera Urale
Wszystkim przemysłom, i na różną skalę.
Wystawa różno-rodnych samołówek,
A transmigracya złotówek.

Tam równość głosi swego prawodawcę,
Lepiej się łowi w zmąconej sadzawce.
W rodzaju ludzkim z kąd, po co różnica?
Pigmeju, spojrz na Strelica.

Ten znowu łącząc końce ostateczne,
Myśl i czyn wiedzie na dwie drogi sprzeczne.
Z płaszcza i bluzy przykroiwszy kurtkę,
Intrydze zostawił furtkę.

Ów rad wygodom i miłym wywczasom,
Własność kradzieżą — opowiada masom.
Więcej praktyczni gardzą tą nowością,
A mówią: kradzież własnością.

Zasadę życia i myślenia formę
Moda pod swoję podciągnęła normę.
Na jej komendę wszystko się obraca,
Czyniąc jeno, co popłaca.

Jak on świat cały krąży kołowrotem,
I modę starą witamy z powrotem.
Rażące z czasem dobry smak i oko,
Sławimy znowo rokoko.

O ty! coś naród w znaczenie wyniosła,
Gdzie, i gdy kuglarstw nie znano rzemiosła;
Cnoto Lechowa, zluzuj spaczną modę,
Powróć na naszą ochłodę.

Strój.

Czyni szpetność wydatniejszą, dla piękności zbytecznym, cały nawet jej efekt neutralizuje. Potrzebuje-że róża ozdoby? jakże to skromny jej ubiór. Jeżeli co przydać może wdzięku nadobnej niewieście, to jedno ubarwienie skromności, z wyrazem słodyczy, dobroci. Najświetniejsze dla niej klejnoty, dzieci i cnoty domowe. — Z tem wszystkiem, smak czysty, i rozsądne zachowanie się, wpośrodku przyjętej mody, mają strój uszlachetniać. A to jakiś Rej z Nagłowic. Zbliżę się—poznaję szkolnego kolegę. Przy odnowionej znajomości rozmowa — w osobliwem rodzaju: kosmopolita, niby z ubioru po polsku — w narodowym stroju, zepsutym językiem. — Przebrał się za polaka. —

Elegancya, lubo inaczej zwana, dawniejsza, zrodziła modę. — Próżność przesadzająca się w stroje, sprzęty domowe i inne, wyprowadzała po wszystkie czasy zniewieściałe Alcybiadesy, dandysy, incroyable, fashioneble, sztuury, gładysze, na wygórowaną wykwintność, aż do towarzyskiego obejścia, mowy i pisania. I jać się poznam na tem co piękne, lecz wyrozumieć nie mogę, dla czego to co za najpiękniejsze, gustem celujące dopiero uznanym było, w niedługi czas, chociaż najmniejszemu nie uległo skażeniu, naraz w niesmaczne, a nawet smieszne przemienić się mogło? — Ci od których przykład, przysłowiem swem węzeł przecinają, jest to: oglądać się za południem o godzinie czternastej. Naród nasz poważny, rycerski, na zasadzie prawdziwej estetyczności, poprostu osądzał rzecz nadobną, wdzięczną, lub niesmaczną. Lepsza nam podobno od królowej Bony wprowadzona włoszczyzna, niżeli ten produkt cywilizacyi francuzkiej. —

Myślistwo. Wyścigi konne. Z metropoli świata, a w złotym jej wieku wieszcz na Pokucie nasze wygnany, duchem wieszczym w swych przebrażeniach fatalny podaje nam los Akteona. Za jeden z tysiąca panteizmowych mitów powieść poczytujemy. Tam jednego, a dzisiaj u nas ileż to Akteonów nie tylko psy, ale i konie pożarły! Nie przeczuwał mieszkaniec borów, iżby płocha moda, zgubną dlań łowów zabawę miała jeszcze usrożyć. Nie przewidywał najlepszy sługa nasz, iżby siłę tak pożyteczną ekscentryczny sportman do ostatniego tchu wydobywać go zmuszał. Sprawiedliwa zemsta.

Zbytek. Stanąć tu muszę w jego obronie. Alboż to pan Bóg tyle tylko dał człowiekowi, ile mu trzeba? Co od istotnej potrzeby zbywa, toć zbytkiem. Od przybytku głowa nie boli. A jakaż todopiero okazałość natury! Wyrzeka filozof na zbytek, a te którym hołduje umiejętności nie mają-że swego przepychu? Historya, archeologią, numizmatkę, bibliografią; nauki przyrodnicze, florystykę. Zbytek jest bogactwem, które od Boga pochodzi. Ten który swej zabiegliwości, zasłudze czy przyjaznemu losowi dostatek zawdzięcza, nie zbytkuje, w miarę mienia swego wydając — inaczej, zamknąłby źródło zarobku. Wydatek nieproporcyonalny nie jest zbytkiem, lecz ujmą, utratą. Jak dalece zbytku rozumne użycie chwalebnem; tak znów zbytkowanie właściwe złe za sobą pociąga.

Salon.

A! dzięki Bogu, quomodo vales, nasz Apellesie — od pół godziny błąkam się po onej terra incognita, jednej znajomej twarzy, nie napotkawszy. — Co widzę? Pan Komeniusz w salonie! z kądże się tu wziąłeś? — Casus, nic innego. Wszedłem był do ogrodu. Gdy sobie dumam, przysiada się do mnie pięknie ubrana Pani, i zacznie. Dzień dobry, Panie Komeniuszu. (widno że mię znała) Wszystkie matki powinny być

Wgo Pana przyjaciółkami. Powstałem, i ukłoniłem się jako najniżej. Po czem znów ona: wam literatom potrzebną koniecznie znajomość świata — piszecie o tem czego nieznacie — chyba przez intuicyą. U mnie co piątek zgromadzenie wieczorne — proszę mię odwiedzić — bardzo proszę. — Zczarowany, pierwszy raz wmem życiu, taką uprzejmością, servus humilimus, odrzekłem, i na odprawę, tabaką poczęstowałem. Znam ci ja te syreny. A cóżby jej z uwodzenia mię przyszło? — Do dobrego tonu oto należy, ażeby się na takim raucie jaki artysta, literat zawadził: pan lub pani domu, znać, wspiera sztuki, umiejętności — jeden może kustoszem galeryi, drugi bibliotekarzem. O takiej spekulacyi jeszczem nie słyszał. W tym zaczarowanym pałacu wszystko dla mnie obcem, aż do języka. Wytłómacz mi, proszę, najprzód wyrazy, któreś dopiero w odmiennym zupełnie sensie wymówił. Sala, salą — salon, u nas, wystawą sztuk pięknych; raut, diament konicznie oszlifowany; każdy ton dobry, o ile nie fałszywy. Gdy każesz, z nauczyciela uczniem się staniesz. Salon, jest to żywy świata obrazek; raut, razem połączone zacność i nikczemność, pycha i uniżoność, wszelkiego rodzaju przymiot, przywara i smieszność. Wszystko w harmonii, atycyzmu powleczone pokostem, który w technicznym języku zwie się dobrym tonem. Interpelacya grzecznej naszej pani, czyli jak piękny świat mówi, damy, rzeczywiście zawiera w sobie praktyczną zasadę, godną uwagi uczonych. Ileż nie zyska artysta i sam filożof w tej szkole życia. Uczony bez znajomości świata, wyda się w spółeczeństwie, jak Mandaryn w Europie. Do czego istotnie prowadzi nas umiejętność? — do sztuki życia. Jakże nauczyć się jej od umarłych? Ta co nic sama przez się nie produkuje, wyrobowi, dziełu wszelkiemu, obyczajowi ostateczny polor nadaje. Lecz biada temu, który na niej się ograniczył — ileż to czasu i prac zużytych, na co? ażeby połysk nadać ladajakiej substancyi.

Ekstrakt niby świata, świat tak zwany wielkim — dwór, ministrów recepcye. Tu konwersacya, aż do sposobu wyrażenia się, typem epoki swej naznaczona *). Wielkiego świata surrogat, vulgo, świat elegancki, salony, czyli apartamenta możniejszych obywateli. Dla czegoż tedy nie widzą tu Arousona, któryby nie jednego z nich bogactwem swem zakasował? Bo tu wstęp dają, oprócz majątku, rodowitość i maniery arystokratyczne. Jakżeby się tu wydali dawny Zamoyski, Tarnowski, Czarniecki, Chodkiewicz, którzy nie słyszeli jeszcze o dobrym tonie? Na czem zasadza się tu gościnność? musi być lukukusowa. — Podadzą nam później herbatę, a może i lody. Na taki traktament i jabym się zdobył. Nie jeden przecież poczytuje sobie za szczęście i zaszczyt należyć do tej koteryi. I znów wyraz nowy do mego Orbis pictus. Na zabawę zebrani, po kimże tu wszyscy panowie w żałobie? Po lepszych czasach. — Co też o moim sobie myślą ubiorze? — że mundur sawanta. Rozdzielone towarzystwo na grona, o czem sądzisz rozmawia? — Najprzód kwoli uniknienia niedogodnej w poufnej rozmowie trzeciej osoby, uciekają się do obcej mowy. Niech by już do licha przy Panu zostało; wszakże każdy dziś chce być panem. Zresztą cała frazeologia, konwencyonalna, albo z romansów; przedmiot rozmowy całkiem lokalny, dla profanów niezrozumiały; osobiste przygody, komeraże, obmowy. Pan N. zadłużywszy się, uciekł przed aresztem; pani Z. sentyment swój na pana X. przeniosła. Młoda wdowa, zapewne. Nie. — Co słyszę? W wielkim świecie to nie nowina. Oj d łbym ja był mej żonie, żeby jej do głowy przyszło sentyment swój przenieść: dziś nie ma o czem mówić. Żegnam pana, czas na mnie. — Możeby niezawadziło widzieć drugi oddział wystawy, przyjrzeć się jeszcze balowi; ofiaruję się na przewodnika. Tu strojem,

*) Dość na przykładach z naszego czasu. Jak za Ludwika Filipa wstęp uzyskały były: chique, frimouse, fait accompli; tak dziś słyszeć można: un tel o'est annexé telle chose.

kwiatem, urokiem olśniewające szermierki stawają w szranki o lepszą, która, którą zaćmi, palmę przed nią zdobędzie. Jakaż z tąd dla mnie nauka?—jaka? wyższe humaniora; a jacy profesorowie! — Łatwiej Kanta zrozumieć.— Odchodzę, a głowę tak pozytywną marność nad marnościami zaprząta.

Co się komu podoba.

Dwa różne dziś przed sobą mamy egzemplarze.
Zosiu kochana, z ufnością wzajemną,
Wyjawmy sobie naszą myśl tajemną. —
Dobrze. Sąd mój ocenisz — zdanie twe rozważę.
Po starszemu. Więc zacznie Taida nadobna.
Przypatrzyć się wypada każdemu z osobna.
August, polskiego typ obywatela,
W narzeczu własnem chętniej się udziela.
Nie dość układny w postawie, ukłonie;
W radzie onemu raczej, niż w salonie. —
Ah! Oskar, rzecze druga, jak pełen uroku.
Woń w koło siebie roni, nie tylko paczuli;
Lecz w każdem słowie, poruszeniu, kroku;
A bladość jego kogoż nierozczuli?
Razem widząc, zostaję pod wrażeniem takiem,
Jakbym się wraz znalazła z Paskiem i Balzakiem.—
Ja zaś boleję nad tem, siostro miła,
Żeś na swój właśnie ideał trafiła.
Jak białogłowie pieskliwe powaby
Nadają urok zwycięzki;
Równie, na odwrót, wyraz ducha męzki
Czcią przejmuje nasz ród słaby.

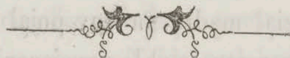
Jakież narcyza twojego zalety?
Woń go otacza, ale woń z flaszeczki.
Włos przedzielony, gdyby u kobiety.
Związek rozmowy podobny do sieczki.
Na tamtym wyrył charakter swe znamie.
Co piękne, zacne czuje bez przesady.
Mąż do publicznej i poufnej rady.
Tej co da rękę poda pewno ramię. —
Dwa tę rozmowę zamknęły westchnienia,
Ale różnego znaczenia. —

Między siostrami z kąd taka różnica?
Tamta się w matkę, ta wdała w rodzica.
Jedna od drugiej że była tak różną,
Mądry wziął mądrą, próżny pojął próżną.
A więc dramatu zwykłe rozwiązanie.
Nie — proszę o posłuchanie.

Pewno szczęśliwe. Tak jest, szczęściem swojem,
Onej, jak rozum, czyste, prozaiczne,
Tej, jaskrawe, ekscentryczne,
Między wystawnym salonem i strojem.

W mieście, jak na wsi zebrana
Pięknego świata śmietana.
Ale — niegodziwe ale,
Przechyliło szczęścia szale.
Bezrząd, wydatek niezmierny,
Rządzca tradycyom swym wierny,
Tacy trzej nieprzyjaciele,
Na szlachecką włość za wiele.
Z elegancyą i gustem,
Żyją dziś w mieszkaniu pustem.

Zdraźniona onem poniżeniem pycha,
Szanownej siostry współ-czucie odpycha.
Przeszły, jak wszystko, frazy Balzakowe;
Romanse, język, zwyczaj, mody nowe —
A emigranci salonu,
Satyrą dobrego tonu.



Dalszy ciąg wystawy.

Przyjrzawszy się bliżej, przekonałem się, iż ów świat piękny, jest to niby delegacya powszechnego świata, w świątecznym stroju; albo, jak go mój przewodnik nazywa, wystawa żywa. Galerya obrazów w rodzaju historycznym, bajecznym, flamandzkim — przedstawiających różne charaktery i namiętności, ukoloryzowane. W tak wielkim zbiorze prawdziwie piękne, szacowne obrazy nie mogą być liczne. Gdzie indziej szukać ich trzeba — w przybytku Cnoty. Jakie są, obejrzmy. —

Obraźliwość. Tą opierzchliwość, która w najprzyjaźniejszem obejściu wynajduje obrazę, o ile z draźliwości nerwów nie pochodzi, zdradza uczucie pośledniej wartości. Widzimy, co więcej, niezaprzeczone do poważania naszego prawo mających, którzy choćby najlżej w słabą stronę czując się dotkniętymi, większym się gniewem unoszą, niżli na jawne ubliżenie i samą potwarz. Zna bowiem każdy swe wady i starannie ukrywa pochlebiając sobie, iż przymiotami przewyższającemi zasłonić je zdoła przed światem. Ty coś się w błędnem zaufaniu tej szczerości dopuścił, straciłeś przyjaciela, i nigdy ci on nie przebaczy, żeś tajemnicę w duszy jego złożoną na wierzch wydobył. W powszechności, nie ma większej zniewagi nad tę, którą człowiek sam sobie czyni.

Afektacya. Nieznajomość świata w pretensyach. Ów bojąc się za prostaczka uchodzić, nie chodzi, i nic po prostu nie czyni, sznuruje ustami, przewraca oczy, ekssklamuje, we wszystkiem przesadza. Zgadnąć usiłuje to czego nie zna, nie widział — i źle zgaduje. Częstokroć są to osoby, któreby się podobać mogły, jeźliby zachowując zawsze incognito, chciały nam się przedstawiać tak, jak są codzień przed swą kucharką. Afektacya osób w sferze wyższej żyjących, zdradza wielką próżność, a małą inteligencyą.

Zalotnik. Czemuż nie obok swej koleżanki? — Ta szczęście łowi — ten w posiadaniu onego: nie poszukuje, lecz zgarnia. Co się Parysowi raz przydarzyło, dla niego chlebem powszednim. Gdy ona żyjąca róża po jednym listku codzień urania — zakochany w sobie, kochający Narcyz inwazyom czasu się broni. Sznurówka, wzmagającego się tułowu obręczą; kapilarnego balsamu sprawą, gołębia głowa w kruczą przeobrażona — a gra jej barwy mieniącej pryzmatycznym serca odpowiada afektom. Tak przez złudzenie szczęśliwy — chociaż sam tylko łudzony. W niestałości swej stały — aż go w swe więzy zachwyci — pedogra.

Sercożerca.

Gdzież jaki Achil, nowa jaka Troja?
Gdzie się podziała
Zdobywcza chwała?
Oto ja — to ja!
Kto laur zaszczepił, mów kroniko moja,
Którym pospołu wieńczeni
Zwycięzca — i zwyciężeni? —
Oto ja — to ja!
Od piramid, do Czerkiesa,
A od kolumn Herkulesa,
Aż do słupów Bolesława,
Głośna czynów moich sprawa.
Nie znam trwogi, wolen sromu,
Idę coraz do wyłomu.
A choć czasem ranion srogo,
Nie zabijam ja nikogo.
O nie — nie!
Przeciwnie.

Tryumfy moje wyżej nawet kładę,
Bez oręża, bez wystrzału,
Taktyką samą podbijam pomału
Te, co nam panować radę.

Śród szczęścia niech raz się potknie,
I wódz i wojsko zgubieni.
Los taki jeźli mię dotknie,
Plan jeno działań się zmieni.
Świat cały podziwia, chwali,
Jak dzielnie rejterowali
Leonidas, Ksenofon. —
Jeńcem zawsze — biorę w plon.

Obrońca wdowy, sieroty,
Znoszę zawczesną pokutę.
Rygluj, Argusie, drzwi kute —
Ja mam okno, dach, klucz złoty.

Na co, płci piękna, tak drogie twe dary,
Zapomniał, zda się, moralista stary.
Serce niech mówi, umilkną przesądy —
A słodkim ośmiel uśmiechem Żokondy.
Co jest miłość? — to wiek złoty,
Pasmo uczuć źródło cnoty.
Miłość to raj,
Różany maj.

Topoli włoskiej podobna Teona,
Wysmukła, gładka — i zimna, jak ona.
Egzaltowana kobieta,
Płacząca brzoza;
Mąż, sucha proza;
Don Juan, poeta.

Walczę bronią coraz inną,
Jestem estetyk z Korynną;
Z Heloizą, Celadonem —
Dwónożnym Kameleonem.
Próżności dymem, jak pszczoły,
Durzone chwytam anioły,

Anielski wdzięk — powab cudny —
Istne czary — wybór trudny.
Wszystkie kochają się we mnie:
Jakże nie kochać wzajemnie?



Obłudny.

Sam niecny, cnoty zna wartość. Nie ona mu się podoba — jej zaszczyt go nęci.

Chytrość, zdradza chuć bezwładną szkodzenia. Najstraszniejszy zwierz, który połącza dzikość z chytrością.

Nierzetelność, matką nieprawości, a córką niepowściągliwej żądzy i nierządu. Miarą cywilizacyi jest dobra wiara upowszechniona. Prowadzi za sobą złoto-rodny przemysł i kredyt. Minęły te czasy, kiedy to szlachcic dawał w zastaw pół wąsa W onczas kiedy to klejnot herbowy zasługą bywał okupowany, verbum nobile stanowiło tranzakcyą. Dziś do znaczenia prostego verbum sprowadzone, więcej niż nobile: świętem — honoru związeniem.

Długi. Ten na którego majątku ciąży wierzytelność, nie ma pokoju, póki jej nie umorzy. Dłużnik rzeczowy, im więcej obdłużony, tem mniej sobie głowę tem zaprząta; ten co marnotrawnemu pożycza, niech się frasuje.

Gra-Gracz. Jak przez różne użycie i zastósowanie rzecz ta sama zmienić się może, gra przykład nam stawia. Odpoczynek dla myśli. Gościnności usłużna, nastręcza sposób zajęcia pogodzenia różno-rodnych humorów. Niekiedy rozrywka zamienia się w zatrudnienie, namiętność.

Ten, któryby o chciwość posądzonym być nie mógł, na uboższego chudobę nastawa. Drugi racyonalniejszy, z pieniężnym tylko w zapasy się puszcza. Starosta, albo kapucyn. Nie pracując, znaleść by się musiał w drugiej kategoryi. Przez grę, jako to widzimy, można wyjść na starostę. Fortuna ślepa, jakże jej ręki nie podać?

Podłość. Nie ma smutnieszego na świecie widoku, jak nędza moralna, obłąd człowieka, który nadany całej naturze popęd do wznoszenia się i rozszerzania wstecz w sobie zwracając, co raz niżej spada, aż do abdykowania ludzkiej godności. Co więcej, rodzaj ten cynizmu dyletantów nawet znajduje. Jeden z nich, z własnego popędu rzecz dla nas niezrozumiałą, tak wytłómaczył: Podłość jest, jak kąpiel gorąca; z początku parzy— a potem dogodna.

Pochlebstwo. Prawda, w praktycznem zastósowaniu, dwojakie sprawiać musi wrażenie: przyjazną jest lub niekorzystną. W rachubie swej dworszczyzna pierwszej, oczywiście, do swego trybularza używa; lecz węch delikatny lada kadzidła nie przyjmie. Pan pochwalił któregoś; toć, jakby go na sto koni posadził. Z ust poddanych pochwała wyjść się nie waży, chyba w postaci poświęcenia się, hołdu admiracyi. Alboż to gloria pańska, a jeszcze od byle kogo, potrzebuje być poświęconą? Z strony równego ograniczać się musi na przyklaśnieniu jakowemuś czynowi, lub dziełu: inaczej, w podejrzenie by się podał chwalący, iż z prawem sądzenia wyższość sobie przyznaje. — Ale niebezpieczniej nierównie prawdę szczypiącą wionąć w oczy możnego. W żarliwej swej gorliwości uczony teolog, nie mogąc przenieść, iż defensor fidei sromotnie z kościołem zerwał, wyzywa go na dysputę. Podniósł rękawicę ujaśniony przeciwnik. Zwalczony, dank zwycięzcy przyznał — poczem głowę ściąć mu rozkazał.

To co nam dowcipny Lafontaine w swym obrazku lisa i kruka wyrozumieć daje, zwięźlej jeszcze wyraża nasze przysłowie: pochlebca zjadł panu serek.

Uprzedzenie—Przesąd—Kaprys. Rozumowania umysł niezdolny, pozór bierze za prawdę. Uroczy stopień fiksacyi, uprzedzenie, przesąd bez dowodu stanowczo przesądza.

W kółku domowem powinnych plagą — podrzędnych nieszczęściem. Z jednej strony miłość nierozsądna, albo zmy-

słowa; z drugiej satalizm w widokach łatwych do odgadnienia, skrzywiają pojęcia i uczucia swego bożyszcza; ślepa uległość i potakiwanie doprowadzają go do ostatecznych granic arbitralności. Przytoczyć mogę rzetelnie przykład pewnego panięcia. Gdy raz zażądało koniecznie świecącego pod ówczas księżyca, musiano mu przynieść naczynie z wodą, w którem się ten odźwierciedlał. Bywają i stare dzieci, które ten narów zachowawszy, wmawiają w siebie i w drugich, iż w żelaznej, niezłomnej woli stałość wzniosłego umysłu uszanować winni. Jakże na tem wychodzą?— Upór na upór — i trzeba się pożegnać z księżycem.

Upór. Mylić się, błądzić, rzecz ludzka; ślepo się upierać, godne dziecka, mułu. Upór z siłą złączony, płodzi niesprawiedliwość.

Lekkomyślność. Rozum niedoważający. Bez złego zamiaru od niejednego występku szkodliwsza.

Rozmyślnie czy niechcący zabity, równo życia pozbawion. Zewnętrzne wady cielesnem kalectwem — moralne, drugim się dają we znaki. Lekkomyślność mniej obowiązkom podległych, im tylko szkodzi: obcy się uśmiechnie, a najwięcej, jeźli ramionami na jej widok wzruszy. Biadaż dopiero, jeżeli w jej ręku życie, zdrowie, dobro ludzkie, pomyślność publiczna. Im lżejsza, tem uciążliwsza.

Roztargnienie. Na obiad zaproszony, współ-biesiadników przeprasza za niesmaczne potraw przyrządzenie, niegodne tak zacnych gości przyjęcie. Zdało mu się, że jest u siebie. Idzie na pocztę po odbiór ważnego listu. Zapomniał swego nazwiska. Rozmowa z nim nie zabawna; myśli o czem innem, odpowiada od rzeczy. Jak w naturze fizycznej, dwa ciała na jednem miejscu w tym samym czasie razem być nie mogą; dwie myśli w jednej głowie razem się nie mieszczą. Roztargnienie pospolicie przypisowanem bywa przeładowanej pamięci, umysłowemu zajęciu — a jeźli głowa bynajmniej nie obciążona? — Mimowolną nazwałbym ekscentrycznością, a która w rozmaity się sposób

objawia. Drugi, nad niczem, nigdzie się nie zatrzymuje — wszędzie się zjawia, miejsca nie zagrzeje. Inny łakomo chwyta czas wystarczający; zegarek życia jego o dwie, trzy godziny wcześniej nastawiony. Pędzi, gdzie go myśl niesie, ażeby co duchu wracał. Podział dnia jego, z powszechnym trybem życia niezgodny, skrzyżowanie się wzajemnych stósonków sprawia. Przyjaciele jego radziby mu zregulować zegarek.

Nudziarz. Z kądże to pochodzi, iż rozkazałeś drzwi zamknąć przedemną?—Wiedzieć byś to powinien, który na życie moje nastawasz; przychodzisz mię zabijać nudami. O niewdzięczny! ileż kroć słyszałem cię wyrzekającego na ograniczony wymiar życia naszego. Nową przynoszę ci makrobiotykę, sposób przedłużenia życia. — Idź, z piekielnym twym wynalazkiem — ażaliż by Job tę jeszcze cierpliwości próbę wytrzymał. — Pójdę więc, nie będę ci przeszkadzał do zabijania czasu, a on za mnie się pomści. — Co gorsze, być na chwilę nudzonym, czy przez całe swe życie się nudzić? Nie będąc gospodarzem, urzędnikiem wojskowym ni kupcem, bez powołania; gdy jakiejbądź umiejętności, ni sztuce się nie oddajesz — daremnie z miejsca na miejsce przed nudą uciekać będziesz.

Zrzęda. Rrzecz niedźwiedzia mruczeć. Z resztą, co komu szkodzi, że sobie stary bartnik pomruczy — byleby miał kaganiec na pysku.

Nowa kolonia. Flegmatyków, apatyków, mędrców niemówiących, a z nimi spróżniaczone w mieście szlachcianki, wysłałbym na posilenie na pobrzeże morza Martwego. Jakby na to zbudowany, korab Anglicy radzi wynajmą. Po jednej parze dobranych zwierząt dołączone być mają, jako to: ślimaków, żółwi, leniwiców. Osady naczelnikiem, najtęższy nudziarz.

Pijaństwo. Nie samych napojów mocnych nadużycie sprawia upojenie. To, które towarzystwo wstrzemięźliwości powściąga, najmniej może dla społeczeństwa szkodliwem. Ona zaś plaga co po naszym kraju grasuje, od trzeźwego do nas przyszła na-

rodu. Lorsque le roi buvait, la Pologne êtait ivre. (Wolter.) Różnym przypatrzyliśmy się namiętnościom, i pewno z którą z nich bliżej się znamy. Cała ich rzesza wypiera się wszelkiego z opilstwem powinowactwa. Jest-to raczej nałóg przemieniający się w drugą, brzydką naturę. Wielki wstyd przed zwierzętami, żeć one z pomiarkowaniem zażywając daru bożego, tą odrobiną niepostradanego rozumu autokratę swego przewyższają.

Obrazek

z podróży około świata.

Cudny pół-wysep, pod łaskawem niebem,
Gdzie cukier rośnie, drzewo karmi chlebem;
Przeciw-stopna Armeryka,
Do oceanu przytyka.
Pewno dobry zarząd kraju
Uzupełnia obraz raju?
Nie wierzy dalszy, a każdy się dziwi,
Że ludzie jeszcze nie dość tu szczęśliwi.
Król poznać zechce osobę tak zacną,
Prawdę przeniknąć będzie tedy łacno.
Wprowadzony przez konsula,
Obiadować mam u króla.
W sztatsklejdzie, czy centkowany,
Wszędzie dworak widzę szczwany.
Zastawione w deltę stoły,
Znika przymus — król wesoły.

Podczas biesiady, z niechcenia mię bada,
Kto i gdzie u nas, jakie prawo włada?
W waszej, słyszę, Europie,
Wszystko dziś na innej stopie.

Opowiesz za twym powrotem,
Że i ja nie hotentotem.
Błąd przodków moich, jak i mój uznaję,
Pij-że — to wino jak ci się wydaje? —
Kraj co je rodzi, nie godzien-że względu? —
Myśl Boga spełnisz, powinność urzędu. —
Hej sam, wina po kolei
Z przylądka Dobrej nadziei.
Niech żyje król i poddany! —
Najjaśniejszy Pan pijany.
Obraz średnio-wiecznej szkoły:
Lud posępny — król wesoły.

Zjazd powołanych do obradowania,
Uczta u króla, rzekłbym, na dwa dania.
Gród przybrał godowe szaty;
Grzmią działa, chuczą wiwaty.
Westchnieniem się król zagłusza —
Na dnie czary, myśl i dusza.
Posusza gardła, czy widmo jakowe
Pół-sen odpędza. Hardo wzniosłszy głowę,
Ciężkie, zawoła, ciężkie moje ramię.
Tak wierne prawdzie, wino dwakroć kłamie.
Poczem jeszcze, jeszcze łyknie,
I nie krzyknie, ale ryknie:
Ha! grom cisnę na tytany....
Najjaśniejszy Pan pijany. —
Obraz romantycznej szkoły:
Król posępny — lud wesoły.

Niezgoda. O czemżeśmy to mówili? — o pijaństwie. Dunque, poczęstuję cię dykteryjką. — Zakrawasz, widzę, na Jowialskiego. — Nie obraża mię to bynajmniej. Dziś u nas powieść popłaca. Przypowiastka, to epos, na skalę epigramatu; bajka prawdobodna, prawdę wynurza, zabawę przynosi, a nadto udział w konwersacyi nastręcza. Chciałbyś mię zbić z terminu— otóż nic z tego. Było jedno państwo, co jakiś czas temu, serdecznym węzłem się skojarzyło. Pożądanego Pan Bóg mesyasza nie zsyłał. Nie upadając na duchu, z roku na rok go wyglądali. Co więcej, jak gdyby już przyszedł, nad jego się przyszłością naradzać poczęli. — Nie prawdaż, stan duchowny, co w tem i przyszłem życiu drogę do szczęścia otwiera, pierwszeństwo otrzyma? — Ród mój plemię rycerskie; z kąd twe uświetnienie, ku owej naturalnie skłaniasz się stronie. Przekonanie i wola są inne.

I otóż ręką boską skowany związek, sprzeczna myśl rozrywa. Mogłoż to być, ażeby rozumna życzliwość nie miała ich przecie zapytać: gdzież jest ów przedmiot waszego nieporozumienia? — Zacietrzewionych najwyraźniejsza odezwa zbudzić nie zdoła. Nie powiem, iżby ta przypowiastka nie miała w sobie pieprzyku. Ale z kądże przyszła ci na myśl? — Associatio idearum: że do rodzimego licha przyplątało się przybyszowe. Zgoda, jednomyślność, jedność w działaniu, pia desideria! Zgoda, to nierozdzielna towarzyszka prawdy. Tę oczyma rozumu i wiary widzimy; tamta w stworzycielskiej objawia się doskonałości. — Że prawda na świecie nie wiele zwolenników znajduje, łatwo wyrozumieć — dla czegoż zgoda, tak słodka, zbawienna, nie od wszystkich narodów równo miłowana? — Dojrzalszej na to trzeba spółeczności, iżby interesa indywidualne w jeden się publiczny zlewały. Gdy onej już świętej zgody nie spodziewać się na tej ziemi — sprawcież, o nieba, żeby się nie stała przynajmniej gniazdem, lub jabłkiem niezgody.

Opinia publiczna. Jednomyślny sąd powszechności tam— gdzie nie ma zgody.

Niżeli kompetencyą jego uznamy, skład strasznego Senatu przejrzyjmy. Ów biało, ten czarno, tamten szaro widzi. Jeden curtum visum, miop, drugi prezbit *), trzeci ma kurzą ślepotę. Namiętny, parcyalny, uprzedzony, nierozmyślny, arbitralny, nazywa się głosem Boga. Surowy bez miary — łaskawy, sam nie wie czemu. Z wszystkich uzurpacyj najłatwiejsza reputacya nie zasłużona. Ludzie uznać wolą za co się kto udaje, niżeli się przekonywać. Od uciążliwych tego sądu wyroków apelacya do mniejszości, albo do czasu. Miłość spokoju tę nam politykę względem opinii publicznej doradza, ażeby, jeżeli na stronę naszą nakłonić się nie da, przeciw nam przynajmniej się nie obróciła.

Sława—Chwała. Odgłos nie czegoś, ale oczemsi, rozlegający się w nieograniczonej atmosferze ducha publicznego. Telegraf oralny; jeżeli nie tak szybko, jak elektryczny, powszechniejszy, razem na wszystkie strony zawiadomienie roznosi. Rozgłos różno-znamienny. Stugębna sława jednę z swych gęb oddaje na usługi prawdy, dziesięć potwarzy — gdy się jej kłamać podoba, kłamie sto razy. Najczęściej wziętość za sławę, sława za chwałę uchodzi. Pierwsza, umiejętną wieńczy usilność; druga szaleństwa, zbrodnie uwiecznia; ostatnia powszechną pochwałą. Chwały cnotą nieuświęconej, straszniejszy rozgłos od grzmotu obłoków.

---

*) W oddaleniu widzący.

Spowiedź zwierząt.

Bajka.

Kiedyś ród zwierząt, jak z podania wiemy,
Mówił — dziś jeszcze nie jest wszystek niemy.
Mówił — więc myślał — myśl sumnienie budzi:
Sumniennym też był, jak większa część ludzi.

Wolna, bez trwogi, rzesza czworonożna,
Nie znała prochu, nie bała się rożna.
Aleź z kąd innąd spadło licho na nię,
Pomór wyprawiał straszne polowanie.

Król zwierząt tedy rozsyła ukazy,
By, zaniechawszy zmysłowej uciechy,
Na odwrócenie śmiertelnej zarazy,
Każdy przed słoniem spowiadał swe grzechy.

Wilk pierwszy idzie oczyścić swą duszę,
Bijąc się w piersi, rzecze pełen skruchy:
Grzeszny przed niebem, oskarzyć się muszę,
Iż w piątek zeszły złamałem post suchy;

Lecz z odpuszczeniem natchnij serce męztwem,
Przez niegodziwość zranione potwarczą.
Wściekłym mię gwałtem, hańbi okrucieństwem:
Któż inny prawa publicznego tarczą?

Sumnienie osła było niespokojne,
Iż zaufany nazbyt w swym rozumie,
Gdy z przesądami ciągłą zwodzi wojnę,
Żywości swojej powściągnąć nie umie.

Iż przeciw niebu podnosi swe żale,
Za co tak krótkie są mu dane uszy;
Gdy z wszystkich zwierząt on jeden wziął w dziale
Głos, co tak słodko przenika do duszy. —

Małpa mimiczna ukląkłszy z pokorą,
Żal swój wynurza na łono kapłana,
Że jej moralność za udanie biorą,
A jej prawdziwa wartość zapoznana.

Lecz sama sobie czynię też wyrzuty,
Żem zbyt gorliwa, wzory dawać chciała.
Wiek nasz, niestety! za nadto zepsuty,
By ostra cnota naśladowców miała. —

Wieprz z zawstydzonem czołem się spowiada,
Że go wyniosłym czynił dar urody,
Chociaż obżarstwo nie jest jego wada,
Lubił wykwintność, przepych i wygody.

W tem większe pewno zawinienie moje,
Pracując w święto, jak i dni powszednie,
I że za mało o me dobro stoję,
A szkody raczej ochraniam sąsiednie.

Z układną miną lis potulny, skromny,
Spełnić mam, rzecze, królewskie rozkazy,
Co wyznać, nie wiem— chyba żem ułomny. —
Słoń trąbą na to machnie parę razy.

Zbyt szczery, grzeszę prawością stoika,
Dla uciśnionych współczuciem przejęty.
Lisiego mistrza program i praktyka: *)
On górą — a ja mam ogon ucięty.

---

*) R.....

Cóż to za spowiedź?— Winny się ochrania.
Ani pokuty — ani przeżegnania.—
Nie mógł inaczej spowiednik; — a czemu? —
Musiałby jedno powtarzać każdemu.
Wszystkim więc razem — na nic rozgrzeszenie,
Pierwej by trzeba odmienić sumnienie.



Corrolarium.

O czem, i na co tak długo? — Pogląd na świat i życie ludzkie: ażeby obraz ich skreślić, większego jeszcze trzeba by kartonu. — Życie twe na to za krótkie, głowa niepotemu. — Przyglądałem się im nie na to, ażeby ich przeznaczenie odgadnąć, i każdy z nas wie, iż człowiek na to stworzony, ażeby był szczęśliwym. Każdy też pragnie szczęścia; ale jakie, i gdzie one jest, nie wie. Tam gdzie go nie ma, szczęście upatruje; lęka się nieszczęścia, a sam go szuka. Jakaś przecie musi być do niego prosta, najpewniejsza droga? Ta którąśmy przed sobą widzieli: umiejętności, cnoty, są to drogi komunikacyjne — namiętności; bezdroża obłąkające. — Czem i w czem jest szczęście — zapytajmy się owej mistrzyni świata, która w sobie prawdę i prawość jednoczy.

Mądrość.

Dwojaką jest, jak wiadomo; wieczna, którą podziwiamy — druga, do nabycia. Jeżeli ród ludzki przez wszystkie wieki tyle tylko nalicza mędrców, ile utworu swojego cudów — gdzież szukać ósmego, po jakiemże go poznać znamieniu? — Jak doktor infimy na odmalowanie mądrości odważyć się ma? — Ażeby temu sprostać, trzeba ją znać; a od znania do osiągnienia, krok jeden. Mając czas przez długi ciąg życia uważać, rozważać, nie jednego zdarzyło mi się widzieć Talesa, co w gwiazdy patrząc o kamień się potknął. Stare też poszepnęło mi doświadczenie, iż prosty pomysł najważniejszych odkryć bywa kluczem. I pomyślałem, jeżeli o mędrca trudno, nie mądrość to o nieużytość, nieprzystępność winić. Skarb o to on przed nami — klucz

doń nie ukryty. Bóg miłościwy w swej rozrządził sprawiedliwości, iż niebogaty szczęśliwym, niepiśmienny mędrcem być może. Jakoż odwrotnie, nieszczęśliwych bogaczów, niemądrych filozofów widzimy. Nie w rzeczach, ale w nas samych szczęścia szukać mamy: przewodniczką do niego mądrość. Ale na czem-że się taż zasadza?—Oto na bojaźni jedynie Boga, miłości ludzi, posłuszeństwie prawu, spokojności sumnienia. Namiętności swe dobrze kieruj. Statecznie się trzymaj dróg Boskich — a nie zabłądzisz; a gdyś, dzięki niebu, chrześcianinem, nie trudno zostać ci Sokratesem.

Szczęście i mądrość.

W gniewie na swego o coś faworyta,
W progi mądrości raz szczęście zawita.
Skarby ci moje w ofierze przynoszę,
A o przyjaźń tylko proszę.

Najdroższe moje dary i dostatki
Zlałam nań z sercem miłującej matki.
Patrz, pożerany pragnieniem niesytem,
Nazywa mię nie użytem.

Odtąd niech przyjaźń połączy nas, siostro.
Na co ci w cnotę wprzęgać się tak ostrą.
Komuż mam życzyć, jeżeli nie tobie?
Toć wystarczy na nas obie.

Patrz-no, z uśmiechem odpowie Zofia,
Twój tam faworyt pistolet nabija.
Śpiesz-że ku niemu. Co do mnie, dziękuję,
Ja ciebie nie potrzebuję.

Szyller.

Głupstwo.

Nie myślę iść o lepszą z Erazmem Roterdamskim. Trwoniciel rozumu, na niegodnego swe bogactwo wytrząsa. — Przebacz, jak cienie chińskie, cudze bawią mię głupstwa. Zważże ty, co masz rozum, gdyby nie było głupstwa na świecie, nie trzeba by szkół, trybunałów, policyi, magazynów mody; nie byłoby mądrości, zarobku ni z czego się rozśmiać — a gdyby wszystek świat był rozumny, kobiety mądre; czyby nie przyszło z nudów umierać? — Czyliż to zawze głupstwo do śmiechu jeno pobudza? Chwal-że fałsz, szpetność, zbrodnię — bez nich nie byłoby prawdy, piękności, cnoty. Nie potrzebuje apologisty grzech pierworodny — dość go wyrozumieć, ażeby z rezygnacyą przyjąć. — Tak i rozum istoty złożonej nie może być bez aliażu — w niższym lub wyższym stopniu aberracyi uległy. Skoro nieunikniona, niech-że będzie aby na miarę homeopatów.

Dwaj bracia.

Przypowiastka.

Ktoś miał dwu synów: jak to bywa czasem,
Jeden był mądry, a drugi Midasem.
Kiedy już jedną nogą stanął w grobie,
Rzecze starszemu: Umyśliłem tobie
Mój całkowity przekazać dobytek —
Ty go na lepszy obrócisz użytek. —
Ah! za cóż, ojcze, wydziedziczać syna?
Że mniej obdarzon, toć nie jego wina;
Nie, na wychodnem, starzec doń z uśmiechem,
Jakżebym duszę miał obciążać grzechem.
Rozumny, uznasz, że czynię roztropnie —
On głupi — snadno, i wszystkiego dopnie.

Życie człowieka.

W niepewności bytu swojego, racyonalista sylogizmowi szczęśliwy domysł zawdzięcza: Myślę, więc jestem. Ale jeźli założenie to nieprawdziwe? — Marzysz, nie myślisz — gdzież tedy filozof? Mara twym światem — po za obrębem twej wiedzy, twego uczucia, wszystko co w koło ciebie istnieje. Jak duszy świetlejszej wzrok może nie widzieć rzeczywistości, aż do zwątpienia o sobie? — tak to myśl, która granicę swą przekroczyła, schodzi się z życiem bezwiednem. — Tak jest, byt nie jest życiem, stan bierny, czasowy, nieograniczony. Żywot, to byt o sobie wiedzę mający, i zakreślony. Istnienie, istność, wynikły z istoty. Istny, istotny, prawda dotykalna — widzę, że jest, albo wierzyć muszę, a nie pytam, jak? Żyję życiem wyższem, więc myślę i czuję. Żyję pośród życia. Życie świata podzielam. Jego, jak moje, ma swój wschód, południe, i zachód dnia, swe doby, pory. Kwiat, owoc, nasienie. Organizm — a choć moj własny, tyle wiem o niem, co zegarek o swoim. Promieni życia, tyle ile słońca: ileż to już naszego na tej ziemi znamion rozmaitych! Błogie, nieszczęsne, chwalebne, nikczemne, dobroczynne, szkodliwe, pożyteczne, bezowocne. Oj, nie na twoję to głowę, Komeniuszu, zadanie w tym labiryncie powołań, zawodów i zabiegów ludzkich; w sród tego wiru scierających się namiętności, idei, opininii obraz żywota każdego skreślić. O ty myśli moja, toć komnaty twoje, gdy zechcesz, na największe się sale rozszerzą. — W tem, z komórki swej rozum prawowierny się ozwie: Jedno jest tylko życie organiczne, jedna tkanina. Bóg przeznaczeniu rozkazał z przędzy grubszej wysnować życie wegetalne — z cieńszej, szlachetne, duchowe. Tej wielkiej

osnowy włóknem, życie pojedyncze. Upoetyzowany fatalizm trzy parki nad tym warsztatem osadził. Nie one, ale sam człowiek pasmo życia swego przerabia złotem, jedwabiem, albo na zgrzebne; a niżeli takowe się zedrze, i choć z inąd zagłady ujdzie, sam je najczęściej przecina. Któżby złotą cywkę sobie nie obrał, jeżli od woli zależy? — od woli i łaski.



197

DUMA O DZWONIE.

Vivos voco, Mortuos plango, Fulgura frango.

Otóż mocno w ziemi stoi
Forma z gliny wypalona.
Dalej, towarzysze moi!
Dokończyć musimy dzwona.
Dziś z czoła znojem
Pracę podwojem;
Niechaj dzieło mistrza wsławi,
A niebo pobłogosławi!

Darzy się praca i przybywa chęci,
Gdy ją rozmowy pożyteczne kraszą;
Ważna robota, którąśmy zajęci,
Do ważnych uwag podnosi myśl naszą.
Oto przed sobą mamy przykład świeży,
Co może siła śmiertelnych tak mała!
Gardzić nikczemnym człowiekiem należy,
Który nie myśli nad tem co udziała.
Toć jest najpierwszym celem oświecenia,
Prawdziwe męża rozumnego znamię,
Iż w głębi ducha rzetelnie ocenia,
Co własne jego utworzyło ramię.

Wrzućcie do pieca jedliny,
Lecz wybierzcie która sucha,
Niechaj ogień z pod kotliny
Bystrym płomieniem wybucha.
Rześka czeladzi,
Wsyp miedź do kadzi,
I cynę co nam rozrzedzi
Masę rozpuszczonej miedzi.

To które teraz w głębi ziemi leży,
Zaczęte przez nas brzękliwe narzędzie,
Na szczycie Bogu poświęconej wieży
O pracy naszej głośno świadczyć będzie.
Wieki przeżyje dzieło słabej ręki,
Zwoływać będzie późne pokolenia,
I z strapionymi rozwodzić swe jęki,
I zgadzać z nutą nabożnego pienia.
Często ze drzeniem jęk spiżu ponury
Zabrzmi w około przy smutnym obrzędzie,
I nieodzowną ustawę natury
Wśród zgiełku uciech przypominać będzie.

Topnieje kruszec powoli,
Już się wznoszą bąble białe;
Wsypcie alkalicznej soli,
Zmiękną bryły pozostałe.
Lecz niechaj piana
Będzie zebrana,

Aby spiż zupełnie czysty
Wydawał dźwięk uroczysty.

Gdyż brzmienia jego pełne i radosne,
Witają nowo narodzone dziecie,
Które zaczyna życia swego wiosnę,
Nie wiedząc jeszcze iż żyje na świecie:
Przyjazne losy i smutne przygody
Na łonie czasu z niem jeszcze uśpione,
Troskliwa matka o jego ochronę,
Pragnie kwitnącym widzieć ów szczep młody.
Pędem potoku upływają lata:
Rzuca młodzieniec spół-wzrosłą dziewicę,
Zyskawszy wolność idzie w odmęt świata,
I obcych ludów zwiedza okolice,
Aż w dom ojczysty wraca niepoznany.
Tu on znachodzi rówienniczkę młodą,
Zbiór skromnych wdzięków, świeżości z urodą,
A na jej śnieżnych licach wstyd różany.
Wtedy spokojność i swobodę traci:
Czuje gwałtowną namiętność w swym łonie;
Łzy czułe roni i opuszcza braci,
Niosąc westchnienia w odległe ustronie.
W ślady kochanki prowadzi go serce;
Szczęśliwy! jeżli nań wejrzy łaskawie.
Najmilszych kwiatów szuka po murawie,
Aby je w darze poniósł swej pasterce.

O słodka żądzy! czułych dusz potrzebo,
Pierwszej miłości nadziejo szczęśliwa!
Źrzenicę widzą otworzone niebo,
W lubej rozkoszy serce się rozpływa.
Ah! oby mogło nie podlegać zmianie
Młodej miłości słodkie panowanie.

Już nam się rumieni piana:
Tę laskę zanurzę w lawie;
Gdy będzie szkliwem oblana,
Znakiem że spisz płynny prawie.
Teraz-że żywo,
Gdy dobre szkliwo!
Przystąp do próby, drużyno,
Czy się miedź połącza z cyną.
Bo gdy się ściśle oba kruszcze spoją,
Łącząc pospołu różną własność swoją,
Głos się dopiero wyda należycie.
Tak uważajcie, kochankowie młodzi,
Czyli się serce z sercem dobrze zgodzi:
Złudzenie krótkie, żal na całe życie.
Wdzięcznie rozmaryn zielony
Uwieńcza pańskie czoło,
Gdy głośne przybytku dzwony
Na ślub wzywają wesoło.
Niestety! ów dzień radosny,
Ostatniem jest życia wiosny,

Słodkie złudzenie młodzieńca
Trwa równo z listkami wieńca.
Namiętność z czasem ochłonie,
Szacunek powinien zostać,
Kwiat zmieni przyjemną postać,
Niech się odradza w swym plonie.
Całe prac brzemię
Spada na męża;
On żyźni ziemię,
Trudy zwycięża,
Chroni, przestrzega,
Mnoży, zabiega,
Dla ustalenia
Dobrego mienia.
Sprawiedliwa niebios władza
Starania jego nagradza,
Darzy źródłem obfitości,
Rozprzestrzenia jego włości,
I plonem napełnia gumna,
Żona rozumna
O domu radzi,
I o czeladzi;
I młode dzieci
Wcześnie oświeci,
I do roboty
Pełna ochoty,
Ważne korzyści
Mężowi ziści,

I cienkie pasmo skręca na wrzeciona,
I śnieżne runa i len zwija w motki,
I cały dzień zatrudniona,
Z pożytkiem łącząc wdzięk słodki.
A mąż z pagórka pogląda z rozkoszą
Na swoje szczęście kwitnące,
I widzi drzewa co ledwie unoszą
Owoców różnych tysiące,
I plennym snopem brzemienne sąsieki,
I kłos powiewny nakształt nurtów rzeki;
Cieszy się miłą rachubą,
I rzecze do siebie z chlubą:
Jak ziemia na której stoję,
Niewzruszone szczęście moje!
Lecz próżno człowiek fortunie dowierza,
Nie można z szczęściem zawierać przymierza.
Dobrą z próby mam nadzieję.
Patrzcie! oto dziurkowata;
Lecz wprzód nim się dzwon uleje,
Błagać trzeba władzcę świata.
A teraz z kadzi
Czop się wysadzi.
Bracia! odejdźcie z daleka,
Wali się ognista rzeka!
Błogim ów żywioł darem dla nas nieba,
Lecz go strzedz pilnie i uśmierzać trzeba.
Jak wielkie człowiek winien mu korzyści!
Za jego sprawą kształci, topi, czyści.

Aliści straszna dla nas jego władza,
Kiedy swawolny ów syn przyrodzenia
Nagle się z swego jarzma oswobadza,
Wstępując w ślady własnego zniszczenia.
Ah! biada, gdy z swej czeluści,
Z trzaskiem wypadłszy bezkarnie,
Pożar wśród domów zapuści,
I gród płomieniem ogarnie!
Żywioły bowiem mają w nienawiści,
Co przemysł ludzki uiści.
Z tej samej chmury,
Z której wytryska
Żyzność natury;
Z deszczów siedliska
Na postrach świata,
Piorun wylata!
Biją na gwałt w wszystkie dzwony,
Zrywa się z łoża mieszkaniec uśpiony.
Niebo się w koło rumieni,
Już nie od słońca promieni;
Co za zgiełk, wrzawa!
Lud się tłumi,
Ogień szumi.
Wśród czarnych dymów słup jarzący stawa,
W dłuż i w szerz miasta
Pożoga wzrasta,
Którą wiatr wznieca.
Jak w paszczy pieca,

Belki się palą,
Stragarze walą,
Ściany trzeszczą, okna brzęczą,
Matki błądzą, dzieci jęczą.
Zwierząt kończących pod gruzami życie,
Przeraża w koło ryk, bek, rżenie, wycie,
Każdy ratuje, chroni swoje mienie;
Łuny po nocy roznoszą płomienie,
Przez łańcuch ludzi w zawody
Dostarczają wiadra wody,
W środek ogniska
Strumień w łuk tryska.
Powstaje wicher z przeraźliwym świstem,
Nieci i miota zarzewiem ognistem.
Z hukiem i trzaskiem płomienista fala
Wpada w śpiklerze, rozrywa sklepienia,
Chłonie, wysadza, w perzynę przemienia,
Trawi owoce, rząd szczepów zapala,
I jakby sroga
Owa pożoga
Grunt ziemi chciała porwać z sobą w dymie,
Wznosi pod niebo swe czoło olbrzymie!
W smutnej kolei,
I bez nadziei,
Ulega człowiek przeznaczenia sile,
I z żalem widzi swoje dzieła w pyle!
Leżą w rozwalinach mury
Skruszone przemocą gromów,

Z okien wyludnionych domów
Wygląda smutek ponury.
Obłoki z górnej posady
Patrzą na zniszczenia ślady.
Ostatnie jeszcze wejrzenia
Obraca człowiek na grób swego mienia.
Z laską pielgrzymią idzie szukać losu,
Spokojny mimo doznanego ciosu;
Gdyż słodka jeszcze pociecha
Strapionemu się uśmiecha:
Troskliwie licząc ukochane głowy,
Z radością widzi cały swój dom zdrowy.
Szczęśliwie w formę przelany,
Niech spiż pod ziemią stężeje.
Cóż gdyby traf niespodziany
Zniweczył nasze nadzieje!
Ah! bracia mili,
Może w tej chwili
Pękło gliniane naczynie,
A lawa strumieniem płynie!

Tak w ciemne łono dobroczynnej ziemi
Płód rękodzielnej powierzamy pracy;
I powierzają ziarn swoich wieśniacy,
Ciesząc się naprzód plonami żyznemi;
I droższe jeszcze do tej ziemi łona,
Z żałosnem czuciem wrzucamy nasiona,

W słodkiej nadziei, że z trumny zakwitną
Na żywot trwały i pomyślność szczytną.
Z wieży kościoła
Dzwon głuche dzwięki,
Żałobne jęki
Roni do koła.
Smutny głos spiżu pogrzeb komuś wróży,
I towarzyszy w ostatniej podróży!
Ah! to owa żona droga,
Matka czuła i troskliwa,
Która ksieni cieniów sroga
Małżonkowi z rąk wyrywa:
Z ukochanych dziatek grona,
Przedmiotów lubej nadziei,
Które mlekiem swego łona
Wykarmiła po kolei.
Niestety! wyroków siła
Zerwała święte ogniwa;
Ta co matką domu była,
W królestwie cieniów przebywa.
Ziemia te oczy przysuła,
Co umiały wglądać wszędzie,
Przychodnia teraz nieczuła
Domem sierót władać będzie;

Bracia odpocznijcie sobie,
Dopóki dzwon nie ochłudnie,

Póki was w późniejszej dobie
Nową pracą nie zatrudnię.
Czas spocząć właśnie,
Skoro dzień gaśnie;
Czeladź wolna od roboty,
A mistrz ciągłe ma kłopoty.

Przez dzikie lasu manowce
Spieszy wędrowny do ojczystej chaty.
Skocznie z ugoru powracają owce,
A za niemi gmin rogaty
Bieży w zawody
Do swej zagrody.
Ładowny ciężkiemi snopy
Toczy się wóz do stodoły,
A żeńców orszak wesoły,
Uprzątnąwszy z pola kopy,
W wieńce przybrany
Wyskoczy w tany.
Cichość wśród grodu panować zaczyna,
Wchodzi pod stropy przyjazna drużyna.
Płomień przyświeca pracowitej igle;
Już miejskiej bramy zatrzaśnięto rygle.
Kirem ziemia się powleka;
Lecz gdy noc widmem trwoży złego człeka,
Słodko spoczywa obywatel prawy
Pod tarczą mądrej ustawy.

Błogi porządku! zaszczepco swobody!
Któryś utwierdził towarzyską spójnię,
Wniósł równowagę snadnie i spokojnie,
Założył pyszne i kwitnące grody;
Któryś zamienił stepy w ludne kraje,
Między tułacze rozdzielił grunt żyzny,
A złagodziwszy dzikie obyczaje,
Natchnął ich świętą miłością ojczyzny!
Tysiąc pilnych rąk przez ciebie
W ruchu od rana do nocy,
W spólnej działania potrzebie
Użycza sobie pomocy.
Czynnych rzemieślników rzesza
Zaludnia miasto spokojne,
A kto w niem porządek zmiesza,
Zaraz mu wydadzą wojnę.
Praca zdobi i nagradza,
Powołaniem jest człowieka,
Królów szczyci zwierzchnia władza,
A nas z pracy chwała czeka,
O! pokoju pożądany,
Zgodo jednocząca stany,
Wznieście wasz tron, wznieście,
W tem swobodnem mieście!
Obyśmy nie doczekali,
Aby szczęk wojennej stali,
I spiżów zabójczych grzmoty,
Zmieszały w niem pokój złoty.

Niech krwawa łuna płomieni
Chłonących miasta i chaty,
Nieba nam nie zarumieni
Wśród zorza błogiej oświaty.

Teraz kamienną budowę
Rozburzyć możemy śmiało:
Już bowiem jądro spiżowe
W swem strączu dobrze dojrzało.
Gdy już liw gotów,
Dalej do młotów,
Kiedy dzwon nowy się rodzi,
Formie na koniec przychodzi.

Rzemieślnik, który sterem robót włada,
Wie kiedy formę rozebrać wypada.
Biada! gdy wrzący spiż się oswobodzi,
I w płomienistej wybuchnie powodzi!
Z hukiem piorunu, jako fala wściekła
Silnie rozrywa skamiałe sklepienie,
I jakby z paszczy gorejącej piekła
Wyziewa zgrozę, klęski i płomienie.
Pośród takiego sił niesfornych gwałtu,
Żaden zawiązek nie osiągnie kształtu;
Kiedy lud zacznie działać samowładnie.
Sprowadzi klęski, i naród upadnie.

Biada krajowi! na którego łonie
Zaród niezgody, tajemnie wylęgły,
Pożar domowych rozruchów wyzionie,
Co wraz rozburzy towarzyskie węgły.
Szalony rozkaz szarpie sznury dzwonów,
Które swym rykiem w około zatrwożą,
Dzwięk poświęconych spiżów na cześć bożą
Hasłem już gwałtu i krwawych ugonów.
Wolność i Równość! brzmią na wszystkie strony,
Zewsząd się roi zbuntowana tłuszcza;
Z orężem w ręku wszystek lud wzburzony
Warsztaty swoje i domy opuszcza.
Sama niewiasta w tej krwawej rożterce,
Podobna dzikiej i srogiej hyenie,
Drgające jeszcze szarpie wroga serce,
W krwi gasząc zemsty okrutnej pragnienie.
Nic nie oszczędza zuchwałość bezprawia,
Łamie zasady sumnienia i wiary.
Gwałt dobrych gnębi, złych na szczycie stawia,
I zbrodnia żadna nie lęka się kary.
Nie tak lew gniewny przeraża swym rykiem,
Mniej straszny tygrys rozjuszony srodze;
Niż człowiek, który w wyuzdaniu dzikiem
Puszcza gwałtownym namiętnościom wodze.
Biąda tym, którzy ślepemu niebacznie
Boskiego światła podadzą pochodnię!
Zamiast oświecić, pożar szerzyć zacznie
Wśród miast i krain kwitnących swobodnie.

Powiodła nam się robota!
Patrz teraz, miła czeladko;
Oto, jakby gwiazda złota,
Błyszczy dzwon ulany gładko.
Z góry do końca
Lśni nakształt słońca.
I herb odlany wspaniale
Wychodzi ku mistrza chwale.

Zbierzmy się teraz przy chrzestnym obrzędzie,
Dziełu wspólnego mozołu
Pobłogosławić pospułu,
Concordia niechaj na imię mu będzie;

Aby do zgodnych obrad i na modły,
Odgłosy jego lud przyjazny wiodły.
Wkrótce zawieszon nad padołem ziemi,
Pod lazurowym obłoków namiotem,
Niechaj graniczy z tumany dżdżystemi,
I połyskuje światłem słońca złotem.
Niech głos swój wzbije pod stropy obłoku,
Hołd nasz zanosząc najwyższej Istocie,
Gdzie orszak świetnych przewodników roku
Wysławia Stwórcę w właściwym obrocie.
Niech na użycie poważne i święte
Naczynie brzmiące przeznaczonem będzie,
I trybem godzin jednostajnie pchnięte,
Niech czas znikomy trąca w szybkim pędzie.

Tłumaczem ma być przeznaczenia woli;
A choć nieczuła i martwa istota,
Wierna śmiertelnym w szczęsnej jak złej doli,
Niech towarzyszy w kolejach żywota,
I swym poważnym dźwiękiem budząc echa,
Niech przypomina za każdą godziną:
Iż wszelka próżność i marna uciecha,
Nakształt dzwonnego odgłosu przeminą.

Silną założywszy linę,
Wyważmy go teraz z dołu
W rozległą dźwięku krainę:
Ciągcie, windujcie pospołu!
Już, towarzysze,
Dzwon się kołysze!
Pokój trwały tej dziedzinie
Ogłaszaj brzmiące naczynie!

Szyller.



S e n.

Cesarz chiński spać poszedł — wolno poddanym wywczasu zażyć. Król natury po swem utrudzeniu na wezgłowiu spoczywa: i wszystko życie organiczne we śnie pogrążone — i jak nocą podróżujący, nie wie że rydwan jego się toczy. Czem się to dzieje, że w swym popędzie naraz zatrzymuje się cały żywotny organizm? — W skutek zachowawczego rozporządzenia, z każdego dnia końcem wszystkich organicznych istot duchy żywotne, jako mgła, da dół opadać i osiadać mają. Jeżeli bowiem zawieszenie ruchu byt machiny martwej przedłuża — dla żywej jest folgą, do nabrania nowych sił przeznaczoną: tak płyn nerwowy, który dziedzinę myśli irryguje, z cieniami nocy wraz się opuszcza. Myśl przez czas ten przezeń nie ożywiona, w stan bezwiedni przechodzi. Głębokie, spokojne uśpienie, sił pokrzepieniem. Jeżeli zaś nerwowe zdrażnienie nie pozwala duchom żywotnym z głowy zupełnie ustąpić, unoszące się wyżej lub niżej, sen odpędzają, albo wprawiają myśl w oscylacyą, z której się wysnuwają marzenia, mniej więcej niespokojne, dziwaczne. — Powie fizyolog, że mi się śni na jawie — niech-że mię obudzi. Alboż ja jeden tylko somniosus? — Sen w stanie normalnym zdrowia, nazwałbym biografią śpiącego, a razem drugiego snu przepowiednią — błogi, lub niespokojny.

Wycieczka do Australii.

Kiedy nie z jednym porównam się, zmierzę;
W powszechne prawo porządku nie wierzę.
Człek ladajaki uzaszczycon, wzięty —
Dla mnie świat cały zamknięty.

Na co się zdało żyć cnie i roztropnie,
Na co zdobyte świadectwa i stopnie? —
Jaki bądź wątek potrzebuje przędzy;
Co, jak począć bez pieniędzy?

Publiczna służba, toć zasługi pole,
Nad innych ślęczę — cały dzień gryzmolę.
Śmieją się drudzy — gdzie kwalifikacya? —
Jaka? — wpływ wuja lub stryja.

Połowa ludzi dziś pisze, tłumaczy.
Nie wiem ażali druga czytać raczy.
Ej, w imię Boże, piszmy — tu sęk nowy:
Nie ma książek — pisz-że z głowy.

Powieści — drukarz na wszystko przystanie.
Zapłać zecera, papier, broszowanie. —
Chcesz-li drukować, i zasłynąć w świecie?
Trzeba mieć rozum w kalecie.

Ah! miłość jeszcze — miłość bywa hojną,
Skarbem mołojca z postawą przystojną. —
Spojrzy, i rzeknie z westchnieniem aniołek:
Szkoda, że chudy — pachołek.

Mogłaby z biedy wyrwać mię loterja. —
Los onej samej, lub bankierom sprzyja.
A gra w papiery? — dobra dla tych bursa,
Co zawsze zgadują kursa.

Złoto i srebro wszystkiem dziś na ziemi,
A niczem człowiek, co nie brząka niemi.
Dzień dobry. — Kłaniam, grzecznie, ale chłodno;
Bo suknia moja nie modną.

Po Demidowach dziedziczy Demidow.
Z kąd-że majątki greków, przechrztów, żydów?
Śmiać się nam dzisiaj z fortuny dziwactwa,
Przemysł szafarzem bogactwa.

Z szczupłym funduszu mego remanentem,
Pierwszym na oślep puszczam się okrętem,
Gdzie złota chciwy ziemi je wydziera,
A ta łupiezcę pożera.

W zawody z czarnym, szarym, białym kopię,
Biedny, jak zbieracz w naszej Europie.
Lecz mnie wrzekome bogactwo nie mami,
Z złotemi wracam sztabami.

Do megoż ja to powróciłem kraju?
Wszystko zmienione, aż do obyczaju.
Każdy mię wita serdecznemi słowy,
O pożyczce nie ma mowy.

Na warcie, widzę stolarz z aptekarzem.
Na cały powiat, czynownik z pisarzem;
Z obywateli sąd przezeń wybrany,
Drogą prawa, nie szykany. —

Wspaniałość, co się mylnie zbytkiem zowie,
Dziś zachowują dwór oraz panowie.
Pełna swoboda, animusz też inny;
A sioła, czem być powinny?

Socyalista z komunistą społem
Zajazd pod złotym utrzymują wołem.
Legitymista włoskim liwerantem,
Republikanin, drabantem.

Sama rzecz mówi: gdzie rozum zaświeci,
Z tamtąd precz obłąd i próżność odleci.
Niewiasta zacną, przyzwoitą odzież —
Starość mądra, skromna młodzież. —

Dwiema łyżkami jeść nie mogąc przecie,
Ludowe szkoły funduję w powiecie.
W grodzie dla biednych konwikty, warsztaty,
Stypendia, pensyonaty.

Cóż to za hałas? — coś ciężkiego spadło.
Adieu, moje weneckie zwierciadło!
Aha? toć cała ta piękna wycieczka,
Spłodzona we śnie bajeczka.



Śmierć.

Z jakiej bądź strony ważny problemat mej się uwadze przedstawi, do jednego zawsze doprowadza wniosku. Smierć, jakoby panteizmowy zabytek, alegoryczną jest tylko figurą, w kształcie kościenia w kosę uzbrojonego. Coż to za istota, która nie istnieje? Bóg nie stworzył śmierci — bo nic nie umiera. Miał-żeby wszystko stworzyć na to, ażeby się w nic obróciło? Ciał transmutacya — ducha transfiguracya. Ani też sobie sami nie możemy odebrać życia — albowiem nieśmiertelne jest. Lecz sami moralny żywot nasz, szczęśliwe usposobienie, cześć, zdrowie, czas zabijamy — bo te nie zmartwychwstają. Życie nasze jest snem, a śmierć ocknieniem. — Gorzkie, albo radosne.

Monolog Hamleta.

Być, czy nie być — problema na ten świat rzucone.
W którą, z drogi rozstajnej, obrócić się stronę?
Ażali mam dopuścić, iżby swe cięciwy
Wściekły los o mój umysł pokruszył cierpliwy;
Czy na morzu udręczeń tak prowadzić wiosło,
Ażeby się zwycięztwo zupełne odniosło?
Umrzeć — zasnąć — nic więcej!
Tyleż wiedzy całej,
Że śmierć jest odpoczynkiem dla duszy zbolałej?
Pośród gradu pocisków krzepić się nadzieją,
Że w mem ciele utracą moc swą, i stępieją:
Najgorętszych mych życzeń toż to celem ma być? —
Umrzeć — zasnąć —
O zasnąć! może i śnić. Tak — śnić.

Ależ gdyby to wiedzieć jaki to sen będzie,
W onczas, gdy się duch swego ciężaru pozbędzie!
Ah! toć to jest, co pęta kładzie na człowieka,
A do późnych lat naszą niedolę przewleka.
Bo któżby zniósł to brzemię, wytrzymał tortury
Prześladowań od ludzi, losu i natury;
Co swe widzi nadzieje ulotnione z dymem,
Dla którego niewdzięczny kraj tylko ojczymem;
Kto swawoli ofiarę, gnębiącej bezkarnie,
Kto wyśmianej miłości wycierpiał męczarnie;
W którego sercu wszystkie uczucia wystygły: —
Gbyby nie mógł odpocząć, choć na końcu igły? —
Ktoby nędze żywota, podjął znój z kłopotem —
Gdyby nie bojaźń — co się z nami stanie potem?
On raj, z którego żaden mędrzec nie powrócił,
Wolną wolę skrępował, myśl obałamucił.
Kark poddajem pod jarzmo, choć najbardziej tłoczy,
A za czemsi nieznanem obracamy oczy.
Tchórzyć uczy sumnienie. Bladość chorobliwa
Czerstwą postanowienia żywotność okrywa.
A tak miotane między trwogą i nadzieją,
Najświętsze przedsiewzięcia w owoc nie dojrzeją.

Szekspier.

Odpowiedź.

Podsłuchałem spowiedzi — nie gniewaj się, książę;
Za to, może dręczącą zagadkę rozwiążę.
Być, czy nie być? — obieram pierwszą alternatę;
Jeżeli druga lepszą, przystawam na stratę.
Szczęśliwy, żem nie tylko bytem obdarzony,
Ale jeszcze nad stworzeń wzniesion miliony.

W miłości swej, istoty mieszkające w niebie,
I mnie na tym padole Pan zbliżył do siebie.
Nasz planeta nie rajem, ani też erebem:
Niedaleki od piekła, a graniczy z niebem.
Tu cnota i występek przedpłatę odnoszą;
Jakżeby nowicyat miał nam być rozkoszą?
Wątpliwość cię, niepewność dręczy, królewiczu,
Jaki nas los na ziemskiem czeka pograniczu?
Rzeczywistość z przeczuciem na rozumu szali
Ważysz, mierzysz — i cóż z tąd? — żar twą duszę pali.
Na co jasno-widzenie zda się filozofa? —
Wiedzę jeno powszechną wstecz o wieki cofa.
Chcesz-li wiedzieć co pozacz żywota nas czeka? —
Spytaj niepiśmiennego, poczciwego człeka.
Od wiary oświecony, wszystko to ci powie,
Czego nie wiesz, nie wiedzą i filozofowie.
Obłąd, sofizm i skeptyzm najstraszniejszym biczem.
Być, czy nie być — nieprawy lepiej byłby niczem.
Śmierć, raczej zmartwychwstaniem — czcze marzenie, snem.
Przebudzenie bodajby nie było bolesnem!
Obiecałem objawić słowa zagadnienia:
Raj, co cię bałamuci — jest to głos zbawienia.



Śmieciarz.

Dixi. Dość o tem, podobno, jak i na czem świat stoi — i na czem wszystko się kończy. Po skończonej robocie, przychodzi chęć do rozrywki. Ciekawość mię wiedzie, gdzie tamtego, politycznego też świata obraz zawsze oglądać można. Różno-barwne z różnych stron sprawozdania przejrzawszy i porównawszy, pocieszające, pewne zawiadomienie powziąłem, iż błogi przecież pokój przerwany nie będzie — jak długo obecne prawo publiczne w swej mocy zostanie. — Z wypogodzonym umysłem wracam do domu. W tem znachodzę człowieka zatrudnionego przewracaniem śmieci. I cóż ty, biedaku, rzekłem, spodziewasz się w tym barłogu wygrzebać? Nie zawsze człowiek, odpowie, czynić może co chce, a często czynić musi czego by nie chciał. I jam się kiedyś trudnił czem innem: utrzymywałem księgarnię katolicką. Nie było odbytu, zbankrutowałem. Nie mając funduszów w głowie, jak i w kieszeni, tej się oto chwyciłem profesyi. — Piękna profesya! — Lepsza od tamtej. Ja myślę, że i ty, Panie, należysz do jakiego stanu, zawodu; sprawujesz urząd, wydajesz romanse, polityczne broszury, jesteś kollaboratorem redakcyi, lub felietonu; — agentem, albo graczem giełdowym — a jeźli nie, to swobodnym rentierem, w posiadaniu akcyj, obligacyj. I w cóżby się obróciły urzędy, tak piękne edycye, papiery publiczne, bileciki pachnące — i co byś sam począł — gdyby zabrakło papieru, na który ja dostarczam materyału? — Co to, to prawda. — Widzisz więc, Panie, rzekł dalej rozmowny profesyonista, z powagą na swym haku oparty; że i między śmieciami, zawadzić się może co przydatnego. Co więcej, powiedz mi, Panie, który więcej pewno niż ja się uczyłeś, co jest na świecie, z czego by się nie dało jaki taki pożytek wyciągnąć? —

Być może, mój bracie. Ale widzę oto szczątki kapelusza damskiego, i to słomkowego: co ten, prawdziwie, nie wiem na co by się mógł przydać. — Oho! oto mię głowa nie boli: Jak wszystko na świecie, i on przeznaczenie swe tylko zmienia. Pysznił się po salonach, zaćmiewał kapotki arystokratyczne; kokietował po elizejskich ogródkach — dziś drugich fashioneblów, wróble straszyć będzie. — Nie ma co mówić, pomyślałem sobie — powołanie, jak drugie, a któregom właśnie pominąć nie był powinien. Własne o niem śmieciarza zdanie; za godło od wszelkiego rodzaju tandeciarzy, sayfonierów, materklaśników przyjętem być godne, do domu przyszedłszy, tu zapisałem: I między śmieciami zawadzić się może co przydatnego.

Dwie świece.

Bajka.

Z darzyło się, że w jednym wspaniałym pokoju
Znalazły się dwie świece: jarząca, i z łoju.
A co tu masz za sprawę, nędzny proletarzu,
Pryśnie z gniewem rozsiadła w kosztownym lichtarzu.
I przytykasz sobie jeszcze, miły liberale,
Na onę okazałość, nieznaną ci wcale.
Z kądeś przyszła, idź-że sobie,
A świeć w kuchni, w garderobie. —
Liberalniej by może mówić ci przystało,
Której takie jak moje i dusza i ciało.
Tak, każdy dorobkowicz czem był zapomina.
Ja łój, a ty stearyna;
Ja w izbie — a ty w pokoju.
Pyszna, z czegoś powstała, ażali nie z łoju?
Wielkiemu służąc panu, jest-żeś przeto wielką?
Nie takiej, jak ty, garstki jam oświecicielką.

Panu twojemu trzeba płomieni bez liku,
Ludowi dość na jednym łojówki płomyku.
Próżności hołdownica, przedana dworszczyznie,
Pochlebiasz niedorodzie, zalotnej starzyznie.
Ja światłemu przyświecam — on wzajem objaśni;
Jedno się z drugiem światło nie powaśni.
Stearyny do końca nigdy nie doświecą:
Sto innych świateł na to miejsce wzniecą.
Czyliż, bez uwłoczenia godności jarzącej,
Nie mogła-byś się przyjrzyć łojówce gasnącej? —
Mdleje, kona — aż naraz żywy blask roznieci,
Co służąc za gromnicę, żyjących oświeci.



Gymnastyka języka.

Bawiłem dzieci — sam się dziś bawię.

Prolog.

Co znaczył kiedyś animusz ojczysty?
Ów sięgał palmy, ten wieńca statysty.
A jeźli pisał, to zajaśniał właśnie,
Jak one światło co nigdy nie gaśnie.

Lekkiego jeno łaknący pochleba,
Którego dużo każdemu dziś trzeba,
Nowej oświaty roztaczają zorze;
I kto żyje, gęsią orze.

Co dzień o nowem arcydziele słyszę,
Gdy więc każdy kto chce pisze,
I mnie też weźmie do autorstwa chętka,
Na raz się wsławić, toć ponętna wędka.

Lecz jak tu wysnuć prozę albo rymy?
Wyszedłszy bowiem z infymy,
Uczyłem się w dalszem lecie
Czego nie uczą w żadnym fakultecie.

A jakże inni! — tyleż mię stać, mniemam,
Czemuż i ja pisać nie mam?
O czem? — toć śladem onych skrybów tłumu,
O tem, do czego nie potrzeba umu.

Pieśni ludowe, podania, legendy,
Dykteryjki i gawędy,
Obfite żniwo, a robota łatwa:
Już je złupiła gryzmoląca dziatwa!

Kalendarz polski, ruski i żydoski
Każdy mieć zechce, o to nie ma troski.
A tu monopol — wywróża za złoty
Pogodną dobę, z zastrzeżeniem słoty.

Zawód powieści będzie-li szczęśliwszy? —
Niestety! cech ten z kretesem skreśliwszy
Co się w komnatach i pod wiechą dzieje,
Ostatnią odjął nadzieję.

W tem rzucę okiem na księgę otwartą,
Było to któreś Lindego in quarto,
Zagada do mnie: rzecz nie osobliwa;
Boć słownikowi na słowach nie zbywa.

„Ja ci pomogę wyjść z tego dedalu,
„Jam ojcu memu przyniósł cześć medalu;
„Z czynem i krzyżem slawista niemiecki
„Osiągnął klejnot szlachecki.“

Taką podnietę z szlachectwa oskomą,
Z niedowierzaniem chwytając łakomo;
Mnie już, zawołam, niwa leksykonu
Wyczerpana, nie da plonu.

Kustosz języka, na to w odpowiedzi:
„Skarb nieprzebrany temu co go śledzi.
„Zwierciadło myśli, ducha, obyczaju;
„Najszacowniejszy, najtrwalszy plon kraju.

„Nie brak klejnotów w dziedzinie języka,
„Jak z pryzmy, różna barwa z nich wynika.
„Wyszukaj, ułóż — bez łamania głowy,
„Będziesz miał wątek gotowy.“

Więc dydaktyczne złoży się poema,
Jakiego dotychczas niema.
Gdy jeszcze Lucyan w swym Przeglądzie wspomni,
Posłyszą o mnie potomni.



I.

Wprost i wspak, jednobrzmiące.

1. Szkodę gdy zrządził, — 2. Jak mógł tak naprawił.
3. W pogoń się puścił. 4. Z winnym się rozprawił.
5. Niedosyć, mówi najbogatszy w świecie.
6. Na zysk jednego jarzmo karki gniecie.
7. W jednym dniu roku króla elektorem.
8. Rychłe spełnienie obiecywać skorem.
9. Z miłością żmigrosz dopełnia, przysparza.
10. Pełno w głowie bakałarza.
11. Obmycie świata, gdy się był obrukał.
12. Jakiej-że rady po ciemku bym szukał?
13. Obszerny obraz w maleńkim obwodzie.
14. Jeden z wybranych w wybranym narodzie.
15. Najstarsza z świętych w nowej świeci chwale.
16. Co styl stanowi w kuchennym wydziale?
17. Trzy kroć panował w Polsce na przemiany.
18. Po chłoście ze czcią w ręce całowany.
19. Nieci chuć pod wpływem węża.
20. Wyświeca, obłęd zwycięża.
21. To nam wskazuje — 22. a tamto wspomina.
23. Nie przyzna, chociaż na palcach się wspina.
24. Kurę gdy chowam, czego żądam od niej?
25. Kto sam go stworzył, używa swobodniej.
26. Nie wiesz gdzie patrzy, w tę stronę, czy ową?
27. Świetny, szacowny, przystraja królową.
28. Zachętom zdradnym nie wierz podniebienia.
29. Jednych na drugich przemienia.

30. Przeważnym względem ludzką skłania wolę.
31. Od nich nadmorskie i nasze Podole.
32. Gniewem zdziwiony, zapytać się muszę.
33. Złego sumnienia wznawiane katusze.
34. Nie krok i nie skok, a niby podlata,
35. Są kary, które orzeka sąd świata.
36. Przed ich sejmikiem uciekaj, mój panie,
37. Nadybał niespodziewanie.
38. Ta ksiąg fabryka komu pożyteczna?
39. Żony i dziatek piosenka odwieczna.
40. Już to nie z pompą tryumfu uroczą,
Dziś koła onych żyzną mierzwę toczą.
41. Plon pracy mojej chcesz widzieć: pójdź ze mną.
42. Przymnaża zasób rachubą ujemną.
43. Ich sprawą zdroje sprowadzone sztucznie.
44. Orężem waszym, Hypokrata ucznie.
45. Nizacz przywilej próżności nieczynnej.
46. A dzban nie z ręki, ochoty gościnnej.
47. Przy tobie, czemże nasze publicysty?
48. Tak patrzy jeno na śumnieniu czysty.

---

1. Łamał. 2. Łatał. 3. Łapał. 4. Łajał. 5. Mam. 6. Wołów. 7. Bób. 8. Zaraz. 9. Worów. 10. Umu. 11. Potop. 12. Macam. 13. Oko 14. Natan. 15. Anna. 16. Sos. 17. Sas. 18. Pop. 19. Zakaz. 20. Dowód. 21. Owo. 22. Ono. 23. Małam. 24. Jaj. 25. Dochód. 26. Zyz. 27. Kanak. 28. Jadaj. 29. Inni. 30. Pochop. 31. Nizin. 32. O co? 33. Co noc. 34. Sus. 35. Nagan. 36. Bab. 37. Aha. 38. Molom. 39. Wyżyw. 40. Wozów. 41. Na łan. 42. Ara. 43. Rur. 44. Senes. 45. Nadan. 46. Nalan. 47. Ulu. 48. Oko woko.

II.

Wprost i wspak, dwóznaczne.

1. Kościół Druidów: napędza do pracy.
2. Drenu wygląda: zrzucili polacy.
3. Pochodnia fińska: dwóch sprzęga w przymierze.
4. Główne współbrzmienie: i daje, i bierze.
5. Ognisty pocisk, od gromu straszniejszy:
   Pam samowładny, a najpotężniejszy.
6. Co on? chcesz wiedzieć, sąsiedzi powiedzą:
   O smak zapytaj onych co to jedzą.
7. Niesmaczny wąsacz: pozbawia nas woli.
8. Żniwo na wodzie: pierwszy sprawca roli.
9. Kto sam nie może, dać rozkaz namawia:
   Niedouczony, o wszystkiem rozprawia.
10. Mścicielka, która na zły czyn się sroży:
    Napój, z którego, kto chce, inny stworzy.
11. Poszczących syci: daj głodnemu chleba.
12. Stary i lichy: kup tam czego-ć trzeba.
13. Nie sam go tylko rod gadów wyziewa:
    Masz-li, czy nie masz, niewyrozumiewa.
14. Pierwsze narzędzie, niebezpieczna w złości:
    Ten co ma jednę, turkom nie zazdrości.
15. Rosa, od której zdrowie i plon hojny:
    Hasło zachodu, podczas wschodniej wojny.
16. Państwo słoneczne zamyka:
    Jak wodę majtek połyka.
17. Nie Ariadny: trudów uwieńczenie.
18. Bitny Nomada: szerzy oświecenie.

19. Nie wziął, nie schował: do życzenia w głowie.
20. Talion żywy: nic nigdy nie powie.
21. Twarde zadanie: zgłodniałemu błogi,
22. Broni, osusza: z pieniędzmi ubogi.
23. Na niebie, ziemi — dręczyłby szatanów:
Chorób moralnych więcej niż arkanów.
24. Mieszkaniec stawu: topi oraz żywi.
25. Wiosenny posiew: w małżeństwie szczęśliwi.
26. W brew nazwie, często ustaje w pół drogi:
Chytry, układny a srogi.
27. Do mieszkań lisich i człowiek się chroni:
W godowej szacie woń rozkoszną roni.
28. Dla swej królowej srebrne pasmo snuje:
Kiedy-ć doświadcza, znać że Pan miłuje.
29. Ten gdy nawiedzi: na wstecz plan się zmienia.
30. Nasyp Trajana: szkolne przypomnienia.
31. Archipelag słodkiej wody:
Godło skojarzenia, zgody.
32. Dwóch Annibalów przeprawa pamiętną:
Dwóch różnych mitów jednakowe piętno.
33. Czego u starych młodym szukać trzeba?
On wziął od losu, a ten z łaski nieba.
34. Szacowny, ile zgubny brat kamienia:
Życie prawdziwe wszystkiego stworzenia.
35. Umieścić każe: zamknięty samotnik:
Zje nieboraka, i dom weźmie psotnik.
36. Radzi ostrożność, albo niedowierza:
Nie oszczędzając ptaka ani zwierza.
37. Od pierwszej zbrodni pierwsza krew rozlana:
Strój obrzędowy kapłana.
38. Wzbił się w obłoki, i padł w morskie tonie:
Czarne za życia, czerwone po zgonie.

39. Jakowych u nas najwięcej krytyków?
I dziś z potrzeby, dosyć pokutników.
40. Grot gniewnych niebios, wiszący nad złemi:
Miara zawłaszczeń onej bożej ziemi.
41. Najlepsze sobie przyznawać gotowe:
W strachu, kłopocie bierze się za głowę.
42. Z drobniały obraz polotu:
Dostarcza siły dla koła i młotu.
43. Choć najpiękniejszy, bez nich obraz traci:
Smutne złudzenie znikomych postaci.
44. Do kół powozu należy:
Uczy bezpiecznej kradzieży.
45. W drobnym rozmiarze świat materyalisty.
Zwykła ucieczka prawnego sofisty.
46. Idź z szczudłem w parze, gdy siostra odjęta:
Ten znamionuje kometę, zwierzęta.
47. Nie liczy mężny swoich, ni u wroga:
Od poprzedników rozpoczęta droga.
48. Podrybek dziewięcio-oki:
Za niedościgłym wszyscy na wyskoki.
49. Wieszcz który kadził, jak dziś kadzą próżnym:
Spotkanie całe niemiłe podróżnym.
50. Od niej pochodzi, lub się doń odnosi:
Nie chce, lub więcej nie mogąc, przeprosi.
51. Urząd, co trwogą przejmuje zbrodniarza:
Do walk wyzywa, lub dręczy łazarza.
52. Uznany, że wart pałaca:
Na czworaku się odwraca.
53. Patryalchalny swobody przybytek:
Trzeba dla próżnych, na kupca pożytek.
54. Król, jako żołnierz, najpierwszy po Chrobrym:
Wszędzie góruje, tak w złem jak i w dobrem.

55. Rzekł, i jak gromem przeraża gracz gracza:
Przeważny, naprzód plac klęski naznacza.
56. Nie ja, i nie ty: upomina, skłania.
57. Gwiżdże, szczebioce: frasunki odgania.
58. Konserwatyzmu i przymierza skrzynia:
Ślubionych wierze obrońców przyczynia.
59. Za co próżniaka gnuśny nabab tuczy?
Łowić bez sieci i potrzasku uczy.
60. Biedę od siebie odpędzam, jak mogę:
Abym na wsteczną nie musiał wyjść drogę.
61. Z obłoku ziemi przepisuje prawa:
Najniegrzeczniejsza odprawa.
62. Nie dał mu Pan Bóg, przecież człowiek bodzie:
Spoczynek całej potrzebny przyrodzie.
63. Nie odpuszczając, żądasz odpuszczenia:
Różne z nich żniwo, według uprawienia.
64. Służby i łaski konieczny warunek:
Strzeż się psotniku, idąc na rabunek.
65. Jak długo jeszcze Osmanów potęgi:
Objawia na wstecz nazwa świętej księgi.
66. Od jakiej mądrość strzeże nas podniety?
Gdy cel chwalebny, co żywo do mety.

---

1. Bór-rób. 2. Sap-pas. 3. Abo-oba. 4. Sol-los. 5. Rac-car. 6. Wart-traw. 7. Sum-mus. 8. Łów-wół. 9. Kaź-żak. 10. Kara-arak. 11. Wyż-żyw. 12. Grat-targ. 13. Jad-daj. 14. Nóż-żon. 15. Pot-top. 16. Mur-rum. 17. Trop-port. 18. Kurd-druk. 19. Dał-ład. 20. Kat-tak. 21. Sęk-kęs. 22. Rów-wór. 23. Rak-kar. 24. Lin-Nil. 25. Jar-raj. 26. Tok-kot. 27. Jam-maj. 28. San-nas. 29. Brak-karb. 30. Wał-ław. 31. Kęp-pęk. 32. Gór-róg. 33. Rad-dar. 34. Metal-latem.

35. Włóż-żółw. 36. Ej-je. 37. Abla-alba. 38. Ikar-raki. 39. Osób-boso. 40. Grom-morg. 41. Ja-aj. 42. Skok-koks. 43. Ram-mar. 44. Buks-skub. 45. Atom-mota. 46. Nogo-ogon. 47. Rot-tor. 48. Minog-gonim. 49. Bard-drab. 50. Onej-jeno. 51. Kata-atak. 52. Pac-cap. 53. Dom-mod. 54. Jan-naj. 55. Mat-tam. 56. On-no 57. Kos-sok. 58. Arka-akra. 59. Baw-wab. 60. Łatam-matał. 61. Nów-won. 62. Rogu-ugor. 63. Win-niw. 64. Zależ-żelaz. 65. Koran-na rok. 66. żądz-zdąż.



III.

Homonimy.

1. Jeźli na ziemskim zjawi się padole:
To u niemodnych, w uściech i na stole.
2. Kto je dziś zliczy? minął on czas złoty:
Gdy je u polskiej widziano kapoty.
3. Kapryśna moda przydłuża, lub skraca:
Zacnym, o ile podnosi go praca.
4. Ozdoba pani, jak i pokojowej:
Zbliżyć się nie śmią Bretońskiej królowej.
5. Postna spiżarnia, miarę grobli daje:
Co z niego wyjdzie, zwichnionem zostaje.
6. Najskuteczniejsza teorya prawa:
Jakie morze, taka nawa.
7. Poprzeczna bruzda: autokrat w habicie.
8. Najtańsza jazda: nierozkoszne życie.
9. Z drzewa zwycięzców owoc wschodniej ziemi:
Dłuższe ogniwo przed dwoma krótkiemi.
10. Od brzegów swoich króla dała Wiśle:
Mit święty, u nas obchodzony ściśle.
11. Czerwono-oki plebeusz czwórnogi;
Półbożek żąda być czczonym jak bogi.
12. Z twardej załogę wywołuje leży:
Uczy na razie, co czynić należy.
13. Nędzne starzyzny przedłużenie życia:
A do nowego potrzebne pokrycia.

14. Rozciągły wyraz w dworskiej podległości:
Gościnność szczera, a częściej z próżności.
15. Uświęca wiernych władzcę i pasterza:
Znamienna barwa rycerskiego zwierza.
16. Utkana ręką droga pajęczyna:
Świętych próżniaków zabawa jedyna.
17. Na bystrym jedzie rumaku:
Twój postrach, domowy ptaku.
18. Rys, co się wewnątrz objawia znamienny:
Wynurza przysmak, lub balsam zbawienny.
19. Nie stać na centnar, na tem przestać trzeba:
Ogarnia ziemię, i sięga do nieba.
20. Wierzycielowi, albo prawu dłużny:
U bogów jeden, u nas nektar różny.
21. Czci naszej przedmiot w łonie swojem chowa:
Od niego, mówią, nie zaboli głowa.
22. Grą swą, na przemian, zajmuje słuchaczy:
Obdarza, albo pogrąża w rozpaczy.
23. Żywy ckloroform, chodząca gazeta:
Lepsza na odzież, chociaż nie sajeta.
24. Lackiemu jeźdźcy służy ku okryciu:
Pomniejsza burza w domowem pożyciu.
25. Po co je wieńczyć, gdy bankiet ochoczy?
Bez czarodziejstwa mamią nasze oczy.
26. Częściej aktora, niżeli nas łudzi:
Kalifornija wszystkich ludzi.
27. Przygodny termin, byt i kres orzeka:
Grom z dopuszczenia, lub z ręki człowieka.
28. U szat z jedwabiu, u kapot z kitaju:
Obcymi czyni urodzonych w kraju.
29. Pan taki zjedna sobie przywiązanie:
A wilk na lada czem z kojca przestanie.

30. Wdzięczny z przeszłości obrazek dla ucha:
Lub wielkość mała, co nam pod nos dmucha.
31. Na Decyuszów przyjęcie gotowa:
To co rodzina u nas Mojżeszowa.
32. Dla wdzięków splata ochronę z ozdobą:
A na łów wabi, ciągnąc po nad tobą.
33. Na polu sławy męztwem naznaczony:
Sowitsze zbierze on pracownik plony.
34. Nóg pozbawiwszy: inwalidę noszą.
35. Dzieli, odcina: chłopięcia rozkoszą.
36. Powierzchni ograniczenie:
Za Eldorado mego nie zamienię.
37. Od szkody chroni: a działać nas uczy.
38. W łuk zegnie bigot: i cały dzień mruczy.
39. Błoga utrudzeń przerwa dla wędrowcy:
Za marnem goniąc, w bagnie brodzą łowcy.
40. Oręż zastępów aż po wieki średnie:
Najlepsza, zawszeć to dzieło poślednie.
41. Pożogę musi przechodzić czyścową:
Nie złote serce nimfy z złotą głową.
42. Głowa krajowej przestrzeni:
Po rozważeniu myśl lub przedmiot zmieni.
43. Do czego talent najusilniej zmierza:
Powszednim chlebem kuśnierza.
44. Jaki bądź, zdolną wytrwałość nagrodzi:
Niepowołanym fatalną mysz rodzi.
45. Na tuzach, guzach kończąca się sprzeczka:
Dzisiejszych lombrów, wistów poprzedniczka.
46. Do drugiej świata przenosi połaci:
W zawodzie życia zaleca, bogaci.
47. Cierpliwość krzepi powstrzymując bóle:
Wrzekome stroi królowe i króle.

48. Stróże własności i bramy zbawienia:
Tej ziemi naszej większe zawłaszczenia.
49. Wesoło skacze z góry i na górę:
Drugiemu myśli przywodzi ponure.
50. Był bożek sielski — przyjmował ofiary:
Które dziś ziemski oblicza w centnary.
51. Strumień, którego imię przypomina:
Czem dla zachodnich była ta kraina.
52. Niemiecka, polską kiedyś wodą była:
Choroba, która nas się uczepiła.
53. Zawstydza postęp, rozpacz naśladowcy:
Bogactwo takie stwórzcież, przemysłowcy.
54. Po szronach kwiaty, dojrzałość i plony:
Drogo opłacon upominek Bony.
55. Nieznaną dawnym siłą cuda działa:
Rzekłbym — w naturze liczba doskonała.
56. Edyl a prawnik dorazu rzecz pojmie:
Dwie jednorakie porządku rękojmie.
57. Trzydziesto-letnich sporów zgodą słynie:
Pożogę zwiększy, a na wierzch wypłynie.
58. Raz wyśledzony, uwieńcza wytrwałość:
Część każe nam brać za całość.
59. Stroma do szczęścia, prostą trafisz snadnie:
Nigdy zła do tej co serce owładnie.
60. Stan najpewniejszy, mąż godzien szacunku:
I zwierza przymiot w odwrotnym stosunku.
61. Tu się stan czynny z potrzebami waży:
Metryka koni — klucz z zamkiem kojarzy.
62. Czasem na piersiach, a zawsze na grzbiecie:
Czczony od wszystkich, każdego z nas gniecie.
63. Męzką ozdobę wiek znieważył próżny:
Z trudem i trwogą przebywa podróżny.

64. Cenioną, chociaż zrodzona na gnoju:
O podal świata przybytek pokoju.
65. Rystrykcyjne zastrzeżenie:
Drzemka Homera jej uniewinienie.
66. Świat jej ojczymem, a ziomki obcemi:
Jeźli wzgląd znajdzie, to nie na tej ziemi.
67. Świętą swą różczką budzi przemysł, pracę:
Milszym mi własny, niż cudze pałace.
68. Dolę publiczną stanowi:
Dar obojętny koniowi.
69. Godło, któremu hołdowniczy morze:
Rada w jesiennej nawiedzać nas porze.
70. Mógłby, a nie chce — chciałby, a nie zdoła:
Dawniej czarownic, dziś sprawą anioła.
71. Życzy, rozrządza, przyjąć też gotowy:
A życzę-ć, jeźli rzecz nie twojej głowy.
72. Krasa rodzima, tryumf Tycyana:
Sprawną igełką zabliźniona rana.
73. Wolałbym same opałki:
Niż opałki i koszałki.
74. Podły złotogłów, przedrzyźnia bogactwo:
Jak z hardem czołem gołe możnowładztwo.
75. Czwórnogi basztard: podwodnego pasza.
76. Łagodny wyrzut: upiory odstrasza.
77. Tak żyć i działać przeznaczenie sługi:
Cudzemu oddał siedmdziesiąt drugi.
78. Choć głośna, często nie znajduje ucha:
Słowem utwierdził zachwianego ducha.
79. Z chaosu tęczę wyprowadza dźwięku:
Niepiękną szpeci, gładkiej przyda wdzięku.
80. Dla drugich łowi, przeto cienkiej tuszy:
Czem dla żelaza, tem dla męzkiej duszy.

81. Piękniej niż bronić, niż osądzać prawo:
I niecnej znowu namiętności sprawą.
82. Hołd serca, dzisiaj zwracany ku złotu:
W świecie zaś tryumf talentu, przymiotu.
83. Mężnego imię, niestety! przebrzmiało;
Jak i tej ziemi, której bronił z chwałą.
84. Nieznane źródło widzialnych wyników:
Pomocny duszy wpływ orędowników.
85. W żyjące formy obleczone cienie:
Zabiegów naszych trudów uwieńczenie.
86. Wtóre piastuje dostojeństwo mnisze:
Co drugi dla was te fraszki dziś pisze.
87. Tak przyjąć proszę dwólicowe grono:
Kończę, by o mnie tego nie rzeczono.

---

1. Prawda. 2. Potrzeby. 3. Stan. 4. Zausznice. 5. Stan. 6. Bat. 7. Przeor. 8. Bieda. 9. Daktyl. 10. Wilija. 11. Królik. 12. Pobudka. 13. Łaty. 14. Raczy. 15. Maść. 16. Koronka. 17. Łaska. 18. Słój. 19. Oko. 20. Prawo. 21. Przybytek. 22. Talia. 23. Baja. 24. Burka. 25. Czary. 26. Rola. 27. Raz. 28. Podbicie. 29. Łaskawy. 30. Duma. 31. Paria. 32. Słomka. 33. Ranny. 34. Kule. 35. Piłka. 36. Kraj. 37. Prawo. 38. Pacierz. 39. Popas. 40. Kopia. 41. Ruda. 42. Miasto. 43. Celować. 45. Burda. 46. Statek. 47. Folga. 48. Klucze. 49. Koza. 50. Pan. 51. Warta. 52. Odra. 53. Wzór. 54. Pory. 55. Para. 56. Kara. 57. Oliwa. 58. Trop. 59. Droga. 60. Skromny. 61. Rejestr. 62. Krzyż. 63. Brody. 64. Pieczarka. 65. Chyba. 66. Uboga. 67. Pokój. 68. Rząd. 69. Flaga. 70. Uczynić. 71. Niechaj. 72. Cera. 73. Pleść. 74. Nędza. 75. Mul. 76. Kur.

77. Zawiśle. 78. Skarga. 79. Strój. 80. Hart. 81. Godzić. 82. Zalecać się. 83. Koniecpolski. 84. Przyczyna. 85. Mary. 86. Definitor. 87. Zażarty.

Pominione zostały te wyrażenia, którym przenośna drugie przydała znaczenie, i te które przechodzą w rodzaj kalamburów.

Malarstwo mowy.

Myśl wywołuje słowo, co ją kreśli:
Dwa alfabety dla słowa i myśli.

Trop.

I znowu zlana głośna myśl w homonim,
Dwoista w jednej osnowie.
Trop w trop za szczęściem nadaremnie gonim —
Prawda ta tropem się zowie.

Katachreza.

Prawdzie przeciwna, i samej naturze,
Rys prawdy skreśla w swej karykaturze.
Bicz kręci z piasku — łowi w mętnej wodzie —
W szklance burza — a chleb bodzie.

Metonimia.

Z cząstki, skutku i przymiotu
Wyobrażenie przedmiotu.
Lew pokazał nam swe szpony —
Głowa twa nie do korony.

Metalepsis.

Co było, przeszło, mocą wyobraźną,
Jednoczy z chwilą teraźną.
W szesnastej wiosnie, różo kwitniesz żywa,
A ja doczekam-li żniwa? —
Żal nam cnotliwy zostawia po sobie —
Tańczymy na drogim grobie.

Synekdochen.

Inna forma wyrażenia
Jedność w liczbę mnogą zmienia.
Grosz jeden, synonim nędzy —
Ma grosz — czyli moc pieniędzy.

Antonomaza.

Z obrazu masz się domyślić imienia.
W sławione, znów się w przymiotnik przemienia.
Kto z naszych pierwszy zgadł system niebieski —
Krzyża obrońcą — kto wieszcz Czarnoleski?
Nasz Abdalonim, kołodziej Kruszwicki —
Król chłopków, Solon Wiślicki.

Litot.

Misterne rzeczy zmniejszenie
Powiększa onej znaczenie.
Nie takim głupi, jak się komu wyda —
Nie szpetnam, rzecze z uśmiechem Sylfida.

Hiperbola.

Jaskrawa, rzekłbym, piękności ozdoba,
Podobna do teleskopu,
A razem i mikroskopu —
W równej od prawdy odległości oba.

Hipotypoza.

Zręczna, umysły podbija i mami.
Jakby na jawie, rzecz stawi przed nami.
Bóg nie pokrajał tej ziemi na kraje —
I szczep szczepowi dłoń bratnią podaje.

Metafora.

W najętą szatę przedmiot przyodziany.
Pęcherz nadęty — baranek — lis szczwany.

Syllepsis.

Prawda z przenośnią ożenione razem:
Lwico, lichwiarzu, serce twoje głazem.

Allegoria.

Zgadywać każe dowcipna, ostrożna,
Czego powiedzić nie chce, lub nie można.

Alluzya.

Wręcz wypowiedzieć gdy się nie ośmiela,
Gdzie indziej mierzy, a gdzie indziej strzela.

Ironia.

Światem władała długo, do tej chwili,
Z praw Boskich, jak i ludzkich szydząc śmiało —
Aż cierpliwości wszystkim się przebrało —
I w prawdę przeistoczyli.

Eufemizm.

Na rzeczy nazwę, czyniącą odrazę,
Atycyzmu rzuca gazę.
Kradzież, anneksyą — naiwnością, głupstwo —
Pamięć o sobie, przekupstwo.

Antifraza.

Dwu z sobą sprzecznych rzeczy zestawienie;
Niby wyrocznia dwustronna.
Euksyn mostem — wymowne milczenie —
Taniec krwawy — żyzność płonna.

Antiteza.

Wolność, porządek i rzeczpospolita.
Któryż tę sprzeczność mowca zgodzić zdolny,
Jak twój Genuo, rząd niedawno wolny:
Na pętach więźnia libertas! wyryta.

Perifraza.

Blask miłująca, ma dwór koło siebie,
Ku oświeceniu, paradzie, potrzebie.
Klejnot szlachecki; dank publicznej cnoty —
Lackiej potęgi godłem, szczerbiec złoty.

Parafraza.

W bogatsze, szersze myśl ujęta ramy.
Zorza otwarta złote wschodu bramy.
Zwrot jej też bywa złośliwy, wesoły:
Miłośnik prawdy, jak i ona, goły.

Hypallage.

Wyrażenie przewrócone:
Włożył głowę swą w koronę.

Apostrofa.

Jeżliby nie było w porę
Zwracać do kogo perorę;
Wyobraźnia mowcy żywa
Do umarłych się odzywa.

Prozopopea.

Jakby głaz Pigmaliona
Rzecz martwa życiem natchniona.
Ty ziemio nasza, dzieje swe opowiedz,
Niech zna twą chwałę przybysz i wędrowiec.

Onopatea.

By nasz zmysł jeszcze wprowadzić w złudzenie,
Na pomoc wzywa żywe przyrodzenie.
Tryk beczy — koń rży — lew ryczy —
Grom grzmi — wiatr świszczy — gad syczy.

Przenośne znaczenie

Liczb.

Samoistny, sam w sobie, niepodzielny .... 1.
Pół-sfera, jej bieguny, światów dla nas....... 2.
Doskonałość gdzie? — w niebie: u nas w liczbie 3.
Drugi przeczyć się zdaje, że dwa a dwa .... 4.
Nie jeden, więcej owszem niźli zmysłów....... 5.
Niedziela do rozmyślań — roboczych dni...... 6.
Nie skarzmy się, w Helladzie mędrców tylko ... 7.
Przerwane dla nas szczęsne pasmo wieków..... 8!
Wy, nieście nam pociechę, cór pamięci .... 9.
Naszym bądźcie statutem Bożych ustaw... ...10.



Post-scriptum.

Temi właśnie czasy, wpadły mi w ręce pewnego publicysty-diletanta zapiski, w których jakoby komentarz niektórych myśli mych, tu skreślonych znalazłem; też same postrzeżenia, z bystrzejszem na rzeczy zapatrywaniem się, rozwinięte. Cieszyć się mogę, że cech Komeniuszowy ze mną nie zaginie. — Wiedząc iż autor pisma ogłosić je nie zamierza, pozwoliłem sobie wyciągnąć zeń treść na krople długiego życia politycznego. *Skłaniający mię powód usprawiedliwi kontrfakcyą. Oby i u innych równe znalazł wyrozumienie.*

Niezręczny przyjaciel

Gorszy od nieprzyjaciela.

On ne craint pas ce qui est nouveau,
quand on respecte ce qui est éternel.

Guizot.

Szczęśliwa to społeczność, która nie potrzebuje troszczyć się o dobro publiczne, a bezpośredniemi potrzebami swemi zajmować się może, polegając na pewnem prawie, na wykonaniu i kontroli onego. Biadaż, gdy sama radzić sobie musi — a tem cięższe jeszcze jej położenie, gdy z łona swego wybrać nawet nie może, komuby czuwanie nad sprawą swą powierzyć mogła — a jeno kto chec sam na to się ofiaruje.

Tak oto samo już przeznaczenie powołało z pomiędzy nas, mających naród i nieprzedawnione prawa jego moralnie reprezentować. Czemuż więc od przeznaczenia tak powołani, burzą złamanego statku rozbitki, podzieleni na dwa obozy?

Jedni skupiają się około nieustraszonego sternika, co bogi domowe uniósł, a tu z przeważnym wpływem przez swe wysokie tradycye i kredyt sprawą podjętą oparł na gruncie legalności, który by ją nakształt pomostu z rządami europejskiemi połączał. Drudzy, w gorączkowej swej niecierpliwości, niezawierzając dojrzewającej cywilizacyi, iżby się jej owocu doczekać mogli — z partyą która się im wydała dzielniejszą i silną, w przymierze wchodzą.

Polityka ta zwycięztwo nad konserwatywnem stronnictwem odniosła. Lecz sprawa święta z wzniosłego stanowiska swego do stopnia spraw miejscowych, czasowych strąconą została. Z tąd bowiem coraz większe zobojętnienie ku niej, a nawet niechęć cywilizowanych narodów, objawiające się w powątpiewaniu, ażali byłby pożądanym dla ludzkości tryumf sprawy, solidarnością z socyalizmem związanej. Z kąd się weźmie sympatia dla sprawy, której przedstawiciele sympatię ku tym wyznają, którzy cywilizacyi wojnę wypowiedzieli. Ktożby o czystości zamiarów wątpił? — Alić tu idzie o prawdę, która stanowi dla nas żywotną kwestyę.

Wszelka budowa, czy kombinacya polityczna na fałszu oparta, wczasie danym runąć, albo też ku właściwemu przeznaczeniu swemu zwrócić się musi. Jeżeli prawda nie zdołała dotąd przebić opory, jaką przemoc ją otoczyła, jeźli jej budowa, o której sumnienie ludów nieraz głośno wyrzekło, dotąd się utrzymuje; dowód w tem jawny, iż przeciwników błędy za podporę jej służą. Tak dziwnem zrządzeniem, obie strony przeciwne w jednem mętnem źródle czerpają, z tym różnym skutkiem — iż to, które jednę zatruwa, drugą pokrzepia.

Do czego doprowadza system lekceważenia zadań i potrzeb spółeczeństwa — historya nas uczy. Też same przyczyny wyradzały zawsze, i logicznie jednakie suktki. Despotyzm wyradzający anarchią, et vice versa. Wirowanie takowe w zaklętem kole, od najdawniejszych czasów, mimo różnego organizmu spółeczeństw, powtarza się tak często, ilekroć prawdy zasadnicze zapoznane, lub zagłuszone. Warunkiem politycznego bytu, spółeczny porządek. Onego znowuż warunkiem, z jednej strony szanowanie praw przyrodzonych, z drugiej szanowanie władzy. Pochodzenia boskiego władzy w tem okazuje się znamię, iż miłosierny Bóg wskazał nam potrzebę poddania się pod zwierzchnią władzę, jako jedyną rękojmię nozwinięcia się ludzkiej spółeczności, w myśl słowa Bożego. Jeźliby wszyscy

potrzebę tę uznawali, posłuszeństwo nie byłoby cnotą. Większa liczba tych co go nie miłują, ma na pogotowiu argumenta niefność wzniecające ku stałej władzy — alić to broń obosieczna. Jako u steru widzim władzców umiarkowanych, na celu mających dobro publiczne, w zachowawczem dążeniu — i znowu narodu ojczymów — tak z drugiej strony przedstawi się nam lud umiejący swobód używać; i znowu na wysokim stopniu cywilizacyi stojący, w rozkiełznaniu swem aż do kanibalizmu zdziczały. — Jeden, i sprawiedliwy argument przyjąć tu należy — ażeby nigdy nie zachodziło starcie między rządem a rządzonemi, musieliby ludzie być doskonałemi. Dwa sprzeczne żywioły, woda wszystko by zalać; pożoga, pochłonąć chciała. Bóg im granice naznaczył. Dwie siły w świecie politycznym prawo ma powściągać. Istotnie więc zależy na pojęciu praw zobopolnych. Lepiej pewno odemnie ważną rozwiąże kwestyę zdanie znakomitego, prawowiernego publicysty, Balmeza. „Pewna doktryna usiłuje dowieść, że się posłuszeństwo rządowi należy, dla tego jedynie, że jest, zważając na fakt dokonany, w przypuszczeniu nawet nielegalności onego. Przedewszystkiem wykazać tu trzeba zasady onej fałszywość jako zdrowemu rozumowi przeciwnej, i nigdy przez kościół katolicki nie wyrzeczonej. Gdy tenże posłuszeństwo dla panującej władzy nakazuje, niedorzeczna zasada, jakoby sam fakt dokonany prawowitym się stawał, nie mogłaby nigdy być w katolickie dogma wcieloną. Gdyby to było prawdą, iż się posłeszeństwo należy każdemu ustalonemu rządowi, choćby nieprawemu, jakoby podległości powinność odpowiednią być miała mocy wydawania rozkazów — w moc takiej zasady rząd nielegalny przez fakt jedynie istnienia swego zostałby uprawniony. W takowy sposób wszelkie przywłaszczenia stałyby się legalnemi — najsprawiedliwszy opór narodu potępienia godnym, a świat poddanym by został prawu mocniejszego. Nie, nie jest prawdziwą — przewrotną jest ona doktryna, co przywłaszczenie uświęca, a w zwyciężony, podbity naród wmówić usiłuje: Słu-

chaj rozkazów twego tyrana — prawa jego są oparte na sile, a posłuszeństwa powinność na twej słabości. Takiej polityki teorya nietylko z kościoła zasadą, ale jeszcze z najprostszem praw i słuszności pojęciem niezgodna. Nie przeczę, iż niekiedy ujarzmionemu nawet ludowi uległość zalecać by trzeba — a to w zachodzącej obawie, iż wszelki opór byłby daremny, i doprowadziłby tylko do zgubnych zamięszań i krwi rozlewu."

Obraz szczęśliwej spółeczności, mem zdaniem, w dwu się zamyka wyrazach: posłuszeństwo dla władzy prawej, z drugiej strony, sumnienne praw wykonywanie. Uległość dla władzy, poszanowaniem dla prawa i praw spółecznych, a zrzeczeniem się osobistych korzyści na rzecz ogółu stwierdzona, jest urzeczywistnieniem patryotyzmu. Przed narodem zaś odpowiedzialną nad polityką wewnętrzną i zewnętrzną władza przełożona — bezwzględnie, czy odpowiedzialność ta zapisaną jest lub nie w ustawie publicznej. Z jednej czy drugiej strony praw pogwałcenie karę Boga sciągają — jak tego przykład na Francyi. Kiedy się zdarzy, iż naród wyższym się czuje od swego rządu, jak tego przykład we Francyi, za panowania Ludwika XV. — cały mechanizm polityczny rozprzęga się — lecz naród jeszcze nie ginie. Jeźli zaś naród w chorobę popadnie, z którejby go władza wyprowadzić chciała, a on jej nie czuje — natenczas grozi państwu upadek. Tak Bizantyńskie cesarstwo, już w pełnym rozkładzie, miało jeszcze dzielnych Imperatorów. Tak Polska, w zupełnej pogrążona anarchii, miała dzielnego monarchę, Jana III.

Przenieśmy wzrok nasz na drugi obraz. Chociaż historya ciągle kolejną przedstawia nam alternatę prawa przychodzącego do siły, i wzajemnego usiłowania ku odzyskaniu swej władzy; nie natrafiamy w annalach jej na żaden przykład tak przekonywający o potrzebie poszanowania praw wiecznych, jak w chwili obecnej. Gdy nowatorowie zuchwale przemawiają do kapitulujących: już jest za późno — bodajby ci, gdy przyjdzie chwila

rozczarowania, nawzajem twórcom nowego porządku nie rzekli: otóż za rychło.

Z przeszłości dla teraźniejszych nauka. Czytać w niej i umieć czytać potrzeba. Jeżeli nie w Herodocie, Tacycie; toć w ojczystej historyi czerpajcie naukę, którzyście najważniejsze a najtrudniejsze zadanie podjęli. Łatwiej zrestaurować, niźli odbudować. Gdzie o życie idzie, nie wolno czynić eksperymentów. Do uzdrowienia ciała politycznego powołany, winien się na przyczyny obejrzyć — naturę onego dobrze rozpoznać.

System wynarodowienia z taką uporczywością, za pomocą tłumienia oświaty, waśnienia klas społeczeństwa, rozsiewania doktryn fałszywych i pism narodowości uwłaczających przez płatnych lub namiętnych fałszerzy przeprowadzany, nie mógł na umysłach śladu jakowegoś nie pozostawić. Nie mniejsza jednak wina cięży na tych, którzy zamiast zająć się pilnem zbadaniem przyczyn upadku, z uprzedzeniem albo namiętnie zapatrując się na rzeczy i ludzi, więcej jeszcze przeistoczeniem faktów niźli ich niewiadomością pojęcie onych skrzywili. W tej niemożności powołania się na jakiekolwiek prawdy i powagę, polityczne pojęcia dojrzeć, ani żadne stronnictwo sformułować wyraźnego programatu swych żądań nie może. Za poszeptem namiętnych obłędów zaczęto wyznawać politykę tak zwaną, sentymentalną, zamiast na pewnych, stałych zasadach opartą. Wedle różnych a sprzecznych wrażeń, które na niej się odbijały, stawała się na przemian to groźną, to optymistowska, ultra konserwatorską, oględną — a na uwieńczenie, antysocyalną, dla której rządem prawowitym, gmin; ustawą zasadniczą, komunizm. Anarchia, za czteroletniego sejmu pogrzebana, zostawiła po sobie potomstwo, które się zwie: niezgoda i nieufność. Straszne te dwa słowa streszczają w sobie całą okropność doli narodu, rozszarpanego terytorialnie, i znowu na nienawiści kastowe.

Jedność absolutna, bezwzględna, zaiste, do abstrakcyjnych idej należy. Walki sprzecznych opinij, wyraźnie skreślonych,

niezgodą nie nazwę — tak samo jak nikt jeszcze wojen religijnych we Francyi; lub wojny Karola I. z parlamentem angielskim, niezgodą nie nazwał. We wszystkich krajach i po wszystkie wieki były i muszą być partye. Lecz wszystkie, mniej więcej, zgodzić się winny na pewne prawdy historyczne, które im za busolę posłużyć mają: w samej zaś walce stawać w szyku porządnym. — Prawdziwą wywołuje niezgodę, ścieranie się interesów przeciwnych, umaskowanych, szkodzić drugim skrycie usiłujących.

Ostatni konflikt idei staro-polskiej z ideą reformy, pierwszy raz narodowe stany powaśnił. Jak kiedyś wprowadzenie liberum veto było hasłem rozpoczynającej się politycznej anarchii; tak Targowica stała się początkiem anarchii socyalnej, która przeszła w chroniczną. Jak to Mićkiewicz w Tadeuszu swym odmalował: Fałszywy ton głuszący harmonią poloneza 3. Maja.

Fałsz w samej zasadzie onej opozycyi — zaprowadzenie dziedziczności tronu uchodziło u niej za wprowadzenie tyranii.

Stronniczy pogląd na nieszczęśliwe wypadki dotąd się utrzymujący, i namiętnie wyrażany w pismach, a mianowicie w powieściach historycznych; tak dalece wpłynął na umysły, że w narodzie jednolitym, który nie znał feudalizmu, w którym żadna rewolucya socyalna nie zaszła, chwilowe nieporozumienie w kastową nienawiść przemienił. Magnat, czyli arystokrata, z którego nazwą powszechnie socyalnej hierarchii i konserwatyzmu połączonem pojęcie — tu synonimem odstępcy, lub obcej sprawie zaprzedanego obywatela. Tak dalece, iż mniej odwagi cywilnej mający głowę schylają przed despotyzmem apostołów wolności. Czemuż to ci, jeżeli prawda po ich stronie, na pokonanie przekonania naszego broni logicznej użyć raczej nie chcą? W pojęciach radykalizmu, kwestya przeprowadzenia w Europie rewolucyi socyalnej, stałą się głównym celem, w obec którego zniknęły wszystkie kwestye narodowości i niepodległości poje-

dyńczych państw, jako cechą wyłącznego interesu napiętnowane. Tak w manowcach politycznej ideologii zbłąkani, improwizowani nasi demokraci, narodu sprawę z oka spuścili — za to onę teoryą zaszczepić w nim usiłują.

W tym duchu, z zaprzeniem się swego pochodzenia — z zamkniętemi oczyma na świetne zasługi tych co wiekopomnej ustawie położyli kamień węgielny, winą kilku nieprawych ogół obrzucają, nierozróżniając winnych od uwiedzionych. Kiedyż to objawiać się poczęły te grzechy? — Choroba ciała członkom objawiać się zwykła. Tak oni reformatorowie przedwcześni, z wyjątku stanowiąc prawidło, wstępują na drogę, na której, jak przedtem, przeciwna strona korzyść całą odnosi. Historya niech w dalszym ciągu fakta opowie; jak polityczna terapia swój wynalazek in anima vili sprawdzała. Co, jak jest, i czemu tak jest — przedstawić jeno tu zamierzono.

Eksperyment na sercu naszej społeczności. — Co jest jej sercem, jeźli nie szlachta? To jej historya, tradycya chwały, cywizmu, jak w społeczności demokratycznej, patrycyusze i stan ekwestralny — w narodzie, mowię rolniczo-wojennym, gdzie mało jeszcze trzeci stan się rozwinął. Za jej poniżeniem, upadek państwa. Co sprawiła była ona polityka, co zamiast w karby prawa możnowładztwo ująć, samoistności go pozbawiła? — Nadeszła chwila, w której pożałować przyszło, iż, gdy pomoc jego potrzebną się stała, ni wesprzeć, ni z łona swego podpory rzeczy publicznej wydać nie zdołało. Widzimy też gdzie indziej owoce owej przeszczepionej Ryszeliego idei. Ssająca monarchią gawiedź pasożytna, ma być tronu podporą. Co Bretońskich swobód filarem, jeźli nie możnowładztwo, każdej zasłudze publicznej otwarte?

Pociski takowe na arystokracyą ciągle miotane, niesprawiedliwy, stronniczy sąd o niej ustaliły, tak, iż każde sumnienne zdanie przeciw zaszczepionej opinii, herezyą napiętnowanem zostaje. Z tąd owe unoszenie się nad konfederacyą Barską —

która tyle tylko sprawiła, iż dzieło reformy w r. 1761 tak świetnie rozpoczęte, do lat 30. odroczyła, a które r. 1791 szczęśliwie dokonane, Targowica sromotnie zniszczyła. Daremnie by usiłowano spisek Targowicki możnowładztwu przypisać. Bunt przeciw prawej władzy, nie mógł być konserwatorskim — jakże więc mógłby za arystokratyczny uchodzić? Równie jak się przypuścić nie da, ażeby osobiste widoki skłaniać miały wszystką szlachtę skonfederowaną. Z tąd systematyczne, jako naturalnych spadkobierców anarchii, przeistaczanie faktów świadczących o wytrwałem poświęceniu się patryarchy ludu w niewoli Babilońskiej zostającego, jakoby widokami osobistemi jedynie powodowanych — dla zagłuszenia należnej wdzięczności. Obojętność i bierne zachowanie się powszechności, nie mniej tu dobitnym dowodem jej uwiedzenia. — Rozwinąć się musiała socyalna zaraza. Jeżeli rządy same w jątrzeniu klas jednej przeciwko drugiej, uznały niebezpieczeństwo — zaślepienie takowe społeczeństwa naszego, wiernem jest odbiciem rozkładu politycznego.

W ciele niemocą ciężką złożonem, ileż to chrobliwych przypadłości się nie objawia. Daremna rzecz nad niemi się zastanawiać — o pokonaniu onej samej myśleć należy. Jeżeli użyte przeciw niej środki okazały się bezskutecznemi, lub też szkodliwemi; któżby o brak dobrej woli lekarza obwiniał. Drugiemu powołanemu snadniej: dość, wprost przeciwną pójść drogą. Zły skutek środków heroicznych — wziąść się trzeba do antyflogistyków. W takowy sposób psuć głowy sobie nie trzeba na wyrozumienie, co nam w tym stanie chronicznym, szkodliwe, a coby pomocnem być mogło. — Żywotności naszej warunki: religia, język, obyczaj, zwyczaj, oświata, konserwatyzm, poszanowanie dla prawa i władzy. — Dla radykalnej frakcyi, religia, polityki tylko była narzędziem. Religia za płaszcz widokom politycznym służąca, w fanatyzm się zmienia; jak w niebie tak i na ziemi nie zbawia. Dosyć na to dowodu — jak pod godłem wolności sumnienia rewolucya polityczna ukryta, musiała się

w dalszym rozwoju okazać niekonsekwentną, z sobą samą w sprzeczności. W miejsce wolności, ucisk sumnienia, nietolerancya — ciwilizacya nie oddziaływająca pomyślnie na stan polityczny. Nie dopuszczajmyż, aby fanatyzm, sykofantyzm, bigotyzm czystą ojców naszych wiarę kaziły. Bóg wiernych swoich, tarczą i pomocą. — Co nada czworograniasta na głowie czapka, jeźli pod nią cudzoziemszczyzna? Ażeby dawnych błędów uniknąć, należy się nam na dawne obejrzyć. Cudzoziemszczyzna, która za Sasów do nas się wkradła, na obyczaje i rozwój polityczny umysłów wpływ przeważny wywarła. Gorliwi reformatorowie za pomocą oświaty nadużycia zwalczyć usiłujący, mniemali, iż zastarzałe przesądy najpewniej rozproszą, wzniecając pochodnię prawdy u światła francuzkich encyklopedystów. Zasady te, które upadek nasz przyspieszyły, przechowały się, mimo ich szkodliwości. Nad to, brak naukowych zakładów, zamknięty zawód publiczny, ztąd odwyknienie od nauk poważnych, a zamiłowanie ku lekkiej literaturze i polityce gazeciarskiej, odwiodły od poznania pewnych prawd i zasad, i trzeźwego zapatrywania się, tak na własne dziejów, jak i obecne położenie kraju. Reforma co tak głowy zaprząta, niechby się od nas samych zaczęła. — Cześć i posłuszeństwo tak Boskim jak i ludzkim prawom. Pereat mundus, fiat justitia — jednaki skutek przekupstwa, jak i parcyalności: niech zasłudze uznanej uwłaczano nie będzie. — Kiedyżeśmy najwyżej stali — a od kąd upadać poczęli, jeźli nie od dokonanego zamachu na władzę monarszą? — Ci, co współ-działanie stanu rolniczego w radykalnych widokach wywołać usiłują, nieznajomości kraju swego dowodzą — daremne, a razem niepotrzebne usiłowanie: w prostem rozumowaniu swem pozytywny, kroku jednego nie zrobi naprzeciw rządzącej sile — niech rządu ojczystego ujrzy znamiona, z radością je powita. Daremne, mówię, jednej i drugiej polityki usiłowanie, ażeby go na swą stronę przeciągnąć. — Do rozkrzewiania ducha narodowego, tyle co do nawracania pra-

wowiernych, propaganda potrzebną. Ochroń nas, Boże, od żarliwości, która umiarkowanych na los Żyrondynów wskazuje: prawa podejrzanych, w imieniu wolności. Nie polityczniej-że wmawiać w drugich dobre? Toć dla uspokojenia umysłów, jedynowładztwo ogłasza amnestye. Jeżeli, z resztą, abstrakcyjne teorye kogoś uwodzić by mogły, jak wytłumaczyć wystąpienie przeciw własnej kaście, zupełnie daremne? Chociażby to uskutecznić się dało — cui bono? Czemże dziś szlachta? — bez żadnej prerogatywy: niesąż plebeusze, tak samo, posiadaczami ziemskiemi? a tylko obowiązek na onej ciąży okazania się godną swych przodków. Czyliż w ogólności zadłużyła się względem kraju? — Wszystkie jednak łączy w sobie warunki do utworzenia żywiołu zachowawczego: tradycyą, własność, intelligencyą. Miejmyż odwagę wyznawać się tem, czem jesteśmy — reprezentacyą narodu, de facto. Kolej dziś na nas, przyswoić sobie doświadczenia w prawdy zamienione. Wytrwałość i jedność w potęgę bierną wolę wzmogą. Lecz żeby jej zwycięztwo zapewnić, od nas samych zacząć — przesądy i namiętności przełamać nam trzeba. Prawdziwą niwelacyą, święte, wspólne uczucie — i widzim oto, jak łączne serc tchnienie wznieconą niezgody pochodnię gasi, a chrześciańską, braterską miłość w nich zapala. — Jakąż to już naukę daje nam lud, na niższym od nas stopniu cywilizacyi stojący! Z prawami przedawnionemi, nie mając, jak my, po sobie takiej legalności, przedstawia nam całą siłę zgody — a wśród naturalnej swej egzaltacyi, dążenie za ogólnym postępem, obok wiernego poszanowania historycznych, rodzimych tradycyj.

Z tem czy owem rzeczy pojęciem, jednem przejęci uczuciem, wszyscy na świętym grobie dłoń sobie podajmy; a łaski Boskiej bądźmy godnymi.

Treść.

Pobieżny pogląd na Estetykę.

Przegląd sztuk pięknych.

Diakustyka.

Post scriptum.



Omyłki druku.

str.	wiersz	jest	popraw
5	5	widziadła miraże	widziadła, miraże
—	20	zródła pocieh	źródła pociech
7	19	wadny	wodny
10	1	burzy budująca	burzy, budująca
—	10	Męczyzna	Mężczyzna
11	1	Wzniosła	Wyniosła
12	8	kobiety;	kobiety,
16	17	sprawa	sprawą
18	28	nsjskrytse	najskrytsze
19	8	casu	czasu
20	24	Trzeba	Trzebaby
22	2	chutnik	hutnik
—	25	potrzebny, ciałom	potrzebny ciałom
28	25	Nieprzeżytym	Nieprzeżyłym
31	28	osnową	osnowę
35	9	tak płonne	tak to płonne
36	16	rodu	Rodu
40	25	z jedny	z jednej
48	11	donośność	donosność
53	6	która	którą
58	14	kiszeni	kieszeni
60	19	zrównana	zrównane
63	23	niej	mej
65	7	nam...... Panie	mam......Panie;
—	8	tanie,	tanie.
74	20	my	wy
76	8	mogą	mogę
—	11	Takci	Takie
81	11	kontrafakcyą	kontrfakcyą
90	30	nawiedzone	nawiedzona
94	1	przewalają	przywalają
109	29	Orzekając	Orzekająca
110	7	tylko	tylą
112	10	Alajdem w dwie	Alajdem, w dwie
127	15	jednej	jedynej
141	23	humilissimum	humilimum

str.	wiersz	jest	popraw
149	12	zlić	alić
156	15	namaszczenia	namaszczenie
157	2	triologu	trilogu
169	17	podżegać Zakopańskiej	podżegać, Zakopańskiej
175	8	antykwariusza	antykwaryusza
179	3	investyturę	inwestyturę
—	25	szczęściami	częściami
182	15	bodobać	podobać
—	18	elektyzmem	eklektyzmem
184	1	ność	kność
190	14	Winkielmanowy	Winkelmanowy
—	32	szerzsy	szerszy
191	14	szuka	sztuka
193	23	trinum	trinom
—	25	sosie	Sosie
198	20	piorem	pionem
—	21	wspiera	wspina
199	14	uosobnienia	usobienia
200	28	Role	Roli
204	9	wilicza	wybiera
207	14	niejakim	nijakim
—	17	Drobnej	Drobne
208	2	prawda	prawdę
209	7	jedneej	jednej
213	4	gefastes	gefasstes
215	32	zadar	za dar
223	3	cześć	sześć
229	14	przechonich	przechodnich
231	28	d'uergaes	d'ouergues
237	7	przdrzeźnienie	przedrzeźnienie
242	28	roznosił	roznosić
251	29	Czemu co	Czemu, co
252	20	zawse	zawsze
257	8	teoryzm	teroryzm
—	10	Coż	Cóż
258	23	nocyı	nocyj
265	1	nic	nie
—	5	sobie	siebie
272	12	postacyi	postaci
282	14	próźno	próżno
—	25	pianicy	pijanicy
284	15	grusnej	gnuśnej
286	24	z piórem	z pionem
290	22	spreczne	sprzeczne
294	25	Nie którego	Niektórego

str.	wiersz	jest	popraw
300	2	idei	idej
—	8	zaszczyt	szczyt
302	15	dano	dane
305	20	złota	złoto
308	20	czucie	uczucie
309	6	mądrość	Mądrość
—	12	na kłoni	nakłoni
318	22	zasadę	zasadą
325	4	Skeptyk	skeptyk
332	24	Zazaz	Zaraz
335	26	znowo	znowu
339	3	surrogat	surogat
—	26	d łbym	dałbym
355	9	z kąd	zkąd
358	27	o to	oto
359	19	nie użytem	nieużytem
361	23	idei, opinii	idej, opinij
366	26	Ostatniem	Ostatnim
372	11	która	którą
414	32	nozwinięcia	rozwinięcia
415	3	niefność	nieufność
—	14	zobopolnych	zobopólnych
—	25	posłeszeństwo	posłuszeństwo



Filozofia Moralna.

Nowy Komeniusz – Nakładem wydawcy w Wiédniu 1861. r.

Prawdziwym filozofem - cny obywatel.

Bardzoby się pomylił, ktoby sądząc z tytułu, wziął tę książkę za dalszy ciąg lub przerobienie owego Orbis pictus sławnego pedagoga Amosa Komeniusza, który wyemigrowawszy z Czech w 17. wieku, przytułek znalazł w Lesznie i tam pisał swoje książki edukacyjne i religijno polemiczne. Bezimienny Autor Nowego Komeniusza pożyczył tylko dla swych moralno filozoficznych Aforyzmów tego, zbyt głośnego w pokoleniu uczącém się nazwiska; i jeżeli ma jakie z nim powinowactwo, to nie inne, jak że Stary i Nowy Komeniusz, oba świat malują, acz kolwiek pierwszy malował go ze zwierzchniéj, czysto realnej powłoki, jak się najpospolitszemu przedstawia oku, a drugi zajrzał w głąb duszy, i odmalował świat wewnętrzny człowieka, przymioty i własności jego serca i głowy, złe i dobre, z wszystkiém tém, co rozum działa - wyobraźnia tworzy, uczucie ożywia, zgoła ów świat moralny, w jakim się wykształcona społeczność obraca. - Jestto moralista z rodziny Montaignów, Pascalów, Labruyerów a przedewszystkiem z bliższej nam rodziny Rejów, Fredrów, Lubomirskich, Leszczyńskich, Wiśniewskich, których pisma liczą się do ozdób naszej literatury, niezmiernie w tej gałęzi bogatej, zwłaszcza, gdy w ten poczet wliczymy naszych pisarzy religijnych będących wybornymi moralistami, nawet z czysto humanitarnych względów.

Było więc podwójnie niebezpiecznem to przedsięwzięcie Nowego Komeniusza wkraczać w tę krainę tak uprawną, że zdawałoby się, iżby nic niedało się powiedzieć, coby już przez kogoś powiedzianem. Zaiste zastraszającą mogła być ta falanga moralistów obcych i ojczystych, lecz nie dla umysłu oryginalnego myśliciela, który chciał snuć ze siebie, z doświadczenia długich lat i obserwacye zdjęte bystrym wzrokiem odnosić do medytacyi i rozważania samego siebie, wiedząc że każdy człowiek to prawdziwy mikrokosmos, w których fotografuje się w drobniutkich rozmiarach obszar namiętności ludzkich. W tej to księdze niezawodzącej nigdy, tylu myśliciele wbiło już swoje badania nad światem i w odosobnieniu poznało go równie, jak ów co w nim przeżył wiek cały.
W najoklepańszym tedy, najbardziej zużytym przedmiocie, jak filozofia moralna, można być nowym, czyli nadać mu połysk nowości, byle obserwator miał własny swój sposób widzenia, zwłaszcza, gdy „jeden i ten sam pomysł przez inną przedestylowany głowę w inną się przeradza substancyę."—

Nowy nasz Komeniusz miał to przekonanie, kiedy pisał tę książkę, że serce ludzkie z tysiącem swych namiętności, z mnóstwem najróżnorodniejszych i najsprzeczniejszych uczuć i wrażeń, z swojemi wielkościami i słabościami, z niedostępnemi tajnikami zawiłych labiryntów, w których gubi się wszelka mądrość i najcierpliwsza analiza, że serce ludzkie jest zbyt szerokiem państwem, aby po tylu a tylu badaniach w rozmaitym kierunku, nie miało się znaleść w niem co zapomnianego, lub przedstawiającego się inaczej w pryzmacie dzisiejszych pojęć. Tego rodzaju przedmioty nie chorują na przedawnienie, każda epoka inaczej je widząc, różni się nie

tyle co do gruntu rzeczy, ile w sposobie plastycznego odmalowania. Autor w przedmowie przywiązuje wagę do tych obserwacyj, i radzi, żeby każdy wiek, właściwym charakterem nacechowany, miał swego Teofrasta, Maxymiliana Fredrę, zapiski ich postu-żyłyby za materyał do historyi ducha ludzkiego. By-łoby to coś na kształt pamiętników duszy społeczeń-stwa. Lecz w tém wyręczają się owi fizyologowie, anatomowie społeczeństw, dając to pod innémi formami: obrazków z życia, które aczkolwiek czę-sto przechodzą w karykaturę, niemniej dostarczają wiernych kopij. Wszakże dla filozofa zajmującego się człowiekiem w ogólném znaczeniu niebez-piecznie bywa niekiedy badać jego naturę na złym exemplarzu, podobnie jak się to zdarzyło sławnemu księciu de la Rochefoucold w jego maxymach, który się obrócił w mizantropa, poznawszy ludzi w tej dziecinnej wojnie Frondy i Mazarina, gdzie ze stronnictwa do stronnic-twa przechodzono tak lekkomyślnie, jak od kochan-ki do kochanki, gdzie przywódzcy mieli się za lu-dzi ambitnych, a byli tylko prostego gatunku za-wierchami. Przypatrzywszy się zbliska płaskim i drobnym namiętnostkom, komerażom, zaz-drościom, intrygom pokojowym, tabusiom uda-jącym głębokich polityków, pięknym paniom mdlejącym na widok żaby, a rwiącym się het-manić zastępom — przypatrzywszy się tym nę-dzom społecznym, jakżeż niemiał z góry trakto-wać tę biédną ludzkość występującą przed nim w tak śmiesznej, jeśli nie pogardliwej roli. Taki stan jednego stronnictwa wziął on za całą spo-łeczność i zaczął z dziwną przenikliwością w naj-

niedostępniejszych kniejach serca ludzkiego polować na najdrobniejsze poszlaki występku lub słabości. Jego maxymy, dzięki Bogu, są tylko ujemną stroną natury człowieczej, a nie samym człowiekiem.
Autor Nowego Komeniusza, ácz kolwiek żyjący w epoce niebardzo budującej, nie zatrzymał się na samej powierzchni, ani to wziął za regułę, coby obywatelski sposób myślenia raziło; uważając naturę i ducha człowieka za grunt dziewiczy, wié jakie plony wydać może słowo religii objawionej, wsparte miłością szukania prawdy w sprawach ziemskich. Dlatego téż dzieło jego utrzymuje się w pogodnych wyżynach spostrzeżeń ogólnych i czystej filozofii, nie goniąc za innymi środkami zainteresowania, oprócz przez żywość i obrazowość stylu i spostrzeżeń, pozwala sobie od czasu do czasu uciąć dowcipnym epigrammem, zaprawnym wyborną solą attycką, w czém poznać człowieka wyższej sfery, przywdziewającego maskę satyrycznego obserwatora.
W książce téj traktującej o takich przedmiotach, jak niebo, ziemia.... pochlebstwo... itd. z ogarnięciem wszystkich tych własności doskonałej i utomnej natury, jakich tu skatalogować nie podobna, spotkać się można z mnóstwem pomysłów nie należących wprawdzie do niego, lecz niemniéj będących jego własnością dla téj formy niezwykłej, szczęśliwego zestawienia, obrazków trafnie schwyconych i niezrównanej jędrności stylu. Te przymioty pisarskie należące do wyższego rzędu, nieprzeszkadzają się zajmować mu przedewszystkiem prawdą i trafném jéj zastósowaniem, zamiast ustawnie ubiegać się za nowością, woli być ścisłym w tém

co już znaném, pomnąc że w dziele poświęconym filozofii moralnej gonienie za czém nowém może najłatwiéj na niebezpieczeństwo narazić - od nowości do paradoxu droga nader ślizka, Nowy Komeniusz niewpadł na szczęście w maniję paradoxu grasującą u nas dziś jak zaraza.

Aczkolwiek Nowy Komeniusz składa się z oderwanych na oko aforystycznych artykułów prozą i rymem, niemniéj jednak znać w nich pewną całość tworzącą dzieło filozoficzne, rodzaj encyklopedyi moralnej. Niemożna powiedzieć, aby wyczerpywał przedmiot każdy, o którym mówi, niektóre są ledwo kilku dotknięciami odprawione, rys wybitny, dowcipne słówko, zastępują banalną gadaninę o rzeczy wiadomej. Inaczej trzebaby się było nieraz spotkać z „Manuałikiem poczciwego człowieka," a tego sobie właśnie autor nie życzył.

Pragnąc choć w drobnej części dać wyobrażenie czytelnikom o sposobie pisania autora, a raczej o talencie definiowania każdej rzeczy z trafnością poglądu i głęboką nieraz znajomością natury człowieczej, przytoczymy niektóre definicye i szczęśliwe powiedzenia. Szczególniéj w definicyi, bez któréj w ocenieniu moralnych własności i objawów obejść się niemożna, celuje Nowy Komeniusz, znać nawet, że na to wytęża swój umysł, że mu na tém najwięcej zależy, co też sam mówi w przedmowie „Rozkiełznana ideologia ..... orzeczenia fałszywe przypłaca." I słusznie z pomięszaniem rozumów wikła się i definicya, a raczej przychodzą takie momenta, że na definicyą braknie odwagi, bo zdefiniować jest to samo co osądzić.

Weźmy niektóre spotykane za lada otwarciem.

książki: „Rozpacz," „Przyjaźń," „Namiętność," „Emulacya," „Pamięć," „Geniusz," „Encyklopedya," „Prawda," „Piękność," „Harmonia," „Przeznaczenie," „Duch" /Magiczna latarka/ wyborna Satyra, Nowy Komeniusz umié zadawać razy, bolesne, lecz nie obraźliwe, bo mierzy w rzecz a nie w osobę. Takich słówek u niego pełno, przelatują one co chwila, jak race oświécające okolicę. Posłuchajmy: „Jest pewien kraj tak szczęśliwy, że wszyscy z natury do wszystkiego usposobieni itd." „W polityce ostrożność ma swoją miarę." – Czyż to nie najwierniejszy wizerunek rzą- dów biurokratycznych.

„Jeżeli przywiązanie do ziemi rodzinnej ma być cy- nizmem .... „Heraldyk"... Odbiéranie języka narodowi wybornie porównywa do średniowiecznej kary, gdy język wywlékano, podobnież o Antykwary- uszu powiada, że dla niego miodem rdza wieku, wdzięk starości go rozpala. – Jakże znowu głęboka mieści się uwaga w tém powiedzeniu: „Rozwiązłość niemocą ciała karana – nierządnych chłostę lichwa" albo lenistwo ..... są to wszystko strzały, więznące głęboko w célu. Dodajmy do nich jeszcze ten pocisk: Zchodzące z pola wdzięki nie szukacie kosmetyku....

„Erudycya kobiécie....

Nierzadko obok tych iskier dowcipu niewymuszo- nego, bo sam w ciągu przedmiotu nawija się na pióro autorowi, natrafiamy na złote ziarna pomysłów więcej jak oryginalnych, bo mających grunt prawdy i własność, że tak powiem, zapład- niającą. Czy może być szczęśliwsza uwaga, jak gdy mówiąc o sztuce wyraża się: „Jako między niebem...." W kilku słowach skréślone tu pocho- dzenie, źródło sztuk pięknych, z którego dopóki czerpią

mają znamię prawdziwej wielkości.
Jednakże jako nieprzyjaciel wszelakiej bezwzględności na ziemi, rozszerza zaraz tę myśl, któraby się dziś wydawała zbyt wyłączną i ciasną i dodaje: „Nie idzie zatem, abyśmy za poświęconym obwodem nie mieli miłościwym Stwórcy cieszyć się upominkiem”..
Wyższość i zasługi mowy mówionej nad pisaną, najlepszą jest krytyką tegoczesnej książkomanii„ Są którzy w ślepem zarozumieniu surogat stenograficzny . . . . . sztuki działania.”
Co mówi o filozofii Heglowskiéj nieoszacowane, krytykę jéj dał w kilkunastu wierszach i odrazu w to uderzył, co jéj cały fundament stanowi. Wszakże Hegel sam się zastaniał, że z jego uczniów jeden tylko rozumiał go, a jednak nie zrozumiał. Jeżeli to prawdziwa mądrość, mówi Komeniusz, powinnaby swe dobrodziejstwo . . . . publicznémi celowali cnotami.
Rzuciwszy wybornych kilka myśli o Historyi, sprowadził ją do trzech kategoryj: „W starożytności ogół negował . . . . życzeń tylko należało.” –
Pod artykułem o „Zarządzie publicznym” napotykamy na słuszne marzenia przyjaciela wiecznego pokoju, które jest najtrafniejszą krytyką dzisiejszych rządów. Nowy Komeniusz radzi wyrozumieć wolę samego Boga w rozporządzeniu natury co do narodów. Każda jéj (natury) dzielnic zakreślone sobie mając granice, charakter swój zachowuje . . . . dzięki zasadzie narodowości.” –
Słowa te widocznie pod wpływem obecnej chwili pisane, niemniéj zawierają fundamentalną prawdę, która niedawno znalazła tak wymownego Apostoła w Księdzu Gratrym, marzącym również

o pokoju dla ludów europejskich, w chwili kiedy 4,000.000. żołnierza stoi pod bronią, zapewne nie dla bratniego uścisku. Żeby zacząć nową erę, potrzebaby kilkuwiekowe krzywdy naprawić i dać głos tym, którzy go nie mają, wtenczas sprawa wytoczyłaby się przed trybunał opinii, stanęliby atleci słowa, a któż zaręczy, czy od argumentów nie przyszłoby do szabel? Jak tu pogodzić tę wróżbę pogody z tą duszącą atmosferą nabitą, jak butelka lejdejska. Czyż w każdej piersi nie nagromadziło się tyle nienawiści, tyle stłumionych zemst, że prędzej później iskry wypadną i nie zagasną aż we krwi? Nie przeczę, w czerwonej kąpieli obmyta Europa wydelikatnieć może, jak owa okrutna kokietka Elżbieta Batorowna, co podług pieśni gminnej myła się krwią ludzką, żeby być piękniejszą. Najbliższa to przyszłość dla marzycieli wiecznego pokoju, który dodawszy do swego dzieła epitet wieczności, może kiedyś kosztować będą jego owoców.

Ze wszystkich kwiatów dających się uszczknąć w tym dziele możnaby zrobić zupełną antologię i dać ją za wzór szczęśliwych wyrażeń się, w stylu zwięzłym przejrzystym, choć nie raz dla swej lakoniczności utrudzającym, zwłaszcza dla tych, co przywykli, żeby im wszystko autor wypisywał i nie narażał na łamanie głowy. Wodnistość ma swoich nielubiących myśleć admiratorów, lecz jędrny lakonizm, biorący sobie za przestrogę słowa Pisma świętego: „Pomnijcie, że z każdego słowa, liczbę zdać będziecie musieli," poleca się admiracyi wieków. Rzadko dziś, kiedy wszystko się spieszy, spotykamy książki pisane z taką dystynkcyą, takim obmyślanym

wyborem, z takim atycyzmem w najlepszym sma,
ku i wstrzemięźliwością, daleką od suchości a będącą
znamieniem bogatych zasobów myśli. Przymioty
te zewnętrzne ujmują, a sama rzecz zawsze prosta i
prawdziwa, aż do najsubtelniejszych spostrzeżeń,
trafia do przekonania i oświéca. Niemożna jed,
nak powiedzieć, aby Nowy Komeniusz wszędzie był
równy, jedne bowiem przedmioty krótko odprawia,
nad innemi szérzej się rozwodzi i w takich to na,
trafić można ~~za~~ całe nowe widoki. Rozumiém tu
artykuły o sztukach pięknych a mianowicie całą
dedukcyę o filozofii muzyki, nie w ogólnikach,
lecz w ściśłych formach rozumowania i przykła,
dów zamkniętą. Nieśmiémy sądzić nie znając
muzyki, jak dalece autor jest wynalazcą swego
systematu, lecz czytając ten ustęp czuje się, że wszyst,
ko co powiedział wysnuł ze siebie.
Zresztą bogaty materyał w téj książce zawarty, nie
da się ani streścić, ani opowiedzieć, czytelnik
tylko przebiegając codziennie, choćby po parę kar,
tek, znajdzie pobudkę do rozmyślań, jaką nie zaw,
sze spotka w dzisiejszych książkach, które raz
przeczytane, nietylko nie przyciągają do siebie,
ale ulegają zapomnieniu. Słusznie więc Nowy
Komeniusz może miéć prawo znaleść się w każ,
déj bibliotece obok Żywota Reja, Fredry Przysłów
i Wiszniewskiego Charakterów, jako płód umys,
łu głębokiego, poważnego, znającego świat i czło,
wieka w teoryi i praktyce. –

Poezye Jana Mieroszowskiego

zebrał
Stanisław Mieroszowski
1866.

Spis Poezyi Jana Mieroszowskiego oryginalnych i przez niego tłumaczonych.

I. Drukowane.

A. umieszczone w Komeniuszu.

1. W Pamiętniku Naukowym Warszawskim
   a. Podział ziemi z Szyllera
   b. Kolej czasu tegoż.
   c. Duma o drwonie tegoż czytane w Tow. Przyj. Nauk. Krak.
2. W Pszczółce Krakowskiej
   a. Modlitwa powszechna Poppego. Czytane w Tow. Przyj. Nauk. Krak.
3. W feuilletonie „Czasu."
   a. Filozofowie z Szyllera
   b. Ciąg dalszy tegoż
4. W Dodatku miesięcznym do Czasu.
   a. Gimnastyka języka.
      α. Wstęp.
      β. Wprost i wspak jednoznaczne.
      γ. " " dwuznaczne.
      δ. Homonimy.

B. Nieumieszczone w Komeniuszu

1. W pamiętniku Naukowym Warszawskim.
   d. Zégar i Kompas.
   e. Process miłości
   f. Czas, apolog.
2. W Dodatku miesięcznym do Czasu.
   b.) Kaczka, bajka.

II. Niedrukowane.

A. Czytane w Tow. Przyj. Nauk. Krak. oprócz
a. Dumy Szyllera o Dzwonie
b. Modlitwy pow. Poppego.
c. Spowiedzi zwierząt Swifta.
d. Na cześć Galileusza oda (nie mam jéj)
e. Orły bajka Dorata (nie mam jéj)
f. Oda do konstytucyi (nie mam jéj)
g. Król zwierząt – bajka (nie mam jéj).

B. Niedrukowane i nieczytane.
1. Do X. Czartor. przesłanie tłum.: Godność Kobiét z Szyllera.
2. Sejm Bogów podług Epimenidesa.
3. Messyasz Alex. Poppego.
4. Co piękne?
5. Raj, Czyściec, Piekło.
6. Stado koni.
7. Proces z prawa publicznego.
8. Dobrego i złego początek.
9. Cywilizacya nowoczesna.
10. Wiązka nieśmiertelników polskich.
11. Pierwsza myśl do Komeniusza.
12. Fraszki.
a. Na ślub Alex. Wodzickiego.
b. Recepta filozoficzna bouts rimés.
c. Tok świata.
d. Reorganizacya.
e. Sześciowiérsz z Woltera.
f. Na kalendarzu.
g. Do syna Stanisława.
h. Do syna Stanisława.
i. Dalszy ciąg o rozbójnikach.
k. Sześć szarad.
l. Le nouveau paradis.
m. Adieu.
n. L'exemple tłumaczenie.

Zégar i kompas.

„Proszę cię, która godzina?
Mówił zégar do kompasu,
Milczysz, wiem co za przyczyna,
Ty zależysz od czasu.
Niewiesz, z której zacząć strony,
Bo widnokrąg zachmurzony.
Spojrzyj na mnie i wyznaj szczérze,
Czyś podobny do téj chwały
Jaka przystoi
Godności mojéj?
Ja nietylko, że czas mierzę,
Lecz przez odgłos mój wspaniały,
Wzbudzam dla siebie uszanowanie
I każdy przyzna to zdanie:
Żem jest na świecie
Czémś więcej przecie,
Niżli kompas marmurowy
Bo cóż komu z ciebie,
Gdy chmurno na niebie?
Prawdziweś ciało bez głowy."—
Tak przybrawszy postać hardą,
Z pychą, szyderstwem i wzgardą
Zégar przed kompasem
Chełpił się. Tym czasem
Podwoiwszy wzdętą minę
Uderzył czwartą godzinę.—
Z nagła słońce zaświéci
Na kompasie wpół do trzeciéj.
Wszedł pan, zegar zastanowił
Zamilkł zégar, kompas przemówił:
„Widzisz samochwale

Na co Ci się zdało
Nadymać zbytecznie
I za nadto śmiele
Chcieć stanowić wiele
A niedorzecznie?
Nielepiejże mało
A doskonale?

drukowane w Pam. Warszawskim.

Process Miłości.

Apolog.

Dzielny Kupido, któremu niebianie
Słodkie nad sercem dali panowanie,
Dużo używał tryumfu i chwały
Bez okrucieństwa raniąc swémi strzały.
Najmilsze były dla niego podboje
Połączać w jedno cnotliwych serc dwoje.
Jakoż w Pafosie, Knidzie i Cyterze
W szczęśliwym niebie,
W samym Erebie
Kochano szczérze.
Dopóki jeszcze panowały cnoty
Wielbiono Kupidyna władzę,
Powoli zaczął tracić na powadze.
Jowisz spuścił dészczyk złoty.
Iła Plutona zasadzka
Była miłość świętokradzka.
Tymczasem na ziemskiéj kuli
Spisek przeciw niemu kuli
Himen-jégo brat przyrodni,
Plutus łakomy na zyski
I Momus płodny w złośliwe przygryski
Oba słodyczy, kochania niegodni.

Miłość wzgardzone widząc swoje prawa
Przed trybunałem nieśmiertelnych stawa
Wsparta na swoich przywilejach dawnych
Wzywa pomocy niebieskiego rządu,
A dla pewnych przyczyn prawnych
Prezesa rady wyłącza od sądu.
Ach! czyliż władzcy Olimpu niewiécie,
Zawoła, z płaczem powodowa strona,
Jak małą teraz cześć odbiéram w swiecie,
Jak chciwy syn Jaryona
Mej władzy czyni codziennie zniewagi,
Jak odciąga hołd młodzieży
Który słusznie mnie należy
Obiecując jéj posagi.
Jeśli przez jakie nadzwyczajne szczęście
Skojarzę jakie zamęście,
We dwa albo trzy tygodnie
Himen gasi mą pochodnię.
Złośliwy Momus szydząc bez ustanku
Jest głównym sprawcą zepsucia
W żarty obraca najsłodsze uczucia
Które wznieciłam w kochanku.
Skończyła mówić — a przeciwne strony
Przywiodły swoje obrony. —
Na ustęp mości panowie
Woźny Merkury zawoła,
A wtedy radni Bogowie
Jęli wotować do koła.
Potem przyszło do wyroku,
Który Apollo spisał w prawnym toku.
Po przywołaniu więc osób
Przeczytał wyrok w ten sposób:
„Chcemy, aby między braćmi

Trwała wieczna równowaga
Niech Himen uczuć miłosnych nie zaćmi
A miłość niechaj nadto niewymaga,
Służą jéj hołdy, póki lata żwawsze
Ale niezawsze.
Przed ożenieniem jest dla niéj czas żniwa,
Przyjaźń niech stwierdza Himenu ogniwa,
Plutus niniejszém od zarzutu wolny
Ponieważ on nie nastawa
Na święte miłości prawa,
Lecz ludzi tego, kto kochać niezdolny,
Jeżeli zaś kiedy Momusa
Do śmiechu weźmie pokusa
Niechaj wyśmiewa niedobrane stadła."
Taka odpowiedź z przeznaczeń wypadła. –
druk. w pam. Warszawskim.

Czas.
Apolog.

Mądry ów starzec – Nieba syn skrzydlaty,
Który panuje nad laty,
Pod jedno prawo poddał wszystkich ludzi.
Czynnych weseli, a leniwych nudzi
W czém kiedy zbłądzi ślepych losów władza
Czas prawiedliwy nagradza.
Niewinnych cierpień, szczęścia bez zasługi
Ciąg rzadko długi
Zmieniwszy prawdy pochodnię
Wyjawia cnotę i ukrytą zbrodnię.
Przez niego cudów dokonywa praca,
Przez niego wielkość do pierwiastków wraca,
Złym go lub dobrym mieni błędne zdanie,
Lecz on niepodlega zmianie,

Bo gdyby jeszcze panowały cnoty
Trwałby wiek złoty.
Widząc jak dziś ludzkie plemie
Źle darów jego używa,
Gniewne wejrzenie rzuciwszy na ziemię
Ponurym spiżu głosem się odzywa:
„Dokąd, śmiertelny, dążą Twe zabiegi?
Spojrzyj przed siebie!.... Oto Styxu brzegi;
Tu zniknie próżność i czcza pompa świata,
Tu się da uczuć drogich chwil utrata.
Myślisz niebaczny człowieku
Iż wiecznością to pół wieku?
Niewiesz, że moja potęga
Równie jak moc twórcza sięga?
Żem wyższy nad same losy?
Mściwém ostrzem mojéj kosy
Ukrócę dumne zamachy!
Roztrwonię zbiory nieprawego plonu,
Zbytkiem rażące powywracam gmachy
Wznowię przykład Ilionu
Podwyższę skromnych, a poniżę domy
Ufne w swój zaszczyt znikomy.
Jednem skinieniem przytłumię
Lekkomyślnych serc podniety,
Zniszczę tę piękność, która się rozumie
Wyższą nad wszystkie zalety." —
Na taką despoty mowę
Każdy z drżeniem schyla głowę
I ten przed którym tłum posłuszny klęka
Czasu się lęka.
Lecz ja mniéj czułem bojaźni
I rzekłem do lat sternika:
„Smutek, wesele, wszystko w świecie znika

Wyjąwszy słodycz przyjaźni,
Gdy się na cnocie, szacunku zasadza."
Te słowa starzec surowy
Uchwalił skinieniem głowy,
Klepsydrę na dół przewrócił
Poszedł i więcej nie wrócił.

Druk. w Pam. Warszaw.

Kaczka.

Bajka z pism niedrukowanych Molskiego.

W jednej folwarcznej zagrodzie
Rodzina drobiu w pokoju i zgodzie
Najswobodniéj żyła sobie.
Wtém gdy poczciwe ptastwo ziarnka dzióbie
Z kałuży kaczka wyskoczy – i oto
Z pleców skalanych strząsa na nie błoto
A to gadzina, co z czołem tak śmiałém
Czystych obrzuca swym kałem
Czemu was zbrudzić podły ptak się stara?
Świadek sceny kwoka stara
Rzecze na to zagniewanym:
Żeby sam jeden nie został skalanym
Lecz nienawiele kaczce to posłuży
Brudniejsza jeszcze, niż wyszła z kałuży.

Druk. w dodatku miesięcznym do Czasu.

Modlitwa powszechna.

Z angielskiego Alexandra Pope.

O Ty, którego mędrzec jak i człowiek dziki
Wielbi święte panowanie,
Czczony po wszystkie wieki, wszystkiemi języki:
Jehowo! Jowiszu! Panie!

—

Wielki, najmniéj zgłębiony wszech rzeczy początku,
Coś mej istoty skład ziemny
Tyle obdarzył myślą, bym doszedł z jéj wątku
Żeś Ty dobry — a ja ciemny.

—

Lecz dobrego i złego dałeś mi poznanie
W ograniczonej méj doli,
A wiecznie określając natury działanie
Nie ścieśniłeś ludzkiéj woli.

—

Spraw niech bardziéj się lękam sumienia nagany,
Niż piekieł wiecznej zatraty
Więcej natchnieniem serca do cnoty zagrzany,
Niż żądzą przysztéj zapłaty

—

Niedopuść, abym które z Twych dobrodziejstw Panie
Odrzucać kiedy był zdolnym,
Przyjmować Twe dary, jest Ci płacić za nie,
Używać, jest być powolnym.

—

Lecz niedozwól, bym drobnym pyłem naszej ziemi
Ograniczał dobroć Twoją,
Lub mniemał, że się ludźmi zatrudniasz samymi,
Gdy w koło lśnią się gwiazd roje.

—

Niechaj ta wątła ręka przesądem wiedziona
Twymi gromy się niezbroi,
Ani przeklęstwy miota na całe plemiona
Co nie są współwiercę moi.

—

Panie, jeżeli na pewnej ścieżce prawdy stoję
Niechaj z niéj więcej nieschodzę
Jeżelim się obłąkał, skieruj serce moje
Ku owej niemylnej drodze!

Czyli mi mądrość Twoja los przekaże lichy,
Czy spełni moje żądania,
Zachowaj mnie jednako od szalonej pychy
I bezbożnego szemrania.

Boże! naucz mnie dzielić nieszczęścia mych braci,
Ukrywać błąd spostrzeżony:
Niech takiém miłosierdziem Twój sąd mi odpłaci,
Jakie okażę z mej strony.

Wszak nie jestém istotą zupełnie nikczemną,
Gdy Bóstwa cząstkę mam w sobie,
Ach! prowadź kroki moje i czuwaj nademną,
W tej życia lub zgonu dobie.

Użyczaj mi do końca pokoju i chleba,
Krom tego lepiéj wiész Panie
Co dać możesz i czego odmówić mi trzeba
Niech Twoja wola się stanie.

Stwórco! Twój kościół składa przestrzeń nieskończoną,
Twój ołtarz: świat i niebiosy!
Niech się ku Tobie wznosi wonność z ziemi łona,
Niech chórem brzmią istot głosy! —

Częściowo w Komeniuszu, czytane na pos. Tow. Krak. nauk., druk. w Pszczółce Krakowskiéj.

Do księżnej I. Czartoryskiej.

Przesłanie tłumaczenia z Fr. Schyllera: „Zacność kobiet".

Gdy mi łaskawość Twego wyroku
Kącik w Parnasie naznacza,

Pozwól mi Pani przy Twym służyć boku
Za nadwornego tłumacza.

Jeżelim godzien opiewać kobiety
Winienem zwrócić me pienia,
Gdzie wyobraźny pierwotwór poety
Żyjące znalazł sprawdzenie.

Lecz zalet Twoich rozjaśnić nie zdoła
Pochwały mojej dyploma
Same Cię hołdem otoczą do koła,
Gdzie Ty i zacność znajoma.

Sejm Bogów.

Podług Epimenidesa (x)

(x) Wieszcz i filozof kreteński w poszanowaniu u Greków jako mający obcowanie z Bogami. Wezwany do odwrócenia zarazy morowej w Atenach wynalazł roślinną: „Wodę lustralną”. – Wtedy zaprzyjaźnił się z Solonem. Św. Paweł przytacza go w listach swoich.

Jowisz.

Zbliżcie się luminarze mego majestatu,
Którzy w imieniu Boga panujecie światu;
Zająwszy po starszeństwie tronu mego stopnie
Macie, podług mej woli, stanowić roztropnie.
Światła waszego w każdym rad zasięgam kroku,
Chociażby do spełnienia mojego wyroku.
Znacie, mili Bożkowie, iż brwi mych potęga
Niebios równie jak drobnej kuli ziemskiej sięga.
O jej losie też czasem pomyśleć wypada,
I ku temu celowi zwołana dziś rada.
Jeślim mocno cierpiał, boć to nie igraszki;

Gdy się nagle Minerwa wylęgła z méj czaszki,
Więcej serce bolało i dziś jeszcze boli
Z przyczyny garstki zlepków sprzecznych mojéj woli.
Boska dobroć ustąpić musiała, niestety!
Potrzebie ukarania grzesznego planety.
I gdy miłość ojcowska, mądrością natchniona,
Szkodliwie doradzała wyplenić nasiona,
Na siedliska rokoszan celem ich poprawy
Rozlałem rzeki, morza, jeziora i stawy.
Wszakżem zostawił zasiew na poczciwsze plemię;
Bo na cóżby się zdało mieć bezludną ziemię.
Lecz burzliwym żywiołom, które grom wyzwały,
Tamę trzeba położyć, ująć plan dojrzały.
Tylu świateł zebranych zdania rad usłyszę.
Osnowę ich Apollo w protokół zapisze.

Minerwa.

Jeśli pierwszy odemnie głos w publicznej sprawie,
Pozwól, Panie, zapytać, nim sąd mój objawię,
Czemuś nie raczył pierwej wierną przyzwać Radę,
Niżeliś w gniewie orzekł dzieci Twych zagładę?
Możeby się obmyślił sposób zaradzenia
Skuteczny a godniejszy twojego imienia.

Jowisz.

Minerwa chce być mędrszą nad piorunowładzcę?
Tam, gdzie ongi wysłałem harde świętokradzce,
I ciebie górnomyślność łatwo zaprowadzi
Daléj — niech sejm w porządku, ale skromniéj radzi.

Apollo.

Wiernie służyć Ci będą mieszkańce Twej ziemi,
Jeżeli zechcesz ich, Królu, widzieć szczęśliwymi.
Szczęścia zaś niewątpliwie oświata krynicą.
Śmiało rozkrzew ją, Panie, wszechwładną prawicą.
A duch, który się przez nią wzniesie i oczyści,
Zrozumie Twoje drogi i swoje korzyści.

Temis.

Uczyń niech prawa moje ludziom przewodniczą,
Znamionując na czele władzę namiestniczą,
Od nieba że pochodzi, dopiéro uwierzą
A zgodni i szczęśliwi z Tobą się sprzymierzą.

Wenus.

Ogniem boskiéj miłości zagrzéj ludzkie łona,
Wszelka radość - inaczej - zostanie przyćmiona.

Plutus.

Bez piéniędzy, rozumiém, trudne i kochanie,
Ludziom dać ich dostatek w mocy Twojéj, Panie.
Trzeba na skarb i bożków ujmować ofiarą,
Piéniądz mógłby zaszczepić pokój z dobrą wiarą.

Higieja.

Możecież zapominać szanowni Bogowie,
Iż wszystkich darów nieba wieńcem czerstwe zdrowie.

Jowisz.

Dość tego.! widzę dokąd zmiérzają te zdania:
Równości praw i swobód chcecie panowania,
Między niebem a ziemią niekładąc odcienia,
Poprzednika mojego wznawiacie marzenia;
W szczupłym ziemi zakresie stwarzając wiek złoty.
Wyżej Bogów postawił podrzędne istoty.
Rządy po nim objąwszy starałem się o to,
Izby zmienić na srébro i na miédź to złoto.
Z tego ów cały hałas, alić pomnieć trzeba,
Iż jestem Królem ziemi, oraz władzcą nieba.
Sejm i dawny porządek znoszą się na zawsze,
Prawem odtąd skinienie będzie najłaskawsze.
I cóż tak hojne wasze sprawiłyby dary?
Rozum chciałby przenikać najwyższe zamiary;
Sprawiedliwość powszechną, jeżeli ustalę,
Próżne będziesz Temido widzieć swoje szale;

Miłość w tém określeniu zachowa swą władzę,
Iżby zawsze z bojaźnią była w równowadze;
Na los zdaję dostatki i lśniące zaszczyty,
Nie czyniłby zabiegów świat tych darów syty;
Cierpienia ludziom odjąć byłożby rozumnie?
Zasłużyć lub ucieczki muszą szukać u mnie.
Lecz większy skarb dla wszystkich otworem zostanie
Udział, którym się sami cieszycie niebianie:
Mądrość bez ksiąg i szczęście bez bogactw posiędzie,
Kto woli mej najwyższej przepis pełnić będzie.
Ukaz ten obejmuje praw ziemskich osnowę.
Przestępny grom gotowy ściągnie na swą głowę,
Jeżeli komu nie w smak, otwarta dlań droga
Pod opiekę innego przesiedlić się Boga.

Messyasz

przez Alexandra Pope.

Wy zaczynajcie śpiewać, wy córy Solimy!
Wyższe boskiemu dziecku przynależą czyny.
Nie bawi mnie gaj ciemny, ani czyste zdroje,
I myśli na Parnasie nie błądzą już moje. —
Ty w śmiertelnego pierś puść tchnienie z wysoka,
Ty, coś ogniem święconym dotknął ust proroka;
On w przyszły wiek zachwycon rzekł usty wieszczemi:
Panna pocznie i Syna porodzi dla ziemi.
Oto gałąź porasta z Jesowego drzewa,
Której święty kwiat wonię w głąb niebios wysiewa.
Liście jéj Duch przedwieczny miłośnie chwiać będzie
I tajemniczy gołąb na wierzchołku siędzie.
Niech się sączy z powietrza nektar świéżej rosy
Ziemio zadrżyj z radości, zadrżyjcie niebiosy!
Zbawienny ten szczep słabym da zdrowie i siły,
Da on w burzy podporę, w upale cień miły,

Ustaną zbrodnie, prawda starga fałszu pęta,
Z szalą w ręku powstanie sprawiedliwość święta.
Pokój oliwną rószczką spoi ludzkie plemię,
I w białej szacie zstąpi niewinność na ziemię.
Płyńcie — i dzień żądany przyspieszajcie lata!
Zjaw się Dziecię przedwieczne, zjaw nadziejo świata!
Już Ci pierwszy natura niesie kwiat na łonie,
Ciebie najdroższe wiosny oczekują wonie.
Oto Liban wyniosły nachyla swe czoło,
Oto gaje na górach pląsają w około,
Oto Saron mgłę wonną śle na wszystkie strony
I kadzi niebu Karmel kwiatem uwieńczony.
Jaki się krzyk radosny w pustyni rozchodzi?
Gotujcie drogę Pańską, Bóg się nam, Bóg rodzi!
Bóg, Bóg, odpowiadają pagórki z rozkoszą
I nadchodzące Bóstwo skały skałom głoszą.
Zgięły się nieba - ziemio! przyjm Twórcę natury,
Wstańcie przed nim doliny, uniżcie się góry,
Cedry skłońcie swe głowy, miękczcie się opoki,
I wy bystre w zapędzie, ustąpcie potoki -
Idzie Zbawiciel, idzie, z proroków znajomy,
Słuchaj go każdy głuchy, obacz niewidomy!
On z niedołężnych oczu spędzi grube cienie
I na źrenice puści jasne dnia promienie,
On obudzając głosu pojęcie uśpione
Każe muzyce pieścić ucho zadziwione.
Niemy będzie mu śpiewał, a chromy ochoczy
Rzuciwszy swą podporę, jak jeleń wyskoczy!
Nigdzie jęki lub skargi słyszeć się nie zdarzy
I ostatnia łza uschnie na człowieka twarzy.
Śmierć miedzianym przykuta łańcuchem omdleje
A tyran piekła z bólu czarny jad wyzieje.
Jako dobry ów pastérz dbały o stan trzody,
Szuka najzdrowszej paszy i najczystszej wody,

Prowadzi owce w pole, obłąkane zbiéra
I przez dzień strzeże i w nocy dozièra,
Niesie w ręku zlężone jagnie na wygonie,
Karmi je dłonią swoją i ogrzéwa w łonie;
Tak dla rodu ludzkiego użyczy opieki
Ojciec przyobiecany na potomne wieki;
Już naród niepowstanie przeciw narodowi,
Ani się zejdą męże umiérać gotowi.
Już się pola błyszczące nie okryją stalą
I spiżowe do rzezi trąby niezapalą.
Z nieużytecznej dzidy, będzie kosa długa,
A széroki miecz krojem zostanie u pługa.
Wtedy z drogich marmurów dźwigną się pałace,
Syn skończy rad zaczętą ojca swego pracę.
Da owoc, da cień wnukom dziedziczna winnica,
A ta sama, co siała, zbierze plon prawica.
Ujrzą w jałowym stepie pastérze zdziwieni,
Jak się róża rozwija, jak się darń zieleni,
Zadrzą z radości, słysząc jak woda szemrząca
Z głuchej skały spadając kamyki potrąca.
Na rozpadłych opokach, gdzie się lęgły smoki,
Zachwieje lekka trzcina albo cis wysoki;
Wśród piaszczystych padołów, gdzie głogi wprzód rosły,
Stanie foremny bukszpan, lub jesion wyniosły,
Miejsca kwitnącej palmie ustąpi krzak płonny
I po trujących ziołach wzrośnie mirt powonny.
Jagnię jedną z wilkami paść się będzie trawą
I chłopięta powiodą tygrysę łaskawą,
Do jednego wół żłobu i lew przyjdzie srogi
A węże podróżnemu lizać będą nogi.
Dziécię weźmie z uśmiechem i na ręku zwije
Dzikie niegdyś padalce i złośliwe żmije
A z ciekawością patrząc na lśniące ich ciało
Z tępem żądłem ich będzie swobodnie igrało.

Wstań Solimo, wstań światła odziana obłokiem
Podnieś górne Twe czoło i światem rzuć okiem,
Patrz, jak liczny lud zdobi przysionki twe święte,
Jak córki córki twe i syny jeszcze niepoczęte
Tłumem się z każdej strony zbliżają do Ciebie.
Każdy woła o żywot i przybytek w niebie.
Patrz, jak stoją poganie u stóp Twoich drzwi
Idą za twojém światłem i klęczą w świątnicy,
Jako twój ołtarz, królów otoczony gronem,
Którzy skarby sabejskie niosą Ci z pokłonem.
(Końca brakuje.)

Co piękne.

Co rzeczywiście piękne zwać się może,
Wszczęła się żywa rozprawa:
Tu walczy dowcip, tam próżnych słów wrzawa.
Jeżeliby wolno być sędzią w tym sporze,
Z krwią zimną prędzej wątpliwość odgadnę.
To co się wszystkim podoba
Może być zwierzchnia ozdoba,
Ja to nazywam nadobne lub ładne.
Co zaś przemawia do duszy, rozumu,
Co się wyższością odznacza od tłumu,
Gdzie widzę światło i słodycz i cnotę
Zebrane w jedną istotę,
To zdaniem mojém jest piękne,
Przed takiém pięknem uklęknę.—
Komu Bogowie takie wdzięki dali,
A mniéj je ceniąc, inne cacka chwali,
Chlubne o sobie podwoi mniemanie,
Lecz niech o pięknem rozprawiać przestanie. —

Raj, Czyściec, Piekło.

Pierwsze a pewne, księgami rodzaju
Stwierdzone mamy podanie o raju,
Szczęście przed winą pierwszego człowieka,
Które też kiedyś sprawiedliwych czeka.

A cóż nie ona, co serc dwoje klei,
Wiosna żywota i urok nadziei?
Okwitnie róża — a czerwiec po maju
Nielitościwie wypędza nas z raju. —

Niesie nam światło bez rozczarowania,
Pewne lecz smutne prawdy nam odsłania.
Szydzim z wszystkiego, co jest średniowiecznem;
A ów nasz postęp, azaliż nie wstecznym?

Niech żyje równo-waga sprawiedliwa,
Jeden drugiemu urywa, wyrywa,
Sprawiedliwością i rządem przekupstwo:
Głos powszechności, jedno tylko głupstwo. —

Czy nie dość tego? — Ach niewierna pycha
Materyalizm ducha w ciemność wpycha;
Przeciw-społecznem uwodzi natchnieniem,
Z ziemią świat zrównać, równouprawnieniem.

Według wiecznego porządku natury,
Z poziomych kropel gromorzutnie chmury.
Podobna bystrej powodzi rwie wały
Piekło, gdzie ucisk, gwałt i radykały.

Stado koni.

Gawęda.

Co w świecie niema swego lubownika?
Nad wszystkie u nas górą hipofile.
Ztąd pewna dla nas otucha, iż mile
Od nich przyjętą będzie ta hipika.
Był pewien, gawęd niezbędny początek,
Był – jest Pan wielce możny, znakomity.
Rzecz naturalna, iż taki majątek
We wszystko, zaczém i w konie obfity.
Światły czytelnik łacno wyrozumie,
Człek mówi o tém, co zna i co umie.
Bliżej pańskiego przychowane dworu
Posłuszne wodzom, bez chimer, uporu
Raz się duchowi uwieść dały złemu;
Odtąd spokojne, ciche po dawnemu.
W dalszej zaś stronie dwie rasy oddzielne:
Mierzyny krzepkie i rumaki dzielne.
Pierwsza przydatna do przewozu, pługa;
Pod generała i pod króla druga.
Żeby to wszystkie – ale nie o mało
Połowa onych niesforną, zuchwałą.
W zaprząg wzięty, albo też pod siodło,
Jak żeby licho jakie go ubodło,
Dęba stanąwszy, jeźdźca zrzuca z siebie,
Stanie jak wryty, wierzga, ziemię grzebie,
Okuć się nie da, a stargawszy lice
Z wiatrem unosi powóz i woźnicę.
Myślałem sobie, widząc co się działo,
I takie były między ludźmi mowy:
Na co on kłopot i urwanie głowy;
Wolałbym pozbyć stadninę zuchwałą.
Lecz posłuchajmy jego odpowiedzi:
„Cudzem rozrządzać łacno wam sąsiedzi:

Najprzód, co narów przeciw władzy sprosta?
Dźwigać zmuszone centnarowe brzemię,
Na swój zaś wyżyw twardą orać ziemię;
A za wybryki pęta albo chłosta.
Połyskujące moje bucefały
Do niedalekich pociągów mi służą
Nie tyle zrobi, co zje ociężały,
A mimo tego mam onych niedużo.
Tamtych, jakkolwiek rasa narowista,
Z nią korzyść, bez niej ujma oczywista,
Trwałość, waleczność, siła do roboty
Nieocenione to dla mnie przymioty."
Ćmiącą je pragnąc wykorzenić wadę
Mądrego prosi kolegę o radę. —
Ten rzekł: „Radziłbym idąc z moim torem
Jak ja z mniej licznym, z twym czynić taborem.
Zmiękczy krnąbrnego pańskie pogłaskanie,
O byt i wychów troskliwe staranie.
Wilka, niedźwiedzia, obłaskawisz słonia,
Czyliż to one mniej dzikie od konia?
Kiedy niekiedy podasz chleba kawał,
Ułagodzony nie będzie powstawał.
Lecz też na służbie nie mało zależy.
Gmin ów stangretów, oraz masztalerzy,
Koniuszych zliczyć by u ciebie trudno;
W miarę jak tyją, konie pańskie chudną.
Z twego też zamku trudno nadzwyczajnie
Mieć baczne oko na tak wielką stajnię.
Sam zachowawczy instynkt przyrodzony
Dać by powinien do wyrozumienia,
Że pozbawionym wszelakiej obrony
Opieki trzeba silnego ramienia,
Siedmkroć górą ich siła brutalna —
Siedmkroć wzajem przewyższa moralna." —

Wziął pan wspaniały do serca poradę,
Tobie strony, słychać, temu radę.

Proces z prawa publicznego.

Czemże jest naród? — tysiąców tysiące,
A jedno ciało moralne, myślące,
Rozległa ziemi przestrzeń mu posłuszną;
A niejednemu za ciasno i duszno.
Milionami włada nóg i ramion;
Białe i czarne — zbiór rozlicznych znamion.
Złożony olbrzym — a o jednej głowie,
I serce jedno w całym tym tułowie;
Alić na świecie wieści wieści o nich różne:
Uczucie zimne, a zamysły próżne.
Rad o swej chwale rozprawiać i cnocie,
Za jeden przymiot wad i przywar krocie.
Duch zachowawczy głównie rozwinięty,
Ale dla drugich nie jest nim przejęty.
Niestety, połknąć chciałby kraj za krajem:
Ale i drudzy szarpią go nawzajem.
Więc prawo, co ma rządzić olbrzymami,
Wykonywają i tłumaczą sami.
Mocniejszych lepszym argument widocznie:
Co przeciw onym ukrzywdzony pocznie?
Sam jeden wyzwiesz z rozpaczy olbrzyma:
Tego mu trzeba, choć się niby zżyma.
Złamie — i jeszcze się bardziej nasroży,
A na ofiarę całą winę złoży. —
Czekaj cierpliwie — aż w porę, za czasem
Da się wystąpić z dzielnym mecenasem,
Oddasz wet za wet. Lecz strzeż się dla Boga
Winkelszrajberów — bardziej niźli wroga.

Dobrego i złego początek.
(Principium boni et mali.)

Dwa różne duchy, dwie przeciwne wole
Władzę sprawują na ziemskim padole.
Tak światło z cieniem, choć z sobą w niezgodzie,
Pospołu całej panują przyrodzie.
    Sprawcy dobrego i złego
    Poczęte gdzie, kiedy, z czego?—
    Z nieba ni z piekła zesłani:
    Ziemscy anieli, szatani.
Jeden z narodu rządzi w imię boże.
Jedną dłonią tylko sterem władać może.
Miłością Kraju, nie zysku natchnieni
Pojęcia mają prostować uczeni.
    Prudon z niecną wolą bandą:
    Posiadanie, Kontrabandą.
    Wieszcze, jak on, bezsumienni
    Mefistofele piśmienni.
Oktrojowane, szczére czy nieszczerze,
Habeas corpus, wolność na papierze:
Uszanowanie porządku i prawa
W czyn je zamienia, trwałość im nadawa.
    Dla rzeczników złote czasy,
    Targ na teki i zapasy.
    Dowolne praw stanowienie
    Coup d'Etat — na uwieńczenie.
Pyszna z postępu dzisiejsza oświata
Niechże nam jeden pokaże cud świata,
Bijemy czołem przed plastyką starą,
A pastwą molów Horacy i Maro.
    Zaufany w dzielne skrzydło,
    Geniusz wzbił się nad prawidło;

Nuż pigmejów tłum w zawody,
Dziwaczne płodzić rapsody.
Nieprzeliczone skarby w ziemi łonie
Czekają, żeby człowiek sięgnął po nie,
Jedni dla drugich pracują i orzą:
Za nich i dla nich ci myślą i tworzą.
Rozrzutny i głupi sknéra
Rozśmieszają Lucypera.
Największe zaś marnotrawstwo,
Strata czasu i próżniactwo.
Ta co serc dwoje w łańcuch sprzęga złoty,
Wieńcem piękności, aureolą cnoty.
Na wszystkie czasy zachowawcza arka,
Od niéj natchnienie Urbina, Petrarka.
Tak samo zowie się ona,
Co jakby w Cyterze czczona,
Jakżeby się Grecy śmiali,
Że Bis w starych piecach pali.
O wielu innych mówićby się dało,
Czemuż to dobrych, niestety! tak mało.
Szalę przechyla skłonność napotkana:
Miłośnik dobra — lub sługa szatana.
Bezprawie przeważne, śmiałem,
Sprawiedliwość ideałem.
Zwichnione wyobrażenia,
Zatrata, zamiast zbawienia.

Cywilizacya nowoczesna.

Nosce te ipsum.

Jaksa.

Ktoby nie wyrozumiał, że mąż podstarzały
Wychwala czasy, które się mu uśmiechały.

Śreniawita.

Czas jeden, formą jedną, wygodną myślenia,
Która dalsze lub bliższe określa wspomnienia.
Czas przędzą, doba nicią, a osnową lata;
Zgrzebna, albo ją złoto z jedwabiem przeplata.
Setny okres, to jedno lato w życiu świata:
Z końcem roku deficit, albo superata.
Dziewiętnasty wiek u was zwie się oświeconym:
Więc dopiéro niniejszy, a wy razem z onym.

Jaksa.

Wzajemnego postępu weźmy tedy miarę:
Wy macie gilotynę — my telegraf, parę.

Śreniawita.

Zaczepna i odporna broń twa, gilotyna.
Tak dobrze ścinał topór, jak miecz ścina głowy.
Przyznaję, że wiek zeszły prawowierny, prawy
Przedzierzgnął się na starość w bezbożny i krwawy,
Lecz za to chwałą swoją napełnił dwa światy,
A ziemia nią słynąca przybytkiem oświaty.
Urodzony w epoce swych plag Zachodu,
A współczesny wam ziomek, widzę wstecz i z przodu.

Jaksa.

Cenimy stare wino, pieniądz i zabytek,
Z całej po was spuścizny niewielki pożytek
Pełne infoliałów sale, dla nas próżne,
Policz odkrycia nowe, wynalazki różne.

Z twardego snu zbudzony przemysł pracę budzi,
I byt dobry rozdziela między wszystkich ludzi.

Śreniawita.

Dumnymi was, mój synu, czynią wynalazki:
Jeszcze to nie oświata, są to jéj obrazki.
Nie zaćmią nas, nie olśnią wasze fotografy,
Stearyna zapałki, rwols, stenografy.
Każdy wiek coś przynosi, czas jak ziemia rodzi:
Iza sto lat téż po nas coś nowego spłodzi.
Czémżeby się dorabiał dumny wiek dzisiejszy,
Gdyby mu na to niebył zostawił dawniejszy?
Młodzik jasno widzący przez swe okulary,
Nie nauczył się tego, co zapomniał stary.
Klasyków pożerają nie ludzie, lecz mole,
Odwieczny wzór ustąpić musi nowej szkole.
Koleją się krzyżują wiek złoty, klasyczny:
W błyskotném swém przebraniu witaj, romantyczny.
Cicha, niema odezwa od osi do osi
Niewdzięcznych nieprzestannie rapsody roznosi.
Grom ku kraju obronie, straszniejszy niż z chmury,
Waszym dziś argumentem i prawem natury.
Gdy różno-użyteczny, podobny do cudu,
Ustrój pochłania przestrzeń, i umniejsza trudu.
Lepiéjby się opłacał, gdyby swym ruchem
Nie sam przemysł kierował, ale razem z duchem.
Ongi wiedza podniętą była dla umysłów:
Dzisiej ręce i umysł pracują dla zmysłów.
W zmysły jeno wierzyli epikurianie:
Z wiecznego słońca wschodem ducha panowanie.
Was natomiast porywa ów popęd techniczny,
Przemyślny, nie myślący, i nie estetyczny.

Jaksa.

Szczytnej waszej oświaty to chyba dowodzi,
Że każda ostateczność w negacyę przechodzi.

Pali, zamiast oświecać. Zaczem bez urazy,
Zapałki nasze nad nią przekładam sto razy,
Ciepliko i świetliko tani posługacze
Niebezpieczne — przed niemi byli podpalacze
Wolność, równość, albo śmierć! Jakaż alternata?
Śmierć zrównaniem, a wolność, gdy nasz duch ulata.
Straszno wspomnieć on potop popiołu i lawy.
Krater sprawcą — tu z własnej woli rozlew krwawy.
Nie tak straszną pożoga wszczęta od Nerona,
Mniej okropną grożąca wśród burzy śmierć słona,
Jak kiedy naraz fala wzburzonego tłumu
Starga wiary wędzidło i lejce rozumu.
Źle strzeżony, wybucha strikiem syn natury,
Ale się da uśmierzyć i wraca w swe nory.

Śreniawita.

Ucisk ojcem swawoli — ta rodzi niewolę
W otwartej z sobą wojnie, a wnet się zespolą.

Jaksa.

O cóż tedy naprawdę krew bratnia się leje?
O łowy, dziesięciny, szlachty przywileje?
Wszakże sami je znoszą uprzywilejowani,
Za to więc, że je mieli na gardło skazani.
O długi? kosztowniejszem ludu panowanie,
A publiczny grosz właśnie publicznym się stanie.
Wolność, równość! a posprzątacie tysiące
Z tej samej, co wy, kasty, tak jak wy, myślące?
Tak dziki zwierz zdradliwie naszedłszy owczarnię
Niegłodny, niespragniony, wytępia ją marnie.

Śreniawita.

Gdy duch ludzki się skaził, a oziębła wiara,
Może była potrzebną ta nowa ofiara.

Jaksa.

Oschła krew, rdza została. Cóż nią odkupione?
Wiekami uświęconą lud skruszył koronę.

Zmarnowawszy rodzime swobody, zaszczyty,
Jak Samson skrępowany, miota się powity.
I ów naród, którego umysł tak otwarty,
Nie rozumie wolności, i gra o nię w karty.
Krew oschła, rdza została. Straszna recydywa
Zaślepionych od czasu do czasu porywa.
Tak rumak znarowiony, gdy rad na kieł bierze,
Każdy raz go masztalerz w kawecan ubierze.

Śreniawita.

Różna skutku przyczyna, różne onej skutki,
Z ludzkiemi się sprawami krzyżują pobudki.
Z otwartém czołem występuje sprawiedliwa,
Wrzekoma, samolubna pod nią się ukrywa.
Wiek myślący. W duchowną wzniesiony dziedzinę,
Śledzi przyczynę skutku i przyczyn przyczynę.
Początku, granic, kresu nie dostrzegł łańcucha,
Nie odgadł zespolenia pierwiastków i ducha,
Wszystko dlań tajemnicą, gdy natura oto
Nie ukrywa się przed nim z cudowną robotą.
Na pychy ukaranie, myśl znużona, chora
Dzieło, wprawdzie wspaniałe, bierze za autora.
Co bowiem dotykalne, naoczne, zaiste
Musi być to prawdziwe, żywe, rzeczywiste.
Wszystko dziełem natury. Alfa i omega.
Ten co się zwie jéj królem, jéj prawom podlega.
Co stworzy, to rozkłada, i składa na przemian,
Gdzie przeto ich początek, tam kres hardych ziemian.
Od razu daje, zamiast odkładać na potém
Opatrznością człowieka.

Jaksa.

Ale niewie o tém
A drwiny traf, szczęśliwe atomów spotkanie!
Wynurza się z chaosu mundus niespodzianie.

W jeden pokład się naprzód, potem w drugi sprzęgły,
A za siódmym cudowne to jaje wylęgły.
A jakże z planetami? proceder wiadomy:
Na właściwy się ustrój składają atomy.
A rząd świata? daleko na dół i do góry
Przeznaczenie go w ręce oddało natury.
Zaczém łatwiéj mu pojąć twórczość przypadkową,
Homo synem humusu, a słowem jest słowo.
Łatwiéj zrozumieć prawą idącemu drogą
Dokąd takie zasady doprowadzić mogą. —
Nie znalazłaż rozumna wolność apostoła?
Nie byłyż nim chrzest krwawy i nieszczęścia szkoła?

Sreniawita.

Chcesz na to odpowiedzi, weź z nas samych miarę,
Bo doświadczenie nowe a nałogi stare.

Jaksa.

A ów kler tak przeważny w powszechnym zakonie?

Sreniawita.

Ducha ożywiający głos w pustyni tonie.
Daremny tren Proroka nad grodem zepsutym,
Zgubną faryzeuszów doktryną zatrutym.
Sprawcy wszystkiego złego nowatory stare
Na dzisiejszych skeptyków zdali swą niewiarę.
Wypływają z mętnego źródła trzy strumienie,
Podmulające władzę, spółczesność i wiarę.
Jak prawda jedna rodzi drugiego pewnika,
Tak z jednego błąd drugi i setny wynika.
Co więcéj, z kataklizmu wynurzona władza
Anti-konserwatywne zasady okadza,
Nie pomnąc, że ta sama masa głosująca
Jakby fala rozchwiana, wznosi ją i strąca.

Jaksa.

Nie była ta nauka, zda się dostateczną.

Sreniawita.

Na modłę naszéj mierząc sprawiedliwość wieczną

Naród, jako też człowiek, sam wyrok swój pisze:
Ujma pożądliwości, poniżenie pysze.
On co prawa narzucał, ujarzmiał narody,
Mistrzem dzisiaj ogłady, prawodawcą mody.

Jaksa.

Aleśmy opuścili grunt naszej rozprawy
Przenosząc ją na pole narodowej sprawy.

Szreniawita.

Wieki prześladowania, barbarzyńskie, złote
Oskarżają współczesnych, uwieńczają cnotę.

Jaksa.

A czemuż cię tak bardzo obcy kraj obchodzi?

Szreniawita.

Wszelka inicyatywa od niego pochodzi.
Różnorodnych, odległych sympatia jak żywa!
Jak objaw osobliwy dla dziejopisarza
Fakt jeden we dwóch razem stronach się powtarza.
Pierwszym bowiem faktorem człowieka natchnienie:
Jacy więc aktorowie, takie przedstawienie.
Jakby od ognistego pod ziemią łańcucha
Wszczęty pożar w obydwóch dzielnicach wybucha.
Stary republikanin chciwie mrzonki chwyta;
Z gładkiego Ateńczyka, obozowy Scyta.
Rząd domowy zburzywszy, pospołu szaleją:
Jeden goni za chwałą, drugi za nadzieją.
Stójcie, patrzcie, odkwitnął tryfiel liliowy,
Orzeł biały z popiołów wzbił się w polot nowy.
W zawody, jakby swobód i pokoju syte,
Oba ludy zrywają węzły prawowite.
Wielbiąc tę Pitiasza przyjaźń dla Damona,
Widzę, jedna tu zwykle niedoważa strona.
Ten wszystkich, ów jednego gniew ściągnął na siebie,
Słabszy tarczą pierwszego w naglącej potrzebie.

Ca

Zawunoszącego życie Eneasza
Kosztem jego zbawiony do siebie zaprasza.
I znów nasi przychodnia skinieniom posłuszni
Od tych jaki? niewierny, obcy, prostoduszni
Heroldowie wyroczni: z czasem się wykole,
Czy obydwóch stron ufnych nie wywiodą w pole.
Niechby onych Ikarów pochłonęły fale!
Prometejom wątrobę wyżarł sęp na skale!
Nowe reformatory wstępując w ich ślady,
Za punkt wyjścia przyjęli poprzednich zasady.

Projekt do prawa.

Art. 1. Zatwierdzamy zwierzętom swobody wieczyste,
Zastrzegając dla siebie, co dzień z nich pieczyste.
Art. 2. Obdarzamy wolnością wszystkich bez wyjątku,
Zastrzegając dla siebie udział z ich majątku.
Art. 3. Jakabądź wszelka w kraju usuwa się władza,
Bo ta prawdziwej ludu wolności przeszkadza.
Art. 4. Hypoteza, idea dziś ta, jutro inna,
Myśli i woli naszej wiązać nie powinna.
Niemyśl, iżby na stronie, jak rzymskie augury,
Wyśmiewać się nie mieli z własnej impostury.
Wiedzą, iż wolność z prawdą w niebiosach poczęte,
Gdy zniżą się na ziemię, ich skrzydła przycięte;
Że własność kardynalną ustawą dla świata:
Rodzime znamię, przymiot, nagroda, zapłata.
Inna pod tą robotą knuje się nieznacznie;
Jeśli się nie powiedzie, inna się znów zacznie.
A my do was z Ezopem: Dźle się bawicie;
Wam marne ucieszenie, nam idzie o życie.
Oniech nam parowozy zwożą wyrób nowy
Przemysłu, smaku, ręki — a jeno nie głowy.
Ta co truje umysły i ducha, sto razy
Gorsza od przemycanej z futrami zarazy,

Bo większej liczby rozum leniwy, mniej bystry,
Nie rad zgłębiać, zawierza in verba magistri.
I u nas zajaśnieli wszechwiedni magowie,
Mądry będzie, który się czego od nich dowié.
Z posiwiałym Eklektą krzepki Kant się mierzy:
Ów poznał, że nic nie wié — drugi own nic nie wierzy.
Nie szkodliwi, albowiem lud prostego ducha
Gorszych kazań nierównie dosyć się nasłucha.
A on Sabat, klęsk sprawca? na chwilę nie spoczął,
Teorią pracy dla nas w swej mądrości począł. —
Pracował i pracować nie przestał Pan nieba,
Alboż my nie pracujem za własny kęs chleba?
Ileż kroć i jak dawno wznawiane te próby,
Nie zdołacie rodzimy instynkt ująć w kluby;
Nie straszy nas wasz zamiar — ostrożność uciska
Przyćmiony rozum przecież władzę swą odzyska.
Do jakiejże to pracy męże powołani!
Toć i w królestwie cieniów pracują szatani.
Przenikać was nie chcemy — to nie czas powstania,
Które myśl pod wojenne pociąga badania.
Lecz czemuż nam to samo arcanum stręczycie,
Które już raz zabiło polityczne życie?
Powszechnie też w narodzie bitnym, ekscentrycznym
Wyobraźnia przemaga nad zmysłem praktycznym.
Czyn wyprzedza rozwagę, a zapęd popędem
Wpada w koło sprzeczności, kojarzy się z błędem.
Co gniew ludu zapala, co hasłem do buntów?
Stan kraju tak kwitnącym nie był za Zygmuntów
I sam czas zwykłym biegiem płynąc bez przeszkody,
Obiecywał mu jeszcze przyczynić swobody.
Skoro sentymentalną wasza polityka,
Jakże się z niewdzięcznością tak wielką spotyka?
Wywołana nienawiść gniew Boży przyzywa
Tryptolema narzędzie rynsztunkiem Gradywa.

Śpiéwem życie stwierdzacie, jak rzesza skrzydlata;
Taki dowód istnienia nie waży u świata.
Pieśń łabędzią rozwodzi w żałobnej odzieży,
Nieżyczliwy téj drugiéj chętniéj téż uwierzy.
Chociaż nic do zyskania, wszystko do stracenia,
Lecą w ogień jak owce sprawą omamienia
Drogie sercu, lecz których nikt im nie wydziéra,
Wiara i miłość kraju tworzą bohatéra.
Rozterka w kraju żniwem dla podłego człeka:
Gwałtem wciąga w nią drugich — sam z pola ucieka.
Wyrozumiéż żyjący pod praw rządem błogim,
Jak teroryzm nad wszystkie dyktatury srogim.
Widzący zdrowo, trwożnym by drudzy zajadli
Niebezpiecznej skrytości jego nie odgadli.
Fanatyzm zdradzka duszę słabą i namiętną
Na któréj wpływ przewrotny wycisnął swe piętno.
To co dzień na królestwa rozléwa natury,
I które myśl rozwiśnia, płyną równo z góry.
Matka wiarew prawdziwe światło niech rozniéci;
Światłem nie to co błyszczy, ale to co świéci.
Dwie oświaty, praktyczna, niby chléb powszedni;
Wyższą się ma kulturą odznaczać stan przedni.
Wszakże jedna nad drugą niechaj nie przemaga,
Szczęśliwy naród, w którym taka równowaga
Jak nam ów blask przewożny domyślać się każe,
Że to są na wystawę świata exemplarze.
Czemu przeszłość przed ludem ma być zasłonioną?
Niech wié, czém był, a odtąd czém być przeznaczono,
Przykładami naucza, przestrzega, zachęca,
Niech się czytać ją uczy — ale nie przekręca.
Nie jedno mu podanie kłamliwie przedstawia,
Tego, co nas oświecił, zniósł ucisk, bezprawia,
A stawi Katylinę, złych obywateli,
Którzy liberum veto przywrócić nam chcieli.

Fotografem obcego nie ma być krajowcy
W poniżeniu u świata talent naśladowcy.
Kiedy samym był sobą, w Paryżu i Rzymie
Uczczeniem był otoczon, wsławiał polskie imię.
Małoż za tych ofiar wstydu i zawodu?
Gwiazda przewodnicząca jaśniała od wschodu
Mógłżeby zachowawcze, wrodzone zasady
Do przewrotnej nakłonić, dzikiej barykady?
Jakżeby się do ciemnej przyczynił roboty?
Lubo wszędzie się rodzą Cymbry i Beoty
Dwojakim konserwatyzm i jeden prawowity,
Drugi boi się stracić i nawet nie syty.
Niech wiedzą, że kraj zewsząd na oścież otwarty
Gór łańcuchem, rzekami i morzami zwarty
Na sto różnojęzycznych rodzin rozdzieleni
Mogą tylko osobne stanowiąc narody
Pod skrzydłem Suzerena zażywać swobody.
Tych plemion rozłożonych na rozległej ziemi
Ojciec z nieba przydany otacza się niemi
W stanowieniu praw nowych, które się ich tyczą,
Przez prawo powołani społem uczestniczą
Dwie strony. Na co ona prawa, lewa, skrajnia?
Rozstrzelonych to intryg, ciemnych dziabań tajnia.
Nam zjednoczyć się w centrum, w którém to zamknięte
Dobro rzeczy publicznej, wierność, prawo święte.
Światło ludu oświatą, mądrość korna, zborna
Rada, czerpie, pożąda tyle, ile można

Jaksa.

Gdybyśmy też na widok publiczny wydali,
Cośmy tu nagwarzyli starzy poufali.
W złym razie po staremu rzecby porostało
Uderzcie, ale radę przyjmijcie dojrzałą;
Jeśli więc publiczności ma być przedstawiona
Córka prawdy, ubraną bywa jak ona.

Wiązka nieśmiertelników polskich.

Różna ludzi skłonność, praca:
Ów powiększa — drugi skraca.

Przechrzczone wieszczki starego Parnasu
Dwa ostateczne wiążę końce czasu.
Ta wskrzesza, uczy, pomnik stawia cnocie;
Inna, natchnioną myśl zachwyca w locie.
Choć to pożytek żeni się z ozdobą,
Siostrzyce często nie są w zgodzie z sobą.
Tej, poetyczna nie do twarzy szata,
Drugą odraża opowieść i data.
Cóż, gdy świat wszystek goni za przemysłem
Złotym — ci wiek nasz — lecz w znaczeniu ścisłem.
Traktat się tedy zawiązał Parnaski —
I historyczne sypią się obrazki.
Z bractwa onego malarz rodzajowy,
Rad, że prawidel skruszone okowy;
Z kwiatów, zebranych w dziejowym zakresie,
Uplot rodakom w upominku niesie.

Część I.

Monarchowie polscy.

Krakus.

Południowy Chrobata, Cekrops swej rodziny,
Politycznej budowy kładzie podwaliny.

Ziemowit.

Pierwszy monarcha polski.

W on czas, gdy się zachodnie wszechwładztwo rozpada,
Dynastyczna się w Polsce wynurza zasada.

Mieczysław I.

Strachem Niemiec przejmował, na Słowian zawzięty,
Powstającego państwa puklerzem krzyż święty.

Bolesław Chrobry.

Słowiański Alexander. W duchu prawowiernym
Wpływ Wschodu zaokreśla zaborem obszernym.

Mieczysław Gnuśny.

Obrońca, ojciec ludu, dwakroć nieszczęśliwy:
Wróg zdradził — od niewdzięcznych przydomek zelżywy.

Kazimierz Odnowiciel państwa.

Mnichem u różnowierców. Godzien, rzekłbym, raju,
Co onę zwalczył hydrę, nieporządek w kraju.

Bolesław Smiały.

Głośny z bojów i zbrodni. Kościół go wyklina.
Musiał go w onym narodzie spotkać los Tarkwina.

Władysław Herman,

Książe panujący.

Rzym koronę odebrał, a rządy książęce,
Równie władne, przechodzą w powiernika ręce.

Bolesław III Krzywousty.

Trzydzieści kroć zwycięzca. Z szkodą państwa szczodry.
Obcym dla nas lud polski z drugiej strony Odry.

Kazimierz Sprawiedliwy.

Sławą i prawodawstwem dzieli się z narodem.
Zwołany ktemu Synod Senatu zarodem.

Leszek Biały.

Tron poświęcił przyjaźni. Podziwiać musimy —
Toć dla tronu się afekt poświęca rodzimy.

Henryk, książe Sandomirski.

Jeden z naszych w krzyżowej wojnie uczestniczy.
Krucyaty na ziemi naszej kto policzy.

Henryk, książe Lignicki.

Rozlana dzicz mongolska. Ginie Piast waleczny.
Polska pastwą najeźdców — a Zachód bezpieczny.

Bolesław Wstydliwy.

W pień wycina Jadźwingi. Kraj łupią Tatarzy.
Nowe miast zaludnienie od obcych kramarzy.

Przemysław, król.

Drugim restauratorem. Królobójcza zdrada
Najzawziętszego Polsce wroga zapowiada

Wacław
Król polski i czeski.

Najlepsze obcych rządy niemiłe podbitym.
Czech narzucił się Polsce — i został pozbytym.

Władysław Łokietek.

Król kilkakroć bez tronu, kilkakroć zwycięża,
Silny wiarą, prawością, dzielnością oręża.

Kazimierz Wielki.

Prawodawca. Fundator krakowskiej Sorbony.
Król chłopków — i żydowskim mógłby być mieniony.

Ludwik
król polski i węgierski.

Miecz ustąpić ma znowu Piastowej kądzieli,
Targ z szlachtą — do wymagań nowych ją ośmieli.

Jadwiga.

Nie on to prozelityzm, co lud wydziedzicza.
Ów przyciąga do siebie – a ugasza Znicza.

Władysław Jagiełło,

Król polski, wielki książe litewski.

Wzniósł Państwo i akadem. Czerń krzyżową bije,
O! bodajbyś do szczętu był wygubił żmije.

Władysław Warneńczyk.

O! na co ta krew mężnie, pobożnie przelana,
Chrześcijaństwo w zawody broni bisurmana.

Kazimierz Jagiellończyk.

Pomorzan z krzyżackiego jarzma wyswobadza.
Butnej rzeszy królewska poddaje się władza.

Jan Olbracht.

Wchodzimy na rozstajnię za powszechnym przodem,
Między jedynowładztwem a nowym wszechrządem.

Alexander.

Niepomyślnie chwalebny zamiar się obrócił:
Król chciał wszystkich pogodzić – a wszystkich poskłócił.

Zygmunt Stary.

Niech go chwalą z klauzury Prusy wyzwolone;
Rakuzin, za czeską, węgierską koronę.

Zygmunt August.

Błędnem wiedziony światłem na drogę przeczenia,
Szlachtę na szczyt wynosi, tron w urząd przemienia.

Henryk Walezy.

Obliczmy, co z przyjaciół onych na zachodzie:
Lilije odurzały – nic z orła w przygodzie.

Stefan Batory,

Król polski, Książe Siedmiogrodzki.

Winienże temu statek, że go wir pochłonął?
Pod sterem Batorowym niebyłby zatonął.

Zygmunt III. Waza.

Puklerz wiary i kraju. Złoty wiek zamyka.
Są przecież, którzyby mu nie wznieśli pomnika.

Władysław IV.

Wielki na polu bitwy — na tronie nijaki.
Królowi szlachta, onej, panują kozaki.

Jan Kazimierz.

Schodzi z tronu znużony. Mąż jasnowidzący,
Widział, wieszczem nie będąc, cios Polsce grożący.

Jan III.

Z chwałą poczet rycerzów zamknął chrześcijańskich.
I scudum zawieszone u stropów niebiańskich.

August II, Sas.

Panem chciał być udzielnym — daremna otucha:
Intryg owoc — skażenie publicznego ducha.

August III, Sas.

Gubernator nierządnej Polsce narzucony,
Gdzie każdy oligarcha królem, bez korony.

Stanisław I,
filozof dobroczynny.

Przyczynił nam zaszczytu — i cześć mu oddajem.
Nie to rządzić szczęśliwym, co bezładnym krajem.

Stanisław August.

Nie pomoże lek żaden, tam gdzie śmierci zaród.
Kraj uległ rozkładowi — ale odżył naród.

Księstwo Warszawskie.

Tyle dawnego światła i umu zostało,
Iżby onych na Polskę wystarczyło całą.

Królestwo Kongresowe.

Wrzekome zmartwychwstanie, zwiedzione nadzieje,
Jeden w całym obrazie Lubecki jaśnieje.

* * *

Pod jarzmem Faraona lud w łasce u Pana! —
Ucisk ducha spotężył — wolność zrozumiana.

Część II.

Historyczne znakomitości.

Sieciech
Wojewoda Sandomirski.

Nie na dziś jeno o los kraju dbały,
Przyszłego władcę zaprawia do chwały. (1.)

Żelisław.

Za bohaterskie, w zamian ramię złote.
Więcej ten zyskał, co uwieńczył cnotę.

Mateusz Cholewa,
Biskup krakowski.

Podanie jego dla obywateli;
Żeby się w oném zwierciedle przejrzeli. (2.)

Goworek, wojewoda sandomirski,
przyjaciel Leszka Białego.

Szlachetnych dwóch dusz będąca łącznikiem,
Najwymowniejszych ich panegirykiem.

Kadłubek, Biskup krakowski,
historyk.

Ów, co dopiéro mglistą ujrzał zorzę,
Jasno przed sobą widzieć téż nie może. (3.)

Mikołaj Kopernik.

Zakréślił ziemi większy obwód koła.
Koleje naszej kto odgadnąć zdoła? (4.)

Witelius-Ciołek, optyk.

Skradł niebu światło mniéj skąpo świécące.
Soczewka światów rozwidnia tysiące.

Sarjusz
pod Płowcami.

Włócznią rozdarty, że król nad nim biada.
Większy ból, rzecze, od złego sąsiada.

Strzemski, vulgo Marcin Polak-
historyk.
Starszym na świecie, zaczem i oświatą,
Dowiódł, że Polak przestał być Sarmatą. (5.)
Grzegórz z Sanoka,
pierwszy polski filozof.
Idziś to widzim — osądziłeś prawie,
Że scholastyka marzeniem na jawie. (6.)
Jan Długosz, historyk.
Strawy dla ducha dziejopis, szafarzem.
Ale sam sobie musisz być kucharzem.
Wit Stwosz.
Nie zazdrościmy Włochom Benwenuta.
Nam gród Direra pozazdrościł dłuta. (7.)
Marcin z Olkusza — astronom.
Ząb czasu pyszne skruszy piramidy;
Wiek wiekom poda twe efemerydy. (8.)
Zbigniew Oleśnicki —
kardynał, biskup krakowski.
Obroną króla zasłużony w boju —
Cnotą w kościele — mądrością w pokoju. (9.)
Skarbek - Habdank.
To słowo dumy, co dumę ubodło,
W przeciwnej doli naród wziął za godło.
Zawisza Czarny.
Niechże, o! szlachto, wy, kupcy i sędzie,
Zawisza Czarny godłem waszém będzie.
Kromer. Wapowski. Gwagnin. Starowolski.
Kronik, annałów, a podań do zbytku.
Niechże nie leży złoto bez użytku.
Bartosz Paprocki — heraldyk.
Co po nim? — Chwały to naszej kronika: —
Precz z szlachtą. — Ślepy straci przewodnika.

Jan Łaski – juryskonsulta.

Biegły mistrz dobre obierze narzędzie.
Mądry król mądrych doradców mieć będzie.

Michał Gliński.

Koriolanów u nas przykład rzadki.
Małpa z miłości udusza swe dziatki.

Przecław Lanckoroński,
pierwszy hetman koronny.

Zwalić przedmurze – zbyteczne od chwili,
Jak swe Tatarzy nazwisko zmienili.

Konstanty, książę Ostrogski.

Ci, których biłeś, jakże są wspaniali!
Z bojary swemi chwałę twą zbratali. (10.)

Jan Tarnowski.

Dąb długowieczny ścięty, czy złamany,
Strzéla z pnia, i znów wyzywa orkany. (11.)

Barbara Radziwiłłówna.

Panowie szlachta, czemu się zżymacie,
Że godna hołdu, równa wam, w szkarłacie?

Stanisław Hozyusz,
kardynał, biskup Warmiński.

Do rozwinięcia boskiego zakonu
Powołanemu przewodniczył gronu.

Mikołaj Rey z Nagłowic.

Hartownej mowy od niego ogłada.
Jak stalą, Polak po rzymsku nią włada.

Jan Kochanowski.

Z wygłosu Chrobrych wdzięczne wysnuł tony.
Pierwszy w zawodzie, a niedościgniony.

Marcin Bielski.

Pierwsza kronika w narzeczu polskiem.

Wszyscyż to mowy naucznì Tacyta?
Toć przeszłość ludu przed ludem zakryta.

Pszonka,
Prezydent Rptej Babińskiej:
Na cel brał dowcip szlacheckie wybryki.
Gromu to było trzeba filipiki.
Roman Książe Sanguszko,
zwycięzca Moskali w Czaśnikach.
Jak pogoń z orłem, koroniarz z Litwinem —
Karmazynowy szlachcic z Gedyminem.
Jan Zamojski.
Przeważny w sejmie, w obozie, w narodzie,
Arystokrata, sam z sobą w niezgodzie. (12.)
Samuel Zborowski.
Zajrząc staremu, możnowładztwo nowe,
Żeby je zniżyć, ucina mu głowę.
Pawęcki — Skarga.
Sam odziedziczył dwie wielkie spuścizny —
Po złoto-ustym, i ojcu ojczyzny.
Lew Sapieha —
hetman i kanclerz Litewski.
Sapieha — Sapiens. Rycerz, dyplomata.
We czci u swoich, i w stolicy świata.
Potocki — Rewera, hetman.
Poznać się dałeś zbuntowanej Siczy.
Daremne znoje — dzicz ciągnie do dziczy. (13.)
Stanisław Żółkiewski, hetman.
Coby rzekł głośny wasz ziomek, Rusiny,
Przeinaczonych widząc w arlekiny? (14.)
Maryna Mniszchowna.
Wzbije się duma i dosięże gromu.
Pewniej niewieście królować w swym domu.
Jan Karol Chodkiewicz.
Litwa z koroną zrośle obyczajem,
Swych bohaterów zamieniają wzajem. (15.)

Jerzy Lubomirski - Hetman.
Pogromca Rakocego i Szwedów.
Pan, demokrata, Zamojskiego torem,
Niesnask i wojny domowej autorem. (16.)
Stefan Czarniecki.
Sto zwycięstw odnieść i zbawić ojczyznę,
Ostoi za sól i za wole żyzne.
Krzysztof Mieroszowski.
Widzim go w czterech Królów gabinecie,
Na posłannictwie i w uczonym świecie. (17.)
Augustyn Kordecki — Przeor,
Obrońca Jasnej góry.
Racz, o Królowo! spojrzeć na nas z nieba,
Dzisiaj by nam to Kordeckiego trzeba.
Jeremiasz książe Wiśniowiecki.
Mienie swe oddał na kraju obronę,
A ten, zbyt wdzięczny, synowi koronę.
Stanisław Jabłonowski - Hetman.
Brat szlachcic, w mitrze — w pospolitej rzeczy?
Wawrzyn to wodza z Wiedeńskiej odsieczy. (18.)
Stanisław Koniecpolski - Hetman.
Mężnego imię, niestety! przebrzmiało,
Jak o tej ziemi, której bronił z chwałą. (19.)
Drużbacka.
Czemu tak głośna? — bo to świat był inny,
Powszechne, jak dziś, nie były Korynny. (20.)
Andrzej Zamojski - Kanclerz.
Czego kraj żąda od obywateli?
Żeby interes jego zrozumieli.
August książe Czartoryski.
Mądre już wtedy rachuby cywizmu
Wniwecz obraca szał radykalizmu.

Karol książe Radziwiłł_
Panie kochanku.

(Przypowiastka.)
Radziwiłł – rad żywił.

Kazimiérz Puławski_
Jenerał konfederacyi Barskiej:
Nie godziż się nam odwołać do sądu,
Który potępia obrońcę bezrządu? (21.)

Załuski i Ossoliński.
Nie bijąc Turków, Szwedów ni Moskali;
Droższe zdobycze swoim odkazali. (22.)

Ignacy Konarski – Pijar.
Między dwa światy dzieląc swe natchnienia,
Wiarę i cywizm z światłem rozpromienia.

Adam Naruszewicz.
Na twe usługi kronik pełna szafa —
Jednego mamy historiografa.

Czechowicz – malarz.
Zbożne natchnienie odniósł Panu w darze;
A uświetnione chwałą go ołtarze.

Ignacy Krasicki.
Precz z satyrykiem, sprzykrzonym bajkarzem
Dziś szewc statystą, poeta rymarzem.

Stanisław Trębecki.
Niedawno słynął – dziś o nim nie słyszę;
Lekceważony – a kto jak on pisze? (23.)

Tadeusz Kościuszko.
Co z rozpaczliwej walki z licznym wrogiem? –
Zwycięstwo ducha przed światem i Bogiem. (24.)

Henryk Dąbrowski – Jenerał.
Ta, co młódź naszą w potrzebie zagrzewa,
Żniwiarki piosnka sławę twą opiéwa.

Adam książe Czartoryski –
Jenerał Ziem Podolskich.
Zabrakło Króla – czarowne Puławy
Ogniskiem nowej, skarbcem dawnej sławy.
Tadeusz Czacki.
Łaski Litwinów – oświatę roznieci:
Nowy zmrok zapadł – ona przecież świeci.
Jan Śniadecki.
Tajnie przyrody i ducha przenika –
Albo się wzbije szlakiem Kopernika.
Józef książe Poniatowski.
Zdobył nadzieje – wir z niemi go chłonie.
Duch poświęcenia uniósł się nad tonie.
Antoni książe Sułkowski, Jenerał.
Szczęściem odurzon, durzył nas pomocą.
Sam w niemoc popadł – niebyło iść po co.
Jan Woronicz – Prymas.
Wiara i cywizm w jedno zlane tchnienie.
Skarga onemu dawał namaszczenie.
Stanisław Staszyc.
Ten, co pomnikiem uczcił Kopernika,
Filozof czynu, sam godzien pomnika.
Józef Chłopicki.
W szkole Kościuszki i Napoleona,
Obydwóch sobie przyswoił znamiona.
Jan Skrzynecki.
Ta przeciw tobie tak przeważna siła,
Twe dzielne męstwo i sławę stwierdziła.
Wacław Rzewuski.
Ten byłby Polsce zjednał Kozaczyznę.
Nie mógł żyć dla niej, poległ za ojczyznę. (25.)
Adam książe Czartoryski – Syn.
Nowy Anchizes – nie bogi domowe,
Palladium z sobą uniosłeś lechowe.

Adam Mickiewicz.

Słodki dźwięk lutni piekieł już niewzruszy.
Tyś płomień święty rozniósł ze swej duszy.

Zygmunt Krasiński.

Lecz cierpliwości gdzie kres, zkąd otucha? —
Pan śle proroka na wzmocnienie ducha.

Maksymilian i Aleksander Fredrowie.

Z różnego czasu, różni charakterem:
Tamten Teofrast, drugi Molierem.

Edward Raczyński.

Służy krajowi światłem, pracą, mieniem;
A przykład nowej zasługi nasieniem.

Karol Chopin.

Pod obcem zwiskiem rodzime natchnienie.
Wdzięk różnej szkoły zlał w jedno spółbrzmienie.

Joachim Lelewel.

W norach przeszłości moc wykopał złota.
Górnik, a hutnik — to różna robota.

Deotyma.

Gdy lacki geniusz wszystkiego spróbował —
Natchnioną wieszczkę zaimprowizował. (26.)

Post scriptum.

Tak to świat młodszy sądzi was, przodkowie.
Potomność o nas swoje znowu powie.

Przypisy
do części I^ej.

Bolesław Śmiały. Co napisał złotem, to zamazał błotem. (Bielski.) Silne, lecz srogie były jego rządy. Zwycięskim orężem dosięgnął Rusinów — lecz Watykańskim gromem powalony, umarł tułaczem, niewiedzieć gdzie i kiedy.

Mieczysław Gnuśny. Zdaje się, że znaczenie tego wyrazu zmianie uległo. Co w czasach onych przezeń rozumiano, i króla tego zasługi wyjaśnia Szajnocha.

Ludwik, król Węgierski. Lepszy Węgier, niż Polak. Po 14to letniém a niedbałem rządzeniu Polską, wynosząc się do Węgier, kwoli zapewnienia dla jednej z swych córek (Jadwigi) korony polskiej, nie wacha się wchodzić w targ z szlachtą, a przez nadanie jéj nadmiernych prerogatyw, władzę królewską podkopać.

Kazimiérz Jagiellończyk. Po kilkunastoletniéj niedbale prowadzonej wojnie z Krzyżakami, Prusy królewskie do korony przyłączył. W rządach swych opieszały. Polska stała się monarchią konstytucyjną. Władysław, syn jego, został królem czeskim i węgierskim. Tak tedy dynastya Jagiełłów zapanowała nad Polską, Litwą, Czechami i Węgrami.

Zygmunt Stary. Rządny, gospodarny, lecz w prowadzeniu wojny z Moskwą opieszały, jak wszyscy Jagiellonowie. W polityce zewnętrznej niezdecydowany, dopuścił ujęty przez cesarza Maksymiliana na zjeździe Wiedeńskim, iż Czechy i Węgry pod panowanie domu jego przeszły — a co gorsza, na sekularyzowanie Prus dał się nakłonić.

Zygmunt August. Piszący i mieniący się jeszcze: Dominus et haeres, za życia ojca koronowany. — Pan Litwy dziedziczny i feudalny, wyzuł się dobrowolnie jeszcze

za życia z dziedzictwa korony i królewskości na to, żeby klejnot szlachecki błyszczał światłem fałszywem w horyzoncie negacyi i wrzekomej cywilizacyi. Ściślejsze połączenie z Litwą, najważniejszym panowania tego wypadkiem.
Batory, po węgiersku „dzielny."
Zygmunt III. Wiarę zachwianą wzmocnił. Unii Kościelnej dokonał — takoż i politycznej, czyli różnorodne części składowe Rzeczypospolitej w jedno ciało spoił. Powagę Polski i majestatu naprzeciw domowego wroga (rokoszu) jak i obcego, (Moskwy) utrzymał. Na carstwo syna Władysława roztropny ojciec nie przystał. Religijny, mądry, dzielny król zamyka epokę zwaną „złotym wiekiem Zygmuntowskim."
Sobieski. Scutum Sobiescianum, Heweliusza.
August III. Hasłem dla ludu przykład z góry dany.

Gdy pił król polski, naród był pijany.

Wolter.

Księstwo Warszawskie. Towarzystwo przyjaciół nauk. Z grona onego Linde uczy, jak mówiono; Kopczyński, jak mówić się ma; Albertrandi, historyk; Bentkowski, historiograf literatury; Stanisław Potocki, orator; i inni mężowie stanu. Czas poetyczny: Poczet też poetów przeważny: Dmóchowski; Osiński; Woronicz; Niemcewicz, więcej jeszcze do dobrowolne wygnanie za, uważony; Koźmian; Wężyk; Kruszyński; Molski, Morawski; Brodziński; Feliński; i inni. —

Przypisy
do części IIgiéj

(1.) Taka była męża onego prawość i dobra publicznego miłość, że się stały monumentalnémi.

(2.) Pierwszy, dzieje z ojczystego stanowiska przedstawiający, kapłan i obywatel.

(3.) Z biskupa zakonnik. Dziejom ojczystym religijne nadał namaszczenie.

(4.) Jagiellońska aula to szczyci się prawodawcą nowej astronomii; wykładaczem tejże, Śniadeckim; znamienitym filologiem, Przybylskim; wielce uczonym Sołtykowiczem — i innémi.

(5.) Sławny z nauki w Rzymie. Pod bokiem Papieżów piszący annały dziejów powszechnych. Pierwszy roznosiciel sławy polskiéj w świecie uczonym.

(6.) Pierwszy filozof swojego czasu.

(7.) Spotwarzon za życia, uczczony po śmierci. Poemat o nim i żywot jego w dziełach poetycznych Wincentego Pohla.

(8.) Przyłożył się do reformy kalendarza r. 1575.

(9.) Katedra ona kolébką i arką oświaty. Wszystkie pochodnie jéj, wyliczyć się tu niedające, wykaże godnego ich następcy, Biskupa Łętowskiego ważny katalog Biskupów Krakowskich.

(10.) Na Nowogrodzkim świéżo wzniesionym pomniku wyryto imiona Gedymina i Ostrogskiego.

(11.) Sławny bitwą pod Obertynem. Poskromił na zawsze zuchwałego hospodara Wołoszy.

(12.) Utroque civis. Wielki w radzie, większy w wojnie, największy jako filar demokracyi szlacheckiéj. Wyprzedził doktrynę swą doktrynerów nowatorskich blisko o trzy wieki. Jak wielu innych Włochy zwiedzający, przejął się ~~doktryną~~ i tradycyami

republikańskiemi. W takim to duchu odezwa jego do króla: Rege et non impera. Trybun, a pierwszy po królu; demokrata, a założyciel fidei comissu.

(13.) Przywieść by nam tu trzeba dłuższy szereg Potockich. Odkąd się zjawili, to któryś z nich jakąś zasługą się wsławia. To dzielny wódz; mąż stanu; poeta; badacz tajemnic przedhistorycznych; to w obywatelskim zawodzie, wzorodawcy i mecenasi.

(14.) Zawojował Moskwę - osadził na carstwie Władysława, syna Zygmunta III - niesyt chwały poległ w bitwie z Turkiem pod Cecorą.

(15.) Z niewyćwiczonem wojskiem znosi Szwedów pod Kircholmem - zadziwia tém zwycięstwem świat cały, że wszyscy monarchowie przesyłają mu gratulacye swe i ordery.

(16.) Pierwszą reformę monarchiczną za Jana Kazimierza poczętą pod przewodnictwem dworu, Prymasa i arystokracyi, udaremnił rokoszem swym i wojną domową. Można go przeto nazwać restauratorem dzieła Zamojskiego, fundatora Republiki - twórcą następnej anarchii.

(17.) Do negocyowania z Rakoczym przez Władysława IV wysłany. (obacz Kwiatkowskiego). Na założenie szkoły inżyniersko-fortyfikacyjnej z ofiarą wystąpił. Gdy się uskutecznić nie dało, zbiór ksiąg technicznych Akademii Krakowskiej odkazał - a z majątku swego Ordynacyę na Mysłowicach w Szląsku ustanowił.

(18.) Z Turkiem wchodzi w zapasy w Polsce i pod Wiedniem.

(19.) Koniec Polski.

(20.) W tej pobieżnej wystawie ograniczyli się musimy na wzmiance szczególniej odznaczających się w epoce

dawniejszej literatury. Wszakże nieznanymi nie są w świecie uczonym Bzowski, erudyt; Orzechowski, historyk-polityk; Frycz Modrzewski, najznakomitszy swego czasu polityk; Łukasz Górnicki, twórca klasycznej literatury w prozie; Wujek, tłumacz Wulgaty i exegeta; poeci: Szymonowicz, Zimorowicz, Klonowicz. Tego ostatniego „Korona Polska" w dystychach podała myśl do niniejszej rapsodyi.

(21.) Facta loquuntur. Wtym czasie właśnie, kiedy najbardziej spokoju w jedności kraj nasz potrzebował, wojna domowa nieprzyjaciołom mogła być tylko na rękę. Jakąż to odpowiedzialność konfederacya Barska wzięła na siebie, przeciw zamierzonej w duchu konserwatorskim reformie, w obronie zgubnego liberum veto z Moskwą się zmówiwszy. Gdy ta na dopięcie swego zamiaru przestając, usilnie wymaganej detronizacyi nie uznawała potrzeby, wtedy konfederacya przeciw swej aliantce wraz się zwróciła. Tak w lat 30. a po niewczasie do zbawiennej onej reformy przystąpić się dało. Przez to, zapewne, że z tém nam nieprzyjaznem państwem walki mężnie zwodziła, konfederacya popularność sobie zjednała.

(22.) Nierazem, acz w zeszłem stuleciu żyjących, jednaki popęd naukowo-patriotyczny. Bogate księgozbiory krajowi przez nich odkazane. A znowu różny duch czasu po swojemu cechuje pierwszego, rymowany katalog; drugiego, historyczne badania, krytycyzmem swym uderzające.

(23.) Wdrugim szeregu poetów: Węgierski, Szymanowski, Kniaźnin, Karpiński – i inni. –

(24.) Uczestnikami chwały bohatera, prócz Dąbrowskiego, Madaliński, Mokronowski, Jasiński. –

(25.) Hojnie od natury uposażony. Duch rycerski i poetyczny. W miłości u Arabów, Zaporożców i swoich. Poległ śmiercią walecznych. Zostawił po sobie słynną z rozumu żonę Rozalię z książąt Lubomirskich i godne siebie potomstwo.

(26.) Żywej apoteoza? — Podziwianego to zjawiska świadectwo.

Rejestr.

Część I.

Monarchowie polscy.

Władysław IV.
Jan Kazimierz.
Jan III.
August II. Sas.
August III. Sas.
Stanisław I.
Stanisław August.
Księstwo Warszawskie.
Królestwo Kongresowe.

* * *

Część II.

Historyczne znakomitości.

Sieciech.
Żelisław.
Mateusz Cholewa.
Goworek.
Kadłubek.
Kopernik.
Witelius-Ciołek.
Saryusz.
Strzemski, vulgo Marcin Polak.
Grzegórz z Sanoka.
Długosz.
Wit Stwosz.
Marcin z Olkusza.
Zbigniew Oleśnicki.
Skarbek-Habdank.
Zawisza Czarny.
Kromer. Wapowski. Gwagnin. Starowolski.
Bartosz Paprocki.
Jan Łaski.
Michał Gliński.

Przecław Lanckoroński.
Konstanty książe Ostrogski.
Jan Tarnowski.
Barbara Radziwiłłówna.
Stanisław Hozyusz.
Mikołaj Rej.
Jan Kochanowski.
Marcin Bielski.
Pszonka.
Roman książe Sanguszko.
Jan Zamojski.
Samuel Zborowski.
Pawęcki - Skarga.
Lew Sapieha.
Potocki Rewera.
Stanisław Żółkiewski.
Maryna Mniszchówna.
Jan Karol Chodkiewicz.
Jerzy Lubomirski.
Stefan Czarniecki.
Krzysztof Mieroszowski.
Augustyn Kordecki, Przeor.
Jeremiasz książe Wiśniowiecki.
Stanisław Jabłonowski.
Stanisław Koniecpolski.
Drużbacka.
Andrzej Zamojski - kanclerz.
August książe Czartoryski.
Karol książe Radziwiłł.
Kazimierz Puławski.
Załuski i Ossoliński.
Ignacy Konarski, Pijar.
Adam Naruszewicz.

Nowy Komeniusz.

Świat. Dzisiejszy świat nasz za popędem pary i elektryczności w czwał pędzi. Pracy się ubyło – wszystko usnadnione.– Jedna umiejętność całe uczonego życie i sążniste tomy zajmowała; dziś cały asortyment na twoje usługi.–

Człowiek. Istota obdarzona władzą myślenia stopniowaną od Galileusza do małpy.

Dwa rodzaje. Mężczyzna, niby syn słońca, i bierze, wydziera – kobiéta, ziemi córa, do obracania się ma popęd z matki.

Ziemia. Za jéj obrotem wszystko kołem się toczy – w głowach się obraca.–

Słońce. Im bliżéj słońca, tém zimniéj.

Planety. Bladym i wątpliwym blask pożyczany.

Morze. Kiedy z rozwiniętémi żaglami płynąć, a kiedy lawirować, rzecz umiejętnego żeglarza.

Natura. Co téż Pan Bóg o tych myśli sobie ludziach, którzy śmią cudowne dziéła jego poprawiać, wieczny porządek przewracać.

Harmonia i Dysharmonia. Stósunek między częściami całość składającemi, łatwo zmysłom naszym objąć się dający: harmonią.– Stroną odwrotną: brak zgody w akustyce, optyce, wyobrażeniach, pierwszy i siódmy stopień w systemacie tonowym, białe i czarne, mądry głupiec, opiekun, obrońca uciskający.–

Euharmonia. Tenże sam punkt początkiem albo końcem koła. Chléb może być trucizną – arszenik lékarstwem. Cnota poczytywaną bywa za zbrodnię.

Czas. Im chyżéj woda upływa, tém ludziom

dogodniéj. Radziby, żeby i czas tak chyżo upływał, jak gdyby podobnie nigdy go zabraknąć nie miało.

Życie człowieka. Niewyrozumiéwając że to, co stworzoném musi mieć początek i koniec, ludzie chcieliby je nieskończenie przedłużyć. Bóg czyni z nami tak, jak my z dzieckiem, które niewie, w czém jego dobro.

Najwyższa Istność. Spojrzyj w górę, na dół i na siebie ujrzysz niewidzialnego.

Dusza. Niepojęty organizm niepojęta siła porusza ognisko czucia i myśli. W głowę zachodzą filozofowie, co z duszami zwiérząt się stanie, a o własnej zapominają.

Zmysły. Duszy posługacze. Gdy jeden umrze, drudzy między siebie służbę rozdzielają. Bardzo użyteczni, lecz trzeba ich trzymać na wodzy, bo skłonni do buntu.

Zmysłowość. Pająk piekielny, który zmysłom poddanych w sieć swą przyciąga, a wyssawszy o ziemię ciska.

Czucie. Jednemu zimno, biéda różna dopiéka - drugiemu ciepło i błogo. Uczucie serca wyléwa się i na innych, ale téż i bywa go czasem tak mało, że się niema czém dzielić.

Czułość. Promień boskiéj miłości. Czułostki przedrzeźniające jéj, zabijają współczucie.

Exaltacya. Prawdziwyż to rycerz, który po pijanemu czyn chwalebny spełnia?

Religia. Wcielona w nas z duszą. Religia mówi, sumienie słyszy, przeczucie nieśmiertelność widzi - któżby się dobrowolnie pozbawiał mowy, słuchu i wzroku?

Ministrowie religii. Na pośredników między sobą a ludem swym, z pomiędzy mieszkańców téjsamej ziemi Pan powołuje - ludzie więc są.

Służenie Bogu. Różnych Pan Bóg sług potrzebuje. Rad każdemu służeniu, byle było dobrem.
Podobanie się Bogu. Chcąc zjednać sobie łaski u Ojca, przypodobać się trzeba dzieciom.
Niebo i piekło. Drogą skalistą, cierniem nasrożoną przedzierać się musim do nieba. Łatwiejsza i przyjemniejsza prowadzi do piekła, ustawiczna okazya.
Czyściec. Zgodnie wierzą wszystkie wyznania, że po za tem życiem jest sąd karzący. Czemużby niemiał być i sąd poprawczy?
Pietyzm. Bigot chce w nas wmówić, że jest świętym człowiekiem – alboż to od nas zależy kanonizacya?
Protestantyzm. Czém jest? Negacyą – i temu nawet zaprzecza.
Nieśmiertelność. Tym, którzy nieśmiertelności na ziemi się dobijają, radziłbym przypomnieć sobie psa Fedra.
Moralność i cnota. Źle nieczyni moralność – dobrze czyni cnota.
Moralność bez religii. Poczciwy człowiek niereligijny z niebezpieczną swą cnotą wrażenie mi sprawia jak ów, który na linie z ekwilibrycznym drążkiem tańcuje.
Miłość Boga, siebie i bliźniego. Druga powszechnie przeważa.
Miłość przyrodzona. Klei serc dwoje w sposób mechaniczny, niznemu przeciwny, ściśle spojone, dopóki ta nie ostygnie.
Sympatya i antypatya. Tym samym sposobem tłómaczyć się dają, jak siła przyciągająca i odpychająca, w dziedzinie materyalnej.
Przyjaźń. Sympatya dwie dusze poza działaniem wszelkiego wpływu przyciąga – wzajemny szacunek

sprzęga. Pierwsza nie w naszej mocy, pomimo tego, druga warunek trudniejszy; — mało kto siebie nie ocenia wyżej nad innych — dlatego przyjaźń tak rzadka.

Zazdrość. Od uczucia zazdrości niedaleko do chęci przywłaszczenia sobie cudzego dobra.

Zazdrość miłosna. Z miłości zaiste pochodzi — ale miłości własnej.

Miłość własna. Sąd, który w sprawie własnej, w ostatniej instancyi wyrok feruje. Zbywa mu na mocy exekucyjnej.

Obraźliwość. Zdradza uczucie poślednięj wartości.

Cierpliwość i przebaczanie. Są to dwa one ramiona krzyża.

Dobroć. Słowo perskiego poety Saadi powtórzę: „Mądrość używa, dobroć użyczanie drugim nastręcza."

Złość. Djabeł zwyciężony zgrzyta zębami, rozgniewana djablica płacze.

Piękność. Wartość w treści, piękność w formie nie jedna, bowo każdy osądza.

Brzydkość. Niéma nic w naturze absolutnie brzydkiego — jedna niewdzięczność.

Wdzięk. Urok, który nas do niedorodnej postaci silniéj, niż piękność pociąga.

Roskosz. Przedsmak nieba Serafinów — albo Mahometańskiego.

Myśl. Obejmuje to wszystko, co jest, a nawet i to, co nie jest.

Rozum. Rządca myśli, ma za ministrów: pamięć, rozsądek, dowcip, wyobraźnią, usposobienie. Bywa, że roi fainéant Mieczysławem Gnuśnym.

Pamięć. Klucznica rozumu. Traci ją szczęściem wzniesiony, mocnej bowiem trzeba głowy, żeby się na

wysokości niezawróciła. Dobrej pamięci potrzebują szczególniej nomenklatorowie i łgarze.
Rozsądek. Z władz umysłowych ta, która kwalifikację zamiaru i czynu orzeka — jaki sędzia — takie zasądzenie.
Dowcip. Błyskawica rozumu. Uderza, zajmuje, o ile nie razi miłości własnej. Godny poklasku, jeżeli serca i moralności nie jest nieprzyjacielem.
Wyobraźnia. Malarstwo myśli. Wniebowstąpienie lub też flamandzkie obrazy maluje.
Przyrodzona zdolność. Umysł najszczęśliwiej uorganizowany, wszystkich razem pojęć ogarnąć nie może. Niedostrzeżone okoliczności bezwiedny wybór determinują. Gdyby za tą wskazówką iść chciano, niejeden szewc byłby lepszym ministrem a minister szewcem.
Rozum przewrotny. Rozum źle doradzać nie może, — nie byłby rozumem.
Rozumu granice. Daleko wokoło rozumu pogląd zasięga — nie dostrzegł jeszcze początku i końca.
Geniusz. Do granic rozumu dochodzi — łatwo je też przestąpić może.
Mądrość. O bezwłasnowolnem stworzeniu swém Bóg myśli. Człowiek o sobie i za siebie pamiętać musi.
Prawda. Przedstawia rzecz jaką jest. Ci, którzy na nią się gniewają, czynią jak to dziecko, które wykrzywia się przed zwierciadłem i wizerunek swój bije.
Ciekawość, przeszłości: Champolion; tajemnic natury, Cuvier, Humboldt — co po domach się dzieje, dochodzi plotkarstwo.
Umiejętność. Wyćwiczenie ręki — wyćwiczenie rozumu, wyćwiczenie rozumu i ręki. — Często jednak niewyćwiczenie ręki ni rozumu więcej dokonywa.
Poezya. Piękność do duszy przemawiająca. Platon był

poetą, prozaicznych mamy poetów.
Teologia. Nauka prowadząca do rozpoznania właś, ności Bóstwa. Czémże po za jéj obrębem najmędrszy z mędr, ców, który sam siebie poznać niemoże.
Metafizyka. Jednorodne pierwiastki rozdzielić, różno, rodne zgodzić, linię bez szerokości i grubości wykre, ślić, inakszy świat stworzyć można. Brakuje jéj tyl, ko „fiat".
Filozofia. Ta która za jednę jéj gałąź uchodzi, Logika, pniem byćby raczej powinna.
Filozofia transcendentalna. Niezrozumiałego języka używa, jak recepty zapisujący, ażebyśmy się nie po, znali na szarlatanizmie.
Filozofia praktyczna. Sztuka rządzenia, leczenia, życia.
Filozofizm. Tak się ma do filozofii, jak zabobon, ność do religii.
Teorya i praktyka. Pierwsza wie, jak robić, druga umie zrobić.
Język. Purystów naszych sumienność zda mi się za daleko posunięta. — Gdyby nam przyszło oddać co nie nasze, zostalibyśmy bez dachu, bez butów.
Literatura. Arką narodowości.
Historya. Między przeszłością a przyszłością stoimy w pośrodku. Za nami jak i przed nami daleko nie widzimy.
Erudycya. Uczony wie, co w nauce jego światu wiadomo, erudyt, co w tym względzie świat wie, dział. Kobiécie ujmuje wdzięku bardziéj, niż nos czerwony.
Archeologia, bibliografia. Pod urokiem młodości świat cały. Antykwaryusza wdzięk starości rozpala.
Geografia. Od innych umiejętności tém się różni,

iż na pół pozytywna i na pół systematu zmianie podległa. Praktycznej jéj części kilkakroć na nowo wciągu mego życia uczyć się musiałem.
Arytmetyka. Na onych czterech jéj działaniach świat stoi. Na tém rzecz cała, żeby dobrze rachować. Niejeden doskonale procent od procentu a najgorzej oblicza siły czas, prawdziwy pożytek.
Algebra. Jak ów niewiedzący, że wiérszem mówi, niejeden na pole algebry wychodzi poszukując ilości nieoznaczonej.
Matematyka. Na pewnikach oparta, dzierży monopol prawdy. Dwa a dwa cztéry – czemu nie jeden a jeden dwa? –
Astronomia. Na niebie tak, jak w ziemi, codzień inaczej, a wszystko wraca do dawnego.
Fizyka. Objawienie widzialne.
Chemia. Rozłożyłeś Panie Profesorze i wykazałeś mi pierwiastki krew składające – złóż je, proszę, na powrót.
Medycyna. Zamiast Merkurego dałbym lekarzom za godło Tella strzélającego do jabłka.
Botanika. W królestwie roślinném są wielcy i mali, pożyteczni i szkodliwi, rodzą się, rosną, mnożą się, ale nie myślą. Nie jestże tu widoczny łańcuch analogii?
Zoologia. Podobnie w onym, jak i w naszym rodzaju wolni lub w służebnictwie, nędzny proletaryat i możnowładzcy, Nerony – koczujący lub w stowarzyszeniu, które swém urządzeniem społeczność naszą zawstydza.
Mineralogia. Któraż umiejętność, jak ona, wpływ taki na świat wywiéra – od niéj żelazo, ołów, złoto, magnes, arszenik. –
Rolnictwo. Czémby téż byli ci wielcy świata, bez tych,

którzy poczerniałemi od ziemi rękoma kolana ich obejmują? —

Przemysł. Myśl skapitalizowana. Faktory jéj zbytek i próżność.

Handel. Czyni kraj kwitnącym. Wstydziłby się atoli prowadzić go szlachetnie urodzony. Tym czasem ich własny tak zwany świat wielki, czémże jeżeli nie wielką giełdą sprzedawanie i kupowanie, wymiana, zamiana, kurs, firma, kredyt, obligacya, wypłata w bieżącej monecie, pożyczanie, wręczenie, bankructwo.

Spekulacya. Goni za marą, albo marnością.

Surogat. Niepowściągnionej używania chęci, łatwe na bycie nastręcza. W ten ślad wygórowana oświata obdarza nas surogatami cnoty, umiejętności, talentu.

Empiryzm. Coś styszał, gdzieś widział, czegoś próbował. Zaufanie znajduje u tych, którzy się niepytają o dyplom.

Encyklopedysta. Rozkłada przed tobą próbki wszystkiego, co chcesz. — Zapytaj o towar — nié ma.

Pedant. Myśli, że sam wié tylko, co i drudzy wiedzą.

Sztuki wyzwolone. Tém są w dziedzinie ducha, czém kwiaty w królestwie natury.

Talent. Prawdziwy często w cieniu ukryty. Samozwaniec bezczelnie z pretensyami swemi się rozpiéra.

Muzyka. Mowa nieartykułowana, wyrażająca uczucie. Podług tego śpiéwy ludowe wesołe lub smutne.

Malarstwo. Prawdziwy ten mistrz, który maluje al fresco: poprawiać nie wolno. Dla tego może książąt téj sztuki używano do spraw politycznych.

Rzeźbiarstwo. W twardy, zimny marmur życie przelewa, na którém zbywa niejednej żywej Galatei.

Architektura. Kto sam sobie jest budowniczym, ma to czego mu trzeba. Ci, którzy dla drugich budują, mało kiedy ich pożytek mają na celu.

Taniec. Był religijny, pogrzebowy, godowy, marsowy, tatarski, każdy naród miał swój właściwy. Dziś te różne tańca charaktery zatarte, — jak nam zagrają, tak tańcujemy.

Sztuka sceniczna. Szkoła obyczajów, języka. Dla czegoż opinia publiczna tak mało na nią łaskawa? Dlatego, że to, czego nie czuje, nie myśli — wyraża za pieniądze. A komedyanci na świata scenie, czy darmo role swe odgrywają? — Trzeba było zdjąć klątwę.

Redakcya polityczna. W podobnem jest położeniu, jak ów wszędobywalski, który gdzie przyjdzie tém powitany: powiedz nam, co nowego co zabawnego.

Polityka wewnętrzna — zewnętrzna — zawsze wewnętrzna.

Prawo natury. Ustawa, którą sam Stwórca światu przepisał. Z dwóch części złożona: prawo siły i sprawiedliwości. Pierwszemu służy moc wykonawcza — drugie teoryą.

Prawo publiczne. Przeżył się Grocyusz, Montesquieu, Pufendorf przestarzałe zasady.

Prawo zastósowane. Stwórca szalę swej sprawiedliwości oddał na tej ziemi rozsądkowi i sumienności. Ludzie zrobili z niej sfinxa.

Dyplomacya. Gra komersowa w karty markowane.

Zarząd publiczny. W dążeniu do wynalezienia prawdziwej zasady poprzestać niechciano na wzorze z góry — bo w zastósowaniu onego okazuje się niedoskonałość, której niedopuszcza teorya. Gdy wszystkie ustawodawców pomysły zdawały się wyczerpnione, nowa rządu forma dziś wynalezioną: polygarchią.

Manipulacya. Dlaczego sprawowanie służby publicznej od rąk wzięto nazwisko?

Wolność. Stwórca nieskazał nas na niewolę — lecz niechce

żebyśmy byli wolnemi.
Interes powszechny. Do dwóch się celów odnosi, jakie, mi są oczywiście dobro doczesne i wiekuiste. Dla osią„ gnienia jednego albo drugiego ludy krew przelewały. Im jak i niebu nigdy z tego nic nieprzybyło.
Interes indywidualny. Dobrze zrozumiany z prze„ proszeniem moralistów XVIII wieku mógłby owszem na korzyść etyki być obróconym. Gdyby szelmy rozum mieli, mówi Cycero, niebyliby szelmami.
Komunizm. Podług praw ciążenia niemoże iść z dołu do góry, ale z góry na dół.
Pojęcia powszechne. Za zwichnieniem powszechnych pojęć, stan społeczności zwichniony.
Stan, powołanie. Zkąd to pochodzi, że niosący cier„ piącej ludzkości obronę, ulgę, pociechę, w małem by„ wa u nas poszanowaniu? – Ztąd że święte swe po„ wołanie uważa za folwark.
Wychowanie publiczne kształci obywatela dla kraju, prywatne dla salonu.
Doświadczenie. Druga edukacya.
Małżeństwo zawsze swatanem przez serce, albo interes.
Ożenienie. Dodawanie odjemne, samotny całą jed„ nością, z przydatkiem połowy, znaczy tylko połowę.
Zamęźcie. Wolna podległą – przestawszy być wolną – panuje.
Szczęście. Wszystkiego na świecie dojść można – szczęścia nie osiągnie ten, który go niewart.
Nieszczęście. Ludzie wzdychają za szczęściem, a ma„ ło kiedy szukają go tam, gdzieby je znaleść mogli – lękają się nieszczęścia, a szukają go sami.
Nadzieja. Niema czego zazdrościć tym, którym do życzenia i spodziewania nic niepozostaje, a boją się wszystko stracić.
Umiarkowanie. Podług Arystotelesa doskonałość

tego świata w pośrodku – świat orzekł podobnież o cno„
cie. Przeradza się w zdrożność spowinowaconą, wyszedł„
szy z punktu równowagi. Ta w powszechnem u nas
zastósowaniu podobna do równowagi europejskiéj.
Zasługa. Miarą zasługi nie jest użyteczność, bo to, co
dla nas najpotrzebniejszém, Bóg dla każdego przystęp„
ném uczynił.
Skromność. Im większy pan, tém mniéj zwykł
błyszczeć świecidłem.
Pobłażanie. Ci, którzyby go najbardziéj potrzebowali,
najmniéj go okazują.
Szczérość. Szpetność okrywa się kwefem, piękność
niepotrzebuje go tylko na to, żeby się nie opaliła.
Dyssymulacya. W sprawowaniu naszém, a w miarę
ważności onego stósunek jéj taki, jak aliażu do mo„
nety – w pewnej mierze potrzebny przesadzony – o
dyskredyt ją przyprowadza.
Grzeczność. Ta która z serca pochodzi – w sercu echo
znajduje. Sztuczna pożycza na lichwę.
Stałość i wierność mianowicie w polityce i miłości
z tą _in petto_ restrykcyą zobowiązania przyjmują: _po„
sitis_, _ponendis_, że co jest będzie.
Dobroczynność. Użycza _á fonds perdu_, bez renty.
Egoizm. Uchybia celu zrywając z témi, od których
wszystko i jedynie mieć może.
Chciwość. Fałszywy apetyt, który więcej pożąda, niż
spożyć może.
Złoto. Miedź, cyna, ołów brudzą ręce – złoto brudzi duszę.
Skąpiec. Egoistą być chce, ale nim nie jest – ujmuje
sobie dla drugich.
Marnotrawstwo. Widzimy w świecie podobnych
dziecku, które pożąda, żeby miało co niszczyć.
Próżniactwo. W niedostatku do nabycia jakąbądź

drogą i zaprzedania się skłania — w dostatku pietyzm, heroiny romansowe, różne dziwactwa spładza.

Nudy. Nieszczęście szczęśliwego człowieka.

Nudziarstwo. Niewiem, czyby Job utrzymał reputacyę swą cierpliwości — gdyby ta wystawioną była jeszcze na próbę obcowania z nudziarzem.

Pijaństwo. Nie samych napojów mocnych nadużycie sprawia upojenie. To które Tow. wstrzemięźliwości powściąga, najmniej może dla społeczeństwa szkodliwem.

Gracz. Starosta albo kapucyn. Niepracując znaleźć by się musiał w drugiej kategoryi — grając można, jakeśmy to widzieli, wyjść na starostę.

Próżność. Obwód niejakiej zdolny objętości, samem napełniany powietrzem próżnią zowiemy. Wypompujmy z niej pneumatycznie to powietrze — większa jeszcze próżnia w głowie sobą zajętego.

Próżność w towarzyskiém obejściu. Z małemi środkami zmierza do wziętości — szykowna postać, gładkość, wygładzenie, frazesa pożyczone z romansów są łyżwy, na których po świata powierzchni prześlizgnąć się jéj udaje. Z uśmiechem wyrozumiałości świat na nią spogląda — byleby głowy nie podnosiła.

Duma, pycha. Na liście grzechów śmiertelnych — od ludzi poczytana za głupstwo. Dla czegóż przecie i u rozumnych niekiedy ją znachodzimy — problema zdaje mi się do rozwiązania dla fizyologii.

Ambicya. Z ~~nie~~cierpliwością i wytrwałością ślimak na wierzchołek drzewa się wypełzie — wiatr drzewem wstrząśnie, spada na ziemię i rozbija się czołgacz.

Dworak dwunożny pies.

Sława służebna. Dziesięć swych gęb na usługi oddaje potwarzy. Gdy się jéj kłamać podoba, kłamie sto razy.

Chwała. Chwały cnotą nieuświęconej rozgłos strasz-
niejszy, niźli grzmot obłoków.
Reputacya. Z wszystkich uzurpacyj najłatwiejszą
reputacya niezasłużona. Ludzie wolą uznać, za co się
kto udaje, niźli się przekonywać.
Opinia publiczna. Namiętna, najniesprawiedliw-
sza, zwie się głosem Boga – od uciążliwych wyroków
jéj sądu appelacya do czasu.
Próżność rodowa. Ci, którzy na historycznem imie-
niu prawo swe do poszanowania współobywateli
fundują – mają takowe poniekąd – wielką nam dają
naukę: sic transit gloria mundi.
Arystokracya. Aristos pogrecku bardzo dobre. To, co
jest dobrem złem że byćby mogło?
Pretensya górowania. Im mniejsze miasto, tém
większa onych wystawa.
Pycha parweniusza. Głupcowi, który się w górę wy-
drapał, wszyscy ludzie małemi się wydają, również
jak on im się małym przedstawia.
Geldhab. Polega na przekonaniu, że świat czci zawsze
złotego cielca.
Popisywanie się z rozumem. Dentysta, wirtuoz, któ-
ry nas brylantami na obu rękach olśniewa, wpra-
wia w podejrzenie, że to wszystek jego zarobek.
Próżność piękności. Nie tobie Egle, pięknemu to
ciału składają te hołdy, wkrótce przekonasz się o tém.
Pretensye znawstwa. Błoga to professya, bez pracy,
bez kosztu, lepiéj znać rzecz od tego, który się jéj
poświęcił.
Prawdziwy znawca. Zalet nie wad upatruje.
Popisywanie się z patryotyzmem. Jeśli przywiązanie
do rodzinnego kraju patryotyzmem, wszyscyśmy pa-
tryoci. – Jakże nazwiemy tego, który się narodowi

zastąpił?
Z honoru swego paradę czyniący. Przywodzi mi na myśl smorgońskich faszioneblów z wierzchu sajeta a pod nią koszula podarta.
Pojedynkarz. Wielką musi czuć potrzebę honoru, że się go z narażeniem życia dobija.
Fanfaron. Kuglarz, który na omamienie ludzi języka urywa. Sam się oszukuje - ani zręczny, ani zabawny.
Vanitas vanitatis. Salomon orzekł - Napoleon dowiódł.
Wielmożństwo. Jałowa płodność wydająca obfity plon plewy i słomy.
Obmowa. Kto o wszystkich źle mówi najbardziej siebie obmawia.
Znajomość świata. Z największą nauką i znajomością ten, kto nie przeszedł przez szkołę praktyczną świata, obcym się znajdzie wśród niego, jak Mandaryn w Europie.
Dobry ton. Jakby się też wydali dziś między nami dawny Kochanowski, Zamojski, Tarnowski, którzy nie wiedzieli jeszcze o dobrym tonie.
Elegancya. Produkt cywilizacyi francuskiej na grunt nasz przeniesiony. Lepsza nam pono od Królowej Bony wprowadzona włoszczyzna.
Kokieterya. Pochodzenie wyrazu wskazywać się zdaje, że inicyatywa tego rodzaju służyćby tylko powinna płci męzkiej.
Definicya. Za szkolne poczytywana ćwiczenie. Ludzie, ludy uważcie jak wiele na niej zależy.
Śmieciarz. Między śmieciami zawadzić się może co przydatnego.

Na zaślubienie
Alexandra Wodzickiego i Izabelli Jedrzejowiczówny.

W każdej, za dawnych czasów, ważnej życia sprawie
Wyroków przeznaczenia badano ciekawie —
Niema już dziś Augurów — Delfickich trójnogów
Sybilli, kabalistów — mądrych astrologów,
Czekać musim cierpliwie wyroków spełnienia
I każdy sam prorokiem swego przeznaczenia. —
Ty najmilsza Hymenu zwolenników paro,
Słodkich złudzeń młodości pojąca się czarą
Myśli Twoje w obecnem szczęściu utopione
Próżno przedrzećby chciały przyszłości zasłonę.
Oto bóstwo przyjaźni zsyła mi przez Feba
Te wszystkie zagubione klucze przeznaczenia
Moc zamkniętą w czarownej lasce doświadczenia
Odkrycia oczom Twoim postanowień nieba.
Stawam na wieszczym trójnogu
Słuchajcie, jakie natchnienie:
„Szlachetnych dwóch dusz złączenie
„Miłe i ludziom i Bogu." —
Prawdę wam znowu odsłonię
W żyjącem ukrytą łonie
Sprzęgłe w ogniwo i święte i ściste
Uposażone w skarb zalet rodzinny
Te serca w szczęściu opływać powinny
W szczęście od cnoty zawiste.
Już z lotu ptaków wieszczba niewątpliwa
Ta para turkawek tkliwa
Zawsze połączonych razem
Nie jestże naszych pobrańców obrazem.
Pyromantyczną badając wyrocznię
Pasmo pożycia zgadyję widocznie

Płomień czysty i łagodny
Rozniecać będzie zawsze dzień pogodny
Widzę gwiazdę rycerską blaskiem swych promieni
Z warkoczem Bereniki dzielącę się społem
Ta ją miłośnie swém otoczy kołem
I w gwiazdę szczęścia przemieni.
Jak błogie dla was oznajmienia wieszcze
Chyromantyczna stwierdzi wróżba jeszcze
Dłoń Alexandra, która w polu chwały
Zebrała plon okazały
Po zawichrzeniach powszechnej przygody
Budowę dźwignie domowej swobody
A rączka Izabelli mnożąc dobre mienie
Kwiatem przesnuwać będzie łączne przeznaczenie.

Zapłaty, gdy wieszczkowi spodziewać się godzi
Jedynej żądam od was przyjaciele młodzi;
Izby te przepowiedzenia
Nie doznały zaprzeczenia.

Recepta filozoficzna.

Pomnij, że zwierzchni powab znikomy jak — róża
Niechaj dowcip przybierze rozsądek za — stróża
Bądź w zgodzie z samym sobą i ludźmi i z — niebem
Jednych czułą poradą, drugich zasil — chlebem
Nie na ustach, lecz w sercu niech będzie — ojczyzna
Rządny, z pracą, nie doznasz, co to jest — golizna
Przytem myśl i uważaj, ale nigdy — głośno
A wzdychać z Heraklitem nie będziesz — żałośno.

Tok świata.

Bożek, którego żywiołem jest — śmiech-
Dziwactwem i próżnością napełniony — miech-
Jak z pudełka Pandory, wytrząsa je na — świat.
Otóż dla czego taki sensu — brak
Ów trzyma w ręku berło, ordery i — bat.
Ten pyszni się czerkieski wdziawszy na się — frak
Tu sroży się po bruku, z wielkim wąsem — tchórz
A najmilszy mu oręż, widelec i — nóż
Tak król bogów stwarzając prawej cnoty — blask
Zostawił Momusowi śmieszny gwar i — trzask.

Reorganizacya.

Złote piętno uwieczni rys dostojnych twarzy
Wraz z wdzięcznością Krakowian dla trzech komisarzy,
Lecz choćby Achillesa równało się tarczy
Czyliż dobrodziejstw tyle określić wystarczy?
Opieka Muz i swobód, z trafnością wyborów
Wymowniej chwalą dzieło organizatorów.
Już od nas szczęście swojej nie odwróci twarzy,
Gdy w pomoc zawsze można wezwać komisarzy.

Sześciowiersz z Voltaire'a.

Przykład panującego silnie na gmin działa,
Gdy się August upijał, piła Polska cała.
Kiedy się Ludwik Wielki pokumał z Amorem,
Paryż stał się Cyterą — i lud szedł za dworem.
Lecz gdy został bigotem, żarliwym do modły,
Naraz zaczął różaniec mruczeć dworak podły.

Na kalendarzu.

Kwiecień i czerwiec, wrzesień z listopadem
Liczą równe dni trzydzieści
Jeden mniéj więcéj luty w sobie mieści,
Wszystkie zaś inne z okładem. 1837.

Do
Stanisława Mieroszowskiego, syna swego,
Członka Towarzystwa Rolniczego i Leśnego.

Epigram.

Czy Stanisławie, kto powié żeś niczem,
Gdy w Towarzystwie zasiadasz Rolniczem?
Jak Solon w radzie, Agamemnon w boju,
Tryptolemonowej szukasz chwały w gnoju!
Uczcijmyż pracę, która się nie szczędzi
Wieńcem ze słomy, szyszek i żołędzi. 1850.

do Jańcia.

Dalszy ciąg historyi o rozbójnikach.

Pędzi czereda popędzona strachem,
Las koszarami, a niebo jéj dachem.
„Cóż to, herszt do niéj, tak prędko z wyprawy,
Albo to ja was posłał do zabawy?" —
A oni na to: „Gdzie tam, kapitanie,
W głowie zabawa — złe było spotkanie.
Ledwośmy uszli pogoni;
Tuż, tuż za nami dragoni." —
Ha! zawoła herszt, to zdrada:
„Biada, tobie zdrajco, biada." —
Na to ktoryś mu odpowié:
„Więc słuchaj, co też utkwiło mi w głowie;
Że pewien gęślarczyk młody
Sprawcę téj naszej przygody.

Czy jakoś przeczuł, czy się też dowiedział,
O przechowaniu naszem wypowiedział:
A te ramoty bacrność obudziły
Władzy miejscowej oraz zbrojnej siły."—
Kapitan na to: „Udusić kogutka;
Niepotrzebna to pobudka."—

Piej śmiało, młody kogucie,
A do szczytnego zaprawiaj się pienia.
Szlachetne niech mu panuje uczucie,
A prawda na dnie pięknego zmyślenia.
1866.

Szarady.

I.

Pierwsze: żałuje – zmądrzałe po szkodzie
Radzi nie chodzić po lodzie.
Następne: bada świadomego rzeczy
Namysłem ważne dzieło ubezpieczy,
Chceszli nauki? – ten ciebie oświeci
Kogo ostatni poleci.
Wszystko łańcuchem, – który mnogość splata,
Dzielnica droższa od całego świata.
Wyrok wspaniałe zamordował ciało,
Lecz w członkach życie zostało.
D. 1/4. 1838. (Oj! – czy? zna.)

II.

Pierwsze: dziesiątą z licznego rodzeństwa,
Które nas rzeczy naucza tysiąca.
Druga: z rodziny innej pochodząca
Służy zabawie i do nabożeństwa.

Trzeciéj: utworem chlubi się natura
Poślijcie oczy — a zgadniecie która.
Wszystko łączące wygodę z ozdobę,
Radbym mieć wspólnie z rzeczoną osobę.
D. 10/6 1836. (K-re-ta.)

III.

Piérwsze dwoje: w jesieni daje się we znaki
A niekiedy w łóżeczku zostawia swe znaczki;
Z dwóch drugich: niechcę przysmaczka
Choć od żadnego buziaczka.
Wszystko: sławnego wojownika żona
Mile w pamięci naszéj uwieńczona.
1835. (Mokro-noska.)

IV.

Z pierwszém: starannie się kryję,
Drugie: dobrze sobie żyje
Wszystko: chłopczyna
Miła — jedyna.
1835. (Szczepan).

V.

Piérwsze: z konikiem się pieści,
Dwie drugie: lichy i podły
Odbiérał narodu modły.
Wszystko żeńskiego uroku skarb mieści.
D. 3/6. 1836.

VI.

En parlant de vertu, de douceur angélique
C'est mon premier qui nous l'indique
Le second me fait envier son sort
Charmant durant sa vie, utile après sa mort
Le tout forme le nom d'une aimable personne
Et si riche en esprit qu'aux autres elle en donne.

Le nouveau paradis.

De nos destins les arbitres suprêmes
Dans leurs régions sont bien des dieux eux-mêmes.
Aussi le nôtre en est-il un en chair —
Le fait l'atteste, un argument bien clair.

Sur le versant de ce mont historique,
Qui des Osmans rappele la panique;
Vit un bon peuple, amoureux du confort,
Sans nul souci, ainsi qu'à l'âge d'or.

D'où lui vient-elle une aussi belle chance? —
Un roi, disais-je, est une providence.
Du paradis chassés, comme des chiens!
Je veux, dit-elle, en donner un aux miens.

Je ne veux pas qu'ils se cassent la tête.
Pas de sueur — que chaque jour soit fête.
A discrétion un nectar de houblon,
Une ambroisie à la broche, à l'oignon. (*)

Près de ma Bourg qu'on déblaye, qu'on plante
Un paradis pour le gent insouciante.
Qu'un fin tissu, point d'alençon, à jour,
Laisse entrevoir, déviner le contour.

Nouvel Eden sur un arpent de sable,
Reste à savoir — avec ou moins le diable.
Je crois, que c'est le malin, vieux roué
Le tentateur, qui y serait joué.

(*) Die [illegible] – Schiller.

Fac similé du fortuné parage.
Printemps, parfum, zéphyr, soupirs, ramage.
Charmant essaim disant de jolis riens
De demi-mots ou du mal des prochains.

Lorgnon à l'oeil, aspirant un havane,
Le fils d'Adam prend l'air & se pavane,
Chef de l'espèce élégamment frisé,
Représentant l'homme civilisé.

Mais le jour baisse — adieu, fleurs & fleurettes,
Il faudra bien rêver dans vos couchettes. —
Un paradis que cela, dira-t-on? —
Oh! quels élus, tel Eden, tel Milton. —

Adieu.

Tu as quitté, hélas! les concerts d'ici-bas,
Pour chanter au très-haut les hymnes de louanges.
L'amour de mère, envain, t'enlaça de ses bras:
Ta patrie est le ciel — ta place au rang des anges.



L'exemple du monarque ordonne & se fait suivre
Quand Auguste buvait la Pologne était ivre
Lorsque Louis le Grand brula d'un tendre amour
Paris devint Cythère & tout suivit la Cour
Quand il se fit devot, ardent à la prière
Le lache courtisan murmura son breviaire. —

/: Porównaj wyżej tłomaczenie Sześciowiersza z Woltera :/.

